Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Gi 515

Jedność :

miesięcznik społeczno-polityczny : organ katolickich robotników.

Lwów

R.2 **1899** nr 1-24

Г. i.
515

Jedność.
1899.

Lwów.

103-028

Nr. I. Lwów, dnia 1. stycznia 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Robotnice i robotnicy!

Od dziś rozpoczyna nasz organ „Jedność“ drugi rok swego istnienia.

Wydawać go nadal będziemy w obronie słusznych praw Waszych, a hasłem gazetki jak dotychczas, będzie wywalczanie wolności, chleba i znaczenia społecznego dla robotników.

Nie stoimy na żołdzie jak pisma naszych wrogów. Nie mamy funduszów, ani nie czytają nas żydzi, jak pisma socyalistyczne. Stańmy prawdą i o własnych siłach. Bracia robotnicy i robotnice łączcie się w kilku, jeżeli nie możecie każdy z osobna gazetki zaprenumerować. Rozszerzajcie ją, donoście o waszych krzywdach redakcyi, bo organ ten jest na wasze usługi. Pamiętajcie bracia, że, aby wywalczyć nasze prawa, w myśl programu katolickich robotników, trzeba zdwojonej pracy, żelaznej energii i wytrwałości spiżowej, bo mamy olbrzymich wrogów, choćby wspomnieć o takich jak: żyd szynkasz, żyd lichwiarz i żyd socyalistyczny agitator.

Pracujmy i popierajmy się a będziemy bliżej zwycięstwa.

SEJM.

Dnia 28 grudnia z. r. otworzyły się bramy naszego Sejmu przy ulicy Marszałkowskiej. Jakkolwiek wszyscy wiedzieliśmy, że sejm zwołanym zostanie na dwa lub trzy dni, a to z powodu zwołać się mającej w połowie stycznia rady państwa, to jednak i tych kilka dni obrad budziły zainteresowanie.

Naprzód stan wyjątkowy, ogólna dyskusya polityczna przy uchwaleniu prowizoryum budżetowego, wreszcie pierwsza mowa hr. Pinińskiego, jako namiestnika wysunęły się na plan pierwszy.

Co do stanu wyjątkowego i powodów rozruchów w kraju, stwierdzić musimy, że rzeczywiście prawdziwe były słowa marszałka i namiestnika kraju, że nędza, brak zasad religijnych i dobrej oświaty, to główne przyczyny wybuchów niezadowolenia głodnych mas ludu. Żałujemy mocno jednak, że żaden z posłów nie napiętnował należycie wyzysku i demoralizacyi żydów w kraju.

Wszak żyd arendarz, żyd lichwiarz i żyd agitator, to powody nędzy i ciemnoty ludu w bardzo znacznej i przeważnej liczbie. Również z całym naciskiem podnieść musimy słowa w mowie inauguracyjnej marszałka, że należy zbliżyć się do ludu, pomódz mu, popierać jego żądania w stowarzyszeniach, które wywiesiły hasło polepszenia bytu warstw pracujących.

Znając jednak usposobienie większości ludzi w kraju, ludzi z wyższych warstw społecznych nie łudzimy się, gdy powiemy, że słowa marszałka krajowego będą głosem wołającego może nie na puszczy, lecz... w Sejmie galicyjskim.

Od kilku lat istnieją nasze stowarzyszenia narodowe i społeczno-katolickie, a ludzi z inteligencyi w nich na palcach policzyć. Roboty w tych stowarzyszeniach po uszy, tylko pracowników nie ma. Dlaczego pytamy. Dlatego po części, że pracy u nas potrzeba wytrwałej i to pracy ciężkiej, po drugie dlatego, że zaczyna działać, gdy ktoś się do nas zbliży, aparat zapleśniało-konserwatywny w spółce z ludowym galicyjskim.

Konserwatyści wołają „bójcie się Boga, rozagitujecie lud, lepiej cicho siedzieć“.

Rzeczywiście prócz nas i socyalistów, wśród robotników nie ma nikogo. Aparat ludowców w spółce z żydami szepcze: „Ej tam są księża, precz z nimi. Oni niech do polityki się nie mieszają“. A potem głowa ludowców p. Bernadzikowski śmie wołać, że duchowieństwo nie pracuje nad ludem, i dlatego nie ma wpływu. A któż to domagał się jeżeli nie ludowcy by księży w pracy nad ludem nie było. Kto stara się ten wpływ utrącić, gdzie można. Tak się nie robi, i dlatego musimy ten ustęp mowy p. B. napiętnować.

Jednym z ważniejszych momentów w Sejmie był wniosek p. Małachowskiego o polepszenie bytu nauczycielom ludowym. Wniosek i żądanie nie nowe. Wróble na dachu świergoczą, o biedzie nauczycieli ludowych, i pragniemy, by wreszcie skończyć tę piekącą sprawę. Lecz trzeba dodać słówko do mowy p. Romanowicza wygłoszonej w tym przedmiocie. Wytrawny parlamentarzysta, jak p. R., nie powinien był popełnić jednego wielkiego błędu w swojem przemówieniu. Nauczycielom trzeba polepszyć byt, bo tak każe sprawiedliwość, lecz nie trzeba mówić, że gdy sługom państwowym powiększono płacę, to tem bardziej zrobić to należy nauczycielom, bo słudzy to przecież tylko „podają surdut panu radcy“ a więc nie są tak potrzebni. Pozwolimy sobie powiedzieć, że słudzy bardzo polepszenia bytu potrzebowali, bo nędza w ich rodzinie, również nie rzadkim bywa gościem, a pan poseł R. zechce sobie przypomnieć, że „podawanie surduta“ nikogo nie zmniejsza pod względem wartości obywatelskiej, nikomu nie ubliża, bo każda praca uszlachetnia, a lepiej przecież pracować, jak kto może uczciwie, ni? rozbijać.

Te uwagi nastręczył nam kilkudniowy Sejm galicyjski, a tylko żałujemy, że nie było w nim żadnego z reprezentantów naszego stronnictwa, który z naszego stanowiska pomówiłby o rozruchach. Może w przyszłości niedalekiej będzie inaczej, i musi być, gdy robotnicy katolicy staną silniejsi do walki wyborczej w niedługim czasie.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Obrachunek roczny.

Rok 1898 — staruszek zgrzybiały, ułożył się do snu wiecznego, zapadł w w otchłań niepowrotnej przeszłości. Widzimy przed sobą rumiane chłopiątko, które nas wita uśmiechem, szczebiota wiele, chwali się i obiecuje zdrowie, szczęście, dostatki, sławę, spokój rodzinny i obywatelski, — słowem to, co ze ziemi rai uczynić może. My zaś, choć jesteśmy przekonani, iż obietnic nie dotrzyma, choć nam doświadczenie tylu lat przeżytych mówi, iż pono i rok ten nowy 1899 będzie podobny do lat minionych, które z oczu więcej łez wycisnęły niż dały uśmiechów, słuchamy, cieszymy się i — i ufamy — bo już takiem jest biedne serce człowieka, iż chętnie daruje krzywdy doznane, jeśli mu się obieca w zamian kroplę słodyczy. Daj Boże, przeto, daj Boże szczęście, a przynajmniej daj nam Boże w tym nowym Roku mniej nieszczęść, a lżej nam będzie i chętniej uniesiemy jarzmo biedy i pracy — szczerzej pokochamy stan nasz i dobrych ludzi. Dalejże więc śmiało, przekroczmy progi pałacu nowego króla, na którego czole widnieje napis „Rok 1899!“

Lecz przedtem rzućmy raz jeszcze okiem w rok ubiegły. Co on nam przyniósł dobrego, co dał nam złego, o ile nasza w dobrem zasługa, ileśmy zawinili w tem co dla nas w roku całym było złego.

Członkowie stowarzyszeń katolickich, „Jedności“ i „Przyjaźni“, z radością patrzaliśmy na wzrost naszych stowarzyszeń. Sami wzrośliśmy w liczbę pokaźną, ład i karność wewnętrzna coraz większą była, a za naszym przykładem szły inne miasta i miasteczka, podawały nam bratnią dłoń i tworzyły jak gdyby nasze filie — stowarzyszenia noszące tę samą nazwę i wznoszące ten sam „sztandar biały i czerwony!“ W roku ubiegłym obchodziliśmy niejedną wzniosłą uroczystość — w pokaźnej liczbie setek szliśmy w szeregach przez ulice miasta — a miasto ze zdziwieniem (wielu z gniewem i zazdrością) czytało na tablicy poprzedzającej nasz hufiec: „katolickie stowarzyszenie robotników!“ Bóg dobry spełnił nasze marzenie: mamy swój własny katolicki sklep spożywczy. Lokal nasz nowy, choć wielki staje się za ciasny. Uczciwe przedstawienia teatralne w naszym lokalu raz po raz dają sposobność do szczerej i uczciwej zabawy — a mała trupa domorosłych naszych artystów zaszczyt nam przynosi, zmuszając nawet wybrednych gości do szczerych oklasków. Stowarzyszenie nasze stanęło pierwsze na czele, gdy chodziło o niesienie pomocy zagrożonym śmiercią głodową — setki codzień przez kilka tygodni z rąk naszych otrzymywało chleb codzienny. Z tego się chlubimy, i za to Bogu dziękujemy.

Czyśmy w czem zawinili? Na to pytanie starajmy się odpowiedzieć. Zawiniliśmy niezrozumieniem celu istnienia naszego. Bóg nas do bytu powołał, aby przez nas ożywić ducha wiary w masach ludu roboczego, aby ten lud roboczy miasta odciągnąć od socyalno-żydowskiej kliki bezbożników. — Czyśmy odpowiedzieli celowi temu? Przedewszystkiem, czyśmy się starali w nas samych podtrzymywać tego ducha żywej, gorącej wiary, której pierwszym wyrazem jest: nie znosić zgorszeń w samem stowarzyszeniu — usuwać to wszystko, co duchowi wiary katolickiej się sprzeciwia, świecić przykładem ducha katolickiego w życiu prywatnem i publicznem?“

Zawiniliśmy pewną apatyą w szerzeniu idei naszej. Ideę szerzy gazetka nasza. Czy nam leżało na sercu, aby ta poczciwa mała gazetka dostawała się do rąk robotników. Dziś wszyscy chcą czytać. Jeśli mu nie podasz zdrowej strawy, będzie nasycał serce i umysł jadem płynącym z gazetek socyalistycznych, a czem się przejmie, tem zostanie.

Zawiniliśmy pewną obojętnością dla samychże stowarzyszeń naszych. Mamy swój własny lokal, w nim odbywają się co tydzień we wtorki odczyty religijne, a we czwartki pogadanki polityczne. Czyśmy się poczuwali do obowiązku uczęszczania na nie? Walne na-

ad 103,028, 103028

Львівська Бібліотека АН УРСР

sze zgromadzenia, czy wszystkich nas widziały w sali posiedzeń? Sklep nasz, czy jest nam drogim, czy tylko w naszym sklepie kupujemy?

Oto kilka pytań, nad któremi niech się z nas każdy zastanowi, a Bóg dobry dalej niech nam błogosławi.

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności“.

Jak walczyć.

W tej naszej walce o lepszą dolę przychodzą socyaliści z dalszym zarzutem takim.

Oto agitator żydowski mówi:

2) Przecież niema żadnej katolickiej, ani ewangelickiej, ani żadnej żydowskiej pracy nad poprawieniem doli robotników. Jest tylko jedna praca nad naszą lepszą przyszłością. Dlaczegoż zatem nie idziecie razem z nami?

Odpowiadaj im bracie tak na to rzucenie ci piaskiem w oczy, zamiast prawdą.

My dlatego mówimy o katolickich stowarzyszeniach robotniczych, dlatego takie stowarzyszenia zakładamy, dlatego mówimy *o katolickiej pracy nad zdobyciem należnych robotnikowi praw, ponieważ jest socyalistyczne, w ogóle niechrześcijańskie pojęcie pracy i poprawienia naszego bytu i chrześcijańskie, katolickie.*

Socyaliści pojmują pracę jako *„przeklętą konieczność“*, *my* jako *obowiązek* i każdą pracę, od czasów Chrystusa Pana, który pracę podniósł do szlachectwa, cenimy. Pracujemy dlatego, że pracę pojmujemy jako obowiązek, aby jej odpowiadało odpowiednie prawo. To znaczy, że chcemy sumiennej i dobrej płacy, za dobrą pracę; nie możemy obojętnymi być, gdy pracujący i jego rodzina z głodu ginie.

I dlatego gdy się po chrześciańsku pracę pojmuje, nie dziwno jakich olbrzymich prac przed nami dokonywano.

A więc jest pogańskie pojęcie pracy, które mówi, precz z mym trudem, z mym potem, precz z ciężką motyką, szydłem, hyblem, kielnią, a precz z przeklętą koniecznością pracowania, obym tylko jak najwięcej miał pieniędzy, tobym nie pracował, tylko używał.

Jest drugie nasze pojęcie pracy, które mówi, pracuję, bo kto nie pracuje to pasożyt, ten nie wart żyć, bo widzę w pracy spełnienie obowiązku wobec Boga i społeczeństwa. Pragnę jednak, żądam i mam prawo żądać, bym ja i dzieci moje nie ginęły z nędzy i z zimna, lecz abym znalazł pracę, która powinna sprawiedliwie być wynagrodzoną.

A więc widzicie bracia, ponieważ u socyalistów jest pogańskie pojęcie pracy a u nas chrześciańskie, przeto musi być odrębna organizacya i odrębne środki, które prowadzą do zreformowania stosunków w społeczeństwie. Dlatego my musimy mówić i rozwijać chrześciańskie, katolickie pojęcie pracy i jej znaczenie oraz prawa odrębnie od socyalistów, a to dobrze o tem wiedzą agitatorzy, i tylko dla zmydlenia oczu taki drugi zarzut podnoszą.

Tyle co do drugiego zarzutu.

Socyalistom pokazaliśmy już w numerze 22 z 15. grudnia, że nauka i historya stwierdza, iż *katolicy*, chrześcianie byli w pracy nad robotnikami *pierwsi*, a dopiero potem przyszli fagasy żydków i to tak u nas w Galicyi, jak i w świecie. Z tego widzicie, że nie my przyszli rozbijać tylko oni lud robotniczy.

Ale chcemy bliżej napisać o tem rozbijaniu ludu na partye. Taką wędką socyalistyczną dla gardła robotniczego aby je dla partyi zdobyć, jest mowa tej treści:

3. *Robotnicy winni być* jedni, nie powinni się *rozbijać na partye i stowarzyszenia*, winni iść kupą, woła agitator żydek z pasażu Hausmana i dodaje, a tu „Jedność“ przychodzi, aby nas rozbijać. Odpowiadaj na to bracie tak. Dobrze my powinni być jedni, bo w jedności siła, ale ja ci już odpowiedział, że katolicy najpierw a potem, skoro wrogowie robotników zobaczyli, żeśmy idąc ławą mogliby być silni, posłali na nas socyalistów, to jest tych, którzy dali się socyalistycznym agitatorom ujarzmić i prócz czerwonej koszuli niczego nie widzą na świecie więcej.

A zresztą bratku, kto jedność robotniczą rozbija? Tylko socyalna żydowska demokracya. Ona to chciała wyzuć z piersi robotniczej wiarę, bo dawniej cały lud robotniczy wierzył, a teraz takich bezwyznaniowców, co żyją jak bydlęta, coraz więcej. Dlaczego? Bo ich wyzuła socyalna-demokracya z religii.

Socyaliści mówią o jedności, jakże iść razem, gdy u nich zasady całkiem inne, jak u nas, gdy oni nie znoszą by religja nie była rzeczą prywatną, gdy żądają aby być kosmopolitami, a nasi chcą być Polakami, Rusinami, w ogóle narodowcami.

Zresztą np. w Niemczech tylko *sześć* procent robotników wszystkich jest zorganizowanych a reszta dziewięćdziesiąt cztery procent organizacyi niema, wśród tych znajdują się katoliccy robotnicy, uczciwi i do organizacyi się biorą.

A zatem nie my później przyszli od socyalistów, tylko socyaliści po nas przybyli w szeregi ludu robotniczego. Nie my rozbijamy jedność robotniczą, tylko oni, lecz oni odwracają kota do góry ogonem i nam to zarzucają co sami robią. Czyż nie podobni do żydka, co bije chrześcijanina i wrzeszczy gewałt, że jego biją.

Odpowiedzi na dalsze zarzuty w dalszych numerach.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

†

Ks. Jan Badeni.

Prowincyał OO. Jezuitów zmarł po dłuższych cierpieniach w Krakowie d. 5. bm. o godzinie 5 rano w 40 roku życia. Katolicy robotnicy tracą w śp. zmarłym człowieka, który otaczał ich swą opieką i radą, który na opłakane stosunki społeczne robotników w naszym kraju, rzucił w licznych swych pracach literackich i w wymownych słowach, odpowiedne światło. W świecie „wyższym“, w którym o naszych bolach, o naszej nędzy, o naszem życiu nic prawie, z małymi wyjątkami, dotąd nie wiedziano, ani słyszano, był on pierwszym w Galicyi apostołem, sprawy robotniczej. W gorących przemówieniach, trawiących jego osobę, przelatywał miasta naszego kraju i Śląska, aby pokrzepiał upadających pod brzemieniem pracy maluczkich, aby zachęcał robotników do organizacyi zasad katolickich i narodowych.

Właśnie, gdy duch jego najbardziej się radował z organizacyi stowarzyszeń katolicko-robotniczych, która zaczęła wydawać pomyślne rezultaty, gdy 52 stowarzyszeń powstało w zaniedbanej Galicyi, zabrała go niezbadana w swych wyrokach Opatrzność w lepszą krainę nagrody i wiecznego spokoju, po mozołach i trudach życia doczesnego. Serdeczny żal i gorące łzy biednych robotników, oto wieniec, jaki składamy zacnemu pasterzowi u jego, bardzo zawczesnej dla sprawy robotniczej, trumny. Modlitwa opuszczonych tej ziemi towarzyszy popiołom zmarłego do stóp tronu Pana Zastępów. To wszystko choć skromne, jednak potężne siłą swojego uczucia w czasach, gdy łzy robotników nie rzadko są łzami przekleństwa.

W czwartek tj. w dniu, gdy ta wiadomość dostała się do naszych towarzystw, uczcili pamięć zmarłego członkowie stowarzyszeń „Jedności“ i „Przyjaźni“ na osobnem zgromadzeniu. Hołd śp. zmarłego oddał w dłuższem przemówieniu członek „Jedności“ dr. Janusz Przygodzki, ktorego to przemówienia obecni stojąc wysłuchali. Akt ten zapisano w protokołach towarzystw.

Wolność socyalistyczna.

W święta Bożego Narodzenia odbył się w Berlinie kongres „polskich“ socyalistów. Nie dziwno, że gdy Prusacy dręczą Polaków na każdym kroku, lud nie wie co robić i rzuca się w objęcia socyalistów.

Na tym kongresie zapadła rezolucya, „aby duchowieństwo nie brało udziału w polityce“. I na tę rezolucye zwracamy uwagę robotników. Oto wyszło szydło z worka. Ci panowie socyaliści głoszą wolność słowa i przekonań, a uchwalają wykluczyć duchowieństwo z życia politycznego. Ładna wolność. Pytamy, czy du-

Miłosierdzie ubogiego

przez Klarę J...

Na lekcyi katechizmu, w szkółce ludowej, ksiądz mówił o miłosierdziu. Mówił długo i rzewnie, a młode jego audytoryum z wlepionemi w niego oczętami, w milczeniu słuchało.

Aż tu jedna dziecina smutnie spuściwszy główkę, z bladym uśmiechem, szepnęła: „Och! miłosierdzie, to dobre dla bogatych!“

Kapłan usłyszał westchnienie i zwracając się do dziecka zapytał łagodnie: „Piotrusiu, wszak prawda, znasz dobrze Joasię, żonę tracza, co mieszka tam, u stóp wzgórza?“

— Ależ naturalnie, księże proboszczu; stąd nawet widzę jej białą chatkę i troje dziatek biedniejszych odemnie i ją samą siedzącą przed domem z pończoszką w ręku.“

— Ależ posłuchaj, ja ci wyliczę kilka uczynków miłosierdzia spełnionych przez ubogą Joasię, tylko przez wczorajszy ranek.

* * *

Otóż wczoraj, gdy z pierwszym brzaskiem Joasia otworzyła drzwi swej chaty, spostrzegła ona staruszkę Karolową, idącą z trudem pod górę, całą zgarbioną pod ciężarem chlebów, które niosła.

— Sąsiadko, rzekła Joasia z prostotą, czy pozwolicie mi towarzyszyć wam na górę? Dzieci spią jeszcze, mąż poszedł na robotę, a ja tak bardzo lubię ranne, świeże powietrze. I zbliżyła się do niej, wzięła koszyk z rąk staruszki, i wesołą wszczęła rozmowę.

A gdy doszły do celu Joasia pożegnała sąsiadkę: „Bądźcie zdrowi matko i dziękuję wam za miłe towarzystwo.“

I wróciła do domu rozpromieniona, szczęśliwa, a Anioł-stróż tymczasem uśmiechał się radośnie...

* * *

Z powrotem spotyka inną sąsiadkę, której przed chwilą zaproponowano dobrze płatną robotę: koronę dziennie, obiad i kolacyę. Cóż to za radość dla biednej wdowy: Tak, ale co zrobić z malutkim Jaśkiem. Jakże go samego zostawić?

— Ależ dajcie mi to maleństwo, woła Joasia wesoło, przecie ono mi nic nie zawadzi! A moja dzieciarnia dopiero się z niego ucieszy!

I bierze Jaśka na ręce, ściska go, tuli, całuje i niesie ze sobą do izby, gdzie trzy jasne główki podnoszą się w łóżeczkach, a trzy cienkie głosiki wołają: „Dzień dobry mamie!“

A Anioł-stróż znowu uśmiecha się radośnie.

* * *

Po chwili dziatwa ubrana i nakarmiona. Joasia krząta się w chacie, sprząta, porządkuje. W tem zdało się jej, że słyszy jakby sprzeczkę tam, w końcu ulicy. Wygląda przez okno, aż to kowal, Grzegorz kłóci się ze swoją żoną. Wychodzi do nich, wita uprzejmie i coś im mówi z tym serdecznym wyrazem twarzy, który jej nigdy nie opuszcza. Co mówili, nie wiem — ale musiało to być coś bardzo dobrego i poczciwego, bo chwilkę potem kowalowie już się uśmiechali, rozbrojeni. Ona powraca do dzieci — a dobry jej Aniołek znowu uśmiecha się radośnie.

* * *

Idzie ulicą listonosz i przechodząc koło domku Joasi wita ją na dzień dobry; potem, pokazując list do staruszka Krzysztofa od syna co w wojsku służy, dodaje: „Chyba trzeba, żebyście mu go przeczytali, matko, bo on już niedowidzi.“

— Ależ najpewniej, panie listonoszu, i odpowiedź także mu napiszę.

chowieństwo nie jest częścią całego społeczeństwa, czy duchowni nie są obywatelami. Tak samo, jak socyaliści i wrogie katolicyzmowi rządy zakazują duchownym mieć wolność przekonań, zajmywać się ludem. Czyż daleko odbiegli w swej rezolucyi socyaliści od despotycznych rządów? Może niezadługo agitatorzy zakażą katolikom brać udział w życiu publicznem. Co? Wolno im pracować nad ludem. Oni chcą być uprzywilejowanymi, choc niby to przeciw wszelkim przywilejom walczą. Czyż zapominają, jak katolickie duchowieństwo występujące w obronie religii i wolności pędził i zamykał przed laty rząd pruski.

O ileż inaczej postępuje nasze stronnictwo, które żąda swobody dla wszystkich. Zrozumiecie bracia teraz chyba doskonale, jakiej to obłudnej polityki trzymają się panowie socyaliści.

Uchwalajcie sobie panowie socyaliści podobne rezolucye, wołajcie „polizei“ na wszystkich wam niewygodnych, przyjdzie czas, gdy lud pozna fałszywych apostołów i od was się odwróci z pogardą jako od kłamców.

My jeszcze mamy jedno zapytanie dlaczego socyaliści „polscy“ w Berlinie nie uchwalili, by od agitacyi wyłączyć żydów? Ale prawda wszak żydki, to najlepsi towarzysze.

Robotnik.

Pracuj i oszczędzaj!

Listy z kraju.

Z Nowego Sącza nam piszą: Chcemy zwrócić uwagę naszych braci dziś na fakt, jakto „towarzysze“ nasi obchodzą się z sierotami i wdowami po członkach partyi żydowsko-socyalistycznej. Znaną to rzeczą tym, którzy już przejrzeli, że nasz socyalizm zupełnie inaczej postępuje z członkami swymi w teoryi, a inaczej w praktyce, tam gdzie można użyć robotnika do celów egoistycznych, jako krzykacza siły masowej, tam obiecuje mu złoty góry, ruguje mu ze serca wszelką poczciwość, wmawia w niego nieograniczoną siłę i znaczenie społeczne, ale niech no powinie się noga takiemu zbłąkanemu i otumanionemu robotnikowi, usuwa się bardzo zręcznie od podania mu ręki w potrzebie. Pisząc tych kilka uwag o postępowaniu partyi socyalnej, chciałbym ostrzedz niejako, niejednego zbłąkanego towarzysza, aby zamiast wydawać ostatni krwawo zapracowany grosz na cele agitacyjne, schował go sobie raczej na czarną godzinę, kiedy odstąpią go przyjaciele, a sam znajdzie się w nędzy ze swą rodziną. Nie wyszukując tu w łonie tej partyi socyalno-demokratycznej jaskrawych wypadków, ani też nie wdając się zupełnie w jej gospodarkę, muszę jednakże zaznaczyć, iż sieroty i wdowy po zmarłych członkach socyalistycznych skazane są na szukanie sobie pomocy wszędzie, tylko nie w stowarzyszeniu, do którego ich mężowie należeli. Sam znam osobiście dwie takie biedne wdowy, które rzewnemi łzami płacząc nad dolą swoją, przeklinały te chwile, kiedy mężowie ich zapomnieli o swoich obowiązkach względem Boga i ojczyzny. Jeden z tych mężów, człowiek z resztą nabożny, nie mogąc pogodzić teoryi socyalizmu z zasadami wiary, popadł lat temu kilka w obłąkanie, które skończyło się śmiercią, drugi zaś umarł w ubiegłym roku, a żony ich i dzieci, nie dostały najmniejszego wsparcia, chociaż ich mężowie popierali cele socyalistyczne. Rozumie się, że takie biedne i opuszczone kobiety walczą z całym wysiłkiem o chleb codzienny. „Przyjaźń“ nasza dała dowód swej wyższości moralnej i chrześciańskiej, wspierając groszem wdowim sieroty i żonę po swym partyjnym przeciwniku, gdy pomódz tym nieszczęśliwym było pierwszym obowiązkiem partyi socyalistycznej. Tylko tak dalej panowie prowodyrzy a żydowskie sługi, a lud otrzeźwieje.

Przyjaźniak.

Burza na Węgrzech.

Opozycya węgierska w sejmie swego kraju, naśladując sławną opozycyę w austryackim parlamencie, uniemożliwiła uchwalenie budżetu, prowizorym budżetowego i ugody z Austryą. Głównie chodzi opozycyonistom o obalenie bar. Banffyego, prezydenta gabinetu.

Rząd węgierski znalazł się w dziwnem położeniu. Na Węgrzech nie ma § 14 więc jest obecnie stan w konstytucyi węgierskiej nieprzewidziany, stan poza prawem.

Nie da się zaprzeczyć, że rząd węgierski ma wiele na sumieniu, lecz znowu trudno dopuścić, aby mniejszość dyktowała prawa większości i aby z powodu awantur w sejmie węgierskim stanęło wszystko w kraju.

Obywatele węgierscy zrozumieli ów stan doskonale i dla zamarkowania, że z gwałtami się nie solidaryzują, płacą podatki nawet bez wezwania władz podatkowych.

Sądzimy, że większość w sejmie zwycięży, lecz upadek barona Banffyego jest nieunikniony, bo jest on głową tego rządu, który niewygodnych sobie nęka, jakto się dzieje ze Słowianami i katolikami będącymi poddanymi węgierskimi. W całej tej groźnej dla Węgier sprawie widzimy, że każdy gwałt, każda niesprawiedliwość musi wreszcie zemścić się przeciw tym, którzy się gwałtów dopuszczają.

Sprawa ta, to pouczający dowód dla wszystkich, jak katolicyzm przetrwa choćby największe burze, a wrogowie jego padną prędzej czy później zwyciężeni własną swą bronią.

Rugi pruskie.

Pisaliśmy już, jakto wam bracia wiadomo, że w Niemczech pędzą robotników, poddanych austryackich i rosyjskich oraz, że z tego powodu odpowiedział ostro w naszym parlamencie prezydent hr. Thun, którego odpowiedź wywołała burzę wśród Niemców naszych w Radzie państwa.

W ostatnim numerze skreśliliśmy, jakie wstrętne stanowisko w tej sprawie zajęło nasze stronnictwo ludowe, a dziś chcemy wam napisać, jak ta sprawa obecnie postępuje.

Oto Rosya głosi w swoich dziennikach, że jeżeli rosyjskich poddanych Niemcy pędzić będą i nadal, to ona chwyci się tego samego sposobu wobec Niemców mieszkających w Rosyi, a poddanych niemieckich. Niemcy kopali dołki pod naszymi robotnikami, a teraz sami mogą rozbić sobie głowy w rowach, które dla Słowian robotników wykopali. Bo w Rosyi daleko więcej mieszka bogatych fabrykantów i przemysłowców, poddanych niemieckich, niż w Niemczech rosyjskich.

Stąd ludność w Niemczech się boi, bo jeżeli rząd rosyjski wykona groźbę, wielu z Niemców straci nie chleb, ale nawet bardzo dostatni zarobek w Rosyi i dziś już ludność w Niemczech z tego powodu miota przekleństwa na rząd pruski, który traci formalnie głowę z obawy przed Polakami i takich chwyta się środków, jak pędzenie naszych spokojnych robotników, szukających chleba na obczyźnie.

Jeżeli Rosya zacznie pędzić Niemców, to będzie to dobrą nauką dla rządu pruskiego, lecz znowu niemieccy poddani, wśród których będą robotnicy, stracą miejsca i zarobki w Rosyi. Mówiąc innemi słowy, najbiedniejsi wyjdą najgorzej na tej całej sprawie. Do tego prowadzi rząd pruski, który idąc za swym nieśmiertelnym Bismarckiem, gnębi bez litości słabszych, który nienawidzi katolicyzm, bo go złamać nie może i ponieważ czuje, że zasady katolickie wolności i sprawiedliwości, choćby po strasznych walkach zwyciężyć muszą.

Pamiętajcież bracia, że my w „Jedności“ bronić musimy i walczyć za tymi zasadami katolickiemi.

Uregulowanie i skrócenie czasu pracy.

Wszyscy czujemy doskonale, jak w rozmaitych gałęziach pracy istnieje przeciążenie. Jedynaście lub dwanaście godzin pracy, zabiera rodzinie jej głowę, żonie męża, dzieciom ojca, Wobec nieposzanowania niedzieli i świąt, gdyż i w te dnie odbywa się praca z małą przerwą, jakże wymagać, aby robotnicy tyle godzin, zwłaszcza na kolejach żelaznych, w warsztatach i tramwajach, gdzie praca jest odpowiedzialną, mogli mieć zawsze potrzebną bystrość umysłu przytomność, aby uniknąć

A wszystko to było powiedziane i uczynione naturalnie z prostotą i nie spowodowało ani nieporządku ani opóźnienia w zajęciach domowych. Więc Anioł-stróż uśmiechał się coraz radośniej.

* * *

U siebie, w białej swej chatce, Joasia jest pracowitą, czystą, staranną; dziatwie kazała przy sobie zmówić paciorek, po którym cała gromadka bawi się pod jej czujnem okiem, podczas, gdy ona ceruje ich ubranka i uśmiecha się do nich łagodnie.

Parę razy wyszła na próg chaty, aby dać kawałek chleba i szepnąć dobre słowo biednemu, który tamtędy przechodził.

Południe się zbliża, — zaraz mąż przyjdzie na obiad. Niech przyjdzie, znajdzie stół nakryty i dziatwę, która rączki do niego wyciągnie. i żonę, co go serdecznym powita uśmiechem.

* * *

I cóż myślicie drogie dzieci o tym ranku ubogiej Joasi — pyta sędziwy proboszcz zasłuchanych malców. — Czyż nie prawda, że ten ranek był dobrze zapełniony — zapełniony temi rzeczami, co w niebie będą świeciły jak dyamenty, a co na ziemi są zr dłem pokoju, szczęścia, pociechy?

O dzieci drogie, dawajcie, dawajcie dużo, i nie mówcie: „Ja nic nie mam, jestem biedny, jestem mały, ja potrzebuję żeby mnie dawano.“ Wierzcie mi, wszystko to co wam Pan Bóg użyczył, może się stać w rękach waszych źródłem miłosierdzia.

Wasze oczy mogą dawać to spojrzenie spokojne, dobre, ufne, to spojrzenie, które każdemu sprawia przyjemność, a nieśmiałych pociąga i ośmiela.

Usta wasze dać mogą dobre słowo, co pociesza, uspakaja, dodaje odwagi i dobrą przynosi radę. Mogą dać Panu Bogu modlitwę za tych, którzy modlić się nie umieją, modlić się nie mogą, modlić się nie chcą. Och! cóż to za bogata jałmużna! Bo Pan Bóg taki dobry, że pozwala abyśmy Mu opłacali to, co Mu winni źli ludzie, którzy nic Mu dać nie chcą.

Wasze ręce mogą dawać — o zapewne i kawałeczek chleba i grosik przez was zarobiony i oszczędzony — ale mogą także i przedewszystkiem dawać pomoc drugim. One mogą drugich ochraniać, drugich wspomagać, drugich w pracy wyręczać, nawet z drugimi się bawić.

Wasze nogi dać mogą swą zręczność, aby was żwawo i ochoczo przenieść tam, gdzie woła obowiązek, albo tam, gdzie trzeba komuś jakąś oddać przysługę, lub pocziwe powiedzieć słowo. „Prędko, prędko!“ to okrzyk miłosierdzia.

Wasz czas może być także na usługi drugich; n. p. jeśli ujmiecie sobie chwil kilka, które wam są dane do zabawy, a poświęcicie je na zrobienie komuś przyjemności, na dopomożenie młodszym i słabszym od was spełnienia zadanej im pracy, czyż to nie będzie dobry uczynek?

A nauczyć małą dziecinę znaku Krzyża świętego, pokazać jej, jak się przed obrazem Maryi rączki do modlitwy składa i nauczyć mówić: „Mój Boże, ja Ciebie bardzo kocham!“ cóż to za piękna jałmużna!

A serce wasze? O dzieci, dzieci jakże wiele ono dać może! Nie skąpcie go nikomu, dawajcie je wszystkim, wszystkim: rodzicom, rodzeństwu, towarzyszom waszym, dawajcie je sierotom samotnym, i tym nędzarzom żebrakom, których inni opuszczają. A dawać to serce wasze będziecie, będąc dobrym dla wszystkich, uprzejmym dla wszystkich, posłusznym, uczynnym dla wszystkich.

Dzieci, drogie dzieci moje, dawajcie, dawajcie dużo, bo dużo posiadacie!

narażenia nieraz setek ludzi na niebezpieczeństwa życia i zdrowia.

Dlatego od bardzo dawnego czasu domagali się robotnicy, aby w drodze ustawodawczej uregulować i oznaczyć, ile w rozmaitych gałęziach pracy ma wynosić czas pracy. Lecz w czasach „ogólnej wolności“ byli uczeni, tak zwana „szkoła manchesterska“, którzy te życzenia słuszne robotników z góry odrzucili.

Pytamy dlaczego? Oto uregulować w drodze ustawy czas pracy, to napad na wolność człowieka, wołali. Twierdzili, że każdy z nas powinien mieć wolność pracowania tak długo, jak długo tylko chce. Prawda, ładne wygłaszali zdania ci liberałowie, którzy dziś bankrutują w całym świecie.

Pokazało się, że ta „wolność“ pracowania, to żelazny przymus, to olręcz na szyję robotnika, który tem łatwiej narzucić robotnikowi, o ile on nie jest zorganizowanym. Robotnik w braku unormowania czasu pracy jest zmuszonym moralnie, i to za każdą cenę tak długo pracować, jak długo zmusi go do tego konkurencya i chęć zysku. Długo myślano i szeroko pisano o tej ważnej sprawie, aż przyszliśmy do przekonania, że ta „wolność“ pracowania, to w gruncie rzeczy nieokiełznany wyzysk ludzkiej pracy, to nie rzadko rozbój sił człowieka, który usunąć należy w drodze przepisów ustawy.

W bardzo wielu państwach cywilizowanych, zrobiono w tej sprawie początek przez ograniczenie czasu pracy w pierwszym rzędzie dla robotnic i dzieci, które prawo przedewszystkiem wzięto w opiekę, zakazując im pracować w nocy.

Powoli wydano w tym przedmiocie ustawy i dla mężczyzn. I tak:

We Francyi wprowadzono 12-godzinny w Szwajcaryi 11-godzinny czas pracy. Nawet w Rosyi ustanowiono od 1. stycznia 1898, $11^1/_2$ godzinny czas pracy. Anglia poszła dalej, tam dla górników zaprowadzono ustawowo 8-godzinny czas pracy. A więc nawet w Rosyi unormowano ilość najwyższą pracy w dniu, tylko u nas i w Niemczech, w państwie filozofów — jeszcze nie.

W Niemczech jest pewna ustawowa opieka przynajmniej dla kobiet i dzieci. Najwyżej 11 godzin wynosi czas pracy dla kobiet, dla dzieci niżej 14 lat 6 godzin, a do 16 lat, 10 godzin dziennie. W roku 1897 wprowadzono dla piekarzy maksymalny, to jest najwyższy czas pracy w Niemczech, lecz dla pracy mężczyzn niczego w tym kierunku w Niemczech ostatecznie nie osiągnięto, podobnie jak takiej ustawy ogólnej w sprawie unormowania pracy robotników u nas niestety dotychczas nie ma.

Starania w tym kierunku czynią się ustawicznie. Oto centrum katolickie w Niemczech ponowiło znowu żądanie, by unormować czas pracy dla robotników zajętych w przemyśle. To katolickie stronnictwo w Niemczech dotąd najsilniejsze ze wszystkich, a zaprawione do boju politycznego w walce z Bismarkiem, postawiło jeszcze przed 19 laty, bo w 1884 roku wniosek na uregulowanie czasu pracy. W tym wniosku domagali się niemieccy katolicy nie tylko unormowania czasu pracy, lecz były tam jeszcze inne słuszne żądania robotników uwzględnione. I tak były tam żądania co do czasu rozpoczęcia i ukończenia pracy, co do przerw na obiad i w ogóle tak zwanych pauz.

Żądano, aby absolutnie praca się nie rozpoczynała przed $^1/_2$6 rano, a nie kończyła później pod żadnym warunkiem, jak do $^1/_2$9. Lecz większość w parlamencie niemieckim odrzuciła ten wniosek katolików bez wahania. Mimochodem zapamiętajcie sobie bracia, jakto katolicy silnie stanęli w Niemczech w obronie robotników, o czem jednak nasi socyaliści z umysłu milczą, boby w porównaniu strasznie szpetnie wyszli.

Na niedawnej sesyi niemieckiego „reichstagu“ postawił Hitze wniosek, aby uregulować czas pracy na 63 godzin tygodniowo. I ten wniosek odrzucono, choć to tylko pierwsze skromne, lecz słuszne żądanie robotników i ich wodzów katolickich.

Dlaczego w ogóle ta sprawa napotyka na ogromny opór, na trudności w ciałach ustawodawczych? Oto dlatego bracia, że każde państwo chce mieć jak najwięcej pieniędzy, chce być najbogatsze, co zresztą i u ludzi się dzieje. Państwo tem jest bogatsze im więcej rozmaitych rzeczy wyrabia, i wywozi za granicę. Otóż wszystkie państwa obawiają się, że jeżeli uregulują czas pracy, słowem, jeżeli zmniejszą nadmierną ilość godzin pracy obecnie, to to będzie szkodliwem dla przemysłu, dla rozmaitych produktów za granicą. Każde państwo myśli podobnie. Jak ja zmniejszę czas pracy u siebie, a mój sąsiad tego nie zrobi, to ja mniej wywiozę, mniej zarobię, a mój sąsiad na tem lepiej wyjdzie. I tak ta obawa wszystkich przed zmniejszeniem się wywozu jest powodem trudności w tej ważnej dla nas, bo życiowej kwestyi. My będziemy niezdolni do konkurencyi, gdy uregulujemy czas pracy, wszystkie rządy i przemysłowcy krzyczą. Ten argument jest poważny i trzeba się z nim liczyć, i dlatego trzeba o nim bracia troszeczkę pomówić.

Otóż kraje, które mają wielką obfitość produktów surowych i które muszą liczyć się z robotnikami, to jest ilością rąk do pracy, a w których to krajach nadto wymagania życia są małe, te kraje przy dzisiejszych stosunkach komunikacyjnych są niebezpiecznymi krajami. Z Azyą n. p. specyalnie z Chinami lub Japonią, nie mogą konkurować Niemcy. Choćby tylko płace robotników wziąć na uwagę.

W pewnej gałęzi przemysłu w Japonii przed 3 laty płaca przeciętna robotnika wynosiła dziennie 20 ct., a robotnic 12 ct. W ostatnim czasie płaca zwiększyła się 5 krotnie. Bo rzecz naturalna, że z rozwojem przemysłu, fabryk, kolei, wzmaga się potrzeba robotników, których wymagania się zwiększają, w miarę jak poznają swoje społeczne znaczenie i jak się starają los swój polepszyć. Jeszcze przed kilkoma laty był na porządku dziennym 14—15 godzinny czas pracy. Lecz robotnicy zorganizowali się i osiągnęli, że wprowadzono ustawowo $11^1/_2$ godzinny czas pracy.

W tem dążeniu robotników były prawie ogólne wypadki, że fabrykanci popierali te żądania robotników i to z własnej woli. Ale wiecie dlaczego? Nie zawsze z miłości dla robotników, lecz często aby sobie wzajemnie robić konkurencyę, siebie wzajemnie pożerać, siebie rujnować.

C. d. n.

Zapiski.

Opóźnienie w wydaniu niniejszego numeru naszej „Jedności, nastąpiło z przyczyn od redakcyi niezależnych. Następne numery wychodzić będą najregularniej tak, że każdy z Was 1. i 15. każdego miesiąca będzie miał gazetkę w ręku.

Wspólny opłatek. „Jedności“ i „Przyjaźni“, odbędzie się w niedzielę d. 8 bm. o godzinie 5 po południu w lokalu własnym ul. Piesza l. 1, na który to obchód zapraszają zarządy tych stowarzyszeń, wszystkich swych członków czynnych i wspierających.

Nasze pogadanki. W przedostatni czwartek mówił w „Jedności“ nasz członek, akademik, p. S. o katolickiem stronnictwie ludowem w Niemczech. Prelegent w barwnych słowach, w przemówieniu gorącem, przedstawił rozwój stronnictwa katolickiego w Niemczech, które stanowi jedną z najpotężniejszych partyj politycznych w swej ojczyźnie. Organizacya jego to wzór dla nas. Prelegent zagrzewał do obrony zasad i programu stronnictwa robotniczego u nas, którego zwycięstwo, to interes upośledzonego moralnie i naturalnie ludu robotniczego. Nad odczytem wywiązała się dyskusya.

Popularne wykłady historyi powszechnej rozpoczął przed świętami nasz członek p. dr. M. Prelegent pragnie w łatwy i przystępny sposób zapoznać żądnych oświaty członków „Jedności“ z ważniejszymi wypadkami z historyi nowożytnej, oraz z historyi ojczystej. Przed wykładem wskazuje na mapie miejscowości ważniejsze i kraje, o których później przychodzi w wykładzie historyi mowa, i w ten sposób zapoznaje członków naszych z geografią. Pierwsza serya w ilości trzech odczytów już się skończyła. Wstęp tylko dla członków i to naturalnie bezpłatny.

Nasze obchody. W towarzystwie katolickiem samoistnych przemysłowców i rękodzielników „Wspólność“, obchodzono uroczyście rocznicę założenia i poświęcenie nowego, pięknie urządzonego lokalu. Z uczuciem prawdziwej wdzięczności odczytano w ciepłych i życzliwych wyrazach skreślony list J. E. ks. Arcybiskupa Morawskiego, który życzył „Wspólności“ dalszego pomyślnego rozwoju. Na piękny ten obchód, któremu przyświecała idea miłości i zgody braterskiej przybyli: ks. arcybiskup Issakowicz, ks. Wróblewski T. J., prezydent Małachowski oraz delegacye chrześcijańskich stowarzyszeń rękodzielniczych „Jedność“, „Przyjaźń“, „Skała“, „Gwiazda“, „Zorya“ i stow. opieki nad terminatorami i innych. Serdecznie witano też delegacyę naszego dziarskiego „Sokoła“. Wieczór we „Wspólności“ upłynął bardzo mile; wznoszono liczne toasty, kolendowano, a w końcu tańczono. Podczas biesiady przybyła też tutejsza »Harmonia« i odegrała poprawnie wieniec pieśni polskich. Pod koniec zebrania muzyka odegrała hymn nasz narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła“, przyjęty niemilknącą burzą oklasków i okrzyków.

Niemniej uroczyście odbył się podobny obchód w „Czytelni katolickiej“. Przeszło sto osób z wszystkich warstw społecznych, było reprezentowanych na tym obchodzie, a tłem wszystkich przemówień to sprawa nasza, katolickich robotników. Przewodniczący „Jedności“, p. Bernard Müller w gorących słowach wskazywał na organizacyę naszą, na naszą ciężką walkę o lepszą dolę i wzywał wszystkich obywateli, by wspólnie z robotnikami stanęli do boju o lepszy byt i prawa całego narodu. Przemówienie to przyjęto z olbrzymim entuzyazmem.

Gdzie władze. Wielu bardzo kupców wystawia pornograficzne fotografie w oknach sklepowych, mimo, że przeważna część naszych codziennych pism, już nieraz tę sprawę poruszała... Znowu od pewnego czasu coraz więcej takich ładnych kawałków widzimy za oknami wystaw sklepowych, nawet katolickich. Ulica Teatralna mogłaby o tem coś powiedzieć. Dziś nazwisk nie podajemy tych kupców, lecz tylko przestrzegamy, że będziemy o tem pisać konsekwentnie, bo nie chcemy, aby młodzież drażniły widoki pornograficznych produkcyj i aby ją pchały w objęcia rozpusty. Jak będziemy na wszystko pozwalać, to nie dziwmy się, że w szpitalach gniją 12 letni młodzieńcy. Pytamy się czy władze tego nie widzą?

„Obrona“. Pod takim tytułem rozpoczął wychodzić w naszem mieście tygodnik, będący organem związku chrześcijańsko-narodowego. Roczna prenumerata wynosi 5 zł. Jak wam bracia wiadomo jestto organ stronnictwa antysemitów we Lwowie. Pierwszy numer tej gazetki skonfiskowała władza za artykuł p. t. „Stan wyjątkowy“, Staszyc o żydach“ oraz w „żydowskiem jarzmie“. Żydzi nie mogą chyba uskarzać się na nasze władze. Każde gorętsze słowo o ich demoralizacyi, jaką w kraju szerzą, o ich wyzysku i lichwie powoduje powiedzmy grzecznie... trudności i przykrości, a każda litera ulega konfiskacie. Tylko jeszcze więcej nędzy w kraju, więcej prześladowań i wyzysku żydowskiego, a lud się opamięta.

„Łączność“, tak nazywa się tygodnik, który powstał w miejsce „Grzmotu“, a jest naszym urzędowym organem. Wychodzi co niedzielę, a prenumerata rocznie z przesyłką wynosi 2 złr. 50 ct. Numer pierwszy przedstawia się bardzo okazale. Są tam artykuły robotników i ludzi o wyższem wykształceniu, jak profesora uniwersytetu krakowskiego p. Czorkawskiego. Nowe życie wieje z tego w Krakowie wychodzącego organu naszego stronnictwa i widzimy, że pomału przychodzi do nas do wspólnej walki o lepszy byt robotników i społeczeństwa coraz więcej ludzi inteligentnych. O ile sił, popierajmy ten organ nasz, bo on broni was robotnicy i robotnice.

OGŁOSZENIA.

HANDEL

towarów korzennych

Stowarz. katolickich robotników

„JEDNOŚĆ“

poleca

przewyborne herbaty chińsko-rosyjskie

	$^1/_2$ kl.	$^1/_4$ kl	$^1/_8$ kl
Assam-Mandaryn kwiatowa . .	2·—	1·50	— 75
Nandżyn czarna silnie naciągająca	2·60	1 30	—·65
Moning-Congo znakomita . . .	2·—	1 —	—·50
Congo	1·60	—·80	— 40
Wysiewki herbaciane	1·40	—·70	—·35
Okruchy z najlepszych herbat . .	2·—	1·—	—·50

Przy wysełkach na prowincyę nie liczy się nic za opakowanie.

Polecamy również wszelkie artykuły spożywcze ręcząc za dobrą jakość tychże

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 2. Lwów, dnia 15. stycznia 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Robotnice i robotnicy!

Od dziś rozpoczyna nasz organ „Jedność“ drugi rok swego istnienia.

Wydawać go nadal będziemy w obronie słusznych praw Waszych, a hasłem gazetki jak dotychczas będzie wywalczanie wolności, chleba i znaczenia społecznego dla robotników.

Nie stoimy na żołdzie jak pisma naszych wrogów. Nie mamy funduszów, ani nie czytają nas żydzi, jak pisma socyalistyczne. Stańmy prawdą i o własnych siłach. Bracia robotnicy i robotnice łączcie się w kilku, jeżeli nie możecie każdy z osobna gazetki zaprenumerować. Rozszerzajcie ją, donoście o waszych krzywdach redakcyi, bo organ ten jest na wasze usługi. Pamiętajcie bracia, że, aby wywalczyć nasze prawa, w myśl programu katolickich robotników, trzeba zdwojonej pracy, żelaznej energii i wytrwałości spiżowej, bo mamy olbrzymich wrogów, choćby wspomnieć o takich jak: żyd szynkasz, żyd lichwiarz i żyd socyalistyczny agitator.

Pracujmy i popierajmy się a będziemy bliżej zwycięstwa.

PIERWSZY.

Przed ośmiu mniej więcej laty, uderzyła od czasu do czasu o nasze uszy wiadomość o jakimś ruchu wśród robotników. Tu i owdzie dowiedzieliśmy się z gazet, że ze stowarzyszeń rękodzielniczych, najstarszych w kraju, wykluczono kilku z grona członków, za jakieś zasady rewolucyjne i pieśni niedozwolone, słowem za nieznane knowania. Jutro zdumieliśmy się, że młodzi inteligentni żydzi, akademicy, tak raptem pokochali lud, że zaczynają dla niego pracować, łącząc go w stowarzyszeniach i związkach. Pojutrze przyszła wiadomość, że żandarmi aresztowali nieznanego młodego człowieka na prowincyi, który podburzał lud.

Dla człowieka badającego nie powierzchownie stosunki społeczne w kraju, był to znak, że ruch młody dotąd nieznany, a jak z cichych przemówień, i wtykanych broszur można by to dociec... socyalistyczny, zaczyna obejmować coraz szersze kręgi robotnicze, zapalać coraz gwałtowniej serca i umysły ludu, że coś trzeba robić, by nie szerzono bezkarnie fałszów. Lecz niestety ogół brał rzeczy jak zwykle po łebkach. Jedni dufali, że im nic złego się nie stanie, bo władze czuwają. Inni, że u nas w kraju nie ma zupełnie gruntu dla haseł socyalistycznych i obojętnie przechodzili nad takiemi wiadomościami do porządku dziennego. Byli i tacy co: socyalizm, a cóż dopiero mówienie, pisanie o socyalistycznym ruchu w Galicyi, uważane za sport, nawet za sport niekoniecznie potrzebny, „bo nuż licho się obudzi i do nas zaglądnie.“ Tymczasem fala, początkowo cicha, rozlewała się coraz bardziej po kraju i to z dwóch stron.

„Od Zachodu, berlińskim wiedeńskim gościńcem szła jedna armia; od Wschodu, ukraińsko-ruskim szlakiem posuwała się druga.“

Pierwsza żydowsko-socyalistyczna zdobywała większe miasta, przedewszystkiem Kraków Lwów i Przemysl, druga powiększała swe zastępy, biorąc przeważnie chłopów ruskich w rekruty swej radykalnej propagandy.

Wśród takiego stanu umysłów, znalazł się jedyny człowiek, który rzecz tę bystrym swym poglądem obejmując, zrozumiał należycie. W skromnej sukni zakonnika, począł w rozmowach z ludźmi zajmującymi się stosunkami

społecznymi kraju, udowadniać, że polityka spania, chowania na wzór strusia głowy przed socyalizmem lub tępienia go środkami administracyjnymi na nic się nie przyda, lecz co gorsza pomoże fałszywym agitatorom, bo zrobi z nich męczenników.

W ulotnych pismach broszurach i artykułach, ten światły kapłan wykazywał nędzę ludu i brak prawdziwej oświaty. W wymownych płomiennych słowach udowadniał: że wiele żądań ludu robotniczego, to nie środki agitacyjne, lecz prawda, i że odpowiedne czynniki żądaniom tym winny zadość uczynić. Wiemy wszyscy, że tym kapłanem był zmarły niedawno ks. Jan Badeni.

Niestety nie zrozumiano jego szlachetnych zapędów od razu, uważano je raczej za wypływ gorącego serca i temperamentu krewkiego, tego niezatartej pamięci, w najszlachetniejszem znaczeniu działacza społecznego naszego kraju.

Lecz wkrótce nastąpiły zdarzenia, które udowodniły, że wielki ten człowiek nie omylił się w swych zapatrywaniach.

Dzień 1. maja święta robotniczego po raz pierwszy occhodzony u nas otwarcie przez partyę socyalistyczną, otworzył oczy socyalistom. Przekonano się, że złe zapuściło głębiej korzenie, niż się spodziewano i sądzono. Ba co więcej zastukało szybciej serce, w cielе tych, którzy wierzyli w nieomylność władz. Pogotowie wojskowe, wystąpienie wojska na ulicach Krakowa za dyrektora policyi Englischa, wszystko to wykazało, że władze nie miały dostatecznego pojęcia o tem co jest.

I sprawdziły się znowu przewidywania ks Badeniego, że w walce z socyalizmem, wyprowadzenie wojska przeciw socyalistom, nie przeszkodzi rozwojowi złych i przewrotnych agitacyj, lecz przeciwnie doda ducha agitatorom, którzy wskażą otumanionym przez siebie jak się władze boją socyalistów a zatem jako socyaliści są potęgą, przeciw którym dla tego, że chcą oni zburzyć krzywdy ludu, panowie wyprowadzają bagnety. Pokazało to pierwsze święto, i zaraz cały szereg rozpoczętych zgromadzeń socyalistycznych, że gdy większość społeczeństwa myślała o niemożności powstania socyalizmu, on już nie tylko żył, lecz był dobrze zorganizowanym, bo miał fundusze i ludzi gotowych do szerzenia fałszów. Ponieważ ludzi musiano przecież wykształcić przygotować do akcyi, przeto wówczas, gdy społeczeństwo myślało, że socyaliści, to jakiś „straszak klerykałów“, oni rozwinęli już wówczas szeroko sztandar czerwony po kraju.

I od razu wszyscy poznali, że ks. Badeni przewidział wypadki, że był pierwszym, który wskazał na nieprzyjaciela uczciwej, narodowej, społecznej pracy nad ludem w naszym kraju.

C. d. n,

W JEDNOŚCI SIŁA!

Co będzie?

Jaka będzie przyszłość nasza w XX. wieku. Takie pytanie stawia każdy z ludzi, który nie żyje z dnia na dzień, który wie, że istnieje sprawiedliwość, i że kiedyś przyjdzie zdać rachunek z całego żywota każdemu z nas. Każdy pragnie, by jemu i jego rodzinie, jego krajowi było coraz lepiej i wszyscy szukamy środków prowadzących do tego celu.

Jaką będzie przyszłość nasza, na to trudno i niemożliwie człowiekowi odpowiedzieć, bo nie w rękach naszych los ludów, lecz Boga. Lecz każdy badając stosunki społeczne w kraju lub w państwie, może sobie mniej lub więcej trafne wyrobić pojęcie do czego dążymy i gdzie w pewien sposób postępując dojdziemy.

Otóż patrząc na to, co się u nas i wszędzie dzieje musimy przyznać, że wzrasta i rozwija się z potęgą wzburzonego olbrzymiego morza myśl, by ludzie wszelkich zawodów łączyli się w związki solidarne. Wyrazem i dowodem tej solidarności, to powstawanie milionów stowarzyszeń i związków. W tym fakcie widzimy upadek i bankructwo starych liberalnych haseł, które wszedłszy w krew ustaw obecnie obowiązujących, dozwalały pod ładną liberalną pokrywką, dusić słabszych silniejszym. Ci słabsi znękani i przybici, zwrócili się do szczytnych zasad chrześcijaństwa, i pierwsi zrozumieli, że gdybyśmy w życiu prywatnem i publicznem trzymali si zasad katolickich, to byłoby lepiej. I to przyczyna wzrostu katolickiej akcyi socyalnej, katolicyzmu socyalnego. Ten tylko katolicyzm socyalny może wprowadzić rzeczywiście w czyn wolność, równość i braterstwo ludzi. Taka socyalna katolicka akcya, która chce sprawiedliwości dla wszystkich i usunięcia krzywd, przedewszystkiem więc dla nas robotników jest pożądana bo nas ratuje.

Dlatego widzimy, jak na czasie są nasze stowarzyszenia katolicko-robotnicze, i czujemy na kim z inteligencyi możemy się oprzeć, tylko na katolikach, którzy bronią chrześcijaństwa praktycznego. Nie na katolikach z imienia, lecz czynu. Chcemy lepszej przyszłości dla nas, dzieci naszych i kraju, brońmy naszych chorągwi biało-czerwonych, rozwijajmy agitacyę, słowem wstańmy jak jeden mąż razem, by zasady katolickie, to jest sprawiedliwość. światem rządziły.

Tak działając doczekamy się tryumfu, bo zwycięstwa akcyi socyalnego katolicyzmu, w której, ludzie robotniczy, twoja lepsza.... przyszłość.

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności“.

Jak walczyć.

W żaciekłej walce z socyalistami, stawiają agitatorzy żydowsko socyalistyczni nam obotnikom katolikom dalszy taki zarzut:

4) *co ma religia wspólnego z organizacyą robotniczą, z walką o lepszy byt robotnika, religia to rzecz prywatna i aby taką była żądamy w programie naszym.*

Na taki zarzut który krytyki, sądu nie wytrzymuje, odpowiadajcie bracia tak:

Gdybym nawet przypuścił, że zdanie twoje, panie socyalisto jest słuszne, to powiedz, dlaczego wy, którzy głosicie, że religia to rzecz prywatna, przedewszystkiem tej naszej katolickiej religii nie dajecie spokoju. Wszak, skoro jak chcielibyście ma religia być prywatną moją rzeczą, to czemu socyalisto, ty, a głównie żydkowie towarzysze, na to tę moją prywatną rzecz, religię, tak napa acie, Wasze dzienniki szkalują księży i religię naszą, gdzie mogą, na zgromadzeniach, dlatego, że może się zdarzyć, że jeden ksiądz niedobry, krzyczycie, że wszyscy księża nasi źli. No na rabinów nic nie mówicie. Dlaczego. Czy rabinowie święci wszyscy. Nie, tylko żydzi. A żydzi na swoich nie plują, tylko ciebie bracie tak opętali, że na swoją religię napadasz. Takim stałeś się sługą żydowskiej socyalistycznej nibyto nauki.

A więc może zaprzeczysz, że na religię i na księży nie napadacie. Milczysz, bo wiesz, że to prawda, a więc to gadanie, religia, to rzecz prywatna, to jest słowo na wiatr rzucone, to taka płachta, którą chcesz nam robotnikom zakryć oczy, to kłamstwo. Ja ci mówię, że ty wierzysz w religię, lecz jesteś jak odurzony agitacyą, a więc dopiero jak zajdzie fakt, który uderzy cię, jak po głowie zrozumiesz o co chodzi. Zresztą tak się dzieje, i gdzie indziej. Słuchaj. W Charlottenburgu w Niemczech umarł murarz, członek waszej socyalistycznej partyi. Towarzysze z wydziału powiedzieli i uchwali, aby był pochowany bez krzyża, choć był katolik. Nie jest to przedewszystkiem gwałt. No ale wiesz co się stało. Socyaliści robotnicy inni na to się oburzyli, bo oprzytomnieli, i zbeształi członków wydziału za to. Pochowali robotnika po katolicku. Widzisz z tego faktu, jak *wściekłą ni naw ść socyalistów* do naszej religii, mimo, że krzyczą, że „religia to prywatna rzecz.“

No bracie, a ja ci teraz powiem że my robotnicy katolicy, dlatego wołamy, że religia katolicka musi wejść w życie, a *musi się dostać do ustaw, do życia publicznego i prywatnego, bo ona mówi, nie czyń drugiego, co tobie nie miło. bo ona nie pozwala nikogo krzywdzić.* Ja chcę i nasza partya, aby właśnie w imię tej religii nie robiono nam niesprawiedliwości, by takie zasady były ustawą, były prawem. Nie mogę nie wstrzymać się, by nie oburzyć się, jak widzę, że inne rządy braci moich uciskają i pędzą za to, że są katolikami i Polakami A teraz zastanów się i spytaj twego bracie sumienia, czy nie mamy my robotnicy katolicy słuszności.

Na dalsze zarzuty odpowiemy w następnych numerach.

Pracuj i oszczędzaj!

Samobójstwo.

Kto dziś gazet nie czyta! prawie wszyscy czytają, i to coraz chciwiej, coraz więcej. Gorączka nowin, nowinek, sensacyjnych wypadków trawi cywilizowane ludy. Redakcye pism wszystkich wiedzą o tej tajemnicy: iż im ciekawsze pod względem kroniki jest pismo, tem większą liczbę abonentów zyska, a tem samem gazec e byt, a sobie chleb zapewnią. Sam Ojciec św. Leon XIII wyrzekł do przedstawicieli dziennikarstwa francuzkiego: „pamiętajcie o tem, że pisma katolickie powinny seryo zajmować się polityką, i ciekawą kronikę codziennie podawać swym czytelnikom“

Ciekawą kroniką! Ale czyż może być coś ciekawszego nad wyliczenie, z możliwie drobiazgowymi szczegółami, ile. gdzie i w jaki sposób odebrało sobie życie? Tak rozumują panowie radaktorzy, więc dalejże rozpisywać się codziennie o wisielcach i tym podobnych szaleńcach, lub bezbożbożnikach, którzy zbrodniczo na swe życie się targnęli. A gdy im nie starczy swoich. czerpią z gazet zagranicznych — bo to ciekawe! Ależ panowie pozwólcie, że wam zaprzeczę. Nie „ciekawe“ to, lecz nad wyraz „smutne“ i „wstrętne“, a jeśli już wola wasza. karmić wyobraźnię abonentów widokiem trupów wiszących; nad którymi kruki czarną pieśń zawodzą, karmcie i serce czytelników wyrazem oburzenia, potępienia, zohydzenia zbrodni, nad którą smutniejszej nie ma — a słowo wasze może niejednego szaleńca zwróci z drogi rozpaczy.

Mnożą się samobójstwa jawne i skryte, mnożą się we wszystkich warstwach społecznych. Progi lepianek, jak i marmurowe stopnie pałaców widzą dziś coraz częstsze trupio-blade twarze tych nieszczęśliwych w przedchwili ostatecznej zbrodni. Statystyka podaje ciekawe i przerażające cyfry. W samym Wiedniu rocznie przeszło 300 ludzi ginie samobójczą śmiercią. W Europie tylko rocznie 50000 samobójstw się popełnia. Czy nie wymowne, czy nie wstrząsające to liczby?

Jakiem okiem pogańskie ludy mierzyły tę zbrodnię, wystarczy nadmienić choćby taką Grecyę, w której prawo nakazywało hańbą okryć zwłoki samobójcy!“ Wirgiliusz, poeta rzymski, ukazuje w piekle duchy samobójców wiecznie pokutujące za czyn swój szalony.

Kościół św. katolicki do tego stopnia posuwa surowość karzącą zbrodnię samobójstwa, iż odmawia takiemu pogrzebu chrześcijańskiego i jak poganina, lub bydlę każe grzebać po za cmentarzem, bez poświęcenia miejsca wiecznego spoczynku. Zakazuje publicznych modłów egzekwii. za takich. Tą karą daje Kościół Chrystusowy wyraz wielkości zbrodni. Lecz gdy Kościół jest matką, równocześnie pozwala ludziom sumiennym i fachowym zbadać powody samobójstwa, a gdy się okaże pewnie, iż nieszczęsny działał pod wpływem rozstroju umysłowego, (iż jaśniej mówiąc) był waryatem, nie odnawia mu pogrzebu katolickiego i publiczne zanosi modły do tronu Sędziego Boga, o spokój duszy zmarłego.

Samobójstwo jest zbrodnią w kodeksie Bożym, gdyż jest kradzieżą tego, co do Boga należy. Bóg dał życie, Bogu jednemu przysługuje prawo stawiania kresu.

Samobójstwo jest zbrodnią człowieka popełnioną na swej własnej duszy. Obowiązkiem bowiem najświętszym jest zbawić duszę własną, przez wierne wypełnienie woli Bożej. Grzech śmiertelny w chwili skonu strąca duszę w przepaść mąk wiekuistych. Ponieważ zaś samobójca odbierając sobie życie, obraża ciężko Pana Boga, i w tym stanie gniewu Bożego schodzi z tego świata, tem samem krzywdzi siebie w nieskończony sposób, gdyż pozbawia się szczęścia wiecznego.

Samobójstwo jest zbrodnią względem własnej rodziny. Jak często pozbawia rodzinę podpory. Jak często wtrąca ją w nędzę? A cóż mówić o czarnej żałobie i smutku, a może i rozpaczy! Co mówić o niedającej się zmyć plamie, o hańbie, o tym pręgierzu, którego wyrazem zdanie: „to syn, to córka samobójcy?!“

Samobójstwo jest zbrodnią względem społeczeństwa. Wielu mówi: „jestem zbytecznym, mogę ustąpić“. Ale czy wolno im gorszyć drugich? czy wolno pociągać setki do zbrodni przez zły przykład? — czy wolno bezkarnie usuwać się od obowiązków i ciężarów społecznych? Ile to głupców na świecie, którzy w samobójstwie widzą czyn bohaterski, godny naśladowania? zwłaszcza, jeśli jest okraszony szatańskiem piórem powieściopisarzy i dramaturgów, jeśli występuje w świetle kinkietów scenicznych.

Samobójstwo jest przedewszystkiem tchórzostwem! Przed czem ucieka taki szaleniec? Boi się biedy, choroby, hańby, prześladowania. Dzieci szkolne, boją się rózgi, lub złej noty. Starsi boją się czasem więzienia. Zbankrutowani lękają się ciężkiej pracy, ale przynajmniej uczciwej! Chory lęka się operacyi, lub dłuższych cierpień. Nieraz boją się ludzie słowa przykrego, lub spojrzenia upokarzającego. I to ma być wyrazem odwagi? Powiadają: „raz skończyć trzeba!“ Gdybyż śmierć była końcem, ale ona zarazem jest początkiem, wiecznego, niezmiennego życia!

Nadejdzie chwila, w której to ciało wziąć trzeba będzie napowrót, i wiecznie żyć ale gdzie? jeśli w gniewie Bożym, to w piekle!

Ostatecznym powodem samobójstwa, jest brak wiary, gdyż nie można przypuścić, aby mógł się znaleźć człowiek tak okrutny przeciw sobie samemu, któryby z rozmysłem i wolną wolą narażał się na klęskę wieczną.

Obowiązkiem więc naszym, katolicy, jest potępiać zawsze i wszędzie otwarcie samobójstwo, a korząc się przed wolą Boga dającego i utrzymującego w nas życie, starać się korzystać zeń tak długo, jak długo spodoba się Bogu dawać nam czas i środki do wysługi na zbawienie wieczne.

O Was.

Zmarły ks. prowincyał Jan Badeni do ostatniego niemal tchnienia swego życia myślał o biednych i o maluczkich, bo kochał ich świat, a kochał, bo znał życie i dolę robotników, ich ciężką walkę i potykanie się.

Na kilkanaście dni przed śmiercią, dowiedział się, że redakcya pisma dla sług-robotnic p. t. „Przyjaciel sług“ wydaje „Kolendę“, a nie śmie trudzić czcigodnego kapłana, leżącego na łożu boleści, o jakąś pracę. W rozmowie z jednym z członków redakcyi tego pisma, chory słyszy jak współpracownik opowiada, iż niestety w „Kolendzie“ nie ma nic z pod pióra zmarłego księdza. Na to słyszy odpowiedź ks. Badeniego:

— Zaczekajcie, może przecież coś wam wypiszę.

I w godzinę potem wręczył ś. p. O. Badeni powiastkę, wydrukowaną na maszynie do pisania, którą podczas ostatniej swej choroby się posługiwał. Powiastkę tę wydrukowano jeszcze w „Kolendzie“ i jest ona ostatnią rzeczą, jaka wyszła z pod pióra śp. O. Badeniego. Podajemy ją poniżej.

Po Krzyżu — niebo.

Pola wiosną pachniały, wiosenne ranne słońce malowało je w kapryśne a cudowne obrazy.

Wąską ścieżką posuwa się krok za krokiem staruszka na kiju wsparta; co chwila staje, odpoczywa, i stare zmęczone oko wytęża, czy jeszcze do celu codziennej wędrówki daleko.

Każdego ranka od lat dawnych tę wędrówkę odbywa. Ledwie słońce jeden promyczek pokaże, już Małgorzata spieszy jak może przez pole, przez łączkę błotnistą do małego gaiku, gdzie zielenią sosnową zasłonięty, potężny krzyż do góry ramiona wyciąga.

Na ziemię przed krzyżem padła, usta do jego stóp przyłożyła, z ust popłynęły proste, a jak orzeń gorące modlitwy. O! zna ona ten krzyż i kocha. Wszystko w jej życiu do niego się odnosiło, wszystko od niego płynęło.

Tu ją matka małem dzieckiem przyprowadziła. Tu za nią powtarzała słowa pacierza. Tu zrozumiała, co znaczy Bogu służyć w szczęściu i na krzyżu.

Raz wieczorem — o jak to dobrze pamięta — szła pod krzyż. Na dróżce coś jej pod okiem błysnęło: gruby pugilares ze złotem, ze srebrem. Mogła wziąć, mogła być bogatą. Ale Chrystus z krzyża patrzył. Chrystus na krzyżu za ludzką chciwość cierpiał. Podniosła kuszące złoto i jego właściciela z niemałym trudem odszukała.

Raz znowu nachyliła się ku jej twarzy, ku sercu pokusa i jak odrzucająca róża nęciła do siebie barwą, zapachem, ukrytą słodyczą. Przed krzyżem wtedy klęknęła, w ciernie się wpatrzyła, a róże tak przed chwilą piękne, nęcące w mgle się rozpłynęły.

A wtedy, gdy niemiłosierni ludzie cisnęli jej w twarz gorżkie słowo: Złodziejka, ladacznica, piołun miała w ustach, noc w sercu. Lecz Jezus na krzyżu straszniejszych obelg się nasłuchał i nie mścił się. A czyż jej wolno było zemstę chować?

Płakała — krzyż łzy osuszał. Smiała się — krzyż napominł, że bez bolu życia nie ma. Patrzyła na krzyż i uczyła się modlić, cierpieć przebaczać. Patrzyła na krzyż, a on jej w dali pokazywał zmartwychwstanie.

A teraz po życiu i cierpieniu, mówi jej: Ciesz się, już cierpienie przeszło, radość zostaje. Po krzyżu — niebo. *J. B.*

Czytajcie!

W naszej Radzie miejskiej była w ostatnich czasach mowa o tramwaju elektrycznym. W dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi z tego przedsiębiorstwa, musimy podnieść przemówienie, naszego członka i radnego miasta profesora Thulliego. Domagał się on, by ulżyć ciężkiej pracy jaką pełni służba. Wskazywał że dziś pracują ludzie po 12, 11½ i 11 godzin przy tramwaju. To jest zdaniem zupełnie słusznem p. Thullego za wiele. Służba przy pracy odpowiedzialnej, bo czuwającej nad całością przejezdnych nie jest wstanie temu podołać Z tego powodu domagał się p. T., by przynajmniej robotę, która przypada na sześciu, rozdzielić na siedmiu.

Żądał prof. Th. dalej, by zniżyć cenę jazdy na niektórych liniach, bo przez to ułatwiłoby się także biedniejszym jazdę z dalekich ulic.

Te skromne żądania, których słuszność uznał nawet referent, są dla nas doniosłe, bo mogą ulżyć obecnej służbie, dalej przez powiększenie liczby robotników, dać zarobek potrzebującym pracy, a wreszcie ułatwić biedniejszym przez zmniejszenie ceny, jazdę tramwajem.

Nie możemy również pominąć milczeniem żądań naszego członka, by umożliwił ciężko pracującej służbie święcenie niedzieli.

Żądania p. T. będą traktowane regulaminowo, i na to się zgodzić można w zupełności, czy jednak będą uwzględnione przez Radę miejską tego nie wiemy. My walczyć będziemy w obronie służby tramwajowej, bo naszym celem popierać wszelkie sprawiedliwe wnioski, które mają na celu ochronę robotników, i musimy sądzić, że słuszne te żądania rada miasta uwzględni.

A teraz na końcu jeden z ciekawych rysów, na kim partya robotnicza może się oprzeć. Pierwszym był radny ze stronnictwa katolicko-narodowego prof. Thullie, członek naszej „Jedności“, który gorąco za służbą tramwajową wystąpił, i dla tego jakto piszemy na czele dzisiejszego numeru w tem stronnictwie, możecie robotnicy liczyć na poparcie i gorąco to stronnictwo wniosek popierać. Lecz wiecie co na te słuszne żądania powiedział, jeden bogaty liberał- demokrata, radny miasta o to tak: „Po co ten p. Thullie stawia takie wnioski. Taż przecież tramwaj elektryczny, to przedsiębiorstwo. No, a w przedsiębiorstwie trzeba dusić robotników, jak się da.

No chwała Bogu, robotnicy katoliccy są już dziś w Jedności zorganizowani, mają w radzie miasta swego członka, prof. Thuliego, który ich broni, i odpowiadamy dziś temu panu radnemu „nie damy się nie tylko zdusić, lecz nawet dusić, a o panu będziemy pamiętać“....

Zapamiętajcie sobie bracia ten fakt, i z ozumiejcie, że przeciw temu panu choć niby on katolik, to jak przeciw każdemu wyzyskowi występujemy „Jedność“ bez względu z jakiego źródła płynie krzywda, czy z chrześciańskiego czy żydowskiego.

Szczęście, że cała Rada miejska jest innego zdania od tego radnego liberała.

Uregulowanie i skrócenie czasu pracy.

W ostatnim numerze, w którym rozpoczęliśmy o tej sprawie pisać, nadmieniliśmy, że często właściciele fabryk zniżali czas pracy lub podwyższali płacę robotników nie w tym celu, aby pomódz robotnikom, lecz by w walce konkurencyjnej jeden pożarł drugiego. I często zamożniejszy fabrykant w ten sposób pobił uboższego.

Otóż ta wzajemna walka między fabrykantami we własnym kraju lub państwie, w której fabrykanci zmniejszają ceny towarów lub płace robotników, szkodzi daleko więcej rozwojowi przemysłu od kunkurencyi zamorskich i sąsiednich państw. Ten argument, że przez zmiejszeuie godzin pracy w wielkich przedsiębiorstwach i fabrykach uczyni się kraj lub państwo niezdolne do walki konkurencyjnej, bo zmiejszy się wywóz, okazał się fałszywym. Taka np. Szwajcarya choć ubogą jest w płody surowe, nie zaszkodziła wcale swemu przemysłowi mimo, że zaprowadziła ochronne ustawy dla robotników.

Uczony ekonomista Brentano udowadnia, że zbyt długi czas pracy, o znacza ruinę przemysłu, i że tam gdzie wprowadzono krótszy czas pracy dla robotników, tam nastąpił wzrost przemysłu. W przędzalniach i tkactwie angielskim wynosiła liczba robotników w r. 1850: 300.000, a 1890: 528.000. A więc widzimy, że upadek nie nastąpił przemysłu, lecz przeciwnie wzrost, mimo że w czasie powyższym skrócono czas pracy robotników o 6—8 godzin. Tak samo uczą nas daty zaczerpnięte w tym kierunku z Niemiec, gdzie wywóz w ostatnich 25 latach wzrósł okrągło o 60%, mimo wprowadzenia ustaw ochronnych dla robotników.

Brentano konstatuje także, że w Anglii wskutek zbyt długiego czasu pracy przed laty, nastąpiło zwyrodnienie pracy, które dobrobyt ludu ogromnie podcięło.

Gdy praca nie trwa długo, może mieć robotnik do pracy więcej sił, a tem samem może lepiej, skuteczniej pracować. Tego twierdzenia najlepszym dowodem Niemcy i Anglia. Inspektoraty przemysłowe wykazują, że skrócenie czasu pracy miało dobre skutki. Tak mówią sprawozdania inspektorów przemysłowych w Trier i Düsseldorfie z r. 1892. a alzacki inspektor przemysłowy potwierdza to w swem sprawozdaniu z r. 1896, w którem pisze: możność, siła pracy, wskutek zmniejszenia czasu pracy okazały się bardzo korzystne tak dla robotników, jak dla fabrykantów. Dodaje dalej, że w Alzacyi istnieje wskutek takich przykładów dążność do zmniejszenia czasu pracy wszędzie do 10 godzin.

Skrócenie czasu pracy oddziałuje nie tylko korzystnie na rozwój przemysłu, lecz także wpływa na wysokość płacy robotników. Naturalnie przecież, że gdy zmiejszy się czas pracy, to płaca tem samem jest wyższą jak poprzednio, gdy praca trwała dłużej.

W pewnej kategoryi robotników, robotnik niemiecki zarabia np. za 10 godzin pracy tygodniowo 10—12 marek, gdy w Anglii za 9 godzin dostaje 16 marek. Gdy zaś robotnik ma wyższą płacę może przynajmniej po ludzku żyć, lepiej się odżywiać, a tem samem na konsumcyi odbija się to, przez jej zwiększenie w kraju.

Krótki czas pracy i wyższa płaca umożliwia robotnikowi ludzką egzystencyę, byt dając mu odpowiednie utrzymanie i zdrowie. Obowiązkiem państwa jest dbać o zdrowie swoich obywateli-robotników.

Domagania się robotników, aby zmniejszyć czas pracy i uregulować płacę, powinne być uwzględnione, choćby ze względu na utrzymanie zdrowia.

A posłuchajmy, co mówi sławny lekarz znawca stosunków, jakie wśród robotników panują. Oto mówi tak: „Dwie trzecie chorób powoduje przepracowanie“. Skutki przepracowania w niektórych zawodach widzimy w chorobach nieodłącznych od pewnego zawodu. Czyż nie jest prawie powszechną chorobą u drukarzy ból kości, zębów i prawie zawsze suchoty. A jak odbija się to na żonach i dzieciach robotników, którzy codziennie trują się miazmatami ołowiu.

Reprezentant rządu Petersen na kongresie londyńskim w r. 1872 odbytym powiedział: „Robotnicy skuleni w wielkich fabrykach i przedsiębiorstwach wyradzają się i rodzą proletaryuszów kandydatów do więzienia. Praca fabryczna robotnic już nieraz z góry przeszkadza rozwojowi dziecka.“

„W niektórych zawodach szkodliwych dla zdrowia robotników pracujących szerzy się straszna śmiertelność, daleko większa od tej, która panuje wśród robotników innych zawodów, mniej dla zdrowia szkodliwych.“

„W tym kierunku winien rząd podobnie, jak w Belgii zająć się tą sprawą“.

W stosunkach daleko gorszych są robotnice wskutek ich słabszego organizmu. Inspektor przemysłowy w Szwajcaryi dr. Schuler stwierdza, że wśród kobiet zajętych w fabrykach występują o 1½ raza liczniej choroby, a śmiertelność o 27% większą jeszcze jest niż u mężczyzn“.

A więc trzeba chronić robotników, lecz daleko wiecej jeszcze robotnice i dzieci. Te nasze żądanie uregulowania i skrócenia czasu pracy w niektórych zawodach, te jeden z głównych punktów programu stronictwa naszego robotniczego.

Czujecie bracia prawdę świętą powyższych zdań, to prawda. Lecz to za mało. Organizacya nasza gdy będzie silną, gdy „Jedność“ i „Przyjaźń“ będzie miała tęgich reprezentantów w radzie państwa to sprawa szybciej pójdzie. Od nas robotnicy katoliccy zależy, by reforma prędzej nastąpiła. Tymczasem przypominamy słuszne żądania nasze odpowiednim organom rządowym, bo to nasz obowiązek.

Zapiski.

Rada państwa zwołaną została na dzień 17. b. m.

Zabawa tańcująca w „Jedności“ odbędzie się d. 14. i 28. stycznia. Początek o g. 9 wieczorem. Wstęp dla członków zniżony.

Obchód styczniowy. W „Jedności“ odbędzie się d. 22 bm. uroczysty obchód styczniowy, Nie potrzebujemy wam bracia mówić, jak drogą jest nam pamięć tych, którzy za naszą i innych wolność, za kraj własny ofiarowali swe życie. Dlatego prosimy, by licznie zgromadziliście sie w tym dniu.

Nadzwyczajna pogadanka odbędzie się w środę d. 18 bm. w „Jedności“. Członek nasz dr. M. wygłosi odczyt o „prawach obywatelskich“. Robotnicy powinniście zrozumieć, że prawa obywatelskie są naszym najcenniejszym dobytkiem w życiu konstytucyjnym.

Wiele bardzo z takiego odczytu można skorzystać. Bardzo dużo dowiedzieć się jak się nieraz bronić przed nadużyciem wszelkiego rodzaju. Dlatego przybądźcie licznie. To wasz interes.

Zasiłki dla podupadłych rękodzielników. W dniu 19 lutego b. r. będą nadane przez reprezentacyę miasta Lwowa dwa wsparcia po 500 koron

z fundacyi gminy miasta Lwowa, utworzonej w roku 1893 ku uczczeniu XIII dla podupadłych bez własnej winy majstrów rękodzielniczych, religii katolickiej, narodowości polskiej lub ruskiej w celu umożliwienia im dalszego prowadzenia rzemiosła i utrzymania rodziny. Pierwszeństwo do uzyskania tych wsparć mają obywatele miasta Lwowa, dalej przynależni do gminy lwowskiej, a w braku takich kandydatów majstrowie tutejsi, przynależni do innych miast Galicyi. Podania o te wsparcia należy wnosić do Rady miejskiej na ręce Izby rękodzielniczej (Ratusz II piętro) do dnia 25 bm.

Nasze biuro prawniczo administracyjne, które załatwia za darmo sprawy sądowe, pisze podania o posady dla naszych członków, prosi, by zwłaszcza w każdy czwartek najdalej do pół do ósmej petenci czekali już na naszych członków-akademików, którzy sprawy te załatwiają, gdyż inaczej trudno pracy podołać, jeżeli wszyscy razem i to późno zgłaszają się z swemi żądaniami. Prosimy członków o tem pamiętać.

„**Jedność**“ sklep naszych robotników rozwija się coraz pomyślniej. Dzięki poparciu inteligencyi, coraz więcej targujemy, a nasze robotnice omijają żydowskie handle za „Jednością“. To dźwiganie naszej sprawy, świadczy o rozumnie pojętej działalności społecznej przez nasze robotnice.

Perła naszych stowarzyszeń, tarnowska „Praca“ jak w ogóle katolickie tarnowskie stowarzyszenia robotnicze, wykazuje zdumiewające rezultaty, „Praca“ kupiła już nowy drugi grunt dla niezdolnych do pracy, a stowarzyszenie sług rozwinęło swój zakład. Energia tamtejszych ludzi prawdziwie niespożyta.

Nasz obchód. W niedzielę d. 8 bm. zapełniła się po brzegi sala „Jedności“, naszymi członkami robotnikami i robotnicami, gdyż w dniu tym obchodziliśmy uroczystość łamania się opłatkiem. Punktualnie o godz. 5 po południu zawitał do nas ks. arcybiskup Issakowicz a słowa, które padały jak lawina, z ust tego złotoustnego, sędziwego kapłana-patryoty, wycisnęły nie jednemu łzę oka.

Czcigodny arcypasterz mówił o chlebie doczesnym i chlebie żywota, o słowie Bożem Mowa ta zrobiła na obecnych ogromne wrażenie Również przemówienia dalsze p. Orzechowskiego, delegata „Wspólności“, p. Jabłońskiego, delegata „Skały“, p. dr. Starczewskiego, delegata związku chrześcińsko-narodowego, p. Müllera prezesa „Jedności“, dra Stachiewicza, prof. Pilata i Thulliego, ks. Wróblewskiego, witano z zapałem, jako wyrażające potrzebę solidarności partyj chrześciańskich w mieście i kraju. Wśród obecnych zauważyliśmy także delegatów tow. Kilińskiego, drobnych kupców chrześciańskich, czytelni katolickiej, słowem wszystkich, których rozwój naszej partyi żywo obchodzi. Po przemówieniach rozpoczęła się ożywiona pogadanka do późnego wieczora.

Krok naprzód postąpiliśmy znowu, w czwartek d. 12 b. m. w przepełnionej sali „Jedności“ zebrali się prócz naszych członków dla wysłuchania pogadanki politycznej takież robotnicy magistraccy którzy zajęci są czyszczeniem kanałów. Nie zeszli się na naradę, lecz dla opowiedzenia stosunków, wśród których pracują. Życie ich ciężkie bardzo, bo wyzysk pracy robotników tej kategoryi, nie mały. Od wieczora do świtu, zgięty w kanale tak, że nos dostaje do kolan, wśród strasznych wyziewów pracują ci robotnicy. Ile tysięcy bakcylów wdychają kanalarze można sobie wyobrazić Często zresztą słyszymy, że tego zawodu robotnik, skoro z biegiem czasu zjedzą złe wyziewy jego zdrowie, pada i ginie w kale. I za taką pracę pobierają 50—60 ct. dziennie Przed rokiem, gdy drożyzna była mniejszą, płaca była o 10 ct. wyższą. Dziś, gdy drożyzna większa, płacę zmniejszono Wobec takiego położenia ich, przyszli do „Jedności“ opowiedzieć swe żale i poradzić.

Wydział „Jedności“ wdroży w tej sprawie odpowiednią akcyą.

Zawsze oni. Jak żydzi wyzyskują pracę ludzką, niech tego będzie najlepszym dowodem np. taki fakt, który jest prawie codziennym w naszem mieście. Oto żyd zamówił ludzi, no naturalnie chrześcian, bo żydzi „uczekają od ciężka praca“, by rębali lód na stawach za browarem Szmelkesa, na janowskiem się znajdujących i zapłacił za robotę od rana do zmroku, więc trwającą około 12 godzin, 35 centów dziennie. Ba nie na tem koniec, odrazu z tych 35 centów, pościągał socie za wódkę i chleb, które zmuszał robotników brać w swym szynku. Nie chciał bowiem słyszeć o danu kilkudziesięciu centów a conto, bo jego interes szynkarski mógłby na tem ucierpieć. No i nie tylko wyzyskał pracę przez małą płacę, lecz jeszcze wbrew wyraźnym przepisom ustawy zapłacił ludziom swoimi towarami. Naturalnie, że o jakiejś straży przemysłowej która by mogła pilnować ludzi i chronić przed wyzyskiem nikt nie myśli, a żydzi tuczą się pracą chrześcian

Jakto nazwać. Przed świętami widzieliśmy wielu zwłaszcza zamożniejszych stosunkowo ludzi, którzy ozdoby, rozmaite przysmaki i cukierki dla swej dziatwy na drzewko przeznaczone, kupowali u żydów. No winszujemy tym, którzy nawet w takiej chwili nie zdołali pamiętać, że ci u których kupują, są naszymi największymi wrogami. Ładny katolicyzm.

A teraz skromne zapytanie do żydów. W wielu domach, urządzają żydzi „drzewko“ dla swych „bachurów“. Czy to nie urąganie z naszych największych uroczystości No i pytamy, kto prowokuje my, czy żydzi.

Brak oświaty woła i słusznie wielu, to jedna z przyczyn naszej biedy. Otóż, aby szerzyć dobrą oświatę równolegle z bezpłatnem kursem nauki czytania i pisania w „Jedności“, założyliśmy także bibliotekę. Prosimy gorąco wszystkich ludzi zacnych i dobrej woli, którym rozwój zdrowej oświaty ludu leży na sercu, by raczyli przysyłać bezpłatnie książki jakie mają, pod adresem skarbnika towarzystwa „Jedność“ p. Miszczyszyna, jako ofiarę dla biednych naszych czytelników. Mimo przeciążenia naszego społeczeństwa ofiarami na liczne cele, sądzimy, że znajdzie się nie jeden, który rzuci książkę przeczytaną przez siebie dla dobra polskich robotników. Książki treści historycznej i społecznej, napisane przystępnie są bardzo pożądane. Sądzimy, że nie wystarczy narzekać tylko na brak zdrowej oświaty u ludu, lecz, że trzeba dać dowód, że się korzysta ze sposobnosci, i przyczynia samemu do rozwoju oświaty ludu.

Kwestya socyalna w Japonii. Japończyk dr. Kinii Tosima napisał książkę o kwestyi socyalnej w Japonii. Wskutek wdzierania się przemysłu nowożytnego do tego kraju, widzimy w nim przeobrażanie się stosunków społecznych. Tysiące małych właścicieli gruntu ginie, i staje się dzierżawcami.

Setki tysiące robotników idzie do powstających fabryk. Walka o byt coraz trudniejsza i sroższa. Płace wzrosły w ostatnich latach o 18% ale równocześnie życie podrożało o 22%.

Kryzys, przesilenie gospodarcze pogarsza stosunki socyalne. Dawny, patryarchalny, rodzinny stosunek między pracodawcą, a robotnikiem ustąpił srogiej walce o zyski. Pracodawcy to wielcy fabrykanci, bez żadnego współczucia dla robotników i nie mający dla nich względów, więc nic dziwnego, że robotnicy stracili cześć i zaufanie do pracodawców. Jak widzimy czeka robotników także w Japoni ciężka walka o byt.

Ks. Stojałowski nazwał nasze stronnictwo malowanymi katolikami w swej „Pszczółce“. Trudno na seryo rozmówić się z księdzem St., gdy takie zarzuty padają z jego ust. Zarzuty takie dyktuje powalona wielkość ks. redaktorowi i obawa przed zniknięciem w przyszłości jego stronnictwa z widowni naszego kraju.

My się tych zarzutów nie przestraszymy, tylko zapytujemy, czy obrzucając nas błotem pracuje ks. redaktor dla chrześcijańskiego stronnictwa, czy dla obozu żydowsko-socyalistycznego, który go odtrącił od siebie. Gdyby nie pycha wasza ks. redaktorze, stronnictwo chrześcijańsko-społeczne inaczej by w kraju wyglądało. Racz ks. redaktorze nad tem pomyśleć.

Drogie mieszkania, oto jedna z przyczyn, dlaczego robotnicy domagają się podwyższenia płacy.

Brak tanich pomieszkań dla robotników daje się bardzo odczuwać.

Mimo, że przeszło 3.000 pomieszkań stoi próżnych z powodu krachu budowlanego w naszem mieście „robotnik ani marzyć nie może, aby schludne, i suche mieszkanko mógł złapać w mieście, choć dalej, za skromną kwotę.

Winę ponosi w tej sprawie także nasz magistrat, który setki dawał konsensów budowlanych przeważnie spekulantom żydowskim, a nie pomyślał o akcyi w sprawie tanich pomieszkań dla robotników.

Te drogie pomieszkania, są powodem, że przeważna część robotników dusi się w wilgotnych norach, i nie może wyżyć, a nie „pożądliwości robotników“. Warto się nad tem zastanowić.

Niesłychane dzieją się rzeczy w naszem państwie pod okiem władz, co gorsza gdy władze o tem wiedzą, tylko zbyt powolnie sprawę załatwiają. Oto prywatnej nauczycielce p. Jadwidze Annie Ratyńskiej zabrał rzeczy wartości kilkuset złotych i świadectwa szkolne, wszystko pod pozorem niedotrzymania kontraktu służbowego, przed dwoma laty, właściciel dóbr p. Jackowski z Buska. Biedna nauczycielka rozbija się po urzędach od najniższych do najwyższych, błaga o pomoc od dwóch lat, a rezultatu żadnego. Bez świadectw i rzeczy w braku zarobku ginie w nędzy. Więcej pisać nie możemy, lecz chyba nie trzeba tłumaczyć, że jeżeli nikt się nie zajmie tą sprawą, to o sprawiedliwości naszych władz przyjdzie już zwątpić zupełnie.

Z Tarnopola piszą nam: Podczas święta Trzech Króli wystawiła „Przyjaźń« tarnopolska w sali „ okoła Jasełka. Wielką salę „Sokoła“ wypełniła publiczność po brzegi, to też dochód był znaczny i „Przyjaźń“ nie tylko koszta wystawienia Jasełek pokryła ale pozostała jej jeszcze znaczna nadwyżka.

Ostatniej niedzieli zwołali ks. prezes i ks. Bisztyga pierwsze ludowe zgromadzenie w Borkach wielkich, wiosce odległej o kilkanaście kilometrów od Tarnopola. Pierwszy przemawiał tamtejszy proboszcz, witając w serdecznych słowach przybyłych i życząc pomyślnego wyniku z pracy. Następnie ks. Poręba w jędrnej przemowie pouczał w jaki sposób zakłada się sklepiki wiejskie i zachęcał do ich otwierania. Po końcowych słowach mowcy: „chleb, który tak wygodnie spożywają żydzi, może się dostać naszym“ — nastąpiły długi oklaski, a włościanie dziękowali mowcy słowami „Bóg zapłać“. Z kolei ks. Bisztyga w przystępny i popularny sposób omawiał potrzebę katolickiej organizacyi ludu miejskiego. Zachęcał do czytania pisemek katolickich, a zwłaszcza *Krzyża*, który zdaniem mowcy należy obecnie do najlepszych pisemek ludowych, albowiem pracuje nad zespoleniem całego katolickiego ludu.

Gdy przemowy się skończyły, zgłosiło się 26 włościan z udziałami na sklepik. Zgromadzenie to może „Przyjaźń“ tarnopolska zapisać złotemi zgłoskami w swej kronice.

Sklepik w Tarnopolu rozwija się nader pomyślnie.

Publiczność decyduje. Publiczność marsylijska może sobie z dumą powiedzieć, że jest w teatrze miejskim panią wszechwładną. *Grand Theatre* w Marsylii otrzymuje od zarządu miejskiego w Marsylii bardzo znaczną fundacyę z funduszów miejskich. Mer zatem miasta postanowił, aby publiczność sama angażowała aktorów. Otóż w czasie debiutu aktora lub aktorki rozdawane są publiczności w akcie pierwszym kartki z napisem „tak“ i „nie“. W czasie aktu ostatniego widzowie zaznaczają jeden z tych wyrazów, a przy wyjściu urzędnicy dyrekcyi kartki owe odbierają. Jeżeli przeważa liczba głosów »tak“ aktor podpisuje kontrakt z dyrekcyą teatru; jeżeli zaś przeważa liczba kartek z napisem „nie“ kandydat po paru przedstawieniach opuszcza teatr marsylijski.

Bankructwa żydowskie. W Rzeszowie zbankrutowali Birnfeld i Schwarzwald, we Lwowie Mojżesz Wosk i Jochet Fränkel, w Kołomyi Salomon Linker i Abraham Döfler.

OGŁOSZENIA.

HANDEL

towarów korzennych

Stowarz. katolickich robotników

„JEDNOŚĆ“

poleca

przewyborne herbaty chińsko-rosyjskie

	½ kl.	¼ kl	⅛ kl
Assam-Mandaryn kwiatowa . .	2·—	1·50	— 75
Nandżyn czarna silnie naciągająca	2·60	1 30	—·65
Moning-Congo znakomita . . .	2·	1 —	—·50
Congo	1·60	—·80	— 40
Wysiewki herbaciane	1 40	—·70	—·35
Okruchy z najlepszych herbat . .	2·—	1·—	—·50

Przy wysełkach na prowincyę nie liczy się nic za opakowanie.

Polecamy również wszelkie artykuły spożywcze ręcząc za dobrą jakość tychże.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 3. Lwów, dnia 1. lutego 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Robotnice i robotnicy!

W styczniu b. r. rozpoczął nasz organ „Jedność“ drugi rok swego istnienia.

Wydawać go nadal będziemy w obronie słusznych praw Waszych, a hasłem gazetki jak dotychczas będzie wywalczanie wolności, chleba i znaczenia społecznego dla robotników.

Nie stoimy na żołdzie jak pisma naszych wrogów. Nie mamy funduszów, ani nie czytają nas żydzi, jak pisma socyalistyczne. Stoimy prawdą i o własnych siłach. Bracia robotnicy i robobotnice łączcie się w kilku, jeżeli nie możecie każdy z osobna gazetki zaprenumerować. Rozszerzajcie ją, donoście o Waszych krzywdach redakcyi, bo organ ten jest na Wasze usługi. Pamiętajcie bracia, że, aby wywalczyć nasze prawa, w myśl programu katolickich robotników, trzeba zdwojonej pracy, żelaznej energii i wytrwałości spiżowej, bo mamy olbrzymich wrogów, choćby wspomnieć o takich jak: żyd szynkarz, żyd lichwiarz i żyd socyalistyczny agitator.

Pracujmy i popierajmy się a będziemy bliżej zwycięstwa.

PIERWSZY.

(Dokończenie.)

W poprzednim numerze opisaliśmy w kilku słowach powstawanie partyi socyalistycznej, oraz stan umysłów większości w naszym kraju przed mniej więcej ośmiu latami. Podkreśliliśmy również, jakie w tej kwestyi zajął stanowisko ś. p. ks. Badeni, który przewidział wypadki. Wybitne jednostki w kraju, czując wstrząśnienia wulkanu społecznego, poczęły wówczas spieszyć do ś. p. kapłana z prośbą o ratunek, o wywalczenie środka przeciw powiewającemu już dość wysoko czerwonemu sztandarowi. I teraz w całej pełni zajaśniała szlachetność i niezłamana odwaga cywilna zmarłego niestety przedwcześnie. I tu może dotkniemy nieprzyjemnej dla wielu sprawy. Zmarły ks. Badeni wskazał na środki ratunku. Patrzcie, wołał, na ten bezmiar nędzy i na Waszą bezczynność. Pomódz tym nieszczęśliwym włościanom i robotnikom, nie połowicznie, lecz radykalnie, przez zmianę złych ustaw, przez czyste i sprawiedliwe postępowanie, przez uobywatelnienie ich, słowem z ludem dla ludu, ale pod znakiem miłości i sprawiedliwości chrześciańskiej, w tem tylko widzę ratunek dla kraju. Nie zaniedbał równocześnie wielki ten człowiek wskazać na niejedną rzecz dobrą u wrogów, uznać pracę, bardzo trudną, choć przeciwników. . Wszystko to podziałało jak strumień zimnej wody na rozpalone nadzieje niektórych, że agitacya i szerzenie zarazy moralnej zniknie, choć się nic nie uczyni dla poprawienia stosunków społecznych, lub mniej niż mało. Wskazanie powyższych środków przez ks. Badeniego jako prowadzących do uzdrowienia kraju, musiało, o ile było ono wypływem niezwykłego rozumu i gorącego serca, zwrócić przeciw niemu niechęć, ba posądzanie go o radykalizm u zbyt zapleśniałych, choć dziś już nielicznych, ludzi. W każdym razie zawiedli się ci, którzy myśleli, że ks. Badeni i inni zacni kapłani, przyłożą rękę do pracy publicznej dla robotników, bez robotników i bez żądania usunięcia niejednej krzywdy.

A że to bracia prawda, to dość, gdy Wam powiemy, że do końca życia, nie mogli niektórzy z potężnych i wpływowych, zapomnieć zmarłemu księdzu, jego gorącej obrony maluczkich i pochylenia głowy przed dobrem, choćby ono spełnionem było przez nieprzyjaciół...

Wskutek takich stosunków nie byłby powstał ruch katolickich robobotników, bo większa część robotników, ba, co więccj przed niespełna siedmiu laty, prawie wszyscy dzienni robotnicy, obałamuceni szli pod jarzmo żydowskich agitatorów i krwawym swym groszem „utrzymywali“ najętych fałszywych proroków, a z drugiej strony brakowało i poparcia inteligencyi z przyczyny, prócz innych, także i powyżej opisanej.

Lecz Opatrzność zrządziła inaczej. Do kilku znajomych księdza prowincyała, ludzi wielkiej wiary i serca, do kilku światłych kapłanów w kraju, między innymi do ks. Cz., Ł., S., p. Z. poczęła garnąć się garstka robotników o jaśniejszych głowach. Ci nie chcieli iść pod komendę żydów z socyalistami, poznali się na fałszywych obiecankach, a bezczeszczenie Ojczyzny, którą nazwali agitatorzy socyalistyczni „nierządnicą w łachmanach“, dopełniło miarki, by cierpliwość się wyczerpała. I z inicyatywy robotników powstały „Przyjaźnie“ i „Jedność“ lwowska znacznie później, a za nią cały szereg, dziś już przeszło pół setki naszych stowarzyszeń. I tu socyaliści odegrali znowu rolę takiego, co tylko złego pragnie, lecz z rozkazu Sprawiedliwego, zawsze dobre stwarza rzeczy.

Powstania stowarzyszeń katolickich nie wywołała partya socyalityczna, bo stowarzyszenia te, jak „Skała“ i „Gwiazda“ i inne istniały daleko dawniej, lecz trzeba było iść za życzeniem dziennych robotników i dla nich stworzyć ogniska życia publicznego, co się też stało.

Mimo wielkich trudności powstał nasz młody obóz, a coraz więcej ludzi dobrej woli spieszy do nas, by wspólnie dążyć do polepszenia bytu politycznego i materyalnego upośledzonych.

Za poparcie moralne, za podniesienie naszych żądań w słowie i piśmie, naszych wysiłków, cześć zmarłemu. Z dumą powiedzieć musimy, że ks. Badeni zrozumiał nas pierwszy, bo chciał, by lud robotniczy wspólnie z wszystkimi podniósł się z niedoli, by lepsze zajaśniało mu słońce. Nad zamkniętą trumną wielkiego kapłana pochylone a okryte kirem sztandary katolickich stowarzyszeń robotniczych, niech będą oznaką głębokiego żalu, a także nadzieją, iż może da Bóg, że większa część społeczeństwa w obozie katolicko-narodowym stanie w tysiącznych zastępach, w obronie praw ludu.

Tak bracia, zmarły był pierwszym wśród nas i niestety także pierwszy uleciał w lepszą krainę.

W JEDNOŚCI SIŁA!

III. Rok.

Rozpoczęliśmy w listopadzie roku zeszłego, trzeci rok naszego istnienia. Zastrzegając sobie szczegółowe sprawozdanie z tego ostatniego roku walki, zawiadamiamy, że we czwartek dnia 2. lutego b. r. o godzinie 7. wieczorem w lokalu „Jedności“ przy ul. Pieszej l. 1 odbędzie się doroczne walne zgromadzenie członków z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu.
2. Sprawozdanie z czynności zarządu.
3. Sprawozdanie kasowe.
4. Wybory wydziału i komisyi szkontrującej na r. 1899.
5. Wnioski członków.

Poniżej podajemy sprawozdanie rachunkowe za II. półrocze 1898 dla wiadomości członków.

Sprawozdanie kasowe

za czas od I. lipca do 31. grudnia 1898 r.

Dochody:

Wkładki członków rzeczywistych	162·55
Wpisowe członków rzeczywistych	23·73
Wkładki członków honorowych i wspierających	42·50
Datki czł. honor. i wspierających	157 47
Zwrot czynszu od kasy Przyjaźni	122 04
Zwrot czynszu od terminatorów	10·—
Dochód z trzech wycieczek	19·76
Zwrot za światło od kółka amat.	4·—
Udziały członków honorowych i zwyczajnych na sklep „Jedność“ we Lwowie	1620·—
	2162·05
Nadwyżka z I. półrocza 1898	20·—
Dochody razem	2182 05

Wydatki.

Czynsz	304 08
Światło, opał i usługa	104·23
Do przeniesienia	408 13

Z przeniesienia	408·31
Druki i rozlepianie afiszów	51·67
Prenumerata dzienników	2·40
Stemple, odznaki dla członków i wydatki kancelaryjne	21·34
Delegacya do Drohobycza i telegr.	7·87
Urządzenie obchodów narodowych	31·07
Wydatki administracyjne	27 97
Udział w sklepie	1550·—
Ogłoszenia w sprawie otwarcia sklepu	78·73
	2189·30
Nadwyżka na rok 1899	2·75
Zgodnie z dochodami	2182 05

Zestawienie

od 1. stycznia do 31. grudnia 1898.

Dochody w I. półroczu	722·07	
Dochody w II. półroczu	2162 05	
Razem		2884·12
Wydatki w I. półroczu	702·07	
Wydatki w II. półroczu	2179 30	2881·37
W porównaniu dochodu z wydatkami okazuje się nadwyżka na rok 1899		2·75

Upraszamy o liczne przybycie członków ze względu na ważność spraw, będących przedmiotem obrad. Wstęp dla członków „Jedności“ za okazaniem karty legitymacyjnej.

Pracuj i oszczędzaj!

Interpelacya.

„Jedność“ wnosi do p. prezydenta miasta następującą interpelacyę:

Stróże kamieniczni lwowscy doczekali się wreszcie w grudniu jakiej takiej zapowiedzi lepszego roku. Przez organizacyę katolickich robotników »Jedność« wnieśli prośbę do władz miejskich o ankietę, któraby warunkami ich bytu się zajęła. Prośby tej władze wysłuchały i po krótkich deliberacyach wysadziły na pół urzędową komisyę, która miała przeprowadzać rewizyę mieszkań stróżów we Lwowie. Komisya ta nawet zaczęła urzędować i obejrzała mieszkanie dozorcy domu nr. 12 na ulicy Sykstuskiej — nie wiadomo jednak dlaczego — może dlatego, że zobaczyła tam zbyt wiele nędzy i zabrakło jej odwagi zapuszczać się w mniej europejskie kąty od ulicy Sykstuskiej, a może dlatego, że tam żydzi mają kamienice wartości kilkadziesiąt milionów — zawiesiła swoje czynności i nie daje znaku życia o sobie. Z wielką to jest szkodą dla sprawy dozorców domowych, bo w zimie w całej pełni można się napawać widokiem poprostu przerażającej nędzy, jaka panuje w klatkach ciasnych, ciemnych, ociekających jakąś ropą obrzydliwą, smrodliwych i wstrętnych — nazywanych we Lwowie nawet na najpryncypalniejszych ulicach „mieszkaniami ludzi.“

Ta nawet komisya hyba nie została porwaną w wir agitacyi wyborczej — trudno więc dociec dlaczego nagle i bez widomego powodu przerwała zaczętą już pracę. My, wiedzcie panowie, użyjemy wszystkich środków, by sprawy tej nie zabagniono. Dotychczas jeszcze czekamy.

Kłamstwo.

Do najbrudniejszych wad ludzkich należy bezprzecznie kłamstwo. Kłamcą każdy pogardza, a z kłamstwa każdy się śmieje i ze wstrętem je odpycha. Mimo to ileż kłamstw bezkarnie krąży po bruku, wdziera się przemocą do mieszkań i opanowuje umysły, a nawet i przekonania poważnych myślicieli. Odkrywca ich jest dobroczyńcą ludzi — taki, który stara się je napiętnować, spełnia obowiązek względem społeczeństwa, gdyż usuwa złe, rodzące się z każdego kłamstwa. W dzisiejszych czasach oświaty pierwszorzędne stanowisko zajęła kwestya szkolna. Mnożą się szkoły i szkółki — tysiące ich mamy, a o nowych tysiąc wołamy. Otóż ze sprawą szkolnictwa połączone jest pewne kłamstwo, które z biegiem lat nabyło sobie jak w świecie, tak i u nas prawo obywatelstwa.

Powiadają: „Szkoła bezwyznaniowa nie jest złą, jest bowiem konieczną wobec ustroju tegoczesnego społeczeństwa.“ Jeśli zapytasz: „Co znaczy szkoła bezwyznaniowa?“ odpowiadają: „to szkoła, w której nauczycielami są tylko ludzie świeccy!“ Otóż odpowiedź ta jest kłamstwem. Rzuca bowiem cień, a raczej obelgę na święty Chrystusowy Kościół, jakoby tenże podejrzywał o złą naukę wszystkich ludzi świeckich, a chcąc monopolizować szkołę, wykluczał świeckich i oddawał je pod wyłączny kierunek duchowieństwa. Kościół katolicki umieszczając między dziełami miłosierdzia chrześciańskiego: „nieumiejętnych nauczać“, błogosławi świeckim profesorom i chce, aby z całą gorliwością poświęcali się temu wzniosłemu zawodowi. Kościół katolick będąc zawsze najwyższym strażnikiem prawdziwej wolności, bynajmniej nie chce zwalać na barki kapłanów całego ciężaru nauczania. Lecz równocześnie domaga się, aby modłą nauczania była: p r a w d a. Kościół domaga się, aby nauka doskonaliła umysł i serce, a nie paczyła obyczajów fałszem i zgnilizną moralną. W tym celu domaga się Kościół Chrystusowy, aby nauka wydawała zastępy chrześcian, a nie ateuszów i cyników. Słowem, kościół katolicki chce, aby nauczyciel, czy on w surducie, czy w sutannie, był wychowawcą, a nie trucicielem serca i zbójcą sumienia.

Oto więc pierwsze znaczenie szkoły wyznaniowej: „Jestto szkoła, w której nauczycielami są ludzie prawdziwej wiedzy i gruntownej wiary, z których ust płynie nauka w niczem nie stojąca w sprzeczności z nauką Chrystusową. Jestto szkoła, w której nauczyciele powagą urzędu swego zaszczepiają w umysłach młodzieży zasady Boże: szlachetności, pracy, obowiązku, poszanowania władzy, wierności wierze katolickiej. Jestto szkoła, w której nauczyciele potępiają fałsz i przewrotność wszelką, choćby ona występowała w szacie naukowej teoryi.“

Takiej szkole Kościół błogosławi, o taką się domaga, nie krusząc kopii o sutannę i ducha, czy charakter nauczyciela. Bo taka szkoła jest „wyznaniową“, tem samem stojącą pod płaszczem i opieką strażniczki prawdy: Kościoła Chrystusowego, któremu Zbawiciel zawierzył urząd nauczania i prowadzenia ludzi drogą życia i wiedzy do celu istnienia. C. d. n.

Jak walczyć.

Agitator-socyalista prowadząc walkę z nami, łapie robotnika katolika i odzywa się doń z takim zarzutem, który jest najczęstszym i rzekomo największym. Oto mówi: „strzeż się bracie przed fałszywymi prorokami, a tymi są ci księża w „Jednosci“ i „Przyjaźni“. Oni was bałamucą, bo oni służą rządowi i panom. Na taki pełen fałszu zarzut należy odpowiedzieć w ten sposób:

Przedewszystkiem bracie socyalisto ten zarzut zwrócić można przeciw wam socyalistom, którzy fałszywie mówicie i obłudnie przyrzekacie robotnikom raj, o którym nawet najmądrzejsi z was nie wiedzą, jak on będzie wyglądać. Albo nie przekonaliśmy się przed wyborami ostatnimi, jakto obiecywaliście, agitując za wasz mi kandydatami, złote góry robotnikom. Podział majątków, zniesienie podatków i służby wojskowej, stałe pensye dla robotników jak n. p. dla stróżów po kilkadziesiąt złotych miesięcznie, takie okrzyki, obietnice dawaliście nam robotnikom przed wyborami, a żeście kłamali, po wyborach to się okazało. Wyszedł socyalista jako poseł, no, ale ulgi nie przyniósł, wniosku nawet nie postawił, aby np. stróże mieli stałe pensye. Nic dziwnego, bo trudno, aby mógł wam to zrobić, o czem dobrze wiedział, że się nie stanie, lecz tylko wziął was przed wyborami na kawał. A więc kto fałszywym prorokiem, czy nie oni żydowscy agitatorzy socyalistyczni. Ba, my po szkodzie o tem przekonaliśmy się, lecz już dawno ludzie rozumni przed obietnicami partyi socyalistycznej, przed tymi fałszywymi prorokami przestrzegali. Wielki katolicki działacz Ketteler jeszcze w r. 1869 ostrzegał przed Beblem i Engelsem, ktorzy w r. 1891 przepowiadali, że w r. 1898 nastąpi wielki krach społeczny Co więcej sami socyaliści między sobą kłócą się jako fałszywi prorocy. Bo popatrz. Londyński kongres w r. 1896 uchwalił, by robotnicy uczyli się kierownictwa produkcyi, bo „kryzys“ wkrótce nastąpi. Tymczasem w r. 1898 E. Bernstein socyalista, no i żyd, mówi, że kryzys nastąpi na „świętego nigdy“. No widziszz bracie socyalisto tych kłocących się między sobą fałszywych apostołów.

A przeciwnie u nas, w obozie katolicko-robotniczym nie wypędzamy nikogo, kto program nasz przyjmie i słuszne żądania robotników popiera, czy to ksiądz, czy akademik, czy urzędnik, czy rękodzielnik, lub robotnik.

Ponieważ robotnicy katoliccy chcą, by słuszne zasady sprawiedliwości chrześcijańskiej weszły do ustaw, a socyaliści przeciwnie zwalczają religię, wołając, że ona

---

Dziecię-misyonarz

przez Karę J.

Na wsi, w parafialnym kościółku, odbywała się misya. Lud się gromadził u stóp kazalnicy i słuchał w skupieniu słowa Bożego.

Naprzeciwko, w karczmie, czterech mężczyzn, dłoń w dłoń, przysięgało sobie wzajemnie, że noga ich nie postanie w kościele i że odwiodą od rekolekcyj wszystkich, których tylko odwieść potrafią.

Żona jednego z nich, poczciwa, pobożna kobieta, z zachowania się męża wnosić poczęła, że coś zaszło niedobrego. Ba, przy wieczerzy opowiedziała obojętnie, jakby od niechcenia, o misyonarzu i o mężczyznach, którzy byli na nauce. Mąż uśmiechnął się znacząco: „No, nie dojdą oni do końca, ci mężczyźni!“ I słowo za słowem, gawędząc, po nitce doszli do kłębka, i on opowiedział, co zaszło w karczmie. Ona słuchała obojętnie, bez najlżejszego zaciekawienia.

Nazajutrz, raniutko, widziano ją śpieszącą w stronę kościoła. Poszła prosto do misyonarza i powtórzyła mu wszystko, co posłyszała od męża.

— Czy macie dzieci? — pyta zakonnik.

— Jedno — w kołysce jeszcze.

— Czy mąż twój je lubi?

— Bardzo.

— A czy bierze je czasem na ręce?

— Tak.

— Więc słuchaj. Dziś wieczorem, po nauce gdy ludzie wyjdą i kościół będzie zupełnie pusty, weź dziecinę, złóż ją na ołtarzu i przytul do tabernakulum, gdzie mieszka Pan Jezus. Sama zaś klęcząc mów z głębi serca: „O mój Jezu, miłosierdzia dla mego męża!“ Potem wróc do domu i daj ojcu syna na ręce.

* * *

Na kominku płomień igra wesoło i blask spokojny rzuca na izbę. Przed kominkiem, samotny, siedzi ojciec. Godzina późna, a żony jeszcze nie ma. Nareszcie wchodzi.

— Skąd wracasz? — pyta mąż niecierpliwie.

Ona, zamiast odpowiedzi, spokojnie, po prostu: „Weź małego — mówi, ja nakryję do stołu“ I podaje dzieciątko ojcu, który je bierze na ręce, pieści, kołysze i uśmiecha się do niego łagodnie.

Wieczór zeszedł spokojniej niż zwykle.

* * *

Nazajutrz, ta sama scena, równie prosta, równie naturalna; tylko ojciec pieszcząc syna, zapytuje: „Czyż nie prawda jaki on ładny, ten nasz malutki?“

— Śliczny, odpowiada matka — to anioł; on taki niewinny! Jak to dobrze być aniołem, mój Boże!

Ojciec tymczasem coraz goręcej tuli dziecko do serca, ...łaska „pracuje“.

Przy stole mówiono o kaznodziei.

— Bardzo wielu mężczyzn uczęszcza — wtrąciła matka.

— Tak? — odrzekł ojciec — i zamyślił się.

* * *

Na trzeci dzień, ojciec przyjął dzieciątko całe jakby przeniknięte łaską Eucharystencyi Jezusa i — nie wiedzieć dla czego — całując jego jasną główkę — zapłakał.

ma być „rzeczą prywatną“, przeto księża muszą bronić zasad religii, bo nie mogliby być dobrymi kapłanami, gdyby tak nie robili, gdyby fałszów nie prostowali nie byliby prawdziwymi „rybakami dusz ludzkich“.

A zresztą, bracie, większość księży musi należeć do stronnictw ludowych, robotniczych, bo pochodzą przecież przeważnie kapłani z ludu, obracają się wśród ludu, znają jego potrzeby i boie lepiej z pewnością od niejednego z agitatorów socyalistycznych, „doktorów żydowskich“, synów kapitalistów. Ale dlatego socyaliści tak zwalczają wszystkich tych, którzy w organizacyi naszej biorą udział, a najwięcej księży, bo wiedzą, że nasi prostują fałsze i mrzonki socyalistyczne, że otwierają oczy ludowi obałamuconemu złą agitacyą. Aby robotnik nie przejrzał, to cel socyalistów, to ich interes, i dlatego takie oszczerstwa na nas rzucają, takie wstrętne zarzuty robią, jakto wykazał proces w sprawie nowosądeckiej „Przyjaźni“.

Ale przedewszystkiem wielki interes w zohydzaniu naszego obozu i naszych księży, mają wodzowie socyalistów, no a tymi głównie są żydzi. Socyalna demokracya gruntownie jest zżydziała. Abyś bracie nie myślał, że to kłamstwo, to przytoczymy fakty. Ojcami socyalistów są żydzi Marks i Lassale.

W Niemczech stoją na czele socyalistów żydzi: milioner Singer, Arons, Goldstein, Sadthagen, Wurm, dr. Dawid, Katzenstein, Bernstein, Haase i t. d., w Austryi żydzi: dr. Adler, dr. Ellenbogen, dr. Ingwer, Austerlitz, dr. Morgenstein, Kohn, dr. Verkauf, dr. Berstel, bracia Grünner, Hersch, Beer, Brod, Diamant, Berner. Seligmann, Aaron, Rubinstein i t. d., na Węgrzech żydzi: Szwarc, Baron, Pfeiffer, Szlesinger, Majer, Stern, Kugler. Podobnie ma się rzecz we Francyi, Belgii i Włoszech. Prasą, tj. dziennikami socyalistycznymi kierują także żydzi. Zacząwszy od „Vorwärts“, aż do „Münchener Post“ i „Schwäbischen Tagwacht“. „Vorwärts“ ma następujących współpracowników żydów: w Paryżu Fränkla, w Szwajcaryi Jakobyego, w Anglii Avelinga, w Austryi Victora. Do najwybitniejszych pisarzy socyalistycznych należą żydzi Perri i Lomboroso we Włoszech, Lafargue we Francyi, nadto w Anglii E. Marx, a Iglesias w Hiszpanii.

Widzimy więc z faktów, że główny interes w szkalowaniu naszych wodzów, naszych członków „Jedności“ i „Przyjaźni“, naszych księży, mają przeważnie żydzi, głowy partyi socyalistycznej. I tak są nierozważni, a zarazem butni, że myślą, iż robotnicy katolicy tego nie widzą i nie rozumieją. Wiemy to dobrze i pamiętamy, kto jest rzeczywiście „fałszywym prorokiem...“

Rozwój dzienników.

Każdy z nas prawie nie obejdzie się dziś bez dzienników i bez gazetki. Domagania się słuszne o zniesienie stempla dziennikarskiego, byłyby dawno przyniosły pomyślny skutek, gdyby nie obstrukcya niemiecka w naszym parlamencie, której dopomogli nasi „polscy“ socyaliści, ci sami, którzy dla zamydlenia oczu dziś udają najgorliwszych przeciwników stempla. Trzeba było nie pomagać Prusakom, toby nie potrzebne byłyby dzisiejsze żądania i zgromadzenia za zniesieniem tych kajdan wolności słowa. Ale ponieważ ta sprawa jest na porządku dziennym, przeto warto coś się dowiedzieć o wzroście dzienników w Niemczech, Austryi i Szwajcaryi.

Otóż w Niemczech prócz pism zawodowych było w 1897 r. 3477 dzienników politycznych. Te dzienniki w 1752 miejscach wychodziły z druku. W Niemczech przypada jedna gazeta na 12 093 mieszkańców, czyli na 157 kilometrów kwadratowysh, gdy w Austryi potrzeba na jedną gazetę aż 72.290 mieszkańców i 1.167 kilometrów kwadratowych, w Szwajcaryi zaś przypada jedna gazeta już na 7581 mieszkańców, czyli 107 kwadratowych kilometrów.

A zatem z tych trzech państw, Austryę znajdujemy na estatnim, szarym końcu, gdyż rozwojowi prasy austryackiej przeszkadza w wysokim stopniu stempel dziennikarski.

W Niemczech wychodziło w r. 1897 dziewięć dzienników częściej niż dwa razy dziennie, w Szwajcaryi jest tylko jedna taka gazeta, w Austryi zaś nie ma żadnej podobnej. Również istniało w r. 1897 w Niemczech 79 dzienników, wychodzących 12—13 razy tygodniowo, 1185 dzienników 6 razy, a 1745 dwa do pięć razy.

Pism zaś zawodowych, prócz dziennikow liczą Niemcy 3056.

Z porównania tych widzimy, jak zacofani jesteśmy w rozwoju dzienników i pism zawodowych.

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności“.

Rugi pruskie.

Wypędzania naszych braci z Prus nie ustają. Prześladowanie członków narodu polskiego się zwiększa. Znowu przychodzi bolesna wiadomość o pruskiem rozporządzeniu ministeryalnem, w myśl którego władze nam wrogie mają rozwiązać wszystkie polskie stowarzyszenia akademickie w Prusach, a także górnośląskie.

Naprawdę, patrząc na te orgie dzikości pruskiej w państwie filozofów, przychodzi na myśl, czy Bóg nie chce karać, odbierając Niemcom wszelkie uczucia ludzkości i sprawiedliwości.

Wszystko wymyślają Prusacy, by tępić polskość, a każdy środek uznają za dobry, który tylko prowadzi do naszego zgnębienia.

I cóż my bracia robotnicy powiemy w tej sprawie. Oto za słabi jesteśmy, abyśmy zdołali zmusić rząd pruski do cofnięcia tych haniebnych, katowskich rozporządzeń, lecz srogi ów ucisk niech zespoli nasze siły, niech nam doda żelaznej energii do organizacyi katolicko-narodowej. Możemy śmiało powiedzieć, że gwałty i despotyzm wrogów nie zdołają zniszczyć naszej narodowości. „Jeszcze nie zginęła“, ten hymn narodowy dźwięczyć nam i dzieciom naszym będzie w twardej walce życia i choć jeszcze słabo, lecz coraz głośniej wołać będziemy prawdziwie po męsku: „partya narodowa katolickich robotników istnieje, a z serc naszych i żelazo nie wytępi narodowości polskiej.“

Te ciężkie ciosy, jakie jak grom spadają na braci i rodaków w Prusach, dodadzą nam bodźca, by stać twardo jak skała przy wierze przodków, by wzajemnie się łączyć, uświadamiać, podnosić.

Nie może upaść i zginąć naród, w którym lud, robotnicy czują się Polakami.

Nie czas i możność stawać z nieprzyjaciółmi naszymi do rozprawy orężnej, lecz praca i zdrowe uświadamianie ludu polskiego, oto środek przeciw wrogom najskuteczniejszy.

Prócz napiętnowania tego wstrętnego postępowania naszych wrogów, nie możemy pominąć milczeniem, by nie przypomnieć wam bracia, że ci, którzy rzucają się na katolicyzm, na zasady chrześciańskie, muszą w końcu dla dopnięcia swych celów chwytać się podłych środków. Ostatnie fakty udowadniają to nasze twierdzenie, a tylko ciekawi jesteśmy, czy znowu i obecnie socyalistyczna „Równość“, organ towarzysza p. Regera, nie będzie, jak to było niedawno, zajmować w tej sprawie stanowiska chyba niepolskiego.

Konferencya pokojowa.

Wszyscy czytelnicy nasi wiecie dobrze, ile to miljonów idzie na żołnierza w całym świecie. Ilu to głodnych możnaby nakarmić dając im pracę lub zarobek, ilu bez opieki zostających, otoczyć staraniem i umieścić w szpitalu, ile wybudować szkół, słowem ile dobrych stworzyć rzeczy za pieniądze, które płyną jak morze, z krwawych groszy opodatkowanych, na proch, armaty i wojsko.

Otóż rosyjski car, władca potężnego państwa, powziął myśl zwołania konferencyi, złożonej z delegatów wszystkich państw, na którejby państwa oświadczyły się za niepowiększaniem siły zbrojnej nadal, a z czasem coraz bardziej zmniejszały ilość wojska, tak, że kiedyś, kiedyś doszłaby Europa do trwałego dłuższego pokoju.

Otóż konferencya taka odbędzie się w marcu, jak inni mówią, w maju, a rząd rosyjski wnioski do obrad już przesłał państwom, a głównie Papieżowi Leonowi XIII. gdyż kościół katolicki od wieków jest przeciwnikiem mordów i wojen.

Cesarz rosyjski proponuje przedewszystkiem, ażeby państwa wstrzymały się przez pewien dłuższy czas od powiększania wydatków na armię i od zwiększania ilości żołnierzy, a zatem wnosi na zawieszenie zbrojeń. Po pewnym czasie ma nastąpić dalsze zmniejszenie ilości żołnierzy, czyli także i wydatków na wojsko.

Również ma być, wedle układów, wzbronionem używać ulepszonej broni i silniej działającego prochu, jak również wprowadzenia eksplodujących materyj i podziemnych torpedowców. Postanowienia konwencyi genewskiej mają być rozszerzone na wojnę morską.

Dwa państwa, między którymi powstał spór, mają poddać się sądowi rozjemczemu, lub zgodzić się na wyrok trzeciego państwa, a nie toczyć między sobą krwawej rozprawy orężnej.

Nie mało jest wśród nas, którzy pragniemy rozbrojenia, lecz niemniej i tych, którzy nie wierzą w powodzenie tego dobrego projektu. Dopóki bowiem nie ma zabezpieczonego pokoju, dopóty żaden kraj nie zgodzi się na te propozycye.

Punkt ciężkości będzie niezawodnie leżał w tem, by zmusić państwo niezadowolone, aby ono w miejsce wojny, zgodziło się na sąd wojenny.

Czy to się uda, to pytanie, a każdy, który zna historyę wie, że zawsze się znajdzie takie państwo silne, które złamie dane przyrzeczenie, jeżeli pewnem będzie zwycięstwa.

Za wprowadzeniem pokoju dłuższego, za zmniejszeniem militaryzmu, rozwinięto akcyę wśród ludów Ameryki, Anglii i Francyi.

My jakkolwiek wątpimy w powodzenie konferencyi pokojowej, to jednak sam zamiar zmniejszenia ciężarów na wojsko pochwalić musimy.

Tak jak dwie strony, które spór wiodą poddają się sądom, tak należy i spierające się państwa poddać wyrokowi sądu rozjemczego. Wojna nie jest, jakto pisał generał pruski Moltke w r. 1880 do Bluntschlego „elementem porządku“, lecz jest wepleć zasad katolickich, dziełem ludzkiego nierozsądku, skutkiem żądzy podbojów i sławy, a jej pochodnię zapalają złe instynkty i namiętności ludzkie. Wojna jest złem, jest zbrodnią, a nawet zwycięska wojna jest klęską dla zdobywców, gdyż zdobyty kraj nie wynagrodzi ofiar, jakie wojna porywa i nie wróci łez, wylanych przez wdowy, sieroty, matki i żony.

Dlatego z naszego stanowiska, musimy najgoręcej przemawiać za udaniem się konferencyi pokojowej, która ma się odbyć wedle doniesień, w Brukseli lub Kopenhadze.

Matka krzątając się około wieczerzy, poglądała na niego ukradkiem: ona także płakała, płakała z radości i cichutko powtarzała: „O mój Jezu miłosierdzia.“

* * *

Nazajutrz, ukradkiem, w tajemnicy przed żoną, ojciec poszedł na kazanie.

Matka dnia tego nie mogła dziecka złożyć na ołtarzu, bo pełno ludzi po nauce zostało w kościele. Tłum otaczał konfesyonał.

Wróciła do domu, a nie zastawszy męża, zdziwiona, z dzieckiem na ręku, stojąc u okna — czekała.

Nagle drzwi się otworzyły prędko, szeroko: w progu stanął ojciec i wyciągając ramiona i w jednym uścisku tuląc żonę i syna, ze łzami szczęścia w oczach rzekł: Spowiadałem się.

Precz z loteryą.

Precz z loteryą bo to wielki wyzysk robotników i robotnic. Pewna robotnica postawiła 10 ct. na numera 9, 57, 73 30. Czeka. Idzie ciągnienie dnia 7 grudnia 1898 r. Na tablicy widzi, że ambo trafiła 9 73, jest ucieszona biegnie na trzeci dzień podjąć wygranę 4 złr. w nadziei, że sobie coś kupi na zimę. Tymczasem bardzo się zawiodła bo w kolekturze zamiast 9 napisano w książce 90, kolektant p. Brater żyd, mówi, że ta reszkunda jest nie ważna, bo on się omylił w książce. Robotnica idzie do urzędu loteryjnego. Tam powiedziano jej, że kolektant t y l k o z ł a s k i pisze numera na reszkundzie. Dobra mi łaska. Ile tysięcy ta łaska wydziera od robotników. Zamiast loteryi czemu rząd nie założy kasy, ażeby ubezpieczyć robotników na starość, jeżeli robotnik jest niezdolny do pracy. Ale niestety rząd woli zyski z narodu ciągnąć. Hej bracia robotnicy katolicy, zamiast stawiać na loteryę, lepiej się ubezpieczyć w naszej „Przyjaźni“, ażeby podczas choroby ojca lub matki nie ginąć z głodu. Sprawę pomyłki zaś żyda p. Bratera zbadamy bliżej u władz. *M. N.*

Przyjaciel.

Zapiski.

Konferencye wielkopostne dla członków „Jedności“ i „Przyjaźni“, odbędą się w dniach od 19. do 25. marca b. r. w kościele Panny Maryi Snieżnej o godzinie 8. wieczorem. Konferencyj tych udzieli wybitny i znakomity mowca, a nadto gorący przyjaciel robotników.

Nasz obchód. W niedzielę dnia 22. stycznia b. r. odbył się tu uroczysty obchód dla naszych członków, ku uczczeniu powstania styczniowego, w lokalu „Jedności“. Wśród głębokiej ciszy, mimo wielkiej liczby obecnych, wstąpił na trybunę nasz członek p. S., który w pełnem siły przemówieniu, podawszy rozwój powstania historycznie, zaznaczył, że był ten tragiczny krok zrękanego narodu, aktem nie bez znaczenia dla robotników, bo aktem skierowanym do wywalczenia swobody i praw obywatelskich dla wszystkich. Brak organizacyi i oświaty ludu, który nie poparł powstania, a owszem niestety nierzadko dał ucha złym ajentom, spowodował, prócz także innych przyczyn, upadek powstania i straszne tegoż następstwa. Z tego faktu, z historyi życia winniśmy, zdaniem mowcy, czerpać naukę na przyszłość, i tem gorącej, tem silniej organizować się pod sztandarem narodowym, biało i czerwonym. Przemówienie to, zwłaszcza jego zakończenie wywołało burzę oklasków.

Nastąpiły produkcye muzyczne i deklamacya. Po milknących oklaskach, jakie towarzyszyły pięknemu spiewowi chóru „Jedności“, deklamował porywająco p. M. Wiszowski nieśmiertelną „Redutę Ordona“. Również wzbudził w zachwyt słuchaczy spiew dwukrotny p. Panka i deklamacya p. Kuźmińskiego. Solo skrzypcowe świadczy o talencie wykonawcy, a byłbyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy nie dodali, że w doskonale odegranej sztuce poety A. Urbańskiego p. t. „Dramat jednej nocy“ święcili wszyscy nasi młodzi amatorzy bez różnicy, tryumfy powodzenia.

Cały w ogóle obchód udał się tak pod względem muzycznym, jakoteż wokalnym i nie dziw się czytelniku, lub łaskawa czytelniczko wielkiem pochwałem, jakie składamy naszym amatorom za ich pracę, bo racz zważyć, że wykonawcy to ludzie ciężkiej pracy, i nie mający wyższego wykształcenia, a tylko gorące serce dla sprawy robotniczej robi z nich bohaterów w swoim rodzaju.

Gal. Kasa oszczędności. Ponieważ stało się pewnem, że w Kasie oszczędności lwowskiej działy się pewne nadużycia, mianowicie wbrew statutom udzielono pewnym osobom, z dyrektorem p. Zimą blizj zwanym i stanowiącym razem „klikę“, olbrzymie sumy na weksle — co też było powodem, że ludność zaniepokojona o swe pieniądze, gwałtownie odbierała takowe, — przeto namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym zarządziło szkontrum. Przekonano się, że Kasa poniesie pewne straty — wysokość tych strat dopiero za kilka dni da się chliczyć — ale książeczki wkładkowe nic nie ucierpią i każdy pieniędzy swoich może być pewnym. Żeby jednak takie nadużycia więcej się nie działy, otrzymał urlop dyrektor Zima i główny buchalter Wędrychowski. Kierownictwo zaś Kasy powierzono p. dr. Romanowskiemu a kasę i depozyta p. Stachiewiczowi. Nadto ustanowiono komisyę, złożoną z p. Jaegermanna radcy namiestnictwa, p. Zgórskiego dyr. Banku krajowego i dr. Skałkowskiego, która ma czuwać, aby porządek w Kasie jak najprędzej przywrócony został. Za kilka dni będzie wszystko szczegółowo opublikowane.

Żyd zawsze górą. Znowu jeden przykład więcej. Do jednego z szynków przy ulicy Bożniczej, przyszedł zarobnik Mikołaj Bryda, aby się napić kieliszek wódki. Wśród tego przyczepił się doń trogarz żydowski, żądając koniecznie, żeby Bryda kazał dla niego „coś dać“. Bryda nie chciał tego uczynić, stąd kłótnia, a w dalszym ciągu i bójka, w której najgorzej wyszedł chrześcijański robotnik. Do bójki bowiem przyłączyli się i inni obecni żydkowie. W całej tej awanturze biedaczysko Bryda otrzymał parę ciężkich, kilkucentymetrowych ran w głowę, które opatrzyć musiała stacya ratunkowa. O wypadku powiadomiono natychmiast policyę.

Tak prawie co dzień słyszymy o prowokacyi żydowskiej. Prowokuje milioner, bankier-lichwiarz, prowokuje zyd agitator, prowokuje kupiec ogłaszający fałszywą krydę, słowem na prawdę musimy wołać „ostrożnie z ogniem“, bo cierpliwość może się wyczerpać.

Zarząd biblioteki „Przyjaźni“ składa niniejszem serdeczne podziękowanie p. dr. M. za ofiarowanie książki „Poczet królów polskich“, a p. Mossurowi za „Zarys historyi polskiej“. Bóg zapłać szlachetnym ofiarodawcom.

Jeszcze dwa wieczorki tańcujące urządza „Przyjaźń“ i „Jedność“ dla swych członków i ich rodzin. Dnia 4. i 11. lutego (w soboty) o godzinie 9. wieczorem. Spodziewamy się, że zabawa rozpocznie się ochocza, zwłaszcza, iż wstęp niski, bo dla członków 40 ct., a dla ich członków rodziny po 20 ct. od osoby. Muzyka „Harmonii“.

Do wiadomości Magistratu. Otrzymujemy zażalenia na złe traktowanie służby przy tramwaju elektrycznego przez trzech żydków, funkcyonaryuszów tramwaju Dziwną rzeczą, że w tej instytucyi starszym kontrolorem jest żyd Adolf Adler, kontrolorem zaś także żyd Jorysz

Na razie chodzą pogłoski, że wskutek sekatury tych panów, już dwóch konduktorów chrześcian straciło miejsce. Sprawę tę bliżej zbadamy i jeżeli zarzuty przeciw nim podnoszone okażą się prawdziwymi, nie ustaniemy działać, aż sprawiedliwości stanie się zadość.

Skargi na złe traktowanie przez żydów służących i kucharek, dochodzą do wiadomości naszej niestety za często. Oto znowu dowiadujemy się, że żyd Pinkas Krymer zamieszkały pryy ul. Krasickich l. 7 tak potraktował swą sługę p. Z Pawłowską, iż skaleczył jej rękę. Przestraszony, ale mądry syn Izraela, poleciał na policyę i oskarzył służącą o krnąbrność i zuchwalstwo, za co służąca otrzymała w dodatku 3 dni aresztu. Prawda, że to bardzo smutne, i wiemie bracia, ten, kto nam donosi o tym fakcie tak pisze: „czy to tak ma być sprawiedliwość władz naszych“. Otóż my mówimy wam tak. Sługa lub służąca ustawnie zna. Gdy ją kto obrazi, ponieważ człowiek ma w żyłach nie wodę, lecz krew, odezwie się i nieraz za takie odezwanie posiedzie sługa w areszcie, mimo, iż została pierwsza przez złych ludzi obrażoną, a nawet pobitą Otóż trzeba w takich sprawach, gdy sługa sądzi, że jest skrzywdzoną nie wyrządzać sobie samej sprawiedliwości, bo to nie wolno, a nie umiejący do tego się brenić, musi uledz zwłaszcza sprytnym i bogatym żydom, lecz, gdy z wasz tomu krzywda się zdarzy, to trzeba przyjść do „Jedności“. Poradzimy i pójdziemy w obronie waszej, inaczej jako nieznający ustaw i nie umiejący się bronić musicie sprawę najczęściej przegrać. A zatem w interesie własnym należy winne wszystkie rzemieślnicze służące do „Przyjaźni“ i stowarzyszeń katolicko robotniczych.

Powinniśmy wszyscy korzystać z doświadczenia drugich.

Pod adresem c. k. Dyr. policyi. Otrzymaliśmy liczne zażalenia, że znany powszechnie we Lwowie „Durny Jasio“, towarzyszy zbyt często konduktom pogrzebowym, a swymi dowcipami nie licującymi z powagą chwili, obraża uczucia rodziny zmarłych. Nie mamy nic ostatecznie przeciw dowcipom „durnego Jasia“ na ulicy, i z tego powodu trudno więzić biednego waryata, lecz musimy żądać by pogrzeby wolne były od tego towarzystwa zupełnie niestosownego. Może temu zaradzi c. k. dyrekcya policyi.

Szczególna kuracya wodna. W Szpandawie w Niemczech wyszło w pole dwóch włościan. Nagle jeden z nich zachorował. Przywołano lekarza, który skonstatował tyfsidalną gorączkę i polecił między innymi środkami także zimne kąpiele. Nazajutrz dowiaduje się lekarz, że zimna kąpiel źle zrobiła choremu. Bada rzecz i dowiaduje się, że w braku wanny, ukąpano chorego w pebliskiej i głębokiej studni. Gdy go sznurku spuszczano do studni, sznurek się urwał a zanim wyciągnięto chorego ze studni trwała kąpiel prawie godzinę. Lekarz zarządził natychmiast forsowne nacieranie suche, co uratowało chorego, a febra wskutek szczególnej zimnej kąpieli dała nurka i opuściła chorego.

Bez kapłana. Pismo *Russkij Turkestan* podaje wzruszające szczegóły o pobożności jednego z Polaków-żołnierzy, należącego do pułku artyleryi, stojącego załogą w Porcie Aleksandrowskim, w kraju Zakaspijskim.

Pewien oficer, przechodząc w nocy przez dziedziniec koszar, zauważył światło w izbie do mycia. Wszedł więc tam i zobaczył świecę na podłodze, a obok, młodego żołnierza na klęczkach, pochylającego czoło do ziemi. Gdy żołnierz dokończył modlitwy, oficer powiedział mu, żeby na modlitwę wybrał inny czas bo w nocy powinien spać. Żołnierz oddalił się w milczeniu. Zaciekawiony oficer zaczął dowiadywać się o trybie jego życia. Okazało się, że ten żołnierz-Polak co noc modli się przez długi czas a sypia na gołych deskach, zrzucając siennik z łóżka. Oficerowi zrazu zdawało się, że żołnierz ma pomięszanie zmysłów; lecz on objaśnił oficera, że ma na sumieniu jakiś grzech, ale dla braku spowiednika nie może odbyć Sakramentu pokuty, i dlatego postanowił odkupić grzech modlitwą i udręczeniem ciała.

Biedni rekruci polscy bez kapłana!

Podziękowanie. W ciężkim smutku, jaki nawiedził mię i moją rodzinę wskutek śmierci śp. ojca mego, składam tą drogą serdeczne podziękowanie ks. kan. Chęcińskiemu i ks. Pragłowskiemu za odprowadzenie zwłok zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku i odprawienie św. Mszy żałobnej. Wszystkim zaś kolegom i członkom katolickich stowarzyszeń robotniczych za ich uczestnictwo w tym smutnym obrzędzie i współczucie „Bóg zapłać“.

Stanisław Miszczyszyn z rodziną
członek „Jedności“.

OGŁOSZENIA.

HANDEL
towarów korzennych
Stowarz. katolickich robotników
„JEDNOŚĆ“
poleca
przewyborne herbaty chińsko-rosyjskie

	½ kl.	¼ kl	⅛ kl
Assam-Mandaryn kwiatowa . .	2·—	1·50	—·75
Nandżyn czarna silnie nacigająca	2·60	1 30	—·65
Moning-Congo znakomita . . .	2·-	1 —	—·50
Congo	1 60	—·80	— 40
Wysiewki herbaciane	1 40	—·70	—·35
Okruchy z najlepszych herbat .	2·—	1·—	—·50

Przy wysełkach na prowincyę nie liczy się nic za opakowanie.

Polecamy również wszelkie artykuły spożywcze ręcząc za dobrą jakość tychże.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 4. Lwów, dnia 15. lutego 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Robotnice i robotnicy!

W styczniu b. r. rozpoczął nasz organ „Jedność“ drugi rok swego istnienia.

Wydawać go nadal będziemy w obronie słusznych praw Waszych, a hasłem gazetki jak dotychczas będzie wywalczanie wolności, chleba i znaczenia społecznego dla robotników.

Nie stoimy na żołdzie jak pisma naszych wrogów. Nie mamy funduszów, ani nie czytają nas żydzi, jak pisma socyalistyczne. Stoimy prawdą i o własnych siłach. Bracia robotnicy i robotnice łączcie się w kilku, jeżeli nie możecie każdy z osobna gazetki zaprenumerować. Rozszerzajcie ją, donoście o Waszych krzywdach redakcyi, bo organ ten jest na Wasze usługi. Pamiętajcie bracia, że, aby wywalczyć nasze prawa, w myśl programu katolickich robotników, trzeba zdwojonej pracy, żelaznej energii i wytrwałości spiżowej, bo mamy olbrzymich wrogów, choćby wspomnieć o takich jak: żyd szynkarz, żyd lichwiarz i żyd socyalistyczny agitator.

Pracujmy i popierajmy się a będziemy bliżej zwycięstwa.

Biuro pracy.

Wielu, bardzo wielu z nas, szukając pracy, idzie do faktora lub faktorki, prawie zawsze będących żydami, i ściąga się z ostatniego, by uprosić takiego pośrednika o wynalezienie mu zarobku, w ogóle jakiegoś zajęcia. Jest to nieraz rzecz konieczna udać się do takich faktorów, bo oni znają stosunki, choć więc żyd pośrednik zedrze ze skóry i wyzyska bardzo, człowiek kontent, gdy wreszcie pracę znajdzie choć przy takiej pomocy. Najwięcej o tej sprawie mogłyby opowiedzieć nasze służące, te bowiem padają najczęściej ofiarą wyzysku faktorów. Otoż może nie zadługo tak nie będzie, gdyż utworzyć ma się w magistracie w ratuszu bezpłatne biuro pośrednictwa pracy. Będziesz bracie bez roboty, to zgłaszasz się z dokumentami, ze świadectwami do ratusza, do tego biura. Siedzący w biurze urzędnik ma cię zapisać w książkę i jeżeli będzie miejsce wolne, to zaraz cię odeśle do pracodawcy, który zażądał usług pracy, jakiej się oddajesz, lub musisz czekać, aż na ciebie przyjdzie wolne z kolei miejsce.

Jestto krok naprzód, bez wątpienia i jeżeli będzie to biuro należycie spełniało swe obowiązki, a publiczność korzystać z jego usług, to zniknie wyzysk faktorów, a przynajmniej bardzo się zmniejszy.

Projekt statutu i regulaminu tego biura został już opracowany przez komisyę złożoną z pp. prof. Głąbińskiego, redaktora Ostaszewskiego-Barańskiego, i p. Nachera. Niestety do komisyi nikogo z delegatów katolickich robotników nie powołano. Tak nam sprzyja nasz magistrat. Prezydent Małachowski poprawił ten nietakt, i do obrad ankiety, której projekt statutu i regulaminu przedłożono do opinii, zaprosił naszych członków „Jedności“, a to prof. dr. T. Pilata, przewodniczącego „Jedności“ p. Müllera i dra Przygodzkiego. Ankieta przyjęła projekt statutu i regulaminu, lecz cóż się pokazało. Oto miejskiem biurem pracy kierować ma komisya, w której ze strony pracujących zasiadać ma 3 członków i 2 zastępców, wybranych przez delegatów pracujących, ubezpieczonych w lwowskiej kasie chorych a dalszych 3 członków i 1 zastępcę wybierają z pośród siebie Wydziały zgromadzeń towarzyszy istniejących we Lwowie. Z tego bracia widzicie, że referent tak ułożył plan, iż ani 1 członka, ani zastępcy z grona robotników katolickich niedopuszczono do udziału w rządach biurem, bo do składu komisyi. Poruszył tę sprawę na posiedzeniu ankiety dr. Przygodzki, który domagał się, by 1 członka i 1 zastępcę do komisyi wybierali członkowie „Przyjaźni“ gdyż jest to kasa zapomogowa, w rodzaju kasy chorych, licząca wprawdzie mniej członków, lecz mniejszość powinna być również uwzględnioną Wniosek dr. Przygodzkiego upadł, gdyż padło nań 4 głosy. Lecz cóż powiecie, że przeciw wnioskowi temu głosowało trzech delegatów partyi socyalistycznej, tej partyi, która głosi że szanuje i uwzględnia zawsze zdanie miejszości. No znowu jeden przykład więcej, że socyaliści inaczej mówią, a inaczej robią. Choć my w mniejszości, to jednak tak się nas boją, że drżą widocznie nawet przed jednym delegatem „Jedności“.

Lecz my musimy dopominać się, by Rada miejska uwzględniła nasze słuszne żądanie, i w tym kierunku zwracamy się do katolickich radnych.

Zarzuty podniesione przeciw wnioskowi naszemu, jak uniknięcie wszelkich wpływów politycznych i walk partyjnych w komisyi, są wprost sianem i bez znaczenia, bo tu nie chodzi o walkę polityczną, lecz o danie głosu w komisyi „Przyjaźni“ w której ubezpieczają się robotnicy nieubezpieczeni w kasie chorych. W kwestyi tej już zawsze daleko więcej podoba się nam stanowisko socyalistów, niż antysemity redaktora. p. dr. Ostaszewskiego Barańskiego. Pierwsi otwarcie głosowali przeciw wnioskowi, gdy drugi przejechał się po frazesach, mówiąc, „że bardzo jest mu sympatycznym wniosek dr. „Przygodzkiego“ lecz ze względów zasadniczych itp. musi mu się jako referent sprzeciwić.

Dziękujemy za taką sympatyę p. referentowi, i długo o niej będziemy pamiętać...

Przy regulaminie biura nie udało się już p. referentowi prześliznąć, i wniosek dr. Przygodzkiego, by w niedzielę i święta. urzędowało biuro od godziny 8—10 rano, a nie godzin trzy, jak chciała komisya, przeszedł mimo opozycyi referenta, olbrzymią większością. Tym razem poszli socyaliści z nami.

Dodajmy jeszcze, że urzędników biura mianuje prezydent po wysłuchaniu komisyi, nie będąc związanym jej wnioskami.

A teraz słówko do Rady miasta. Prosimy o szybkie założenie biura, bo każdy dzień zwłoki, napędza często krwawym potem oblany grosz robotniczy do kieszeni niesumiennych faktorów, czego z pewnością ani my, ani rada miasta nie pragnie w interesie ładu społecznego.

Poniżej dajemy projekt statutu biura:

Projekt statutu.

§. 1.

Miejskie biuro pracy ma za zadanie pośredniczyć w wyszukaniu sił pracujących, względnie pracy i służby pomiędzy pracodawcami a robotnikami i robotnicami, tudzież służbą domową.

Posługiwanie się biurem dozwolone jest zarówno miejscowym jak i zamiejscowym osobom.

Nadto ma biuro obowiązek opracowywać dla celów statystyeznych wszelkie wykazy, tyczące się przymusowego bezrobocia i jego przyczyn w myśl wskazówek Magistratu.

§. 2.

Miejskie biuro pracy działa pod nadzorem Magistratu m. Lwowa, a pod kierownictwem komisyi złożonej:

a) z przewodniczącego,
b) zastępcy przewodniczącego,
c) 12 członków,
d) 6 zastępców.

Sześciu członków komisyi i trzech zastępców wybierają pracodawcy, a mianowicie:

a) trzech członków i dwóch zastępców wybiera związek korporacyi rękodzielniczych (Izba rękodzielnicza),

b) trzech członków i jednego zastępcę lwowska Izba handlowo-przemysłowa.

Sześciu członków i trzech zastępców wybierają pracujący, a mianowicie:

a) trzech członków i dwóch zastępców wybierają delegaci pracujących, ubezpieczonych w Kasie chorych m. Lwowa,

b) trzech członków i jednego zastępcę wybierają z pośród siebie wydziały „Zgromadzeń towarzyszy“ istniejące we Lwowie.

Skoro zaprowadzone zostaną we Lwowie sądy przemysłowe, wybiorą asesorowie tych sądów z grona pracodawców i z grona pracujących po sześciu członków komisyi i po trzech zastępców.

Gdyby którekolwiek grono wyborcze: czy pracodawców, czy pracujących nie przeprowadziło w należytym czasie wyboru członków komisyi i zastępców, wówczas zamianuje ich Rada miejska z odpowiedniej kategoryi.

Komisya w ten sposób złożona wybierze z poza swego grona przewodniczącego i zastępcę przewodniczącego komisyi, których potwierdza prezydent miasta.

Gdyby komisya w przeciągu 4 tygodni nie dokonała z jakiegokolwiek powodu, w takim razie zamianuje prezydent miasta przewodniczącego, względnie tegoż zastępcę.

§. 3.

Komisya odbywa zwyczajne posiedzenie raz na miesiąc; w miarę potrzeby może jednak przewodniczący zwołać komisyę każdego czasu. Na posiedzenia komisyi ma być zaproszony prezydent miasta, który ma prawo wziąć udział w obradach osobiście, lub przez swego delegata. Gdyby którykolwiek członek komisyi nie mógł brać udziału w obradach, wchodzi w jego miejsce zastępca odpowiedniej grupy, a to kolejno w porządku alfabetycznym.

Komisya może ważnie powziąć uchwałę, jeżeli wszyscy członkowie, tudzież prezydent miasta należycie na posiedzenie zaproszeni zostali, a obecnych jest co najmniej sześciu członków i przewodniczący komisyi, względnie tegoż zastępca.

Uchwały zapadają większością głosów obecnych na posiedzeniu. W razie równości rozstrzyga przewodniczący.

Prezydent (wiceprezydent) miasta ma prawo uchwałę komisyi zawiesić i wstrzymać jej wykonanie.

§. 4.

Mandat członków komisyi trwa 3 lata.

§. 5.

Z początkiem swego urzędowania wybiera komisya z grona reprezentantów pracodawców i pracujących po 2 członków, którzy wraz z prze-

wodniczącym względnie zastępcą tegoż, tworzą wykonawczy wydział dla załatwienia spraw bieżących.

§. 6.

Czynność członków komisyi — o ile chodzi o posiedzenia zwyczajne jest bezpłatną. Jeżeli jednak posiedzenie nadzwyczajne odbyć się musi w czasie roboczym, otrzymują członkowie odszkodowanie w kwocie 2 koron.

§. 7.

Urzędników biura mianuje prezydent miasta po wysłuchaniu komisyi.

§. 8.

Czynności biura odbywają się na podstawie regulaminu wydanego przez Radę miejską na wniosek komisyi. Regulamin zmieniony być może na wniosek komisyi przez Radę miejską.

§. 9.

Pośredniczenie w stręczeniu pracy jest bezpłatne.

§. 10.

Biuro ma tylko o tyle obowiązek stręczenia pracy, o ile ma zgłoszone wolne miejsca.

§. 11.

Koszta urządzenia i utrzymania biura ponosi miasto, kontrolę wydatków prowadzi Magistrat, który też zatwierdza preliminarz budżetu biura w ramach uchwalonych przez Radę miejską.

§. 12.

W wypadkach zmów robotniczych, tudzież wykluczenia pracujących w pewnym zawodzie lub przedsiębiorstwie, biuro zawiesza co do tego zawodu lub przedsiębiorstwa swe czynności.

Postanowienie dodatkowe.

Gdyby w kraju powstały gdzieindziej biura tego rodzaju, wejdzie miejskie biuro z niemi w związek i dążyć będzie za pośrednictwem swej komisyi do utworzenia stałego związku biur pracy.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Wybory do Rady miejskiej.

Dnia 28. b. m. przystąpi blisko 8.000 wyborców do wyboru stu radnych, „ojców“ naszego miasta. Chwila to bezwątpienia ważna, gdyż w Radzie miejskiej waży się często wiele spraw, dotykających warstwy robotniczej.

Sprawa wprost zdrowego i taniego życia w szalenie drogim Lwowie, nie może być dla nas robotników obojętną. Czy chodzi dalej o danie ludności zarobku, czy o założenie instytucyj lub przedsiębiorstwa, mających na celu polepszyć byt nasz, nie powinno naszych reprezentantów braknąć w Radzie miejskiej.

Niestety ordynacya wyborcza dla Rady miejskiej, oparta głównie na podatkach, nie daje robotnikom możności wprowadzenia w liczbie, w jakiej byśmy chcieli, naszych głosów, a co za tem idzie, naszych reprezentantów. Z drugiej strony zgubna agitacya socyalistów przy wyborach z V. kuryi do Rady państwa, odstrasza większość ludzi, od popierania tego punktu naszego programu, w którym domagamy się rozszerzenia prawa wyborczego do reprezentacyj gminnych.

Zwracamy jednak z naciskiem uwagę, że sprawy miasta dotykają nas bezpośrednio i to w niemałej mierze, że my płacimy wielkie podatki konsumcyjne i ze względów czystej słuszności domagać się będziemy konsekwentnie uwzględnienia interesów robotniczych w radach gminnych i rozszerzenia prawa wyborczego.

Dotychczas Rada miejska nienależycie starała się popierać sprawy robotnicze, a żadne stronnictwo z wyjątkiem „klubu katolickiego“ w naszej Radzie, z prof. Thullim na czele, nie poruszało spraw nas obchodzących.

Dziś musimy bracia wezwać was, którzy macie głos przy wyborach do Rady miejskiej, byście oddawali wasze głosy na listę kandydatów postawionych przez stronnictwo katolicko-narodowe, i by żadnego z was nie brakowało 28. lutego w ratuszu przy urnie wyborczej.

Wprawdzie nie wiele takich ma „Jedność“ członków, którzy są uprawnieni do wyborów, jednak ani jednego naszego głosu nie powinno zabraknąć, gdyż kilka nieraz głosów może zadecydować o zwycięstwie. Nie trzeba nam członkom „Jedności“ tłumaczyć, że nie wolno dać się uwieść przy wyborach, sprzedać głosu swego za „kiełbasę wyborczą“, bo wiemy, że takie postępowanie jest hańbą i daje zwycięstwo środkom niemoralnym i ludziom, którzy najczęściej swój własny prywatny mają interes, aby dostać się do Rady miejskiej.

A teraz odpowiemy wam, dlaczego mamy z całą siłą poprzeć kandydatów proponowanych przez stronnictwo katolicko-narodowe. Oto nietylko dlatego, że stronnictwo to popiera zasady katolickie i narodowe w życiu publicznem, lecz także dla tego, że w programie tego jednego stronnictwa czytamy żądania, które mają być urzeczywistnione w przyszłej Radzie miejskiej, a które mają na celu polepszyć nasz byt. Bo czytajcie tylko bracia te postulaty. Są one między innymi takie. Oto:

Pragniemy, aby reorganizacya magistratu wyszła nareszcie ze stadyum projektu i zamieniła się w czyn, aby z jednej strony sprawy załatwiane były szybciej, z drugiej strony, aby ustanowa służbowa dla urzędników i sług warowała im słuszne prawa.

Pragniemy, aby polepszyć warunki bytu dyetaryuszów na wypadek choroby i zabezpieczyć ich na wypadek niezdolności do pracy, pragniemy zabezpieczenia na wypadek choroby wszystkich robotników miejskich we własnej miejskiej kasie chorych.

Pragniemy opieki i pomocy dla drobnego przemysłu i rzemiosła. Pomoc tę pragniemy widzieć udzielaną przez popieranie z funduszów miejskich kas zapomogowych przy korporacyach rzemieślniczych oraz praktycznych urządzeń dla taniego kredytu i wspólnego zakupna surowych materyałów i zbytu wyrobów.

Pragniemy, aby przyszła Rada miejska poparła skutecznie budowę kościoła św. Elżbiety na placu Solarni.

Pragniemy, aby przyszła Rada miejska zażądała energicznie. aby wysokie namiestnictwo zniosło stan wyjątkowy we Lwowie tyczący się święcenia niedzieli. Żądamy, aby sklepy z towarami spożywczymi były zamknięte podczas głównego nabożeństwa przedpołudniowego, inne zaś przez całą niedzielę. Pragniemy, aby ograniczenia te zastosować także do szynków.

Pragniemy wreszcie, aby przyszła Rada starała się, o ile to będzie w jej mocy, o umożliwienie warstwom pracującym uczestnictwa w głównem nabożeństwie przedpołudniowem oprócz niedzieli także i w święta uroczyste.

Pragniemy, aby przyszła Rada miejska zaprowadziła w niedziele i święta w magistracie tylko dyżury.

Pragniemy, aby w interesie ludności robotniczej zmniejszono ilość szynków nocnych, a wykonywano ściśle nadzór nad szynkami w ogóle.

Pragniemy rychłego wprowadzenia w życie uchwalonej reorganizacyi dobroczynności publicznej i dążenia do usunięcia żebractwa przez założenie miejskiego domu przymusowej pracy.

Pragniemy, aby nagląca kwestya tanich mieszkań dla ludności niezamożnej naszego miasta doczekała się nareszcie załatwienia.

Pragniemy jak najrychlejszego aktywowania miejskiego zakładu zastawniczego i miejskiej kasy oszczędności.

Pragniemy, aby wszystkie roboty przy wodociągach, kanalizacyi i wszelkich budowlach miejskich powierzać, o ile to możliwem, siłom krajowym, z użyciem ile możności tylko krajowego materyału. Pierwszeństwo wśród równych warunków należy przyznawać rzemieślnikom i przemysłowcom miejscowym.

Pragniemy zaprowadzenia jak najrychlejszego oświetlenia gazowego przedmieść, pragniemy, aby przedmieścia więcej uwzględniano przy brukowaniu ulic i czyszczeniu miasta.

Pragniemy wystąpienia energicznego przyszłej Rady przeciw wszelkim ringom. Dla złamania ringu piwnego pragniemy założenia miejskiego browaru.

Pragniemy, aby sprawa aprowizacyi miasta została przez zniżenie opłaty akcyzowej od najniezbędniejszych artykułów żywności, załatwioną pomyślnie w jak najkrótszym czasie.

Pragniemy rozszerzenia linij kolei elektryoznej, przyczem uwzględniać należy te dzielnice, którym brak dostatecznej komunikacyi.

Chcemy, aby przyszła Rada kierowała się zawsze chrześcijańską sprawiedliwością i względem na dobro ogólne, aby wzgląd osobisty nie miał do Rady przystępu, pragniemy, aby gród nasz spełniał zaszczytnie zadania, które mu przypadają jako katolickiej i polskiej stolicy kraju.

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności“.

Nasza siła.

Do niedawna partya socyalno-demokrytyczna w naszym kraju organizowała się, broniła swojego programu przewrotowego, a zwalczała wszystkich, którzy nie poszli pod żydowsko-internacyonalny sztandar czerwony. Walkę polityczną prowadziła po swojemu, każdy środek był dla niej dobrym, bo nie zna ona sprawiedliwości. My, jako obóz katolickich robotników, stojąc na gruncie prawdy, nie możemy używać takich, jak socyaliści środków, a tem samem wpływać i werbować tak łatwo ludzi. My nie możemy obiecywać rzeczy, o których wiemy, że są niemożliwe i dlatego w wielu miastach jesteśmy słabymi pod względem organizacyi. Musieliśmy jednak przyznać, że oni z nikim nie wchodzili w układy, nie dawali się za koncesye robione im przez inne stronnictwa namówić, by czegoś zaniechali lub coś robili, co nie wynikało z ich programu. Tak było do niedawna. Dziś sprawa się zmieniła. Socyaliści głoszą już otwarcie, że z środkowemi partyami t. j. z liberałami, pójdą wspólnie w niejednej sprawie. Dlaczego? Oto dla tego, że drżą przed wzrostem, rozwojem obozu naszego katolickiego, na całym świecie. Wiedzą oni dobrze, że gdyby katolicy, gdyby cały lud robotniczy stanął w jednym obozie, przepadłby socyalizm, bo zmieniono by niejedną złą ustawę, zniesiono nie jedną krzywdę. Objaw ten, ta zmiana ich samodzielnej polityki w opurtunistyczną, tj. w taką, że połączą się z każdym, by przeciw katolikom iść razem, choćby z dyabłem, iść w zawody, świadczy, iż wzrasta nasza potęga, nasza siła, wpływ, jak oni nazywają klerykałów.

My bracia klerykałami nie jesteśmy wcale. To znaczy, że my nie chcemy aby w rzeczach świeckich decydowali księża, lecz my nie dozwolimy bluźnić naszej religii, naszej Ojczyznie. My wszystkich pragniemy zjednoczyć, którzy przyjmują program i razem z nami wywalczyć chcą lepszą dolę dla robotników.

Te dwie potęgi, socyalna demokracya, i socyalny katolicyzm muszą się zmierzyć, a wszystkie środkowe stronnictwa polityczne rozpłyną się w tych dwóch obozach.

My w imię sprawiedliwości żądamy by państwo i społeczeństwo nie dało ludziom ginąć z głodu, by lichwiarz nie sączył krwi robotniczej, by robotoicy mieli swych reprezentantów w parlamencie, sejmie, radach gminnych, by nie decydowano o nas bez nas.

Jeżeli wszyscy bracia robotnicy zrozumiecie program nasz i nasze słuszne prawa, to może choć dla przyszłego pokolenia robotników lepszej doli zajaśnieje słońce. Zależy to w większej części od nas. Stańmy do walki o nasze prawa jedni, brońmy naszych stowarzyszeń i celów, a ta obawa socyalistów przed katolicyzmem niech będzie tem silniejszym bodźcem do popierania katolickiej sprawy. Pamiętajcie bracia, że katolicyzm to cała nasza potęga, przed którą drżały i upadły daleko większe siły od socyalistów.

Czytajcie.

Dnia 24 stycznia br. odbyła się wskutek oskarżenia prokuratorji państwa pod przewodnictwem radcy Franka rozprawa karna, z której znowu odnieśliśmy wrażenie, że my autochtonowie jesteśmy w kraju naszym przez żydów jedynie do czasu tolerowani i że wnet przyjdzie nam się wynosić do Patestyny, bo oni potrzebować będą całej Galicji dla siebie. Rozprawa wykazała, że d. 24 listopada r. z. wstąpiła

17-letnia Marya Wojciechowska na służbę do Józefa i Ewy Dinerów, zacnej rodziny „kupieckiej" z Żółkiewskiej ulicy i że oddała im swą książkę służbową, którą Dinerowa schowała do szuflady otwartej komody. Po kilku godzinach pobytu przekonała się biedna sługa, że ta służba dla niej jest wprost niemożliwą, zabrała zatem swą książeczkę służbową i odeszła. Widząc to Józef Diner i domyśliwszy się, że sługa zbyt prędko poznała się na istotnej wartości swych państwa i że odchodziła od nich na zawsze, wybiegł za nią na ulicę, obszukał ją po całem ciele, by się przekonać, ażali ona broń Boże czego nie zabrała, a gdy jego przypuszczenie okazało się mylnem, puścił ją wolno, lecz kazał do służby wracać. Wojciechowska wyrzekła się Dinerów zupełnie, więc Diner, ujrzawszy ją w sobotę 26 listopada r. z. idącą przez ulicę, kazał ją stójkowemu zaaresztować i zeznał stanowczo w dyrekcyi policyi, że ona skradła mu z zamkniętej komody 10 koszul wartości 20 zł., a uczynił to z zemsty za to, iż Wojciechowska nie chciała do służby wrócić, i był pewny, że za takie oskarżenie posiedzi ona długi czas w kryminale.

Nie omylił się w tem wcale, gdyż niewinną zupełnie Wojciechowską dopiero po 14 dniach aresztu wypuszczono, ale wkrótce potem zamknięto do więzienia śledczego jej służbodawcę za zbrodnię oszczerstwa, na szkodę jej popełnioną, albowiem wobec sędziego śledczego oświadczył on, że sam nic nie wie, a doniesienie zrobił tylko na podstawie opowiadania żony, która zaraz zeznała, że bielizny nie rachowała, więc nie wie, czy jej co brakuje i nie wie, czy komoda była zamkniętą, mąż jej zaś zrobił doniesienie „w pierwszem uniesieniu(!)" z obawy, że może Wojciechowska jakie klejnoty zabrała.

Przy rozprawie zaczęli znowu oboje Dinerowie stanowczo utrzymywac, że Wojciechowska ukradła im 10 koszul całkiem nowych, dopiero co kupionych, z komody, ale trybunał orzekający nie wierzył tym razem „stanowczym tym zeznaniom" i zasądził Józefa Dinera na 4 miesiące ciężkiego więzienia z jednym postem co tygodnia za zbrodnię oszczerstwa, a Ewę Diner na 2 miesiące więzienia z jednym postem co tygodnia za zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie fałszywego świadectwa.

Czytając o tym fakcie, krew w żyłach się ścina, bo to niewyjątkowy lub jedyny wypadek, lecz często bardzo styszeliśmy od członków „Jedności" o takich fałszywych posądzeniach i oszczerstwach, jakich dopuszczają się żydzi wobec biednych robotników i robotnic. O każdym podobnym wypadku prosimy was robotnicy nas zawiadomić, to my nie tylko taki wyzysk i taką żydowską podłość opiszemy, lecz udamy się do sądu, aby sprawę zbadał i winowajcę ukarał. Lecz na końcu zapamiętajcie sobie, że tych nędznych zbrodniarzy żydów Dinerów, podobnie jak socyalistę żyda dr. Lehmana z Nowego Sącza, bronił adwokat dr. Sumper katolik. Ładny pan. Niechże idą do niego żydzi, a nie chrześcianie, skoro go tak ciągnieby żydowskie sprawy „w guście" Dinerów bronił.

Pracuj i oszczędzaj!

Walka o byt.

Każdy z ludzi szuka zarobku, by miał kawałek chleba i dach nad głową dla siebie i swojej rodziny. Wskutek wielkiego przypływu ludzi szukających pracy ze wsi do miast, walka o zajęcie, o byt staje się co raz cięższą. „Chcę pracy, a nie mogę jej znaleść," te słowa słyszymy zbyt często, i od coraz więcej osób. Poradzić w tej piekącej kwestyi jest rzeczą czynników rządzących, a naszą, jako stronnictwa organizować stowarzyszenia zawodowe robotników, mające na celu bronić interesów każdej kategoryi robotników. Lecz w tej co raz sroższej walce o byt, spotykamy nowego konkurenta i to groźnego... kobietę.

Kobiety, nawet zamężne, nie mogą wyżywić rodziny, z lichej płacy swych mężów, coraz tłumniej garną się do pracy i na wielu polach wypierają mężczyzn. Nie trzeba być bystrym, by nie widzieć tego faktu.

Mamy właśnie pod ręką daty w tej sprawie zaczerpnięte z urzędowych sprawozdań w Niemczech. Otóż w r. 1897 w całem niemieckiem państwie wynosiła liczba kobiecych sił roboczych 732.904, tj. a przeszło 83.000 więcej niż w r. 1896. Wzrost ten bardzo znaczny da się wytłumaczyć tem, że przedsiębiorcy i fabrykanci, werbują do pracy kobiety w miejsce mężczyzn, a robią to przeważnie z powodu chęci większych zysków, gorączki złota, która ich pali.

Kobieta jako robotnik jest bowiem mniej wymagającą, pracuje pilnie i za mniejszem wynagrodzeniem.

Ograniczenie coraz większej pracy kobiet w niektórych przedsiębiorstwach przy muraroe, fabrykach i t. p. jest koniecznem, choćby ze względu na zdrowie przyszłych pokoleń.

Do niedawna kobiety pracowały jako szwaczki, w fabrykach spożywczych, w fabrykach cygar, sklepach galanteryjnych. W r. 1897 w Niemczech po raz pierwszy spotykamy już kobiety w fabrykach szkła, kapsli do zamykania flaszek, w przemyśle artystycznym, jak przy wyrabianiu rzeczy z marmuru. Newet w przemyśle ślusarskim (śruby, mutry) w politerowaniu zabawek zajmują kobiety miejsca do niedawna obsadzane przez mężczyzn.

W Bawaryi widzimy coraz większe dążenie, by siłę roboczą męską zastąpić kobiecą, tak że od r. 1893 wzrosła liczba pracownic fabrycznych o 8%.

Temu napływowi kobiet do rozmaitych zawodów sprzyjają przedsiębiorcy, gdyż leży to w ich interesie mieć taniego robotnika i posłusznego, którego można wyzyskać do ostatniej kropli potu. Na dowód niech posłuży fakt następujący.

W Niemczech w pewnej fabryce lamp i wyrobów metalowych wybuchł strejk, gdyż przedsiębiorca nie chciał w myśl żądań robotników zmniejszyć godzin pracy z 11 na 10. Cóż się dzieje? Fabrykant w miejsce robotników, przyjmuje robotnice, które zastąpiły mężczyzn ku zupełnemu zadowoleniu fabrykantów i publiczności.

Napływ do pracy kobiet jest jedną z przyczyn zmniejszania się płacy robotnika, zniknie kobieta z fabryk, zmniejszy się ilość szukających zarobku, a tem samem płaca robotników podskoczy w górę. W prawdzie nie zabraknie nigdy sił zdolnych do pracy, lecz niestety żądza zysków opanowuje przedsiębiorców, którzy wciągają siły kobiece do pracy nie patrząc, że przez to nikną siły matek, a tem samem całego narodu. Wprawdzie maszyna zdobyła świat, ale miliony służą jej niewolniczo, wśród których spotykamy liczne kobiety i dzieci.

Stronnictwo katolickie w Niemczech jeszcze w r. 1883, domagało się uregulowania pracy kobiet, a według wniosku dra. Hitzego 6 godzin miały być najwyższą liczbą czasu pracy, kobiet. Niestety do dziś. nawet ponad 10 godzin, pracują kobiety. Nasze stronnictwo katolicko-narodowe uważa tę, wielkiego dla całego społeczeństwa znaczenia, sprawę, za bardzo ważną, i pragnie jej uregulowania w drodze ustawodawczej. Chcemy by płaca robotników była taką, iżby nie zmuszała naszych dzieci, matek i żon do szukania ciężkiego zarobku kosztem całych pokoleń.

Bojkot żydów.

Stronnictwo nasze z całym naciskiem występuje przeciw każdemu wyzyskowi. Niestety największy wyzysk, jakiego ofiarą padają robotnicy jest wyzysk ze strony żydów. Czy to żyd jest lichwiarzem, czy szynkarzem, czy kupcem lub pokątnym pisarzem zawsze wyszukuje sobie ofiarę w naszym włościaninie lub robotniku, który sam nie umie sobie dać rady, nawet gdy jest pokrzywdzonym.

Taraz piszemy o nowym zamachu żydów na naszych robotników. Oto żydzi nie chcą przyjmować chrześcian robotników do pracy u siebie, a gdziekolwiek mają wpływ usuwają katolików. Niedawno temu godził żyd, bogaty właściciel kamienicy naszego członka „Jedności" za lokaja do siebie. Pyta się robotnika do jskiego stowarzyszenia należy, ten odpowiada, że do „Jedności". „Tak" woła żyd, „to ja nie chcę ciebie za lokaja." Mamy więc dowód, że żydzi poczynają bojkotować robotników katolików. Lecz podobnie dzieje i w Przemyślu, gdzie żydzi związali się przysięgą przed rabinem, aby nie dawać zarobku ani roboty chrześcianom, i niczego zgoła nie kupować u chrześcian. Do tego kartelu żydów należą żydowscy przemysłowcy, rzemieślnicy, bogaci właściciele i niektórzy adwokaci.

My wołaliśmy nie raz, lecz przy każdej sposobności, by nie trzymać żydów buchalterów, dzierzawców, by nic u żydów nie kupować, tylko swoich popierać. Może nasi panowie po tym ostatnim fakcie wreszcie zrozumieją, że mamy słuszność i tą samą bronią odpłacą żydom, a zobaczymy kto w tej walce zwycięży.

Trzeba służby, rębaczy, dziennych robotników, wszystkich można znaleść wśród członków „Jedności". Trzeba handlu korzennego, oto jest nasz sklep „Jedność" przy ulicy Grodzickich. A zatem niech chrześcianie wszyscy popierają tylko swoich, razem się zorganizują, a zobaczymy, że nie jeden zuajdzie z naszych biednych robotników rzemieślników i kupców zarobek, i nie będzie głodny chodził bez pracy. Pamiętajmy o tem.

Rada państwa.

Rada państwa została d. 1. b. m. odroczoną. Znowu wszelka próba pojednania Czechów i Niemców rozbiła się. I pomyśleć sobie, ile to ważnych spraw czeka załatwienia. Ile złych rzeczy mogłby parlament usunąć, a ile dobrych wprowadzić w czyn, a tu wszystko na próżno, bo Niemcy chcą Słowian wziąć pod nogi i nie chcą być sprawiedliwymi. Ciekawą rzeczą jest, że nasi socyaliści skręcili znowu kark na wielkiej polityce Do niedawna trzymali z Niemcami, z opozycyą, złożoną z kapitalistów-liberałów, z tymi największymi wrogami robotników. Lecz zobaczyli, że to może być źle, bo lud nie na to wybiera posłów, by tłukli ławki w wiedeńskim parlamencie, lecz by w drodze ustawodawczej spieszyli mu z pomocą. Cóż tedy robią? Oto przerzucają się w inną stronę, i dziś krzyczą znowu ostro na opozycyę. Ale słóweczko jeszcze. Gdy inne polityczne stronnictwa zwalczały opozycyę niemiecką, to socyaliści, wtedy, gdy szli z naszymi wrogami, rzucali na te stronnictwa oszczerstwa i wołali, że to hańba. Dziś gdy, tak samo postępują, jak te inne stronnictwa, to dobrze jest. Dlaczego? bo to oni, socyaliści tak robią. No, nie ma to jak stałość w polityce socyalistów i ich nie omnośi, lecz w zarozumiałości.

Ze świata.

Węgry. W tym bogatym, i na wskróś żydziałym kraju, nie przyszło jeszcze do porozumienia między rządem, a opozycyą. Prawdopodobnie przed otwarciem ponownem sejmu, co ma nastąpić d. 16 bm., ustąpi dotychczasowy prezydent bar. Banffy, a opozycya uchwali w sejmie prowizoryum budżetowe. Jako następcę bar. Banffyego wymieniają Szella lub Fejervarego.

Włochy. Wiecie bracia, że wszystkie państwa przez swoich delegatów wezmą udział w konferencyi, która ma nad projektem pokojowym cara Rosyi się zastanowić. Donosiliśmy także, że nasz wielki Papież Leon XIII został specyalnie przez cara zaproszonym, aby wysłał delegata ze swego ramienia do udziału w tej światowego znaczenia ankiecie.

Tymczasem liberalno-masońsko-żydowskie dzienniki we Włoszech donosiły, aby dokuczyć katolikom, że car nie zaprosił Papieża do udziału, tylko z grzeczności posłał mu uwiadomienie o konferencyi. Tymczasem taraz muszą dzienniki włoskie odwoływać to kłamstwo i donoszą, że car Rosyi rzeczywiście zaprosił Ojca chrześciaństwa do wzięcia udziału w tej sprawie. Można było oszczędzić sobie tej kompromitacyi. Owszem ludzie wiedzą, że rząd żydowsko-masoński we Włoszech robił w stolicy carów rosyjskich, w Petersburgu, starania, aby rząd papieski nie zapraszać do udziału w konferencyi, lecz rząd rosyjski bez wachania odrzucił, te liberalne zachcianki.

Rząd rosyjski wie doskonale, że głowa 180.000 milionów katolików świata, z których 225 milionów jest w samej Europie, ma z pewnością daleko potężniejszy głos, od włoskiego króla, władcy zbankrutowanego i zubożałego kraju, o którym wiemy, że kona, i że bez konferencyi pokojowej rozbroić się musi z braku pieniędzy i ludzi.

Francya. We Francyi, którą nazywają najstarszą córką katolickiego kościoła, jest najwięcej katolików. I wiecie braeia, gdy rząd francuski na dwa protestanckie i jedno żydowskie seminaryum daje corocznie 75.000 zł. w. au. subwencyi z pieniędzy państwa, a więc obywateli, to powinienby odpowiednio do ilości katolików na seminarya katolickie dać kilka milionów. Tymczasem nie daje... a n i c e n t a. No i dziwicie się pancwie żydzi, gdy katolicy mówią i burzą się, że żydzi i protestanci żyją na koszt katolików.

Ameryka. Na wyspach Filipinach które Amerykanie zdobyli niedawno na Hiszpanii padają znowu kule. Na Amerykanów uderzyli w Manili stolicy zdobytego kraju, tamtejsi mieszkańcy. Wiadomości, jakie dochodzą z pola walki są wyłącznie marki amerykańskiej, tak, że trudno im wierzyć. Wedle nich Amerykanie pobili powstańców i są znowu zwycięzcami. Lecz co będzie, gdy nigdy nie będą pewni życia, a powstańcy po lasach się rozprószą jak zgłodniałe zwierzęta, czekając sposobności by uderzyć na dumnych Jankesów. Generał amerykański Devey przeciwnym był zajęciu kraju, przewidywał bowiem trudności. Dziś już za późno. Polityka układów minęła, Tagalowie chwycili za oręż, i zdaje się, że na czole Amerykanów nie tak prędko zobaczymy laur zupełnego zwycięstwa.

Zapiski.

Sejm galicyjski został zwołanym na 20. bm. i potrwa prawdopodobnie do końca marca.

Wybory wydziału „Jedności“ odbyły się w dniu 2. bm. Wybrani zostali olbrzymią większością głosów obecnych następujący członkowie: *Przewodniczącym* p. Müller Bernard, jego *zastępcą* p. Górnik Józef. *Wydziałowymi*: pp. Roch Teodor, Miazczyszyn St. Karasiek Józef, Bałanda Józef, Rzepka Paweł, Guralowski Wł. *Komisya szkontrująca*: Kolasiński Karol, Bańkowski Leon. *Zastępcy komisyi szkontr.*: pp. Górniak Józef, Martyński Maciej i Sidorowicz Józef.

Bawmy się. W niedzielę d. 26. lutego br. odbędzie się w „Jedności“ i „Przyjaźni“ dla członków i ich rodzin przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają głośny dramat w 1 akcie J. Korzeniowskiego p. t. „Pani Kasztelanowa, zakończy „Przybłęda“, obrazek dram. ze spiewami i tańcami na tle życia ludu wiejskiego w 2. aktach oryginalnie napisany przez Hiropa Ziołka. Początek o godzinie 7. wieczorem.

W niedzielę d. 19. b. m. rozpoczyna w naszem stowarzyszeniu szereg pogadanek p. S. „O prawach obywatelskich“. Początek o godzinie pół do 7 wieczorem. Liczne zebranie jest pożądane.

Zmarli. Jan Aczkiewicz, majster szewski, członek „Jedności“ i „Przyjaźni“ zmarł zeszłego tygodnia po długiej chorobie piersiowej. Członkowie naszych stowarzyszeń i bratniej „Skały“ odprowadzili zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. Cześć jego pamięci.

Tych braci robotników, którzy podali się o zasiłek z fundacyi ś. p. Czarkowskiej-Golejewskiej, zawiadamiamy, że podania ich prześle w tych dniach Wydział krajowy ordynatowi p. Czarkowskiemu, któremu przysługuje, wedle aktu fundacyjnego prawo rozdawnictwa zasiłków z tejże fundacyi.

Kurs szewski. Wydział krajowy podaje do wiadomości, że w czasie od 28. lutego do 27. kwietnia odbędzie się we Lwowie szewski kurs majsterski, na którym będzie systematycznie udzielana nauka następujących przedmiotów: a) budowa nogi, odlewy gipsowe, rysunki fachowe, branie miary, przykrawywanie, ręczny wyrób części wierzchnich i spodnich; b) wyrób obuwia za pomocą najważniejszych maszyn ręcznych i nożnych, przy zastosowaniu nowoczesnych urządzeń technicznych; c) stylistyka i kalkulacya. Nauka będzie udzielana w dniach powszednich od godziny 8. rano do 12 w południe, tudzież od 2 do 6 ewentualnie do 7 popołudniu. Na kurs zostanie przyjętych tylko czternastu kandydatów ze wschodniej części kraju. Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas pobytu na kursie zasiłek po 80 ct. do 1 zł. dziennie za każdy dzień nauki a zamiejscowi także zasiłek na opłacenie kosztów podróży koleją żelazną. Zgłaszać się można do 21. bm.

Okrucieństwo właściciela domu. Wczoraj w południe zgłosił się na stacyę ratunkową K. Sawicki, zatrudniony jako stróż kamienicy przy ul Króla Jana (Zamarstynowskie) l. 327, prosząca ze łzami, aby ratowano jego żonę, która z powodu nieludzkości chlebodawcy, ciężkiemu uległa wypadkowi. Wysłany na miejsce lekarz zastał żonę Sawickiego w w stanie niebezpiecznego osłabienia, spowodowanego silnem wstrząśnieniem. Chorą, która obecnie znajduje się w 9tym miesiącu brzemienności, odstawiono na klinikę. Sawickiemu przed tygodniem wymówił chlebodawca nazwiskiem Aleksander Dyniowski, służbę, a wczoraj, jakkolwiek jeszcze nie upłynęło dni 14, chciał zmusić go gwałtem do opuszczenia służby, i w tym celu kazał wezwanym policyantom gminy wynieść wszystkie rzeczy Sawickiego na ulicę, a nadto i chorą tegoż żonę, mimo, że leżała w łóżku. Podczas gwałtownego przenoszenia chora uległa nieszczęściu.

Takie postępowanie właściciela kamienicy, zasługuje na napiętnowanie. My jednak pytamy, k t o wydał polecenie służbie magistrackiej do wynoszenia rzeczy przed upływem terminu, i w czasie, gdy żona stróża leżała obłożnie chorą? Naprawdę, jak się czyta o takich wypadkach, świadczących, że ludzie nie znają pierwszych zasad sprawiedliwości i miłości chrześciańskiej katolickiej, to człowiek pyta sam siebie, czy tacy, jak ów właściciel kamienicy, są rzeczywiście ludźmi, czy też „s z a k a l a m i“.

Curiosum. Wiemy dobrze, że socyaliści napadają na naszą religię, raz dlatego, że leży to w interesie ich prowodyrów żydów, dalej zaś, ponieważ pragną, by lud wyzuty z wiary, rzucić tem łatwiej pod swoją komendę. Lecz nie przypuszczaliśmy, by tak dalece nie znali naszych świąt i kpili sobie z uczuć religijnych większości członków lwow. „Siły“, iżby nie wiedzieli, iż nie ma u nas św. „G r o m n i c z n y c h“. Tymczasem na drukowanych zaproszeniach, które mamy w redakcyi, czytamy wyraźnie, iż w sali pasażu Hausmana na I. p., odbędzie się wieczorek z tańcami d. 2. lutego 1899, w dniu „św. G r o m n i c z n y c h“. No, nawet w takiej drobnej sprawie, wyłazi jak szydło z worka... żydek, który prawdopodobnie układał takie ładne zaproszenia. Chcecie żydkowie rządzić obałamuconymi robotnikami, to przynajmniej udajcie się do towarzyszy chrześcian, aby was nauczyli, jakie są katolickie święta, jeżeli je macie przytaczać na drukowanych zaproszeniach, gdyż inaczej każdy pozna i zobaczy poza takiem zaproszeniem „żydowskie pejsy“.

Żydzi prowokują. Nie ma dnia we Lwowie, żeby chrześcianin lub chrześcianka nie doznała krzywdy ze strony żydów. Przed kilkoma dniami byliśmy świadkami następującego zdarzenia. Na ulicy Krakowskiej chciała wiejska jakaś kobieeina kupić chusteczkę. Nagle właściciele sklepu, żydzi zaczęli bić kobietę, że ona kradnie. W jednej chwili przyskoczył subjekt sąsiedniego kramu i razem zaczęli szturkać ową kobietę, która nawet nie wiedziała, czego od niej chcą. Na jej szczęście nadszedł żołnierz policyjny i za jego wstawiennictwem dopiero kobieta wyrwała się z rąk żydowskich: Stąd nauka dla chrześcian: M a s z s k l e p y c h r z e ś c i a ń s k i e, n i e c h o d ź d o ż y d ó w.

Do p. prezydenta sądu wyższego. Według nowego postępowania sądowego, gdy sąd skonstatuje, że skarżący nie jawi się na czas oznaczony, to następują skutki prawne, niekorzystne dla niejawiącego się. Bardzo słuszną rzeczą jest, że sędziowie ściśle przestrzegają tego przepisu, ale jak we wszystkiem, tak i w tem trzeba unikać przesady. Zdarzyło się, oto niedawno, że pewnemu robotnikowi, który zaskarżył pracodawcę o niezapłacenie mu wynagrodzenia za robotę, wyznaczono audyencyę na 12 godzinę w południe. Robotnik spiesząc od roboty nie mógł zdążyć przed dwunastą, ale w chwili, gdy biła dwunasta na zegarze, wszedł do sali, gdzie się dowiedział od sędziego, że już w zaoczność popadł. Dotąd nic. Ale robotnik powiada, że już w drzwiach, gdy godzina dwunasta biła, spotkał się z adwokatem wychodzącym i już ubranym strony przeciwnej, który mu oznajmił, że się spóźnił. Z tego widzimy, że sędzia skonstatował nieobecność powoda przynajmniej minutę przed dwunastą, a przecież mógł się jeszcze powstrzymać choć pół minuty. Możeby w tej sprawie sąd wyższy pouczył podległe sądy okólnikiem, jak ma się unikać przesady.

Żydowskie oszustwa na Węgrzech. Na Węgrzech kultywują żydzi oszustwa rozmaitego kalibru. Co dnia nowe na wierzch, jak oliwa na wodę, wyłażą. W Pięciokościołach żydowska firma Engla i Synów od lat fałszowała wina a kiedy się milionów dorobiła, odkryto fałszerstwa i skazano firmę na małoznaczącą karę — ona zaś w odpowiedzi na takie prześladowanie ze strony władz, zlikwidowała swoje rachunki i zamknęła... fabrykę fałszywych win. Tymczasem ktoś podał ministrowi rolnictwa Daranyiemu do wiadomości, że w Peszcie 187 restauratorów handluje i sprzedaje od szeregu lat tylko fałszywe, fabrykowane wina, pod okiem władz, a na szkodę konsumentów. Śledztwo i rewizye są właśnie w toku.

Wszystkie żydowskie dobroczynne stowarzyszenia, — mówię żydowskie dlatego, że przez żydów założone a na wyzysk chrześcijan obliczone, operują oszustwem na szeroką skalę obmyślanem. Stowarzyszenia zapomogowe i pogrzebowe jak: „Zion“, „Deah“, „Hirsch“ i wiele innych, których członkowie rekrutują się z chrześcijan w Peszcie zamieszkałych, podlegają obecnie rewizyi, skutkiem malwersacyi jakich się od szeregu lat dopuszczały ze szkodą chrześcijan, od których pieniądze wyłudzali, na korzyść żydów, którym pomagali jedynie. Władze miejskie postanowiły kontrolować działalność, księgi i kasy wszystkich stowarzyszeń dobroczynnych w Peszcie, z których największa liczba w rękach i zarządzie żydowskim.

Władze policyjne odkryły tu dwa biura orderowe. Właścicielem jednego biura był Ferczeg, a drugiego Petrotzky. Jak jeden tak i drugi z tych pomysłowych żydów tanim kosztem prowadzili żywot bardzo lukratywny w stolicy, choc pierwszy i drugi bardzo mało pracowali. Herczeg, wyrabiał licencye na apteki w kraju, dostarczał temu, kto mu zato zapłacił, orderów i dyplomów rozmaitych, a jego konkurent Petrotzky zajmował się sprzedażą orderów włoskich, dyplomów honorowych i tym podobnych dekoracyi. Dużo takich ozdobionych egzotycznymi dekoracyami firm i kawalerów orderu „blagi I klasy, chodzi po świecie, lecz przemysłowi rycerze siedzą pod kluczem więziennym. Taka to w kraju, gdzie zdeptano zasady katolickie szerzy się zgnilizna moralna w zastraszający sposób.

OGŁOSZENIA.

HANDEL

towarów korzennych

Stowarz. katolickich robotników

„JEDNOŚĆ“

poleca

Mąka najpiękniejsza . .	1 kl.	18	ct.
„ bardzo ładna . .	1 „	17	„
„ prześliczna . . .	1 „	16	„

oraz wiele innych gatunków po cenach najniższych, jak również niezrównanej dobroci drożdże codziennie świeże,

Kasza hreczana czyściutka . . .	1 litr	12	ct.
„ jadlana	1 „	12	„
„ jęczmienna	1 „	12	„
Groch łuszczony	1/2 kl.	12	„
Słonina węgierska	1/2 „	33	„
Smalec bezwonny najczyściejszy .	1/2 „	34	„
Bryndza liptawska	1/2 „	32	„
Ser dzierzkowy bardzo dobry . .	1/2 „	12	„
Ser szwajcarski wyśmienity . .	1/2 „	48	„
Śledzie holenderskie najlepsze .	para	13	„
Swieże dworskie masło kuchenune	1/2 kl.	48	„
Masło do chleba bardzo dobre .	1/2 „	64	„

Cukier potaniał!

Zamówienia z prowincyi wysełа sią odwrotną pocztą.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 5. Lwów, dnia 1. marca 1899. **Rok II.**

Prenumerata:
rocznie wynosi 1 złr.
Numer pojed. 5 ct.

Redakcya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: **Józef Bałanda.** Wydawca: **Bernard Müller.**

Kłamstwo.

(Ciąg dalszy.)

Jeśli poprzedni artykulik mój przekonał was czytelnicy, iż kłamstwem jest zdanie tegoczesnej szkoły, pokrywającej bezwyznaniowość swoją szumną formułką: „to Szkoła, w której nauczycielami są ludzie świeccy“, raczcie rzucić okiem na drugie kłamstwo.

„Nauczanie nie jest wychowaniem“. Do was, rodzice, należy wychowywać, my poprostu uczymy dzieci wasze. Nad wychowaniem powinien się unosić duch religii czyli wyznania, do którego sami należycie. My o to wyznanie nie troszczymy się, do nas należy napełniać rozum dziecka waszego balastem wiedzy lingwistycznej, historycznej, przyrodniczej. Co ma wspólnego z religią waszą taka np. łacina, greka, matematyka, lub botanika?

Otóż powtarzam, to wszystko jest rzucaniem nam piaskiem w oczy, to kłamstwo, tem niebezpieczniejsze, im bardziej upozorowane chęcią kształcenia rozumu wiedzą, nie mającą związku ścisłego z religią dziecka. — Bo wszakże tam mowy być nie może o dobrem wychowaniu, gdzie umysł się truje tendencyjnie wpajanym fałszem. Nauka ma na celu kształcenie rozumu, wychowanie zaś w pierwszym rzędzie ogarnia serce, naginając wolę do ukochania obowiązku prawdy i moralnego piękna. Lecz, jeśli umysł zatruty jest fałszywymi zasadami, czyż człowiek może utrzymać w tem szlachetność uczuć, a wola, czy może ogarniać moralne piękno i dążyć za niem, jeśli rozum to piękno ukazuje nie tam, gdzie je wiara widzi? Jeśli szkoła wpaja w duszę dziecka zamiłowanie, zachwyt i uznanie ideałów pogańskich, jeśli bohaterów widzi dziecko w postaciach Rzymian i Greków, a na ołtarzach Bachosów, Jowiszów, Wenery inne moralne potwory, jeśli z ust profesora słyszy najgorętsze pochwały składane poganom, a równocześnie poznając życie prywatne pogan widzi je stekiem brudów moralnych zapełnione, czyż logicznie nie wytwarza się w umyśle dziecka przekonanie, że można być prawdziwie wielkim, hłodując równocześnie zbrodniom? Zastrzegają się ci panowie, że nie wychowują, lecz uczą tylko. Pytam, czy wpajanie najgorszych zasad, które w wieku rozwoju naturalnych namiętności staną się dźwignią do czynów złych, nie jest wychowaniem? Czy nie jest może wychowaniem, to wydzieranie ze serc dzieci zasad wiary katolickiej, przez wpajanie nauki materyalistycznej Darwina, Büchnera i tylu innych?

Jeśli się szumnie na przykładach pogańskich głosi zasady o wierności w spełnieniu obowiązków rodzinnych, lub państwowych, a zarazem albo nic, albo ujemnie mówi się o wierze katolickiego Kościoła, czyż nie jestto budować gmach etyczny na piasku? System taki, czyliż nie bierze na siebie odpowiedzialności, za wszystko złe, które tak wychowane dziecko popełni przeciw dobru rodziny społeczeństwa i państwa, kiedy depcąc bezkarnie po prawach ludzkich, rozum swój własny, jako bożyszcze postawi! Między rozumem, a sercem jest konieczny stosunek tak dalece, iż rozum zachwiany, lub tendencyjnie spaczony, wpływa na wolę, a wola przeciw rozumowi długo się nie ostoi. Próżno kapłan, katecheta lub wierzący ojciec nawoływać będzie do spełnienia praw wiary Chrystusowej, jeśli rozum dziecka przyzwyczaił się pod wpływem wymowy panów profesorów Chrystusa stawiać na równi z Mahometem lub Konfucyuszem, pójdzie za Chrystusem w tem co mu się spodoba, a odrzuci Chrystusa w chwili, w której mu do namiętności silniej przemówi Konfucyusz. Obecny prąd materyalistyczny tak silnie zespolony ze wzrastającym działem nauk przyrodniczych, to ciągłe we wszystkiem dopatrywanie sił naturalnych, już samo przez się nie bardzo dodatnio działa na umysł nierozwinięty dziecka, któremu ksiądz katecheta mówi o o pierwiastku nadprzyrodzonym — bożym, tak wyraźnie jaśniejącym w życiu duchowem całego Kościoła katolickiego. Jeśli po godzinie katechizmu, słyszy uczeń na godzinie chemii pewne drwinki na temat „cudów“, a na godzinie historyi powszechnej apoteozę protestantyzmu, jaki proces przechodzi w rozumie ucznia poprzedni wykład księdza katechety — sami sądźmy.

Kto chce, na wzór Piłata, umyć ręce, zastrzegając się przed wychowaniem, podczas gdy kształci w najgorszy sposób rozum, ten albo pojęcia nie ma o wpływie rozumu na czyny i życie całe, albo obłudnie oszukuje naiwnych, mówiąc: „ty wychowuj syna twego, ja go tylko będę uczył“. Szkoła wyznaniowa, niech nam da profesorów i nauczycieli, przekonanych o potrzebie wiary katolickiej — niech nam da ludzi, których obowiązkiem względem rodziców i społeczeństwa, jest wszelką gałęzią wiedzy ludzkiej podpierać w myśle i sercu dziecka gmach przekonań moralnych, niech nauczyciel świecki ręka w rękę idzie z kapłanem, wykładającym zasady wiary katolickiej, a ustaną utyskiwania na upadek młodzieży, bo szkoła wychowywać będzie w duchu Bożym, młodzież — nadzieję lepszej przyszłości narodu.

C. d. n,

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności“.

Drugi inspektor przemysłowy.

W roku 1883 wyszła ustawa, wprowadzająca instytucyę inspektorów przemysłowych, którzy mają czuwać, by w zakładach i przedsiębiorstwach przemysłowych przestrzegano ściśle przepisów i ustaw, mających na celu ochronę robotników.

Inspektor przemysłowy ma za obowiązek, w razie sporu między przedsiębiorcą lub fabrykantem, a robotnikami, dążyć do przeprowadzenia ugody, celem uniknięcia walki i ewentualnych strejków. Czuwa nad przepisami sanitarnymi, by fabryka lub warstat był odpowiednio urządzonym, miał przepisaną ilość światła i powietrza, a także, by czystość wszędzie należycie była przestrzeganą. W pewnych odstępach czasu ma nadto inspektor obowiązek zwiedzić fabryki i przedsiębiorstwa, a to dla naocznego zbadania na miejscu stosunków, jakie w danej chwili w pewnej fabryce panują. Dotychczas dla całej Galicyi wraz z Bukowiną był jeden inspektor przemysłowy. No, każdy chyba zrozumie, że nie mógł on sobie dać rady. Dla takiego obszaru i dla tylu tysięcy robotników ustanowić jedynego inspektora to ironia, lub chyba zmuszanie ludzi do niewypełniania zawodowych obowiązków. Taż jeden człowiek nie mógł ani razu zwiedzić na oko choćby każdego większego warstatu. Stosunki te zniewoliły wszystkie stronnictwa robotnicze, że z całą energią i naciskiem żądaliśmy zwiększenia liczby inspektorów przemysłowych.

Rząd uznał słuszność naszych żądań, i obecnie dla Galicyi zachodniej utworzono w Krakowie nowy, a drugi z rzędu inspektorat przemysłowy.

Za spełnienie choć w części naszych żądań, nie mamy obowiązku zbytnio się cieszyć, dla tego, iż rząd nie uczynił nam żadnej nadzwyczajnej łaski, lecz spełnił dziś dopiero to, do czego dawno bardzo był zobowiązanym.

Wychodząc z założenia, że inspektor przemysłowy winien z największą skrupulatnością spełniać swe obowiązki czuwać będziemy, czy rzeczywiście tak będzie, a w razie, gdy się okaże, jak jesteśmy o tem przekonani, że i dwóch inspektorów nie wystarczy dla tak wielkiego kraju, będziemy w interesie społecznego ładu domagać się zwiększenia ilości inspektorów przemysłowych, gdyż stanie w obronie interesów robotników jest głównym i zasadniczym obowiązkiem stronnictwa katolickich robotników, i najistotniejszą częścią naszego programu.

W końcu słówko bracia do was, o każdym wyzysku, każdem prowadzeniu fabryk i warstatów wbrew przepisom, zawiadamiajcie nas, byśmy mogli piętnować zło, i zwracać nań uwagę inspektorowi przemysłowemu, gdyż przy zgodnem współdziałaniu robotników i władz, doprowadzimy prędzej do lepszych stosunków społecznych i usuniemy nie jedną krzywdę i ból.

SEJM.

Sejm galicyjski otwarto. Jedną z najważniejszych spraw załatwiono d. 27 z. m., a to sprawę sanacyi, czyli uzdrowienia galicyjskiej Kasy oszczędności. Dziś każdy, kto ma tylko złożone pieniądze w tej instytucyi, może spać spokojnie, gdyż nie straci ani centa, albowiem Sejm przyjął gwarancyę za wkładki złożone w Kasie.

A więc kraj nasz dał porękę, aż do wysokości 35 milionów złotych.

Nie należy się obawiać tej sumy, gdyż płacić jej nie będziemy. Chodziło tylko o danie firmy Kasie oszczędności, w której dzięki liberalnej gospodarce groszem publicznym. działy się więcej, niż lekkomyślne nadużycia. Że tak było, stwierdził to rząd przez usta c. k. namiestnika, i sądzimy, że coś podobnego więcej się nie stanie Sąd zajmuje się winnymi, a sprawiedliwości stanie się zadość. Byłoby to bowiem wprost nie do uwierzenia, gdyby bezpośredni i pośredni sprawcy tak wielkich nadużyć, uszli bezkarnie. Zanadto wierzymy w bezstronność władz sądowych, byśmy mogli wątpić, że zło zostanie wykrytem z największą skrupulatnością i należycie ukaranem.

Dzięki uchwale sejmowej nie straci wielu biedaków swych oszczędności, nie runie wielu kupców i rzemieślników, nie zostanie nie jeden bez pracy i zarobku, a nadto dobra opinia Polaków, zaszargana smutnymi faktami w Kasie, wobec zagranicy, znowu podreperowaną została. Nie da się zaprzeczyć, że ta przykra sprawa, rzuciła szare tło na nasz gmach przy ul. Marszałkowskiej, przygnębiła wielu, bo rzeczywiście żaden Sejm polski nie radził jeszcze jak ratować wielką i półwiekową instytucyę, walącą się z powodu defraudacyj pieniężnych całej kliki ludu.

Fakt ostatni powinien nauczyć rząd i władze, by z bezlitośną surowością kar-

ciły wszelkie nadużycie, kontrolowały ludzi stojących na czele publicznych instytucyj kredytowych. Gdyby władze od razu i od początku należycie wypełniały swoją powinność, nie lałoby się tyle szampanów, nie darowywanoby zbytkownych kamienic kobietom złego prowadzenia, za skradzione pięniądze robotników i innych.

Sądzimy, że odtąd będzie inaczej, a już dziś po uchwale gwarancyjnej Sejmu musimy z całym naciskiem podnieść, że nikt ani centa nie straci w Kasie, i musimy was prosić bracia we własnym interesie, byście każdy zaoszczędzony grosz składali do Kasy, gdyż pewnym on tam jest dziś zupełnie. Przedewszystkiem popierajmy z całych sił Kasę i nasze chrześciańskie instytucye finansowe, a nie dajmy ucha podszeptem żydowskich agitatorów, którzy chcieliby straszyć i nadal, że lepiej u nich grosz złożyć, niż w Kasie oszczędności.

Drugą sprawą, którą Sejm zająć się musi, będzie sprawa polepszenia bytu nauczycieli ludowych. Czekamy na jej załatwienie.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Oszczercy przed najwyższym trybunałem.

Znaną Wam bracia ta głośna sprawa, gdy żydowsko-socyalistyczny „Naprzód“, zarendowany przez p. Daszyńskiego i na jego usługach będący, wystąpił z podłem oszczerstwem, że w czasie zabawy „Przyjaźni“ w Nowym Sączu, działy się orgie, w których brali udział księża. Wiecie dobrze, że „Przyjaźń“ w Nowym Sączu, takiego oszczerstwa płazem puścić nie mogła, a ś. p. ówczesny prowincyał Jezuitów ks. Badeni, jakto tylko w „Naprzodzie“ przeczytał, ruszył w drogę z Krakowa do Nowego Sącza, by sprawę osobiście zbadać, a winnych ewentualnie, wydalić z zakonu. Na szczęście pokazało się, jakto było do przewidzenia z góry, że wszystkie te kłamstwa zmyślili przywódcy partyi socyalistycznej w Sączu pp. dr. Lehman i Malisz. Oszczercy skazani przez sąd krakowski wnieśli zażalenie nieważności do najwyższego trybunału, i z końcem miesiąca odbyła się we Wiedniu rozprawa.

Jeden z lwowskich dzienników podaje tak opis rozprawy.

Socyalistów bronił adwokat dr. Sumper (naszą stronę zastępywał adwokat młody i dzielny, a bardzo tęgi prawnik dr. Caro); po zagajeniu rozprawy przez referenta, uzasadniał zażalenie nieważności obrońca, który w długim i gwałtownym wywodzie uderzał na wyrok pierwszej instancyi, podnosząc między innymi, że oskarżyciele prywatni zostali przesłuchani na końcu rozprawy, mimo, że przez cały jej ciąg byli obecni w sali. Obrońca nazwał wyrok dowolną improwizacyą, przekręcaniem, fabrykacyą stanu faktycznego. W końcu zaś prosił o litość dla podsądnego dra Lehmana.

Zastępca oskarżycieli, adwokat dr. Leopold Caro wystąpił przeciw taktyce obrony, usiłującej przed „forum“ najwyższego trybunału zawikłać sprawę, której wszystkie ogniwa na rozprawie przed przysięgłymi zostały odnalezione i na jaw wydobyte, i na dnie której okazała się zła wola dra Lehmana, wyzyskującego chorobliwą nienawiść Szachnerowej do duchowieństwa katolickiego. Korzystając ze sposobności, raz jeszcze mowca roztoczył przed najwyższym trybunałem obraz całości proeesu, o którym tak źle informował najwyższą magistraturę sądowniczą obrońca. Odparł mowca wycieczki obrony, skierowane przeciw osobie autora wyroku, przewodniczącego rozprawy przed przysięgłymi, dra Franciszka Bujaka, jednego z najzdolniejszych członków sądownictwa zachodniogalicyjskiego. Wyrok jest ściśle oparty na wynikach rozprawy. Werdykt odpowiada wymaganiom prawnym. Okoliczność, że oskarżyciele prywatni byli obecni podczas rozprawy przed swojem przesłuchaniem, w niczem nie oddziałała szkodliwie na jej wynik dla oskarzonych, gdyż ich przesłuchaniem ustalono tylko ich legitymacyę czynną, to jest stosunek do „Przyjaźni“. Ta zaś okoliczność nie zostawała w żadnym związku z zeznaniami świadków. Zresztą przewodniczący jest obowiązany (i to nie pod nieważnością) usunąć z sali tylko tych świadków, którzy od początku jako świadkowie zostali zawezwani.

Trybunał po naradzie wydał orzeczenie, oddalające oskarżonych z ich zażaleniami nieważności. Na posiedzeniu niejawnem, które nastąpiło z kolei, zniżoną została kara aresztu dla dra Lehmana do 6 miesięcy, dla oskarżonego Malisza do 3 miesięcy.

Tak więc na nic nie przydały się wszelkie wymowne działa, jakie w obronie oszczerców przytoczył p. obrońca. Sprawiedliwości stało się zadość. Lecz na tej notatce nie chcemy skończyć. Od dłuższego czasu wiemy doskonale, że władze przeistaczają, zmieniają, zmniejszają rozporządzenia, wydane przez władze galicyjskie tak polityczne, jak zresztą i w niniejszym wypadku najwyższe władze sądowe, wyroki wydane przez sądy galicyjskie. W zasadzie nic przeciw temu nie mamy, bo na to są wyższe władze w Wiedniu. Lecz dziwna rzecz, dlaczego tego wypadku częściej nie ma u najwyższych władz skarbowych. U nas, gdy niższe władze skarbowe przeholowane fasye podatkowe wystawią, lub ściągną ostatnią koszulę z ludzi niezamożnych, a nawet wprost biednych, na nic przyda się rekurs. Możeby i władze skarbowe zechciały we Wiedniu zmniejszać wymiary podatków, niesprawiedliwie i za wysoko wymierzonych w Galicyi.

My sądzimy, że za oszczerstwa udowodnione sądownie, nie ma za wielkiej kary, bo tu chodzi o cześć ludzi, o ich spokój rodzinny, i dlatego jakkolwiek bardzo ciężką karą jest dla dra Lehmana, 6 miesięcy aresztu, wymierzonych przez najwyższy trybunał, to jednak może go ona oduczy rzucać na ludzi, i to biednych robotników, oszczerstwa.

Jak walczyć.

Pod powyższym napisem w kilku artykułach odpowiedzieliśmy na wszystkie zarzuty, jakie czynią nam socyaliści t. j. stronnictwu robotników katolickich. Wykazaliśmy, że zarzuty te nie wytrzymują krytyki, a są tylko środkiem, jakim musi się posługiwać partya żydowsko-socyalistyczna. U tej bowiem partyi, jak to udowodnił słynny proces „Przyjaźni“ w Nowym Sączu, dobrem jest każde kłamsto, każde oszczerstwo, słowem powiedzmy jasno, każdy kamień, aby w nas uderzyć.

Widzimy więc, że stoją przeciw sobie dwa obozy jeden socyalno-demokratyczny, drugi katolickich robotników. Ponieważ robotnicy muszą należeć do jednego z powyższych obozów, przeto każdy z was ma wybór z kim się połączy. My katoliccy robotnicy mamy inny program, oparty na zupełnie przeciwnych zasadach społecznych i ekonomicznych, dla tego mimo bardzo licznych wspólnych żądań, o połączeniu się z socyalistami nie może być mowy.

Pamiętajcie więc bracie o czterech głównych zasadach:

1. każdy robotnik sam nic nie zrobi, musi się łączyć zatem z drugimi, musi, jeżeli jest katolikiem należeć do naszej organizacyi;
2. w dotychczasowych stowarzyszeniach zawodowych, tam gdzie wpływ mają socyaliści, zwalczają oni z całej siły religię katolicką.
3. Z tego powodu żaden katolik-robotnik nie powinien należeć do obozu żydowsko-socyalistycznego, więc
4. robotnicy katolicy winni usilnie zakładać katolickie, robotnicze stowarzyszenia zawodowe.

W imieniu „wolności“ mamy prawo domagać się od wszystkich, a więc także od socyalistów, aby szanowali nasze przekonania. Socyaliści, jeżeli chcą poprawienia bytu robotników, winni owszem się cieszyć, że robotnicy katolicy nie chcą dać się wyzyskiwać i tworzą organizacyę osobną, a osobno iść muszą, bo nie wierzą w raj socyalistyczny, i jako katolicy pod sztandar żydowski nie myślą jak niewolnicy się zapisywać.

Jeżeli socyaliści zwalczają nasz program, to im wolno, bo walka polityczna być musi, gdzie jest rozwinięte życie obywatelskie, jeżeli jednak rzucają oszczerstwa i kłamstwa na „Jedność“ i „Przyjaźnie“, to takiej walki politycznej uznać nie możemy, i śmiało twierdzimy, że przyjdzie czas, iż lud obałamucony, może nie tak prędko, może nawet po ciężkich przesileniach społecznych, pozna się na farbowanych lisach, na fałszach prowodyrów, i wtedy socyalny katolicyzm zwyciężyć musi na całym świecie.

Pracuj i oszczędzaj!

Nieco o doli robotników w Niemczech.

Dola robotników jest jedną z tych spraw, o której ciągle i konsekwentnie pisać musimy. Polepszenie tej doli w jednym kraju lub państwie, zwracanie uwagi na reformy, t. j. poprawę stosunków, bytu robotników w jednem państwie, jest koniecznością, by zachęcić władze, popchnąć je do reform w innym znowu kraju lub prowincyi. Wiemy, że wiele reform, wiele spraw i ustaw, które mają na celu ochronę egzystencyi robotników w Niemczech, przyjęła Austrya. I właśnie musimy i powinniśmy się zajmywać, pisać, co się dobrego w tej palącej sprawie w Niemczech dzieje, aby choć w części u nas to zdobyć.

Dziś chcemy nieco pomówić, jakto toczyła się w styczniu w niemieckim parlamencie dyskusya o doli robotników niemieckich.

Oto tam niejaki p. Möller, właściciel fabryki, narodowy liberał, przestrzegać zaczął, by nie iść w szybkiem tempie w kierunku reform na polu socyalnem, gdyż Niemcy, wedle słów tego pana, już i tak wyprzedziły inne kraje i państwa.

No, chyba za dużo dobrego nie ma nigdzie na świecie, a tak w Niemczech jak i u nas wiele czasu jeszcze upłynie, nim większość ludzi uzna słuszność wielu postulatów partyi katolicko-narodowej, domagającej się należytego traktowania robotników pod względem politycznym i społecznym. Nie da się zaprzeczyć, że w Niemczech na polu reform socyalnych daleko więcej zrobiono niż u nas, jednak myli się p. poseł Möller, gdy sądzi, że robotnikom w Niemczech tak dobrze, że już im do szczęścia niczego już nie brakuje. Każdy znający robotnicze stosunki w Niemczech choć powierzchownie, każdy, kto śledzi sprawozdania inspektorów przemysłowych w tem państwie, musi z tych sprawozdań się dowiedzieć, jak pogorszył się byt robotników w przędzalniach wełny, w fabrykach papierosów i cygar, oraz w przedsiębiorstwach galanteryjnych.

Wystarczy chyba nadmienić, aby nędzę robotników przędzalnianych w dosadnem świetle przedstawić, że robotnicy tej kategoryi mieli najwyżej 4 zł. 80 ct. wynagrodzenia tygodniowo, a zatem dziennie 70 ct. Dla robotnika obarczonego choćby małą rodziną z trzech osób złożoną, jest taka płaca za skąpą i nie wystarcza na chleb codzienny.

Wszystko to stało się dlatego, że w lecie i w jesieni ubiegłego roku więcej niż połowa przędzalń nie miała co robić, bo nie było zamówień. Zamknięte przędzalnie, to śmierć głodowa dla robotników, w nich pracujących.

W różnych kategoryach przemysłu w Niemczech rękodzielnicy zarabiają do 4 zł. tygodniowo, a pracuje przez 6 dni na taki zarobek robotnik, jego żona i dzieci przez 12 do 16 godzin dziennie. Te cyfry wystarczą.

W fabrykach cygar narzekają fabrykanci, że nie mogą zbyć zapasów wskutek szalenie rozwiniętej konkurencyi na tem polu, a w braku zbytu nie są w stanie podwyższyć wynagrodzenia robotnikom. Wielu robotników, pracujących w innych kategoryach otrzymało wprawdzie wyższe płace, lecz nie trzeba zapominać, że ogromnie lecą w górę ceny mieszkań i środków żywności.

Podobnie dzieje się i u nas, gdzie życie bardzo drogie, a zarobek niestały i mały w braku ruchu przemysłowego i fabrycznego. Uważaliśmy za stosowne skreślić tych kilka słów dlatego, że obrona wszystkich robotników katolickich, to główny punkt naszego programu. My z całym naciskiem odeprzeć musimy fałsze, rzucane na nas przez socyalistów i ludzi dostatecznie nieznających naszego programu, jak gdybyśmy chcieli konserwować opłakane

stosunki, jakie panują wśród licznej rzeszy robotniczej. My twierdzimy, że nędza, to nie cel życia, bo szkodzi i utrudnia rozwój prawdziwej oświaty i moralności. Nędza i niezadowolenie, gorycz życia i rozpacz to najlepszy środek, by zaraza socyalizmu truła serca robotników.

Każdy człowiek musi z radością witać, choćby najmniejszy krok, prowadzący do stworzenia lepszego bytu, pomyślniejszej doli dla robotników.

Gdyby wszyscy katolicy robotnicy te nasze zasady przyjęli i popierali, a nie szli na lep frazesów i fałszów, rzucanych przez ambitnych agitatorów, a do tego najczęściej żydów-socyalistów, to sądzimy, że i w naszym kraju zdołalibyśmy daleko prędzej przeprowadzić niejedną dobrą reformę.

Precz z gwałtem!

Stronnictwo nasze dąży do usunięcia wszelkich gwałtów i niewoli, a w myśl tej zasady chcemy poruszyć dziś sprawę, która jest hańbą państwa niemieckiego, a mianowicie sprawę niedopuszczania księży Jezuitów, by mogli zakładać swe domy w Prusach. Trzeba wam bowiem Bracia wiedzieć, że takie wyjątkowe ustawy panują dziś jeszcze w Prusach, dzięki rozwydrzeniu zasad iście bismarkowskich. Zmarły kanclerz ks. Bismark butny prusak, wydał jak wiecie walkę Polakom i naszemu Kościołowi, która skończyła się dlań klęską sromotną. Życia narodu naszego nie złamał, owszem przeciwnie duch polski, zwłaszcza w ludzie polskim spotężniał w okropnej walce, pełnej licznych ofiar, a przed siłą katolicyzmu i kościoła rzymskiego ugiął żelazny Bismark kolano i musiał iść do Kanossy szukając przebaczenia u stóp tronu papieskiego.

Od wielu lat domaga się stronnictwo katolickie, by powrót księżom Jezuitom był dozwolony wszędzie w Niemczech, gdyż tego wymaga konstytucya, tego żądać musi każdy, kto śmie nazywać się obywatelem, kto tylko ma w sercu najprostsze pojęcie sprawiedliwości.

Prusacy myśleli, że gnębiąc naszych księży, przyczynią się do rozwoju protestantyzmu i usuną ludzi, których lud kochał, za ich do nich przywiązanie, za ich pracę około podniesienia doli robotniczej.

Tymczasem co się stało. Oto protestantyzm nie wzrósł, a lud i społeczeństwo czuje, że mu krzywdę wyrządzono, rząd zaś niemiecki widzi, jak szerzą się przewrotne agitacye, jak zamykanie kościołów katolickich otwiera nowe więzienia dla tych, którzy nie mając wiary i ojczyzny, gotowi są na wszystko i na wszystkich się rzucić.

Socyaliści jako zwolennicy wolności, powinni również domagać się zniesienia banicyi i ustaw wyjątkowych przeciw Jezuitom. Głoszą, że tak zrobią, tymczasem, jak zwykle, hołdują obłudnej grze. Oto dowód.

Podczas rozpraw w reichstagu nad ustawą w tym przedmiocie, wystąpił dr. Hieber, ewangelik, ze starymi frazesami przeciw Jezuitom. Dr. Lieber zmiażdżył parlamentarnego młodzieniaszka w świetnem przemówieniu, tak, że ani suchej nitki nie zostawił na młodzieńczej mowie p. Hiebera. Ten pan występując przeciw Jezuitom wykazywał rzekomą szkodliwość członków tego zakonu i niebezpieczeństwo dla państwa, jakie nastąpi, gdy zniesie się ohydną banicyę, a w zapale oratorskim wskazał na Szwajcaryę, gdzie Jezuici są również wypędzeni. Dr. Lieber odparł, że mała Szwajcarya nie może być wzorem dla wielkiego państwa niemieckiego. Wprawdzie w Szwajcaryi pędzą Jezuitów, ale za to swobodnie spacerują tam mordercy książąt i kobiet. Samo przez się rozumie się, i każdy wie, że mowca nie miał na myśli, jakoby w Szwajcaryi nie karano morderców, lecz myśl była taka, iż ten mały kraj użycza swobody wszelkiego rodzaju socyalistom i anarchistom, a księży pędzi.

Zli jednak ludzie chcieli przekręcić myśl dra Liebera, aby osłabić wrażenie jego mowy. Wódz socyalistów biednych..... bogaty właściciel dóbr, sławny Bebel, który ma wspaniały pałac w Szwajcaryi, podniósł głos przeciw drowi Lieberowi i zarzucił mu, że obraził Szwajcaryę. Tymczasem ze stenogramów obrad pokazało się, że Bebel sfałszował słowa Liebera. Z tego widać, że socyaliści chcą osłabić akcyę w tej sprawie. Sądzimy jednak, że jako ludzie, którzy uchodzić chcą za orędowników wolności, wystąpią energicznie w tej sprawie i i skruszą razem z katolickiem centrum pęta, policzkiem będącej dla obywateli, banicyi ks. Jezuitów.

W każdym razie sprawa ta prędzej czy później, musi raz ostatecznie skończyć się zwycięstwem wolności obywatelskiej.

Ze świata.

Austrya. Jak już w ostatnim numerze donieśliśmy, Radę państwa zamknięto, a otworzono Sejmy krajowe. Podobnie rozpoczął swe obrady d. 20. bm. nasz parlament krajowy, o czem piszemy na innem miejscu. Wskutek zatargu czesko-niemieckiego życie konstytucyjne w naszem państwie złamane. Butni Niemcy, którzy wszystkich Słowian chcą brać pod nogi, noszą się z myślą niechodzenia na sejm czeski; w ogóle zatarg narodowościowy doprowadzili Niemcy do hecy, niepomni, że lud czeka na ulgi i ustawy, któreby dolę jego mogły poprawić.

Mieszkańcy m. Chebu myślą o rewolucyi. Dlaczego? Dlatego, że nie pozwolono im na wzniesienie pomnika ks. Bismarka. No, no, gdyby tak ci obywatele choć roczek byli pod rządami zaciekłego Prusaka, toby z pewnością odechciało im się budować pomniki dla człowieka, który znał tylko gwałt i bezprawie.

Francya. Prezydent rzeczypospolitej francuskiej Feliks Faure, umarł nagle na atak sercowy. Następcą jego wybrano Emila Loubeta, dotychczasowego prezydenta senatu. Wybór Loubeta poparli silnie socyaliści i dreyfusiści, tj. ci, którzy są na usługach żydów, głównie Rotszylda. Zobaczymy, jak długo nowy prezydent, i jak długo jeszcze Francya będzie piłką w ręku rozmaitych żydowskich krezusów. Przeciw wyborowi Loubeta głosowało około 300 członków zgromadzenia narodowego. Jestto bezwątpienia bardzo olbrzymia mniejszość, która świadczy, że ludzi nie będących narzędziem w ręku żydowskim jest jeszcze w biednej ojczyźnie Francuzów wielu. Przyszłość okaże, gdzie i na jakich ludziach oprzeć się może Francya, skołatana walką wewnętrzną o panowanie żydów, by nie stanęła w rzędzie trzeciorzędnych państw w Europie.

Włochy. Spokój i porządek społeczny stoi we Włoszech na bardzo kruchych podstawach. Obecne ministeryum wojskowe przedłożyło włoskiej izbie posłów trzy projekty ustaw, które mają na celu utrzymanie władzy w państwie. Pierwszy projekt ma uniemożliwić prawo łączenia się robotników. Każdy bowiem robotnik, który opuszcza pracę, a tem samem utrudnia pełnienie publicznej służby, ma być karanym dwuletniem więzieniem, wedle brzmienia tego projektu. Odnosi się to tak do robotników, zajętych w przedsiębiorstwach państwa i gminy, jakoteż do robotników, pracujących u ludzi prywatnych. No, wiemy, jaki to kruczek, aby niechętnych dla rządu robotników uznać, że narażają interesy publicznej działalności na szwank, przez zaniechanie pracy. Drugi projekt dąży do zmniejszenia i skneblowania wolności prasy. Towarzystwa dziennikarzy zaprotestowały przeciw temu projektowi, lecz nie wiele im to pomoże. Hańbą tylko, że liberalna prasa niemiecka broni projektu rządowego, bo chce spętania katolickiej prasy i katolickich dzienników, walczących przeciw włoskiemu rządowi. Trzeci projekt ma na celu znieść wolność zgromadzania się i stowarzyszania się. Żadne stowarzyszenie, które nie ma na czole znaczku, powiedzmy stempla rządowego, nie będzie nadal istnieć. Wszystkie stowarzyszenia pozostają pod kontrolą policyi.

No, wiemy już z góry, jak będą prześladowane katolickie stowarzyszenia, wrogie liberalno-masońskiemu włoskiemu rządowi.

Najlepiej radzimy, aby rząd zamknął usta każdemu z obywateli na kłódkę, a obok postawił policyanta, wtedy niech wyją z radości liberałowie, masoni i żydzi, że katolicy zwyciężeni. Nie cieszcie się panowie, katolicy nie zginą. Im większy ucisk, tem większa siła nasza.

Wyjaśnienie.

W numerze 4. naszego pisma z d. 15. lutego b. r., pisaliśmy o procesie żydów Dinerów. Na końcu artykuliku, będącego sprawozdaniem z izby sądowej, zaznaczyliśmy, że żydów Dinerów, podobnie jak socyalistę dr. Lehmana z Nowego Sącza, bronił adwokat dr. Sumper i dodaliśmy, że wspomniany mecenas, katolik, jest ładnym panem i niechże do niego idą żydzi, a nie chrześcijanie, skoro go tak ciągnie, by żydowskich spraw bronił.

Szanowny mecenas dr. Sumper nadesłał nam list długi, w którym pisze, że niesłusznie rzuciliśmy się na niego, gdyż on, jako adwokat, spełnił tylko „swój, przysięgą zatwierdzony, obowiązek“.

P. dr. Sumper w liście swym pisze, iż powyższa notatka nasza przejęła go żalem, „tym większym, że ubodliście mnie w uczuciach religijnych, jako katolika“. Wyjaśniamy więc, iż nie chcieliśmy obrazić dr. Sumpera i nie możemy czynić żadnemu adwokatowi wyrzutów, gdy będąc katolikiem, broni choćby najgorszych ludzi i żydów, jeżeli takiej sprawy bronić musi z urzędu.

Podnosimy jeszcze raz, że żadnej krzywdy nikomu nie chcemy wyrządzić, a tem mniej dr. Sumperowi i sądzimy, że tem wyjaśnieniem zadowoli się szanowny p. mecenas.

Nasze wiece.

W Nowym Sączu i Tarnowie odbyły się dwa zgromadzenia ludowe stronnictwa naszego, katolicko-narodowego, w ubiegłym miesiącu. Pierwsze odbyło się d. 12. z. r. w Nowym Sączu. Na pierwszy ogień szedł prezes „Przyjaźni“ i związku okręgowego w Krakowie, maszynista kolejowy, obywatel Stróżyński.

Ten dzielny człowiek, któremu prawość bije z czoła w krótkich, lecz potężne wrażenie robiących słowach, bo płynących z głębi przekonania wykazuje konieczność zlania się pod sztandar katolicki wszystkich warstw społecznych w kraju.

Tak robotnikowi, jakoteż całej falandze biednych urzędników, nauczycieli, tak oficyalistom jak włościaninowi i małej własności ziemskiej, konieczne są reformy mające na celu polepszenie bytu.

Kraj ugina się wprost pod ciężarami podatkowymi, które szalenie wzrastają a płaca i wynagrodzenie, dochód z ziemi nie stoi w żadnym stosunku do coraz bardziej wzrastających ciężarów. Trzeba organizacyi, by drogą związków zawodowych wywalczyć lepszą dolę.

Burza oklasków wita milknące słowa Stróżyńskiego, gdy zabiera głos dalszy referent, profesor uniwersytetu w Krakowie prof. Czerkawski.

Głos mowcy z początku nie dość wyraźny nabiera w miarę przemowy męskiej energii i siły. Postać mowcy drobna, literalnie olbrzymieje, stosownie jak referent rozwija krytykę działania partyi żydowsko-socyalistycznej w kraju, a udowadnia niezbicie konieczność wprowadzenia w krew społeczeństwa zasad i żądań programu naszego stronnictwa walczącego w imię uzdrowienia naszych stosunków socyalnych.

Socyalizm to hydra walki i nienawiści klasowej, który gdyby zatknął sztandar zwycięski, zbryzgany krwią w walce z dotychczasowymi warstwami posiadającymi, zniknąć by musiał, bo nie miał już czego burzyć, gdyż dotychczasowe zdobycze i porządek społeczny leżałyby w gruzach.

My chcemy rozwoju zdrowego całego społeczeństwa, a wytężenia największego dla doli robotników, którymi prawie, że nikt się nie zajmował w odpowiedni sposób.

Socyaliści mają plany odległe, wszystkie ich dążenia nader trudne do spełnienia nawet w dalekiej przyszłości, nasze stronnictwo chce już dzisiaj poprawy bytu robotników, bo później nie będzie już czego poprawiać, gdyż nędza zje do tego czasu i zrujnuje większą część społeczeństwa. Zgodnie z socyalistami przyznajemy, że jest źle, i dużo do naprawienia, lecz to przeprowadzimy reformą sprawiedliwą, a nie walką nienawiści.

Mowca określa stosunek robotników do pracodawców. Domaga się ubiezpieczenia robotników wszystkich od choroby i nieszczęśliwych wypadków, na starość i braku zarobku, słowem wykazuje konieczność dania robotnikom należytego utrzymania i zapewnienia po ciężkiej pracy całego życia zabezpieczenia na starość.

Nie potrzebujemy dodawać, że mowa ta nawet na obecnych członkach partyi socyalistycznej zrobiła głębokie wrażenie. Tak być musiało, bo treść jej to prawda, a udowodnienie i argumenty oparte na doświadczeniu, znajomości stosunków i głębokiej nauce.

Wreszcie przemawia ostatni referent ks. dr. Zyguliński z Tarnowa. Ten prawdziwy mąż opatrznościowy, który czynem dowiódł w całym kraju, co może zdziałać energia jednego człowieka i jego serce dla doli wydziedziczonych, ten, który drogą stowarzyszania się katolickich robotników zakłada sklepy robotnieze, buduje domy dla bezdomnych, tworzy kasy zapomogowe i pogrzebowe, ten krótko mówiąc, który widmo nędzy i niedoli, usuwa drogą praktycznego socyalnego katolicyzmu, mówi o papieżu robotników, o encyklice „Rerum Novarum“.

Nie trzeba się rozwodzić, jak biją serca robotników w Tarnowie, gdy słyszą mowę ks. Ż. syna ludu, i oddanego dla dobra swych braci.

Przewodniczący p. Radwanicki stwierdza dyskusyę. Wchodzi młody socyalista na trybunę i podnosi, że za mało uderzano na rząd, tylko na socyalistów. Salwa szyderskiego uśmiechu łączy się z wystąpieniem tego towarzysza, który nie jest nawet w stanie zrozumieć, że krytyka ostra stosunków społecznych, że zaniedbanie robotników, o jakiem mowcy mówili, to przecież grzmot w serca i działalność tych, którzy inaczej rządzić powinni.

Przyjaźniak i dzielny nasz działacz eks-socyalista Gońko wykazuje niegodziwość postępowania p. Daszyńskiego, który plwa na innych robotników nie należących do obozu czerwonej „jarmułki“.

Zgromadzenie przyjmuje jednomyślnie prawie program naszego stronnictwa, a po uchwale grzmi pieśń narodwego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“. Zgromadzenie to ludowe w Nowym Sączu, który uchodzi co do siły za drugi po Krakowie posterunek partyi socyalno-demokratycznej, dowodzi niezbicie, że nie pomogły oszczerstwa socyalistów na „Przyjaźń sądecką, bo nawet szlachetniejsi i rozumniejsi uciekają z obozu socyalistycznego, a nasze stronnictwo rośnie w siły, bo walczy prawdą. Brawo Sądeczanie.

Drugie zgromadzenie ludowe odbyło się 26 lutego w Tarnowie. Niebędziemy szczegółowo o niem pisać, ze względu, że ci sami mówcy przemawiali i w tych samych prawie sprawach, a to prof. Czerkowski „O ubezpieczeniu robotników na starość i w razie niezdolności do pracy“, ks. dr. Żyguliński o „Kasie chorych“, a p. Stróżyński o „organizacyi i stronnictwie katolicko-narodowem“.

Zaznaczyć tu jednak musimy, że socyaliści przysłali na ten wiec specyalnie sztabowca swego z Krakowa p. dr. Marka. Przyznać trzeba, że dr. Marek umie spokojnie i objektywniej mówić od p. Daszyńskiego. Mówi on, że przyznaje słuszność mowcom, lecz dodał, iż nie zgadza się z ich zdaniem, jakoby „gorliwy socyalista nie mógł być dobrym katolikiem“.

P. Markowi odpowiemy tak.

P. doktor szanowny zna zapewnie doskonale organizcyę i prasę socyalistyczną. Otóż nie chcemy przytaczać dowodu z naszej prasy socyalistycznej, jak socyaliści są wrogami religii katolickiej, a więc nie katolikami, lecz weźmy organ główny murarzy w Niemczech pod nazwą Grundstein. Tam w N. 52 z 25 grudnia 1897 czytamy dosłownie: masy robotniczego ludu uwolniły się już z więzów głupoty religijnej, proletaryat niewierny już... nie wierny w cud odkupienia świata przez Chrystusa, nie wierny w człowieczeństwo Chrystusa“.

A więc z tego urzędowego organu murarzy niemieckich socyalistów, mógłby, gdyby p. d. Marek go przeczytał, poznać, że chyba partya socyalistyczna nie jest katolicką. (leez niestety żydowską) a więc albo p. doktor nie zna zasadniczych żądań partyi, do której należy, a wtedy niech się nie wymawia i nie przeczy prawdzie albo możemy sądzić, że chciał liczyć na nieznajomość zasad socyalizmu u zebranych w Tarnowie i wyprowadzić ich pole fałszami, w czem się grubo przeliczył dostawszy ciętą odpowiadź od mowcy p. Z. Zgromadzenie uchwaliło wszelkie wnioski postawione przez referentów. Tak nowe dwa wiece zespoliły nasze siły. Dalej naprzód do walki.

Wybory do Rady m. Lwowa.

Lwów 1. marca.

Wybory do Rady m. Lwowa ukończone a wynik ich smutne dał świadectwo poczuciu obywatelskiemu u chrzescijańskiego ogółu. Z uprawnionych do wyboru ogółem 9894 osób, głosowało 6081, czyli 61 prc. Ponieważ jednak między głosującymi było około 3000 żydów, więc z pośród chrześcijańskich wyborców spełniło swój obowiązek obywatelski mało co więcej jak 3000 wyborców, czyli mniej aniżeli połowa uprawnionych do głosowania. Odpowiednim do tego był też i wynik wyborów. Zwyciężyła lista ta, która polecała i opierała się na żydach, a więc lista magistracka. Także lista mieszczańsko-ludowa, która proponowała 18 żydów, cieszyła się u nich pewną sympatyą.

Zestawienie szczegółowe list, rzuconych wczoraj do urny wyborczej, przedstawia się następująco:

miejska	3093
katolicko-narodowa	421
urzędników zjednoczonych	386
antysemicka	379
techniczno-przemysłowa	290
mieszczańsko-ludowa	229
ruska	219
powszechna	205
uczciwa	192
urzędników (falsyfikat)	142
szynkarska	129
rękodzielników i przemysł.	101
niezawisła	24
obywateli Stanów Zjednocz.	22
I. i II. dzielnicy	20
Razem	5852

reszta rozstrzelona.

Ponieważ wobec 6081 głosujących absolutna większość wynosi 3093, przeto lista magistracka, na którą padło 3093 głosów większość tę uzyskała. Lista ta równoznaczy z dalszą dotychczasową gospodarką miejską i rządzeniem jednej kliki, z protegowaniem żydów i obcokrajowców. Nie wesoły więc horoskop otwiera się dla Lwowa. A winien sobie sam ogół chrzescijański, który mimo wzywań i zwracania uwagi na niebezpieczeństwo, uchylił się od spełnienia obowiązku obywatelskiego.

Ze względu, że lista magistracka, która odniosła zwycięstwo, była silnie kreśloną, nie można przypuszczać, aby wszyscy jej kandydaci przeszli. Sądzić można, że przeszło ich około 80, a co do reszty nastąpić będą musiały wybory ściślejsze.

Także niektórzy główni macherzy, którzy całą akcyę dla swego interesu kierowali, mogą się zawieźć w swych obliczeniach.

Zapiski.

Sławny „generał“ weteranów p. Teichman zaskarżył redaktora *Monitora* p. E. Breitera do sądu za to, że tenże czynił mu w swym organie zarzuty złej gospodarki w towarzystwie. Sąd uwolnił p. Breitera, a skazał „generała“ na pokrycie kosztów procesu.

Nasze towarzystwo zajęło się przez członka p. M. weteranami, a raczej sanacyą tego towarzystwa. Wiemy, że p. Teichman chciał skarzyć o obrazę czci p. M., naszego członka „Jedności“ za to, że tenże zarzucił p. prezesowi, iż nie prowadził towarzystwa należycie. Pokazało się, że mamy słuszność podobnie jak p. Breiter. Sądzimy, że teraz już nie zechce p. Teichman skarzyć p. M. po nauczce z p. Breiterem, i zrezygnuje z godności prezesa. Co?

Pobicie. Ciągle powtarzamy i nie przestaniemy powtarzać naszym członkom, że nie zgadza się z godnością chrześcianina, aby iść w służbę do żydów, którzy gorzej się z nami obchodzą, jak ze zwierzętami i prawie zawsze krzywdzą. Najlepszą nauczką i przestrogą dla nich niech będzie następujący przykład: Helena Bretańczuk, służąca u państwa Bodeinsteinów przy ul. Słonecznej l. 12 pokłóciła się ze swą chlebodawczynią, na czem ostatecznie jak najgorzej wyszła. Obita bowiem sromotnie, z okrwawioną głową i wielu sińcami, zgłosiła się na stacyę ratunkową, szukając ukojenia i opatrzenia ran, które jej mściwa ręka żydówki zadała. Kto chce iść w służbę do żyda, to niech się zaopatrzy w opatrunki i bandaże.

Ładny zarzut. Na Morawie mówił niedawno poseł socyalistyczny p. Berner na zwołanem zgromadzeniu ludowem. W tem uczynił mu jeden z obecnych zarzut, że p. Berner „okradł kasę towarzystwa spożywczego“. Ładne zarzuty.

Krzywda nasza. Przedsiębiorca Klaam Chaim niezapłacił wynagrodzenia czeladnikowi swemu.

ULICA GRODECKA L. 53.

Polecamy nowo otworzoną

Drogueryę katolicką

pod „GWIAZDA“

Lwów, ul. Gródecka l. 53

(powyżej fabryki Schuttlewortha)

zaopatrzoną obficie w **apteczne materyały**, opatrunki, wina lecznicze, wody mineralne, perfumeryę, potrzeby gospodarskie i t. p.

CENY NADZWYCZAJ NISKIE.

Wszystko doborowe, dla ubogich opust.

Na prowincyę wysyłka natychmiast, opakowanie pocztowe darmo, kolejowe po kosztach.

Adres:

DROGUERYA pod „GWIAZDĄ“

Lwów, ul. Gródecka l. 53.

Na post!

Świeże dworskie masło kuchenne pół kl. 48 ct.	Kawiar carski gruboziarnisty dekgr. 12 ct.
Masło do chleba świeżutkie z kwaśnej śmietany 64 ct.	Ser szwajcarski wyśmienity pół klg. 12 ct.
Masło deserowe ze słodkiej śmietanki pół kl. 72 ct.	Ser ementalski wybornie konserwowany pół kl. 80 ct.
Bryndza liptawska pół kl. 32 ct.	Ser imperyalski w cegiełkach po 15 ct.
Śledzie marynowane z przyprawą sztuka 12 ct.	Ser dzierzkowy wyśmienity pół kl. 12 ct.
Sledzie holenderskie najlepsze, para 12 ct.	Grzybki litewskie same czapeczki ćwierć funta 45 ct.
Sardynki w oliwie, puszka po 14, 18, 28 i 36 ct.	Oliwa nicejsku świeżutka flasz. po 10, 20, 30 i 60 ct.
Sardynki w oliwie prawdz. francuskie po 85 i 1·60.	Powidła bośniackie wyśmienite pół kl. 15 ct.
Kawior astrachański gruboziarnisty, dkg. 14 ct.	Powidła węgierskie bardzo dobre pół kl. 10 ct,

jak również wyroby młynarskie, jak

mąka, grysik pszenny i wszelkie krupy w olbrzymich zapasach i najlepszych gatunkach

poleca

HANDEL TOWARÓW KORZENNYCH

Stowarzyszenia katolickich rzbotników

„JEDNOŚĆ“

we Lwowie, ul. Grodzickich 4.

Zamówienia z prowincyi wysełа się odwrotną pocztą.

Z drukarni Zygmunta Gollobа we Lwowie.

Nr. 6. Lwów, dnia 15. marca 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Przed sądem.

Przed lwowskim sądem karnym, wobec trybunału sędziów przysięgłych oskarżał w tych dniach ks. Stojałowski cały szereg redaktorów rozmaitych pism o zbrodnie oszczerstwa.

Chodziło tu o sprawę nielada, bo tak *Dziennik polski* jak *Przyjaciel ludu*, *Kurjer lwowski* i *Przegląd wszechpolski* zarzuciły księdzu-redaktorowi zbrodnie najcięższe, bo zdradę narodową. Niemniej tylko posądziły go te pisma o utrzymywanie stosunków z urzędowym światem rosyjskim, z generałem moskiewskich żandarmów, Brokiem. Znamy ambicyę i pychę ks. redaktora, które go rozsadzają; nie sądziliśmy jednak, by mógł kapłan, uchodzący za obrońcę ludu polskiego, utrzymywać stosunki z żandarmami rosyjskimi i pisywać do urzędowego pisma rosyjskiego *Dniewnika*.

Ten sam fakt pisywania w dzienniku, ziejącym nienawiścią do Polaków, wystarczyć powinien, by otworzyć oczy ludowi, którego, nie wahamy się powiedzieć, wielka jeszcze część ufa ks. redaktorowi.

Wprawdzie nie udowodniono ks. Stojałowskiemu, jakoby za oderwanie ludu od Kościoła naszego, miał dostać biskupstwo w Częstochowie, jakoby on był moralnym sprawcą rozruchów antysemickich w kraju, jednak korespondencye, umieszczane w piśmie polakożerczem świadczą, iż ksiądz-agitator nie przebierał w środkach. Ks. Stojałowski, który odstąpił od procesów, w każdym razie został wybitnie skompromitowanym i mógł się przekonać, że dawni jego przyjaciele i opiekunowie, jak socyalista p. Daszyński, czyhają tylko, by wbić w serce jego znaczenia ostatni gwóźdź. Ten p. Daszyński, który pisze w pismach niemieckich, jak *Arbeiter Zeitung*, na wskróś żydowskich i pławiących na społecz ństwo polskie, zeznający w sądzie i czyniący zarzuty ks. Stojałowskiemu, które także możnaby skierować w pierwszym rzędzie do *Arbeiter Zeitung*, t. j. że chce szkalować wszystkich w Galicyi, jest naprawdę ciekawem zjawiskiem. Może dziś ks. Stojałowski opłakuje i przeklina chwilę, w której, prawda będąc moralnie rozbitym i pędzonym przez władze, udał się pod skrzydła „Czerwonego, żydowskiego internacyonału".

P. Daszyński, który otrzymał przy wyborze na posła setki głosów ludu z pod Krakowa, tylko dzięki poparciu ks. Stojałowskiego, dziś występuje przeciw ks. redaktorowi i jego opiekunowi. Prawdziwie świadczy to, że rem publicam umie p. Daszyński wyżej postawić niż rem privatam.

A teraz może ks. Stojałowski zechce nareszcie po tym, smutnej dla niego pamięci, szeregu procesów wejść w siebie. Może pycha jego zmniejszy się nieco, i może pomyśli, że tylko na ludziach i stronnictwach, gruntu uczciwych i prawych można się oprzeć i z nimi tylko wiele dobrego dla ludu zdziałać, a nie w spółce z generałem żandarmów rosyjskich p. Brokiem.

W kraju skołatanym tylu burzami, życzyć by sobie należało, by bezwarunkowo niezwykły człowiek, jakim jest ks. Stojałowski, zechciał już wejść wreszcie na drogę prawą ładu, a nie rozstroju społecznego. Dziś, gdy wszyscy go kopią, my napiętnowawszy złe jego czyny, niegodne prawego Polaka, nie chcemy być tymi, którzy pragną podać nieszczęśliwemu puhar trucizny, nie chcemy go sądzić, bo nie mamy do tego prawa, i wiemy, że Bóg karze, a nam jako katolikom należy życzyć sobie nawrócenia grzeszników.

Kłamstwo.

(Ciąg dalszy.)

Nie zrażaj się szanowny, a miły czytelniku tytułem artykułu; a choć trzeci numer gazetki karmi cię nim, odczytaj uważnie, zapamiętaj, aby w danym razie rozumnie i odważnie módz wystąpić w obronie uciśnionej prawcy i wiary św. w szkołach naszych. Obrońcy tak zwanej szkoły bezwyznaniowej zwykli mawiać: „szkoła bezwyznaniowa nie napada na religię katolicką, ale o religię nie troszczy się". Otóż zdanie to jest trzeciem, najpotworniejszem kłamstwem. Przypuściwszy bowiem, iż prócz księdza katechety nikt w szkole nie mówi uczniom o wierze św. katolickiego Kościoła, czyż tendencyjne milczenie w rzeczach dotyczących wiary nie jest walką na śmierć przeciw religii katolickiej?.... Wszak religia, albo jest niczem, albo władzą. Jeśli jest władzą, wynika obowiązek poznania i uznania jej. A jak głupstwem jest mówić: „jest prawo cywilne, państwowe, ale poddani mogą bezkarnie nie znać prawa i nie troszczyć się o poznanie go" — tak bezbożnością jest utrzymywać: choć religia katolicka jest prawem i władzą, dzieci nasze mogą bezkarnie ignorować religię, a nauczyciel może w zupełności wypełnić swe zadanie, nie troszcząc się o to, jakie zasady wpaja w umysły i serca swych słuchaczy, choćby te zasady były wręcz przeciwne prawom religii katolickiej, która nietylko, że jest jedynie prawdziwa, ale nadto jest religią państwa. Ojcowie i matki, co powiecie, jeśli dziatki wasze rzucą wam w oczy: „nie wolno na was napadać, bić was i zabijać, ale wolno nam opuścić was, i nie troszczyć sie o los wasz, choćbyście bez nas mieli z głodu zginąć!...." Czyż nie jest to potwornem, a tem samem karygodnem? Nie troszczyć się o prawo, jest deptać je nogami. Nie troszczyć się o władzę, jest niejako bunt przeciw niej podnosić. Nie troszczyć się o religię katolicką w państwie katolickiem, jest bluźnić Bogu. Nie troszczyć się o religię katolicką w szkole państwowej w państwie katolickiem, jest wychowywać poddanych obojętnie, a nawet wrogo usposobionych względem tego czynnika, który jest rękojmią siły, rozwoju, a nawet wprost bytu państwa katolickiego.

Spójrz tylko na skutki takiej metody szkolnictwa. Dziecko, które przez lata całe nauczyło się nie troszczyć się o prawa Boże, czy zdoła uszanować zawsze i wszędzie prawa rodziców i państwa? Jak nazywamy tego, który nie troszczy się o piąte przykazanie Boże? — wszak zbójcą. Ten, któremu obojętne jest siódme przykazanie nazywa się złodziejem. Mianem rozpustnika piętnujemy tego, który nie troszczy się o szóste przykazanie dekalogu, a oszczercą, kłamcą, plotkarzem nazywa świat tego, któremu obojętne jest ósme przykazanie. Jak zaś nazwiemy tych, którym obojętną jest nauka Chrystusa Pana, Jego prawa, Jego Kościół, czyli religia katolicka? Jak? Odpowiem: albo mają inną religię, w której przyszli na ten świat — wtedy są akatolikami, albo o żadną im nie chodzi, choć na mocy urodzenia i chrztu św. zapisani są w księgach wyznawców katolickiego Kościoła, a wtedy są apostołami. Jak doszli do tego smutnego stanu? Ponoś jedną z dróg ich była droga szkolna, na której nauczyli się przez lat kilka, lub kilkanaście (jeśli uniwersytet uwzględnimy) nie troszczyć się o religię katolicką, owszem uważać ją za coś podrzędnego, narzuconego z konieczności a wobec powagi rozumu nie wytrzymującego krytyki, — za coś, co może być cierpianem u ludu prostego i starych kobiet, ale coś, co bezwzględnie śmiesznością okrywa rozumnego człowieka.

Zechciejmy zrozumieć, iż abstrakcya od religii katolickiej, jest abstrakcyą od Boga. Jeśli rzucimy okiem w przeszłość dziejową widzimy, iż abstrakcya od Boga pozwoliła Massagetom zabijać starych rodziców, Spartanom rzucać na pożarcie zwierząt dzieci swe niedołężne, Grekom czcić prostytucyę jako ofiarę Wenery, Ludożercom jeść ludzkie ciało. Nas to przejmie zgrozą i wstrętem; dlaczego? bo mamy naukę religii Chrystusowej.

Patrząc na kryminały nasze, dziś coraz liczniejsze, a w nich nietylko lud prosty, ale i ludzi rozumnych, z wykształceniem, ludzi, którzy zajmowali i wyższe, a może bardzo wysokie pozycye społeczne, widzimy jedną odpowiedź na pytanie: do czego wiedzie nie troszczenie się o religię katolicką u nas — a wogóle o religię — gdzieindziej. Patrząc na brudy moralne, hańbą i błotem obrzucające Francyę dzisiejszą, lub nasze Węgry, czyż w nich nie widzimy jaskrawego skutku systemu rządu „bez religii?". Idźcie, panowie, dalej w waszej edukacyi, w systemie nie troszczenia się o religię katolicką, a co dziś widzicie we Francyi — a już zaczynacie dostrzegać i u nas — ujrzycie w całej ohydzie i w naszem społeczeństwie. „Videant consules"!

(Dok. nast.)

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności".

SEJM.

Za dwa tygodnie sasya tegorocza Sejmu galicyjskiego zostanie zamkniętą. Dwie jeszcze, ważniejsze sprawy czekają na uchwalenie, a to sprawa polepszenia bytu nauczycieli ludowych, oraz budżet, tj. projekt wydatków i dochodów krajowych.

Nie da się zeprzeczyć, że wzrastające potrzeby kraju wymagają oglądnięcia się za nowymi źródłami dochodu, jeżeli nie chcemy, by z nowym rokiem kraj szukał ratunku w nowych pożyczkach. Rząd musi odstąpić pewne dochody naszemu krajowemu i w tym kierunku czekamy zdania reprezentacyi kraju.

Z ważniejszych spraw zaznaczyć wypada przedłożenie rządu, w sprawie reformy szkół realnych i ustawę budowniczą dla mniejszych miasteczek i wsi. Przeciw projektowi ustawy tej wnosić będą posłowie włościańscy nie małe zarzuty i stawiać będą, jeżeli ta ustawa przejdzie w ogóle, liczne poprawki. Poprawki te będą zamierzały do tego, by niektóre, za wielkie wymagania ustawy co do budowy domów na wsi usunąć. W ogóle rząd chciałby, by nasze miejskie chaty wyglądały co najmniej jak murowane pałace, by stajnie były odpowiednio wietrzone, by wychodki należycie urządzano. Wszystko to dobre, lecz nasz wieśniak. przymierający na przednowku, z głodu, o takiem zdrowem i wygodnem ognisku dziś newet marzyć nie może z braku środków pieniężnych.

Dla tego jest jeszcze rzeczą wątpliwą, czy ta ustawa przejdzie w naszym Sejmie

W końcu donosimy, „że Jedność“ wniosła na ręce profesora p. Pilata petycyę do Sejmu, by tenże oświadczył się po myśli §. 2 ustawy z 1896 roku za zaprowadzeniem sądów przemysłowych, gdyż stronnictwo nasze uważa zaprowadzenie tych sądów za konieczne w interesie robotników.

Pracuj i oszczędzaj!

Precz z rabusiami kościołów.

„Precz z rabusiami kościołów, precz z żydami!“ taki okrzyk zatrważa żydów we Wiedniu, a okrzyk ten wznosi się jak grom i uderza w pałace żydowskich bankierów, w domy bogatych przemysłowców i starych liberałów, a okrzyku tego, płynącego jak burza ze serca ludu wiedeńskiego, niemogą zagłuszyć nawet miękkie, wykwintne dywany, okrywające komnaty żydowskich bogaczy. O co chodzi, zapytacie hracia. Oto rada miejska we Wiedniu, złożona z antysemitów, na czele z burmistrzem dr. Lugerem, uchwaliła dać subwencyę na kościół katolicki w Breitensee. Żydzi boją się kościołów. Oto, co zrobili, aby przeszkodzić budowie kościoła:

Z liberalno-żydowskiego obozu radny p. Brunner wniósł rekurs przeciw tej uchwale rady i wygrał go w trybunale administracyjnym.

Żydzi tryumfują, liberali się cieszą, bo teraz na budowę kościołów, na ochronki katolickie, na instytucye dobroczynne katolicy nic nie dostaną od rady miejskiej we Wiedniu.

Tymczasem burmistrz Wiednia, dr. Lueger kazał urzędnikom wyrachować, ile pieniędzy dała gmina Wiednia na takie cele dobroczynne innym wyznaniom, a więc i towarzystwom protestanckim i żydowskim. Pokazało się, że dosyć. A więc rada zażąda teraz zwrotu tych pieniędzy od tych niekatolickich instytucyj. Lud wiedeński znalazł znowu dowód, jakimi wrogami Kościoła są żydzi, liberali, socyaliści, i trzeba będzie wielkiej siły, by utrzymać jego namiętności na uwięzi, bo już dziś woła „Nieder mit Judem!“ tj. precz z żydami.

Niedawno w parlamencie p. Daszyński wołał, że nie potrzeba kościołów, teraz liberali wygrali rekurs w podobnej sprawie. Jest w tem działaniu obozu liberalno-socyalistyczno żydowskiego konsekwentna metoda, mająca na celu utrudniać rozwój katolicyzmu, lecz metoda ta może skończyć się smutno dla tych, jak Wiedeńczycy nazywają ich „rabusiów kościołów“.

Nowy bracia dowód, jakich stronnnictwa chrześciańskie wytrwałych mają wrogów, a więc skupmy nasze siły, aby nie zabrano katolikom „naszych cmentarzy i kościołów“, które po zagarnięciu majątków i handlu przez żydów, dziś nam tylko jedyne pozostały, jak się wyraził bogaty, milionowy żyd, radny miasta Lwowa — przed rokiem, czy dwema na posiedzeniu naszej rady gminnej. A więc organizujmy się, czuwajmy, pracujmy, wzajemnie wspierajmy, a nie zginiemy!

Nareszcie.

Wiemy dobrze o tem, że prawda jak oliwa czy prędzej, czy później wyjdzie na wierzch. I teraz opiszemy wam fakt, jaki się zdarzył w parlamencie niemieckim, fakt, który wywołał wielkie wrażenie, a był hołdem, złożonym prawdzie.

Oto jak wiecie w Niemczech istnieje potężne i dziś jeszcze stronnictwo narodowo-liberalne. Stronnictwo to popierało ks. Bismarka i wszystkich, którzy wrogami byli Kościoła i zasad katolickich. Walka z katolicyzmem to był żywioł, to była rozkosz dla pánów z tego obozu, którzy chcieli zburzyć Kościół katolicki. Wiecie, że ta walka tak zwana, kulturkamf skończyła się klęską dla wielkiego kanclerza Niemiec ks. Bismarka, lecz dodała siły stronnictwu socyalistów, bo zwiększyła liczbę wrogów prawdy chrześciańskiej.

I oto teraz po tylu latach, jeden z członków tego stronnictwa, znakomity ekonomista prof. Paasche, wygłosił takie słowa w parlamencie niemieckim:

„Panowie! Wzrastające zdziczenie młodzieży jest następstwem agitacyi socyalno-demokratycznej, która podkopuje coraz bardziej wiarę w Wszechmocnego Boga i w zbawienną moc Kościoła. (Głośne oklaski na ławach centrum i Polaków — śmiech po stronie socyalnych demokratów. — Głosy: I to wypowiada narodowy liberał, prof. Paasche. Już około roku 1870 słyszałem jako student na zebraniach socyalistycznych piosnki, wyszydzające Kościół i religię. Ludzie, którzy wówczas te piosnki śpiewali, dają dziś armii synów swych jako rekrutów. Czy przypuszczacie panowie, że ludzie ci nauczali synów swych składać ręce do modlitwy i wznosić myśl do Boga? (Nowy wybuch śmiechu wśród socyalnych demokratów). Panowie śmiejecie się z tego, ale niestety faktem jest, że dzisiejsze zdziczenie szerokich mas stoi w ścisłym związku z brakiem religijności. Panowie nie wiecie nawet, jaki skarb wydzieracie ludowi, gdy pozbawiacie go wiary w Boga i uczycie dbać jedynie o ziemskie dobro. Nie możecie się dziwić, że takie wychowanie podkopuje w ludzie nawet poszanowanie dla cudzej własności!“

Wrażenie i zdumienie, jakie słowa te wywołały w parlamencie, powiększyło się jeszcze, gdy inny poseł narodowo-liberalny, p. Oriola, w ten sam ton uderzył i w imieniu całej frakcyi narodowo-liberalnej uznał uwagi pana prof. Paaschego za trafne i zgadzające się z „przekonaniem“ całego jego stronnictwa.

Człowiek ten powiedział prawdę, lecz fakt ten ma także i to znaczenie dla nas, że dowodzi, jak niespożytą jest siła prawdy i zasad miłości oraz sprawiedliwości chrześciańskiej. Dziewiętnaście wieków minęło prawie jak rozmaicie nieprzyjaciele w rozmaity sposób, podkładają zbrodniczą pochodnię pod Kościół katolicki, pragnąc jego spalenia i upadku, i przez dziewiętnaście wieków katolicyzm nie tylko stoi niewzruszenie silny, lecz coraz potężnieje. Długie lata chciałyby rozmaite stronnictwa wyrwać wiarę katolicką z piersi ludu robotniczego, wszystko napróżno!

Dziś nowy a silny nieprzyjaciel idzie do boju z Krzyżem, a tym nieprzyjacielem — to żydowska socyalna-demokracya. Lecz przeciw temu ostatniemu wrogowi idzie prawy lud robotniczy katolicki, a musimy z historyi świata się nauczyć, że i ten wróg złamanym zostanie prawdą chrześciaństwa.

Wiele czasu, prawda, upłynie, nim słuszne żądania stronnictwo katolickich wejdą w krew społeczeństw, lecz w końcu zwyciężyć one muszą jakkolwiek, aby czas lepszej doli przyspieszyć, od was robotnicy katolicy, od waszej organizacyi i siły bardzo wiele zależy. Im większość robotnicza porzuci prędzej fałsze „między narodówki czerwonej“ i ich mrzonki o przyszłym ustroju społecznym, tem reforma społeczna w imię zasad katolickich rychlej zawita. Możemy jednak śmiało ufać, że lepsza chwila dla robotników przyjdzie kiedyś nareszcie.

Sprawiedliwy czyn.

Ze Szląska pruskiego przychodzi do nas wiadomość o sprawiedliwym akcie, jaki spełniło tamtejsze duchowieństwo katolickie. Opisując wam krótko, sprawa tak się miała na tej ziemi, rdzennie polskiej, nad którą powiewał dawniej Orzeł polski. Kilku magnatów pruskich obsadziło probostwa księżmi, którzy uczyli w szkołach ludowych religii po niemiecku maleńkie dzieci, pokolenie polskie, które języka nie rozumiało obcego. Magnaci w kilku wyjątkowo księżach znaleźli środek jak sądzili dobry, aby germanizować, to jest niemczyć synów i córki ludu polskiego. Naturalnie, że to miało złe skutki. Raz dlatego, że dziecko, nie rozumiejąc języka niemieckiego, nie nauczyło się zasad wiary, potrzebnych do walki z życiem, po drugie skorzystali z tego kroku bezwyznaniowcy i socyaliści i dalej burzyć lud przeciw wszystkim księżom. „Patrzcie“, mówili, „wasi księża odbierają wam wasz język, waszą narodowość“. Oto pokazało się, jak zwykle, nie to fałsz, co socyaliści mówią. Bo oto duchowieństwo katolickie na pruskim Śląsku wystosowało obecnie memoryał do ministeryum pruskiego spraw wewnętrznych, w którem to piśmie udowadnia niezbicie konieczność nauczania religii w szkołach ludowych po polsku.

Spełnili zatem tamtejsi księża katoliccy akt sprawiedliwy, a zarazem złożyli jak zwykle dowód niezwykłej odwagi cywilnej. Bo pomyślcie bracia, iż tego memoryału nie można schować do kieszeni, że rząd pruski wie, iż o tem będą pisać dzienniki, a więc znowu gwałt pruskiej władzy wyjdzie na wierzch. Naturalnie, że wściekać się on będzie na tych, którzy ten memoryał podpisali, i kto wie, czy nie zaczną się nowe prześladowania ludzi i kapłanów sprawiedliwych.

My wątpimy, aby pruski rząd był na tyle bezstronnym i sprawiedliwym, aby przyznał, iż księża mają racyę, lecz musieliśmy fakt ten podnieść nie na pochwałę księży bo oni ziemskiej pochwały nie szukają, lecz dlatego, że i nasi socyaliści podnosili ten fałszywy zarzut na zgromadzeniach, iż wszyscy księża na Szląsku są szerzycielami niemczyzny, wrogami polskich robotników i chłopów. Pokazało się, że tak nie jest, a wszelacy kłamcy i oszczercy zostali zdemaskowani tym krokiem duchowieństwa, który, oby mógł przynieść pomyślny wynik dla ludu polskiego na Sląsku.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Gwałt właścicieli kopalń w Niemczech.

Jeżeli kto wątpi o tem, iż niektórzy pracodawcy są prawdziwymi panami robotników, a ci ostatni tylko niewolnikami, to chyba może go o tej prawdzie przekonają, słowa pruskiego ministra handlu p. Bredfelda, wypowiedziane w parlamencie niemieckim. Oto w rozprawie w przedmiocie udziału robotników górniczych w inspektoracie górniczym, gdy robotnicy użalają się, że przedsiębiorcy właściciele kopalń nie dopuszczają delegatów robotników do narad i do inspekcyi kopalń, oświadczył minister, że rzeczywiście właściciele kopalń każdego robotnika, wybranego do udziału w inspekcyi kopalń, natychmiast wydają, jeżeli ten urząd przyjmie i chce swe prawo wykazać. A więc robotnika karze właściciel kopalń za to, iż ten chce wykonać przysługującemu prawo, a rząd nie ma siły umożliwić robotnikom spełnienie swych praw. Tak więc nawet państwo jest niewolnikiem właścicieli kopalń.

Nie da się zaprzeczyć, że właśnie delegaci robotników winni być dopuszczeni do udziału w inspekcyi kopalń, gdyż największe niebezpieczeństwo grozi w kopalniach robotnikom, których tyle pada ofiarą złego urządzenia zakładów górniczych.

Nie zabezpieczanie przez rząd niemiecki wykonania praw górnikom, przysługujących pcha tylko niezadowolonych w objęcia ich fałszywych obrońców, socyalnej demokracyi.

Ze świata.

Włochy. Masońsko-liberalny rząd włoshi choruje na nienawiść ku katolicyzmowi. Nienawiść ta przerodziła się w manię, w „chorobę papiezką“. Oto pisaliśmy już, że gdy rosyjski car zamierzał zwołać konferencyę, aby zastanowić się nad zmniejszeniem w świecie wojska, a zaprowadzeniem dłuższego pokoju, by ludność Europy, nie upadała pod ciężarami podatkowymi na wojsko, wówczas gazety masońskie, włoskie doniosły, że car nie zaprosił na naradę rządu papieskiego.

Gdy się później pokazało, że twierdzenie urzędowej prasy jest kłamstwem, trzeba było dalej masonom bruździć w tej sprawie.

Car własnoręcznem pismem prosił papieża, by wysłał delegata swego na konferencyę, która ma się odbyć w Haadze, stolicy Hollandyi. Naturalnie, że Hollandya ma wobec tego prawo porozumienia się kogo na naradę zaprosić. Masoni tedy pomyśleli, co się nie udało z Rosyą, to może się uda z małem państwem Hollandyą. I oto doniosła włoska prasa, że rząd włoski

ie wyśle delegata, jeżeli Stolica apostolska weźmie w konferencyi udział. Gdyby rząd włoski rzeczywiście tak postąpił, to pogwałciłby prawo wobec Watykanu, któremu zapewnił prawa monarsze. Gdyby Ojcu świętemu odebrano znaczenie światowe, byłoby to niesłychaną krzywdą, potarganiem praw. Jeżeliby rząd włoski tak postąpił, to jak może żądać, by jego obywatele słuchali praw obowiązujących.

Rząd włoski musiał i z tym wypadkiem się liczyć, że gdyby Rosya powiedziała mu „nie chcesz wysłać delegata, to siedź sobie w domu“, byłby to blamaż wobec świata, a Włochy naraziłyby się na śmiech.

Francya. Wszyscy ludzie poważniejsi sądzili, że we Francyi nie ma człowieka któryby obecnie odważył się na zamach stanu. Pokazało się, że twierdzenie to jest błędnem. Francya ma takowego człowieka, a tym jest niespokojny duch i bohater frazesów nazwiskiem Deroulede. Spróbował on na własną rękę urządzić zamach stanu, a zrobił komiczną prawdziwie hecę.

Oto z tłumem swoich zwolenników, gdy brygada wojska wracała z pogrzebu b. prezydenta Fauera, wezwał generała, by maszerował obalić republikę, pod pałac elizejski. Gdy generał nie zważał na te wrzaski tłumu, poleciał z wojskiem pod kasarnię, a tu generał odpowiedział zebranym, że chyba nie sądzą, by był takim waryatem, aby obalał republikę i to mając ze sobą jedną brygadę. Gdy Deroulede nie chciał ustąpić, aresztowano go. Tacy ludzie ośmieszają tylko swą partyę.

Najsmutniejszem w tej aferze całej jest to, że rząd francuski zarządził wielką rewizyę u najwybitniejszych ludzi, zwolenników cesarstwa i uczonych, i podobno znalazł jakieś kompromitujące listy. Co w tem prawdy, na razie nie wiedzieć.

Zapiski.

Wyzdrowienie Ojca św. Papież poddał się operacyi wrzodu, jaki zrobił mu się w boku. Zdrowie głowy chrześcijaństwa jest znowu dobre. Prawdziwie siła żywotna „wielkiego starca“ jest niespożytą, jeżeli się zważy, że ukończył on 2. b. m. 89 lat życia.

Sejm galicyjski uchwalił telegram do stóp tronu papieskiego z wyrazami radości, z powodu opatrznościowego ocalenia Leona XIII. Podobnie cały świat chrześcijański żywo zainteresował się stanem zdrowia Jego Świątobliwości, a kancelarya papieska otrzymywała nieustannie tysiące telegramów od katolików świata.

Papież podziękował telegraficznie naszemu Sejmowi za przesłane mu życzenia.

Nasz obchód. Dnia 19. marca b. r. w sali stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“ we Lwowie przy ul. Franciszkańskiej l. 7, odbędzie się na dochód „Przyjaźni“ i „Jedności“ następujący obchód.

Przedewszystkiem odczyt prof. uniwersytetu Dembińskiego, następnie przedstawienie amatorskie, a to członkowie odegrają komedyę Fredry p. t. „Chrapanie z rozkazu“, poemat Urbańskiego „Na poddaszu“ i obrazek ludowy „Rusin i Krakowianka. Początek o godzinie 6. wieczorem. Wstęp na salę 20 ct., krzesło 30 ct. Przyjdźcie gromadą bracia, bo to na nasz dochód, a program obfity i dobry.

Pod adresem naszego magistratu. Przy ulicy Sieniawskiej l. 1 znajduje się kamienica, będąca własnością żyda. Może ona posłużyć jako okaz brudu i wszelkiej nieczystości. Podobno nie ma tam nawet — dla oszczędności — dozorcy stałego. Nie dziwić się, że potem choroby w rodzaju tyfusu i innych, wybuchają w naszem mieście.

Piękna uroczystość. Z Chrzanowa donoszą, że w Krystynowie, w klasztorze SS. Felicyanek, położonym w środku pomiędzy zakładami górniczymi i hutniczymi, fundowanym przez hr. Andrzeja Potockiego (wraz ze znajdującą się tam szkołą i ochronką dla dzieci górników i hutników), odbyła się w niedzielę 5. b. m. uroczystość wręczenia przez miejscowego pana starostę srebrnych krzyżów zasługi, nadanych przez cesarza robotnikom górniczym i hutniczym: Piotrowi Głuchowi, Józefowi Kawale, Franciszkowi Pająkowi, Leonowi Reimannowi i Janowi Sewerinowi, tudzież polowemu Janowi Bonarkowi. Po wysłuchaniu mszy św. w pięknej i obszernej kaplicy klasztornej, zebrali się robotnicy tłumnie w lokalnościach ochronki, gdzie w obecności reprezentanta c. k. władzy górniczej, radcy Friedberga, reprezentantów Rady powiatowej, urzędników górniczych i hutniczych, hr. Andrzeja Potockiego z rodziną i pełnomocnika dóbr hr. Potockich, p. Sieglera, pan starosta wręczył po krótkiej przemowie wyż wymienionym osobom nadane im odznaki.

Jeden z dekorowanych, hutnik i dozorca maszyn, Józef Kawała, wyraził następnie w imieniu wszystkich głęboką wdzięczność za ten akt najwyższej łaski monarszej, prosił o złożenie wyrazów gorącej miłości wszystkich robotników dla osoby cesarza u stóp tronu, kończąc przemowę okrzykiem na cześć monarchy, trzykrotnie przez obecnych powtórzonym, poczem chór dzieci górników odśpiewał hymn ludowy.

Po przemówieniu hr. Potockiego i odpowiedzi jednego z górników, wyrażającego wdzięczność właścicielowi zakładów, tudzież po przemowie p. radcy Friedberga, wręczyła Krystyna hr. Potocka każdemu z dekorowanych dar pięciu jubileuszowych dukatów.

Wspólna uczta w jednej z sal szkolnych zakończyła tę prawdziwie piękną i sympatyczną uroczystość.

Brutalność. Dnia 16. lutego z. m. o 11. rano byliśmy świadkami następującego zajścia. Koło sądu powiatowego tłoczyła się kupka ludzi, przeważnie interesowanych. Między innymi znajdował się tam i włościanin, który przyszedł na termin, a bojąc się spóźnić, starał się wejść do gmachu. Nagle portyer uderzył go w twarz z całej siły tak, że biednemu włościaninowi pokazała się krew na ustach i łzy w oczach, mimo to zachował się spokojnie i w swej włościańskiej pokorze stał, trzymając czapkę w ręku. Z tłumu wyzuwał się młody człowiek i zbliżywszy się do zelżonego, zwrócił mu na głos uwagę, żeby nakrył głowę, a nie stał jak winowajca przed bijącym go panem portyerem. Prawo bierze w obronę swych urzędników i sługi, ale co powiedzieć na to, jeśli słudzy państwowi, zapominając o tem, że są na usługi wszystkich, biją strony, a już oburzającem jest, gdy takie znieważenie spotyka chłopa, co nawet odpowiedzieć i obronić się nie umie. O tem nam donoszą ludzie wiarogodni. Może władze by zbadały tę sprawę.

Z błota miejskiego. Wielkie wrażenie wywołało w Monachium w Bawaryi morderstwo, spełnione w jasny dzień przed kilkunastu dniami. Oto szesnastoletni chłopak, z zawodu kelner, nazwiskiem Bogner zamordował ajentkę handlową, i przywłaszczył sobie 500 marek prócz innych wartościowych rzeczy, jak zegarków, pierścionków itp. Bogner od dawna miał plan zamordowania swej ofiary, lecz gdy po raz pierwszy tego próbował, przeszkodzono mu nagle. Przed sądem starał się zbrodniarz wykręcić, lecz mu to się nie udało, bo nie umiał wytłumaczyć, skąd wziął rozmaitego rodzaju pierścionki, będące własnością zamordowanej. Pokazało się, że Bogner przehulał zrabowane pieniądze w towarzystwie złych kobiet.

Wszyscy oburzają się na zbrodniarza, lecz mało ludzi pisze o powodach, które ludzi pchają do zbrodni. Szerząca się jak zaraza w naszym wieku chęć używania, pozwolenia władz na urządzenia rozmaitych „tinglów i orfeów“, które kuszą młodego.... oto najczęstsze powody zbrodni. Młody człowiek na każdym kroku słyszy i widzi rozkosze świata, jakże nie zdobyć za każdą cenę grosza, by użyć życia. Religia, która uczy pracować, idzie w kąt, okrzyk „nie ma Boga, bo bóstwem naszem pieniądz“ panuje w świecie. Jeżeli takie zdania słyszą dzieci od niemowlęctwa, jakże się dziwić, że gonią za tym groszem, brukając sumienia.

Wypadki tego rodzaju, to najlepszy dowód, jakiem zwycięstwem może się pochlubić „postęp bezreligijności“, duszący „klerykalizm“. Zbrodniarz Bogner będzie ukaranym, lecz współwinnymi są wszyscy ci, którzy w słowie, piśmie, życiem pobudzają ludzi do używania, do bezwyznaniowości, bo ci tworzą najlepszy teren dla błota wielkomiejskiego, na którem wyrastają takie rośliny, jak Bogner.

Związek stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Niemczech północnych wynosi obecnie 44 stowarzyszeń, a liczy 8.553 członków. Na zeszłorocznym zjeździe delegatów wynosiła liczba członków 7.000, tak, że w tym czasie do 1. stycznia 1899 przybyło 1.553 członków. Potężna liczba dzielnych robotników katolickich.

Powód wymówienia pracy. Jeden dom bankowy w Barmen w Niemczech wydał takie świadectwo odejścia ze służby swemu służącemu: Fr. N. 30 lat liczy, był u nas w służbie od 15. stycznia 1897 jako chłopak, do posługi zajęty. Okazał się on przez ten czas pilnym, dobrym, spokojnym i uczciwym i pracował ku zupełnemu naszemu zadowoleniu, a tylko dlatego wymówiliśmy mu miejsce, że znowu zwiększyła się jego rodzina. Oddalony jest od 6 lat żonatym i ma dwoje dzieci. No, co, dobry powód wydalenia; uwag nie ma co robić dalszych.

Urlop dla robotników. No, pewno bracia u nas nie ma pracodawców, którzyby dawali urlopy dla wypoczynku w lecie robotnikom. Naturalnie urlopy, nie strącając płacy przez czas urlopu. O ile inaczej jest w Wirtembergii, gdzie w fabryce farb Kast & Ehinger w Feuerbach udzielają rocznego urlopu w lecie robotnikom, którzy 10 lat w fabryce tej nieprzerwanie pracują. Firma nietylko, że przez cały czas urlopu płaci robotnikom, lecz jeszcze idącemu na urlop daje 12 guldenów. W zeszłym roku na 54 uprawnionych robotników, 18 z urlopu korzystało. Prawdziwy postęp i dobrodziejstwo.

Właściciele domów obrabowani. Miasto Norymbergia ofiarowało blisko 600.000 zł. na budowę tanich mieszkań dla robotników. Właściciele domów piorunują przeciw temu, a dzienniki stojące na ich żołdzie krzyczą, że właściciele są obrabowani. Biedni kamienicznicy, podobnie coś jak nasi narzekają, że „Jedność“ domaga się inspekcyi mieszkań dozorców domów, stróżów kamienicznych. Prawda, coś p. prezydent zapomniał o przeprowadzeniu rewizyi mieszkań, a raczej nor dozorców, i o wykonaniu uchwały Rady miasta, w tej sprawie zapadłej.

Przypominamy tę sprawę znowu po raz szósty.

W Stanisławowie rozegrał się przed ławą przysięgłych jeden z dramatów życiowych, smutkiem ściskających serce i zmuszających do poważnych refleksyj, bo tematem jego jest edwieczne prawo do życia i walka o byt.

Oskarżoną była Oleksa Podwysocka, 20 kilkoletnia kobieta, rodem z Buczacza, istny obraz nędzy i ruiny kobiety. Przed kilku laty, kiedy miała koralowe usta i błyszczące szczęściem oczy, uwiódł ją jakiś wioskowy donżuan i porzucił. Ojcowie umarli, a bracia z chaty wygnali z ziemi wyzuli. Poszła, wiodąc dziecko pomiędzy ludzi, z trudem na chleb zapracowując.

Grzechu jednak jednego mało, mało i za niego będzie pokuty. W czasie tej tułaczki ujrzało światło dzienne i drugie biedactwo. Z dwojgiem zatem poszła nędzarka w świat pracy szukać i chleba — a gdy ani jednej ani drugiego znaleźć nie mogła, ratując siebie i starsze dziecko od głodowej śmierci, niemowlę w głębiach Strypy utopiła, oszczędzając mu także głodowych cierpień i ciężkiego konania.

Kiedy podsądna o losach swoich w sposób prosty, a tak wymowny opowiadała, nie było nikogo w sali, ktoby łez w oczach nie miał. W warunkach takich i oskarżenie, które wygłosił z urzędu swojego prokurator p. Kilian, było w połowie jakby obroną. Działała pod nieodpornym przymusem. Werdykt przysięgłych brzmiał uwalniająco, a za inicyatywą przewodniczącego rozprawy p. radcy Fangora, zebrało się w sali trochę grosza dla zapewnienia w kilku pierwszych dniach życia tej prawdziwej proletaryuszce.

Gazety socyalistyczne i radykalne mają o jednę broń więcej od nas, i dlatego nieraz możemy słyszyć zarzut, skierowany do naszych gazet, że „nie dorównywacie“ im. Przyznajemy otwarcie, że tak jest, ale czegoż nam brakuje? Oto gazety socyalistyczne walczą bronią dobrze znaną wszystkim przewrotnym stronnictwom, a to jest kłamstwem. Nie ma dla nich rzeczy świętych, poszanowania godnych. Na najbardziej wzniosłe rzeczy, na najbardziej niewinnych ludzi, na najszczytniejsze zasady ciskają podłe potwarze i kłamstwa. Sami tacy bezwzględni w zwalczaniu swych politycznych nieprzyjaciół, nie posiadają się już ze złości, jeśli jakiś dziennik poważny w tonie spokojnym omawia kwestye bieżące w sposób nieprzyjemny dla socyalistów i ich przyjaciół. Nie mogą znieść, aby ktoś krytykował ich dążności i działanie w katolickiej gazecie. Zaraz w socyalistycznych dziennikach odpowiedź się pojawia. Ale zamiast bezstronnego przedstawienia, występują w nich panowie nam wrodzy w karczemny iście sposób. A broń silna i dobrze wypróbowana, to kłamstwo. Temu, kto dzisiaj przeczytał taką oszczerczą napaść, może jutro nie wpadnie w ręce ta sama gazeta z przymusowem odwołaniem owego oszczerstwa. A więc kłamstwo zrobiło swoje. Ale nasze gazety nie mogą tej broni używać, nie przystoi chrześcijanom choćby nawet wobec wro-

gów używać kłamstwa i potwarzy My otwarcie występujemy przeciw nadużyciom wszelkim, jakie spostrzegamy, a mamy nadzieję, że walcząc prawdą zwyciężymy.

Sami sobie winniśmy. Nie było jeszcze chyba numeru naszej gazetki, w której byśmy nie prosili chrześcijan, aby nie kupowali u żydów, bo zawsze najgorzej na tem wychodzą. Czyż nie ma dosyć sklepów chrześcijańskich, gdzie za tę samą cenę można dostać lepsze, bo trwalsze towary. Nowym dowodem, jak nasi dobrze wychodzą na kupnie u żydów, niech będzie następujący przykład: Dnia 22. lutego na ul. Gródeckiej weszła do sklepu żydowskiego wiejska dziewczyna, aby kupić sobie chusteczkę. Po wytargowaniu i uiszczeniu należytości, dziewczyna wyszła na ulicę przed sklepem, gdzie na nią ojciec, włościanin oczekiwał. W tej chwili dziewczyna spostrzegła, że nie ma sakiewki z pieniądzmi. I ojciec i córka w tej chwili weszli nazad do sklepu, ponieważ inaczej nie można było sądzić, jak tylko, że sakiewka wysunęła się na podłogę w sklepie. Żydzi wyparli się wszystkiego i nie pomogło nawet sprowadzenie rewizora policyjnego, który tylko złajał dziewczynę za to, że nie umie chować pieniędzy. Nie mamy materyalnego dowodu na to, że pieniądze ci żydzi jej skradli, ale po ludzku sądząc, jeśli po dziewczynie nikt nie wszedł do sklepu, a ona zaraz, skoro się spostrzegła, wróciła i nie znalazła, więc cóż się stało z pieniądzmi?

Publiczne podziękowanie. Bardzo dziękuję za przysłane mi towary ze sklepu „Jedności“. Zwłaszcza kawa jest wyśmienitą, jakiej tu od 8 lat nie piliśmy. Z poważaniem *Marya Karasek*, Sądowa Wiszna.

Dwaj przyjaciele. Franciszek B., kolporter i Józef B., czeladnik stolarski we Lwowie byli dobrymi przyjaciółmi. Franciszek pragnął rozrywki, a Józef postanowił dotrzymać towarzystwa przyjacielowi. Franciszek miał przy sobie pieniądze, tuzin chusteczek, które kupił świeżo od handlarza, oraz parę nowych szelek. Józef nie miał ani grosza, zamiast szelek używał paska, w kieszeni zaś „dzierżył“ od wypadku jedną, podejrzanej do tego czystości, chusteczkę.

Jedno mieli wspólne: pragnienie i gasili je w każdym przydrożnym szynku, dopóki los nie ulokował ich w końcu „knajpie“ przy ul. Zimorowicza.

Tu Franciszka opadł dzielny Morfeusz i po krótkiej walce zwyciężył.

Józef skorzystał ze snu towarzysza. Zabrał mu z kieszeni 35 złr., odebrał chusteczki i szelki i poszedł szukać innych kompanionów, Znalazł ich widocznie, bo gdy na skargę Franciszka w kilka godzin później przyaresztowali agenci policyjni — znaleziono przy nim już tylko 15 złr., z chusteczek zaś i szelek ani śladu.

Z mętów społecznych. Pan Teofil S. we Lwowie był dyurnistą w jednym z pierwszorzędnych politycznych urzędów. Jakkolwiek żonaty, — porzucił swą żonę, aby „uszczęśliwić“ sobą inną kobietę.

Zasmakowawszy w życiu lekkomyślnem, popadł w długi lichwiarskie, do których używał weksli fałszowanych.

Pół roku temu utracił posadę i rozpoczął życie prawdziwego „niebieskiego ptaka“.

Krótko ono trwało niestety, na żądanie bowiem prokuratoryi policya aresztowała go i odstawiła do sądu karnego, gdzie będzie odpowiadać za rozmaite swe sprawki.

Żydowskie dziecko. W Drohobyczu targnął się na swe życie Simche Samuely, syn Mendla, właściciela dóbr. Simche hulał sobie w Wiedniu, zarwał wierzycieli blisko na 15.000 złr., sam tej sumy zapłacić nie miał z czego, ojciec zaś zapłacić nie chciał, i wesoły „panicz“ wpakował sobie wy okolicę serca dwie kule, z których jedną wyjęto, a druga choć tkwi w ciele, nie grozi życiu Simchy niebezpieczeństwem. Będzie więc zapewne żył i dalej grał młodego „dżedżyca“ polskiego.

Drożdże żydowskie. Piekarze i cukiernicy galicyjscy są zasypywani od czasu do czasu cyrkularzami, w których żydzi polecają swe „jedynie dobre“ drożdże prasowane. W cyrkularzach tych jest mowa głównie o pewnej wielkiej „według najnowszych zdobyczy technicznych wyposażonej fabryce“, są dalej wyciśnięte medale uznania instancyi podejrzanej powagi, no i reklama „znakomitego, niezrównego“ towaru. W rzeczywistości jednak owa wielka fabryka jest tylko małym warstatem, w którym żyd przerabia drożdże dobre, brane z fabryk renomowanych. Mianowicie mięsza on je z drożdżami piwnemi i krochmalem. Prawdziwe drożdże zbożowe posiada 85% siły pędzenia, podczas gdy owa mięszanina żydowska ma jej zaledwie 40%. A więc baczność, pp. piekarze i cukiernicy!

Bójka ze złodziejem. Jeden z okolicznych wieśniaków, wracając niedawno wieczorem ze Lwowa, poznał w szynkowni za rogatką Żółkiewską złodzieja, znanego policyi lwowskiej Grzegorza Macibucha, ucztującego z żoną swą za pieniądze, uzyskane z sprzedaży skradzionych wieśniakom kożuchów.

Pokrzywdzony wrócił do miasta i wezwał pomocy policyi w ekspozyturze na Żółkiewskiej. Gdy policyant wszedł do szynkowni i przyaresztował wskazanych przez wieśniaka, oboje się rzucili natychmiast i poczęli go bić i tłucać tak, iż policyant musiał dobyć szabli i ciąć nią w głowę i obie ręce roznamiętnionego złodzieja. Policyantowi przyszła z pomocą publiczność, która z trudem zdołała ubezwładnić waleczną parę złodziei.

Żydowskie dziecko. We Lwowie zgłosił się na inspekcyę policyjną J. Goldenberg, rytualny rzeźnik z Watry Moldawnej w pow. Kimpolung na Bukowinie. Synalek jego Mojżesz Józef dwojga imion Goldenberg zabrał mu jeszcze 16 b. m. 800 złr. i umknął prawdopodobnie do Ameryki. Stroskany po stracie pieniędzy, ojciec prosił policyę o rezesłanie telegramów gończych w kierunku Bremy, Hamburga i Rotterdamu. Nie żąda ukarania syna, tylko zwrotu uciułanego latami grosza.

Beczułkę moskali na czas wielkoposiny kupił sobie jakiś jegomość i szedł sobie spokojnie ulicą Gródecką. Nabytek ten wzbudził pewne podejrzenie u stójkowego. Przytrzymał amatora moskali i zapytał, skąd pochodzi brzemię, które niesie. W odpowiedzi nieznajomy zostawił policyantowi beczułkę, sam zaś umknął.

Złapanie złodziei. W pewnej restauracyi we Lwowie czterej elegancko ubrani jegomoście między, nimi jeden żołnierz 30 pp., swobodnie zabawiali się grą w bilard. Nagle do restauracyi wszedł agent policyjny Przestrzelski, i samem swojem zjawieniem się wywołał panikę wśród wesołych gości.

„Bądź blat“ — „Nie graj kuca!“ — szeptali pomiędzy sobą, lecz wszyscy mimo tego „grali“ porządnego „kuca“ (bali się) Agent wyszedł, po chwili zaś wrócił z żołnierzami policyjnymi i lokal restauracyjny opróżnił się wnet o czterech gości.

Aresztowani są to znani i niebezpieczni złodzieje, szczególnie zaś jeden Stefcio Chyliński słynie, jako pierwszorzędny „włamywacz“. Niejednokrotnie wymykał się on z pod palców władzy, dwa razy pobił nawet agentów policyjnych, którzy go chcieli aresztować. Przestrzelski tym razem wziął „Stefcia“ tylko podstępem, bez awantury, przyrzekł mu bowiem, że zaraz z inspekcyi policyjnej puści go na wolną stopę. Naturalnie przyrzeczenia nie dotrzymał.

Niedoszłe samobójstwo. Julia Lesek 25 lat licząca, rodem z Sądowej Wiszni, zmuszona była potrzebą i stosunkami rodzinnymi wyjechać do Lwowa, celem szukania służby. Rozstanie z miejscem rodzinnem było bolesne, tembardziej, że posiadała tam narzeczonego, w osobie młodego czeladnika szewskiego, który zaręczał, iż ożeni się z nią, skoro tylko warstat własny otworzy, na razie zaś ofiarował się towarzyszyć swej lubej do Lwowa.

W drodze powzięła Julia rozpaczliwy zamiar otrucia się i począwszy wypytywać narzeczonego o rodzaje istniejących trucizn, wybrała „najlżejszą“, to jest atrament!

Po przybyciu do miasta około 7 wieczorem, zakupiła całą flaszkę „zabójczego płynu“, wypiła odrazu, mimo, iż strasznie jej nie smakował, a czując się nie dobrze, położyła się na placu Maryackim, oczekując pewnej a lekkiej śmierci.

Zamiast jednak oczekiwanej śmierci, zjawił się policyant i dowiedziawszy się o „otruciu“, wezwał pogotowie towarzystwa ratunkowego.

Przywieziono niedoszłą samobójczynię do lokalu towarzystwa, gdzie jej niemiłosiernie za pomocą pompy wypłukał lekarz żołądek.

Niedoszłej samobójczyni nie grozi żadne niebezpieczeństwo, lekarz zaręczył, iż „złowrogie czarne plamy“ na twarzy i ustach po użyciu mydła można uleczyć radykalnie, policya zaś dla braku przytułku umieściła ją na razie w swych apartamentach przy ulicy Słonecznej, gdzie się niezawodnie i rany serca zagoją.

Najlepiej z całej afery wyszły kumoszki brukowe, szerząc cały wieczór senzacyjne wieści o dokonanem samobójstwie z „miłości“.

OGŁOSZENIA.

ULICA GRODECKA L. 53.

Polecamy nowo otworzoną

Drogueryę katolicką

pod „GWIAZDA“

Lwów, ul. Gródecka l. 53

(powyżej fabryki Schuttlewortha)

zaopatrzoną obficie w **apteczne materyały**, opatrunki, wina lecznicze, wody mineralne, perfumeryę, potrzeby gospodarskie i t. p.

CENY NADZWYCZAJ NISKIE.

Wszystko doborowe, dla ubogich opust.

Na prowincyę wysyłka natychmiast, opakowanie pocztowe darmo, kolejowe po kosztach.

Adres:

DROGUERYA pod „GWIAZDĄ“

Lwów, ul. Gródecka l. 53.

Na post!

Świeże dworskie masło kuchenne pół kl. 48 ct.	Kawiar carski gruboziarnisty dekgr. 12 ct.
Masło do chleba świeżutkie z kwaśnej śmietany 64 ct.	Ser szwajcarski wyśmienity pół klg. 12 ct.
Masło deserowe ze słodkiej śmietanki pół kl. 72 ct.	Ser ementalski wybornie konserwowany pół kl. 80 ct.
Bryndza liptawska pół kl. 32 ct.	Ser imperyalski w cegiełkach po 15 ct.
Śledzie marynowane z przyprawą sztuka 12 ct.	Ser dzierzkowy wyśmienity pół kl. 12 ct.
Sledzie holenderskie najlepsze, para 12 ct.	Grzybki litewskie same czapeczki ćwierć funta 45 ct.
Sardynki w oliwie, puszka po 14, 18, 28 i 36 ct.	Oliwa nicejsku świeżutka flasz. po 10, 20, 30 i 60 ct.
Sardynki w oliwie prawdz. francuskie po 85 i 1·60.	Powidła bośniackie wyśmienite pół kl. 15 ct.
Kawior astrachański gruboziarnisty, dkg. 14 ct.	Powidła węgierskie bardzo dobre pół kl. 10 ct,

jak również wyroby młynarskie, jak

mąka, grysik pszenny i wszelkie krupy w olbrzymich zapasach i najlepszych gatunkach

poleca

HANDEL TOWARÓW KORZENNYCH

Stowarzyszenia katolickich rzbotników

„JEDNOŚĆ“

we Lwowie, ul. Grodzickich 4.

Zamówienia z prowincyi wysełа się odwrotną pocztą.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

. 7. Lwów, dnia 1. kwietnia 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedykty ński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedykty ński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

W dzień Zmartwychwstania.

Lwów dnia 30. marca.

Dzień 2. kwietnia b. r. obchodzić będzie cały świat chrześcijański jako wielką pamiątkę, jako wspaniałą uroczystość katolicką, bo święto Zmartwychwstania Syna Bożego.

Miliony katolików, zamieszkujących świat cały, stary i nowy, wszyscy w dniu tym pospieszą do świątyń naszych, w których rozbrzmiewać będzie „Alleluja“. Cała natura niejako bierze udział w tem wielkiem święcie, bo w tym czasie zwycięża wiosna uciekającą przed nią zimę. Wielkanoc, to święto zmartwychwstania Dobrego, które zło pokonało, to tryumf prawdy i sprawiedliwości. Tak jak faryzeuszom żydowskim wydawało się, że potrafili zabić prawdę chrześcijańską na krzyżu Golgoty, tak złym duchom świata dzisiejszego zdaje się, iż prześladując wiarę katolicką, poniewierając Kościół i gorących wyznawców wiary chrześcijańskiej, odniosą w tej walce zwycięstwo. Mylą się ci ludzie, tak jak mylili się ziejący nienawiścią do Chrystusa Pana, żydzi.

Nasza wiara, domagająca się sprawiedliwości, zwyciężyć w końcu musi. Wprawdzie wszyscy wyznawcy złego, sądzą, że jeszcze długo odwodzić im się uda skołataną burzami doczesnemi ludzkość od krzyża Golgoty, lecz to im się w końcu nie powiedzie, a zasady miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej święcić wreszcie będą zwycięstwo i obchodzić dzień Zmartwychwstania na obszarze całego świata niepodzielnie. Dziś już nie popłaca fałszowanie prawdy, że katolickie stronnictwa nie dążą do poprawy bytu całych społeczeństw.

Dziś już wrogowie nasi nie mogą rzucać na nas oszczerstwa bez zbierania owoców, bo znaczna część ludu pracującego wie, że celem naszym jest drogą reform społecznych uzyskać chleb, wolność i sprawiedliwość dla milionów bezdomnych i bez pracy pozostających. Tysiące robotników w świecie porzuca faryzeuszewskie marzenia o raju socyalistycznym, w którego ziszczenie nie wierzą; lud czuje, że w imię prawd chrześcijańskich, będąc żywiołową siłą i sam polegając na własnych siłach, drogą legalnej organizacyi doczeka się lepszej doli.

Każdy pragnąć musi, by to stało się jak najprędzej, by prawda chrześcijańska święciła tryumf, a złe zniknęło na całym obszarze świata.

W dniu tym i my całem sercem modlimy się, by zwyciężyło hasło naszego stronnictwa katolicko narodowo-robotniczego, które jest, jak sądzimy, hasłem milionów upośledzonych, by dobrobyt, sprawiedliwość i prawo były panami świata. Niech zniknie nędza i ci, którzy rany społeczne rozdrapują, a zawita spokojny rozwój narodu i kraju naszego pod każdym względem. Dać robotnikom żyć i rozwijać się z postępem społecznym, to nasze żądanie, a oby to jak najprędzej nastąpiło, to nasze życzenie świąteczne dla Was bracia robotnicy.

Abyśmy w tem znaczeniu jednak spiewali „Alleluja“, potrzeba siły, potrzeba wytrwałości, potrzeba skupienia się większości robotników pod naszym znakiem Krzyża Chrystusowego. Pamiętajcie zatem o naszej organizacyi i celach, kiedy w chatach i domach Waszych, rozbrzmiewać będzie wesołe „Alleluja“.

Kłamstwo.

(Dokończenie).

Z poprzednich trzech artykułów, wyrobiłeś sobie kochany czytelniku sąd o obecnym stanie szkolnictwa naszego. Wyrazem tego sądu jest przekonanie, iż drogą obecnego systemu kształcenia młodzieży naszej dojść musimy do ostatecznego upadku sprawy nietylko wiary, ale nawet i narodowości naszej. To też idąc w myśl twego sądu przedstawię ci, miły czytelniku, ostatnie kłamstwo, jakie popełniają ci, którzy mówią: „Obecny system szkolny jest jedynie dobry, bo jedynie odpowiadający czasom ogólnego postępu“.

System szkolny przedewszystkiem opierać się powinien na władzy, której zadaniem najświętszem jest czuwać nad dobrem rzeczywistem młodzieży. Obowiązek ten spełnia władza, nietylko rozwijaniem umysłu nauką, lecz czuwaniem nad dobrem moralnem uczniów, a więc usuwaniem tego wszystkiego, co z konieczności zatruć musi jadem fałszu rozum dziecka, a niemoralnością spaczyć najszlachetniejsze porywy serca. Czy zadanie to spełnia dziś władza szkolna, ta władza, w której ręce z całą ufnością składamy skarb nasz najdroższy — własne dzieci nasze? Niech odpowiedzią będą choćby te pisma i pisemka, wydawane dla młodzieży, jak *Teka*, *Promień* i *Młodość*, w których z cynizmem wyszydzanem bywa wszystko, co prawdziwie dobre i etycznie piękne, natomiast zaś rozszerzane są pojęcia skrajne socyalnej demokracyi. Czy nasze władze szkolne o tem nie wiedzą? Trudno przypuścić, jak i uwierzyć w ich bezsilność wobec wydawnictw, które błotem obrzucając wszystkie zasady moralności, podkopują podstawę wychowania, poszanowanie dla władzy szkolnej.

Mawiają obecnie: „sprawa wychowania obraca się w błędnem kole; władze szkolne zwalają winę na rodziców, ci zaś utyskują na panów profesorów“. Quaevis fabula, habet partem veri, czyli: nie ma bajki, w którejbyś się nie mógł dopatrzeć odrobiny prawdy. Władze szkolne narzekające na rodziców, mają nieco słuszności, gdyż jeśli wychowanie ma być doskonałem, powinni wtenczas rodzice popierać, bronić władzę szkolną i dopilnować, aby polecenia szkolnej władzy ściśle były wykonane. Lecz, jeśli mamy być sprawiedliwi, wyznać musimy otwarcie: „słuszniejsze są narzekania rodziców na was, panowie stojący u steru szkolnictwa krajowego, niż wasze na władzę rodzicielską i kierunek wychowania domowego“. Nie krępujcie sobie rąk formalistyką i biurokratyzmem, stańcie wobec społeczeństwa w majestacie władzy, jaką mieć możecie, — z całą stanowczością wypełniajcie, co sumienie dla dobra młodzieży nakazuje, a szybko ujrzymy zbawienne owoce szkolnictwa. Zaprowadzono mundurki — wszak nie dla parady?! A czy władze szkolne nie wiedzą i nie widzą młodzieży w mundurkach, uczęszczającej do szynków, kawiarń, ting'ów itp. miejsc, gdzie nie ma mowy o moralności? Czy rzadki widok ucznia z niższego gimnazyum z papierosem w ustach na ulicy? Stańcie, panowie, na straży, tendencyjnie psutej młodzieży, karzcie surowo swawolę i wybryki, niemoralnych uczniów wydalajcie ze szkół, a zmusicie rodziców do czuwania nad dziećmi.

Formalistyka, to dziś najstraszniejsza obroża systemu szkolnego. Próżno utyskiwać na panów profesorów, jeśli wyższa władza krępuje ich w wykonaniu obowiązków Jeśli profesor nie może surowiej upomnieć ucznia bez porozumienia się z wyższą władzą, jeśli wszelkie kary usunięto ze szkoły, jeśli każde wykroczenie ucznia wpierw długo omawiane być musi na konferencyi, jeśli ucznia traktować musi profesor przez rękawiczki, aby w niczem nie zadrasnąć, jeśli uczeń po za terenem szkolnym bujać może swobodnie bez żadnej troski o władzę, jeśli profesorowi nie wolno wglądnąć w jego życie prywatne, a wpływ księdza katechety jeśli redukuje się niemal do zera, cóż dziwnego, iż młodzież nasza coraz swobodniej używa tak zwanych „praw młodości swojej“?

Równouprawnienie zdarło i ze szkolnictwa naszego ostatnią cechę katolicyzmu. Na jednej ławie zasiada dziś katolickie dziecko obok żydowskiego, równe prawa, ale nierówne szanse, bo ze żydem wtargnął do szkoły najniebezpieczniejszy wróg wszelkiej władzy i moralności. Żyd ze szkoły wyjdzie zawsze żydem; ale katolik w ciągłem przestawaniu z kolegami żydowskimi, utraca wiarę i moralność. Czyż nie leży w zakresie najwyższej, prawodawczej władzy szkolnej, czuwać nad tem, dziś prawie koniecznem złem? Czyż tak trudną jest rzeczą w obec wzmagającego się napływu żydów do szkół, utworzenie paralelek „wyznaniowych“? Bronimy się przed myślą, a raczej myślami bardzo gorzkiemi, jak n. p.: „Władze szkolne chcą korupeyi młodzieży naszej, bo wiedząc, jak zgubny wpływ wywierają uczniowie żydowscy na chrześcijańskie dzieci, nie usuwają tego jadu“. Bronimy się — nie chcemy posądzać — ale widzimy i boli nas obojętność wasza!...

Nie daleką jest przeszłość, wam panowie, dobrze znana, bo z niej wyszliście. Przekonani jesteście, iż dobrze was wychowano. A czy system szkolny za waszych czasów był takim, jaki dziś widzimy. Czy władza profesorów była malowana? Czy ostrzej i znacznie ostrzej z wami nie postępowano? A czy wam to wyszło na złe? Nie wątpimy, iż grono nauczycielskie, przejęte najlepszemi chęciami, wobec zastraszająco mnożących się wypadków rozpusty, swawoli i buntów wśród uczniów szkół średnich, pragnie zmiany. Nie brońcie im tego, dajcie władzę w ręce panów profesorów, rozszerzcie wpływ najpotężniejszy religii katolickiej w szkołach, a sami usuniecie skargę coraz wyraźniej zwracaną pod adresem waszym, iż „jesteście chyba od parady!“

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności“.

Nasz magistrat.

W ostatnim tygodniu zawalił się sufit w domu żyda, właściciela kamienicy p. Weinberga przy ulicy Sykstuskiej l. 12. Dozorca domu zwracał uwagę właścicielowi, że sufit się rysuje nad jego głową i jego rodziną. P. Weinberg spał spokojnie nic nie robiąc, a tylko chyba Opatrzności może dozorca domu podziękować, że walący się sufit nie zabił dwoje jego dzieci.

My prosiliśmy miasto od przeszło pół roku, by „nory“, a nie mieszkania dozorców zbadała komisya techniczna naszego miejskiego urzędu budowniczego. Rada miejska uchwaliła wskutek naszych żądań uczynić to, a nawet komisya miała przed wyborami do Rady miejskiej oglądnąć właśnie

na tej ulicy Sykstuskiej jeden dom i zobaczyć mieszkanie dozorcy odnośnego. Na tem się skończyła cała parada. Nie ma jednego numeru naszej „Jedności“, byśmy nie zwracali uwagi na straszne mieszkania dozorców i ich słuszne narzekania. Dotychczas wszystko napróżno. Może ostatni wypadek otworzy naszemu magistratowi oczy, jaką bierze odpowiedzialność, za niewykonywanie powziętej w tej sprawie uchwały Rady miejskiej, powziętej wskutek naszych żądań. Czy setki dozorców mają gnić w „norach“ pod schodami, zwanych mieszkaniami, czy dzieci robotników i lokatorów w ogóle nie mogą nawet spokojnie głowy do snu złożyć, dlatego, że urząd miejski budowniczy nie wypełnia swych obowiązków.

Naprawdę, nie mamy słów oburzenia, by należycie określić takie postępowanie. Pamiętać raczy o tem nasz urząd budowniczy, że żyje z pieniędzy podatków, zebranych od wszystkich, a więc i od robotników, a bezpieczeństwa życia stróżów i ich rodzin powinien tak samo pilnować, jak żydów bogatych, którzy prawie całą naszą ulicę Sykstuską opanowali i wszędzie przy niej posiadają kamienice, których łączna wartość wynosi kilkadziesiąt milionów.

Przy takiem postępowaniu nie zaskarbia się szacunku ludu, lecz tylko wywołuje gorycz i słuszne oburzenie.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Sprawozdanie zarządu

katol. zarejestr. kasy zapomogowej

„PRZYJAŹŃ“

we Lwowie za rok 1807/8.

Ponieważ sprawozdanie zarządu tow. „Przyjaźń“ daje obraz działalności tego nadzwyczaj pożytecznego stowarzyszenia, ponieważ nadto podaje bardzo interesujące cyfry statystyczne, przeto umieszczamy je poniżej dla wiadomości naszych czytelników:

Sprawozdanie z czynności Zarządu:

Przedkładając Szanownemu Zgromadzeniu sprawozdanie za rok 1897/98, czuje się Zarząd obowiązanym złożyć przedewszystkiem najszczersze podziękowanie tym wszystkim dobrodziejom i ofiarodawcom, którzy bądź to materyalnie, bądź moralnie przyczynili się do założenia naszego Stowarzyszenia. I tak: J. E. Najprzewiel. ks. Arcyb. Sewerynowi Morawskiemu, który oprócz błogosławieństwa i rad udzielanych, złożył na cele Stowarzyszenia 400 zł. na pierwsze niezbędne wydatki; J. E. Najp. ks. Arcyb. Issakowiczowi, ks. kan. Z. Gorazdowskiemu, ks. kan. J. Chęcińskiemu i ks. Alfredowi Wróblewskiemu T. J., którzy przez udzielanie nam rad życzliwych i pomocy materyalnej przyczyniali i przyczyniają się bardzo wiele do pomyślnego rozwoju, tak potrzebnego w obecnych czasach Stowarzyszenia, jakiem jest „Przyjaźń“.

Nie możemy przy tej sposobności pominąć także i osób świeckich, które w każdej chwili i w każdej potrzebie spieszą nam z pomocą i radą światłą. Są to w pierwszym rzędzie pp. profesor dr. Tadeusz Pilat, radca dworu i poseł na Sejm krajowy, Włodzimierz Zawadzki, redaktor „Ruchu katolickiego“, oraz dr. Janusz Przygodzki, urzędnik Wydziału krajowego.

Przechodząc do spraw dotyczących bezpośrednio Stowarzyszenia, musimy tu podnieść, że Zarząd nie miał na myśli wyłącznie tylko korzyści materyalnych dla swych członków, lecz starał się równocześnie i pod względem moralnym uczynić to wszystko co było w jego mocy. Za staraniem bowiem Zarządu odbywały się w lokalu Stowarzyszenia co wtorku nauki uzupełniające, a co czwartku pogadanki polityczno-społeczne. Następnie w urządzonym w lokalu teatrzyku amatorskim dano 7 przedstawień, na których grano sztuki zastosowane do życia robotników. Stowarzyszenie nasze nie pominęło dalej żadnej uroczystości narodowej, brało bowiem czynny udział w obchodzie jubileuszu Ojca św. Leona XIII. i ks. arcybiskupa Issakowicza; występowało publicznie w czasie uroczystości Bożego Ciała, przy poświęceniu kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza i przy odsłonięciu pomnika Sobieskiego. W lecie urządzało Stowarzyszenie wycieczki oraz 5 zabaw ogrodowych; w czasie zaś karnawału urządziło Stowarzyszenie 4 wieczorki z tańcami.

Zarząd Stowarzyszenia odbył w ciągu roku 20 posiedzeń, na których oprócz spraw przyjęcia członków, zajmowane się kwestyą umowy z lekarzami, z dostawcami środków pomocniczych i lekarstw dla chorych członków. Zawarto umowę z dr. Stachiewiczem do chorób wewnętrznych, z dr. Hojnackim dla chorób kobiecych, z dr. Teodorem Bałabanem do chorób ócz, i z dr. Kaczorowskim, dentystą. Nadto ułożono się z apteką p. Wewiórskiego co do lekarstw dla członków. Z p. Kotkowskim optykiem i p. Manem bandażystą, co do dostarczania chorym członkom poleconych przez lekarzy przyrządów i opatrunków, oraz z zakładem kąpielowym św. Anny co do kąpieli.

Na posiedzeniu w dniu 10. sierpnia 1898 zamianował Zarząd Najprzew. pasterzy ks. Arcyb. Morawskiego i ks. Arcyb. Issakowicza członkami honorowymi.

W ciągu tego czasu przystąpiło do Stowarzyszenia 203 członków a wystąpiło 86, umarło 3. Przeważna część członków wystąpiła tylko z tego powodu, że była zmuszoną ubezpieczać się w miejskiej kasie chorych. Zarząd Stowarzyszenia i w tym kierunku przy pomocy ludzi dobrej woli pracował wytrwale, czego dowodem przedłożony Szanownemu Zgromadzeniu projekt statutu zmieniony w ten sposób, by należący do kasy naszej, był zwolniony od przymusowego należenia do miejskiej kasy chorych, czyli innemi słowy: Zarząd poczynił kroki o nadanie naszej kasie prawa publiczności. Mamy też nadzieję, że zatwierdzenie tego statutu nie napotka na żadne trudności ze strony władz rządowych.

Dalej założył Zarząd bibliotekę, małą wprawdzie na razie, z której jednakże członkowie już korzystają. Do założenia tej biblioteki dopomógł nam darem znacznym w książkach ks. Alfred Wróblewski T. J., p. Zajączkowska, p. Gawlikowski, p. hr. Moszyński, za co też na tem miejscu wyrażamy im szczere podziękowanie.

Sprawę zapomóg i lekarstw udzielanych chorym oraz wypadków chorób, przedstawiliśmy w osobnych wykazach.

Kończąc niniejsze Sprawozdanie odzywamy się do Was pp. przemysłowcy i majstrowie, panie i panowie, którzy macie jakąkolwiek służbę, ubezpieczajcie ją w naszej kasie, by ta w razie choroby nie była zmuszoną iść do szpitala, lub pozostała bez opieki lekarskiej, lecz miała u nas zapewnione wsparcie i pomoc lekarską. Jak wiadomo, tylko liczba członków może dać lepsze i większe zabezpieczenie, jednostka sama bowiem niewiele może zdziałać na świecie. Agitujcie więc na każdym kroku i w każdym domu, że jest obowiązkiem każdego człowieka, by myślał sam o sobie, gdyż wtenczas tylko będzie nam dobrze i zapewnimy sobie spokojną starość, gdy wszyscy będziemy pracowali i oszczędzali na czarną godzinę.

W uzupełnieniu niniejszego Sprawozdania dodać musimy, że Stowarzyszenie nasze poniosło stratę przez śmierć jednej członkini Zarządu ś. p. Julii Smolińskiej, zmarłej w dniu 15. września 1898 i dwóch członków zwyczajnych, a to ś. p. Franciszka Bielańskiego zmarłego dnia 23. lipca 1893 i ś. p. Jana Aczkiewicza zmarłego dnia 7. lutego 1898. Cześć ich pamięci!

Lekarze Stowarzyszenia:

WP. dr. Stachiewicz Teofil, ul. Sobieskiego l. 4, II. piątro.

WP. dr. Hojnacki Władysław, ul. Słowackiego l. 2.

WP. dr. Bałaban Teodor, ul. Wałowa liczba 7.

WP. dr. Kaczorowski Bronisław, ul. Akademicka l. 5.

Apteka WPana Wewiórskiego, przy ulicy Halickiej (naprzeciw kościoła Archikatedralnego).

Sprawozdanie statystyczne.

					Ruch stanu członków		
Stan członków zwyczajnych kasy zapomogowej biorącej udział w tem zabezpieczeniu	Stan na początku r. 1898		w ogóle	81	Ilość członków kasy	w ogóle	z tego kobiet
			z tego kobiet	22			
	przystąpiło	w ciągu roku 1898	w ogóle	122	1. stycznia	81	22
			z tego kobiet	45			
	wystąpiło		w ogóle	86	1. lutego	73	14
			z tego kobiet	30			
	umarło		w ogóle	2	1. marca	91	21
			z tego kobiet	1			
	Stan z końcem r. 1898		w ogóle	117	1. kwietnia	101	26
			z tego kobiet	37			
Statystyka chorób (połogów) i przypadków śmierci członków kasy, które kasę wystawiły na wydatek	Ilość przypadków chorób w którym dano zasiłek		w ogóle	27	1. maja	109	30
			z tego kobiet	9			
	Ilość dni za które wypłacono zasiłki		w ogóle	502	1. czerwca	116	33
			z tego kobiet	173			
	Ilość dni przypadków chorób w których nie wypłacono zasiłku lecz udzielono pomocy lekarskiej i lekarstw		w ogóle	19	1. lipca	125	38
			z tego kobiet	7			
	Ilość przypadków śmierci		w ogóle	2	1. sierpnia	131	43
			z tego kobiet	1			
	Ilość połogów			1	1. września	94	29
	Ilość dni, za które wypłacono położnicom zasiłek			21	1. paźdz.	101	30
Statystyka chorób i śmiertelność krewnych członków kasy	Ilość krewnych			—	1. listopada	112	33
	Ilość przypadków chorób			—	1. grudnia	110	35
	Ilość przypadków śmierci			—	31. grudnia	117	37

KORESPONDENCYE.

Z powiatu mieleckiego nam piszą: *Jeszcze jeden powód rozruchów antysemickich*, kto je wywołał? Żydzi sami. Bo proszę, kto w karczmie—żyd, w czyim ręku handel — w żydowskiem, kto sprzedaje chłopom siano na pańskich łąkach, żyd, chociaż by mogli sami właściciele dóbr we własnym zarządzie to prowadzić, kto wyrębuje lasy? żydzi, w czyim ręku dostawy wszelkie? w żydowskiem, itd. kto reguluje rzeki? żydzi. Zapyta może nie jeden, co to ostatnie ma znaczyć? w krótkości będę się starał, żeby to wytłumaczyć.

Sejm co roku uchwala pewne kwoty na regulacyę rzek w naszym kraju. Do tego funduszu dodaje swoją część rząd, no i powiat i gmina i strony muszą swój wdowi grosz dołożyć; razem wzięta ta suma jest przeznaczona na poszczególne powiaty na regulacye rzek, na obwałowanie, na regulacye potoków. Jest to wprawdzie bardzo mała cząstka w obec potrzeby, jakie te rzeczy tj. rzeki potrzebują, ale i to nie doprowadza do swojego celu, zwłaszcza, że bywa ogromnie przesiana przez żydowską kieszeń. Rzecz się tak ma. Nie wchodzę w to, kto oddaje roboty przy budowie ochron czyli tam przy regulacyi rzek... żydowskim kapitalistom, bo oni naprawdę mają dostawę wszelkich materyałów tj. palików, faszyny, wieńców itp., dość, że to jest ich wyłącznem zajęciem, na czem robią dobre interesa, zakupują morgami łozy nad rzekami, lasy, które obracają na rzeczone materyały tj. pale i faszyny, przyczem bardzo licho płacą, bo dość wspomnieć, że włościanin jadąc od 4 rano do 6 wieczór, a czasem i później, zarabia 1 złr. 80 do 2 złr. 20. To się nazywa zarobkiem, gdzie gospodarz daje parę koni. Tak małą kwotę zarabia. Wliczmy w to paszę dla koni, reperacye wozu, mitręgę gospodarza. I to jest wynagrodzenie, stosowne za taką pracę. Ale żyd, ten potrzebuje sobie kupić folwark, i żyć dobrze. Czyby więc nie można takich rzeczy sobie bezpośrednio zakupiać (przez kierowników), przez co materyały byłyby tańsze, a w ten sposób możnaby i tym włościanom i robotnikom wynagrodzić lepiej. Może mi kto zrobić uwagę, no można by to zrobić i jest to rzecz możebna, ale potrzebując osobno do tego ludzi, to oni też nie będą za darmo chcieli się tem zajmować. Ale przecież są panowie inżynierowie, kierownicy takich robót, to oni mnie się zdaje, że nietylko są na to, żeby do Wydziału krajowego rachunki odsyłali, ale możeby mogli by się i tem zająć. Ciekawy jestem na co są kursa melioracyjne, czy ludzie wychodzący z nich nie są zdolni na tyle, żeby mogli tę rzecz prowadzić. Może Wydział krajowy nie ma dość takich ludzi. Ale dzieje się to z powodu bardzo prostego. Jedno, że bardzo mała ilość bywa przyjmowaną na te kursa, a dalej, że przyjmywani są nieletni, że po skończonym kursie, który ledwie trwa 3 lata, pójdą do wojska, a stamtąd do żandarmeryi, do straży skarbowej itd. a mała część tylko wróci do swojego powołania. Z tego powodu nie będzie dobrych klerowników, a w braku nich, pod dozorem inżynierów prowadzą roboty cywilni którzy posługują się pośrednikami, żydami wyzyskującymi lud i ciągną największe zyski. Oto jak się takie roboty dalej prowadzą.

Żydzi dostają jak wspominałem wszelkie roboty w przedsiębiorstwa. Ci, co mogą oddać znowu od siebie na akord, po jakich tylko można najniższych cenach ludziom pragnącym zarobku, a co nie można, to płacą na dniówkę po 25, 30 i 35 ct. dziennie. Dziennik takich robót prowadzi po polsku jeden z robotników, który dostaje zwykle po 10 ct. więcej od innych, ale za to jest obowiązany pilnować i w nocy, bo gdy co z naczynia zginie, to mu żyd odtrąci z jego zarobku. Zastępcą samego pana przedsiębiorcy jest pejsaty pisarz. Gdy się skończy szabas, p. pisarz siada do wypłaty w alkierzu w karczmie, wyciąga z dziennika po kilkunastu robotników, daje jeden kwit, rozumie się samo przez się po żydowsku i daje go ludziom, żeby pośli do pana kasyera, co jest w drugiej izbie za szynkwasem, to im zapłaci. Bierze dany mu kwit, strąca sobie, jeżeli mu który z wymienionych robotników winien, gdyż bez tego nigdy nie jest, resztę wypłaca. Ale daje banknot 5 lub 10 renskowy, tu znowu nowy kłopot. Ludzie są nie z jednej wsi. Drobnych pieniędzy nie ma. Ale od czegoż chłopski rozum. Każą sobie dać liter wódki, pan kasyer daje, odbiera od nich dopiero co dany banknot i daje drobny. Gdyby dał odrazu drobne, to każdy by wziął i do domu poszedł, ale od czegoż żyd jest panem kasyerem. On potrzebuje geszeft zrobić. Często Sejm uchwala znaczne kwoty w czasie klęsk elementarnych, aby przyjść z pomocą ludności zagrożonej głodem na takie roboty, ale czy Wysoki Sejm nie wie, że odrazu przedewszystkiem pomaga obecnie żydom do prędkiego zrobienia majątku. Czy W. Sejm uchwalając podobne kwoty, zastanowił się nad tem, jak dojdzie ta pomoc do ludu głodnego, jak wpierw musi zarobić przedsiębiorca żyd, pisarz żyd, kasyer żyd, arendarz żyd, który jak wyżej powiedziałem, jest jedną i tą samą osobą, a jeszcze wiernik żyd, który pobiera kwitowe, pniakowe, placowe, i różne tam jakieś datki po 2, 3, i 4 ct. od reńskiego zarobionego. To też nie dziwota, że chłop chce się wyrwać ze szponów tych drapieżników, bo go to tak boli, że ciężko pracuje, ciągnąc przy holowaniu faszyny, kaleczy sobie nogi i ciało po krzakach, za mizerną zapłatę, a jego panowie żydzi nie robiąc fizycznie nic, kupują folwarki i ich galary krążą po Wiśle, jak floty potężnych państw, a zato? Za naszą pracę, za naszą krew. Oj panowie, którzy stoicie u steru rządu, nie myślcie, że stanem wyjątkowym nas uspokoicie, że jest balsam na nasze rany, trzeba nam innego, żebyśmy się mogli wyzwolić z pod tej falangi ciemiężców. Dopomóżcie nam do tego, a będziemy wam wdzięczni i damy sobie radę i obejdziemy się bez żydowskiej opieki, która nam nie miłość, ale gorycz w serce wlała, weźmy się wspólnie do pracy, przeciw ciemiężcom, gdyż i wam już zaczynają, a nawet już świecą szabasówki i spiewają po waszych dworach majufes.

Jan Miciek

Zamieściliśmy powyższy list robotnika włościanina, znającego stosunki, myli się jednak autor, że na kurs melioracyjny biorą nieletnich, którzy pójdą do wojska. Bo każdy, kto na kurs melioracyjny dozorców chce się dostać, musi się wykazać, że odbył lub uwolniony jest od służby wojskowej. Inne uwagi są zdaniem naszem bardzo słuszne, zwłaszcza jeżeli rzeczywiście tak się dzieje, to władze powinne złemu zaradzić, i nie pozwolić, by olbrzymia część pieniędzy na roboty marnowała się, ginąc w kieszeni żydów pośredników.

Pracuj i oszczędzaj!

Jak starają się pracodawcy

a dobre środki pożywienia dla robotników?

„Kucharz z pańskiego domu biegnie zaraz raniutko do miasta, by porobić zakupna; puka do wszystkich drzwi, bufetu sprzedających, z każdym się sprzecza; musi bowiem dostać najlepsze wino, najdelikatniejsze mięso, gęsie wątróbki, najświeższe ostrygi.

W obszernych galeryach waszych pałaców, rozbrzmiewa natomiast głos biedaków, głodnych proszących o kawałek chleba, lecz wy nie macie czasu, bo musicie myśleć nad tem, jakiego koloru marmuru użyć na posadzki i kolumny.“

Tak mówił w IV wieku po Chr. św. Ambroży, gorliwy opiekun ubogich, chłoszcząc w swych kazaniach zepsuty świat starego Rzymu za zbytki i marnotrawstwo z jednej, brak serca i miłosierdzia dla biednych, z drugiej strony.

Jeżeli przytaczamy te słowa świętego męża, to nie bynajmniej w tym celu by między „wydziedziczonymi“ powiększać niechęć i nienawiść ku posiadającym. Bynajmniej, niech raczej te słowa przypomną posiadającym i pracodawcom ich pierwszy i święty obowiązek miłosierdzia i sprawiedliwości względem braci uboższej, niech pobudzą kapitalistów do tego, by przez ofiarną miłość bliźniego przyczynili się w części do rozwiązania kwestyi socyalnej.

Niemieccy robotnicy i prasa od szeregu lat agitują w tym kierunku; na podstawie ostatnich sprawozdań inspektorów przemysłowych w Niemczech, możemy zobaczyć, o ile w tym kierunku nastał zwrotku lepszemu.

1) Wielu pracodawców stara się o dobre i świeże środki żywności w ten sposób, że sprowadzają je we wielkich ilościach i odsprzedają robotnikom swym po cenie własnego kosztu lub gdzieniegdzie nawet niżej cen własnych. Zwłaszcza przełożeństwa cechowe po miastach gorąco się tą sprawą zajęły. Bardzo poszukiwanym środkiem żywności stały się tanie ryby morskie. Pewna większa fabryka w Hessyi sprowadziła wielką ilość tych ryb, i następnie dzieliła na odważone porcye, które każdy robotnik mógł tanio nabyć. Podobnie w 2 wielkich fabrykach w Zittawie masło zakupywane w wielkiej ilości nabywali robotnicy po cenie kosztu (10% niżej cen miastowych) w ½ funtowych paczkach.

2) Inną gałęzią ofiarności dla ludu roboczego są tanie kuchnie robotnicze.

Fabryka cementu w Karlstadt otworzyła w styczniu 1897 taką kuchnię. Z obiadu korzystało zaraz w pierwszych czasach po otwarciu kuchni około 100 robotników (na 400 zatrudnionych we fabryce). W pierwszym kwartale wydano 4186 porcyi obiadowych w IIgim 5415, w IIIcim 6430 porcyi po 20 fenigów (12 ct.); razem w 9 miesiącach 16061 porcyi za sumę 3206 marek*), z czego zarząd fabryki dopłacił 1042 marek, gdyż jadło niżej kosztu sprzedawano.

Podobnie postępuje zarząd pewnego browaru w Lipsku, gdzie w południe otrzymują robotnicy potrawy do wyboru.

2) Zwykle robotnikom przynoszą obiad w południe ich żony lub dzieci. Jeżeli mieszkanie od fabryki jest bardziej oddalone, to zwykle dostaje robotnik obiad zimny. By temu zapobiedz zaprowadzono we wielu zakładach przemysłowych urządzenia do odgrzewania potraw. Wchodzą w użycie również wozy ogrzewane, które zwożą jedzenie z domu do fabryki, przez co żona i dzieci robotników nie tracą czasu i nie muszą się narażać na wiatr, deszcz i śnieg, w czasie niepogody.

4) Dostarczanie pracownikom kawy, bezpłatnie lub bardzo tanio, wchodzi w Niemczech bardzo w użycie, tam zwłaszcza, gdzie kawę starannie i rzetelnie przyrządzają, i gdzie ona jest tanią (przeważnie kosztuje ⅓ litra czarnej kawy 2 fenigi). W pewnej heskiej fabryce konsumuje 3500 robotników dziennie 8 hl (800 litrów) kawy. Zapomocą tego środka wychodzi z użycia największy wróg robotnika, alkohol w zostaci wódki i piwa. W farbiarni w Mühlhep dają robotnikom 2 razy dziennie bezpłatnie kawę; za to używanie trunków gorących jest bezwarunkowo zakazanem. W pewnej fabryce w Waldheim sprzedają oprócz kawy także wodę sodową po cenie własnego kosztu (2½ fen. za flaszkę). W II półroczu 1897 sprzedano 84.000 flaszek w pierwszych 7 miesiącach 1898 — 139.000 flaszek.

5) Do podniesienia gospodarstwa domowego i pośrednio do polepszenia jakości robotnika przyczyniają się w wielkiej mierze towarzystwa spożywcze. Prawie wszyscy inspektorowie przemysł. Niemiec podnoszą z naciskiem pomyślny rozwój tych instytucyi. Tow. spożywcze w Lipsku, w którem obrót wynosił 4½ mil. marek (2,700.000 złr.) wypłaciło swoim odbiorcom 10% prócz tego z zysku wydzieliło 5.000 M. na fundusz zapomogowy. Bardzo pomyślne rezultaty osięga również towarzystwo spoż. robot. we Freudenbergu (W ks. Badeńskie). Kapitał obrotowy, który powstał wyłącznie z oszczędności 200 robotników wynosi 13.000 Mk. Prawie wszyscy robotnicy w tej miejscowości zaopatrują się w towarzystwie tem w towary. Zarząd stara się przedewszystkiem o dostarczanie robotnikom mięsa niżej ceny własnej t. j. robotnik płaci ⅘ ceny targowej, towarzystwo zaś ze swoich funduszów dopłaca. Zbawienny wpływ zwiększonej konsumcyi mięsa na zdrowie robotników okazuje się najdobitniej w sprawozdaniu miejscowej kasy chorych, która musiała zniżyć wkładki, z powodu zmniejszonych wydatków.

Tak mniej więcej przedstawia się w Niemczech akcya pracodawców w kwestyi „żołądka“. My w tym względzie jeszcze jesteśmy daleko w tyle za Niemcami. Są już i u nas gdzieniegdzie próby i usiłowa-

*) 1 marka = 60 cnt a w.

nia szlachetne, przy sposobności może o nich pomówimy; potrzeba jednak koniecznie silnej i solidarnej akcyi i agitacyi, boć przecie i w Niemczech dawniej żaden pracodawca nie starał się w tym względzie o naprawę stosunków. Są to na pozór może drobne rzeczy; socyalni demokraci w Niemczech nazywają to „napiwkiem“, niechby jednak każdy pracodawca spełnił w tym względzie swój chrześcijański obowiązek, to nie tylko przyczyniłby się w znacznej mierze do rozwiązania kwestyi socyalnej, bo kwestyi chleba, lecz i z pewnością zasłużył by sobie nie tylko na przywiązanie i miłość u ludu roboczego, lecz i na przydomek, który starożytni nadawali mężom szczególnie zasłużonym, przydomek „Ojca Ojczyzny“.

Z państwa i ze świata.

Austrya. Jak niegdyś w Berlinie w Niemczech, i ówczesny żelazny kanclerz państwa ks. Bismark, używał socyalnych demokratów do rozbicia ruchu socyalno-chrześciańskiego, na czele którego stał nadworny kaznodzieja, pastor Stöcker, i rzeczywiście ruch ten uśmierzył, tak obecnie prezydent ministrów w Austryi, hr. Thun zamierza użyć socyalistów naszych do pokonania ruchu chrześciańsko-socyalnego w Wiedniu i w Austryi. Przy ostatnich wyborach było to publiczną tajemnicą, że rząd faworyzował, popierał socyalistów przeciw kandydaturze posłów chrześciańsko-socyalnych. Dlatego też wódz socyalistów austryackich, żydek dr. Adler, który komenderuje naszymi posłami z V. kuryi, powiedział tak sobie: Burmistrz dr. Laeger, pogromca żydów jest o wiele niebezpieczniejszym od ministra prezydenta hr. Thuna i dlatego więcej my socyaliści musimy zwalczać pierwszego niż rząd.

Ale dzielny dr. Lueger nie obawia się bardzo żydowskich socyalistów, gdyż obecnie przedłożył wiedeńskiej Radzie miejskiej projekt nowej ordynacyi wyborczej zaprowadzającej powszechne, bezpośrednie prawo głosowania do rady miasta.

Przez to zniknie walka między liberałami a antysemitami, ale zato zaostrzy się między tymi ostatnimi, a socyalistami. Najnieprzyjemniejszym jest ten plan dla bogatych liberałów, którzy znikną przy naszych wyborach, gdy taki projekt reformy wyborczej wejdzie w życie, z widowni wpływu politycznego.

Węgry. Nowy minister prezydent Szell występuje całkiem otwarcie z zamiarem przeprowadzenia udziału Węgier w wydatkach państwa, przy pomocy ustawodastwa krajowego, i to na kilka lat. Później ogłoszą Węgry całkiem już otwarcie zerwanie z Austryą stosunków ekonomicznych, co wyjdzie na zupełne zerwanie unii. Węgrom wtedy tylko oprze się Austrya, gdy będzie miała silny parlament. Niestety tego dziś nie ma, a ze słabości parlamentarnej Austryi korzystają Węgry aż do gruntu. Rząd austryacki miał opracować nowy plan, uregulować mający zatarg narodowościowy Niemców i Czechów. Gdy i ten plan się nie uda, pójdzie hr. Thun w odstawkę, Czesi przejdą do opozycyi, a jako nowy gabinet powitamy liberałów.

Nie trzeba tłumaczyć, że taki eksperyment będzie zabójczym dla państwa, a ciężkie dni przyszłości zawdzięczać będziemy liberałom i dzisiejszej opozycyi.

Anglia pragnie coraz bardziej zbliżenia się do Niemiec. Niemcy cieszą się z tego, choć sprytnemu Anglikowi nie bardzo dowierzają. Dziś już widzimy owoce tego porozumienia się Anglików z Niemcami. Oto Anglia powzięła śmiały plan zbudowania kolei, łączącej całą Afrykę. Taki plan jest jeszcze śmielszym od zbudowania kolei syberyjsko-azyatyckiej. Twórcą tego energicznego projektu jest Cecil Rhodes, prezydent stowarzyszenia południowej Afryki. Autora projektu nazwano już niekoronowanym królem, drugim Napoleonem południowej Afryki. Ma on zamiar stworzyć „zjednoczone stany południowej Afryki“ i jako całość poddać państewka afrykańskie pod berło swej królowej angielskiej, otóż ten Cecil Rhodes chciał pokonać republikę Boerów, został jednak przekonanym, a Boerom winszował cesarz niemiecki Wilhelm zwycięstwa, w telegramie do prezydenta Krügera. Wywołało to oburzenie w Anglii. Dziś Cerila Rhodesa przyjmuje cesarz Wilhelm i wpływowe sfery Berlina. Dlaczego? Oto dlatego, że projektowana przezeń kolej ma przechodzić przez niemieckie kolonie w Afryce, i dlatego zdaje się, że Niemcy udzielą koncesyi na budowę kolei. Wprawdzie o skutku rokowań nic jeszcze nie wiedzieć pewnego, ale możemy twierdzić, że Niemcy, gdzie chodzi o ich skórę i interes, zawsze się połączą choćby z wrogiem, jeżeli wiedzą, że na tem zarobią.

Rosya. Trzystu studentów przeszło wypędził rząd rosyjskich jednym pociągnięciem pióra. Trzystu bez chleba i o zmarnowanej przyszłości, oto rezultat polityki rządowej, prowadzonej przez czynników i prawosławnych zdzierców, wszelkiego rodzaju. Młodzież łatwo zapalić do kroku szalonego, i tak ją obecnie popchano do oporu i strejku, lecz ci agitatorzy niech pomyślą, że są winni, że są sprawcami usunięcia setek ludzi. Sam bezprzykładnie surowy i ohydny wyrok rządu rosyjskiego, oby nauczył marzycieli, że nie mając siły niemożna porywać się do walki, bo zginą. Może ks. Stojałowski zechce dalej chwalić Rosyę za ten postępek?

Hiszpania. Nowe ministerstwo hiszpańskie obrało sobie za główny cel oszczędność. Chce ono nie tylko obciąć pensye ministrom, lecz także nie obsadzać wolnych miejsc oficerskich, a nawet sprzedał pewną ilość okrętów. których już rząd nie potrzebuje pod Filipinami. Z tego wynika, że Hiszpania nosi się na seryo z myślą sprzedania innych, drobnych kolonii, za czem by poszła redukcya tz. zmniejszenie marynarki wojskowej. Czy uda się rządowi hiszpańskiemu to uczynić, zależeć będzie od wpływu jaki posiada wojsko w tym nieszczęśliwym kraju. Nie da się zaprzeczyć, że skołatanej wojną Hiszpanii, potrzebom jest wielka oszczędność, gdyż w przeciwnym razie kraj zbankrutuje do szczętu.

Zapiski.

Bardzo słusznie. Charakterystycznem jest, że żydzi zawsze wołają policyę, skoro tylko mają jakiś zatarg z chrześcianami. Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyż organa władzy na to są, aby strzedz interesów prawnych ludności, jednakowoż żydzi często skrzywdziwszy jaką osobę, wołają w tej chwili policyę, aby niejako odwołaniem się do władzy przesądzić swoją sprawę. Strona pokrzywdzona na widok nadchodzącego organu bezpieczeństwa, jakkolwiek czuje się w swojem prawie, nie chce sporu, kłótni i indagacyi na ulicy przed policyantem, unika zbiegowiska. Ustępuje żydowi choć skrzywdzona i płaci nieraz to, do czego nie ma obowiązku. Możeby zatem pouczono straż bezpieczeństwa, by nie uważała zawsze tej strony, która pomocy jej wzywa, za mającą słuszność i prawo za sobą.

„Równość“ Pod takiem mianem zawiązało się na podstawie zatwierdzonych statutów towarzystwo chrześciańskich pracownic drukarskich, litograficznych, giserskich we Lwowie które mieści się w lokalu Tow. kat. robotników „Jedność. Od dawna próbowano już założenia podobnego stowarzyszenia o celach wzajemnej pomocy dla tej, tak licznie wyzyskiwanej klasy pracownic, a do tego niemających żadnej podpory znikąd w razie, gdy która z nich zostanie bez pracy, lub jest niezdolną do zapracowania sobie na chleb. Dziś to się udało uczynić. Za inicyatywą ankiety, która śledzi wyzysk tych pracownic, zorganizowały się one w tym miesiącu, wybierając przewodniczącą p. Maryę Skrabakową.

„Szczęść im Boże“ zasełamy w ich pracach nad wywalczeniem sobie lepszej doli!

Pod adresem dyrekcyi tramwaju elektrycznego. Na dniu 19. z. m. Jadąc tramwajem elektrycznym widzę, jak wchodzi do wagonu żyd, obsmarowany krwią i tak śmierdzący, że trudno było wysiedzieć w tym samym wozie. Naturalnie nieobeszło się bez obsmarowania sukień innym jadącym, zawezwany konduktor wypraszał gościa wspomnianego, lecz gdy w tem przyszedł pan kontrolor wyznania Izraela odpowiedział gburowato, że żydowi brudnemu wolno jechać, mimo, że wala drugich. Na te słowa funkcyonaryusza żyd tak się rozgościł, że nie tylko woń z siebie wydawał nieprzyjemną, lecz suknie obecnych smarował swymi powalanymi łachami, wskutek czego ja i kilku innych wysiedliśmy, mimo iż miałem dalej jechać.

Czy ten pan kontrolor nie jest obznajomiony ze swoją instrukcyą służbową? Zdało by go się poinformować. Rozumiemy, że wszyscy razem możemy jechać, byle nie walać drugich. *M. M.*

ULICA GRODECKA L. 53.

Polecamy nowo otworzoną

Droguerye katolicką

pod „GWIAZDA“

Lwów, ul. Gródecka l. 53

(powyżej fabryki Schuttlewortha)

zaopatrzoną obficie w **apteczne materyały**, opatrunki, wina lecznicze, wody mineralne, perfumeryę, potrzeby gospodarskie i t. p.

CENY NADZWYCZAJ NISKIE.

Wszystko doborowe, dla ubogich opust.

Na prowincyę wysyłka natychmiast, opakowanie pocztowe darmo, kolejowe po kosztach.

Adres:

DROGUERYA pod „GWIAZDĄ“

Lwów, ul. Gródecka l. 53.

Na post!

Świeże dworskie masło kuchenne pół kl. 48 ct.	Kawiar carski gruboziarnisty dekgr. 12 ct.
Masło do chleba świeżutkie z kwaśnej śmietany 64 c(.	Ser szwajcarski wyśmienity pół klg. 12 ct.
Masło deserowe ze słodkiej śmietanki pół kl. 72 ct.	Ser ementalski wybornie konserwowany pół kl. 80 ct.
Bryndza liptawska pół kl. 32 ct.	Ser imperyalski w cegiełkach po 15 ct.
Śledzie marynowane z przyprawą sztuka 12 ct.	Ser dzierżkowy wyśmienity pół kl. 12 ct.
Sledzie holenderskie najlepsze, para 12 ct.	Grzybki litewskie same czapeczki ćwierć funta 45 ct.
Sardynki w oliwie, puszka po 14, 18, 28 i 36 ct.	Oliwa nicejsku świeżutka flasz. po 10, 20, 30 i 60 ct.
Sardynki w oliwie prawdz. francuskie po 85 i 1·60.	Powidła bośniackie wyśmienite pół kl. 15 ct.
Kawior astrachański gruboziarnisty, dkg. 14 ct.	Powidła węgierskie bardzo dobre pół kl. 10 ct,

jak również wyroby młynarskie, jak

mąka, grysik pszenny i wszelkie krupy w olbrzymich zapasach i najlepszych gatunkach

poleca

HANDEL TOWARÓW KORZENNYCH

Stowarzyszenia katolickich rzbotników

„JEDNOŚĆ“

we Lwowie, ul. Grodzickich 4.

Zamówienia z prowincyi wysełа się odwrotną pocztą.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 8. Lwów, dnia 15. kwietnia 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

„O chleb".

O chleb i pracę dopomina się w naszem mieście dwa tysiące głodnych robotników.

Dwa tysiące ludzi głodnych i zrozpaczonych woła ratunku, domagając się od naszych ojców miasta nie jałmużny, lecz zajęcia. To fakt, którego wyrazem były zebrane tłumy bezdomnych robotników pod ratuszem lwowskim d. 12. b. m.

Wiemy aż nadto dobrze, że wszystkim pozostającym bez pracy, miasto nie może dać zarobku, bo nie prowadzi dostatecznej ilości robót w obecnym czasie, lecz tak na miasto, jakoteż na władze rządowe spada ciężka odpowiedzialność w tej sprawie, która, póki jej należycie się nie ureguluje, nie zniknie.

Zapytacie bracia dlaczego? Oto dlatego naprzód ponosi tu zarząd miasta niemałą winę, bo przedewszystkiem wielkie budowle miejskie, prowadzi się bez żadnego planu. Jednego roku zapowiada się wiele miejskich robót, nadto daje się koncesye w setki na budowy prywatnych kamienic; drugiego znowu siłą faktu musi ustać prawie wszelka robota, bo na razie nie ma pieniędzy na liczne budowle. Gdy tak się dzieje, ludzie, którzy poprzednio znachodzili w wielkiej ilości zajęcie, przypływają do miasta w przekonaniu, że pracę znowu znajdą, tymczasem tej nie ma, a głód patrzy strasznie w oczy całym rodzinom, setkom, ba tysiącom ludzi.

Miasto powinno uregulować ilość konsensów, wydawanych na budowę, w stosunku do prac miejskich, jakie w danym czasie równocześnie z budowami prywatnymi mają być przedsięwzięte, aby tak nie było, jak to się najczęściej dzieje, że jednego roku pracy dla tysięcy robotników wystarczy i dla zamiejscowych, a drugiego przychodzi brak chleba dla swoich nawet robotników. Dalej spada na zarząd miasta odpowiedzialność, że przy wydawaniu konsensu na budowę, nie stara się wpływać energicznie na przedsiębiorców, by ci przedewszystkiem zatrudniali robotników miejskich, a nie sprowadzali obcych do roboty. Prawda, że nie można zakazać ludziom zamiejscowym, którzy także chcą żyć, by nie szukali pracy w mieście, lecz powinno się czuwać i wywierać silny nacisk, by niektórzy przedsiębiorcy nie brali głównie obcych ludzi do pracy, a nasi lwowscy z głodu przymierali.

A patrzcie na ulicę Sakramentek, patrzcie przy ulicy Zyblikiewicza na budowę domów, kto tam pracuje? Nie lwowscy robotnicy, którzy tu płacą podatki konsumcyjne, i innym dają z siebie żyć, lecz obcy przybysze.

Lecz nie na tem koniec. Kto pozwala na taką szaloną drożyznę chleba, mięsa, piwa we Lwowie? Kto myśli o wszystkiem, tylko nie o zakładaniu żądanych przez katolickich robotników, a popartych przez radnych miejskich katolickich, tanich piekarń, browarów miejskich itp.? Taż tej niesłychanej drożyźnie winna bezwarunkowo nasza większość liberalna w Radzie miasta. Ile to trudów, ile podstępów użyć musiała zeszłego roku „Jedność", by pozwolono piekarzowi krakowskiemu sprzedawać tańszy od lwowskiego i lepszy chleb. Wszak przecież jeden z radnych napadł aż w biurze radcę magistratu i robił mu okropne wymówki, że tenże nie zezwala, by piekarze lwowscy dalej słono kazali ludowi sobie płacić za zły chleb.

Tak, tak panowie liberałowie w Radzie, wina w tej sprawie spada nie mała na was, i taka gospodarka musi wywołać oburzenie.

Jeżeli życie takie drogie, to nawet licha płaca nie wystarczy jednemu człowiekowi, a cóż dopiero rodzinie. Nasz elegancki prezydent miasta, wymowny aż do przesytu nieraz, możeby zechciał użyć swego wpływu na Radę, by tymi piekącemi sprawami na seryo zająć się raczyła wreszcie. Piękne słowa nie nasycą głodnych wnętrzności robotników...

A teraz słówko do władz rządowych na koniec.

Wiemy, że są powiaty, gdzie kartofle gniją, bo nie ma ludzi do ich kopania. Wiemy, że w innych znów powiatach ludzi tak dużo, że tysiące pędzi do Kanady, Ameryki, bo u siebie pracy ani na lekarstwo.

Czy nie obowiązkiem rządu przerzucać za bardzo niską cenę ludzi, chcących pracy, z przeludnionych miejscowości do tych, gdzie błagają o robotników. Czy o tem władze administracyjne i kolejowe nie winny pomyśleć i robić ułatwienia możliwe, a nawet w koniecznych wypadkach wziąć same inicyatywę?

Lecz biurokracya nasza spi na „szyberach", i wołać do niej o jakąś inicyatywę, to równa się rzucać grochem o ścianę.

Może wreszcie powołane czynniki zrozumieją, iż jak się radykalnie nie weźmie do naprawy złych stosunków społecznych, to trudno będzie uśmierzyć zgłodniałe masy ludu robotniczego w kraju, i to niezadługo tak trudno, że nawet przy pomocy bagnetów nie będzie można rządzić, bo jak powiedział jeden z francuskich polityków i mężów stanu: „na bagnetach można się oprzeć, lecz usiąść nigdy".

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności".

Rada miejska a robotnicy.

Na posiedzeniu Rady m. Lwowa z d. 13. b. m. wniósł prof. Thullie interpelacyę do prezydenta miasta, w sprawie zatrudniania robotników przez miasto, dalej w sprawie rewizyi mieszkań stróżów, a wreszcie w sprawie tanich pomieszkań dla robotników lwowskich.

P. prezydent oświadczył, że robotnicy lwowscy otrzymają zajęcie w przyszłym tygodniu w znaczniejszej ilości przy budowlach miejskich, a sprawa rewizyi mieszkań stróżów jest „na najlepszej drodze", co się zaś wreszcie tyczy budowy tanich pomieszkań dla robotników, to na ten cel przeznacza 100.000 zł. Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków.

W końcu przemówienia na te interpelacye oświadczył p. prezydent, że *Ruch katolicki*, czyniąc miasto odpowiedzialnem za rzekomy wyzysk robotników, postąpił „niesłusznie, krzywdząco i niesprawiedliwie".

Ta manifestacya p. prezydenta miasta przeciw *Ruchowi katolickiemu* jest naszem zdaniem niestosowną. Dlaczego? Zapyta p. prezydent. Oto my zapytamy p. prezydenta, odpowiadając, kto jak nie miasto, oszczedziło na robotnikach w przeszłym roku na kilkanaście tysięcy złotych?

Czy tu była nakazana oszczędność?

Gdyby rozrzucano i marnotrawiono grosz miejski, bylibyśmy pierwsi temu przeciwni, bo to grosz publiczny. Lecz na oszczędności, kosztem bardzo mało biorących za swą pracę robotników, zajętych przy robotach miasta, zgodzić się nie możemy i nie zgodzimy.

Gdyby jeszcze miasto przez odpowiednie przedsiębiorstwa miejskie ulżyło strasznej drożyźnie, panującej we Lwowie, to wtedy można by mówić, że licha płaca robotnika miejskiego mogłaby jako tako wystarczyć na utrzymanie ludzi. Ale dziś, czy godzi się robić oszczędności i dawać 60 ct. do 1 zł. wynagrodzenia dziennego, gdy bochenek chleba kosztuje 16—20 ct. Ba, żeby jeszcze większość robotników mogła mieć przez cały tydzień stale codziennie zarobek. Tymczasem tak nie jest, dużo takich znamy, co na tydzień zajęci są przez trzy dni..., i jeszcze na nich robi się oszczędności...

Czy więc można to nazwać „dobrodziejstwem dla robotników", pozwalamy sobie wątpić...

Czekamy wreszcie i zobaczymy, jakto sprawa rewizyi nor stróżów jest na „najlepszej drodze", bo sądzimy, że będzie ona na drodze „najlepszej", naturalnie dla stróżów, a nie dla właścicieli takich kamienicznych nor.

W końcu słóweczko organowi liberalnemu spekulantów naftowych, „Słowu polskiemu".

Donosi ono, że robotnicy z „Jedności" chcieli wtargnąć do ratusza, że jednak nie puszczono ich do środka, i dodaje, że chcieli oni prawdopodobnie zrobić owacyę prof. Thulliemu, gdy przemówi w ich obronie w Radzie miejskiej.

Prof. Thullie o owacye nie stoi, szanowni panowie ze „Słowa polskiego", to pierwsze, bo tylko obóz liberalny tumani siebie szumną reklamą o rzekomym swym wpływie w kraju i dobrze pamiętamy, jak menerzy ze „Słowa" urządzali „fakelzugi", admirując siebie wzajemnie.

Po drugie, dopuszczono deputacyę robotników z „Jedności" na galeryę, a nikt brawa nie bił, ani oklasków nie dawał, bo uważał za konieczność wystąpienie prof. Thulliego. Podajemy nawet nazwiska delegacyi robotniczej. Byli to robotnicy Bałanda, Górnik, Lein, Słoninka. Pocóż więc kłamać, że nikogo nie dopuszczono i insynuować komuś chęć robienia sobie owacyi, kiedy świat nawet robotniczy wie, „kto żyje reklamą, i co kto lubi".

„Los von Rom."

Odłączmy się od Rzymu! Oto hasło, którem niemieccy narodowcy w Austryi, na czele których stoją słynni awanturnicy, Wolf i Schoenerer, nawołują publicznie naród niemiecki do gromadnego występowaz Kościoła katolickiego. To pruskie stronnictwo pracuje nad zniszczeniem Austryi i jest tego przekonania, że lud, który zdradzi wpierw swoją religię, następnie tem łatwiej doprowadzić do zdrady państwa. O protestantyzm, który zdrajcy przyjmują, nie rozchodzi się zapewne tym panom; chcą oderwać naród od Kościoła panującego w Austryi, a wszystko jedno im, czy odstępcy będą wierzyli w Lutra, czy w bogów pogańskich, czy wreszcie w nic. Tu religia jest użytą jako środek do agitacyi politycznej, do wywołania walki wewnątrz państwa.

Te wypadki w Austryi są bardzo pouczające. Wszystkie stronnictwa radykalne zaręczają z początku swego rozwoju, że dla nich to rzecz obojętna, jaką religię kto wy-

znaje. Lecz gdy tylko urosną w siły, wtedy zrzucają maskę z twarzy. Rozpanoszony liberalizm austryacki daje nam nowy przykład na stwierdzenie tej historycznej prawdy. Socyaliści, gdzie tylko wzrosną w siły, to także otwartą zaczynają walkę z religią.

Z razu skromnie, potem bezczelnie, to jest regułą w polityce radykałów. Związek „Gustawa Adolfa“*) w Niemczech, który ma według statutów wspierać materyalnie protestantów, lecz wstrzymać się od wszelkiej agitacyi czynnej i polityki, teraz nie zważa na to i pieniądzmi wspomaga ruch prusofilski w Austryi. Podobnie postępuje t zw. Ewangieliczny związek; na ostatniem zgromadzeniu tego związku w Berlinie okazywali wszyscy mowcy niepohamowaną radość i zadowolenie, z powodu ostatnich wypadków odstępstwa od wiary w Austryi. Pastor Halle twierdził, że w jednej gminie w ciągu kilku dni 2.300 osób zmieniło wiarę; szkoda, że nie powiedział, gdzie to się stało, bo do dziś nikt o tem nie słyszał. Odczytano też list jakiegoś księdza katolickiego, który pisał, że poznawszy teroryzm biskupów katolickiego Kościoła itd., nawraca się i przechodzi na protestantyzm. To tak wzruszyło słuchaczy, że urządzili składkę dla apostaty i zebrali około 20.000 Mk. dla osłody odstępstwa kapłana od wiary.

Agitacya ta prowadzi się głównie w północnych Czechach, zamieszkałych przez Niemców, skąd niedaleko do granicy i łatwiej o pomoc pruską. Mniej już łatwo idzie w innych prowincyach niemieckich, a wcale nie ma wypadków odstępstwa w czysto katolickim Tyrolu. W Wiedniu odbyło się wielkie zgromadzenie ludowe katolickie, na którem napiętnowano ten ruch, jako oczywistą zdradę Kościoła i państwa. Jeżeli ktoś zmienia wiarę i czyni to dlatego tylko, że sądzi, iż zbawi duszę, czyli jednem słowem z przekonania, to można by go jeszcze od biedy zrozumieć. Lecz gdy kto zmienia religię, jak rękawiczki, dla celów politycznych, ten postępuje podle i składa dowód, że absolutnie w nic nie wierzy. Z takich owieczek nie będą mieli pociechy pastorowie; gdy tylko im będzie to potrzebnem, gotowi znów zmienić wiarę i przejść choćby na chińskie, uwierzyć w smoka, słońce itp. W czasach Lutra, wojny 30-letniej tak samo żaden władca i książę nie przyjmował protestantyzmu z przekonania, lecz tylko z interesu. Książęta zyskiwali na tem ogromne majątki, bo znosili klasztory i parafie katolickie i zagrabiali majątki kościelne. Król angielski np. nie mógł otrzymać rozwodu ze swoją prawowitą żoną od Papieża, zmienił więc wiarę z całym krajem, dał sobie rozwód i miał potem jeszcze siedm żon; każdą albo mordował, lub dawał sobie nowy rozwód.

Tak podobnie we wszystkich wypadkach.

Dziś jednak nie ma obawy. Kościół św. tyle wieków przetrwał, nie ulęknie się i Wolfa i Schoenerera wraz z ich gwardyą. Nie ma zresztą już takiego łakomego kąska, jakim były dobra kościelne dla panujących w czasach reformacyi. W każdym razie jest zgorszenie publiczne i obraza uczuć katolickich. Mamy wreszcie nadzieję, że rząd w naszem katolickiem państwie ocknie się i wystąpi energicznie przeciw temu ruchowi, który, jak zaznaczyliśmy, nie tyle przeciw Kościołowi katolickiemu jest skierowanym, ile przeciw całości i bezpieczeństwu państwa.

*) Gustav-Adolf-Verein, towarzystwo założone w r. 1832, w 200-letnią rocznicę śmierci Gustawa Adolfa, ma na celu rozprzestrzenianie protestantyzmu. Nazwa pochodzi od Gustawa Adolfa, króla szwedzkiego, który podczas wojny trzydziestoletniej walczył po stronie protestantów z cesarstwem niemieckiem (katolickimi Habsburgami) i poległ w r. 1632.

Pracuj i oszczędzaj!

Oszczędność.

Dziwnie mile i szlachetnie brzmi w uszach wyraz: „Oszczędność“, Ile pokrewnych myśli wywołuje w duszy. Oszczędny człowiek jest niechybnie uczciwym, co się nie rozpija, nie hula po nocach, nie zgrywa się w karty. Oszczędny rzemieślnik sumiennie pracuje, zadawalnia swych klientów robotą z dobrego materyału, porządnie wykonaną. Oszczędny robotnik w domu swym widzi ład, porządek, czystość, ochędóstwo, spokój. Zgoda rodzinna u niego z pewnością panuje, bo choć nie jest majętny, choć ciężko na chleb zarabia, ale na potrzeby codzienne i nieprzewidziane wypadki zawsze znajdzie się w skrzyni grosz. Oszczędny człowiek nie da się wciągnąć w bezbożne stowarzyszenia żydowsko-socyalistyczne, bo tam obraza Boża wraz z marnotrawstwem i obrzydliwością panuje. A jeśli oszczędny jest członkiem stowarzyszenia, to przysiądz możesz, iż stowarzyszenie jest katolickiem, gdzie żyda nie ma, gdzie wódka się nie leje, gdzie bluźnierstwa nie posłyszysz. Godłem takiego godnego człowieka jest „mrówka“ cicha, spokojna, skrzętna.

Człowiek każdy nosi w sercu uznanie dla cnoty, i chęć, sympatyę do życia uczciwego, ceni więc oszczędność i oszczędnych. A czemu dziś tak mało między nami robotników, rzemieślników oszczędnych! Czemu? Może trafię do przekonania twego czytelniku drogi, jeśli powiem, iż nie ostatnią złego między nami przyczyną, jest brak znajomości tak zwanych „kas oszczędności“. Chciałby niejeden stać się oszczędnym, lecz nie wie, jak się wznieść do tego. Pierwszy krok najtrudniejszy. Mówią: „Mały zarobek, a wydatki coraz większe — liczna rodzina — czynsz zapłać, podatki zapłać, jest i trochę długów żydowskich, apteka kosztuje, dziecko daj do szkoły, aby się nie zmarnowało, ubrać siebie i żonę potrzeba.“ — Prawda, święta prawda! A mimo to powtarzam, oszczędzaj, bo oszczędzać możesz. Nie darmo mówi przysłowie: „Wiele może, kto musi — ale więcej może i potrafi ten kto chce.“ Chcesz być oszczędnym, przestań chodzić po pracy w sobotę, w niedzielę i święta do szynku żydowskiego. Zabaw się w domu, spędź wieczór w lokalu „Jedności“ — a grosz zostanie w kieszeni. Chcesz być oszczędnym, odmów sobie droższego cygara, pal tańsze, zapal fajeczkę, a grosz zostanie w kieszeni. Chcesz być oszczędnym, nie sadź się na zbytek (pochodzący z głupiej próżności i bezbożnej pychy) w ubraniu, pokarmach i napojach, a grosz zostanie w kieszeni. Ile robotników wpędzają w kieszeń lichwiarzy zbytkowne śluby, chrzciny, imieniny i tym podobne święta familijne? Muszę się pokazać — a więc lepiej wystąpić niż Paweł, Jan, Walenty. Trzeba wina, wódki, piwa, mięsiw rozmaitych. Nie ma za co — starczyło by na piwo, ale to wstyd — zamało, więc dalej między żydki! Da Srul, da Moszko, (na 100 procent!) mniejsza o to — ale się pokażę! — Tak mówimy nie raz — a czy taka mowa uczciwa, czy nie podaje się w pośmiech u tych, którzy najwięcej spijali u niego i zachwalali hojność jego. W oczy chwalą — a po za plecami śmieją się z niego, bo wiedzą, że mu tylko uszy i koniec nosa z kieszeni żydowskiej wystają.

Jak zacząć poprawę? Sposób bardzo prosty i łatwy. Przynosisz zarobek tygodniowy, miesięczny, lub choćby dzienny od sztuki, odłóż zaraz część, choćby małą, choćby jedną koronę. Idź z tem do kasy oszczędności, i daj na książeczkę. Ale dając, sobie samemu uczciwe daj słowo, iż tego nie ruszysz, chyba ostateczną potrzebą znaglony. Grosz ten nie ginie, bezpiecznie złożony rośnie, wydając procent, choć nie wielki, ale pewny. Ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka. Pokochasz swoją książeczkę kasową, bo ona ci będzie świecić gwiazdą nadziei, że czarna chmura niedoli nad tobą nie zawiśnie. Książeczka ta oduczy ciebie wielu niepotrzebnych nałogów, obrzydzi wódkę i karty, obrzydzi pożyczki żydowskie i wniesie w dom twój błogosławieństwo, które Bóg daje ludziom uczciwym, sumiennym i skromnie żyjącym. Zacznij, a przekonasz się, iż nie ma biedy dla człowieka, który chce pracować, i wedle stanu swego żyć bez Bożej i ludzkiej obrazy. *Swój.*

Walka z moralną zgnilizną.

Podczas gdy na napaść nieprzyjaciela zewnętrznego jesteśmy zawsze przygotowani i od stóp do głów uzbrojeni, to nie zwracamy uwagi na wroga wewnętrznego, który jak rak toczy nasze cywilizowane społeczeństwa; mamy tu na myśli nierząd i rozpustę w najrozmaitszych postaciach. Statystycznie zestawione daty, jak np. liczba rozwodów, dzikich małżeństw, osób karanych policyjnie i sądownie za kuplerstwo i inne formy nierządu, dają nam wcale niewesoły obraz i dowodzą, jak szybko zaraza opanowuje wszystkie warstwy ludności.

Koniecznie musi się temu zaradzić, zapomocą ustawy, podobnej np. do tej, jaką obecnie zaproponowano w parlamencie niemieckim pod nazwą „lex Heinze“.

Przeciw tej ustawie jest wielka opozycya. Przeciwnicy tej ustawy boją się, że sztuka i nauka będzie zagrożoną w swym rozwoju, jeżeli zakaże się rozpowszechniania niemoralnych książek obrazów i podobnych przedstawień w teatrach. Obawa ta jest najzupełniej płonną. Nie chodzi bowiem o to, by krępować sztukę i naukę, są bowiem studya, które nie mogą być w żadnym razie ograniczone, żebyśmy naprzykład postawili choćby medycynę, która

Czyja wina?

napisał Promyk.

W zimny, słotny wieczór jesienny, przez ulice fabrycznej osady, idzie, przyspieszając kroku, pochylony wiekiem i pracą, proboszcz staruszek.

W miasteczku pusto i cicho — nawet psy się pochowały przed deszczem, który od samego rana dzwoni po szybach i zalewa chodniki.

Kapłan przebiegł jedną uliczkę i drugą, snać bardzo mu pilno do celu, bo wychodząc z plebanii zapomniał wziąć parasol i teraz woda strumieniem spływa mu na ramiona z wielkiego, okrągłego kapelusza.

Ale cóż go wiatr i słota obchodzić mogą, kiedy właśnie przed chwilą dowiedział się, że u Janów Pogorzelskich, tych co mieszkają aż tam na końcu osady i którym od niejakiegoś czasu niezbyt się wiedzie, nowy jakiś smutek w domu. On podobno dziś w fabryce wyglądał stroskany i wcale się do współtowarzyszów nie odzywał.

Serce kapłana, to serce ojca. A czyliż ojciec może myśleć obojętnie, że jednemu z dzieci jego coś dolega i nie chcieć natychmiast go pocieszyć, a jeśli to w jego mocy, ulżyć jego doli?

I dla tego to właśnie, w dzisiejszy wieczór listopadowy, kiedy każdy po całodziennej pracy, w ciepłej wypoczywał izbie, siwy proboszcz przebiegał puste zamki mieściny.

Doszedłszy do mieszkania Pogorzelskich, wszedł na wschody, prowadzące na poddasze, i drzwi do izby uchylił.

W izbie, mąż stoi oparty o ścianę — wzrok ma ponuro w ziemię utkwiony. Żona siedzi przy stole, z robotą rozłożoną na kolanach — i płacze.

Kapłan zbliża się do Jana i kładąc przyjaźnie rękę na jego ramieniu:

— Moje dzieci, czy u was znowu co niedobrego słychać, że mi tak smutno wyglądacie?

— Ach, proszę księdza proboszcza zawsze ta sama bieda, tylko gorsza jeszcze...

— O waszego syna chodzi, nie prawdaż? pyta dalej proboszcz.

— O niego, ciągle o niego! Mój Boże, tyleśmy już nad nim łez wylali, a dzisiaj znowu z terminu go wyprawili! I to już trzeci raz w tym roku.

— I nie możecie wpłynąć na niego, żeby się poprawił?

— Wpłynąć na niego! zawołała matka, zanosząc się od płaczu. Żeby też ksiądz proboszcz wiedział, jak on sobie szydzi, gdy mu chcemy jaką uwagę zrobić! Chwilę niby słucha, a potem tylko ramionami ruszy i idzie się łobuzować po mieście; A nieraz to i parę dni go w domu nie widać!

— Powiedzcież mi moi drodzy, czyście się wy, względem waszych rodziców, tak samo hardo stawiali?

znów potrzebuje i obrazy i modele rzeźby. Chodzi jednak o to, by takich rzeczy publicznie nie wystawiać, by ograniczyć handel temi dziełami sztuki, czy książkami, mającymi swe jedyne źródło w chęci łatwego i brudnego zarobku. Sztuka na tem nic nie straci, a wiele dusz uchroni się od zatracenia.

Pewien liberalny poseł, dr. Endemann twierdził, że „każdy dojrzały człowiek może sam siebie strzedz i pilnować, młodzież zaś... od czegóż są rodzice?!“ Prawda, że człowiek o stałych przekonaniach i o pewnych moralnych podstawach nie zepsuje się, choćby nawet i przeczytał złą książkę, lub zobaczył niemoralny obraz, lub rzeźbę, lecz ogół? A ogół składa się przecie z ludzi słabych i lekkomyślnych pod tym względem, którzy się czasem nie zastanawiają nawet nad tem i nie zdają sobie sprawy z tego, że zło zaczyna toczyć ich duszę, skąd często i do ciała się dostaje. A dzieci? Czyż rodzice i opiekunowie mogą ustawicznie czuwać nad nimi. Mogą może dopilnować, by dziecko nie dostało złej książki, by nie chodziło na niemoralne widowiska, lecz czyż dopilnują, by to dziecko nie oglądało na wystawie co drugiego sklepu wstrętnych fotografii, obrazów, nie czytało wystawionych za szybą pism pornograficznych, lub kart korespondencyjnych z równie wstrętnymi obrazkami, jak dowcipami?

Prostytucya, powiadają socyaliści, ma główne swe źródło w obecnym ustroju społeczeństwa, w złem położeniu robotnic; zapewniają, że po poprawie położenia robotników w inaczej urządzonem społeczeństwie zło zostanie prawie zupełnie usunięte. Prawda, że bieda popycha często na złą drogę, lecz ważniejszą i istotniejszą przyczyną złego jest z pewnością wstręt do pracy, złe wychowanie i zepsucie ogólne społeczeństwa, mające swe źródło w tem, cośmy powyżej wspomnieli.

Każdy zrozumie, że samo ustawodawstwo nie uleczy raka, który toczy nasze społeczeństwo. Dobre obyczaje są owocem religii. Zaprzeczenie istoty Boga jest źródłem nierządu. Wiara w pochodzenie człowieka od małpy, prowadzi do tego, że człowiek staje się podobnym co do obyczajów do małpy. Gdzie ustaje wiara w Boga, tam zaczyna się pogański kult ciała ludzkiego. Gdy Francuzi w czasie rewolucyi przed 100 laty znieśli urzędowo wiarę w Boga, postawili na ołtarzu nagą kobietę i jej cześć jako bogini rozumu oddawali.

Niechże więc podadzą sobie w tej sprawie ręce z jednej strony ustawodawstwo, z drugiej religia. Jeżeli złe wówczas nie zostanie z gruntu wykorzenionem to w każdym razie rozwój jego zostanie silnie osłabiony.

Niewolnictwo.

Już nieraz omawiając zgubny wpływ socyalnej demokracyi, zwracaliśmy uwagę na ostateczny wynik zabiegów, prac i krzyków towarzyszy z pod czerwonej szmaty — a nim jest spoganienie społeczeństwa. Mało dziś pojmuje znaczenie tego wyrazu, a jeszcze mniejsza liczba robotników zdolna przejąć się grozą położenia, w które wtrąci ich (nie daj Boże!) możliwy tryumf socyalizmu. Pogańskie społeczeństwo, to tysiąc, lub więcej bogatych ludzi, z których każdy w miarę złota posiadanego otacza się rajem nędzarzy — zwanych: niewolnikami. Krótki rzut oka na dzieje państwa przed-Chrystusowego, da nam obraz tej nędzy, — do której pchają tłumy robotniczo-rzemieślnicze ci wszyscy, którzy z żydami na czele wołają w pasażu Hausmanowskim: „precz z religią“!

1. ***Niewolnik u Rzymian równał się narzędziu ożywionemu duszą.*** Był pozbawiony wszelkich praw. Wystawiani byli publicznie na sprzedaż — tak jak dziś wystawiane bywają bydlęta na placu targowym. Na szyi każdego niewolnika widziałeś tabliczkę, na której wypisany był wiek, zdrowie, siły i zdolności tego nieszczęśliwego. Kupujący oglądał niewolnika, jak bydlę, próbował sił jego — a na skinienie handlarza musiał niewolnik wykonywać ruchy wskazane, biedz, skakać, czołgać się, dźwigać ciężary, spiewać itp. — pókiby się kupujący nie przekonał o dobroci materyału! Maro, pisarz rzymski, sądzi, iż „trzech rzeczy potrzeba do zabezpieczenia majątku: pierwsza rzecz jest niema, a tą jest pług — druga ryczy, a tym jest wół — trzecia mówi, a tym jest niewolnik!“

Pożywienie niewolników było nędzne. Dawano im mąkę z wodą — nadpsute owoce — ochłapy mięsne, na równi z psami. Nie wolno im było nosić czapki, ani obuwia — włosów, ani brody strzydz. Wyjątek stanowili ci, których przeznaczano na pokarm ulubionych ryb, murenami zwanych; takich niewolników tuczono, następnie skrępowanych wrzucano do sadzawki, gdzie ich ryby żywcem rozszarpywały; — a widok ich mąk radością przejmował bogatych Rzymian. Niewolnicy sypiali w umyślnie dla nich wykopanych pod ziemią norach, przy pracy zaś miewali nogi spętane, aby nie uciekali.

Los tych nieszczęśliwych był ze wszechmiar straszliwy. Nigdy i nigdzie litości — zupełna obojętność względem nich — a troska o tyle, o ile praca niewolnika przysparzała złota jego panu. Katon starszy, Rzymianin, uchodzący za wzór roztropności i sprawiedliwości, zeznawał, iż jedyną różnicą zachodzącą między zwierzęciem, a niewolnikiem, był wyższy stopień pojętności u niewolnika. — Seneka opisując zwyczaje rzymskie mówi: „Niewolnik wobec swego pana nie mógł ruszyć ustami bez jego rozkazu“. Trzciną poskramiane były takie wybryki, jak np. kichanie, kaszel, lub ucieranie nosa. „My ich potrzebujemy nie jak ludzi, ale jak robocze zwierzęta“. Pewien Rzymianin kazał swego kucharza żywcem upiec za to, że tenże mu nie do smaku przyrządził potrawę. Pretor Domicyan ukrzyżował niewolnika, który na polowaniu źle zabił dzika. Cesarz August kazał powiesić niewolnika, który mu z ogrodu wziął jedną brzoskwinię; — a nikt się nie dziwił, nikt się nie oburzał, gdyż wszyscy w ten sam sposób codziennie z niewolnikami się obchodzili; niewolnik bowiem, to była rzecz, własność, narzędzie, zabawka. Prawo rzymskie brzmiało: „Względem niewolnika wszystko dozwolone!“

Czy piękne Rzymianki inaczej postępowały względem swych niewolników i niewolnic? Niewolnica wchodząc do pokoju swej pani, w celu usługiwania jej, była po pas obnażona — pani zaś miała w ręku, lub pod ręką, cienki stalowy sztylet. Biada niewolnicy, która natychmiast nie odgadnęła życzeń swej pani — biada nieszczęśliwej, która przez nieostrożność trąciła, drasnęła, za włosek pociągnęła przy czesaniu, — biada — w jednej chwili sztylet kaleczył ją — a niewolnicy jęknąć nawet nie wolno. Ileż to razy nudząca się pani, dla rozrywki kazała biczować swe niewolnice — ileż razy na krzyż wbijano niewolników — z rozkazu panienek rzymskich, które ciekawie i z radością przypatrywały się męczarniom nieszczęśliwych?

2. ***Niewolników używano do wszystkiego.*** Atrienses, niewolnicy będący na usługach w przedpokojach — Cubicularii, usługujący w sypialni — Secretarii, piszący w imieniu swych panów — czytający, zarządcy, kąpielowi, kucharze, listonosze, stajenni, odźwierni, rzemieślnicy wszelkiego gatunku — w samym Rzymie przeszło 120 rodzajów zajęć niewolniczych liczono — t. j. takich, które tylko niewolnik mógł spełniać. Niewolników używano zamiast psów — ci łańcuchem do psiej budy przykuci, musieli nocą, naszczekiwać przed złodziejem. Czy pogański świat choćby w obec tego nęcić nas będzie? — Socyalizm, który chce pogaństwo przywrócić na ziemi, czy nie powinien być zwalczany przez robotników samych, których z łaski socyalizmu czeka psia buda i łańcuch? (C. d. n.)

Odezwa.

Rok 1898 pozostawił w naszej wsi straszne zniszczenie i zupełną materyalną ruinę. W pamiętnym tym roku straszna burza zniszczyła do szczętu nasze chaty i budynki gospodarskie; powyrywała drzewa z korzeniami, bądź je połamała, zerwała dach na szkole; — w ogóle, pozostawiła po sobie zgliszcza i napełniła serca nasze rozpaczą. Zostaliśmy bez dachu nad głową, bez schroniska dla naszego bydła i w końcu bez kawałka chleba, bo grad w tym nieszczęsnym roku wybił nam doszczętnie zboże i pozostawił nas w jak największej nędzy tak obecnie jak i na przyszłość. Na domiar nieszczęścia i strasznej klęski, piorun zapalił nam naszą drewnianą cerkiew i ta doszczętnie zgorzała. Bez własnej więc chaty, bez schroniska dla naszego bydła, bez zboża na chleb i na wiosenne zasiewy, bez domu oświaty dla naszych dzieci, a w końcu bez domu modlitwy czekamy z wielką rezygnacyą czarnej przyszłości, bojąc się w oczy zaglądnąć naszej późniejszej biedzie.

Opuszczeni od wszystkich, nieszczęśliwi nad wyraz, ze zgrozą na ustach, a rozpaczą w sercu, oczekujemy pomocy ludzi dobrej woli, w nadziei, że kraj wielki, a w nim ludzi bogobojni i miłosierni wesprą nas w tej czarnej dla nas godzinie, i pospieszą nam z pomocą.

Wieś nasza jest biedna, bo zaledwie 60 numerów licząca; grunta nasze są liche, bo gleba piaszczysta ludzie bez najmniejszego ubocznego zarobku; — a wszystko to zapowiada nam, że o własnych siłach w tem strasznem nieszczęściu nigdy nie dźwigniemy się i musimy się uciec do obcej pomocy.

— My? zawołał ojciec i na samo wspomnienie przeszłości twarz mu się rozjaśniła — o księże proboszczu, gdyby też który z nas śmiał matce łzy z oczu wycisnąć!... A kiedy ojciec mówił, to trzeba było widzieć, jakeśmy słuchali! Żadnemu nawet na myśl nie przyszło, żeby się woli rodzicielskiej sprzeciwić.

— Jeszcze jedno, mój Janie — czy wasz Karol odnawia pacierz rano i wieczór.

— Pacierz? mocny Boże! on przecie się nawet przeżegnać już nie umie.

— A ty i twoje rodzeństwo, pytał dalej kapłan — gdyście byli w jego wieku, czy mówiliście pacierz?

— Ksiądz proboszcz wie przecie dobrze, że tak, odparł Pogorzelski.

U takich rodziców, jakiemi byli nasi, nie było mowy o tem, aby obowiązku nie spełniać. W niedzielę, do kościoła na Mszę św. maszerowaliśmy przed nimi jak żołnierze, a co wieczór wszyscyśmy razem klękali przed tym oto obrazem — dodał wskazując na ścianie na obraz Matki Bożej. — Biedni drodzy rodzice! Jakeśmy ich kochali, jakeśmy ich słuchali ochoczo! A on!..

Nastała chwila milczenia. Sędziwy kapłan wzniósł oczy do nieba, jakgdyby tam chciał znaleźć pociechę i radę dla tych dwojga nieszczęśliwych. Wreszcie, ująwszy w swe ręce spracowane dłonie robotnika, uścisnął je mocno, serdecznie:

Mój synu, rzekł poważnie, zastanów się nad tem, co mi w tej chwili powiedziałeś: Wy, słuchaliście waszych rodziców, bo rodzice wasi nauczyli was słuchać Pana Boga; kochaliście waszych rodziców, bo oni was nauczyli kochać Pana Boga. — Przypomnijcie sobie, com wam tyle razy powtarzał. Mówiłem wam: „pozwalacie waszemu dziecku opuszczać w niedzielę Mszę św. i naukę katechizmu, puszczacie go samego po całych dniach i nie uważacie na to, że chłopak przesiaduje w żydowskich sklepach i przyjaźni się z żydziakami; dziś na to nie zwracacie uwagi, — ale przyjdzie czas, że tego gorżko pożałujecie“.

Czy miałem racyę?

Widzicie dzieci drogie, inaczej być nie może: sami zaniedbaliście modlitwę ranną i wieczorną, — pozwoliliście waszemu synowi zapomnieć o Panu Bogu i samiście o Nim zapomnieli i oto teraz Pan Bóg opuścił wasz dom. A zapamiętajcie sobie dobrze, co wam powiem: kiedy Pan Bóg opuszcza człowieka, albo rodzinę, to zabiera ze sobą jednocześnie „swoją własność“, to jest: „pokój, zgodę, posłuszeństwo i radość“. X.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Apelujemy więc do wszystkich litościwych i miłosiernych serc, których niniejsza odezwa dojdzie, ażeby nas wspomogli chociażby najmniejszymi datkami.

Mamy wielką i niepłonną nadzieję, że głos nasz nie będzie głosem wołającego na puszczy i że my z datków tym sposobem zebranych zbudujemy sobie świątynię, gdzie pierwsza modlitwa, jaka z serc naszych płynie przed tron Najwyższego będzie miała intencyę, by Bóg wszechmocny wynagrodził stokrotnie, czcigodnych Ofiarodawców.

Pustomyty w Lutym 1899 r.

Za komitet:

Ks. Jan Narolski proboszcz. *Stefan Stempicki.*

Wasyl Karpiniec.

Pieniądze uprasza się nadsyłać, pod adresem: Redakcya: Jedności, Lwów ulica Piesza l. 1.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Zapiski.

Choroba Papieża, która obecnie już szczęśliwie minęła, okazała znów dobitnie wielkość i znaczenie papiestwa w całym świecie. Ze wszystkich części świata nadchodziły telegramy z zapytaniami i życzeniami rychłego powrotu do zdrowia; liczba ich doszła w przeciągu kilku dni do 20.000! Książęta i żebracy dopytywali się ustawicznie o stan zdrowia Oja św. To ogólne współczucie dostawało się w udziale Papieżowi nie jako uczonemu, poecie, lub mężowi stanu, lecz jako głowie Kościoła katolickiego. Mimowoli przypomina się recepta, jaką swego czasu niejaki Hoenbroech polecał rządom, mianowicie, by Papieżowi odmówić wszelkiego uznania i traktować Go jako zwykłego kapłana. Teraz okazuje się jasno, że chociażby rządy posłuchały wówczas za radą owego apostaty, to jednak nikt nie potrafiłby odebrać Papieżowi uznania i czci 200 milionów wiernych katolików. Tej duchowej potęgi żadna władza mu nie mogłaby odebrać. Rada, by Papieża nie uznawać, ignorować, jest równie mądrą, jak rada, by n. p. przy budowie kolei przez góry Tatry do Węgier, uważać te góry za nieistniejące. Nawet i przeciwnicy papiestwa dochodzą do tego przekonania.

Przykład. Piękny przykład gorącej wiary dali członkowie naszych katolickich bratnich stowarzyszeń robotniczych. Mimo misyi odprawianych niemal we wszystkich kościołach lwowskich, zagrzmieli swych własnych rekolekcyi. Przez pięć dni gromadzili się setkami członkowie „Jedności“ i „Przyjaźni“, aby po pracy dziennej późnym wieczorem (ko od g. 8) w pięknym kościele NP. Maryi Śnieżnej przygotować serce do godnego odprawienia spowiedzi wielkanocnej. Nauki głosił ks. Alfred Wróblewski T. J. A gdzie byli „towarzysze“ z pod czerwonej szmaty? Czyżby już zupełnie do żydów przystali? „Kto z Bogiem, Bóg z nim“, mówi przysłowie nasze; garnęliśmy się do Boga w czasie wielkiego postu, to też niezłomnie ufamy, iż przez cały ten rok Bóg błogosławić będzie pracy naszej.

Pieśń. Pieśń jest wyrazem uczuć i pragnień serca. Robotnicy katoliccy, pragnienia nasze i ideały są nam wspólne, niechże będzie nam i wspólna pieśń, której słowa i dźwięki skupić by nas mogły w jeden potężny obóz robotników katolickich. Pieśń taką mamy w naszem lwowskiem stowarzyszeniu. Ktoby życzył sobie ją otrzymać, zechce się zgłosić do redakcyi, załączając pewną ofiarę na koszta druku i przesyłki. Nie dajmy się prześcignąć przewrotnym wrogom Boga i społeczeństwa, którzy wszyscy, jak jeden mąż stanęli pod sztandarem czerwonym z pieśnią chydną na ustach! Jak my ich poznajemy po tonie pieśni, niechże i oni nas zdala już poznają po dźwiękach hymnu, którego pierwsze wyrazy będą nam hasłem: „Nasz sztandar biały i czerwony!“

Ciekawe świadectwo, jaki wpływ i znaczenie posiada Stolica Apostolska, daje nam jeden dziennik włoski. Ponieważ jest to dziennik liberalny, a więc wrogi katolikom, przeto świadectwo potęgi chrześcijaństwa z ust wroga jest z pewnością godne zastanowienia się. Oto ten dziennik z okazyi choroby Papieża pisze tak: „Mamy w sercu wielką ranę, bo oto rząd i całe Włochy, nasz król i jego rodzina po 29 latach przebywają w Rzymie, jak gdyby nie w domu własnym, lecz nadzierżawie, obojętnie na wszystko co dotyczy materyalnego, moralnego i ekonomicznego wzrostu naszej stolicy. Nie dziwimy się, gdy naprzeciw chorego Starca, który ze swej komnaty watykańskiej mając broń jedynie ducha, kieruje milionami i trzyma w ręku swem nici polityki świata, widzimy naszą nędzę, naszą niemoc polityczną, opartą na 11 ministerstwach, policyi, prawie, wojsku, więzieniach i nieskończonej armii urzędników“. Takie świadectwo upadku, wydaje dziennik włoski swemu państwu. Nie dziwimy się temu, bo wiemy, że państwo to oparło się na gwałcie i zrabowanych dobrach katolickiego Kościoła.

Na chwałę Boga. Otrzymujemy następujące pismo do umieszczenia: Kościół w Ciężkowicach zbudowany w r. 1336 za panowania Kazimierza Wielkiego, chyli się ku upadkowi i rozsypuje się po 562 letniem istnieniu w gruzy.

Przeszło 3.600 pobożnych dusz chrześcijańskich, które przez tak długi przeciąg czasu znajdowały w tym świętym przybytku ulgę i pociechę w nieszczęściu, odczuwa obecnie brak świątyni Pańskiej i błaga nieustannie o jej odbudowanie.

Pomimo znacznych ofiar, poniesionych z prawdziwym uszczerbkiem naszego szczupłego mienia, nie zdołamy stoli bez pomocy bliźnich chrześcijan przeprowadzić naszego zamiaru odbudowania świątyni Pańskiej i uważamy przeto za nasz święty obowiązek użyć wszelkich środków i wytężyć wszystkie siły do wykonania naszego celu.

Tusząc, że wszyscy tam, gdzie idzie o postawienie przybytku na chwałę Pańską nie odmówią nam swego miłosierdzia i użyczą swej pomocnej ręki, zwracamy się do Was z gorącą prośbą o przyczynienie się chociaż drobnym datkiem do urzeczywistnienia naszego celu, jakoteż o łaskawe polecenie cyrkulacyi niniejszej odezwy w gronie znajomych, i w tem przekonaniu zasyłamy Wam bracia robotnicy już naprzód z głębi tysiąca serc płynące „Bóg zapłać“. Z najwyższym szacunkiem Komitet mieszczański budowy kościoła w Ciężkowicach, ks. *Jacek Michalik*, proboszcz.

Biedni jesteśmy, lecz kto może, niech rzuci cent, a uzbierane grosze odeszlemy do p. Książkiewicza, członka „Skały“, który tą sprawą się zajął.

Czy nie ma już sprawiedliwości na tem padole płaczu? „Mnie się zdaje że niema“, tak opowiedział mi biedny hucuł z Kołomyjskiego powiatu ze Stopczatowa, Wasyl Marusiak ojciec trojga dzieci, posiadacz zaledwie dwóch morgów gruntu i starej chałupiny, pozostający w ogromnej nędzy, a trudniący się dziennym zarobkiem z pracy rąk swych. Oto przed trzema laty wypożyczył od pewnego przedsiębiorcy żydowskiego 140 złr. Na tę kwotę wystawił weksel. Kwotę zwyż wspomnianą miał przez lato odrobić, co też uczynił. Po odrobieniu długu, żądał zwrotu weksla. Żyd odwlekał tak dalece, że przeciągnął się czas blisko dwa lata. Weksel dał wierzyciel w trzecie ręce żydowskie. Zaskarzono dług. Zapadł wyrok skazujący hucuła na zapłacenie do trzech dni długu. Wieśniak udaje się do wyższej instancyi. Nie dopuszczono go, choć prośbę odebrano i przyrzeczono zbadać sumiennie. Za ostatni grosz zakupił hucuł bilet w Wiedniu aż na miejsce. W podróży skradziono mu go, a we Lwowie wyrzucono z pociągu. Chłop biedny się tułał do ciemnej nocy po mieście. Otoż tak żyd potrafi biednego wyzyskać włościanina.

Od Redakcyi. Co słychać u was, bracia kochani? Wiemy, że gazetka nasza was dochodzi, lecz radzibyśmy łamy pisemka wam otworzyć. Piszcie przyjaciele, piszcie choć krótko, spostrzeżenia, pragnienia i skargi wasze, dzielcie się z nami i weselą nowiną, niech tą drogą wzajemnej wymiany myśli zacieśni się serdeczny związek, istniejący między wszystkimi robotnikami, których hasłem: Bóg, Kościół i Ojczyzna.

Niebywałe. W numerze 14. z dnia 6. kwietnia, w fejletonie żydowskiego „Naprzodu“ znajdujemy dwa wierszyki p. t. „Chłopskie kłopoty“ i „Ksiądz Proboszcz“. Z wierszyków tych wręcz nietylko wściekła nienawiść żydowskich parobków, socyalistów, do naszego duchowieństwa, lecz oburzają one uczucia religijne wszystkich katolików, bo słowa modlitwy katolickiej łączą z bluźnierstwami. I tak już dalece są socyaliści benjaminkami rządu, iż pozwla się im pisać tego rodzaju rzeczy bezkarnie.

My dobrze wiemy, że w Dolnej Austryi przy wyborach rząd, a raczej nie bez jego wskazówki, urzędnicy popierali antyrządowych socyalistyczno-żydowskich kandydatów, lecz nie przypuszczaliśmy, aby władze nasze, chyba w obawie, że rząd centralny zniesie ich orzeczenia, pozwalały na szerzenie bluźnierstw i urągań zupełnie otwarcie. Czy sądzą władze, że przez szerzenie takich, jak powyższe, wierszy naprawia się moralność? Tylko tak dalej, a owoce zbierać będziecie. Czyby prezydent apelacyi krakowskiej zaniemiał sobie lekturę czytania dzienników i pism.

Przewrót w garbarstwie zapowiada wynaleziona przez braci Durio w Turynie nowa metoda garbowania skór. Metoda ta została już opatentowana we wszystkich krajach europejskich, a w Belgii utworzyło się już towarzystwo z 4 milionami kapitału zakładowego dla eksploatacyi tego doniosłego wynalazku. Polega on na poddaniu skór działaniu pewnych preparatów chemicznych, a zalety jego są następujące: proces garbowania skra a się go 48 godzin, zamiast dotychczasowych 6—12 miesięcy; koszty o wiele się zmniejszają; wyborny gatunek produktów pozwala na zwycięzką z dotychczasowym systemem. W Anglii i Francyi mają też powstać konsorcya dla zreformowania istniejących garbarneń.

OGŁOSZENIA.

HANDEL

towarów korzennych

Stowarz. katolickich robotników

„JEDNOŚĆ“

poleca

Mąka najpiękniejsza	1	kl.	18 ct.
„ bardzo ładna	1	„	17 „
„ prześliczna	1	„	16 „

oraz wiele innych gatunków po cenach najniższych, jak również niezrównanej dobroci drożdże codziennie świeże,

Kasza hreczana czyściutka	1	litr	12 ct.
„ jadlana	1	„	12 „
„ jęczmienna	1	„	12 „
Groch łuszczony	½	kl.	12 „
Słonina węgierska	½	„	33 „
Smalec bezwonny najczyściejszy	½	„	34 „
Bryndza liptawska	—	„	32 „
Ser dzierzkowy bardzo dobry	½	„	12 „
Ser szwajcarski wyśmienity	½	„	48 „
Śledzie holenderskie najlepsze	para		13 „
Swieże dworskie masło kuchenune	½	kl.	48 „
Masło do chleba bardzo dobre	½	„	64 „

Cukier potaniał!

Zamówienia z prowincyi wysełа sią odwrotną pocztą.

ULICA GRODECKA L. 53.

Polecamy nowo otworzoną

Droguerye katolicką

pod „GWIAZDA“

Lwów, ul. Gródecka l. 53

(powyżej fabryki Schuttleworth'a)

zaopatrzoną obficie w **apteczne materyały**, opatrunki, wina lecznicze, wody mineralne, perfumeryę, potrzeby gospodarskie i t. p.

CENY NADZWYCZAJ NISKIE.

Wszystko doborowe, dla ubogich opust.

Na prowincyę wysyłka natychmiast, opakowanie pocztowe darmo, kolejowe po kosztach.

Adres:

DROGUERYA pod „GWIAZDĄ“

Lwów, ul. Gródecka l. 53.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 9. Lwów, dnia 1. maja 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Balanda. Wydawca: Bernard Müller.

W obronie kamieniarzy.

„Jedność“ poruszyła znowu obecnie sprawę bardzo doniosłą, bo wierząc zeznaniom robotników, sprawę wyzyskiwania robotników miejskich przez magistrat.

Oto na czem ten wyzysk miał polegać, opowiemy wam bracia.

Od dawna głuche chodziły pogłoski, że przy wypłacie robotnikom, którzy łamią kamień dla dróg miejskich, robi się jakaś niesprawiedliwość, że nie wypłaca im się odpowiedniej należytości, ile przyrzeczono, najmując ich do pracy.

Poszliśmy, poszukali i na mocy zeznań robotników, którzy oświadczyli, że skargi swe poprą nawet przysięgą w razie potrzeby, przedstawiamy w ten sposób sprawę całą.

Podamy fakty wedle przedstawienia robotników. Miasto potrzebuje wielu robotników do tłuczenia kamienia, potrzebnego do szutrowania ulic. Przy umowie przyrzeka magistrat zapłacić robotnikowi za potłuczenie i przerafowanie jednego sześciennego metra kamienia 1 zł. 10 ct. Tymczasem magistrat nie wypłaca robotnikom tej umówionej i przez nich zarobionej zapłaty, ale po ukończeniu roboty wypłaca im za każdy metr 60 lub 80 ct., zatrzymując resztę pod pozorem skontrolowania, czy robota została należycie wykonaną. Pomijając, że zatrzymanie 30 do 60% umówionej zapłaty jest niestosunkowo wysokie, możnaby się na takie zatrzymywanie zgodzić, gdyby rzeczywiście kontrola potem następywała i robotnikom tę resztę natychmiast zwracano. Tymczasem faktem jest, że owych zatrzymanych części zarobku nie wypłaca administracya miejska robotnikom przez pół roku, a nawet cały rok, chociaż kamień, który rozbijali, już dawno użyty został do szutrowania dróg, a przecież zatrzymanie płacy robotnikom jest grzechem, wołającym o pomstę do nieba.

Robotnik chodzi i chodzi do magistratu, prosi się i płacze o swój ciężko zapracowany grosz, a kontrolor drogowy p. Strzelecki odpowiadał im najpierw: zaległości zostaną wam wypłacone na święta Bożego Narodzenia, potem mówił im: na Nowy Rok, — potem nie ma pieniędzy w magistracie; — potem: zapłacą na Wielkanoc i tak w nieskończoność. A robotnik traci czas na upominaniu się o swoje pieniądze, tracąc czas, traci gdzieindziej zarobek, zapożycza się na lichwę itd.

Że takie postępowanie administracyi miejskiej musi rozgoryczać i wywoływać między robotnikami nowe niezadowolenie, jest naturalnem. Wreszcie i tym wszystkim robotnikom, czującym się dokrzywdzonymi przez administracyę miejską, wyczerpała się cierpliwość, zebrali się w „Jedności“, która wspólnie wniosła przedstawienie do reprezentacyi m. Lwowa. W podaniu tem przedstawiają robotnicy ośm takich wypadków, w których trzydziestu kilku robotników zostało poszkodowanych na łączną kwotę około 380 złr. Naturalnie jest to nieznaczna tylko część wszystkich zatrzymań. Niektórzy z tych robotników czekają już od roku na zapłatę.

Pismo to wręczył jeden z katolickich radnych wczoraj p. prezydentowi, który przyrzekł sprawę zbadać jak najrychlej i wypłacić robotnikom, co im się należy. Urząd budowniczy tłumaczy się, że kwotę 1 zł. 10 ct. za metr sześcienny przyrzekał tylko wtedy, jeśli żwir będzie drobno tłuczony, jeśli zaś będzie za gruby, to mają go robotnicy jeszcze raz przetłuc, a w razie, gdyby na to nie było czasu, nie dostaną wyższego wynagrodzenia. Nie zdaje nam się słusznem, aby jeśli żwir został już zużyty, pomimo tego zatrzymywano część zapłaty robotnikom. Zresztą umowa z robotnikami powinna być jasna, a już odsyłania robotników do późniejszych terminów z zapłatą nie możemy uznać za stosowne. Oczekujemy od p. prezydenta jak najrychlejszego załatwienia tej smutnej sprawy, bo zarzut zatrzymywania zapłaty przez administracyę miejską, jaki robią robotnicy, jest bardzo ciężkim.

Sprawy tej nie zaspiemy i o niej szerzej w następnym numerze.

W JEDNOŚCI SIŁA!

WIELKA BLAGA.

Dnia 1. maja b. r. upływa 9 lat, jak po raz pierwszy w naszym kraju, urządziła partya żydowsko-socyalistyczna „wielką blagę“, czyli „święto robotnicze 1. maja“, obliczone na to, aby sypnąć piaskiem w oczy robotnikom obałamuconym, i wydrzeć z ich kieszeni na agitacyę ostatni grosz.

Pamiętacie dobrze, jakto na zgromadzeniach w pierwszych latach niejeden brzuchaty żydek krzyczał: „towarzysze, za nami tysiące dusz, my głodni (a opasły brzuch agitatora przy tych słowach trząsł się jak beczka) robotnicy zdobędziemy tylko przez socyalną demokracyę swoje prawa, zobaczycie za rok, dwa, co zrobimy dla Was, towarzysze.“

Słowa zrobiły swoje, ludek paradował pod komendą agitatorów o zakrzywionych nosach, a hańba powiedzieć, stał się w większej części niewolnikiem żydów. Zapał był wielki, a centy robotnicze sypały się hojnie, bo biedni myśleli, że przynajmniej na nich nie zrobi się „geschäftu“.

Dziś upłynęło 9 lat od tej chwili. Stary obóz robotniczy powoli wycofał się. Otrząsł się z głupstwa. Tylko młodzież gołowąsa, murarze z prowincyi nieprzygotowani i nie wiedzący o niczem, chętnie stają pod sztandarem żydowskim i pójdą na zgromadzenie, dadzą centy za odznakę, a nawet dzielnie potańczą z żydóweczkami.

Tak to będzie wyglądać dla znających stosunki ten wielki „majufes czerwonych“, czyli „1. maja“ na wewnątrz. A na zewnątrz? Ludziska, którzy nie wiedzą o niczem, przeciwnie, którzy myślą, że „ruch socyalny“, t. z. dążenie do polepszenia bytu klas pracujących, jest to samo, co „socyalizm“, a to tymczasem ma się tak, jak niebo do ziemi, będą się gapić, jakto n. p. w Nowym Sączu będzie pochód prowadzić może dr. Lehmann, notoryczny oszczerca, skazany wyrokiem sądowym, w Krakowie p. Sułczewski, karany za usiłowane morderstwo 3½ letniem więzieniem, jak to we Lwowie krzyczeć będzie poseł p. Kozakiewicz, no, „znana głowa“ wszystkim z rozumu i wielkiej polityki. Nagonka agitatorów pracuje od tygodnia gorączkowo, by spędzić uczestników. Lud biedny nie oprzytomniał jeszcze cały, jak go durzą. My was bracia pytamy: Co wam zrobiono i co dotrzymano z wielkich obietnic od r. 1890 z rękawa sypanych przez czerwonych faryzeuszów. Ile Wam poszło na marne sił, spokoju, pieniędzy, od czasu należenia do żydowskiej partyi. Złożyliście centami dla agitatorów blisko 40.000 złr. przez te 9 lat, czy jaka realna korzyść was spotkała. Powiedzcie sami, czy to wszystko nie wielka blaga, której arcykapłanami są zwykle ludzie pnący się po waszych karkach do góry.

My wiemy, że wasza partya dla podniecenia sił tłumu, tj. wielkiej masy ludzi, urządza „szopę“ dla celów partyjnych corocznie, lecz nie mówcie agitatorowie, że to „wielka, świadoma celu, demonstracya mas uświadomionych robotników“. My się na tem znamy i wyżej, stokroć wyżej, cenimy 100 robotników katolickich o rzeczywistych zasadach, pracujących bezinteresownie dla sprawy polepszenia doli robotniczej i o silnie wyrobionych przekonaniach katolickich, niż 1 000 socyalistów, towarzyszy takich, których pędzi do pochodu moralny nahaj, i ręka żydowskich agitatorów, stojących na żołdzie „międzynarodówki!“

My nie wołamy, że przez to dla agitacyi zrobione święto, kradnie się robotnikowi całodzienny zarobek, jaki przynieść by powinien rodzinie swojej, nie, my rozumiemy, że czasem potrzeba wyżej sprawę publiczną postawić od prywatnej, a zresztą to rzecz samych robotników, jak zrobią, lecz my widząc słabnący zapał uczestników w porównaniu z dawnymi laty, patrząc na ten, wedle kalendarza stale w tym samym dniu odbywający się, jakby bezmyślny szlendryan, zaczynamy was za mniej silnych uważać, bo gnuśniejecie w starych utartych formach, szukacie dekoracyj dla obchodów, aby nimi towarzyszy zachęcić i podnieciś, podrzucacie tablicami w pochodzie, podobnie jak przed bykiem czerwonem suknem torreadorzy, a więc to wielka blaga, „geschäft“ żydowski ten 1. maja, a my partya robotnicza katolicko narodowa nie patrzymy na szopy przez żydków wymyślone, lecz świeżo powstali do obrony praw ludu, z młodymi chcemy iść do boju, po nowe, lepsze sięgać życie. A więc precz z szopami, z 1. maja, nam robotnikom chleba potrzeba.

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności“.

Nasz obchód.

Na innem miejscu dzisiejszego numeru, donosimy Wam bracia robotnicy, że d. 14. maja odbędzie się wielki wiec w sprawie święcenia niedzieli i świąt. O co tu chodzi? zapytacie. Czy trzeba jakichś wieców, by w życie wprowadzić to, co jest obowiązkiem katolickiego społeczeństwa, to jest święcenie dni świętych?

Odpowiemy, i przyznacie nam słuszność bracia, że tak jest. Trzeba kołatać do społeczeństwa, aby pamiętało, że jeden dzień w tygodniu, przez Boga samego nakazany, trzeba święcić po katolicku. Bo bez kołatania ludzie dzisiaj zapominają o tym obowiązku. Ileż z robotników w niedzielę i święta musi ciężko pracować, tak jakby to był powszedni dzień. Ilu pracodawców, nawet katolików, zmusza dla zysku, służących, subjektów, lokajów, stróżów, by charowali jak co dzień, w ciężkiem jarzmie nawet w dnie świąteczne. Czyto nie wiemy, jak w handelkach naszych małe chłopaki od świtu do 1 i 2 w nocy, a zatem po 14 do 18 godzin bez przezwy w dymie, w zadusze, w smrodliwych wyziewach, przez całą niedzielę i tydzień pracują. Czy w takich warunkach widzi ten ojciec-robotnik swoje dziecko, gdy lata całe wypędza go świt do pracy, a przypędza go ból spracowanych

nóg, rąk, całego ja, do domu w późny wieczór. Czy nasz brat ma fizycznie czas zapytać się żony, jak się dzieci uczą, jak sprawują, czy modlą kiedy? Czy ma on czas z tą żoną wspólnie nacieszyć się domem swym, gniazdem rodzinnem, i urządzić je po katolicku.

Tam, gdzie musi się i w niedzielę pracować i to w niektórych gałęziach pracy, jak w handlach korzennych, restauracyach, kolejach, nawet więcej w święta, niż w dnie powszednie, tam o życiu katolickiem, o oddaniu „Bogu co Boskiego“, mowy być nie może.

Cały rząd, wszystkie władze winny czuwać, aby ciężko pracujący robotnicy byli w niedzielę wolni od pracy i to całą niedzielę, bo jeżeli nie przywiążą się do swych rodzin, nie spełnią obowiązków wobec Kościoła i Boga, to i nie uszanują praw ludzkich i rządu.

Wszyscy urzędnicy z wyjątkiem tych urzędów, gdzie z konieczności musi ktoś być nawet w niedzielę kilka godzin na służbie, powinni od pracy być w niedzielę i święta wolni. I to tego właśnie będziemy domagać się na wiecu. Z ust wszystkich stanów podniosą się głosy do społeczeństwa, by samo czuwało i zastosowało się do tego, ażeby ubogich i pracujących nie wyzyskiwać, aby choć w niedzielę i święta oddać ich rodzinom, matkom, żonom, siostrom, narzeczonym, bo praca ludzka to nie towar.

Obchód taki ma nie małe znaczenie społeczne, bracia. Bo ma charakter obrony tych, którzy „pracują i obciążeni są“, bo staje w obronie słabszych i maluczkich, bo woła, ażeby pozwolić wszystkim ciężko pracującym, w dnie święte przepędzić czas bez jakiejkolwiek pracy, i w sposób z przykazaniem Boga nakazany. Lecz może nie jeden żydek, socyalistyczny-agitator chcąc, by zachwiało się w duszy robotnika przekonanie o konieczności i potrzebie odbycia takiego wiecu, powie: „towarzyszu, nu, dobrze, nie chodź do pracy w niedzielę, ale co ty będziesz jadł, jak nie zapracujesz w niedzielę?

Oto wtedy na takie judaszowskie słowa odpowiedz mu bracie tak. Przedewszystkiem jeżeliś żyd, to do moich świąt do moich obchodów katolickich tobie zasię. Jeżeliś co gorsza, katolik socyalista, to wiedz, że nawet rozumniejsi socyaliści uznali konieczność zaniechania pracy w niedzielę i święta, a zresztą moja religia powinna być dla ciebie „rzecz prywatna“ i także nie masz tu więc co do mówienia, lecz ja wam wszystkim odpowiem „choćbyście pracowali od świtu do nocy przez całe tygodnie, przez niedziele i święta, jak Bóg nie pobłogosławi twej pracy, na nic twe marne ludzkie wysiłki. Patrz, niejeden uczony pan, ma majątek, w pogoni za złotem pracuje bez wytchnienia i każe pracować drugim w niedziele i święta, krzywdzi nas biednych robotników, w tem przychodzi godzina sprawiedliwości, i wszystko idzie, cały dobytek, zebrany z krzywdą ludzką i pogwałceniem praw Boskich oraz ludzkich, na marne.

A zatem bracia wielkiego znaczenia ten obchód, aby żądania nasze katolików, weszły co prędzej w krew całego społeczeństwa, trzeba się odezwać. Nas tam braknąć nie może, dlatego i w pochodzie i na wiecu przez usta naszego delegata zaznaczymy naszą obecność. Agitujcie, aby wszyscy, jak jeden mąż d. 14. stawili się rano w „Jedności“ (ul. Piesza l. 1). Trzeba, abyśmy zaznaczyli, że stajemy w obronie pracujących. A więc bracia pamiętajmy o tem i do roboty.

„Los von Rom.“

„Los von Rom“, t. zn. precz od Rzymu, wołają polityczni szalbierze, jak Wolf i Schoenerer, którym tak pachnie pruska pikelhauba, że chcą rozbić Austryę i ludy poddać pod obce rządy.

Jestto dla zysków politycznych wywołany ruch, mający na celu popchnąć słabszych do odpadnięcia od religii katolickiej, a dalej od państwa. Po okrzyku „Los von Rom“ przyjdzie „Los von Oesterreich“. Tak bracia, trzeba dlatego tych opryszków jak Wolf potępić, bo oni chcą z religii zrobić towar na sprzedaż. Kościół katolicki nie obawia się i nie żałuje wcale tych, którzy dla polityki, dla interesu osobistego zmieniają wiarę; bo tacy dziś przejdą, jak chce Wolf na luterską, jutro na szyzmatycką, pojutrze na żydowską wiarę.

Biskupi austryaccy wydali list pasterski do wiernych w tej sprawie. W liście tym wzywają katolików do wytrwania w wierze w czasach, w których umysły ludzi zaczynają błądzić. Stwierdzają oni, że ruch ten wszczęty pod hasłem „Los von Rom“ powstał z pobudek wyłącznie politycznych.

Zarzut, jaki wrogowie Kościoła naszego podnoszą, że Kościół nie jest „narodowym“, odpierają biskupi mówiąc, że Kościół katolicki jest Kościołem całego świata, który obejmuje miłością wszystkie narody i wszystkich ludzi bez różnicy, czy to bogatych czy też nędzarzy. Kościół nasz podniósł, ucywilizował społeczeństwo całe, on jest nauczycielką, matką i opiekunką sztuk i umiejętności, kultury i cywilizacyi świata całego.

Niepowodzenia i nieszczęścia, jakie na ludy spadają, wściekła nienawiść bratnich narodów, powstały dopiero i właśnie dlatego, że ludy od nauki Kościoła w życiu publicznem poczęły się odwracać i walczyć przeciw Kościołowi. Kościół przetrzyma te wszystkie napaści i burze.

Ta cała heca ma dla nas dobry skutek, bo katolicy gotują się do obrony.
Jakich środków używa agitacya za przejściem katolików na protestantyzm, jako do „czystej ewangelii“ wedle fałszywych proroków, niech posłuży okoliczność, że apostatom ofiarowują pieniądze, aby ich pozyskać.

Słusznie więc możemy powiedzieć, że ten ruch nie przysporzy luteranizmowi żadnych korzyści, dając im ludzi bez przekonań, gotowych za srebrniki sprzedać i Boga samego, a jest tylko obliczony na to, aby wywołać zamęt i burzę w państwie austryackiem.

Gdy nawet rozumniejsi i uczciwsi protestanci potępiają ten ruch, tak zwani „bracia związkowi ewangeliccy“ gromadzą pieniądze, aby oderwać za pieniądze od wiary katolickiej tych, którzy ją dawno stracili w rzeczywistości.

Pastor ewangelicki Bräunlich z Halle objeżdża Bawaryę w Niemczech w tym szlachetnym celu, gromadząc przeszło 3.000 zł., jako fundusz wojenny przeciw Rzymowi i Austryi.

Miał on głupi wykład w Monachium, który był stekiem fałszywych zarzutów przeciw naszej wierze. W Bawaryi można było tak mówić, ale coby tak niemieccy protestanci powiedzieli, gdyby n. p. ks. Abel w Wiedniu wystąpił ostro przeciw temu ruchowi Niemców protestantów. Nie da się zaprzeczyć, że takie głupstwa, które pastor Bräunlich mowił, że „kto jest dobrym katolikiem, nie może być dobrym Niemcem“ mogą cierpliwość katolików bawarskich wyczerpać i włożyć miecz w ręce ludu.

My powiemy pastorowi Bräunlichowi słowami Lutra, ojca protestantyzmu, który przed śmiercią, gdy widział skutki swej zgubnej nauki, rzekł: „wkrótce umrzemy, nie będzie dobrze na świecie, grzechy nasze (protestantów) nas zgniotą“. I tak się stało. Jedność i potęgę Niemiec rozbiła nauka Lutra, reformacya, walka przeciw Kościołowi katolickiemu, która stała się powodem wojen domowych i rozlewu krwi obywateli.

Kościół katolicki z każdej próby wyjdzie zwycięzcą, bo jest „epoką, której siły piekielne nawet nie zwyciężą“.

Pracuj i oszczędzaj!

Z życia robotników Papieża.

Doktorem Leona XIII. jest pan Lapponi, który prócz nadzwyczajnej biegłości łączy nieograniczoną miłość ku swemu najdostojniejszemu pacyentowi. Zasługa jego wzrasta, jeśli się zważy, iż Ojciec św. jest bardzo wybrednym i trudnym do prowadzenia pacyentem, wobec którego nie pomagają nieraz najgorętsze perswazye. I tak. Zeszłego roku p. Lapponi zapisał Ojcu św. proszki na kaszel, zalecając przytem, aby się szanował przez dni kilka, o ile możności nie przyjmował wizyt, i nie męczył krtani długą przemową. Leon XIII. włożył proszki do kieszeni, udał się do sali posłuchań, gdzie do licznej drużyny pielgrzymów począł donośnym głosem mówić. Napróżno nieopodal tronu stojący doktor krząkał, zrozpaczony nieostrożnością Papieża; raz po raz odzywające się: hum! hum! doktora brzmiały jak głos wołającego na puszczy. Leon XIII. mowy nie skrócił, lecz po skończonej audyencyi wyjął z kieszeni proszki, a podając je zdumionemu doktorowi, rzekł z uśmiechem: „Weź te proszki, mój synu, zażywaj je pilnie, bo coś w czasie mowy mojej zanadto kaszlałeś“. W czasie ostatniej choroby zakazał doktor Papieżowi zażywać tabakę, aby ranki na szyi zbyt częstem kichaniem, lub ucieraniem nosa nie drażnić. Leon XIII. poddał się temu, bądź co bądź bardzo dlań przykremu rozkazowi, mówiąc przytem: „ależ moich poprzedników Urbana VIII. i Innocentego X. wyroki wzbraniające zażywanie tabaki zniósł 16. kwiecznia r. 1725 Benedykt XIII.“ — Tak, Ojcze św. — odparł Lapponi — sądzę jednak, iż na dni parę możemy wrócić do Urbana VIII. — Uśmiał się serdecznie Leon XIII., ale rozkaz wypełnił.

Ze wsi.

napisał Promyk.

Zima się kończy, słonko coraz wyżej wznosi się na niebie; w naszej wiosce tak jest wszędzie, roboty w polu rozpoczęte. Ale ponieważ dzień jeszcze nie najdłuższy i po pracy parę godzin wieczoru zbywa, zbieramy się więc wszyscy gospodarze, ilu nas jest w Zalesiu, do gospody na szklankę piwa i gawędkę. Powiadam wyraźnie „na szklankę piwa“, bo od czasu ostatniej misyi, dzięki Bogu wódki nikt u nas w usta nie bierze. Co prawda, nie ma też kto, by nas do tego zła namawiał, bo żyda zeszłego roku wyprawiliśmy ze wsi za dziesiątą granicę, gdzie pieprz rośnie, jak to powiadają.

Schodzimy się zatem na piwo, herbatę, gazetkę i przyjacielską gawędkę.

Do miasta mało kiedy zaglądamy, bo nam czas nie potemu, kiedy całą wiosnę i lato i jesień w polu robić trzeba, a w zimie to to, to owo w chacie i koło narzędzi i wozów naprawić, a do tego i dzieci pilnować, żeby do szkoły chodziły, aby zaś nie wyrosły na darmozjadów i leniuchów, co się dają uwodzić żydom albo socyalistom, jak to niestety za dni naszych tak często bywa.

Pomimo to, wiemy trochę, co się w miastach dzieje. Słyszeliśmy, że w Krakowie n. p. i Lwowie robotnicy zbierają się w stowarzyszenia, że mają swoje zebrania, w czasie których odbywają się odczyty.

My tu na wsi tego wszystkiego nie mamy, ale jak już mówiłem, po pracy zbieramy się także i radzimy o naszych wspólnych biedach i potrzebach, a także i o tem, co się na świecie dzieje, a o czem z gazet wiemy.

I tak właśnie wczoraj zebrało się nas kilkunastu gospodarzy i gwarno się zrobiło w gospodzie: mówiono o tem, o owem, po trochu o wszystkiem: o deszczu, o pogodzie, o drożyźnie towarów, o podatkach, które nieraz tak ciężko zapłacić. Wspomniano także o częstych wypadkach na kolejach żelaznych, o żydowskich szacherkach i zbrodniach, o coraz częstszych samobójstwach, o nieposzanowaniu przez dzieci rodzicielskiej władzy... i wszyscy powtarzali: źle się dzieje, źle się dzieje!...

— Tak, źle się dzieje, dodał poważnie Maciej Sowa, właściciel gospody — i wierzcie mnie staremu, będzie jeszcze gorzej!

To rzekłszy, zatrzymał się chwilę, jakby chcąc lepiej zwrócić uwagę słuchających — poczem ciągnął dalej:

— Ten, który to wszystko zło na świat sprowadza, to nie kto inny, jak Pan Bóg; Pan Bóg, który powoli, ale stanowczo przypomina się ludziom.

Bo i któż dzisiaj nawet między nami, którzy się mamy za dobrych katolików, któż nie zapomniał, że on nam dał przykazania!

Kto w niedzielę nie korzysta z najbłahszego powodu, aby nie pójść na mszę św.? Kto dnia tego pracą nie znieważa?

Był czas (r. 1824), kiedy to dr. Lapponi o mało, iż nie utracił swej wysokiej godności. Leon XIII. słysząc o Waerishoffen i o ks. Kneippie, zapragnął zastososować jego metodę wodną w Watykanie. Ks. Kneipp wezwany przez kardynała Monaco la Valetta przybył; lecz takie przerażenie powstało w otoczeniu Papieża, kardynał Rampolla, całe święte kolegium kardynałów, wszyscy prałaci tak gorąco błagać poczęli Ojca św., aby się nie narażał na utratę życia, iż Leon XIII. po jednej próbie, obdarzywszy ks. Kneippa godnością prałata rzymskiego, pożegnał go i już nigdy do jego metody nie wrócił. Ks. Kneipp urażony, często powtarzał: „Doprowadziłbym Papieża do stu lat, choć Bogiem a prawdą przekonany jestem, iż Leon XIII. długo jeszcze żyć będzie, to człowiek szczęśliwy, który ciała nie ma — żyje duchem samym“.

Dr. Lapponi często z uniesieniem wspomina, jak Ojciec św. bardzo osłabiony przejściową słabością, recytował mu z pamięci długie ustępy z „Divina Comedia Danta“.

Razu pewnego Lapponi zalecił Ojcu św. pozostać w łóżku dzień cały, zapowiadając wizytę wieczorem. Wchodzącego lekarza powitał Papież prześlicznym wierszem, ułożonym tego samego dnia; lekarz powtarzał potem: „nie ma choroby, którąby mogła nakazać spoczynek temu geniuszowi!“

Mimo tej niezwykłej siły ducha, opanowującego wszystkie cierpienia, wiekiem i pracą nadwątlonego ciała, Ojciec św. nie łudzi się co do możliwości rychłej śmierci. Dowodem tego niech będą słowa, które wyrzekł ostatniemi czasy do jednego z kardynałów francuskich: „Wdzięczny ci jestem za uczucia, wyrażone z powodu uzdrowienia mego. W Rzymie krąży pogłoska, że co roku odmładzam się o rok jeden. Doprawdy gotów jestem niemal w to wierzyć, tak rześkim i lekkim się czuję; a choć w mojej rodzinie żyją bardzo długo, nie zapominam i o tem, że krewni moi zwykle nagłą śmiercią schodzą z tego świata. To też w czasie każdej mszy św. przyjmuję komunię św. we formie wiatyku.“

Jak wzniosły przykład troski o zbawienie duszy własnej!

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Niewolnictwo.

(Ciąg dalszy.)

Durny ten pies, który do obroży i łańcucha wzdycha, ale co dopieroż mówić o ludziach, którzy nie na ślepo, ale z rozmysłem lecą w przepaść nędzy, której ostatnim, najwymowniejszym wyrazem: niewolnictwo! Bo wszakże socyalizm, który dąży do zniszczenia wszelkiej chrześcijańskiej, a przedewszystkiem katolickiej religii, dąży tem samem do wprowadzenia pogaństwa i bałwochwalstwa na ziemi. W Paryżu Buddaizm już się szerzy, a u nas? U nas ponoś w pasażu Hausmana tłum robotników katolickich razem z ich panami-żydkami, biją brawa tym mowcom i mowczyniom, którzy zachęcają do porzucenia Pana Jezusa, aby zamiast Niego, uczcić choćby n. p. ogon wołu Apisa, albo ząb Buddy! Pogaństwo na ziemi tyle znaczy dla robotnika, co „niewolnictwo“. Bogacz będzie poganinem, a ty, biedny robotniku staniesz się jego niewolnikiem. Odczytaj raz jeszcze uważnie artykuł mój umieszczony w poprzednim numerze *Jedności*, i pójdź ze mną dalej nieco, posłuchaj, co ci o niewolnictwie powiem na podstawie historycznych najprawdziwszych źródeł.

1. *Niewolnik pozbawiony był wszelkich praw upominania się przed sądem o swoją krzywdę.* Zeznanie niewolnika tyle ma znaczenia, ile szczekanie psa. Oto zasada, którą się kierowało i po dziśdzień kieruje społeczeństwo pogańskie. Skrzywdzony, poraniony, obity niewolnik nie miał na ziemi żadnej pomocy, bo był pozbawiony prawa, był „rzeczą“ swego pana, a pan ten mógł go w każdej chwili zabić bezkarnie, lub męczyć, jak się zabija swego psa lub kota.

Podam ci tu, drogi czytelniku małą wiązankę zdań, wyjętych z kodeksu pogańskiego Rzymu za czasów przed-Chrystusowych.

a) Niewolnictwo porównać należy do śmierci.

b) Niewolnik wobec prawa uważa się jako nieistniejący.

c) Pan nie jest obowiązany dotrzymać umowy, zawartej z niewolnikiem.

d) Nie wolno niewolnikowi świadczyć na niekorzyść swego pana.

e) Małżeństwa niewolników są nieważne, panu wolno w każdej chwili odebrać niewolnikowi żonę.

f) Dzieci niewolnika są „rzeczą“ jego pana.

g) Niewolnica nie ma żadnego prawa do czci i nietykalności.

A co? piękne zasady? Dodaj do nich zwyczaj, który istniał wśród pogan, iż chorego niewolnika wrzucano z kamieniem u szyi do wody, dawano go wieprzom na pożarcie, a zdrowych wprzęgano razem z wołem do jarzma, a będziesz miał dokładny obrazek nędzy bezgranicznej tych nieszczęśliwych.

2. Słyszałeś zapewne czytelniku miły, o dawnych gladiatorach. W Rzymie były osobne szkoły (lanistae), w których ćwiczono niewolników do walki; Neron, Dioklecyan, Trojan i inni cesarze rzymscy w szczególny sposób troszczyli się o to, aby mieć dziesiątki tysięcy niewolników, wyćwiczonych do boju gladiatorskiego. Celem tej walki była zabawa ludu rzymskiego, tłumnie gromadził się Rzym cały do cyrków i amfiteatrów i z rozkoszą przypatrywał się, jak niewolnicy walczyli między sobą. A walka to była na życie i śmierć — krew lała się strumieniami, jęki rannych i konających napełniały powietrze, trupy hakami wyrzucano z areny, a panowie pogańscy z radością patrzyli się na męki tych, którzy dla ich przyjemności bili się i krew przelewali. Tego nie ma w chrześcijaństwie, a socyaliści, którzy wyją, iż: „krew ich długo leją kaci“, niech wskażą, gdzie to krew ich leją, lecz my im powiemy: „wyrywajcie wiarę z łona społeczeństwa, niech to społeczeństwo przez was spoganieje, a wtedy „krew robotników-niewolników poleje się!“ Trojan, chcąc obywateli rzymskich ugłaskać, przez 133 dni codziennie rzucał na arenę po 10.000 niewolników, którzy niemal wszyscy ginęli. Dla rozrywki widzów, zmuszano niewolników do walki z dzikiemi zwierzętami, ile set tysięcy nieszczęśliwych tych ludzi rozszarpały kły dzików, zęby i pazury lwów, tygrysów, psów, wilków itp. Po co? bo się podobało ich panom! Zdarzało się, iż wśród biesiady, gospodarz domu przywoływał niewolników do sali biesiadnej i kazał się im wzajemnie mordować, aby widokiem lejącej się krwi podniecić gości do picia.

3. *A ileż było niewolników choćby tylko w Rzymie?* Oto kilka cyfr z ksiąg historycznych. Gdy Tyberyusz Semproniusz Grachus zdobył Sardynię, uprowadził ze sobą tak wielką liczbę niewolników, iż sprzedawano ich na rynku za bezcen. Krassus, bogacz miał samych sług pokojowych 500. Skauzus posiadał 8.000 niewolników. W posagu pannie młodej dawano setki niewolników. Najuboższy Rzymianin miał przynajmniej dziesięciu niewolników, z którymi czynił, co mu się rzewnie podobało, a wobec tego wyrażenia dospiewaj sobie w duszy, miły czytelniku, piosnkę pełną grozy, nędzy, rozpasania, o jakiem pojęcia nie mamy, utwórz sobie obraz bezgranicznej rozpusty i ostatecznego upodlenia człowieka, w jakie go wtrąciło niewolnictwo, niżej stawiając go, niż bydlę, bo bydlę kosztowało sporo, a niewolnika w każdej chwili za bezcen, za kilka, lub kilkanaście złotych mogłeś nabyć. I pomyśleć, że do niewolnictwa prowadzi socyalna demokracya! A lud biedny, lud roboczy, lud chrześcijański popiera socyalizm, aby w zamian wziąść łańcuch i obrożę?! O prawach mówią socyaliści, którzy prawem swem dążą do pozbawienia robotnika praw wszelkich?!

W następnym numerze podamy obraz przeciwny, dzieło wiary Chrystusowej wobec doli niewolników, abyśmy zrozumieli, iż jak socyalizm jest największym wrogiem robotnika, bo go rzuca w objęcia nędzy niewolniczej, tak przeciwnie wiara św. katolickiego Kościoła jest najpotężniejszym obrońcą ludu biednego. C. d. n.

Wiersz ks. Alfreda Wróblewskiego T. J.

(odczytany na święconem w „Jedności“ 16/4.)

Los von Rom! dziś z piekła wyje,
Echem wstrząsa świat;
O Piotrową skałę bije
Falą ludzki kat.

Los von Rom! — pan świata każe...
Zginie Zbawcy Rzym!
Dziś Jowisza wznieśmy w darze
Bałwochwalczy dym...

Los von Rom! Precz z prawem Boga!
Władzcą naszym — czart!
Nam po gruzach tronów droga
Do jaśniejszych kart...

Stój! — twe hasło nas nie zmoże,
Nie przerazi gwar!
My — w „Jedności“ twą obrożą,
Twej wolności dar

Depcem, dumni mocą Krzyża —
Dumni hasłem — Bóg!
Nas do szczęścia wiara zbliża:
A Rzym — wiary próg!

Kto dzisiaj w rodzinie odmawia wspólnie z dziećmi i czeladzią wieczorny pacierz?

Kto nie mówi codzień przeciw Opatrzności Bożej rzeczy, którychby nie śmiał powiedzieć o swym sąsiedzie?

Tak, tak, bracia, za to wszystko trzeba zapłacić. Pan Bóg nie jest ani ślepy, ani głuchy, ani obojętny, ani bezrozumny.

Pan Bóg nie śpi, o nie! Pan Bóg słucha, patrzy i czeka; a jak zbrodnie ludzkie dochodzą do pewnej miary, wtedy powiada: „Teraz już dosyć“ — i rękę swą usuwa i zostawia świat samemu sobie. Otóż widzicie moi drodzy: świat „sam“ idzie źle.

— I wy w to wszystko wierzycie, gospodarzu? — spytał jeden z młodych, który był w gronie słuchających.

— Wierzę, bo tak jest — odparł Maciej.

— I któż wam to powiedział?

— Pan Bóg!

— Pan Bóg? Czy może przypadkiem Pan Bóg wam swoje myśli powierza?...

— Mnie jednemu — nie. Ale wam, ale nam wszystkim, tak! Jasiek, dodał zwracając się do dziesięcioletniego chłopca, który wśliznąwszy się między starszych, słuchał słów dziadka z szeroko otwartemi oczętami. — Jasiek, przynieś mi moją książkę!

Malec skoczył do sąsiedniej izby i przyniósł grubą oprawną księgę: było to Pismo święte.

Starzec otworzył kilka kartek, przerzucił i zaczął czytać powoli, donośnie:

„Wy, którzy gardzicie mojem prawem, nawiedzę Was ubóstwem — mówi Pan.

Przeklęci będziecie w miastach, przeklęci na polach waszych!

Przeklęte będą spichlerze wasze i przeklęte owoce, które przechowywać będziecie.

Sadzić będziecie winne macice, ale wina zbierać nie będziecie.

Przeklęci będziecie w dzieciach waszych, które wyginą wszystkie.“

Tu Sowa umilkł, a potem odezwał się znowu:

„Bracia, wierzcie mi! Pan Bóg jest dobry, bardzo dobry, ale Pan Bóg jest sprawiedliwy!

Wy młodzi, którzy macie życie przed sobą, wy to widzieć będziecie:

Narody, które Panu Bogu wojnę wypowiadają, narody, które prawa Boże lekceważą, są na drodze, wiodącej do upadku.

Już mamy przykład na Francyi: wiecie wszyscy o klęsce, która zawisła nad tym nieszczęsnym krajem, a która mu zabiera niemowlęta i zostawia olbrzymią dysproporcyę między liczbą śmierci, a liczbą urodzeń! U nas do tego jeszcze nie doszło, ale czyż i my nie mamy robaków, co nas toczą, że wspomnę tylko o żydach, którzy jak pijawki wysysają krew i siły narodu, rujnując nasze rodziny, demoralizując naszą młodzież?!“

Słowa te padały na słuchających ciężkie jak ołów, zimne jak lód.

Przez chwilę słychać było w izbie smutne, tłumione westchnienia; potem powoli, jedni po drugich, opuściliśmy gospodę, podczas, gdy nikt ani jednem słowem nie śmiał przerwać milczenia.

Tam — w tym Rzymie Starzec święty,
Więzień — Boży Lew!
Światło z nieba! — wiekiem zgięty
Czuje piekła gniew...

Sternik dzielny rajskiej łodzi,
Wodzem będzie tu...
Z nim — w „Jedności“!... oswobodzi!...
Cześć i dzięki mu!

ODEZWA!

Na dzień 14. maja wyznaczono uroczystą manifestacyę w sprawie święcenia niedzieli. Przypominamy naszym kochanym czytelnikow, iż obowiązkiem jest stanąć w szeregi, gdzie chodzi o obronę Boga i wiary naszej świętej W tej sprawie odbyła się 18. b. m. ożywiona pogadanka w „Jedności“, w której wyłuszczono powody, skłaniająco nas do jak najliczniejszego udziału w tej manifestacyjnej uroczystości Najbardziej do serca i rozumu biednych robotników katolickich powinny przemówić słowa samego Pana Boga, który przez usta proroka mówi: „Jeśli będziesz słuchał głosu Pana Boga, abyś zachował przykazanie jego: spuści Pan błogosławieństwo na sp żarnie twoje i na wszystkie dzieła rąk twoich.... da obfitość owocu ziemi twojej... Ale jeśli nie będziesz chciał słuchać głosu Pana Boga twego, przypuści Pan na cię głód i łaknienie i przekleństwo na wszystkie sprawy, które będziesz czynił... owoce ziemi twojej i wszystkie prace twoje niechaj poje lud, którego nie znasz...“ (Deut. 28.) Kto dziś wygrywa, czy my, którzy ciężką pracą bezcześcimy dzień święty, czy też żydzi, którzy zachowując szabasy, „jedzą pracę naszą“. Pierwsze więc zadanie w celu poprawienia naszej doli niech będzie wierność w zachowaniu niedzieli i świąt.

Z naszych stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie stow. katolickich robotników „Przyjaźń“ odbyło się 28. z. m. o godz. 5. popołudniu w lokalu tow. przy ul. Pieszej l. 1. Ze sprawozdania tow. przyjętego przez obecnych w liczbie 50 członków okazuje się, iż tow. liczy 140 członków. Dochodów kwota wynosi 2.084 zł., rozchodów 1 252 zł., zaś czysty majątek na rok 1899 sumę 832 zł. Jako trzej członkowie do zarządu na dwa lata weszli pp. Panek, Hordyński i Kolesiński, do wydziału nadzorczego pp. Miśkiewicz, Bober i Karasek, do sądu rozjemczego Bałanda, Koziewicz i Tomaszewski.

Również na tem samem zgromadzeniu uchwalono zmienić statut stowarzyszenia w kierunku rozszerzenia jego działalności. O tym ostatnim celu pomówimy obszerniej w następnym numerze.

„Równość“, stowarzyszenie chrześciańskich drukarek, giserek, litografek wzięło się energicznie do pracy około zorganizowania zawodowego i podniesienia swego wykształcenia. Zacne Polki, nasze panie z „Czytelni kobiet“ przyrzekły mieć dla młodszej braci szereg popularnych odczytów. Odczytów takich dotąd było dwa. Pierwszy na temat jak człowiek od najdawniejszych czasów pracował, miała p. A. Lewicka, drugi zaś p. Aleksandrowiczówna.

Zapiski.

Dzielne nasze służące. Sklep „Jedności“ przy ul. Grodzickich, rozwija się z dniem każdym pomyślniej. Jest to w bardzo wielkiej części zasługa katolickich kucharek i zarządczyń domów, które wzięły niejako na ambicyę, aby nasz sklep poprzeć i podnieść. Niezwykła energia tych kobiet i solidarne poparcie dzieła katolickiego, zasługuje na uznanie wszystkich katolików. Oby wszystkie takiemi były.

W naszej sprawie wniósł na posiedzeniu Rady miasta d. 26. prof. Thull s wniosek, aby do biura miejskiego prasy, do zarządu, wchodziło 2 delegatów, wybranych przez zarząd naszej „Przyjaźni“, dalej, by z reguły niedozwolonem było przedsiębiorcom sprowadzać zamiejscowych robotników lub więźniów do robót, tylko w wyjątkowym wypadku, gdyby zabrakło sił miejscowych. Oba te wnioski uchwalono traktować regulaminowo, t. z. przejdą one przez sekcyę, magistrat itd., aż pewnie za 10 lat ktoś je znowu postawi, to mówić o nich znowu będą. Nie ma to jak szybkość magistracka.

Z czego żyją socyaliści. Przy uzupełniającym wyborze posła z drugiego okręgu wyborczego w Berlinie, do niemieckiego „reichstagu“, zwyciężyli socyaliści nad wolnomyślnymi. Socyaliści są w uniesieniu z tak wielkiego nowego zwycięstwa w stolicy Niemiec odniesionego. Tymczasem to zwycięstwo nie tak jest wielkiem, gdy się mu z bliska przypatrzymy. Bo co urzędownie sprawdzono. Oto to, że na 76.000 uprawnionych do wyboru, wstrzymało się od głosowania 30.000 ludzi. I któżby przypuszczał, że w Berlinie, w środku polityki, prawie połowa wyborców nie pójdzie do urny głosować. Prawdę więc powiedział stary Bebel, że „my socyaliści, żyjemy z błędów innych partyj, a zwyciężamy przez wasze niedołęstwo i lenistwo“.

Czy u nas tak nie było przy ostatnich wyborach do Rady państwa. Cała inteligencya, zamożniejsi rękodzielnicy nie poszli głosować także. Prawda jednak, że znowu nie wstrzymało się tylu od głosowania, jak w Berlinie. Tak to zwyciężają energiczniejsi.

„Naprzód“ raz po raz chwali się wiedzą historyczno-teologiczną, zaczerpniętą (jak to np. w numerze z 6. kwietnia b. r.) z żydowskiej gadzinowej szmaty wiedeńskiej. Nie mówiąc o uczuciach religijnych tych panów, śmiemy wątpić w ich uczciwość na polu historycznem, skoro na słowo żyda z *Neue Freie Presse* przedrukowują obydne kłamstwa i potwarze na cały szereg zastępców Chrystusowych, zasiadających na stolicy Piotrowej. W odpowiedzi na te zarzuty prosimy niech raczą zaglądnąć choćby do takich dzieł, jak n. p. Weissa, lub Holzwartha, a ze zdziwieniem ujrzą, iż zbytnia potulność i bezwzględna wiara w *Neue Freie Presse* naraziła ich na miano nieuków, lub tendencyjnych fałszerzy czyli kłamców. I tak: aż do roku 540 wszyscy Papieże są policzeni w poczet świętych. Od tego czasu po dzisiejszy 24 Papieży zostało kanonizowanych. Bajka o papieżycy ogólnie przez wszystkich historyków wyświetlona i wyśmiana, chowa się chyba u historyków z *Neue Freie Presse*, którzy, jako żydzi nie mogą się pogodzić z myślą, iż papiestwo rzecz święta, chwałą otacza Kościół Chrystusowy; a że są głupcy na świecie, dlaczegoż od czasu do czasu nie bryznąć błotem na tę świętość katolicką, choćby taką bajką, jak np. o papieżycy. Jeśli fakt uduszenia Stefana VI. ma być dowodem przeciw papiestwu, powinni by barbą okryć Kościół katolicki ci wielcy święci następcy Piotra, którzy przez wrogów zamordowani zostali, bo i Stefan VI. śmierć poniósł z ręki wrogów papiestwa. Czy może ujmę papiestwu przynieść fakt (tendencyjnie przez *Presse* zamilczany) taki, jak np. przewrotnego kardynała Bonifacego Franco, który wiedziony zemstą za ekskomunikę nań rzuconą, a wsparty przez tłum zburtowany, pojmał Papieża Jana XIV. i zamordował. Celestyn V. wszak najspokojniej umarł, a dziś jest na ołtarzach naszych, a więc gwoździe, o których *Naprzodek* baje, a którymi rzekomo miał być Celestyn V. zamordowany, chyba zagwoździły mądre głowy panów Daszyńskiego i spki! Życiem z *Presse* przedewszystkiem chodzi o zohydzenie najświętszych z Papieży, skoro ukuli bajkę o żelaznej klatce, w którą z łatwowiernymi sojusznikami swymi, t. j. całą P. T. redakcyą *Naprzodu* wpakowali wielkiego obrońcę Grobu Chrystusowego, Papieża Grzegorza VIII. Zapewne tejże redakcyi nieznaną jest różnica zachodząca między: „zamieszkaniem w Awignonie“, a „zrzuceniem z tronu“. Wiedzieć tedy panowie, iż żaden dotychczas Papież prawowity nie był z tronu zrzuconym. Byli za wiarę i dobrą sprawę więzieni, i nazabijani, ale zrzuceni być nie mogli, gdyż papiestwo jest dożywotnie z woli Chrystusowej; a czy Papież mieszka tu czy tam, zawsze jego stolicą jest Rzym! Również potwarzą są wymysły rzucane na Urbana V. i innych, którzy, jak bajecie, mieli się przyznawać do omylności. W polityce i naukach świeckich mylić się może, lecz nieomylnym jest każdy Papież w rzeczach wiary i obyczajów. Urban V., jeden z największych Papieży, ten, który w tryumfie wrócił z Awignonu do Rzymu, a zmarł r. 1370 w ogólnej opinii świętości, najmniej chyba nadaje się do ukucia bajki o omylności papieskiej. Każdy kamień widocznie dobry dla was, skoro chodzi o wydzieranie ze serc ludu wiary św. Szczytem wiedzy historycznej panów z *Naprzodu* jest wiadomość sensacyjna, iż Grzegorz XVI. zmarł z głodu! Winszujemy, ale nie zazdrościmy, gdyż ponoś najznakomitszy blagier zaczerwieniłby się po uszy, gdyby mu przyszło podobne kłamstwo wykrztusić! Nie dziwimy się tym, którzy wchodzą w skład redakcyi *Naprzodu*, jaki pan, taki kram, lecz wam robotnicy katolicy (boć jeszcze jawnie do żydów nie przeszliście!) wam się dziwimy. Czyż takie oszczerstwa na Kościół katolicki, a bluźnierstwa, jak one z wierszyków Niemojewskiego nie otworzą oczu waszych?

Bezczelności żydowskiej, a niewytłumaczonej ślepoty władz naszych nowym dowodem jest fakt, iż żydzi zawijają pomarańcze w papierki, opatrzone umyślnie *ad hoc* drukowanemi podobiznami obrazu cudownej Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i takowe w naszem mieście publicznie w oczach władz sprzedają! Oj dbamy o świętość naszej wiary?!

OGŁOSZENIA.

PRACOWNIA I SKŁAD

wyrobów rymarskich

pod firmą

K. FORYSZ

istniejąca od lat 40 przy ulicy **Akademickiej w Hotelu Żorża**, z powodu burzenia budynku została przeniesiona z dniem 1. kwietnia 1899 roku na **plac Bernardyński l. 7** (obok komendy korpuśnej). Poleca i nadal uprząż na konie, siodła i wszelkie przybory do podróży, jak kufry itd.

Dziękując za dotychczasowe poparcie, polecam się łaskawym względom i nadal.

K. FORYSZ, rymarz.

HANDEL

towarów korzennych

Stowarz. katolickich robotników

„JEDNOŚĆ“

poleca

Mąka najpiękniejsza . .	1 kl.	18	ct.
„ bardzo ładna . .	1 „	17	„
„ prześlicznа . . .	1 „	16	„

oraz wiele innych gatunków po cenach najniższych, jak również niezrównanej dobroci drożdże codziennie świeże,

Kasza hreczana czyściutka . . .	1 litr	12	ct.
„ jaglana	1 „	12	„
„ jęczmienna	1 „	12	„
Groch łuszczony	½ kl.	12	„
Słonina węgierska	½ „	33	„
Smalec bezwonny najczyściejszy .	½ „	34	„
Bryndza liptawska	— „	32	„
Ser dzierzkowy bardzo dobry . .	½ „	12	„
Ser szwajcarski wyśmienity . .	½ „	48	„
Śledzie holenderskie najlepsze .	para	13	„
Świeże dworskie masło kuchenune	½ kl.	48	„
Masło do chleba bardzo dobre .	½ „	64	„

Cukier potaniał!

Zamówienia z prowincyi wysełа się odwrotną pocztą.

ULICA GRODECKA L. 53.

Polecamy nowo otworzoną

Droguerye katolicką

pod „GWIAZDA“

Lwów, ul. Gródecka l. 53

(powyżej fabryki Schuttlewortha)

zaopatrzoną obficie w **apteczne materyały**, opatrunki, wina lecznicze, wody mineralne, perfumeryę, potrzeby gospodarskie i t. p.

CENY NADZWYCZAJ NISKIE.

Wszystko doborowe, dla ubogich opust.

Na prowincyę wysyłka natychmiast, opakowanie pocztowe darmo, kolejowe po kosztach.

Adres:

DROGUERYA pod „GWIAZDĄ“

Lwów, ul. Gródecka l. 53.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 10. Lwów, dnia 15. maja 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Robotnicy i robotnice!

Przypominamy, że należy agitować, za rozszerzeniem naszej gazetki „Jedność", która broni Waszych spraw, Waszych interesów. Prenumerujcie ją, kupujcie, po przeczytaniu rozrzucajcie dalej wśród znajomych. Łączcie się w kółka, po 5 i 10, i wspólnie prenumerujcie. W ten sposób postępując, za gazetkę na rok wypadnie zapłacić 5 do 10 centów.

„Jedność" opiera swój byt na Was. Nie mamy bogatych żydów, kapitalistów, którzyby nas subwencyonowali, ale czyhają nieprzyjaciele katolickich robotników, aby ruch nasz zdusić. Pamiętajcie o tem, a każdy cent na zaprenumerowanie „Jedności" opłaci się sowicie. Do dzieła bracia, zbierajcie fundusze, aby „Jedność" wkrótce wychodziła co tydzień, broniąc Was i Wasze rodziny.

Olbrzymi obchód,

Miasto nasze było w niedzielę widownią niezwykle podniosłej manifestacyi przekonań katolickich większości ludności stolicy.

Takiego udziału, jak w niedzielnym obchodzie, urządzonym za święceniem niedzieli, nie pamięta Lwów od długich lat.

Pokazało się wszystkim, jaką potęgą jest katolicyzm, jak silną być może partya katolicko-narodowa, coraz bardziej szeregująca się w karne zastępy.

Przeszło 30.000 ludzi ze wszystkich stanów wzięło w uroczystym pochodzie udział, a plac wiecu przedstawiał jednomorze głów ludzkich.

Nie wystarczyłaby nasza gazetka, aby wyliczyć szczegółowo wszystkie katolickie stowarzyszenia, które ze swoimi sztandarami posuwały się zwolna krok za krokiem na wzgórze powystawowe, do hali muzycznej, gdzie miał się odbyć sam wiec.

Wszystkim nieprzyjaciołom wiary, liberałom, ich wspólnikom żydom, pękało serce ze strachu, na widok tej żywiołowej masy tego oceanu ludzi, którzy zaczynają jawnie i śmiało wyznawać, że są katolikami. Ba, wściekłość bezsilna zaczęła toczyć socyalistów, tych parobków żydowskich, na widok katolików, wobec których oni i ich demonstracya zeszłego tygodnia przeciw święceniu niedzieli okazała się jakby kropelką w szklance wody.

Ale spokojnie i poważnie toczyła się ta niebywała ilość wiecowników, na których twarzach widziałeś, że są dumni i szczęśliwi, iż są katolikami, że mają świadomość swych praw i obowiązków, że gdy ich głód, niedola i wróg zanadto już dziś łączy wszystkich razem, nie zginą, byleby zawsze szli gromadą.

Wielka hala muzyczna, która mogła pomieścić do 2.000 ludzi, okazała się niczem. W jednej chwili zapełniła się po brzegi tymi, którzy docisnąć się mogli, a reszta musiała niestety czekać.

Na galeryach obleczonych czerwonem suknem zasiadają panie. Na estradzie widzimy krzewy, draperye i krucyfiks. Profesor dr. Rydygier, wspaniała postać, jako przewodniczący wita zebranych „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Zwraca się do naszych duchownych z słowami wierności i hołdu, przedstawia komisarzy rządowych pp. Wenza i Rożałowskiego, odczytuje list ks. arcybiskupa Morawskiego, który oznajmia, że z powodu choroby przybyć nie może, wreszcie udziela głosu profesorowi dr. Głąbińskiemu, który mówi o znaczeniu święcenia niedzieli pod względem ekonomicznym. Po nim przemawia kupiec p. Ihnatowicz, radny miasta, który imieniem mieszczaństwa, kupców i przemysłowych zaznacza solidarność z postulatem święcenia niedzieli i w ręce ks. arcybiskupa Isakowicza ślubuje hołd i wierność kościołowi katolickiemu. Następuje porywająca mowa ks. Czesława Bogdalskiego, a wreszcie prezes zgromadzenia prof. Rydygier odczytuje następujące rezolucye, które przez aklamacyę zgromadzeni przyjmują:

Wiec katolicki uchwala:

1. „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił" — jako przykazanie Boże i kościelne ma być wykonywane tak, jak Kościół tego naucza i jak przodkowie nasi to czynili. W dniu tym ma być zaniechaną wszelka ciężka lub zarobkowa praca w przemyśle, rękodzielnictwie, handlu i urzędzie a dzień ten poświęcony Bogu.

2. Starać się o to, ażeby w drodze ustawodawczej „odpoczynek niedzielny" zamieniony został na „święcenie niedzieli" odpowiednio do tradycyi naszych narodowych i potrzeb chrześcijańskiego społeczeństwa naszego kraju.

3. Z uwagi, że wszelkie choćby najlepsze ustawy, jeśli nie są należycie wykonywane, nie doprowadzają do celu, należy dążyć do takiego zorganizowania społeczeństwa, ażeby na zasadzie samepomocy zwalczało z całą siłą szerzące się zło moralne, które podkopuje ład społeczny i zagraża dobru rodziny i ogółu. Należy zatem wszędzie szerzyć prywatnie i publicznie powyższe zasady i popierać jak najusilniej „Dzieło święcenia niedzieli pod wezwaniem św. Wojciecha".

4. Wykonanie tych uchwał Wiec katolicki poleca komitetowi swemu.

Po uchwaleniu tych rezolucyj udziela zebranym błogosławieństwa arcypasterskiego ks. arcybiskup Isakowicz i wiec się kończy, wśród wrzawy wewnątrz sali i zewnątrz, gdzie socyaliści wszczęli awantury w tym celu, aby wiec rozbić.

Ponieważ starali się oni przeszkodzić spokojnemu przebiegowi obrad, dalej ponieważ jestto sprawa zbyt ważna i zasadnicza, przeto o tem piszemy osobno pt.: „Zdarta maska".

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności".

Zdarta maska.

Niedzielny obchód za święceniem niedzieli zakłócili socyaliści, którzy wtargnąwszy do hali, chcieli wiec rozbić, wywołując zamieszanie; gdy to im się nie udało, druga paczka socyalistów, czekająca u wejścia, rozpoczęła bójkę, połamała sztandar kolejarzom, a na robiących porządek zaczęła sypać gradem kamieni, od uderzenia których kilku, między innymi komisarz policyi Des Loges, jest rannych.

W ogóle socyaliści chcieli sprowokować wiecowników, a na pochwałę wszystkich uczestników wiecu przyznać należy, że ci sprowokować się nie dali, że zachowali zimną krew, bo inaczej garstka socyalistów na śmierć zduszoną byćby mogła przez kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Dobrze się stało, że socyaliści zrzucili z siebie maskę obłudy, oni, którzy mówią, iż nie są wrogami religii i katolicyzmu. Po tym niedzielnym fakcie cały lud robotniczy katolicki mógł poznać tych podłych najemników żydowstwa, którzy za srebrniki sprzedaliby rodzoną matkę.

To jest fakt, że wywołana, ukartowana z góry wczorajsza ohydna manifestacya socyalistów otworzyła nieznającym i łudzącym się jeszcze oczy, iż tak jak nie mają oni nic wspólnego z Ojczyzną i stronnictwami narodowemi, czego dowodem choćby okrzyk jednego z ich wodzów „Polska to nierządnica w łachmanach", oraz rozbicie wiecu w Cieszynie, tak też są to płatni agenci międzynarodowego żydowstwa, które drży przed proletaryatem chrześciańskim, i za ich grosz rzucają się te zbiry na najspokojniejszych robotników dlatego, że nie chcą służyć żydowstwu.

W ogóle tylko naiwni, albo przewrotni mogą dziś jeszcze przypuszczać i łudzić się, że jest to stronnictwo u nas polityczne w należytem rozumieniu tego wyrazu. Tymi awanturami skompromitowali się oni gorzej, jak poseł Kozakiewicz w Czyszkach, pokazali, że nie są nawet wyrostkami politycznymi, że nie dojrzali do współudziału w jakiejkolwiek pracy publicznej. Prawda, my rozumiemy ich wściekłość. Tu nietylko opanowała ich rozpacz na widok tysięcy robotników i katolików, grupujących się pod sztandarem krzyża, którego splugawienie to Wasz cel, towarzysze, lecz już o mało nie gryźli piasku ze złości, gdy zobaczyli zastępy umundurowanych kolejarzy, tych, którzy najwięcej dla nich zrobili w latach, gdy do ich obozu należeli i jeszcze nie przejrzeli, tych, co najsilniej agitowali i najwięcej pieniędzy dawali, gdy tych zobaczyli jako obrońców narodowości i religii katolickiej.

Jak zranione hyeny rzucili się na sztandar kolejarzy i połamali go.

Widok tych ludzi musiał wywołać obrzydzenie nawet u najpobłażliwszych. Oto do czego się dochodzi pod hasłem „religia to rzecz prywatna".

Na zwołanem przez siebie zgromadzeniu, na którem podburzano socyalistów na katolickich robotników, mówiono z obłudą i kłamano, „czemu wiecownicy nie chcą zamknięcia szynków". Wszak my dawno tego pragniemy, aby żydzi nie rozpajali ludu, wszak my mówimy i piszemy, że szynk to placówka demoralizacyi, to zabijanie ludzi. Wy socyaliści, którzy idziecie z żydami na chrześcian, którzy macie wśród nich swych protegowanych, wy, gdybyście naprawdę chcieli zniesienia handlu wódką w niedziele i święta, czemuż nie rozwijacie agitacyi w tym kierunku, ale tylko rzucacie na nas oszczerstwa.

Tak bracia katolicy-robotnicy poznaliście już wszyscy w niedzielę, kto idzie przeciw Wam, my, czy agenci „międzynarodówki żydowskiej", kto rozbija jedność katolicką, kogo strzedz się macie. Spadła z waszych twarzy, agitatorzy, maska obłudy, zdarliście ją sobie sami, w swojej głupocie prawdziwym występkiem. Chcieliście krzywdę nam zrobić, spłodzić zły czyn, i ten zły czyn przyniósł dobry owoc, bo jak powiada nieśmiertelny poeta, „to jest właśnie przekleństwem złego czynu, że zawsze złego pragnie, a tworzy rzecz dobrą."

Zapóźno mydlić oczy proletaryatowi, że wy dobrzy katolicy, to się pokazało znowu onegdaj, że wy najzawziętsi wrogowie krzyża. Nie pomogą żadne wykręty, krok wasz widziały tysiące robotników katolickich, stanęliście w całej waszej prawdzi-

wej szacie, bo tam na wzgórzu stryjskiem, na tym wiecu katolickim, pokazaliście się z fałszu i obłudy waszej zdartą maską.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Brak chleba dla swoich.

Otrzymujemy bardzo liczne zażalenia na niedawanie roboty ludziom miejscowym, a przyjmowanie obcych do budowlanych i innego rodzaju robót.

Udając się do pracodawców i przedstawiając im krzywdę, jaka z takiego postępowania wynika dla ludzi, którzy żyją w mieście, tu płacą podatki konsumcyjne, otrzymujemy zawsze odpowiedź taką:

„Ja nie mogę lwowskich robotników zatrudniać, proszę panów, bo to do niczego. Nic nie chcą robić. Nawet musicie dobrze panowie wiedzieć, że gdy magistrat zeszłego roku, podczas rozruchów głodowych, dawał robotnikom robotę, to panie, porzucili ją, nie chcieli robić i uciekli." Odpowiedź ta nie wytrzymuje krytyki, ma tylko pozorną słuszność. Prawda, że kilku socyalistycznych agitatorów uciekło od roboty zeszłego roku, ale przecież tylko kilku, a setki głodnych chcą i szukają za pracą. Na takie powołanie się na kilku, można słusznie odpowiedzieć, że gdy np. jeden by co ukradł, to nie godzi się mówić, że większość to złodzieje.

Naszych w mieście robotników bez pracy jest dość. Wynędzniali szukają chleba, a że krzywdzić się nie dają, to tylko świadczy na ich korzyść, że organizują się, że idą w razie potrzeby do „Jedności" i upominają się o to, co im się słusznie należy. Przecież władze, instytucye i osoby prywatne, powinny zrozumieć, że sprowadzając obcych, krzywdzą swoich. A głód złym doradcą.

Potrzeba przedewszystkiem uwzględnić miejscowych robotników, obmyślać roboty, któreby dawały zajęcie, a co za tem idzie, chleb swoim, a dalszym planie także obcym. To trudno, władze, które rządzą, powinny myśleć nie tylko o „honorach urzędu", lecz o „obowiązkach", jakie na nich ciężą.

Władze nie powinny dopuszczać, by masy głodnych robotników gromadziły się po miastach, przymierając z głodu. Wskutek niezrozumienia tych zasad, wskutek systemu, a raczej braku jakiegokolwiek systemu w polityce administracyjno-społecznej, dochodzi się do tego, że dziś w Londynie, stolicy Anglii, jest prawie 1,000.000 robotników, którzy budząc się rano po zaułkach, nie wiedzą co włożą do ust, bo są bez zajęcia, bez pracy.

Dlatego wzywamy wszystkich, od których to zależy, nie krzywdźcie swoich, przez protegowanie obcych, przez sprowadzanie zamiejscowych robotników, bo to źle się skończy.

Nowe potomstwo socyalistów.

Socyalna demokracya ma nowe potomstwo. Nie myślcie szanowni czytelnicy, że będzie tu mowa o rozmaitych dzieciach agitatorów żydowsko-socyalistycznego obozu, czy to prawego, czy nieprawego pochodzenia, o tych, jakto mówią z „lewej ręki". Nie. Nie o to tu chodzi, lecz pomówimy o nowem potomstwie całego obozu, o nowej partyi, której dziadkiem socyalna demokracya, a ojcem żydek Bernstein.

Kilka słów o powstaniu tego nowego „bachurka". Oto socyalna demokracya zaczyna porządnie się starzeć. Naród otumaniony widzi, że socyaliści za długo wodzą go za nos, a agitatorzy dla zdobycia dobrych posad, zaczynają bawić się już w politykę t. zw. oportunistyczną, tz. że nawet z burżuazyą w niejednej sprawie wchodzą w układy, a więc stykają się z swym największym wrogiem. Ba, nawet z nią mówią, pertraktują, no i nie od tego, by czasem nie uzyskali poparcia samego rządu. Są to oznaki, że socyalna demokracya powoli zaczyna zapominać o niezłomności i sile swej złej nauki, oraz fałszywych zasad. Nic dziwnego, wszak każdy mądrzejszy wie, że raj socyalistyczny, zrównanie ludzi, wspólna własność, to tylko hasła agitacyjne dla „durnych", którzy się na to złapią. Te faryzeusowskie proroctwa, to największy fałsz i przesąd.

Otóż jeden z wybitnych niemieckich socyalnych demokratów, żyd p. Bernstein (u nich co wybitniejszy, ten co kieruje, prawie zawsze żyd, jak wiecie), powiedział, że te głupstwa o raju przyszłości w guście socyalistów trzeba odrzucić precz, bo to blaga. Zwróćmy na to uwagę, aby dużo złego naprawić, drogą reformy społecznej, a spełnimy swój cel.

Otóż część rozumniejsza i uczciwsza socyalistów przyznała racyę p. Bernsteinowi i zaczyna się gnicie, rozłam w obozie socyalnej demokracyi. Jedni bowiem, to stara gwardya, stare wojsko, które wierne na ślepo głównemu z twórców socyalizmu, także żydowi Marxowi, a drudzy najmłodsi to Bernsteina wyznawcy. Krótko pierwszych nazywają Marxistami, drugich Bernsteinnowiczami.

Tych nowych nazwał główny nauczyciel socyalistów także żyd p. Kautsky „socyalnymi liberałami", Bo wiecie ten Kautsky to zaraz chrzci, „wedle nauki", jakby Mojżesz nową partye, tz. daje mu nazwę, a nie myślcie, że może urządza rytuał wedle nauki żydowskiej.

Otóż wedle Kautskyego ci nowi „socyalni liberałowie" będą czemś pośredniem między kapitałem, a proletaryuszami, podobnie jak narodowi socyaliści z katedry i t. p., którzy pragną ulżyć niedoli ludu, lecz z wstrętem odwracają się od władzy mas i wspólności majątkowej..

Wedle tego nauczyciela ma ta partya pewną słuszność i pewną przyszłość przed sobą.

Kierunek bowiem życzliwy dla reform społecznych ożywia lepszych wśród ludzi i znachodzi echo u rozumniejszych robotników. Dlatego tej partyi, choć młodej lekceważyć nie można.

Tak mówi Kautsky, bądź co bądź dobry znawca swoich. My musimy uznać sąd powyższy za trafny pod niejednym względem. Ci nowi socyaliści może zgromadzą w około siebie intelligentniejszą część robotników, lecz nigdy wielką partyą nie będą. Dla mas ciemnych stronnictwo bowiem każde reformy, jakby ono się tam nazywało jak chce, będzie za powolnem w pracy. Pod tym względem mądrzejsi socyalni-demokraci. Oni odrazu wszystko towarzyszom obiecują, tak malują pięknie przyszłość, tak szybko, powiadają, będzie dobrze, że na zgromadzeniu jak bracie stoisz i słuchasz tych obiecanek, to zdaje ci się, że już za rogatką Łyczakowską czekają na ciebie ładne suknie, dobry obiadek, wór złota, no, już tak co najmniej: bezrobocie „tłusta kura, siwucha i dziewucha."

Ba, ale stronnictwo sprawiedliwe nie może przyrzekać kłamstw i dlatego nasze katolicko-robotnicze jest słabsze, na razie, z początku. Partya n. p. katolicka w Niemczech żądała reform socyalnych, polepszenia bytu dla ludu wtedy, gdy o socyalistach „inteligencya narodu" nie miała nawet pojęcia, i choć nie obiecywała gruszek na wierzbie, jest mimo to najpotężniejszą partyą polityczną. Ba ale dlaczego? Dlatego, że tam jest silna organizacya i większa oświata, wreszcie zgodność życia z zasadami katolickiemi.

Tam robotnik wie, że jako katolik nie pójdzie zatracić swej wiary do obozu socyalistycznego i krzyczeć „religia to rzecz prywatna". U nas biedni ciemni robotnicy tego jeszcze nie rozumieją.

Zdaje się, że obecnie p. Bernstein i jego zwolennicy nie wystąpią jeszcze ze swej partyi macierzystej, choć socyalna demokracya jest z nich niezadowoloną i nie chce udzielić im dłużej czerwonej żydowskiej chorągwi, i swego nazwiska. Liebknecht stary wyga i wódz socyalistów mówi, że Bernstein przestał już był socyalnym demokratą, a Kautsky krzyczy: „dawajcie tu Bernsteina, trzeba go zmusić aby jasno wyznał czego chce". No wiecie bracia, czego jeszcze się doczekamy: oto trybunału socyalistycznego inkwizytorskiego. Socyaliści będą jak w średnich wiekach sądzić Bernsteina za jego herezyę. Oni, którzy wołają, że chcą wolności słowa i przekonań.

Naprawdę grubo zaczyna się psuć coś w obozie żydowsko-socyalistycznym.

Ucisk katolików na Węgrzech.

Masoni i liberałowie węgierscy nie ustają w ciemiężeniu katolików węgierskich i kościoła katolickiego w Węgrzech.

Oto przedłożono w sejmie węgierskim ustawę, ktorej rychłe przeprowadzenie już dziś nie ulega żadnej wątpliwości, a która jest policzkiem dla wolności przekonań. Ustawa ta niewinnie zatytułowana „o jurydykcyi najwyższego sądu o ważności mandatów poselskich," skierowaną jest przeciw duchowieństwu katolickiemu, stronnictwu katolicko-ludowemu, które walczy w obronie praw katolików, w obronie swobody przekonań. Oto dwa głównie są artykuły 170 i 171, które muszą oburzać każdego, kto nie jest zwolennikiem kagańców i poddania swobodnego życia obywateli pod dozór policyjny. Te dwa paragrafy t. zw. „duchowne", bo przeciw katolikom wymierzone, opiewają jak na pierwszy rzut oka niewinnie. Artykuł 170 zagraża więzieniem do roku i grzywnami 1000 koron za „nadużycie ambony i konfesyonału", przez przyrzekanie w celach wyborczych łask nadzwyczajnych, względnie zagrożeniem karą Bożą. Artykułu 171 naznacza karę 3 miesięcy więzienia za nadużycie w agitacyi wyborczej krzyża, monstrancyi, chorągwi lub innych emblemów kościelnych. Ustawa ta, cofnięta w r, 1896 przez Banffy'ego, gdy w Izbie magnatów upadły dwa wymienione powyżej paragrafy, pojawiła się ponownie na porządku dziennym wskutek kompromisu pomiędzy większością a opozycyą. który umożebnił powstanie gabinetu Szella.

Nowy prezydent gabinetu p. Szell połączył się z liberałami, z tymi starymi wrogami Kościoła katolickiego, z tymi którzy pozostawiając wolność rzekomą jednostce, nie troszczą się, że ta jednostka, gdy stanie się potęgą, uciska bez miłosierdzia słabszych, rządzi życiem wydziedziczonych i słabszych.

Aby zapewnić przeforsowanie tej ustawy, która jest obrazą duchowieństwa i wolności, p. Szell przed upadkiem byłego prezydenta Banffyego, połączył się z opozycyą, i dziś zamyśla zdobyć laury z świeżego „kulturkampfu" węgierskiego. Stronnictwo katolicko-ludowe przez usta prezesa swego ks. Molnara, posłów Rakowskyego i Zichyego, zapretestowało przeciw tym zapędom gwałcenia sumień. Stwierdziło ono, że ksiądz nie jest agentem wyborczym, lecz służy mu prawo jako obywatelowi tam, gdzie się schodzi z innymi wypowiedzieć swe zdanie. Zabronić mu tego nie ma nikt prawa. Ładnie to będzie wyglądało gdy np. rząd węgierski przedłoży projekt ustawy niekorzystnej dla ludu, gdy ksiądz, także syn ziemi węgierskiej, z których nie jeden przelewał krew za wolność kraju. nie będzie mógł w tej sprawie puścić pary z ust. Większość liberalno-żydowska Węgier, bagnetami przeprowadza wybory i prawa nie chce za tem, aby duchowieństwo przemówiło w obronie słabszych i gnębionych. Tu leży jądro, przyczyna tej ustawy. Co to za rozpasanie urzędników policyjnych nastąpić może w razie wejścia w życie takiej ohydnej ustawy.

Będziemy widzieć nakładanie grzywien kar, aresztowanie księży i katolików za to, że bronią swych praw.

P. Szell zapomniał zdaje się, że sprawiedliwości i katolicyzmu nie da sobie lud katolicki wydrzeć z piersi nawet bagnetami, jak tego uczy historya, a choćby niedawno przelana w Krożach krew ludu polskiego.

Dla celów osobistych, aby wyleść na krzesło prezydenta, rzuci i zakłada się kagańce na usta przeciwników. Zapomniał także p. Szell, że jeszcze dalej od niego pójdzie kandydat na ministra poseł Horanszky, który w dyskusyi nad tą ustawą miotał się jak wściekły na katolicyzm.

A przypatrzmy sią bracia, jak to się odbywa wszystko. P. Szell po raz pierwszy pozwala socyalistom w dniu 1 maja nie robić, tym którzy w rządowych przedsiębiorcach są zajęci, a równocześnie popełnia, popierając tę ustawę, wstrętny gwałt na katolikach. Pierwsi socyaliści są uprzywilejowani, drudzy katolicy gnębieni. Czyż mogą jeszcze socyaliści węgierscy mówić, że tylko im dzieje

się krzywda. Czyż przeciwnie katolicy nie stają się tam wyjętymi z pod prawa, przeciw którym uchwala się wyjątkowe „kagańcowe“ ustawy.

Lecz jakiego skutku może rząd spodziewać się z takiego kroku? Czy gwałcąc prawa katolików, może sam żądać od obywateli przestrzegania ustaw? Zdaje się nam, że każda krzywda, każde więzy, zwrócą się z czasem, gdy wybije godzina sprawiedliwości, przeciw ciemiężcom. Biskupi węgierscy zjechali się na naradę, a prymas węgierski ks. Vaszary zapewne przedłoży sprawę sprawiedliwemu królowi Węgier, a naszemu cesarzowi.

Czy projekt tej ustawy stanie się ustawą czy nie, w każdym razie powinien on być dla wszystkich nas błyskawicą oświetlającą ciemności, gnuśności i bezczynności. Katolicy! trzeba skupiać nasze siły, organizować się bez wytchnienia. Potęga żydów, w spółce z liberałami i masonami zagraża światu, przeciw tej mocy złego, trzeba mocy dobrego, trzeba bracia naszej pracy i organizacyi, bo w przeciwnym razie zabiorą nam wszystko, nie tylko byt ekonomiczny, lecz nawet wolność słowa.

Pamiętajmy o tem i czuwajmy, będąc gotowi do walki.

Bądźmy wjerni Kościołowi i Ojczyźnie!

Coś o szynkach i kawiarniach.

Żachnąłeś się, czytelniku miły, na widok artykułu, którym cię uraczyć chce redakcya. Bo i pocóż to pisać o szynkach? Wszak kto lepiej zna szyneczki i knajpy, szumnie kawiarniami zwane, jeśli nie nasz robotnik, rzemieślnik, który niemal codzień przekracza ich progi, w celu uraczenia skołatanej duszy kieliszkiem nieokreślonego koloru, zapachu i smaku — gorzałeczki? Przecież te szynki są najulubieńszem miejscem pogawędki, a ileż to ważnych kwestyi ubito za brudnym żydowskim stołem? Jak wejdziesz do żyda, to i lżej na sercu i lżej na języku; serce wydaje ze siebie tysiące uczuć i pragnień, a język tak jak skrzydło wiatraka, pytluje, miele, młóci, grzmi, aż póki moc gorzałeczki nie ujmie cię w kleszcze, nie zegnie głowy, nie zwali z nóg.. A ileż to drogich pamiątek wyniosło się ze szynku, drogich mówię, bo potem to i na aptekę, i na doktora poszedł niejeden grosz, a w dodatku włosów mniej na głowie, gdy ci je w serdecznej waśni ze łba wydarto, a natomiast guzami ozdobiono szacowne twoje oblicze.

Oj kochane te szynki nasze, ziemia obiecana, pole pszeniczką złociste, kopalnia srebra, dla żyda! Oj kochane te szyneczki nasze, kochane te knajpy, miejsce najstosowniejsze do pozbycia się gniotących cię darów Bożych, sławy, mienia, zdrowia, szczęścia rodzinnego. Oj kochane te kawiarnie nasze, gdzie to robotnik za godzin parę traci zarobek całego tygodnia, a w dodatku nasłucha się pieśni i piosenek od których uszy puchną, a nagada się, o! i jak jeszcze, na temat przeciwny wierze św. katolickiej. Ileż to poczciwych robotników, utraciło wiarę św. w szynku? Ilu zaniedbało wypełnienie świętych przykazań kościelnych wskutek przesiadywania w szynku? Ile mszy świętych opuszczonych w niedziele i uroczystości wskutek szynków? A wielkanocna spowiedź? — I ona poszła w poniewierkę wskutek szynku. Jeśli wejdę do mieszkania robotnika, o jakaż tam nędza wyziera, ze wszystkich kątów? — połamane sprzęty, podarte ubrania, nie ma nawet całej miski, lub dzbanka A wszakże to zdolny robotnik, który dziennie więcej jak reński zarabia. Pieniądze zabiera żyd w szynku za gorzałę, a on w domu podpity sam niszczy swoją majętność. Nędznie ubrany, nędznie się odżywia, ledwie nogami włóczy, bo mu gorzała sił nie doda, wysuszyła duszę, wysusza ciało, ledwie trzydzieście lat liczy, a sił tyle ile u starca. Kto przyczyną, kto go zmusza? czy brak zarobku, czy choroba, czy więzienie? Nic i nikt. Sam winien! W szynku utracił wiarę, sławę, zdrowie! Co robić? Jak zaradzić złemu. Bo szynk to większy wróg niż sam socyalizm! Gdyby do szynku nie chodził, nie wpadł by w ręce socyalno-żydowskiej hałastry! Co robić? Szynków nie skasujemy. Ale:

1) Sami do szynku możemy nie chodzić! Chcę się zabawić; chcę napić się kieliszek wódki, wina, lub kufel piwa, uczynić to mogę albo u siebie w domu, albo w lokalu swego katolickiego stowarzyszenia, albo wreszcie w gościnie u przyjaciela; ale nigdy w żydowskim szynku!

2) Starać się, aby zarząd miasta, władze rządzące przyszły w pomoc niszczącym się robotnikom. Jak? Podam ci, czytelniku, ot choćby jeden projekt.

Wiemy z doświadczenia, jaka to chwila najniebezpieczniejsza dla robotnika. Chwilą tą godzina szósta wieczorem z soboty na niedzielę, to zwykły czas wypłaty tygodniowej. Robotnik otrzymuje do ręki nieraz kilkanaście i więcej złr. Wraca się do domu z weselem w sercu, z uśmiechem na twarzy. Po drodze szyneczek, ej bracie, na kieliszek! przecież się zasłużyło! chodźcie Macieju, a dobrze Piotrze, chodźmy! Kieliszek, to twój, a teraz mój, żydzie! daj drugi, a lepszej Co? ty mi chcesz imponować? żydzie! dawaj słodkiej! Dłużnikiem nie będę, dałeś mi słodkiej, to i ja ci zafunduję, żydku! tej z najwyższej półki! itd. itd... kolejką Wchodzi znajomy, jakże go nie poczęstować, aż wreszcie koło północy nasz Maciej z Piotrem za łby, żyd się śmieje, pijaków za bary! I nasi przyjaciele znajdują się na ulicy, **bez grosza**! A czy tak się nie dzieje? Tak! ale dzieją się i gorsze rzeczy! Kto przyczyną? Szynk! Gdyby szynki były zamknięte od 6. godz. wieczorem z soboty na niedzielę, tysiące robotników zdrowych i zasobnych chwaliłoby P. Boga, wiernie służyłoby społeczeństwu. Czy nie wartoby o tem pomyśleć? Czy byśmy sami nie mogli przyłożyć ręki do tego dzieła? Żydzi zaczęliby wołać: gewałt! Bo by się im odebrało żniwo najnajlepsze. Ale czy państwo czerpiące dochody i z tego źródła, nie mogłoby pokryć deficytu w inny sposób? Czy sam robotnik nie zgodziłby się na podatek: **od soboty**, byleby go wyratowano od tej czarnej zmory, od sobotnich szyneczków? Kiwasz, czytelniku, głową a jednak pomyśl, a myślą twą podziel się na pogadance w lokalu twego Stowarzyszenia, podziel się i z redakcyą „Jedności“, wspólnemi siłami do dobrego celu, w imię Boga i lepszej doli naszej!

A. W. z Jedności lwowskiej.

Pracuj i oszczędzaj!

Ze świata.

Niemcy. W wielkim księstwie Poznańskiem zabił niemiecki nauczyciel Zaeske ośmioletniego chłopca Polaka, nazwiskiem Wawrzyńca Grzelczaka.

Ośmioletnie dziecko stało się ofiarą pruskiej „kultury“ która ogniem i mieczem pragnie wytępić Polaków.

Władze niemieckie, które zawsze w Polakach widzą niesłusznie wrogów państwa, będą przed sądem Boga odpowiadać za tę niewinną krew polskiego dziecięcia. Koło polskie w Sejmie pruskim chciało w tej sprawie interpelować ministra oświaty. Na wniesienie takiego zapytania potrzeba jednak 30 podpisów a koło polskie liczy tylko 13 członków, przeto zwróciło się do kolegów o podpisy. Niestety prócz Polaków nie znalazło 17 posłów pruskich, którzyby chcieli się ująć za zamordowanem dzieckiem polskiem. W sprawie tej widzimy, są charakterystyczne objawy. Pierwszy, że Polaków traktują Prusacy gorzej bydląt. i uważają każdy środek za dobry w tej ohydnej walce. Objaw ten zresztą dobrze nam znany z historyi życia Prusaków. Drugi objaw to fakt, że żydowsko-niemieckie pisma starały się zatuszować, zmniejszyć okropność tego postępku niemieckiego hakatysty.

Inaczejby było, gdyby np. syna Niemca, lub żyda, ośmielił się nauczyciel Polak, choć lekko pociągnąć za uszy. Coby to za gwałt robiły żydowskie „blatty“. Lecz, że w tym wypadku chodzi o dziecko Polskie, rzecz się uśmierza.

Trzeci objaw, to ten, że taka jest pruska pedagogia w państwie, gdzie pędzą księży i ludzi, chcących pracować dla ludu, gdzie ustawy wyjątkowe kuje się przeciw OO. Jezuitom. W państwie, gdzie gnębi się katolicyzm i jego sługi także, zapamiętajcie sobie bracia, dzieją się ohydne zabójstwa.

Belgia. W tym kraju wybuchł znowu strejk robotników, zajętych przy eksploatacyi węgla. Belgia, to kraj, w którym przemysł rozwinął się najpotężniej. Rosya i Ameryka sprowadzają najwięcej z Belgii. Podobnie Francya w wiele rzeczy w Belgii się zaopatruje. Zrozumiecie więc bracia, że w kraju tym dochody kapitalistów, właścicieli kopalń coraz bardziej, a bardziej zwiększają się. Jakkolwiek płaca robotnika belgijskiego nie jest małą, w porównaniu z płacą np. robotników naszych, bo wynosi rocznie 500—600 złr. w. a., to jednak podwyższenie płacy robotników nie idzie w równej mierze ze wzrostem dochodów właścicieli kopalń. Otóż strejkujący powiedzieli, że to krzywda, iż przedsiębiorcy w miarę wyższych dochodów nie płacą proporcyonalnie robotnikom i żażądali podwyższenia płacy o 15 do 20%. Na to nie zgodzili się właściciele kopalń więc wybuchł strejk. Belgia liczy około 120.000 robotników węgla. Około 10.700 robotników strejkuje w Mons, około 20.000 w innem mieście, a wreszcie w Charleroi 21.000. W obecnej chwili do 80.000 robotników strejkuje razem. Dotychczas strejkujący zachowują się całkiem spokojnie i dopiero najnowsze wiadomości brzmią, że zachodzi obawa rozruchów. Również robotnicy w hutach szkła w Charlerai mają zamiar przyłączyć się do strejku. Socyalistyczni agitatorzy ciągną od szybu do szybu i podburzają do ogólnego strejku. Dla nich to dobre żniwo. Niemieccy właściciele kopalń węgla mają tyle własnych zamówień, że nie są wstanie nic pomódz właścicielom kopalń w Belgii. Prezes związku robotników węgla i hut w prowincyi nadrenskiej i w Westfalii wydał polecenie do robotników niemieckich, aby nie pracowali po nad czas w czasie trwania strejku w Belgii, w tym celu, aby przyjść z pomocą belgijskim właścicielom kopalń, a to z powodu, iż i niemieccy robotnicy mogą kiedyś potrzebować pomocy robotników w Belgii, bo mogą się znaleść w podobnem położeniu. Przypominamy, że strejk może przynieść zwycięstwo robotnikom, bo Belgia nie ma dostatecznych zapasów węgla, owszem przeciwnie czuje na brak tego potrzebnego do rozwoju przemysłu i produktu.

Straty z powodu strejku obopólnie tak dla właścicieli kopalń, jakoteż dla robotników będą bardzo znaczne zwłaszcza, że konkurencya w krajach eksploatujących węgiel, jest wielką, a niejeden czeka, aby wymieść węgiel belgijski z buchających pieców rozmaitych fabryk.

My katolicy-robotnicy uważamy strejk w niektórych wypadkach, za „usprawiedliwiony“, za jedyny choć przykry środek obrony przed wyzyskiem. Nieraz jednak agitatorzy socyalistyczni wywołują strejk, lub trwanie tegoż przedłużają tylko dla własnych interesów agitacyjnych. Dlatego wówczas tylko ma racyę strejk, gdy jest skutkiem wyzysku niedającego się inaczej usunąć, i gdy robotnicy strejkujący mają fundusze aby przetrwać strejk i wyjść z niego zwycięsko, inaczej to klęska i nieszczęście dla wyzyskiwanych.

Włochy przeszły znowu przesilenie ministeryalne. Jak wiadomo było dotychczas we Włoszech ministerstwo wojskowe, bo cywilne nie mogło w kraju zbankrutowanym finansowo i społecznie dać sobie rady, i jaki taki ład zaprowadzić. Dlatego ministrem prezydentem był i zostaje generał Pelloux a admirał ministrem spraw zagranicznych. Ale właśnie w polityce zagranicznej Włochy poniesli dwie klęski. Bo oto w Afryce Anglia i Francya podzieliły się znowu nowymi zdobyczami. Podobnie świetnie spisały się Włochy w Chinach. Anglia podburzyła ludność w Chinach przeciw Włochom, wprowadziła swe wojsko wspólnie z Rosyą i znowu odniosła zwycięstwo nad Włochami. Te fakty wykazały niedołęstwo ministerstwa w sprawach należących do polityki zagranicznej i pan Canevaro wyleciał, a jego miejsce zajął zwolennik Crispiego, niejaki Sonino. Crispi,

były premier włoski chce obsadzić masonami całe ministerstwo włoskie, i rządzić nimi. Ale przecież odniosły Włochy i to w polityce zagranicznej wielkie zwycięstwo. Oto udało się im przy pomocy Anglii przeszkodzić, aby w Hadze na konferencyi pokojowej nie wziął udział delegat papieski. Włochy, które więżą Papieża Leona XIII. w Watykanie, oświadczyły, że nie wyślą na konferencyę swego delegata, jeżeli w tej konferencyi będzie reprezentant Ojca świętego. Włochy same nic by tu nie wskórały, gdyby nie znalazły pomocy w Anglii. Ta bowiem ostatnia oświadczyła, że wyśle swych reprezentantów, jeżeli Włochy będą nieobecne. Rosya, która jak wam bracia wiadomo, z inicyatywy cara zwołała konferencyę, nie mogła pozwolić, aby Anglia świeciła na konferencyi nieobecnością i cofnęła zaproszenie jakie wysłała do Leona XIII. Zdaje się, że Włochy za poparcie tej sprawy dozwoliły z konieczności Anglii na zwiększenie się wpływu angielskich interesów w Afryce.

Z tego okazuje się jak, sprawa rzymska, sprawa zabrania dóbr kościelnych nie wygodną jest dla Włoch i jak ta sprawa nie zejdzie z porządku dziennego świata. Również okazuje się, jak drzą Włochy przed Papieżem. Stolica apostolska mimo tego niewysłania swego delegata nic nie straciła na swej potędze, to przyznają nawet pisma wrogie katolicyzmowi.

Z drugiej zaś strony, ponieważ zdaje się, że państwa nie zgodzą się na rozbrojenie, rezultat konferencyi będzie równać się zeru, a zatem reprezentanci Watykanu nie stracą nic, bo nie skompromitują się.

Zapiski.

Bulla jubileuszowa, Papież Leon XIII. wydał nową bullę jubileuszową z powodu zbliżającego się końca stulecia. Papieże wydają takie bulle, które są krótkiem streszczeniem rozwoju cywilizacyi narodów i wykazaniem jak zawsze Stolica Apostolska działa przez Kościół uszlachetniająco na społeczeństwa. O bulli tej bliżej w następnym numerze.

Na dochód katolickiej zarejestrowanej kasy zapomogowej „Przyjaźń“ odbędzie się w siedzielę dnia 21. maja 1899 **wielka wycieczka** do lasku na Pohulance. Program: Kompletna muzyka „Harmonia“. Gry towarzyskie: tańce, koło szczęścia, kosz szczęścia, poczta minutowa, gra w obręcze, gra w piłkę, rzucanie piłką do kosza o nagrodę, strzelanie z flobertu, wyścigi w workach, licytacya wspaniałych fantów itp. Wstęp od osoby 15 ct., bilet familijny na 4 osoby 30 ct., dzieci w towarzystwie rodziców do lat 10 mają wstęp wolny. Bufet i restauracya we własnym zarządzie. W razie niepogody odbędą się w lokalu tańce o godzinie 6 wieczorem, a zabawa odłożoną zostanie na niedzielę dnia 4. czerwca b. r. Wstęp za zaproszeniami, które otrzymać można w sklepie korzennym „Jedności“ przy ul. Grodzickich l. 4, oraz w lokalu stowarzyszenia ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktynsk.) Początek o godz. 3-ciej popołudniu.

Nowy tryumf Kościoła katolickiego. Wedle doniesienia w ostatniej chwili, dowiadujemy się, że cesarz chiński wydał rozporządzenie, w którem uznaje religię katolichą jako dozwoloną w całem państwie chińskiem, pozwala wszystkim misyonarzom piastować swoją godność i zatwierdza protektorat francuski wraz z wszystkimi przywilejami.

Jeżeli się zważy, że państwo chińskie jest olbrzymie, że potrzebuje cywilizacyjnej misyi Kościoła katolickiego, to przyznać musimy, że jestto z jednej strony otwarte nowe pole do działania dla Kościoła, a z drugiej akt wielkiego rozumu cesarza Chin.

Sprawa kamieniarzy magistrackich jest w toku. Bliższe daty w tym przedmiocie, z powodu nagromadzenia materyału, opiszemy w numerze następnym naszej gazetki.

Męczarnia sług. Przy ul Szeptyckich l. 15 na II. piątrze mieszka pani G. Rajs, która służącą swą Maryę Zwizd tak potraktowała, że ta padła zemdlona na ziemię. Zydzi sąsiedzi poczęli cucić zbitą służącę, a gdy to nie pomogło, bo ofiara nie odzyskiwała przytomności, posłano po lekarza. Dziewczyna oprzytomniała przed przybyciem lekarza, który już był niepotrzebnym. Na drugi dzień bez świadectwa ta ładna pani sługę wygnała.

Ponieważ służąca nie umiała się ująć za sobą, wyrządzona jej krzywda uszła bezkarnie. To jest służba u żydów.

Ejże panie Kozakiewiczu tylko tak dalej, szczerze, po prostu, ze serca mów nam co czujesz, bo z twoich słów najlepszy obrazek się tworzy, a lud tumaniony przez ciebie, coraz lepiej widzi: „czem jest socyalizm!“ Mówisz: „Celem obozu klerykalnego i szlachty jest rzucić masy pod stopy despoty rzymskiego“. Co przez to zdanie rozumiesz? (jeśli wogóle zdajesz sobie sprawę z napuszystych słów swoich.) Czy do stóp Leona XIII. widzisz płynące fale chrześcian-katolików? A wszakże Papież nie jest (sam to dobrze wiesz) despotą, ale zastępcą tego Boga Jezusa, którego przez rytuał w synagodze żydowskiej jeszcze się nie wyparłeś! Czy to zarzut poważny, godny „posła z V. kuryi?“ obranego przez katolików, czy też rzucanie (jak zwykle) piaskiem w oczy. Chyba, że uważasz jako zbrodnię, posłuszeństwo i cześć dla Głowy Kościoła katolickiego. A więc publicznie, w imieniu całej partyi, zapierasz się wiary? Chcesz walki z nami, robotnikami katolickimi, na życie i śmierć. Dobrze, przyjmujemy ją, bo to nie walka przeciw tobie, lecz przeciw bezbożności, którą szerzy socyalizm. Ale panie pośle, przygotuj się do walki z wyborcami swymi, którzy chcą pozostać katolikami i nie dadzą bezkarnie pluć na najświętsze ideały swoje: „Boga, Kościół i Ojczyznę!“ choćby plującym był tak wysoko postawiony mąż stanu, jak „bohater z Czyszek!“

Nowe prześladowania. Rosya znowu zaznaczyła swą siłę aresztowaniem literatów pp. Nowodworskiego, Lewentala i Olszewskiego za jakąś intrygę polską. Wiadomo, że panowie ci, z których dwaj są redaktorami jednego z wielkich pism codziennych warszawskich, są ludźmi spokojnymi i nie wdają się w żadne spiski ani knucia. Lecz urzędnicy rosyjscy wszędzie wietrzą „bunty polskie“ tylko dlatego, aby uchodzić za nadzwyczajnie czujnych i wszelkie uciski dalej dla własnych interesów prowadzić. Pp. Lewentala i Olszewskiego wypuszczono z więzienia, lecz czeka ich z pewnością mnóstwo szykan i nieprzyjemności. O dalszych losach tej smutnej sprawy napiszemy w przyszłym numerze.

Robota we własnym domu. Były nadworny kaznodzieja, pastor Stöcker miał na zgromadzeniu ewangelickiego towarzystwa nauczycieli mowę, w której podał powody, jakie skłoniły go do udziału w polityce. Otóż pastor zaznaczył, że nie chęć politykowania, lecz chrześcijański obowiązek troszczenia się o lud zmusił go do zajęcia się sprawą społeczną. Bo cóż zobaczył w r. 1874, gdy przybył do Berlina. Oto zupełne bankructwo ewangelickiego Kościoła. Na 100 małżeństw 80 nie było zawartych wedle przepisów religii ewangelickiej. Na 100 dzieci, 46 było niechrzczonych. Setki tysięcy protestantów nie miało w duszy Boga, ale za to służyło namiętnościom i rozpasaniu. Przytoczyliśmy naumyślnie słowa powyższe pastora Stöckera, aby zwrócić uwagę pastorom, jak wdzięczne pole do pracy misyjnej im się otwiera. A zatem pastor Bräunlich i inni zamiast szerzyć w Austryi hasła „Los von Rom“, czy nie zechcieliby raczej wziąć się do pracy nad moralnem dźwignięciem tylu protestantów w Berlinie i Niemczech. Wszak za dużo mają pracy we własnym domu, lepiejby zatem zrobili, gdyby nawracali protestantów na protestantyzm, niż do apostazyi nakłaniali katolików.

Smierć socyalisty. Gier, znany socyalista został 23. marca b. r. w Trewirze skazany na śmierć za zbrodnię zabójstwa. Próżno nakłaniano go, aby się z Panem Bogiem pojednał. Nieszczęsny drwiąco odpowiadał, że nie wierzy w żadnego Boga, „bo jest socyalistą!“ Gdy go wprowadzono na miejsce stracenia, zawołał: „Niech żyje socyalna demokracya! Precz z Bogiem i władzą!“ Jakie życie, taka śmierć. I cóż wobec tego powiedzą szmaciarze z pod czerwonego znaku? Może zechcą dalej tumanić biednych robotników, że im o wiarę nie chodzi, że chcą tylko polepszenia doli ludu. Zapewne będą dalej kłamać, bo to jedyna ich broń i jedyny płaszczyk okrywający właściwy cel socyalizmu: „wydarcie wiary ze serc ludu i rzucenie go na pastwę żydom!“

Aj waj! dobywa się z piersi tysięcznego tłumu żydków i socyalistów w Niższej Austryi. Prezydent szkół wydał rozporządzenie, na mocy którego płaci 10 złr. kary każdy uczeń, absentujący się z godziny religii. Pieniądze zastąpić można dwudniowym aresztem. Vivat sequens!

Pan Prugar stolarz i pan Wczelak, również stolarz, chyba, że na wiarę żydowską przeszli, skoro, jak z wielkiem zdziwieniem dowiadujemy się, nakazują swoim katolickim warstatowym robotnikom pracować ciężko w niedziele! A gdzie przykazanie Boskie, zarówno nas, jak i żydów obowiązujące? Kiedyż ci biedni robotnicy pójdą do kościoła na mszę św.? Fe! panowie — zgorszeniem jesteście dla chrześcian, a pośmiewiskiem dla żydów!

OGŁOSZENIA.

PRACOWNIA I SKŁAD

wyrobów rymarskich

pod firmą

K. FORYSZ

istniejąca od lat **40** przy ulicy **Akademickiej w Hotelu Żorża**, z powodu burzenia budynku została przeniesiona z dniem 1. kwietnia 1899 roku na **plac Bernardyński l. 7** (obok komendy korpuśnej). Poleca i nadal uprząż na konie, siodła i wszelkie przybory do podróży, jak kufry itd.

Dziękując za dotychczasowe poparcie, polecam się łaskawym względom i nadal.

K. FORYSZ, rymarz.

HANDEL

towarów korzennych

Stowarz. katolickich robotników

„JEDNOŚĆ“

poleca

Mąka najpiękniejsza	. .	1 kl.	18 ct.
„ bardzo ładna	. .	1 „	17 „
„ prześliczna	. . .	1 „	16 „

oraz wiele innych gatunków po cenach najniższych, jak również niezrównanej dobroci drożdże codziennie świeże,

Kasza hreczana czyściutka	. . .	1 litr	12 ct.
„ jaglana	. . . . .	1 „	12 „
„ jęczmienna	. . . . .	1 „	12 „
Groch łuszczony	. . . . .	½ kl.	12 „
Słonina węgierska	. . . . .	½ „	33 „
Smalec bezwonny najczyściejszy	.	½ „	34 „
Bryndza liptawska	. . . . .	— „	32 „
Ser dzierzkowy bardzo dobry	. .	½ „	12 „
Ser szwajcarski wyśmienity	. .	½ „	48 „
Śledzie holenderskie najlepsze	.	para	13 „
Swieże dworskie masło kuchenne		½ kl.	48 „
Masło do chleba bardzo dobre	.	½ „	64 „

Cukier potaniał!

Zamówienia z prowincyi wysełа się odwrotną pocztą.

ULICA GRODECKA L. 53.

Polecamy nowo otworzoną

Drogueryę katolicką

pod „GWIAZDA“

Lwów, ul. Gródecka l. 53

(powyżej fabryki Schuttlewortha)

zaopatrzoną obficie w **apteczne materyały**, opatrunki, wina lecznicze, wody mineralne, perfumeryę, potrzeby gospodarskie i t. p.

CENY NADZWYCZAJ NISKIE.

Wszystko doborowe, dla ubogich opust.

Na prowincyę wysyłka natychmiast, opakowanie pocztowe darmo, kolejowe po kosztach.

Adres:

DROGUERYA pod „GWIAZDĄ“

Lwów, ul. Gródecka l. 53.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. II. Lwów, dnia 1. czerwca 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Bulla jubileuszowa.

Ojciec św. Leon XIII. wydał następującą bullę:

Leon biskup, sługa sług Bożych, wszystkim wiernym chrześcijanom, którzy to pismo czytać będą, udziela Apostolskiego błogosławieństwa.

Wobec zbliżającego się końca stulecia, które za wolą Boską sami prawie całe przeżyliśmy, skłoniliśmy się chętnie powziąć za wzorem poprzedników postanowienie, które ma na celu przynieść pożytek chrześcijańskiemu ludowi, a zarazem być streszczeniem naszych zabiegów i trosk w czasie sprawowania najwyższego Pontyfikatu: Mamy na myśli wielki Jubileusz, który od wieków wprowadzonym został w zwyczaje chrześcijańskie, a którego przepisy wydane zostały przez naszych poprzedników. Przekazany nam przez ojców obyczaj zwie ten Jubileusz Świętym rokiem, już to dlatego, że zwykł obfitować w wysoce święte obchody, już to dlatego przedewszystkiem, że dostarcza obfitszych środków do poprawy obyczajów i uświęcenia duszy. My sami jesteśmy świadkami, jak zbawienne owoce przyniósł ostatni, za młodych lat naszych pod Papieżem Leonem XII. święcony, Rok jubileuszowy, wówczas, gdy Rzym był najbezpieczniejszem miejscem dla publicznego wykonywania praktyk religijnych. Przypominamy sobie doskonale i mamy ciągle przed oczyma te tłumy pielgrzymów, te masy ludu w wzorowym porządku odwiedzające domy Boże, tych mężów wiary, na placach publicznych, słowo Boże głoszących, jak święte miejsca Rzymu rozbrzmiewały chwałą Bożą, oraz dzieła pobożności i miłości bliźniego spełniane publicznie przez Papieża w otoczeniu kardynałów. Wspomnienie tych czasów jeszcze większą goryczą napawa serca, gdy patrzymy na dzisiejsze. W obecnem bowiem położeniu Rzymu, z tego wszystkiego, o czem wspomnieliśmy, a co wykonywane publicznie bez przeszkody cudownie odżywia pobożne uczucia ludu, albo wcale miejsca mieć nie może, albo o tyle tylko, o ile Rzymowi podobać się będzie.

Pominąwszy jednak tę okoliczność, ufamy, że Bóg, który Swej udziela pomocy zbawiennym postanowieniom, użyczy szczęśliwego, od przeszkód wolnego wyniku i temu naszemu postanowieniu, powziętemu dla Jego chwały i sławy. Bo czegoż my chcemy i co zamierzamy? Niczego więcej, jak ułatwić wiekuiste zbawienie tylu ludziom, ile w naszej mocy będzie, a w tym celu przeciw chorobom dusz zastosować środki lecznicze, które Chrystus Pan złożył w nasze ręce. A zdaje się nam, że wymaga tego nietylko nasz urząd Apostolski, lecz także położenie świata.

Nie dlatego jakoby wiek nasz nie obfitował w czyny i praktyki chrześcijańskie; przeciwnie za Bożą pomocą widzimy liczne przykłady chrześcijanskiego życia, zdobnego w najwspanialsze, a najbardziej trudne do wykonywania cnoty, boć przecie religia chrześcijańska posiada niewyczerpaną i wieczną, przez Boga zaszczepioną siłę wzbudzać i utrwalać cnoty.

Gdy jednak w drugą stronę wzrok zwrócimy — ileż to widzimy ciemności, ile błędów, jakie wielkie mnóstwo ludzi, zdążających ku wiecznemu potępieniu! Szczególniejszą boleścią przejmuje nas myśl, jak bardzo wielka ilość chrześcijan, omamiona bezgraniczną wolnością myślenia i sądzenia, wchłania w siebie chciwie truciznę złych nauczycieli i sama w sobie zabija wielki dar Boskiej wiary. Z tego to źródła przychodzi przesyt życia, rozszerzenie się złych obyczajów, z tego też gwałtowne i nienasycone żądze zmysłowe, zupełne odwrócenie ducha i myśli od Boga, a pogrążenie się w rzeczach ziemskich. Nieda się prawie wypowiedzieć, jaka lawa zepsucia wypłynęła już z tego wstrętnego źródła i podminowała fundamenta państw. Bo to powszechnie panujące nieposłuszeństwo prawom, te wybuchy namiętności u ludów, te, w ukryciu przygotowywane zamachy, te tragiczne zbrodnie, mają wszystkie swe ostateczne źródło nie w czem innem, jak w nieznającej ani praw, ani granic walce o uzyskanie i używanie ziemskich bogactw.

Dla tego też leży zarówno w interesie jednostek jak i ogółu, przypomnieć ludziom ich obowiązki, obudzić ducha ludzkości, pogrążonego w uśpieniu lenistwa, powołać do pracy około zbawienia dusz tych wszystkich, którzy znajdują się w groźnem niebezpieczeństwie lekkomyślnego zgubienia się i stracenia, przez lekkomyślność lub zarozumiałość, tych wiecznych niebieskich dóbr, które winny być jedynym naszym celem.

Właśnie to wszystko ma na oku Święty Rok: cały ten czas bowiem, Kościół, matka nasza, kieruje się łagodnością i miłosierdziem, gorliwie i usilnie stara się uszlachetnić sposób myślenia człowieka, baczy, by przestępcy przez pokutę i poprawę życia dali zadośćuczynienie. W tym celu usiłuje Kościół przez częstsze, a gorętsze modły przebłagać rozgniewanego Boga, i ściągnąć na ziemię pełnię niebiańskich darów, a przez hojne szafowanie powierzonymi sobie skarbami łaski, wzbudza w wszystkich chrześcijanach nadzieję uzyskania przebaczenia, przyczem usiłuje bezmiarem miłości i pobłażliwości zjednać także oporne umysły. Dlaczegoż więc nie mielibyśmy spodziewać się, że te zarządzenia, za wolą Boską wydadzą bogaty, a na czasie będący owoc.

Niezwykła uroczystość, której znaczenie odczuwają wszystkie koła, uroczystość mająca uświęcić przejście z wieku XIX. do XX. czyni rzecz samą tem więcej odpowiednią. Mamy tu na myśli hołdy, które winny być w tym czasie oddane Zbawicielowi Jezusowi Chrystusowi. Myśl tę zrodzoną z prywatnej pobożności chętnie przyjęliśmy i przyklasnęli jej, bo rzeczywiście trudno obmyśleć coś bardziej uświęcającego i zbawienniejszego. Wszystko to, czego rodzaj ludzki spodziewa się, do czego dąży, czego pożąda i co ukochał, odnosi się do Syna Bożego; „w Nim jest nasze zbawienie, nasz żywot i nasze zmartwychwstanie“, chcieć Jego porzucić znaczyłoby chcieć zginąć na wieki. Jakkolwiek więc należne naszemu Panu Jezusowi Chrystusowi uwielbienie, sławienie, cześć i dziękczynienie nigdy nie milkną, raczej wszędzie dają się słyszeć, jednak hołdy te i dzięki nigdy nie mogą być zbyt głośne lub zbyt częste. A przy tem czy wiek nasz nie wykazuje wielu bezmyślnych, którzy Zbawicielowi swemu dobroć Jego odpłacają pogardą, a Jego dobrodziejstwa grzechem? To życie wielu odstępujących od Jego przykazań i przepisów, jest bezwątpienia dowodem występnego i w wysokim stopniu niewdzięcznego usposobienia.

Czyż to w naszych czasach nie widzieliśmy niejednokrotnego naśladownictwa ariańskiej bezbożności w odniesieniu do Bóstwa Chrystusa. Odwagi wtęc nabierzcie wy wszyscy, którzyście tem nowem a pięknem świętem pobudzili pobożność ludzi, ale trzeba ją w taki sposób w czyn wprowadzić, by przebieg Jubileuszu i postanowionych uroczystości nie doznał żadnych przeszkód. Celem tego zamierzonego zaznaczenia religijności i wiary katolików jest zarówno potępienie wszystkich, bezbożnych mów i czynów naszej epoki, jak i publiczne zadośćuczynienie za obrazę publiczną, wyrządzoną Boskiemu Majestatowi Jezusa Chrystusa. A biorąc sprawę poważnie, najpożądańszym, najlepszym i najdosadniejszym, najbardziej prawdzie odpowiadającym rodzajem zadośćuczynienia, jest żal z powodu popełnionego grzechu, uproszenie u Boga przebaczenia i pojednania, a zarazem gorliwsze spełnianie obowiązkowych cnót, lub przyswojenie sobie na nowo już zaniedbanych; ponieważ Rok Święty do tego wszystkiego nastręcza sposobność, więc trzeba, by lud chrześcijański był dobrej myśli i pełen otuchy i nadziei.

Zaczem my, zaniósłszy z oczyma ku niebu zwróconemi, błagalne modły do pełnego miłosierdzia Boga, by raczył nasze życzenia i przedsięwzięcia przychylnie przyjąć, by raczył Swą siłą oświecić umysły ludzi, a Swą dobrocią wzruszyć ich serca — idąc za śladami rzymskich Papieży, Naszych poprzedników, za zgodą Naszych czcigodnych braci kardynałów świętego rzymskiego Kościoła, zapowiadamy powszechny wielki Jubileusz, który w tem Świętem mieście rozpocznie się w wigilię Święta Bożego Narodzenia r. 1899 a skończy w wigilię Święta Zmartwychwstania r. 1900, zapowiadamy z mocy Wszechmocnego Boga, św. Apostołów Piotra i Pawła i Naszej własnej niniejszem pismem i ogłaszamy i chcemy, by było uważanem za zapowiedziane i ogłoszone to, co do chwały Bożej, do zbawienia dusz i do wzrostu Kościoła przyczynić się winno.

Przez czas trwania tego roku Jubileuszowego udzielamy i przyznajemy w miłosierdziu Pańskiem wszystkim wiernym chrześcijanom obojga płci, tym mianowicie, którzy po odbyciu szczerej spowiedzi i przyjęciu Komunii św., jeżeli są obywatelami lub mieszkańcami Rzymu przez dni dwadzieścia, jeden po drugim lub z przerwami, jeżeli zaś przybędą z poza miasta, przynajmniej przez takichże dni dziesięć bazyliki św. Piotra i Pawła, św. Jana Laterańskiego i św. Maryi Większej w Rzymie przynajmniej raz każdego dnia odwiedzą i pobożnie odmówią modlitwy o wzmocnienie się Kościoła, o wytępienie herezyj, o zgodę chrześcijańskich władców i o pomyślność chrześcijańskiego ludu, — tym wszystkim udzielamy i przyznajemy zupełne odpuszczenie, zmazanie oraz przebaczenie ich grzechów.

Ponieważ niejeden, mimo najlepszych chęci, może zupełnie lub częściowo nie być w stanie spełnić wszystko to, co powyżej przepisujemy, mianowicie może być przez chorobę, lub inną, słuszną przyczynę, bądź to w Rzymie, bądź to w podróży przeszkodzonym, przeto o ile w Panu możemy, tak dalece idziemy z pomocą Jego pobożnym chęciom, że wszyscy tacy, po prawdziwie ze skruchą odbytej spowiedzi i przyjęciu świętej Komunii, korzystać będą tak samo z odpustu i zmazania, jak gdyby rzeczywiście byli wyż wymienione bazyliki w oznaczonych przez nas dniach odwiedzili.

Tak więc, drodzy synowie, Rzym zaprasza was wszystkich, byście mieli sposobność zbliżyć się do jego serca. Ale w świętym czasie winien katolik, który chce być godnym tej nazwy, przebywać w Rzymie z chrześcijańską wiarą. Dlatego też, należy zaniechać nadmiernego oglądania światowych i umysł zaprzątających przedmiotów, a raczej myśleć o tem tylko, co się odnosi do modlitwy i pobożności. A myślą taką będzie przedewszystkiem myśl o tem, przez Boga Rzymowi nadanem piętnie, którego nie zmaże żaden rozum ludzki, nie zmieni żadna ludzka potęga. Bo Zbawiciel świata

Jezus Chrystus wybrał jedynie i wyłącznie miasto Rzym dla nas wszystkich, dla wyższych i wzniosłych celów i uświęcił je. Tu, nie bez długich i tajemniczych przygotowań, wyznaczył On siedzibę Swego panowania; tu zbudował mieszkanie dla Swego zastępcy po wszystkie czasy; tu wedle Jego woli ma być przechowywanem świętem a nieskalanem światło Boskiej nauki, stąd, jako z miejsca głównego i z najszczytniejszego źródła, ma się ono rozszerzać po wszystkich krajach i to tak, że kto odstępuje od wiary rzymskiej, odstępuje od samego Chrystusa. Zwiększają jeszcze świętość miejsca starożytne pomniki religii, wspaniały majestat domów Bożych, groby książąt apostołów, katakomby bohaterskich męczenników. Kto umie pojąć i zrozumieć mowę pamiątek, temu zdawać się będzie raczej, iż jest w ojczyźnie, niż w obcem mieście i za Bożą pomocą odejdzie stąd lepszym, niż przyszedł.

Aby jednak pismo niniejsze łatwiej dostało się do wiadomości wszystkich wiernych, chcemy, by także drukowane, przez publicznego notaryusza podpisane, pieczęcią kościelnego dostojnika opatrzone egzemplarze, miały zupełnie tę samą wiarygodność, jak pismo niniejsze, skoro zostanie wydanem i ogłoszonem. Przeto nie wolno żadnemu człowiekowi, tego dokumentu naszej zapowiedzi, obwieszczenia, przyznania i objawienia woli, naruszać, lub jemu się zuchwale sprzeciwiać. Jeśliby zaś ktoś, czegoś podobnego się dopuścił, niechaj wie, że ściągnie na siebie gniew Boga Wszechmocnego i świętych apostołów Piotra i Pawła.

Dan w Rzymie u św. Piotra w r. 1899 Pańskiego człowieczeństwa, w piątym dniu przed Idus maja, w 21-ym roku naszego Pontyfikatu.

Kard. Alojzy Masella. *A. Kard. Machi.* pro-Dat.

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności“.

ODEZWA.

Wiec katolicki odbyty w dniu 14. maja b. r. w sprawie **święcenia niedzieli,** to wspaniała manifestacya katolickich uczuć ludzkości stołecznego grodu. **Zwyż 30.000** ludności **świadomej celu** wzięło w niej **udział.**

Znaczenia i powagi tej manifestacyi nie potrafiły osłabić usiłowania wrogów religii, porządku i zgody społecznej.

Nie zasługa to jednak komitetu wiecowego, **zasługa to wyłączna katolickiej jedności** naszego grodu, stojącej stale i wiernie przy **BOGU i OJCZYŹNIE.**

Dzięki też składamy **całej katolickiej ludności** biorącej udział w wiecu a w szczególności **katolickim stowarzyszeniom rękodzielniczym robotniczym, cechom i bractwom** tudzież straży ochotniczej.

Wiec z 14. maja br. dał żywy, niezbity dowód, że **całe nasze społeczeństwo katolickie** żywi niezmienne uczucia **religijne i narodowe** ojców naszych, o które **rozbić** się muszą wszelkie zakusy **wrogów KOŚCIOŁA NARODU i RODZINY.**

Zasileni **błogosławieństwem** Ojca świętego i naszych Arcypasterzy **idźmy śmiało naprzód.**

W czyn zamieńmy uchwały wiecowe!

W każdem ognisku rodzinnem w każdej pracowni niechaj świecą hasła wiecu:

Pamiętaj abyś dzień swięty święcił!

Kto z Bogiem, Bóg z nim.

Za komitet wiecowy:

Stanisław Ciuchciński. Dr. L. Rydygier. Dr. Antoni Kalina.

Głos po wiecu.

Jak zwykle między ludźmi różnie się dzieje i różnie się myśli. Jedni chwalą, inni ganią, jedni czarno, inni różowo się patrzą, a mało tych, co to w pośrodku widzą prawdę. Czyż nie tak? Ot, choćby ostatni, wspaniały doprawdy wiec lwowski w sprawie święcenia dni Bożych zwołany, jak różnorodnie się zaznaczył na tkaninie myśli, uczuć i opinii ludzkiej.

Słyszę: wiec się nie udał! Dlaczego, pytam. Dlaczego? Słuchaj, jeśliś cierpliwy. Nie udał się wiec, bo: jakiś lekkoduch z pod ciemnej gwiazdy scyzorykiem zrobił dziurę w surducie drugiego. Zgroza! Nie udał się wiec, bo paru nieproszonych zbijobruków musiano energicznie wyprosić za drzwi, jako zapominających, że, co wolno na ulicy, lub w szynku, to co najmniej nie wypada w sali wiecowej, wobec wizerunku Zbawiciela, wobec arcypasterzy, wobec najpoważniejszego grona zacnych obywateli, i dobrze myślących, a z gruntu poczciwych mieszczan i robotników. Wiec się nie udał, bo gdy garstce krzykaczy z pod socyalistycznej szmaty zachciało się zamiast prastarej naszej pieśni świętej, zaśpiewać „Czerwony sztandar“, to strażnicy publicznego porządku interweniowali, ku ogólnemu zadowoleniu czterdziestu przeszło tysięcy zebranego ludu, który, jak jeden mąż, jest zdania, iż znowu co najmniej harmonia tonów byłaby narażoną na szwank, gdyby do hymnu „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi“, chciano wtórować szynkową piosenką: „Krew naszą długo leją kaci!“ Wiec się nie udał, bo znalazł się jakiś kandydat do gmachu Brygidek (kryminał, przyp. Red.) Wiec się nie udał, bo zacna policya nasza, w imię obowiązku swego i publicznego bezpieczeństwa, z całą energią wystąpiła wobec stu, a może nieco więcej (jeśli żydków weźmie się w rachubę) socyalistów miasta Lwowa, którzy na dobre chcieli, jak uliczne żaki, celować kamykami do głów spokojnych mieszkańców lwiego grodu.

Wiec się nie udał, bo ta sama policya łącznie z wojskiem, które przecież także zna swój obowiązek, odstawiła kilku ekscedentów. Wiec się nie udał, bo (a to najstraszniejszy zarzut i dowód niezbity!) poczciwe pół ślepe, pół głuche kumoszki między sobą pod tajemnicą mówią, iż ponoś straszne rzeczy się działy na wiecu, rżnięto i zabijano ludzi, jak na wojnie! Wiec się nie udał, bo — bo — no już więcej nie wiem, a nikt mię nie mógł bliżej poinformować.

Nie udał się! Tak mówią jedni, a z nimi nawet „Polskie Słowo“ (które nawiasem wówiąc, nie wiem jakiem „Słowem“ zostanie w obecnej służbie socyalistów?) Wszakże bowiem socyalizm jest równie polskim jak murzyńskim, chińskim, japońskim, barbarzyńskim! Socyalizm nie zna narodowości! tak przynajmniej stoi napisano w ich prawach. Może więc nasze (niestety!) „Słowo polskie“ zmieni nazwę na „Afrykańsko-ludożercze“?!

Otóż rozumowanie (bez rozumu) tych, którzy utrzymują, że wiec się nie udał. Zwróćmy się do tych, którzy są przeciwnego zdania; cóż wy nam bracia drodzy powiecie? Oto ich odpowiedź — odpowiedź przeszło czterdziestu tysięcy katolików z wszystkich warstw społecznych.

Wiec się udał, Bogu dzięki, i Bogu chwała! Dlaczego, pytam? Dlaczego? Bo osiągnięty został cel, dla którego wiec zwołano, osiągnięty został z niebywałym dotąd tryumfem dobrej sprawy Bożej, dobrej sprawy wiary praojców, dobrej sprawy społeczeństwa, miasta i nas wszystkich. Wytłumacz mi, zacny przyjacielu myśl swoją. Z chęcią racz tylko posłuchać i osądzić bezstronnie. Po co zwołano wiec katolików Lwowa? Czy w celu polemizowania ze socyalistami? Bynajmniej! bo wszakże, nie wykluczając ich, nie zapraszaliśmy ich, jak to przeciwnie uczynił komitet względem wszystkich instytucyi i stowarzyszeń katolickich. Więc czysto katolickim miał być wiec. Katolikom całego miasta wiec chciał przypomnieć niektóre prawdy zawarte w trzeciem przykazaniu Bożem, jego świętość, nietykalność, konieczność, różnicę zachodzącą między ustawą cywilną a prawem Boga i Kościoła, czyli, że nie jest to samo: odpoczynek a „święcenie niedzieli“. Czy o nic więcej nie szło wiecowemu komitetowi? Szło jeszcze o zagrzanie katolików, aby w duchu Wiary św. jak najgorliwiej to święte prawo Boże zachować, bronić je przed tymi, których najgorętszem życzeniem znieść wszystkie uroczystości katolickie, a katolika przykuć do taczki, jak bydlę, i kazać mu pracować na hańbę jego własną i wieczną zgubę jego duszy!

Czy cel ten osiągnięty?! Zupełnie! Niemal miasto całe się ruszyło, stanął, kto mógł, stanęliśmy mimo grożącego deszczu, poszliśmy na plac powystawowy, słuchaliśmy treściwie, barwnie, gruntownie i z zapałem wygłaszanych mów, z całej piersi wołaliśmy: Zgoda! na rezolucye nam wskazane, ukorzyliśmy się pod błogosławieństwem Boga, które nam przez ręce Arcypasterzy naszych spłynęło i wróciliśmy, doprawdy pocieszeni, zbudowani, zagrzani, do domów i zajęć naszych, wróciliśmy bodaj odrobinę lepsi, bodaj odrobinę pewniej patrzący w przyszłość, a wróciliśmy z garstką doświadczenia. Wiec ostatni nauczył nas, otworzył oczy nam, miastu i krajowi całemu, iż byle trochę zimnej krwi i dobrej woli: damy sobie radę! Tylko częściej, a z równą ochotą gromadźmy się na wiece, omawiajmy najdroższe sprawy nasze, a nie bójmy się. Tak nisko nie upadliśmy, abyśmy na pociechę żydów i ich stu parobków mieli się wyrzec Wiary św. i narodowości naszej! Tysiącami silni, z Bogiem, wedle praw Boga i Kościoła katolickiego zwyciężymy!

Swój z „Jedności“ lwowskiej.

Bądźmy wjerni Kościołowi i Ojczyźnie!

Niewolnictwo wobec katolicyzmu.

Bebel, wódz socyalizmu niemieckiego, rzekł r. 1894 w parlamencie: „Chrystyanizm wedle swej nauki jest wprost przeciwnym niewolnictwu“. Dziwnie brzmią te słowa w ustach socyalisty; dziwnie, bo jedną z największych pochwał katolicyzmu, którego przecież nieprzejednanym wrogiem jest socyalizm. Czyliż mógł jednak inaczej mówić, skoro sami protestantcy massoni nie inne wobec źródeł historycznych dają świadectwo? Hellwald, zaciekły masson, pisze: „Zniesienie niewolnictwa przypisać należy kulturnej misyi chrystyanizmu“. Kościół katolicki przez usta swego największego Apostoła głosi od 19. wieków tę samą prawdę, św. Paweł bowiem w liście do Galatów przypomina, że „w Jezusie Chrystusie nie ma różnicy między niewolnikiem a wolnym“.

Spojrzmy tylko na postępowanie Kościoła, spojrzmy, a ujrzymy ten Kościół katolicki, jak od kolebki swej bierze w obronę niewolników. Przypomina panom równość ich wobec Boga, celu istnienia i wieczności z niewolnikiem; piętnuje mianem zbrodni okrucieństwo w postępowaniu z niewolnikami; potępieniem wiekuistem grozi tym, którzy w nieludzki sposób wyzyskują siły swych niewolników; nawracającym się panom nakazuje wolnością zupełną udarować tłumy nieszczęśliwych niewolników. Ile tysięcy chrześcijan niewolników, którzy za wiarę świętą ponieśli śmierć męczeńską Kościół katolicki w poczet świętych zaliczył, kości ich i szczątki w złoto oprawne ze czcią na ołtarzach umieścił, aby lud cały wzywał ich, jako orędowników swych przed Bogiem?! Nawróconych niewolników Kościół katolicki przypuszczał do godności i urzędu kapłańskiego, krocie biskupów wielkich czynami, nauką i świętobliwością wyszły z tłumu niewolniczego, a co mówić o zupełnej równości niewolników z panami wobec Kościoła, skoro na liście Papieży, a więc najwyższych dostojników świata ujrzysz niewolnika! Wszakże to są fakta dziejowe, nie podlegające żadnej wątpliwości, a dość otworzyć jakikolwiek podręcznik do dziejów powszechnych, aby wyczytać, co Kościół katolicki uczynił dla dobra ludzi, których losem była nędza, praca i hańba społeczna. Tak zwane „asyla“, czyli miejsca obrony były wszędzie, gdzie sztandar wiary Chrystusowej powiewał. Prześladowany niewolnik, choćby był poganinem, znajdował dniem i nocą przytułek i obronę, skoro tylko stanął na miejscu noszącem nazwę: „asylum“; gdyż prawo cywilne, państwowe ustawało u progu tych schronisk. W siódmem i ósmem stuleciu ery naszej odbyto przeszło trzysta soborów mniej-

szych i większych, na których omawiano sprawę wyzwolenia biednych tych paryasów ludzkości, uchwalano środki pomocne do tego na wskróś Chrystusowego dzieła, formalną przedsiębrano krucyatę przeciw okrucieństwu wypływającemu z prawa niewolnictwa. Na pozór nic nie znaczący, a jednak oświetlający uczucie miłości Kościoła katolickiego ku niewolnikom przytoczę szczegół: oto wyzwolenie niewolnika z pod jarzma miało miejsce w świątyni, wobec biskupa i tłumu wiernych, którzy cieszyli się na widok rzewnej ceremonii, przywracającej niewolnikowi jakby „charakter i prawa człowieka“. Kościół od nawracających się monarchów pogańskich żądał w imię wiary katolickiej zniesienia niewolnictwa w całem państwie, jak to widzimy przy postaciach cesarzy Konstantyna Wielkiego, św. Karola Wielkiego i św. Alfreda Wielkiego. Duch Chrystusowy, żyjący w Kościele katolickim wywołał w wiekach średnich dwa Zakony, których pierwszym celem zwalczanie niewolnictwa i wyzwolenie z kajdan przez wykupywanie tych nieszczęśliwych. Imiennie skonstatowano do końca zeszłego stulecia 900.000 niewolników, za pieniądze wykupionych z rąk ich właścicieli i zupełną udarowanych wolnością.

Czyliż pobieżnie (jednak na podstawie autentycznych źródeł) rzucone te uwagi nie przemawiają silniej nad wszelki wyraz do rozumu i serca twego, czytelniku miły, iż Kościół katolicki, do którego i ty należysz, równą otacza miłością wszystkich ludzi; a jeśli która klasa więcej ma praw do serca Kościoła, to z pewnością ta, która wskutek pozycyi swej społecznej w oczach świata bardziej jest upośledzoną. Biedni, robotnicy, rzemieślnicy, prostaczkowie, lud wiejski, oto ulubieńcy Kościoła, bo od 19 wieków was najszczerzej przygarnia do serca, o wasze prawa najenergiczniej się dopomina, w waszej obronie z największą staje odwagą i niewzruszonością swych zasad miłości wszystkich ku wszystkim wobec Boga. Jak śmieszne, głupie i potwarcze są głosy zwolenników czerwonej szmaty, które Kościołowi katolickiemu przypisać chcą forytowanie klas i tworzenie różnic kastowych między niemi! Jedynym obrońcą biednych, jedynym obrońcą rzemieślników, jedynym obrońcą ludu pracy ciężkiej był i jest po dziśdzień Kościół katolicki. Niema przerwy! Od św. Piotra, pierwszego Papieża, aż do Leona XIII., obecnie rządzącego światem, jeden tylko i zawsze ten sam rozlega się głos: „Wobec Boga i prawa człowiek człowiekowi jest równy! Wobec Boga i prawa popłaca tylko zasługa pracy uczciwej i cnoty!“ a zbrodniarzem jest ten, który wydziera ludowi ze serca tę wiarę w Boga, cel wiekuisty, spełnienie obowiązku i Kościół katolicki.

C. d. n.

Pracuj i oszczędzaj!

Ze świata.

Ojciec św. wydał encyklikę o czci Najsłodszego Serca Jezusa, w której Ojciec św. wzywa biskupów, duchowieństwo i wszystkich wiernych, aby uroczyście ofiarowali i poświęcili Kościół i cały świat Najsłodszemu Sercu Jezusa. Zarazem zarządza Ojciec św. trzydniowe nabożeństwo na 9., 10. i 11. czerwca. Nabożeństwo to odbędzie się w kościele św. Piotra i jak przypuszczają, Ojciec św. przynajmniej w trzecim dniu tego nabożeństwa przybędzie do kościoła św. Piotra.

Konferencya pokojowa w Haadze odbywa swoje narady bardzo poważnie. W komisyach, komitetach, subkomitetach radzą nad sposobem ograniczenia dalszych zbrojeń i poruszono już myśl, aby bezzwłocznie urządzić międzynarodowy trybunał rozjemczy. Sprawa zmniejszenia wydatków na wojsko, przekazana komisyi, omawianą jest wszechstronnie. Osobne podkomitety rozpatrują przedłożone komisyom dokumenty. Cóż z tego, kiedy w konferencyi tej zasada sprawiedliwości już na wstępie pokrzywdzoną została; narodom zostającym w ucisku i pozbawionym samodzielności nie wolno głośno przed sąd tej konferencyi przedłożyć protestu przeciw uciskowi. Tajnem nie jest, że uczestnicy jej bali się, aby głośno nie poruszono sprawy polskiej, aby nie musieli stwierdzić sami, że dziś, kiedy to sprawiedliwość ma przodować, dziś w centrum Europy, dwa możnowładne państwa, Rosya i Niemcy gnębią naród polski sposobami i środkami, które nawet wśród największych barbarzyńców mogłoby wzbudzić protest przeciw deptaniu kardynalnych praw sprawiedliwości.

W konferencyi tej widzimy zanadto wielki kult. Niezaprzeczalnie, że myśl szerzenia pokoju i utrwalenia go, jest sama w sobie bardzo piękna, gdyby tylko były dowody, że jest ona również szczerą, że nie służy tylko do mydlenia oczu, do zyskania na czasie. W stosunku do Królestwa nie można jej nazwać inaczej, jak tylko dla nas niekorzystną, już dziś nowe a ustawiczne gwałty moskiewskie nie znajdują echa w świecie, bo każdy widzi Rosyę tylko z różczką oliwną pokoju, a nie chce widzieć w ręku jej knuta. Ani mowy o pokoju tam, gdzie rządzi niesprawiedliwość; gdzie ucisk religijny i narodowościowy panuje, gdzie najświętsze ludzkie uczucia uważane i karane bywają jako zbrodnie. Rosya nie zmniejszy liczby swego wojska, bo oprócz zaborczej polityki, wymaga siły zbrojnej u niej wewnętrzny jej ustrój, który łączy się w jedną smutną całość tylko pod grozą knuta.

Bardzo ciekawy spór wywiązał się między Francyą a Niemcami, w sprawie misyi katolickich w Chinach. Jak wiadomo najnowszy edykt cesarza chińskiego uznaje religię katolicką, jako dozwoloną w swem państwie i przyznaje pewne przywileje misyom katolickim, zarazem przyznaje prawo misyom w razie jakiegoś sporu wezwać pomocy i pośrednictwa zastępcy tego mocarstwa, któremu Ojciec św. powierzył duchowy protektorat nad misyami katolickiemi w Chinach. Na podstawie tego edyktu biskup lyoński Favier uważa Francyę, jako jedynie uprawnioną do zastępowania interesów wszystkich katolików w Chinach. To zapatrywanie biskupa Faviera przyjęte przez francuski ogół, podzielają w zupełności głosy dzienników rosyjskich. Oczywiście wywołuje to protesty ze strony Niemców, którzy podnoszą, iż jeszcze w r. 1888 rząd chiński uznał pisemnie paszpotty misyonarzy niemieckich zaopatrzone w wizę niemiecką za ważne, że nie dawniej jak w r. 897, rząd niemiecki wkroczył z swem prawem opieki nad niemieckimi misyonarzami z okazyi zamordowania księży Nies'a, Henle'go w południowym Szantung. Wreszcie podnoszą niemieckie pisma fakt, że w pojęciu niezależności i władzy państwa każdego, leży prawo opieki nad swymi poddanymi, przyczem dodają, że skłaniająca się do prawosławnej Rosyi, republikańska Francya, nie daje katolikom dostatecznej gwarancyi sumiennej opieki.

Zauważyć trzeba także, że Ojciec św. może każdej chwili Francyi odebrać udzielony jej przywilej protektoratu.

Rosya chce znieść i zniesie deportacyę skazańców na Sybir, a zastąpi ten rodzaj kary kryminałami. I znów są tacy, którzy dopatrują się w tem humanitarnych poglądów cara. Nam przedstawia się ta rzecz inaczej. Dziś wobec ułatwionej komunikacyi, kiedy Syberya staje się z każdym dniem więcej przystępną, deportacya skazańców na przesiedlanie się nie ma żadnego widoku; ludzie sami dobrowolnie przenoszą się tam. Zresztą przewożenie więźni koleją nie odpowiadało by celowi wcale, bo odpadła by cała groza etapów, w których tak lubuje się administracya moskiewska. Dziś, kiedy tysiące Polaków zginęło w lodach i śniegach, kiedy niedobitki z tych tysięcy jeszcze tułają się wśród Kirgizów i innych półdzików szczepów, dziś śmiało można wielbić Rosyę i jej humanitaryzm. Umarli głosu przecież nie mają, a sąd świata kłoni się zawsze przed potęgą i siłą.

W Aleksandryi w Afryce zaszło kilkanaście wypadków dżumy, wobec czego w Tryeście postanowioną została kilkudniowa kwarantanna.

Z naszych stowarzyszeń.

„Gwiazda“ tarnowska. W dniu 15. maja odbyła „Gwiazda“ tarnowska swe doroczne walne zgromadzenie, na którem prezes jej ks. dr. Adam Kopyciński przedłożył członkom ośmnaste sprawozdanie z czynności „Gwiazdy“ tarnowskiej, jako stowarzyszenia humanitarnego, a pierwsze sprawozdanie z czynności „Gwiazdy“ tarnowskiej, jako spółkowej kasy oszczędności pożyczek w Tarnowie.

„Gwiazda“ tarnowska chcąc przyjść w pomoc swoim członkom, rozszerzyła swą działalność i za inicyatywą swego prezesa otworzyła w r. 1897 spółkową kasę oszczędności i pożyczek w „Gwieździe“. Tak tedy każdy członek „Gwiazdy“ znajduje kredyt w swojem stowarzyszeniu i wkłada swe oszczędności ciężko zapracowane do swego Towarzystwa.

Statut w tym kierunku zmieniony, zapisany został w rejestr stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, uchwałą sądu obwodowego w Tarnowie, 25. listopada 1897 do l. 22.174.

Z pierwszego sprawozdania tejże spółkowej kasy, dowiadujemy się, że udziałów złożono 1018 zł., a wkładek 1295 zł. Zysk roczny wynosił 62 zł. Wobec znacznej ilości kas w Tarnowie, ta młoda instytucya, czysto katolicka, dosyć się rozwija. Świetniejszy atoli obraz przedstawiają rachunki roczne tejże „Gwiazdy“, jako instytucyi humanitarnej. „Gwiazda“ tarnowska przed 18. laty zmieniła swój statut w ten sposób, że objęła i samodzielnych rękodzielników wraz z czeladnikami w jedną całość, a krocząc ku podniesieniu moralnemu i materyalnemu swych członków, zbudowała w r. 1883 dużą salę na zebrania, a w r. 1890 zbudowała dom za cenę 30.009 zł. Na budowę owego domu zaciągnięto pożyczkę hipoteczną, która w dniu 31. grudnia 1898 wynosiła tylko 9200 zł. Tak z maluczkich początków przy wielkiej ofiarności obywatelstwa miasta Tarnowa i okolicy posiada obecnie „Gwiazda“ czystego majątku 18.000 zł. i wypłaca statutem nakazane zobowiązania inwalidom i sierotom rok rocznie około 400 zł, a nadto płaci bezzwrotne zapomogi swoim członkom chorym.

Instytucya ta cieszy się w Tarnowie powszechnem zaufaniem jeszcze i dlatego, że członkowie „Gwiazdy“ rok rocznie odbywają rekolekcye duchowne. Szkoda, że większa liczba rękodzielników samodzielnych nie wstępuje do „Gwiazdy“. A gorzej jeszcze, że czeladnicy, którzy przed kilku laty opuścili „Gwiazdę“ i założyli osobne Tow. „Ojczyznę“, nie chcą zrozumieć, iż przez ów rozdział stracili wiele i materyalnie i moralnie, bo coraz większa przepaść otwiera się między majstrami a czeladnikami, chociaż obaj przy jednym stole pracują i z jednym wrogiem wspólnym, tj. z bezdusznym kapitałem walkę konkurencyjną prowadzić muszą. Czasby był, by porozumienie wspólne przyszło do skutku. A jeżeli już czeladnicy chcą tworzyć osobne ciało, przecież powinni dążyć do tego, jako młodzi i więcej zależni, by weszli w jakiś kontakt z „Gwiazdą“. Nie dzielić się nam, ale łączyć, bo w jedności siła.

Z Czytelni katolickiej. Na posiedzeniu z dnia 19. b. m. po dokonanych wyborach 8 członków, Zarząd Czytelni katolickiej ukonstytuował się w następujący sposób. Prezesem na lat dwa wybrany prof. M. Thullie, wiceprezesami zostali pp. ks. prałat Leon Turkiewicz i radca Ignacy Drewnowski, sekretarze: pp. Wrabec Władysław i Kubicki Zygmunt, skarbnicy: pp. Balzer Karol i Gajewski Marceli, bibliotekarz p. Porth Józef, zastępca bibliotekarza p. dr. Rolny Wilhelm, gospodarz i zawiadowca czasopism p. Józef Marczyński, tegoż zastępca p. Jan Urbanowski.

Członkowie Zarządu: prof. dr. Bronisław Dembiński, dr. Stefan hr. Moszyński, ks. dr. Aleksander Pechnik, prof. Bronisław Sokalski, ks. kan. Józef Teodorowicz i p. Maryan Tyszkowski.

Komitet odczytów, pogadanek i wieczorków stanowią: pp. dr. Rolny W., ks dr. Pechnik i Zygmunt Kubicki.

Komitet rewizyjny: pp. Jan Urbanowski, dr. St. hr. Moszyński, Maryan Tyszkowski.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Zapiski.

Zwracamy uwagę na dzisiejszy artykuł o niewolnictwie, który jest ciągiem dalszym przerwanych chwilowo artykułów w tej sprawie, nadzwyczaj ważnych wobec obecnych celów socyalizmu.

Nowa Rada miejska. Obliczanie głosów, danych przy wyborze nowej Rady miejskiej już skończone i wynik wyborów jest już znany. Podawać nazwiska wszystkich radnych nie będziemy, powiemy to tylko, że zwyciężyła lista tak zwana magistracka. Jedno tylko, co w zwycięstwie tem psuje harmonię, to jest to, że co do obranych żydów okazała się liczba 15.

Cieszyć się natomiast należy, że w składzie nowej rady wzmocni się klub katolicki; oprócz bowiem ks. prałata Lenkiewicza i profesora Thulliego, wybrani zostali: ks. kanonik Teodorowicz, prof. dr. Rydygier, ks. Stopczyński, ks. Letus Olszewski, dr. Starczewski, p. Gaberle, Dziwiński i inni. Liczbowo przedstawia się ten klub na pozór słabo, ale widzimy w nim ludzi, których stałe przekonania, niepłonność zasad i odporność na wszelkie względy i względziki dają najlepszą rękojmię, że właśnie, jeżeli da się coś zdziałać w nowej Radzie, to tylko przez ten katolicki klub. A da Bóg przy następnych wyborach, to może odmieni się skład Rady i miastem katolickim rządzić będzie Rada katolicka nie tylko z imienia ale i z przekonania.

Święcenie niedzieli. Żyjemy w mieście katolickiem, mamy Radę katolicką (z imienia), na czele jej stoi prezydent, który manifestuje się jako szczery katolik. Mamy także ustawowo przykazany, wprawdzie nie święcenie niedzieli, bo to by bardzo raziło żydów i ich meszuresów socyalistów, ale mamy odpoczynek niedzielny. Wygląda on tak: sklepy powinne być pozamykane i to pod karą, szynki mają być otwarte, bo gdzieżby „towarzysz“ mógł się upić i zrobić hałaburdę, bez której nie ma przecie odpoczynku. Ale niestety i te sklepy są tylko przymykane, żyd lub żydówka siedzi przed nim i wabi kupujących i targuje jak za dawnych czasów. Żyd robotnik pracuje całą niedzielę, nawet w budynkach, budowanych przez magistrat. Szkołę kadecką pobijali żydzi blachą i malowali w niedzielę. Tak się dzieje na każdym kroku, każdej niedzieli; dziś już nikt nie zwraca na to uwagi, bo i pocóż. Wiemy przecież od dawna, że magistrat nasz ma oczy, ale nie widzi.

W sprawie mieszkań dla robotników i stróżów przedłożył nieocenione w swej działalności radny, profesor Thullie, prezydentowi miasta dr. Małachowskiemu memoryał, w którym po dokładnem przedstawieniu smutnych stosunków klas pracujących i stróżów, z których pierwsi za drogie pieniądze mieszkają w najgorszych warunkach zdrowotnych, a drudzy, jak to już w odpowiednim memoryale doniesiono magistratowi, mieszkają po piwnicach i norach, postawione są następujące wnioski: a) Rada miejska zechce bezwłocznie zająć się sprawą mieszkań ludności robotniczej we Lwowie i wybrać komisyę ze swego łona, któraby przedłożyła Radzie wnioski odpowiednie. b) Rada miejska raczy polecić magistratowi, aby przez osobną komisyę, przy udziale organów sanitarnych, przeprowadził rewizyę mieszkań stróżów w mieście, i wydał opowiednie zarządzenia, celem zastosowania tych mieszkań do przepisów ustawy budowniczej i sanitarnych, a następnie dopilnował wykonania tych przepisów.

Czy i o ile memoryał ten znajdzie należne uznanie w Radzie miejskiej nie wiemy, ale spodziewać się należy, że nowa Rada zajmie się tą sprawą, chociaż, wedle ogólnego mniemania w nowej będzie jak w starej, „naj bude jak buwało“.

Bezczeszczenie Krzyża św. przez żyda. Z Jaworzna piszą: Tutejszy trafikant żyd, ośmiela się kupione u niego artykuły zawijać w papiery, na których znajdują się wizerunki krzyża św. Możeby władze miejscowe pouczyły żyda szacunku dla tego, co dla nas jest świętem?

Nieszczęście na kolei Trzebinia-Skawce. Donoszą z Zatora: Pociąg, rozwożący szuter, dążył niedawno ze stacyi Spytkowice ku Woźnikom. Lokomotywa pchała przed sobą, biegnąc z chyżością 15 klm. na godzinę, 12 wozów ze żwirem i t. zw. wóz konduktorski na przodzie. W wozie tym siedziało kilkudziesięciu robotników, prowadzący pociąg, oraz kilku urzędników przedsiębiorstwa i kierownictwa budowy. Nagle w gminie Laskowa (koło Zatora) pociąg natrafił na kamienie, nałożone złośliwą ręką na szyny. W okamgnieniu nastąpiło wykolejenie: wóz konduktorski i 4 wozy żwirowe wyskoczyły z szyn. Wóz konduktorski zachwiał się, w tej chwili robotnik Józef Kora, ratując życie, wyskoczył z niego, ale wóz zwalił się za nim z nasypu dwumetrowego i tak silnie wgniótł go w ziemię, że dopiero łopatami wygrzebywać go trzeba było. Gdy go wydobyto pogruchotanego zupełnie z pod połamanego wozu i ziemi, powiódł błędnym wzrokiem dokoła, zawołał osłabionym głosem: „Mój kapelusz“ i skonał. Dwunastu robotników zostało lekko poranionych.

Losowanie posagów. Dnia 24 czerwca b. r. odbędzie się w kaplicy św. Zofii we Lwowie, przed południem po mszy św. losowanie posagów z fundacyi imienia: Jana Antoniego Łukiewicza, Karola Soboty, Elżbiety Czarkowskiej, Wincentego Łodzi Ponińskiego, Gwidona Miłana. Do losowania posagu z fundacyi Jana Antoniego Łukiewicza tudzież z fundacyi Karola Soboty i Elżbiety Czarkowskiej przypuszczone będą oprócz dziewcząt, znajdujących się na wychowaniu w Zakładzie sierót SS. Miłosierdzia św. Kazimierza we Lwowie, także dziesięć innych dziewcząt, które przedstawione zostaną przez proboszcza parafii łać. św. Mikołaja we Lwowie.

Izba handlowa i przemysłowa dba o nas. Wpisowe majstrów i uczniów w naszych stowarzyszeniach przemysłowych jest bez porównania wyższe od takich samych opłat na Morawach, w Czechach i w innych krajach. U nas w Galicyi rękodzielnikom uboższym wstęp do korporacyi po prostu zamknięty. Otóż namiestnictwo samo uznało potrzebę zmniejszenia tych opłat i przekazało tę sprawę Izbie rękodzielniczej do załatwienia. Biuro Izby zupełnie przychyliło się do myśli rządu, ale przy głosowaniu w pełnej Izbie uchwalone tę sprawę odroczyć, Bóg jeden wie, na jak długo.

Hojny zapis. W Warszawie zmarła Marya Jankowska, która zapisała na cele dobroczynne 193.000 rubli, z tego 20.000 rubli dla Akademii krakowskiej, a 10.000 dla „Kasy Mianowskiego“.

Kościół polski we Wiedniu. Zeszłego tygodnia przyjął cesarz na audyencyi deputacyę, w skład której wchodzili: hr. Karol Lanckoroński, radca dworu Struszkiewicz i ks. Jeżewicz, która to deputacya złożyła cesarzowi podziękowanie za oddanie Polakom do ich użytku kościoła na Rennweg we Wiedniu. Cesarz interesuje się bardzo tym kościółkiem i powiedział, że przy sposobności osobiście przekona się, jak wygląda kościół ten po odnowieniu.

Arogancya żydów przechodzi wszelkie granice. Opadli oni w poniedziałek Zielonych Świąt koło rogatki Żółkiewskiej pewnego zarobnika-chrześcianina, który wykrzykiwał, nie zwracając się jednak do nikogo, że będzie zawsze wiary swojej bronił do upadłego. Podrażnieni tym okrzykiem żydzi rzucili się na owego zarobnika; udało mu się jednak wyrwać z rąk napastników. Koło bóżnicy na ul. Żółkiewskiej przypuścili doń powtórny szturm; przyszło do starć między żydami a chrześcianami i tylko dzięki taktownemu wystąpieniu kilku chrześcian nie skończyło się na większych krwawych ekscesach.

Religia rzecz prywatna, powiadają Marksy, Beble, a za nimi jak sroki powtarzają to nasze „Ignace“ i Kozakiewicze i inne gawrony. Jak atoli rozumieją oni tę rzecz prywatną, to widzieliśmy to na wiecu katolickim. W kilka dni później w Boryławiu „towarzysz“ Lasocki i inni z tej hołoty w kościele podczas kazania zaczęli wywoływać takie słowa, jak: „kłamstwo, łajdactwo itp. Lasockiego aresztowano i po przesłuchaniu wprawdzie wypuszczono, ale w swoim czasie pójdzie on za to za kratki. Co zaś najciekawsze to to, że gniewają się oni najbardziej o tę tak zwaną: „wolną miłość“, którą tak serdecznie propagują. A jednak, gdyby nie chodziło nam o to, że podobnemi rzeczami nie chcemy zanieczyszczać powietrza, to dałoby się dużo powiedzieć o tem, jak to towarzysze szanują Sakrament małżeństwa i jak dbają o niego.

Rozumie się, że swój broni swego. Braciszek *Robotnika* i *Naprzodu*, lwowskie *Słowo polskie*, jak zwykle, bierze w obronę socyalistów. Nic dziwnego. Wiemy, że z wielkim tym „organem“ coś nie dobrze, zanadto czuć w nim naftę i Kasę oszczędności, interesa się psują. Z drugiej strony socyaliści wygrali proces o spadek po ś. p. Czerneku z Krakowa. Nie wiele to, nie wiele, ale zawsze coś i swój swego znajdzie. *Słowo polskie* i *Robotnik* jedne mają cele, mimo to, że redaktor *Słowa* chodzi w czamarze, a jego kolega z *Robotnika* w czerwonej koszuli. Winszujemy zatem spółki.

Jałmużna. Tym, którzy zwykli mówić, iż Ojciec św. Leon XIII. nie ma co robić z pieniądzmi, odpowdzieć możemy, iż „żyje z jałmużn“, czyli ze Świętopietrza i innych dobrowolnych datków wiernych świata całego, bo dobra kościelne świętokradzka ręka Wiktora Emanuela mu skradła. Choć sam więc biedny, nie zapomina, iż jest ojcem biednych i co roku rozdaje przez ręce Mgr. Constantiniego, swego jałmużnika 1.500.000 franków na ubogie szkoły, 1,500.000 franków na różne zakłady, szpitale, ochronki, domy starców i kalek itp., 1,000.000 franków rozdaje ubogim, proszącym o wsparcie. „Co mam, powiada Papież, nie do mnie należy — Bóg mi daje na potrzeby Kościoła swego i swoich ubogich.

Obcy pracuje i zarabia, a swój z głodu ginie. Widzimy to i z oburzeniem notujemy do wiadomości tych, którzy wołają, iż wspierają swoich! I tak: przy ulicy Zyblikiewicza we fabryce p. Rawskiego zatrudnionych 14 cudzych, przy ul. Kazimierzowskiej u p Fleischera pod kierownictwem p. Gduli znajduje zajęcie 30 obcych, na kolei, przy tak zwanych hajcach p. Lewiński zatrudnia kilkudziesięciu przybyłych, lub pościąganych z daleka, również przy budowach na ul. Sakramentek niemal sami obcy mają zarobek. Robotników zaś swoich, w mieście zamieszkałych, choć proszą o pracę, zbywa się niczem. Panowie, bliższa koszula ciała!

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Zajęty.

— Panie profesorze, pali się!

— Powiedz to mojej żonie, ja się nie wtrącam do zarządu domowego.

OGŁOSZENIA.

PRACOWNIA I SKŁAD

wyrobów rymarskich

pod firmą

K. FORYSZ

istniejąca od lat 40 przy ulicy **Akademickiej w Hotelu Żorża,** z powodu burzenia budynku została przeniesiona z dniem 1. kwietnia 1899 roku na **plac Bernardyński l. 7** (obok komendy korpuśnej). Poleca i nadal uprząż na konie, siodła i wszelkie przybory do podróży, jak kufry itd.

Dziękując za dotychczasowe poparcie, polecam się łaskawym względom i nadal.

K. FORYSZ, rymarz.

HANDEL

towarów korzennych

Stowarz. katolickich robotników

„JEDNOŚĆ”

poleca

Mąka najpiękniejsza . .	1 kl.	18 ct.
„ bardzo ładna . .	1 „	17 „
„ prześliczna . . .	1 „	16 „

oraz wiele innych gatunków po cenach najniższych, jak również niezrównanej dobroci drożdże codziennie świeże,

Kasza hreczana czyściutka . . .	1 litr	12 ct.
„ jaglana	1 „	12 „
„ jęczmienna	1 „	12 „
Groch łuszczony	½ kl.	12 „
Słonina węgierska	½ „	33 „
Smalec bezwonny najczyściejszy .	½ „	34 „
Bryndza liptawska	— „	32 „
Ser dzierzkowy bardzo dobry . .	½ „	12 „
Ser szwajcarski wyśmienity . .	½ „	48 „
Śledzie holenderskie najlepsze .	para	13 „
Swieże dworskie masło kuchenne	½ kl.	48 „
Masło do chleba bardzo dobre .	½ „	64 „

Cukier potaniał!

Zamówienia z prowincyi wysełа się odwrotną pocztą.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 12. Lwów, dnia 15. czerwca 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedykty ński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedykty ński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Odezwa

do wszystkich katolickich stowarzyszeń robotniczych w kraju.

Upraszamy wszystkie stowarzyszenia katolicko-rękodzielnicze i robotnicze, by zechciały nadesłać, pod adresem poniżej podanym, sprawozdania z rozwoju i działalności. Sprawazdania takie mają być odpowiedzią na następujące pytania:

1) Kiedy założono stowarzyszenie;

2) ile liczy członków (honorowych, wspierających, rzeczywistych);

3) czy ma majątek, względnie jakim jest stan kasy stowarzyszenia;

4) czy i jakie osobne działy założono w stowarzyszeniu (kasy zapomogowe, pogrzebowe, tanie mieszkania dla robotników, sklepy udziałowe, kasy pożyczkowe itp.);

5) czy, względnie ile urządzono w r. 1898 i 1899 zgromadzeń ludowych, walnych itp.);

6) czy, względnie jakie pisma ulotne wydało lub wydaje stowarzyszenie;

7) dokładny adres obecnego prezesa i sekretarza stowarzyszenia;

8) inne ewentualne daty dotyczące stowarzyszenia (kto głównie przyczynił się do założenia stowarzyszenia itp.).

Ponieważ w niniejszej sprawie chodzi o zebranie materyału do przeglądu powstania i rozwoju naszych stowarzyszeń w kraju, przeto bardzo usilnie prosimy, aby do 15. lipca 1899 zechciano zadość uczynić naszej prośbie i dodajemy, że w „Jedności“ ogłosimy, które stowarzyszenia nadesłały odpowiedzi. Wzywamy zwłaszcza prezydya stowarzyszeń, aby gorąco wzięły do serca tę sprawę i jak najrychlej ją załatwiły.

Bernard Müller
przewodniczący „Jedności“
(Lwów ul. Piesza l. 1).

P. S. Byłoby bardzo wskazanem, by odpowiadając na pytanie ad 1) nadmieniono, czy, względnie jakie trudności napotkano przy zakładaniu stowarzyszeń, a na pytanie ad 2) jakiego zawodu są członkowie rzeczywiści stowarzyszenia (ile robotników dziennych, ile murarzy, stróżów i t. p.).

W obronie robotników magistrackich.

Jak Wam bracia wiadomo, od dłuższego czasu słyszeliśmy skargi robotników magistrackich, którzy łupią kamień do wyszutrowania ulic w mieście, że dzieje im się krzywda, że za mało im płacą, że, ba co więcej, zatrzymują im część wynagrodzenia, mimo, że kamień potłukli, którym ulice już wyszutrowano. Dochodziły do uszu naszych liczne skargi na złe traktowanie robotników przez p. kontrolora Strzeleckiego, który wielkie nakłada kary bezpodstawnie i na własną rękę, mimo, że raczej na niego należałoby nałożyć grzywnę za to, iż tygodniami nie kontroluje roboty, jak to miało się zdarzyć przy robotach na Sichowie w roku zeszłym, gdzie w miejsce p. kontrolora oceniał robotę jego „adjutant“, człowiek nieobznajomiony z robotą, a mieszkający w Szczercu.

Nie mała była to praca, aby te luźne skargi ująć w jakąś całość, aby przesłuchać poszkodowanych i świadków, lecz „Jedność“ nie dała sprawie przepaść.

Gdy kilku z naszych członków a między tymi robotnik Rz. rzecz całą zbadali, spisaliśmy cały materyał tych skarg, i wnieśli go do Rady m. Lwowa, na ręce pana prezydenta.

Lecz wiedząc z doświadczenia, że rzecz taka musi bardzo pomału iść, zanim ją się urzędownie zbada, postanowiliśmy przyspieszyć sprawę.

Oto w biurze p. nadinżyniera Łempickiego, wobec p. kontrolora Strzeleckiego, jeden z naszych delegatów przyprowadził „do ócz“ robotników pokrzywdzonych, gdzie ci zeznawali na zapytania p. nadinżyniera Łempickiego, który do późnej godziny przesłuchiwał obie strony z bezstronnością i niemałym nakładem pracy. Co słusznie, to słusznie. Trzeba przyznać, że p. nadinżynier Łempicki znalazł się w tej sprawie bardzo „na miejscu“, jakto powiadają.

No i cóż się pokazało? Oto przeważna część nieprawidłowości przypada na czas wyjazdu trzechmiesięcznego p. nadinżyniera Ł., podczas którego p. kontrolor Strzelecki „nadużył zaufania, jakie w niem pokładano“, jak się sam p. nadinżynier wyraził. Zaraz na miejscu przekonaliśmy się, że p. kontrolor St. samowolnie nakłada kary na robotników. Lecz nie tylko samowolnie, ale za co? Oto za to, że nie chcieli robić. Jakkolwiek robotnicy zaprzeczyli, jakoby robić nie chcieli, czego znowu dowodem, że niektórzy z nich po kilka lat pracują ciągle przy robotach magistrackich, to pytamy, gdy kto nie chce robić, należy mu powiedzieć: „nie chcesz robć, to szukaj sobie innej pracy“, lecz czy słusznie za to potrącać mu tytułem kary kwotę ze słusznie zapracowanej należytości, z tego, co pracą poprzednią zarobił?

Zresztą jak sumiennie nakłada się grzywny na robotników, to świadczy fakt, że na miejscu karę wymierzoną robotnikowi L..... w kwocie 50 ct., kazano odpisać p. kontrolorowi jako samowolnie nałożoną.

Udowodniono także, że p. kontrolor St. nie bardzo się natęża, by we właściwym czasie obliczyć należytość robotnikom, przez co dzieje im się wielka krzywda. Oto na miejscu w dniu przesłuchania okazało się, że za tydzień od dnia przesłuchania wstecz, robotnik L.... zarobił 6 złr. 40 ct. tymczasem p. kontroloror podaje do wypłaty L.... 2 złr. 40 ct. Robotnik L. mówi tak: „przecież p. widział moją robotę i obliczył; należy mi się 6 złr. 40 ct. a nie 2 złr. 40 ct. za tydzień ubiegły, dlaczego rachuje p. kontrolor tylko 2 złr. 40 ct.“ P. Strzelecki odpowiada: Należy ci się 6 złr. 40 ct. teraz dostaniesz 2 złr., a resztę 4 złr. na drugi tydzień. P. nadinżynier Łempicki zapytuje p. kontrolora: „czy P n widział robotę?“ P. Strz. tak. Ł. No to natychmiast trzeba było asygnować należytość, zrób p. to bezzwłocznie. Otóż robotnik L. otrzymał wskutek interwencyi i wyjaśnienia sprawy przez „Jedność“ nie 2 złr. 40 ct. lecz 6 złr. 40 ct. tz. tyle, ile zarobił.

Ale proszę zważyć, gdyby był robotnik L. nie czuł, że ktoś za nim stoi, że nie jest sam jak palec, to byłby, mimo iż zarobił 6 złr. 40 ct. dostał na razie 2 złr. 40 ct. Co to znaczy? My nie zarzucamy p. kontrolorowi Strz., że chciał wziąć lub zatrzymać 4 złr. należne L...., lecz z całym naciskiem podnieść musimy, że zwlekanie w wypłaceniu należytości robotnikom jest bardzo krzywdzącem, bo biedacy chyba nie wiedzieć jak mają żyć, by wyżyć do przyszłego tygodnia i zaczekać sprawdzenia, a raczej obrachowania ich należytości.

Jeżeli organa magistrackie są za małe to powiększyć ich ilość, aby na czas mogły spełniać swe obowiązki, jeżeli sortowników do przerafowania kamienia potłuczonego nie ma w odpowiedniej ilości, to kupić więcej, aby na robotnikach te braki nie odbijały się z ich krzywdą.

W memoryale wspomnianym wyżej podaliśmy, że blisko do 400 złr., należy się robotnikom, jako reszta ich wynagrodzenia za łupanie kamienia. Otóż musimy przyznać, że dano więcej sortowników, by pewną część należytości zaległej prędzej ostatecznie obliczyć i wypłacić robotnikom. Jak nas z kompetenej strony zawiadomiono, już pewną część zaległości magistrat zaczął wypłacać, resztę zaś w większej połowie pretensyi uznaje za niezasadnioną.

Wszelkie nasze żądania w tej sprawie poruszymy przez naszych delagatów na ankiecie w sprawie zbadania stanków robotników magistrackich, która peryodycznie odbywa się z inicyatywy p. prezydenta Małachowskiego i pod jego przewodnictwem.

Dziś musimy domagać się, by p. prezydent zechciał rzecz zbadać i ukarać p. kontrolora Strz. za bezprawne i samowolne nakładanie kar i zwlekanie w wypłacie należytości robotnikom. Najlepiej za conajmniej, nietaktowne i niewłaściwe postępowanie przenieść p. Strz. do innego działu pracy, bo przezto uniknie się rozgoryczenia dalszego między robotnikami magistrackimi.

Wiemy, że p. Strz. cieszy się protekcyą ludzi wpływowych i dotychczas nic mu się nie stało, lecz sądzimy, iż ponad protekcyę postawi p. prezydent Małachowski sprawiedliwość, zwłaszcza, że w przeciwnym razie w nowej radzie przez radnych katolickich przyrzekamy rzecz tak długo poruszać, dopóki słuszności nie stanie się w zupełności zadość.

Wy zaś bracia macie jeden dowód więcej, że „Jedność“ w obronie słusznych naszych żądań i praw nie spocznie i potrafi o Was upomnieć się, jeżeli do niej przyjdziecie i pod jej znakiem stanąwszy powiecie, co Was boli i udowodnicie kto Was krzywdzi. Sprawiedliwość musi odnieść zwycięstwo.

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności“.

Łapacze chłopów.

Partya żydowsko socyalistyczna nie od dziś zarzuca sidła by złapać w nie naszych gospodarzy, naszych włościan.

Mimo, że rolnicy przechodzą ciężkie przesilenie w naszym kraju nie mogą agitatorzy poszczycić się żadnym zwycięskim pochodem wśród włościan, jakkolwiek nieraz słyszeliśmy, że wójtom w wsiach podmiejskich płacą nawet małą pensyę za agitacyę.

Powodami, dlaczego wieśniak nie chce przystać do socyalistów, jest jego silne przywiązanie do wiary ojców, do katolickiej religii, której znowu największymi wrogami są socyalni-demokraci, dalej przywiązanie do ojczystego kawałka ziemi, chałupy i rodziny.

Prawda, że agitator socyalistyczny zgromadzi około siebie chłopów bezrolnych i bezdomnych, jakich w naszym kraju

biednym coraz więcej, jednak większość włościan dałaby socyalistom, gdyby tak w myśl programu socyalistów chcieli zaprowadzić we wsi wspólną własność, i odbierać chłopu grunt lub chałupę, albo szkalować religię. Zresztą do wodzów socyalistów, którzy przeważnie rekrutują się z żydów, ma wieśniak nasz wrodzony wstręt, bo wie, jakimi to przyjaciełami ludu są żyd agitator wyborczy, żyd szynkasz i żyd lichwiarz.

Socyaliści nietylko u nas, lecz i za granicą nie zdołali zrobić wśród włościan wielkiego wyłomu społecznego, lecz zabierają się gorąco do roboty około obrabiania i łapania chłopów w swe żydowskie łapy.

Obmyślają jakto zrobić i udają się po radę do swego profesora i uczonego, żyda Karola Kautsky'ego. Zdania w tej sprawie Kautsky'ego są wielkiej wagi, jako pochodzące od „uczonego i pierwszych skrzypiec socyalno-demokratycznego urzędowego świata“. Oto co ten pan o sprawie chłopskiej powiada.

„Uwiecznić gospodarstwa chłopskie, to znaczy uwiecznić barbarzyństwo. W żadnym stanie społecznym nie ma takiego samolubstwa jak u chłopstwa. Chłop rzadko więcej kocha swych rodziców od zwierząt. Jego miłość do własności swojej przewyższa miłość do żony i dzieci.“ Zdawałoby się, że lak naumyślnie piszą nieprzyjaciele socyalistów na ich uczonego, aby zrazić chłopów do socyalistów, że to nieprawda, aby tak zbeształ na równo ze swierzętami chłopów, ten mądry żydowsko-socyalistyczny uczony.

Tymczasem to prawda, bo sam Kautsky pisze w „Vorwärts“, że to on tak napisał rzeczywiście, lecz zaczyna przekręcać myśl tych słów.

Mówi, że słowo „barbarzyństwo“, „barbarzyńcy“, to najprzód użył je pierwszy ojciec duchowny socyalistów, inny żydek Karol Marx, i że to nie ma być nic brzydkiego na chłopów, to tylko oznacza stan społeczny i ekonomiczny w jakim żyją chłopi.

My powiemy, że choć chłop w biedzie żyje, to jednak on, który jest jądrem narodu nie upadł tak, aby go „barbarzyńcem“ nazywać. Chłop pracą i potem ledwie uciuła grosz na chleb czarny dla siebie i rodziny, a pan agitator socyalistyczny jedzie za robotnicze pieniądze, bywało do Szwajcaryi i dalej, I szą klasą blitzzugiem.

Nie bójcie się panowie socyaliści, chłop jeszcze więcej kocha swą rodzinę i dba, by ona po bożemu i katolicku była wychowaną, od was. To z pewnością. Nie godzi się więc gadać, aby tak jak bydlę tylko, był przywiązanym do swej rodziny.

Pewnie, że kto, tak jak wy socyaści, i wasz Kautsky piszecie, że „chłopa i rękodzielnika nie trzeba ratować, choćby go ratować możliwem było“ (tak jest w programie erfurckim str. 29), kto tak jak socyaliści z żydami czychają tylko na upadek i zatratę chłopa, ten nie ma słów na poniżenie tego, kogo chce się zdusić. Kogo chcemy sprzątnąć, tego obmawiamy, wyśmiewamy, zasypujemy oszczerstwami. To wasza praktyka socyalistyczna, jakto udowodnił proces w Nowym Sączu.

Ale głównie chcemy zwrócić uwagę na lekarstwo, jakie daje Kautsky socyalistom, aby złowić chłopów. Oto tak mówi w jednem z swych pism: budujące mają książki pierszeństwo wśród chłopów, Chłop czyta chętniej i z troskliwością rzeczy, które budują go moralnie. Sztuka nasza więc zasadza się na tem, aby takie książki budujące pisać, aby z początku niepostrzeżenie co raz dalej być interesującym, a nie byłoby bez interesu do takich książek budujących, a nawet do książek domodlitwy dołączyć kilka arkuszy treści socyalistycznej. Kautsky dodaje, że on nie wstydzi się tego projektu fałszowania książek do nabożeństwa i treści budującej, za pomocą których można upiec pieczeń i sprawę socyalistów.

A więc macie bracia dowód, jakimi drogami idą socyaliści w lud wołając „religia to rzecz prywatna“ fałszują nawet rzeczy religijne, jak książki do nabożeństwa, aby sfałszować później Wasze sumienia, serca i dusze.

My zwracamy na to Waszą uwagę i dodajemy, że takie postępowanie u nas katolików nazywa się „łapaniem chłopów i szwindlem.“

Wierzymy jednak w chłopski rozum i w to, że złe nasienie nie da dobrego owocu, lecz za fałszowanie opinii może socyalistów spotkać coś gorszego od tego, co spotkało waszego historycznego posła Kozakiewicza w Czyszkach, bo przekleństwo ludu w przyszłych pokoleniach, gdy on dojdzie do prawdziwej oświaty.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Encyklika Ojca św.

o poświęceniu ludzkości Sercu Jezusowemu.

Ze stolicy Piotrowej, z więzienia watykańskiego zabrzmiał znowu potężny i natchniony głos, nawołujący ludność do miłości.

Zbyt często słyszycie bracia w ostatnich czasach o różnych encyklikach i bullach głowy chrześciaństwa całego, Papieża Leona XIII. Dlaczego? Oto ludzkość w pogoni za złotem, rzuciła precz poświęcenie i miłość chrześciańską. Ludziom nie chodzi o nic prawie innego, z małymi wyjątkami, jak o chleb, czyto on jest razowym, czy też najlepszego gatunku, każdy dąży do używania, do zdobycia jak największych zbytków, do najłatwiejszego używania. Stąd o Bogu nie ma czasu myśleć. Cóż z tego wynika? Oto ludzkość cała przedstawia jakby masę, kupę ciał, wijących się w konwulsyjnych wysiłkach w pogoni za złotem cielcem, a pogrążonych w ciemności. Jeden drugiego, brat brata, syn ojca stara się ubiedz w tej walce i żrą się jak wściekłe psy Oto bracia, tak wygląda to, co nazywamy walką o byt, o kawałek chleba. A im kto ma więcej, tem więcej łaknie i silniej kąsa słabszych w tej walce.

Więc dlatego rzuca namiestnik Chrystusowy coraz częściej w świat swój głos, aby oświetlił tę ciemność i wskazuje ludziom drogę, na którą wejść mają drogą miłości i poświęcenia chrześciańskiego. Schorzała ludzkość, której życie rozbili przeróżni fałszywi mędrcy i prorocy, chwyta w dzisiejszych czasach te lekarstwa z chciwością skąpca, bo daje je głowa Kościoła katolickiego, mającego z woli Boga misyę wielką, bo prowadzenia ludzkości w pochodzie cywilizacyjnym. Podobnie z upragnieniem oczekiwano na encyklikę tę, której treść następująca:

Na wstępie podnosi Papież, że ma nadzieję, iż uchwalając to nabożeństwo sprawi, iż tem nabożniej obchodzony będzie przyszły rok jubileuszowy a nie tylko chrześciaństwo, ale i cała ludzkość odniesie z tego trwałe i błogie owoce. Lat temu z górą dwieście, zesłał Bóg na błogosławioną Małgorzatę Maryę d'Alacoque posłannictwo szerzenia czci Serca Jezusowego na ziemi Papieże otaczali opieką i coraz większym blaskiem sposób oddawania chwały Bogu przez część Przenajświętszego Serca Jezusowego, a lat temu dwadzieścia pięć biskupi i wierni z wielu stron zasyłali do Piusa IX prośby, aby cały rodzaj ludzki poświęcił temu Sercu. Pius IX uchwalił odroczyć tę sprawę, zezwalając tylko rozmaitym zgromadzeniom składać to poświęcenie w przepisanej formie. Obecnie zdaniem Leona XIII przybyło powodów, które przemawiają za tem, aby dzieła tego dokonać.

„Do hołdu takiego — czytamy w encyklice — ma Jezus Chrystus zupełne prawo, jako najwyższy Władca i Pan. Władza jego obejmuje mianowicie nie same tylko katolickie ludy, albo tylko tych, którzy przez ważnie przyjęty Chrzest święty prawnie należą do Kościoła, jakkolwiekbądź zeszli na bezdroża błędu, albo przez odszczepieństwo odpadli od niego lecz ta władza obejmuje także wszystkich, pozbawionych wiary chrześciańskiej: zatem, w obec prawdy bezsprzecznej, wszy-

Z małej przyczyny, wielkie skutki.

Stanisława R., zarobnica, mieszkała już od wielu lat w maleńkim domku na przedmieściu, a raczej spała tylko w swej ponurej izdebce, bo dzień cały zajęty miała praniem, prasowaniem, lub inną pracą poza domem. Tak samo niemile i niezachęcająco jak ów mały pokoik, wyglądała też i mieszkanka tegoż.

Stanisława była mrukliwą kobietą w wieku około czterdziestki; posępny jej wzrok wyrażał niekłamane niezadowolenie z siebie i ze świata. Pomimo tego była ona zręczną i dzielną robotnicą, miała też prawie wszystkie dnie w tygodniu zajęte. Z zarobionych pieniędzy część zawsze odkładała na stare lata, które chciała przepędzić w swej wiosce rodzinnej. Dla pieniędzy bowiem opuściła przed laty wieś i przeniosła się do miasta.

Przed dwudziestu laty wyglądała Stanisława wcale inaczej; była piękną, świeżą i miłą dziewczyną.

Rodzice jej mieli małe obejście na wsi, w pobliżu młynówki, nad którą w trawie kwitło na wiosnę mnóstwo pierwiosnków i innych kwiatków. Zbieranie ich było dla Stanisławy najmilszą rozrywką Była ona wówczas zaręczoną z najstarszym synem młynarza, który za kilka miesięcy miał opuścić szeregi wojskowe; wtedy też miał nastąpić ich ślub.

W tem nadszedł rozkaz do pułku, w którym narzeczony służył, by wyruszyć do Bośnii, gdzie Austrya poskramiała opornych górali. Pożegnanie kochanków było też i ostatniem widzeniem się na tym świecie. Ugodzony kulą bośniacką, zostawił syn młynarza swe kości w jakimś wspólnym grobie, zdala od rodzinnej ziemi.

Dla Stanisławy był to cios okropny. Tyle nadziei, tyle marzeń naraz rozwianych! Piękne sny jak mara pierzchły! A że nieszczęście zwykle w parze chodzi z innemi, to też klęski posypały się na rodzinę poczciwych wieśniaków. Zachorował ojciec, następnie i matka, kwękali przez czas jakiś i przenieśli się w lepszy świat.

Po pogrzebie rodziców dopiero spostrzegła Stanisława, że gospodarstwo przez czas choroby ich rozeszło się zupełnie i zmarniało. Domek ich zamienił się w ruinę. Była wprawdzie silną, młodą i zdrową i mogłaby była zarobić na kawałek chleba u bogatszych wieśniaków, lub we dworze. Na to jednak nie pozwalała jej fałszywa duma; ona, gospodarska córka, miałaby się innym wysługiwać, u tych, którym dotychczas równą była, być teraz najemnicą? za nic w świecie! Zastanawiając się jednak nad swem położeniem, poznawała, że służby nie uniknie, jeżeli zechce choć kawałek chleba do ust włożyć.

Wolała jednak usunąć się ludziom z oczu i pójść do miasta, gdzie jej nikt nie znał. Płakała nad swym losem, a że nie szukała pociechy w Bogu i Pocieszycielce utrapionych, nienawiść i zazdrość względem szczęśliwszych znalazły tem łatwiejszy dostęp do jej serca. Niezadowolenie i złośliwość opanowały ją i skrzywiły jej całe życie.

Smutno jej życie w mieście płynęło, jeżeli to w ogóle życiem nazwać można, bo dusza w niej spała snem śmierci.

Pracowała wprawdzie sumiennie przez cały tydzień, lecz czyniła to z jakąś dziwną złością, jakby sobie samej na przekór i utrapienie. Do kościoła chodziła chyba na Wielkanoc lub Boże Narodzenie, spowiadać się zapomniała zupełnie. W niedziele spała do późna, potem poprawiała lub uszyła coś koło ubrania i czytała od deski do deski gazetę, którą jej jakiś znajomy pożyczał. Artykuły tej gazetki, szerzące nienawiść klas społecznych, nie przyczyniały się wcale do uspokojenia duszy i serca Stanisławy. Przyzwyczaiła się powoli do rezonowania i dysputowania namiętnego z towarzyszkami o nędzy i niedoli biednych i propagowała nienawiść ku bogatym; tak jak gdyby kto w ogóle na tym świecie mógł być wolnym od nieszczęść i krzyżów mniejszych lub większych, z ręki Boga pochodzących.

W niczem nie znajdywała pociechy, nigdy nic nie mogło jej uradować; co najwyżej czasem jakiś słaby, cierpki i szyderczy uśmiech zabłąkał się na jej usta, gdy np. w niedzielę obliczała zarobek tygodniowy.

Biedna istota! każdy, który by mógł wglądnąć w jej duszę, z pewnością takżeby szczerze ulitował się nad nieszczęśliwą. Bóg też wreszcie zlitował się i spojrzał miłosiernie na serce Stanisławy, a może to sprawiły i modlitwy nieboszczki matki u

stek rodzaj ludzki należy pod berło Jezusa Chrystusa.

„A dlaczego nawet niewierni należą pod berło i władzę Jezusa Chrystusa, zdaje z tego sprawę św. Tomasz. Mianowicie roztrząsa Jego władzę, jako sędziego i stawia zasadę: „Władza sądownicza wypływa z królewskiej", ztąd wyciąga zaraz wniosek: „Chrystusowej władzy prawnie wszystko podlega, jakkolwiek jeszcze nie wszystko uległo Jego władzy wykonawczej. Tę władzę swoją nad ludźmi wykonuje Chrystus i potęgę swoją objawia przez prawdę, przez sprawiedliwość, a osobliwie przez miłość".

„Chrystus Pan przystaje na to, abyśmy ze swej strony w zupełnem i dobrowolnem oddaniu się przystąpili do tej podwójnej podstawy Jego władzy i panowania. Wprawdzie Jezus Chrystus, Bóg i Odkupiciel w jednej osobie, jako zupełny współwłaściciel wszechświata, posiada więcej niż wszelkie bogactwa, a my przeciwnie i biedni i nędzni, nie znajdujemy nic w ręku, czembyśmy Jezusa obdarzyć mogli; jednak najwyższa Dobroć Boska i Miłość nie odrzuca tego, co z Jego darów przed Nim składamy, jakbyśmy coś przynosili własnego; owszem, nietylko nie odrzuca, ale pragnie tego mówiąc: „Daj mi synu mój serce twoje".

„Więc niechybnie możemy składać przed nim w darze wolę swoją i swoje przywiązanie. Jemu poświęcając się, nietylno uznajemy Jego władzę i przyjmujemy ją na siebie chętnie i jawnie, ale czynem także świadczymy, żeśmy najzupełniej gotowi oddać to, co w darze składamy, nawet w tym razie, gdybyśmy posiadali nad tem prawa własności, i prosimy, żeby raczył nie gardzić, ale przyjął to od nas, co w każdym razie należy już do Niego, jako własność zupełna. To oznacza akt, o którym mówimy; ta myśl tkwi wyrażona słowami Naszemi A w Najświętszem to Sercu widzimy godło i obraz nieskończonej miłości Jezusa Chrystusa, która w nas obudza miłość wzajemną, więc czyn to najodpowiedniejszy: poświęcić się Jego Sercu; a nie znaczy to nic więcej, tylko że poświęcamy i oddajemy się Jezusowi Chrystusowi; bo cokolwiek świadczymy dla czci, w hołdzie i z nabożeństwa ku Boskiemu Sercu, to istotnie i właściwie świadczymy Chrystusowi samemu".

Gorącemi słowy przeto wzywa Ojciec św. i zachęca wiernych, ażeby dobrowolnie przystąpili do tego nabożeństwa i aby to nastąpiło ile możności wszędzie w jednym i tym samym dniu, ażeby równocześnie bił o sklepienia niebios głos poświęcenia tylu tysięcy dusz. Wyjdzie to wszystkim na pożytek. Jedni, którzy znają i miłują Chrystusa, uczują przyrost wiary i miłości, inni, którzy poznali wprawdzie Chrystusa, ale nie dbają o Jego przykazania i zakon, zachwycą płomieni miłości przy Najświętszem Jego Sercu, za tych zaś nieszczęśliwych, którzy pasują się ze ślepym zababonem, wszyscy jednomyślnie błagać będziemy o pomoc niebieską.

„Takie poświęcenie się — czytamy dalej w encyklice — budzi też nadzieję, że poprawi się stan państw, gdyż zdoła przywrócić, albo wzmocnić węzły, jakie łączą z Bogiem społeczeństwa. Ostatnie zwłaszcza czasy tego dokazały, że stanął jakby mur między Kościołem a państwem. Ustrój i rządy państw za nic mają powagę praw kościelnych i boskich, i zmierzają do tego, aby usunąć z pod wpływu religii zwykłe stosunki ludzkie. Do tego wszystko prawie zmierza, aby zniszczyć wiarę w Chrystusa i wygnać, gdyby to było możebne, z ziemi Boga samego. Cóż dziwnego, że przy takiem zuchwalstwie, jakie nadęło umysły, wielka część ludzkości wpadła w taki wir, miotana takimi bałwanami, że nikt nie może czuć spokoju i bezpieczeństwa? Kiedy religia odejdzie na bok, tedy koniecznie runą najpewniejsze podstawy dobrobytu społecznego? A Pan Bóg, chcąc spuścić na wiarołomnych zasłużoną karę, wydaje ich własnym chuciom, aby dogodzili żądzy i przez wyuzdaną swawolę sami na siebie zgubę ściągnęli. Stąd potęga zła, która dawno gniecie i gwałtownie nalega, że trzeba szukać pomocy u Tego jedynie, przed Którego prawicą zło musi pierzchnąć".

Kończy zaś Leon XIII swą wspaniałą encyklikę temi słowy:

„W czasach, kiedy świeżo powstały Kościół pod jarzmem cezarów cierpiał, jednemu z młodych cesarzy ukazał się krzyż na obłokach, znak i sprawca zwycięstwa, które nastąpiło natychmiast. Oto dziś staje nam przed oczyma inny znak Boski, zwiastun szczęścia: Najświętsze Serce Jezusowe, uwieńczone krzyżem pośród płomieni najwyższym blaskiem promienieje. To kres naszej nadziei wszelkiej: tu trzeba błagać i czekać ratunku dla ludzi.

„Nakoniec nie chcemy zamilczeć, że zarządzamy to nabożeństwo z innego jeszcze powodu, wprawdzie osobis ego, ale dostatecznie słusznego i ważnego; do dzieła zachęciło Nas mianowicie to, że Dawca wszelkiego dobra, Bóg przed niedawnym czasem zdrowie Nam przywrócił po niebezpiecznej chorobie. Chcemy więc podnieść cześć Przenajświętszego Serca na uroczystą pamiątkę i podziękowanie za takie dobrodziejstwo.

„Przeto zarządzamy, że mają być odprawione błagalne nabożeństwa w dniach 9, 10 i 11 czerwca w głównym kościele każdego miasta wielkiego i małego, codzień do innych modlitw trzeba dołączyć litanię o Najświętszem Sercu, zatwierdzoną przez Naszą powagę, a ostatniego dnia trzeba odmówić formę poświęcenia się.

„Jako zapowiedź łask Boskich i znak Naszej życzliwości udzielamy Wam z Duchowieństwem i ludem, któremu przewodniczycie, najmiłościwiej w Panu apostolskiego błogosławieństwa".

Pracuj i oszczędzaj!

Ze świata.

Austro-Węgry. W rozbitem naszem państwie, gdzie z powodu ostatnich awantur w parlamencie, wywołanych przez zaciekłych Niemców i socyalistów spi życie parlamentarne, odbywa się nowe przesilenie gabinetowe. Może roztropność naszego Monarchy, Jego miłość dla wszystkich ludów państwa zamieszkujących, uchroni państwo od nowych eksperymentów i przesilenie tak u nas, jak i na Węgrzech skończy się kompromisem. Na tych niepewnych stosunkach politycznych, budują Niemcy, że przecież swe postulaty przeprą. O zwołaniu parlamentu, wobec rozognienia walk narodościowych, na razie nie ma mowy i rząd znowu na podstawie §. 14 bez rezprentacyi ludów, ogłosi powtnie ugodę z Węgrami. Najważniejsze sprawy załatwia się bez posłów, bo tak ładnie zachowywali się we Wiedniu niemieccy liberałowie wspólnie z ich sojuszkami socyalistami. Mogą być wyborcy wdzięczni zato pp. Wolfom, Schönererom, Daszyńskim, Verkaufom i innym.

Ameryka. Amerykanom nie świetnie się dzieje w nowych posiadłościach zdobytych na biednych Hiszpanach. Oto armia Amerykanów na wyspach filipińskich poniosła nową klęskę. Dumni Jankesi chcieli zdobyć miasto Mindanao, co im się nie udało, i musieli z długimi nosami i okrawionymi głowami cofnąć się sromotnie. Także musieli Amerykanie ustąpić z Samoa. Amerykańskiego admirała Kantza odwołano z pola walki, a przysłano innego więcej roztropnego. Do tego Niemcy zażądały około 150.000 złr. od rządu amerykańskiego tytułem odszkodowania za straty poniesione wskutek bombardarwania miast. Z tego okazuje się, Amerykanie przeliczyli się, myśląc, iż łatwo pokonają tamtejszych obywateli, którzy widocznie chą być wolnymi i rządzić się bez Amerykanów.

Francya. Sławnego kapitana francuskiego Dreyfusa, żyda, obwinionego o zbrodnię zdrady stanu, uwolnił trybunał kasacyjny po 20-miesięcznym badaniu, a raczej przewlekaniu sprawy.

Badania wykazały, że przy skazaniu Dreyfusa zaszły wielkie nieprawidłowości, a główne dowody jego winy zo-

---

Boga. A takie spojrzenie Boskie ma zawsze niemałe następstwa.

Pewnego dnia w sobotę, zdarzyło się, że Stanisława nie będąc zajęta pracą, siedziała bezczynnie w domu, rozmyślając, jak zwykle nad niesprawiedliwością losów. W tem zapukał ktoś do drzwi i weszła kobieta w wieku Stanisławy w towarzystwie 10 letniego chłopca. Po chwili dopiero mogła Stanisława poznać w nieznajomej swą krewnę, Magdalenę, której od czasu wyjazdu ze wsi nie widziała. Mimo to przywitanie było serdeczne; niewypowiedzianą zaś radość sprawił Stanisławie chłopczyna, ofiarowawszy jej bukiet kwiatów, zebranych na wsi właśnie nad potokiem tym samym, nad którym Stanisława swe lata dziecinne spędziła. Chciwie schwyciła bukiet, przycisnęła go do ust i łzy rozrzewnienia, pierwsze od lat wielu, ukazały się w jej oczach. Patrząc na lube kwiatki, jak na dobre znajome, przechodziła w myśli swe całe życie. Jakież to dobre były czasy spędzone na wsi! Wprawdzie nie była i wtedy bogatą, lecz jakże szczęśliwą i zadowoloną! Zrozumiała teraz, co jej brakowało; oto wiara w Boga, miłość bliźnich i nadzieja lepszej przyszłości. Ach! żeby miała zawsze u siebie kwiaty z łąk rodzinnych, możeby potrafiła była zapanować nad goryczą i zniechęceniem cisnącem się gwałtownie w jej serce!

Zamyśliła się... Sama jedna była w izdebce, bo krewna jej wyszła na miasto, by załatwić interes, z którym przyjechała. Wreszcie westchnęła, wzięła bukiet i chciała go włożyć do naczynia z wodą, by choć trochę przydłużyć życie uciekające z kwiatów. W tem spotrzegła, że jedna roślinka jest zerwaną razem z korzonkiem. Przynieść wazonek, zasadzić roślinę, skropić wodą, było dziełem jednej chwili. Czyniła to nerwowo i szybko, bojąc się, by nie było zapóźno; połowę życia swego byłaby oddała za życie roślinki. Postąpiła ku oknu, prosząc w duszy Boga, by kazał dobroczynnym promieniom słońca ogrzać i ożywić kwiat już więdnący.

Lecz jakże słonko mogło co pomódz, gdy przez szybę słabe tylko promienie przedostać się mogły; teraz dopiero spostrzegła Stanisława, jak brudne i zakurzone były szyby okienka. Widziała to i przedtem, lecz nigdy jej na myśl nie przyszło, by szyby poumywać; nie czuła wcale potrzeby tego. Przyniosła więc wiadro wody, wytarła i wyczyściła okno. Lecz kurz osiadł był nie tylko na szybach, lecz także i na samem oknie; pokrył również i książek parę i inne rzeczy leżące na oknie. Postanowiła tedy za jednym zachodem i tu uporządkować; wstyd jej zresztą było, że krewna jej na taki nieporządek i niechlujstwo patrzeć musiała. Sprzątnęła więc i tu, następnie w całej izdebce. Gdy skończyła, wzięła jedną z książek, które przez lata całe nieruszane, zakurzone na oknie leżały. Książkę tę znała dobrze dawniej, za pobytu na wsi, umiała ją prawie na pamięć; gdy matka nieboszczka jej chorowała, siedziała Stanisława przez cały dzień przy jej łożu i odczytywała jej głośno piękniejsze ustępy. Było to „O naśladowaniu Chrystusa".

Zmęczona porządkowaniem mieszkania, usiadła, otwarła książkę, poczęła przeglądać kartkę za kartką wreszcie zagłębiła się w czytaniu ustępu o krzyżach, które Bóg zseła wszystkim ludziom, każdemu w innej postaci i o nagrodzie za cierpliwe i z poddaniem się woli Boskiej znoszenie przeciwności losu.

Gdy Magdalena wieczorem nadeszła, by się pożegnać, wracała już bowiem do domu, widziała ślady łez w oczach Stanisławy.

Nazajutrz rano w niedzielę wstała Stanisława wcześnie i była na Mszy św. w kościele. Przez cały tydzień następny czytywała codzień po powrocie z pracy do domu „Naśladowanie Chrystusa". W następną sobotę widziano ją przy konfesyonale, w niedzielę zaś u Stołu Pańskiego.

W jakiś czas potem mawiali jej znajomi: „Jak Stanisława w ostatnich czasach się zmieniła, jak jest teraz zawsze grzeczną, usłużną, wesołą i zadowoloną; a jak czysto i pięknie w jej pokoiku, nawet nie poznać, że to tosamo mieszkanie." — I nikt nie mógł dojść, co za przyczyna tego właściwie była.

To wszystko sprawił jednak mały kwiatek wiosenny, a raczej Ten, który w łasce Swej niepozorną roślinkę za narzędzie użył Swego miłosierdzia.

stały pofałszowane przez oficerów armii francuskiej. Większość ludu we Francyi ma przekonanie, że Dreyfus był i jest winnym, lecz liczne nieprawidłowości w procesie pierwszym wojskowym były powodem, że Dreyfus wyjdzie cało z tej afery, która wstrząsa Francyą od długiego czasu. Dreyfusa poparli żydzi i masoni jako swego wyznawcę, wydawali aż 4 dzienniki, które stale pisały o jego niewinności, setki ulotnych pism, wreszcie miliony rzucili na agitacyę za skazanym. Potędze żydowskiej nic się nie oparto, zwłaszcza, że i pozory słuszności stały za Dreyfusistami, a w armii znaleźli się nikczemni ludzie, jak Esterhazy, którzy fałszowali dokumenty. Dreyfus stanie jeszcze raz przed sądem wojennym, który sprawę rozpatrzy, będzie to jednak tylko formalnością czczą, bo o uwolnieniu exkapitana zadecydował już trybunał kasacyjny w Paryżu.

Zapiski.

Zadziwiający wypadek. Jeden z naszych obywateli, jako młody czeladnik ślusarski wyjechał za granicę przed 10 laty, celem dalszego kształcenia się. Dziś po latach, powrócił do kraju, jako zamożny właściciel fabryki maszyn rolniczych, by odwiedzić swych krewnych, i przedstawić im swą gospodarną żonę, którą pojął na obczyźnie. Idąc do rynku przez ulicę Grodzickich, spotyka jednego z dawnych swych profesorów szkolnych, który tłumaczyć zaczyna dzielnemu człowiekowi, jakie postępy życie ekonomiczne i społeczne zrobiły u nas. Pokazuje mu sklepy, hotele, wymienia stowarzyszenie i wskazując na sklep przy ul. Grodzickich l. 4 „Jedność“ mówi: widzi Pan, to sklep założony przez robotników katolickich, a popierany całą duszą przez dzielne dozorczynie domów i służące chrześciańskie. Dawny ślusarczyk wpada do sklepu „Jednosci“, zakupuje wino i drobiazgi dla dzieci swej siostry i wychodząc wzruszony woła: profesorze, *zadziwiający wypadek*. No, no w Galicyi, opętanej zwłaszcza w przemyśle i handlu przez żydów, sklep robotników katolickich, to zadziwiający prawdziwie wypadek.“

My dodamy, iż nic wtem nie byłoby zdumiewającego, bo nie jedną dobrą możnaby zrobić na polu przemysłowem, gdyby u naszej inteligencyi mniej było grzeczności, a więcej poczucia obowiązków obywetelskich jakie nam ciężą.

Stowarzyszenie katolickich posługaczy zawiązało się niedawno w naszem mieście i ma swoje biuro przy ul. Sykstuskiej l.

Spodziewamy się, że katolicka ludność naszego miasta pojmie w dobrze zrozumiałym własnym interesie towarzystwo, zwłaszcza, że jest ono obliczone na to, aby nie dać wyzyskiwać biednych ludzi przez rozmaitych najczęściej żydowskich przedsiębiorców. Szczęść Boże młodej firmie.

Religia towarem, Księżniczka Jutta Meklemburg-Strelitz wychodzi w jesieni zamąż za księcia Daniłę czarnogórskiego i przechodzi na życzenie swego narzeczonego, a za zezwoleniem swego ojca na wiarę prawosławną. Dla marnej korony ziemskiej małego państwa rzuca wiarę przez. Przypomina nam się gdy angielscy posłowie proponowali szlachetnej królowej Maryi Stuart, aby przeszła z katolicyzmu na protestantyzm, wtedy Elżbieta angielska nie będzie stawiać przeszkód jej małżeństwu wówczas Marya Stuart, zerwała się i w szlachetnem oburzeniu zawołała: co? jak mam robić towar z mej religii? nigdy, to niemożliwem. Takto dawniej uważano religię za świętość i łaskę Boga, a dziś? Dziś religię uważają niektórzy za szyld, który się zdejmuje czesem, gdy można na religi zrobić interes. Robotnicy, chłopi i prawdziwi chrześcianie nie zmieniają religii jak rękawiczki, czyż książęta mają uważać religię za towar.

Niemiecka kultura w Azyi zaczyna a mianowicie w Chinach wydawać takie piękne kwiatki jak w Atryce. Niemcy rżną i palą tamtejszych mieszkańców. Wystarczy nadmienić, że jeden żołnierz pijany porąbał Chińczyka na śmierć dla fantazyi. Tak donoszą z Kiautschou. Pijaństwo, rabunek, hańbienie kobiet to rozrywka żołnierzy niemieckich. Czyżby niemiecka taka kultura była wyższą od cywilizacyi ludów w Azyi mieszkających? Możeby tak Chińczycy wyrządzili dobrodziejstwo Niemcom i założyli dla przybyszów niemieckich stowarzyszenie dla ucywilizowania rodaków ks. Bismarka.

Pochwała innowierców. Generał angielskiej brygady Hudson stojącej w Teka (kanras) w ten sposób wyraził się o działalności katolickich sióstr miłosierdzia podczas ostatniej wojny: Muszę oddać sprawiedliwość kościołowi katolickiemu. Muszę powiedzieć, że na każdym miejscu i w każdym czasie, w obozie naszym wśród chorób i cierpień miłosierdzia aby pielęgnować rannych bezinteresownie. Protestanci muszą przyznać, że wielkie stowarzyszenia protestanckie w kraju nie mają takiej skutecznej organizacyi, i że nie są w stanie zastąpić katolickich sióstr miłosierdzia w trosce i czuwaniu nad zranionymi i chorymi żołnierzami. Zdaje mi się, że należy ażeby połączeni, zorganizowani protestanci przyjęli część szlachetnej pracy na swoje barki w czasie takiej narodowej niedoli, jaką jest wojna.

Taką pochwałą wydają siostrom miłosierdzia katoliczkom innowiercy bo są uczciwi. Masońskie zaś i żydowskie pisma plwają z wściekłością na wszystko co katolickie, i nierzadko szkalują bezpodstawnie i katolickie siostry miłosierdzia. Lecz prawda wyjdzie na wierzch, a psie głosy nie idą w niebosy.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

W kasarni.

Feldwebel: Ten nicpoń prosi o urlop aż na trzy dni, czy chce szelma objechać świat naokoło.

Cennik towarów z handlu katolickiego
„JEDNOSC“
we Lwowie, przy ulicy Grodzickich l. 4.

Utrzymujemy towary pierwszej jakości, a doświadczenie poucza, że towar dobry jest zawsze najtańszym, zaś towar pośledni mimo pozornie niskiej ceny, kosztuje w rzeczywistości zawsze najdrożej i budzi niezadowolenie.

	Cena za 1 klg. zł.	ct.
Kawy.		
Ceylon gruboziarnista, wybierana	2	20
„ najprzedniejsza „	2	16
„ plantacyjna, szlachetna drobne ziarna	2	—
„ plantacyjna, szlachetna grubo ziarnista I-mo	2	08
Portorico	1	90
Santos	1	20
Syriusz	1	40
Mokka arabska, silna aromatyczna	2	16
Jawa złotawa, aromatyczna słaba	2	16
Menado, brunatno aromat. mało narkotyczna	2	20
Kawa palona 1 klgr. 2 złr. i	2	40
Kawa ks. Kneipa 1/2 klg.	—	—
Przy odbiorze 4 3/4 klgr odsyłka. franco do każdej stacyi pocztowej z opustem 20 centów.		
Surogaty Kawy.		
Kawa Franka w pakietach po 4, 10, 11, 14 i		25
Kawa figowa sułtańska po 9, 36 i		64
„ Rozmanita pakiet 4, 10 i		11
Przewyborne w smaku i zapachu		
Herbaty chińskie		
opakowanie pojedyńcze w torebkach papierowych po 1/8, 1/4, i 1/2 klgr.		
Suchong aromatyczna, a mało narkotyczna	5	—
Congo familijna, dobra z czystem smakiem	3	60
„Assam-Pecco-Mandarin“ aromatyczna	6	—
Proszek herbaciany. Wysiewki z herbaty	3	—
Okruchy herbaciane grube bez prochów	3	40
Zwracamy szczególną uwagę P. T. Publiczności na herbatę Souchony, która zadowalnia najwybredniejszych amatorów.		
Cukier		
(podlega częstej zmianie)		
Rafinowany najprzedniejszy w głowach częściowo		37
w kostkach lub mączce		38
Cukier w okruchach (odpady)		40
„ lodowaty żółty		36
„ „ biały		72
		80
Cukierki		
Angielskie Rock & Drops		
Jedwabne poduszeczki nadziewane		
Atłasowe „ „	1	44
Miętowe białe duże		
„ szwajcarskie z krzyżem		
Pastylki czekoladowe	2	—
Ekstrakt słodowy Hoffa		70

	Cena za 1 klg zł.	ct.
Czekolada i Cacao		
w pakietach po 1/4 i 1/2 klg.		
Czekolada Sucharda Sante 1 klg.	2	40
„ „ „	2	—
„ z wanilią „	1	60
„ „ „	1	40
„ holenderska Jordan & Timaus	1	80
„ „ „ „	2	—
„ „ „ „	2	40
Kakao mielone Jordan & Timaus pakiet	—	45
„ Suchard 45, 88 i	1	70
„ miel Van Houtena paczka 75, 135	2	50
„ w ziarnkach	1	80
„ mielona na wagę	3	2
Makaron, ryż i tp. wiktuały.		
Makaron włoski długi		40
„ rosołowy w nitki, i gwiazdki		—
„ owsik i literki		40
„ cybuszkowy włoski Neapolit		44
Masło deserowe świeże		60
„ kuchenne najlepsze		48
Smalec węgierski bezwonny		70
Słonina wędzona węgierska gruba		76
Sago wrocławskie		48
„ tapioka paczka		50
Ryż włoski Glace		36
„ „ Patna długi		36
„ indyjski 2 ct. i		24
Bulion najlepszy	7	—
Mąka ryżowa		48
„ kartoflana		36
„ przenna najpiękniejsza		17
„ przenna bardzo ładna		16
„ „ dość ładna		14
„ hreczana		17
Krupki perłowe drobne		26
„ „ grube 24 i		24
Grysik przenny		18
Fasolka perłowa		16
Groch łuszczony		24
Kasza hreczana b. ładna		18
„ jaglana		16
„ jęczmienna		16
Mak		48
Quacker Qast pudełko po 9, 18 i		32
Grzyby suszone czopeczki bez korzonków	3	60

	Cena za 1 klg. zł.	ct.
Towary południowe		
w najlepszej jakości.		
Migdały słodkie wybierane	1	40
„ „ bardzo ładne	1	28
„ gorzkie „ „	1	60
Rodzynki sułtanskie żółte wyborowe		80
„ Elema duże żółte z pestkami		80
„ sycylijskie czarne drobniutkie		64
„ Zantyjskie		56
„ Malaga na gałązkach deserowe	2	—
Daktyle Aleksandryjskie 1-ma		72
„ Califat drobniejsze		64
„ Marokańskie białe deserowe	1	80
Figi deserowe smyrneńskie	1	60
„ sułtańskie	1	20
„ wieńcowe		32
Świece, mydło, krochmal itp.		
Świece Apollo lub Milly wagi 560 gr.		42
„ Milly pakiet 500 gr.		38
„ powozowe		38
Krochmal przenny najpiękniejszy		28
„ ryżowy		40
Mydło do prania suche 1-mo 34 i		36
Mydełko do rąk po 5, 8, 12 i		15
Soda do prania 1 klg.		06
Farbka tabliczkowa pudełko		28
„ na wagę 1 dkgr.		03
„ w proszku pudełko po 5 i		10
„ w gałkach po 5 i		10
Wódki, Likwory i Rosolisy cena za 1 flaszkę.		
Starka czysta	1	
Jarzębiak i Jarzębinka Izdebnicka	1	10
Sliwowica syrmska	1	10
Rosolisy różnych smaków Bolanowickie	1	15
Koniak francuski.		
Courieres 1 fl. (kuracyjny)	5	
Menkow et Cie	3	
Rum		
Bremski flaszka 1·—, 1·40, 1·60 i	2	50
Naturalne, czyste wina węgierskie, austryackie, francuskie i hiszpańskie.		
Zieleniak 1fl.		80
Szamorodner	1	—
Węgierskie własnego napełniania		
Vilanyi łagodne ledziutkie stołowe od		40
Hegyalay wytrawne		80

Nr. 13. Lwów, dnia 1. lipca 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

W obronie praw robotników.

Katoliccy posłowie w Niemczech, stanęli znowu w obronie najważniejszych praw robotników, bo prawa wolności i stowarzyszenia się. Ponieważ prawa robotników na całym świecie winny być szanowane, ponieważ dalej nie może obojętnem, czy w danem państwie ukróca się te prawa, lub otacza opieką, przeto uważamy za stosowne podać Wam bracia do wiadomości kilka szczegółów o nowej sromotnej klęsce, jaką poniósł w parlamencie niemieckim tamtejszy rząd. Sprawa ma się tak, W parlamencie niemieckim wniósł tamtejszy rząd projekt ustawy „o ochronie stosunków pracy w przemyśle". Tak opiewał projekt tej ustawy wedle urzędowego stylu, bo w rzeczywistości był to plan, by odebrać prawa „koalicyi" robotnikom, tj. prawo swobodnego łączenia się w walce o polepszenie bytu.

Ponieważ w tym projekcie na szczęście pogrzebanym, bo odrzucony wprost przez większość, wszędzie widać było policyjny nadzór i areszt zwany tam „zuchthaus", przeto nazwaną została ta wielka myśl rządu niemieckiego „zuchthas vorlage".

Myśl rządu do wprowadzenia takiej ustawy świtała już oddawna. Przysłowie mówi, „że musi być dobrem to, nad czem długo ludzie radzą i zastanawiają się". W tym wypadku nie powiedziało przysłowie prawdy. Jeszcze w lipcu w roku 1897, cesarz niemiecki Wilhelm, zapowiadał odwiedzając zakłady pastora Bodelszwinga, plan tej ustawy. Po długim czasie namysłu, weszło przedłożenie rządowe na stół parlamentu. Niby to właśnie w obronie prawa koalicyi §. 1 tego projektu grozi pracodawcom i przedsiębiorcom więzieniem aż do roku, na wypadek, gdyby który z nich przez środki przeciwne ustawie, jak przez przymus, groźbę, oszczerstwo i t. p. zmuszał innych do przystąpienia lub wystąpienia ze stowarzyszenia mającego na celu sprawę płacy i stosunków robotników.

Podobnie wedle §. 2 taka sama kara, miała spaść na każdego z pracodawców, któryby podczas strejku nakłaniał środkami przeciwnymi ustawie innych do oddalenia robotników lub przeszkadzał ich przyjęciu.

Również i robotnicy mieliby być karani w ten sposób, gdyby nielegalnymi środkami w strejku zmuszali drugich robotników do porzucenia pracy lub przeszkadzali podjęciu roboty na nowo. Każdy z pracodawców i robotników, któryby podczas strejku zmuszał drugich do uległości w sposób nielegalny, miał również karanym być więzieniem do roku. Zawodowi agitatorowie, którzy używają przymusu moralnego lub fizycznego w agitacyi, mieli uledz karze najniższej 3 miesięcy.

Ściganie tych, którzy pobili lub uszkodzili w strejku mienie drugich nastąpi z urzędu bez skargi poszkodowanego.

Ten, ktoby w czasie strejku groził robotnikom np. zomstą w razie powrotu do pracy, musi karanym być więzieniem do roku.

Bardzo surowa kara czekała każdego, któryby działał tam, gdzie w czasie rozruchów lub strejku robotników, zachodzi obawa uszkodzenia cudzej własności lub niebezpieczeństwa dla życia drugich, względnie państwa.

Ten projekt ustawy miał wedle swej treści bronić wolności koalicyi i swobody osobistej każdego, ale jego miejsce i kauczukowe paragrafy, dawały władzom bicz do szykan i zabierania swobód konstytucyjnych. Jakże bowiem łatwo mogły władze uznać, że w danym wypadku zachodzi „obawa o naruszenie cudzej własności"? Toż przecież każde zwycięstwo nawet podjętego słusznie strejku w obronie skrzywdzonych, musi się skończyć ostatecznie zmniejszeniem majątku pracodawcy, bo zmniejszeniem jego wielkich zysków.

Wprawdzie projekt ustawy dotyczył pracodawców i robotników, lecz w praktyce wiemy, że ludziom inteligentnym i bogatszym łatwiej znaleść środki obrony od biednych robotników, zresztą przeciw wolności i naruszeniu swobody osobistej chroni §. 153 niemieckiej ustawy przemysłowej, dlatego projekt tej ustawy był zbytecznym i drażnił tylko robotników.

Gdybyśmy chcieli zapytać, dlaczego jednak rząd niemiecki wyjechał na wielkim koniu i sprowadził do obrony projektu, aż sędziwego kanclerza ks. Hohenlohe?

O tóż terroryzm socyalistów to spowodował. Niktby się nie odważył nawet wystąpić z takim projektem, gdyby nie gwałty oraz rozbijanie wieców, jakich dopuszczają się „obrońcy wolności" socyaliści żydowscy.

Nadużywania prawa swobody osobistej ze strony socyalistów wywołało napad na wolność wszystkich robotników i pracodawców. Wszak prasa dzienniki socyalistów chlubią się z zdziczenia, obyczajów pysznią z pobicia swych przeciwników, z rzucania oszczerstw i kamieni na urzędników i spokojnych ludzi przeciwnych przekonań politycznych.

Stowarzyszenie robotnicze katolickie w Niemczech na licznych zgromadzeniach wystąpiły przeciw tej ustawie bardzo energicznie, a posłowie w katolickim centrum zorganizowani, zadecydowali o losie tj. o odrzuceniu tego smutnej pamięci projektu rządowego.

My sądzimy i piszemy, że nie pokona się socyalistów gwałtem i wyjątkowymi ustawami, lecz pracą i prawdą, siłą połączonych stowarzyszeń robotników katolickich w kraju.

Tak bracia pamiętajcie o tem, że tylko przez organiczną pracę około polepszenia waszego bytu w „Jednościach" i w „Przyjaźniach", przez Waszą organizacyę na gruncie socyalno-katolickim, możemy doczekać się lepszej doli i uratować robotników wszystkich od zamachów na Wasze konstytucyjne prawa, podobnie jak katolicy w Niemczech swoimi głosami uchronili socyalistów od pozbawienia i prawa „koalicyi".

Widzicie więc bracia, że na każdym kroku i za granicą walczą katolicy w obronie praw robotników wszystkich.

Pamiętajmy o bezpłatnem biurze pracy przy „Jedności".

Zawiązanie stow. katolicko-narodowego w Krakowie.

Odbyło się 19. czerwca. Postrzebę stowarzyszenia takiego, któreby łączyło wszystkie warstwy społeczne na gruncie sprawiedliwości, któreby do udziału w rządzie krajem wprowadziło świeże i zdrowe czynniki, jak prawdziwie oświeconego włościanina i robotnika, podnosiły nasze stowarzynienia robotnicze i na zjazdach nieraz słyszeliśmy takie żądania wypowiedziane przez usta katolickich delegatów. Dziś życzenia spełnione. Stronictwo nasze zawiązane, a sokami jego żywotnymi powinny być przeszło pół setki „Przyjaźni" i „Jedności" w kraju. Program stronnictwa znamy bo omawiamy nieraz na wiecach i na zgromadzeniach. Treścią jego: „podniesienie moralne i ekonomiczne większej części ludności naszego biednego i martwego kraju".

Ostatni czas do roboty, zwłaszcza, że w myśl naszego programu, mamy całe siły zwrócić, by lepiej materyalnie było, by zaradzić temu, aby większość ludzi, chłopów robotników małych urzędników nie budziła się z przestrachem, co dziś będzie jadła...

Zgromadzenie zagaił prezes Stróżyński dalej zdał sprawę z czynności komitetu przygotowawczego dr. Roztworowski, wreszcie z olbrzymim zapałem mówił prof. dr. Czerkawski, który wyjaśnił niejako nasz program i cel stronictwa wobec społeczeństwa. Po przeprowadonych wyborach okazało się, iż wydziałowymi wybrano z duchowieństwa X. prałata dr. Bukowskiego; z inteligencyi prof. dr. Wicherkiewicza i adwokata dr. Olearskiego; ze sfer handlowych i mieszczańskich pp. Anczyca, Repetowskiego i Kosobudzkiego; ze sfer robotniczych pp. Bobulskiego, Gajewskiego i Stróżyńskiego, z włościan pana Czepca z Małych Bronowic.

Zastępcami wydziałowych wybrano pp. X. prof. Jeża, nauczyciela Wacięgę, majstra bronzowniczego Kopaczyńskiego i robotnika Zydronia.

W skład komisyi kontrolującej weszli pp, Świątkowski. prof. Mazanowski, Macharski, Młodzianowski, Drozdowski.

Poczem przemówił jeszcze p. Stróżyński, zachęcając do energicznej pracy dla dobra upośledzonych warstw robotniczych i włościańskich.

W końcu zgromadzeni odśpiewali: *Kto się w opiekę i Jeszcze Polska nie zginęła* i z tą piesnią na ustach, opuścili zebranie.

Jak wiadomo „Jedność" nasze stowarzyszenie przystąpiło do stronnictwa nowego, w myśl uchwały zeszłorocznej walnego Zgromadzenia, a gazetka nasza „Jedność" stoi na gruncie tego samego programu. Czekamy tylko dalszej organizacyi.

W JEDNOŚCI SIŁA!

Biedni ludzie.

Związek ewangelickich stowarzyszeń robotniczych w Niemczech odbył walne zgromadzenie w mieście Altonie. Wedle wiadomości o tem zgromadzeniu, podanych przez dzienniki, widzimy, że przedewszystkiem związek protestanckich stowarzyszeń robotniczych nie jest tak silnym. Przeciwnie liczy w porównaniu ze związkiem katolickich stowarzyszeń robotniczych w Niemczech, śmiesznie małą ilość członków. Na tem walnem zgromadzeniu okazał się również brak organizacyi i zupełny rozdział co do zasadniczych postulatów i żądań wśród partyi.

Przebieg zgromadzenia był następującym. Mówił najprzód Stöcker z Berlina; o wartości nauk pod względem socyal-

nym proroków starego testamentu (!). Dyakon Kultsch z Drezna o działalności socyalnej katolickiego Kościoła. I tutaj protestanci okazali jedność w uderzaniu na Kościół katolicki i katolików. Ci nie dają im spokoju. Ten wieczny krzyk na Rzym, podnoszony przez protestantów robi na nas wrażenie, że protestanci, ludzie miłości, pragnęliby Kościół katolicki wysadzić w powietrze, bo czują, że potęga prawdziwej i prawowitej wiary naszej zdobywa światy, a protestantyzm gaśnie, mimo potęgi bagnetów i wojsk, mimo kroci tysięcy rozmaitych „kulturträgerów", którzy za darmo nawet wtykają ludowi biblie protestanckie.

„Zgromadzenie oświadczyło się przeciw powszechnym wyborom, oraz przeciw rozrostowi wpływu robotników na rządy w państwach. Charakterystycznem jest, żeredaktor jednego z protestanckich pism pt. »Arbeiterbote« oświadczył, że nie da narzucić sobie w swem piśmie kierunku żadnego ze strony partyi, bo organ ma być samodzielnym. Tak więc w zasadniczych żądaniach partya idzie w jedną, a organ, pismo w drugą stronę, słowem chaos i niezgoda. W obec takich smutnych stosunków nic dziwnego, że socyaliści nie obawiają się takich protestanckich stowarzyszeń, tem mniej katolicy w Niemczech.

Nam się zdaje, że związek ewangelickich stowarzyszeń robotniczych prędzej czy później rozsypie się, a sukcesyą jego podzielą się katoliccy robotnicy w Niemczech, których partya obok socyalnych demokratów jest najsilniejszą w państwie. Tak więc protestanci mając poparcie rządu, mając fundusze, ufni, że pobiją katolików, nie dorośli tym ostatnim ani pod względem siły, ani pod względem organizacyi, i śmiało do nich zawołać możemy „biedni ludzie".

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie!

Międzynarodowy antituberkuliczny kongres.

Przy bardzo licznym udziale delegatów z całego świata odbył się pierwszy międzynarodowy kongres antituberkuliczny w Berlinie. Jest to zjazd ludzi nauki, którzy zastanawiają się nad środkami zwyciężenia strasznej choroby ludzi, a mianowicie suchot. Wiemy dobrze, że największy procent ludzi umiera na tę niszczącą chorobę, a to z ludzi najwięcej ubogich i robotników. Przeszło 3000 osób wzięło udział w obradach tego kongresu. Materyał do obrad był tak olbrzymim, że musiano bardzo ograniczać się i tylko najważniejsze sprawy dotyczące tej choroby poruszać. Same krótkie referaty tworzą osobną książkę. Do dyskusyi złożono 26 wielkich referatów i 92 rozpraw. Kongres otworzył niemiecki sekretarz państwa hr.Posadowsky, w obecności niemieckiej cesarzowej w wielkiej sali radnej niemieckiego parlamentu. Sekretarz powitał delegatów imieniem państwa niemieckiego. Podniósł doniosłe znaczenie socyalne kongresu i wyraził wdzięczność oraz radość z powodu tak licznego obesłania kongresu. Następnie przemawiał burmistrz m. Berlina. Na kongresie biorą udział delegaci Ameryki, Francyi, Anglii, Włoch, Austyi, Rosyi, Belgii, Danii, Japonii, Monaco, Persyi, Portugalii, Szwecyi, Norwegii, Szwajcaryi i Serbii. Niemieckich reprezentantów z poszczególnych państw związkowych nie brakuje również. Podobnie wysłały delegatów różne stowarzyszenia lekarzy, izby lekarkie, kasy chorych itp. O uchwałach i obradach tego kongresu, który już zamknięto, pomówimy w następnym numerze, a zwłaszcza podniesiemy znaczenie jego dla świata robotniczego.

Przyjaciele robotników.

Pisaliśmy w przedostatnim numerze „Jedności" o strejku górników w Belgii. Uznaliśmy za słuszne żądanie robotników, by im podwyższono płacę, która nie wzrasta w odpowiednim stosunku do wzrostu rent właścicieli kopalń. Lecz dalsze nasze przypuszczenia, że agitatorzy socyalistyczni całą rzecz popsują, bo tylko agitacyę i rozgoryczenia szerzą, sprawdziły się.

Oto co się stało. Robotnicy żądali, by im podwyższono o 20% płacę dotychczasową. Izby robotnicze wzywały by strejku nie robić, a tylko oddać sprawę w ich ręce, a one mają uzasadnioną nadzieję, na podstawie umów z pracodawcami, że wywalczą, o 10 do 12% podwyżki. Ale o tem ani mowy. Agitatorzy socyalistyczni jak zaczęli lud bałamucić i podburzać, jak zaczęli mówić „co wy macie się godzić na 10—12% podwyżki, tz. na tyle, ile izby robotnicze wam obiecują? Nigdy! Muszą dać przedsiębiorcy 20% podwyżki inaczej strejkiem ich do tego zmusimy," tak też i wybuchł strejk.

O agitatorach, którzy mieli mowy, pisały dzienniki. Byli sławni, i sycono ich gloszczono za ostatni cent robotniczy. Robotnik i rodzina bez zarobku, głodne, wynosiły ostatnią pościelkę, aby ją zastawić. Tak dłużej być nie mogły. Strejk się skończył, a wiecie jak? Oto uzyskali robotnicy, że podwyższono im płacę 5% zamiast 20% jak żądali za namową socyalistów. Gdyby byli posłuchali izb robotniczych, dostaliby 10—12% podwyżki. Tak stracili wszystko na strejk, co mieli zaoszczędzone i co najmniej 5% nadwyżki. Naturalnie agitatorowie czmychnęli do miast pisać artykuły, co to oni zrobili dobrego w tej sprawie.

No, no i mimo takich sprawek, wielu jednak ciemnych wierzy i będzie wołać, że socyaliści ąs przecież „przyjacielami robotników".

Niewolnictwo wobec katolicyzmu.

Czasy dzisiejsze widzą liczny zastęp ludzi bezbożnych, którzy w imię wolności osobistej chcą wydrzeć ze serca ludu nietylko poszanowanie dla władzy ludzkiej, lecz w zaciekłości swej chcą zrzucić z tronu samego Boga! Głoszą wolność, a wprowadzają niewolę! Takim jest obecny wśród nas socyalizm.

W poprzednich artykułach moich starałem się wykazać ci, czytelniku drogi, iż socyalna demokracya to pomost najpewniejszy do zupełnego ujarzmienia ludu roboczego — a ujarzmienie to już w części widzimy w ich obozie, gdzie rej wodzą żydzi, a socyaliści chrześcijanie są ich najpowolniejszymi sługami — ujarzmienie to widzimy wśród mas ludu tendencyjnie odrywanego od pracy, moralności i wiary, a rzucanego w objęcia opilstwa i wyzysku. Krok jeszcze, a wśród nas ujrzymy widmo niewolnictwa pogańskiego. Jako lekarstwo jedyne na tę grożącą chorobę społeczeństwa zaprowadzę dziś biednych robotników i rzemieślników do stóp Boga—Zbawiciela. On jest najwyższym Prawodawcą ludzkości — niech nam powie, jakimi zasadami rządzić się mamy, abyśmy w wolności i dobrobycie żyć mogli — niech nam powie, o jakie to prawa kołatać mamy dla siebie i braci, aby uniknąć niewolnictwa.

1. W obec słów: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie" — jak wygląda niewolnictwo? Znika — nie ma go — nie może istnieć. Równość wobec Boga, który jest Ojcem — braterstwo na ziemi. Im głębiej wierzysz w Boga, jako Ojca wszystkich ludzi, tem dalej jesteś od ujarzmiania bliźniego, gdyż każdy człowiek jest dzieckiem tego samego twego Boga i twego Ojca.

Socyalna demokracya kasuje Boga — nie pozwala się modlić do niego, drwi sobie z Boga, z nieba, z praw Bożych. Czyż nie toruje drogi do niewolnictwa?

2. Jezus o wstąpieniu swem do nieba mówi: „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele — idę gotować wam miejsce". (Jan. 14. 2.) Mówi te słowa Zbawiciel do wszystkich, w pierwszym rzędzie do swych uczniów — ci zaś byli prostymi robotnikami, ubogimi, prostaczkami, w pojęciu wielkości światowej wzgardzonymi. Tym obiecuje niebo, chwałę i szczęście — w niebie zaś wszyscy są sobie braćmi.

Socyalizm stoi na gruncie czysto materyalnym, równa człowieka z bydlęciem, bo mu odbiera wiarę w nieśmiertelność duszy. Szczęście w pojęciu socyalistów leży w bogactwie i rozkoszy zmysłowej, nic przeto dziwnego, że tem lepiej ci będzie, im bogatszym się staniesz, a więc im więcej wyzyskasz bliźniego, a wyzysku ostatnim wyrazem — niewolnictwo!

3. Od XIX. wieków świat przyjął naukę Chrystusową, Jezusa obrał sobie za wodza, poddał się jego prawom, wstąpił do Jego Kościoła! Ale jakby podstawą całej nauki Jezusowej, jest prawo „miłości i braterstwa". Mówi bowiem: Ktobykolwiek uczynił wolę Ojca mego — ten bratem moim". (Mata 12. 50). Wierząc w Jezusa Chrystusa i służąc mu wiernie wedle praw Boga i Kościoła katolickiego, widzę w każdym bliźnim, a zwłaszcza w każdym chrześcijaninie brata swego w Chrystusie, równego sobie w prawach i przeznaczeniu, a stąd zasada sprawiedliwości, ludzkości i przebaczenia.

Lecz socyalizm burzy ten wał bezpieczeństwa. Nie uznając Kościoła katolickiego, nie uznaje Jezusa, a szydząc z Jego nauki, pozostawia człowieka na pastwę niskich, zwierzęcych instynktów chciwości i rozpusty, które, jak rozhukane konie porywają człowieka do zbrodni niewolnictwa — czyli poniżenia swego brata do rzędu bydlęcia, którego wartość leży w prostym stosunku do zysku, który przynosi swemu właścicielowi.

Niech więc nam socyalna demokracya nie rzuca piaskiem w oczy, głosząc wolność osobistą. Wolność osobista jest głupstwem, utopią, niemożebnością, kwadratowem kołem tam, gdzie nie ma Boga, Jezusa, Kościoła katolickiego. Bo człowiek bez Boga (jak socyaliści!) to z dzikich zwierząt najdziksza i najzjadliwsza bestya, której żadna klatka praw ludzkich, państwowych, poskromić nie zdoła. Nie kręćmy bicza na siebie, sprzyjając lub nie zwalkzając socyalizmu. Chcesz wolności i równości — precz z socyalną demokracyą — precz z tymi kowalami, którzy nam, przy naszym ogniu, kują obrożę bydlęcia — niewolnika! Chcemy dobrobytu klas rzemieślniczo-roboczych, zwracajmy się z coraz większą miłością i wiarą do Chrystusa i domagajmy się, aby zasady Chrystusowe wnikały coraz głębiej w społeczeństwo, bo tylko zasady wiary katolickiej są w stanie zmusić wszystkich do uszanowania praw robotnika, jako człowieka, równego wszystkim w obec Boga i celu wieczności.

(C. d. n.)

Pracuj i oszczędzaj!

Pogadanka.

Piszą pogadanki uczeni korespondenci uczonych pism politycznych, dlaczegożby nasza poczciwa gazetka robotnicza nie miała także pogadanką się poszczycić? Wszak pogadanka to jak bigos — wiele kapusty, wiele słoninki, nieco kiełbasy — i już gotowa. A komuż o te artykuły łatwiej, jak „Jedności", która ma swój własny sklep we Lwowie, katolicki porządny, obficie zaopatrzony w towar przedni, a tani. A choć targowanie się wykluczone, nie zrażają się bogaci i ubodzy, idą chętnie, kupują, i wracają z podwójnym zyskiem do domu. Bo nietylko, że poczciwie groszem sprawie katolickiej, katolickich robotników dopomogli, lecz wnieśli do domów swych towar wyborny, a nie drogi. Zdawało się, że we Lwowie choć tysiące jest robotników, jeszcze pod jarzmo czerwonej szmaty pejsami zdobnej nie wciągniętych, choć tysiące prawdziwych katolików, sklep katolicki się nie utrzyma, jarmułki go zakryją, a ryk czerwonego sztandaru go zagłuszy. Tymczasem olbrzymi szyld na sklepie świeci pięknym napisem, a zacni mieszczanie i panowie dobrze myślący przekonali się, że równie dobrze smakują artykuły spożywcze Jedności, jak

zagraniczne, a lepiej, jak żydowskie! — Robotnik zaś katolicki przekonał się, iż tylko nieco odwagi w imię dobrej sprawy, a przyłożona dłoń do dzieła jeszcze we Lwowie nie zawodzi. A takich dowodów Bóg nam nie skąpi. Bo czyliżnie dowodem tej Bożej opieki nad dolą katolickich robotników jest i nasza gazetka. Bez żadnych funduszów założona przez robotników przeważnie redagowana nie upada, owszem podnosi się w liczbę prenumeratorów i przychylność opinii publicznej, która w niej widzi czysty i jasny promyk rozświecający sprawy najbardziej dziś piekące. A choć są (niestety i u nas we Lwowie) stowarzyszenia „nie żydowskie“, które albo nie wiedzą, albo nie chcą wiedzieć o istnieniu gazetki naszej, a o sprawie socyalnej dowiadują się z pism czerwonych, wierzymy, iż czynią to w mniemaniu, że można być katolikiem, nie popierając katolickich spraw i pism, przekonawszy się jednak o swym błędzie podadzą nam braciom swym bratnią, poczciwą katolicką dłoń, aby tem siebie i nas wzmocnić Na tem miejscu pozwólcie, iż w waszem imieniu, jak wasz gawędziarz i korespondent, dzięki złożą przezacnym redakcyom tych pism naszych, które od czasu do czasu wzmiankę o nas czynią, i tę malutką siostrzyczkę swą łaskawej uwadze swych czytelników polecają. — Mówią o nas, iż jest nas 10.000! Z radością przyjmujemy to do wiadomości — lecz w imię prawdy i sprawiedliwości ośmielimy się zaprzeczyć, i powiedzieć: „Jest nas więcej i mniej!“ Mniej na liście członków rzeczywistych, znanych z imienia i nazwiska, uczęszczających do lokalu, biorących udział w zebraniach tygodniowych, odczytach i dysputach politycznych, takich mniej, lecz więcej i wiele więcej członków sprzyjających, czyli rzemieślników i robotników katolickich, którzy nie chcą mieć nic wspólnego ze socyalno-żydowską zgrają, a jeśli dotychczas dla nieznanych nam powodów nie wstąpili w szeregi członków naszych rzeczywistych, to ilekroć w publicznym pochodzie uroczystości katolickiej lub narodowej, albo wiecu mają dać wyraz swym przekonaniom, stają odważnie i z weselem obok nas, i z nami jako nasi bracia idą przez miasto, naszą pieśń spiewają, do nas się przyznają, bo i my się do nich przyznajemy i jako serdecznych braci witamy! O takich jest znacznie więcej! Jeśli już o pieśni wspomniałem, niech mi wolno będzie zapytać was bracia katoliccy robotnicy, czy między wami nie ma silnych, pięknych. jak dzwon huczących głosów? A dlaczego tak rzadko śpiewacie serdeczną pieśń waszą: „Nasz sztandar biały i czerwony! Wszak o ile słyszałem, pieśń ta oryginalna co do słów i melodyi dla was napisaną została — ponoś przypada wam do serca — czyżbyście się jej wstydzić mieli publicznie? — A nie bójcie się, aby miała, lub mogła wyprzeć z grona waszego pieśni najdroższej: „Serdeczna Matko!“ nie wyprze ją, lecz ją wam przypomni wiarą w potęgę tej Matki ludu roboczego, biednego a sercem całem oddanego służbie Jej Ukrzyżowanego Syna, którego tak pięknie i rzewnie uczciliście postępując w bractwach kościelnych zszeregowani w czasie procesyi Bożego Ciała. Cieszyłbym się, gdybym, tą prostą, ze serca płynącą wzmianką o pieśni robotników katolickich, mógł wywołać u was pragnienie ujrzenia, odczytania, usłyszenia jej — Bo jeśli już koniecznie słychać mamy (na mocy wolności głosu!) karczemnej piosenki, szumnie „sztandarem czerwonym“ zwanej — niechże przynajmniej usłyszy miasto, iż robotnik byle poczciwy katolik, potrafi prawdziwie piękną pieśń zaśpiewać — pieśń która „miłością bratnią gra!“

Swój z Jedności lwowskiej.

P. S. Pewna gosposia ręczy nam, iż dobry bigos składa się z sutej porcyi wędlin, mięsiwa, słoninki i nieco tylko kapusty. Pospieszamy więc z odwołaniem tego cośmy na wstępie tej pogadanki o dobrym bigosie mówili.

Sanacya „Weteranów“.

I. galicyjski korpus c. k. weteranów wojskowych im. arcyks. Rudolfa we Lwowie odbył w niedzielę dnia 25 czerwca b. m. o godzinie 2. po południu na placu powystawowym w hali muzycznej nadzwyczajne Zgromadzenie. Jedynem jego tylko celem było załatwienie najpilniejszych spraw bieżących, a niecierpiących zwłoki. Zamknięcie rachunków, które predstawia bardzo wielkie niedokładności, jakie nowy zarząd od starego w spadku odebrał, przymuszało członków mniej więcej objaśnić i dać choć w przybliżeniu poznać obecny stan majątku tego, niegdyś kwitnącego stowarzyszenia.

Zgromadzenie zagaił prezes p. Bronisław Sędzimir, rewident dyrekcyi skarbowej, człowiek nadzwyczaj energiczny i sympatyczny słowami „Szczęść Boże!“ i według dawnego i przyjętego zwyczaju okrzykiem na cześć Nij. Pana. Przed porządkiem dziennym jeden z członków wystąpił z nagłym wnioskiem, by z powodu wyzdrowienia czcigodnego Monarchy wysłać telegram hołdowniczy do tronu, co zgromadzeni, stojąc bez żadnej dyskusyi uchwalili, a prezydyum bezzwłocznie wykonało. Przystąpiono, do odczytania protokołu, który przyjęto bez zmiany. Następnie udzielił prezes głosu do drugiego punktu porządku dziennego referentowi, który bardzo dokładnie, jasno i przystępnie wyjaśnił stan funduszów w tym stanie, w jakim go odebrano od ostatniego zarządu po śmierci p. Teichmana. Nie będziemy się rozpisywali co do poszczególnych pozycyj, gdyż miejsce na to nie pozwala, lecz musimy to zaznaczyć, że majątek obecny korpusu zmniejszył się z powodu conajmniej.... nieracyonalnej gospodarki we wszystkich funduszach razem przeszło o 5.000 zł. Powodem tego upadku finansowego korpusu było także i to, że więcej wydawano na chorych, na emerytów i na administracyę niż rzeczywiście dochody przynosiły.

Otóż obecny Zarząd widząc, że taka gospodarka dalej prowadzoną być nie może, bo doprowadziłaby do ruiny zupełnej i tak stojącego nad brzegiem przepaści stowarzyszenia, poczynił oszczędności takie, które mu z mocy statutu przysługiwały, a mianowicie: w samej administracyi zniósł nigdzie nie praktykowany fundusz specyalny do dyspozycyi prezesa na „tramway“, i takiż dla sekretarza, zwinął posadę jednego urzędnika, przez co oszczędzić ma rocznie około 400 zł. Lecz i to okazało się za małem w stosunku do tak wielkiego deficytu. Postanowił więc zarząd udać się do samych członków, by ci sami coś z swoich praw także uronili. Otóż po dokładnem wyjaśnieniu sprawy funduszu chorych przez referenta, walne Zgromadzenie uchwaliło czasowo zmniejszyć zapomogę chorym tak długo, dopókąd niewyrównają się dochody z rozchodami a równocześnie zostawiło Zarządowi wolne ręce, gdy to zrównanie nastąpi, by podnosił stopniowo zapomogę do pierwotnej wysokości. Co do inwalidów to także poleciło Zgromadzenie zarządowi, by wszystkich na nowo zbadał, tak co do stanu zdrowia jak i co do innych stosunków materyalnych. Dawny bowiem wydział i tu, w administracyi tym funduszem kierował się protekcyą, a nie statutem, tak dalece, że sam dawny prezes pobierał po 12 zł. miesięcznie, będąc zupełnie zdrowym, zapomogi, a inni, co zależeli od grymasów dostawali po 8—6 i 4 zł. doprowadzono do tego, że wydawano o 800 zł. rocznie więcej, niż na to pozwalały dochody funduszu inwalidów.

Nowy prezes natychmiast sam przedstawiając cel stanu rzeczy, wpłynął na 31 członków, by ci, będąc w lepszych warunkach bytu, zrzekli się tej zapomogi na korzyść biedniejszych, nie mających kompletnie żadnego utrzymania, gdyż tym tylko niestety sposobem ratować można Towarzystwo od dalszego deficytu. Musimy tu też nadmienić, że z wywodów referentów, jak i prezesa dowiedzieliśmy się, że przy odbiorze kasy, znaleziono jako całą gotówkę, tylko kilkanaście złotych a pełno długów i zaległości i tak: 18 wdowom nie wypłacono należytości między którymi są takie, którym należy się po 120 kilka zł., długi za zwrot kosztów pogrzebu, zaległe raty pożyczki w kasie oszczędności, podatek i ekwiwalent za dwa lata, otóż to wszystko spowodowało zdrowo myślący i nad przyszłą dolą zastanawiający się wydział, że porobił takie oszczędności, które mu statutem są dozwolone. Uchwalono również przystąpić do zmiany statutu, który pod niejednem względem ma różnorodne braki, a mianowicie unormować sprawiedliwszy wymiar wsparcia dla wdów i inwalidów. Z dalszego porządku dziennego nastąpiły sprawy drobniejsze, jak np. udzielenie odprawy pośmiertnej wdowie po ś. p. Lisowskim, który tylko za to został wykluczony z Towarzystwa, że prezesowi lepiej patrzał na palce niż inny — odprawy także dla wdowy po ś. p. Ikanym, który tylko z powodu choroby nie mógł opłacać wkładek. Trzeba przyznać, że zaimponować mogła nie jednemu z panów ofiarność członków, samych robotników dziennych prawie, którzy dla ludzi od siebie biedniejszych nie szczędzili grosza, i zasłużyli na to, by się nimi społeczeństwo trochę lepiej zajęło i przyszło im obecnie z pomocą materyalną, i moralną Musimy tutaj nadmienić i o tem że korpus przeniósł się z dniem 24 do własnego domu na ul. Ochronek l. 18 i nie będzie musiał wycierać cudzych kątów. Na samym końcu posiedzenia objaśnił prezes, że przy odbiorze funduszu cegiełkowego (centowego) na budowę własnego domu dla starców, jak i loteryi fantowej, zaprojektowanej z powodu jubileuszu cesarskiego musiano odłać owe te sprawy do prokuratoryi państwa, z powodu niedokładności w rachunkach w jednym wypadku, i z powodu nie możności przeprowadzenia losowania w drugim wypadku. Na tem Walne Zgromadzenie zakończono słowami „Szczęść Boże w dalszej pracy“.

My z naszej strony cieszymy się bardzo, że ster tego Towarzystwa tak wiele pożytecznego dostał się w tak energiczne ręce, jak osoba p. Sędzimira i życzymy mu jak najspieszniejszego przywrócenia stowarzyszenia do tego stanowiska, jakie mu cel statutu określa, jednakowoż nie możemy pominąć i tego, że w tym Zarządzie są ludzie, którzy należą do „Jedności“ i u nas w tej naszej „Jedności“ urządzano pierwsze posiedzenia zgromadzenia w sprawie sanacyi korpusu.

Doniesiono nam w ostatniej chwili, że na pierwsze posiedzenie Wydziału w swojej kamienicy ma zarząd zaprosić jednego z naszych Arcypasterzy lwowskich, celem uproszenia udzielenia im swego błogosławieństwa.

S. M.

P. S. Obecnie prezesem honorowym Stowarzyszenia jest radca dworu p. Mauthner. Członkami honorowymi zamianowano prezydenta Korytowskiego i dra. Holzera, z których każdy złożył na cele stowarzyszenia po 25 zł.

Zapiski.

Posagi z różnych fundacyj losowano w obecności komisyi, złożonej z przedstawicieli rządu i miasta, we Lwowie w sobotę rano na Zofijówce. Posag 4110 zł. z fundacyi Łukiewicza wygrała Wanda Jakóbowska, dziewczę 11-letnie z zakładu pod wezwaniem św, Kazimierza, posag 600 zł. fundacyi Łodzia Ponińskiego wygrała Marya Prymianka licząca lat 19, posag 145 zł. wygrała Maryanna Koperzanka z zakładu pod wezw. św. Kazimierza, licząca lat 16, z fundacyi Elżbiety Czarkowskiej 84 złr. wygrała 17 letnia Paulina Komarnicka, z fundacyi hr. Łodzia Ponińskiego 300 zł. 12 letnia Marya Moszoratówna z zakładu pod wezw. św. Kazimierza i z fundacyi Karola Soboty 157 złr. 60 ct. 13 letnia Marya Elżensówna również z zakładu pod wezw. św. Kazimierza.

Wilk broni owcy — dyabeł nawraca do pobożności — oto dwa zdania w które nikt jeszcze nie uwierzył. Do nich można dołączyć trzecie: „Naprzód broni świętości Kościoła! Risum teneatis amici, czyli: „śmiej się z tego, czytelniku i nie wierz!“ Oto w numerze z 8 czerwca b. r. „Naprzód“ w otwartym liście wystosowanym do ks. Cosla, Jezuity, ulżywszy nieco swej miłości, jaką otacza duchowieństwo katolickie, (nazwał go bowiem kłamcą, potwarcą, oszczercą —) najuroczyściej: „protestuje przeciw użyciu ambony do rozszerzania kłamstwa pod osłoną świętości miejsca!“ Doprawdy pusty śmiech zbiera czytając te słowa. Jakto? Od kiedyż to to-

warzysze z pod szmaty żyda Lassala zaczęli Kościół katolicki uważać za miejsce święte? Wszak świętem jest to, co z Bogiem ma związek, do Boga należy, Bogu jest oddane. Ależ hałastra, znakiem czerwonym pieczętująca się, nie uznaje Boga, a tem mniej Zbawiciela i Jego dzieła — religii katolickiej! Nie zdziwiło nas przeto bynajmniej, iż włście tym kapłana zacnego, zakonnika — [misyonarza nazywają „panem!“ — bo czyż „ksiądz“ istnieje dla socyalisty? — Co jednak w tym liście jest znamiennemi, to że publicznie — potępiają Bebla et Comp. — Bebla sami socyaliści z Drohobycza nazywają „ohydnym kłamcą!“ (brawo!!) Bebel et Comp. największe powagi socyalnej demokracyi, ucząc, że nie ma Boga ani prawa, tak zwaną teoryę wolnej miłości. — Otóż ks. Cosel z ambony głosił, że jest Bóg, są i Jego prawa święte, a między niemi: „nie cudzołóż!“ Czy to zbrodnia — czy to kłamstwo — czy to potwarz?!.. Że zaś Bebel uczy wręcz przeciwnie, a Bebel wodzem jest socyalistów — więc i socyaliści uczą, że Boga nie ma! — Ach tu — gwałt! Ks. Cosel kłamie! Nie, panowie, nie ks. Cosel — ale wy kłamiecie! Bo kaplan missyonarz w imię Boże upominał do odrzucenia bezbożnej teoryi naszych wodzów.

Gimnazyaliści protektorami marynarki. W Niemczech uczniowie gimnazyalni zaczęli się bawić w protektorów marynarki wojskowej. Oto w Heidelbergu jeden z uczniów tamtejszego gimnazyum, założył stowarzyszenie studentów dla popierania marynarki wojennej. Do tego stowarzyszenia przystąpiło jednego dnia przeszło 200 uczniów z rozmaitych klas. Każdy członek płaci 6 ct. miesięcznie. Pieniądze zbiera przewodniczący stowarzyszenia i składa do banku, który znowu odsyła oszczędności studentów do zarządu głównego wojskowej marynarki w Berlinie. Nie jesteśmy przeciwnikami marynarki i wojska, lecz sądzimy że dzieci niepowinny bawić się w politykę i nie powinno robić się z nich przedmiotu jakichkolwiek przekonań politycznych. Choć z drugiej strony jest w tem stowarzyszeniu niemieckich studentów szlachetna myśl niesienia pomocy swej ojczyźnie, mimo jej potęgi. Lepsze to, od walania się po knajpach.

Swietnym dowodem, jak zawsze u nas słowa, a czyny, to ogień i woda, ostatnie ściślejsze i uzupełniające wybory do Rady miejskiej. Dzięki temu, że żydzi poszli kurą do urny wyborczej, a chrześcianie spali, wybrano żydów do rady m. Lwowa. Gdyby to tak głosowano po knajpach i szynkach wieczorem i w nocy, ile to byłoby głosujących... Hańba tym, którzy nie korzystają z jednego z najważniejszych praw konstytucyjnych. Jeszcześmy nie dorośli do rządów.

Cięty a poczciwy Kazet ze Śmigusa wybornie ocenił wartość socyalistów na wiecu katolickim w sprawie święcenia niedzieli zwołanym.

„Trudno z wyjątków sądzić o całym narodzie!
„Wszak wiec odbył się ślicznie w harmonii i zgodzie,
„Tłum tysięczny pod znakiem Krzyża nitko losy
„Chylił się... błogosławił pasterz siwowłosy...
„Wszyscy jednego Ojca uczuli się dzieci,
„W chwili, w chwili kiedy do niebios z ust modlitwa leci,
„Taka gorąca, taka serdeczna i szczera!...
(Trudno nie wspomnieć zasług p. Rydygiera)
„Słowem byłoby ślicznie... gdyby nie warchoły,
„Co pod każdym zamiarem dobrym kopią doły,
„A których jednak nie brak na tej ziemskiej grzędzie,
„Bo warchoł nieśmiertelny, był, jest, no i będzie!“

Przeciw pojedynkom. Wobec mnożących się pojedynków we Węgrzech otwierają się oczy nawet bezwyznaniowo — żydowskiej kliki dziennikarskiej, Pisma nawet najgorszych odcieni domagają się gwałtownie zaradzenia złemu przez nowe, a ostre prawa państwowe. Po co? czyż nie wystarczy ono odwieczne; „Nie zabijaj?!“

Przypominamy, że dnia 15 bm. kończy się termin, do którego upraszaliśmy stowarzyszenia katolicko-robotnicze o nadesłanie sprawozdań z czynności, sporządzić się mających w myśl odezwy umieszczonej w numerze „Jedności“ z 15/6 br. Do dziś nadesłano kilka sprawozdań zaledwie, Pierwszym był N. Sącz. Wzywamy do szybkiego zadość uczynienia naszej prośbie. Wszak chodzi o sprawę bardzo ważną, bo o przegląd naszej działalności. A więc czekamy na odpowiedź.

Nowe barbarzyńskie pobicie dziecka polskiego na Śląsku pruskim. Nauczyciel Lehnert w Żandowicach, wymierzył dziesięcioletniemu Franciszkowi Wolnemu, 18 kijów i cztery uderzenia w twarz. Nazaj utrzcjciec dziecka zgłosił się ze skargą do dyrektora, lecz ten — pokazał mu drzwi. W kilka dni potem skazano Wolnego na zapłacenie 20 marek za to, że w kancelaryi szkolnej zachował się niedość spokojnie.

Cennik towarów z handlu katolickiego
„JEDNOSC“
we Lwowie, przy ulicy Grodzickich l. 4.

Utrzymujemy towary pierwszej jakości, a doświadczenie poucza, że towar dobry jest zawsze najtańszym, zaś towar pośledni mimo pozornie niskiej ceny, kosztuje w rzeczywistości zawsze najdrożej i budzi niezadowolenie.

	Cena za 1 klg. zł.	ct.
Kawy.		
Ceylon gruboziarnista, wybierana	2	20
„ najprzedniejsza „	2	16
„ plantacyjna, szlachetna drobne ziarna	2	—
„ plantacyjna, szlachetna grubo ziarnista I-mo	2	08
Portorico	1	90
Santos	1	20
Syriusz	1	40
Mokka arabska, silna aromatyczna	2	16
Jawa złotawa, aromatyczna słaba	2	16
Menado, brunatno aromat. mało narkotyczna	2	20
Kawa palona 1 klgr. 2 złr. i	2	40
Kawa ks. Kneipa 1/2 klg.	—	—
Przy odbiorze 4 3/4 klgr odsyłka. franco do każdej stacyi pocztowej z opustem 20 centów.		
Surogaty Kawy.		
Kawa Franka w pakietach po 4, 10, 11, 14 i		25
Kawa figowa sułtańska po 9, 36 i		64
„ Rozmanita pakiet 4, 10 i		11
Przewyborne w smaku i zapachu		
Herbaty chińskie		
opakowanie pojedyńcze w torebkach papierowych po 1/8, 1/4, i 1/2 klgr.		
Suchong aromatyczna, a mało narkotyczna	5	—
Congo familijna, dobra z czystem smakiem	3	60
„Assam-Pecco-Mandarin“ aromatyczna	6	—
Proszek herbaciany. Wysiewki z herbaty	3	—
Okruchy herbaciane grube bez prochów	3	40
Zwracamy szczególną uwagę P. T. Publiczności na herbatę Suchony, która zadowalnia najwybredniejszych amatorów.		
Cukier		
(podlega częstej zmianie)		
Rafinowany najprzedniejszy w głowach częściowo		37
w kostkach lub mączce		38
Cukier w okruchach (odpady)		40
„ lodowaty żółty		36
„ „ biały		72
		80
Cukierki		
Angielskie Rock & Drops		
Jedwabne poduszeczki nadziewane		
Atłasowe „ „	1	44
Miętowe białe duże		
„ szwajcarskie z krzyżem		
Pastylki czekoladowe	2	—
Ekstrakt słodowy Hoffa		70

	Cena za 1 klg zł.	ct.
Czekolada i Cacao		
w pakietach po 1/4 i 1/2 klg.		
Czekolada Sucharda Sante 1 klg.	2	40
„ „ „ „	2	—
„ z wanilią „	1	60
„ „ „	1	40
„ holenderska Jordan & Timaus	1	80
„ „ „ „	2	—
„ „ „ „	2	40
Kakao mielone Jordan & Timaus pakiet	—	45
„ Suchard 45, 88 i	1	70
„ miel Van Houtena paczka 75, 135	2	50
„ w ziarnkach	1	80
„ mielona na wagę	3	2
Makaron, ryż i tp. wiktuały.		
Makaron włoski długi		40
„ rosołowy w nitki, i gwiazdki		—
„ owsik i literki		40
„ cybuszkowy włoski Neapolit		44
Masło deserowe świeże		60
„ kuchenne najlepsze		48
Smalec węgierski bezwonny		70
Słonina wędzona węgierska gruba		76
Sago wrocławskie		48
„ tapioka paczka		50
Ryż włoski Glace		36
„ „ Patna długi		36
„ indyjski 20 ct. i		2-
Bulion najlepszy	7	—
Mąka ryżowa		48
„ kartoflana		36
„ przenna najpiękniejsza		17
„ przenna bardzo ładna		16
„ „ dość ładna		14
„ hreczana		17
Krupki perłowe drobne		26
„ „ grube 24 i		24
Grysik przenny		18
Fasolka perłowa		16
Groch łuszczony		24
Kasza hreczana b. ładna		18
„ jaglana		16
„ jęczmienna		16
Mak		48
Quacker Qast pudełko po 9, 18 i		32
Grzyby suszone czopeczki bez korzonków	3	60

	Cena za 1 klg. zł.	ct.
Towary południowe		
w najlepszej jakości.		
Migdały słodkie wybierane	1	40
„ „ bardzo ładne	1	28
„ gorzkie „ „	1	60
Rodzynki sułtanskie żółte wyborowe		80
„ Elema duże żółte z pestkami		80
„ sycylijskie czarne drobniutkie		64
„ Zantyjskie		56
„ Malaga na gałązkach deserowe	2	—
Daktyle Aleksandryjskie 1-ma		72
„ Califat drobniejsze		64
„ Marokańskie białe deserowe	1	80
Figi deserowe smyrneńskie	1	60
„ sułtańskie	1	20
„ wieńcowe		32
Świece, mydło, krochmal itp.		
Świece Apollo lub Milly wagi 560 gr.		42
„ Milly pakiet 500 gr.		38
„ powozowe		38
Krochmal przenny najpiękniejszy		28
„ ryżowy		40
Mydło do prania suche 1-mo 34 i		36
Mydełko do rąk po 5, 8, 12 i		15
Soda do prania 1 klg.		06
Farbka tabliczkowa pudełko		28
„ na wagę 1 dkgr.		03
„ w proszku pudełko po 5 i		10
„ w gałkach po 5 i		10
Wódki, Likwory i Rosolisy cena za 1 flaszkę.		
Starka czysta	1	
Jarzębiak i Jarzębinka Izdebnicka	1	10
Sliwowica syrmska	1	10
Rosolisy różnych smaków Bolanowickie	1	15
Koniak francuski.		
Courieres 1 fl. (kuracyjny)	5	
Menkow et Cie	3	
Rum		
Bremski flaszka 1·—, 1·40, 1·60 i	2	50
Naturalne, czyste wina węgierskie, austryackie, francuskie i hiszpańskie.		
Zieleniak 1fl.		80
Szamorodner	1	—
Węgierskie własnego napełniania		40
Vilanyi łagodne ledziutkie stołowe od		80
Hegyalay wytrawne		

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 14. Lwów, dnia 15. lipca 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 złr. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda.

Wydawca: Bernard Müller.

Jeszcze w sprawie robotników magistrackich.

Prawię w każdym numerze naszej „Jedności“ apelujemy do p. prezydenta miasta, by juz raz zrobił porządek z p. kontrolorem Strzeleckim. Jakkolwiek wiemy, że p. Małachowski zapala się z „miejsca“ do każdej sprawy obywatelskiej, to jednak z „czasem“ stygnie, a wszystko zostaje, jak to powiada ruskie przysłowie „niechaj bude jak buwało“. Tak dzieje się z p. kontrolorem Strzeleckim, tak z rewizyą mieszkań stróżów, tak z aprowizacyą miasta itp. Może ten spokój, naszem pisaniem nareszcie przerwiemy. Bo proszę bracia robotnicy zważyć. Gdyby tak gazetka jaka, np. socyalistyczna, lub żydowska, wykryła szereg, delikatnie nazwijmy... nieprawidłowości, których dopuścił się urzędnik magistratu, toby czem prędzejby zrobiono śledztwo dyscyplinarne i urzędnika ukarano. Gdy przeciwnie, gazeta katolicka udowadnia szereg nadużyć, jakich dopuścił się funkcyonaryusz miejski, to spi on sobie spokojnie, bo sprawę odwleka się do „ruskiego miesiąca“.

My musimy napiętnować takie postępowanie władz, jako niesprawiedliwe i szkodliwe. Niesprawiedliwe, bo nie tylko należy użyć energii i sprawę chcieć załatwić wtedy, gdy tego domaga się tłum, który jako argumentów używa pięści, lecz także wtedy, gdy tego żąda człowiek spokojny, za którym jest słuszność i prawo.

Szkodliwe dlatego, że proszę patrzeć, jakie to robi wrażenie na robotniku, gdy władze liczą się z każdym, tylko nie z robotnikiem spokojnym, a to dlatego właśnie, że jest nierozbijaczem i przewrotowcem. Ale musimy z całym naciskiem podnieść, że nie zaniedbamy swej powinności, dopóki sprawiedliwości nie stanie się zadość, a p. kontrolor Strzelecki nie zostanie co najmniej przydzielonym do innego działu pracy.

Właśnie w tym tygodniu, wnosimy do prezydyum magistratu podanie w tej sprawie i sądzimy, że p. prezydent mając do tego słuszną podstawę, zadość uczyni naszym żądaniom i nie da powodu, aby rozgoryczenie wśród grona robotników szerzyło się dalej, gdy osoby nieukwalifikowane i nietaktowne spełniają, a raczej spełniać mają trudne i pełne odpowiedzialności obowiązki. Z drugiej stony, o ile postąpiono sprawiedliwie i dopłacono robotnikom pewną kwotę na rachunek należytości dawnej, o tyle załatwienie tej części pierwotnej naszej prośby, zasługuje na podniesienie.

Jak z powyższego przedstawienia widać, żądamy tylko tego, co władza miejska sama i z własnej inicyatywy spełnić winna. Rzeczy słusznej i sprawidliwej.

Zapewniamy też Was bracia robotnicy katolicy, że przed stanowczem załatwieniem sprawy nie spoczniemy, i poruszać ją będziemy na zgromadzeniach i naszych dziennikach, aż do skutku.

Sprawa pomieszkań dla robotników.

Sprawa tanich mieszkań dla robotników zaczyna wchodzić na porządek dzienny w naszym kraju i interesować ogół. Dzięki ofiarności ludzi prywatnych, robotnicy mogą w Krakowie spodziewać się, że prędzej będą mieli wygodny i tani kąt od robotników lwowskich. W Krakowie kupiono oddawna grunt i chciano przystąpić do budowy domów robotniczych, gdy wtem władze wojskowe, ze względu na tak zwany rejon fortyfikacyjny, zabroniły budowy.

Zakaz wojskowości wywołał ogromne wzburzenie i słusznie. Żadnego bowiem słusznego powodu nie ma, by uniemożliwiać to społeczne w całem znaczeniu dzieło, jakiem są tanie mieszkania dla ciężko pracujących robotników.

U nas we Lwowie, miała Kasa oszczędności przeznaczyć znaczną, bo coś blisko 200.000 zł. wynoszącą sumę na ten cel. Tymczasem pieniądze rozdrapano na miliony i sprawa ta poszła na długi czas w odwłokę, o ile miała być prowadzoną na wielką skalę.

Na małą skalę, na małe rozmiary miał rozpocząć budowę, zakład ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie ze swych funduszów.

Oto pod „wysokim zamkiem“ miano na początek zakupić realność za 15.000 zł. i przekształcić ją na dom robotniczy. Poszliśmy oglądnąć tę realność i przekonaliśmy się, że to rudera, która stanowczo 15 000 zł. nie warta z tych pieniędzy ubezpieczonych i ubezpieczających.

Szczęście, kontraktu do dziś nie podpisano, bo właściciel realności zażądał w ostatniej chwili większej kwoty od tej, na którą pierwotnie się zgodził.

A teraz, dlaczego uważamy tę próbę za nieszczęśliwą? Oto w niniejszym wypadku zakład ubezpieczeń, który nie ma dostatecznych funduszów na wypłacanie rent, nie może zdaniem naszem, pozwalać sobie na próby tego rodzaju. Musi bowiem być pewnym, przed uskutecznieniem prośby, że kapitał włożony na domy robotników wróci się przynajmniej w części w zapłaconych czynszach. Tymczasem u nas robotnicy, którzy zechcą zamieszkać w takim domu, odległym od miasta, musieliby co najmniej za pokój z kuchnią zapłacić 8 do 12 zł. miesięcznie. Tego większość robotników nie uczyni, bo nie ma skąd, wobec niskiej płacy, zapłacić tak dla nich stosunkowo wielkiego czynszu. Ci zaś z nielicznych wyjątków, którzy mają 50—70 zł. miesięcznie, przeważnie robotnicy kolejowi do takiego odległego od kolei no i dla nich za ubogiego mieszkania się nie sprowadzą. Jakiż tedy rezultat. Oto albo mieszkania będą stać puste, albo czynsze będą nie zapłacone, w rezultacie straci pieniądze zakład, od którego, może nareszcie za pół ceny na licytacyi, kupi dom, sprytny spekulant żyd.

To nie jest bajką. My znamy doskonale stosunki opłakane wśród robotników, ich zarobki, liche płace, słowem nędzę. Ale powie ktoś, dlaczego w Tryeście i Florisdorfie, a nawet w Nowym Sączu rzecz się udaje? Ba ale w Tryeście i Florisdorfie są robotnicy zarabiający dziennie od 2 do 8 zł. tacy zamieszkują domki bo płacą i mogą płacić po 20 do 30 zł. miesięcznie za mieszkanie. W Sączu są lepiej płatni robotnicy kolejowi, i domki robotnicze są blisko fabryk względnie warstatów, bo nawet za darmo pociąg specyalny przewozi robotników na obiad i na noc do domu. Cóż robić? Oto tam, gdzie są spółki prywatne, fundusze miejskie lub spółek wielkich tam można próbować, ale nie z funduszów zakładu. Czyż to nie publiczną jest tajemnicą, że fundusze zakładu. to „krwawica“ najuboższych robotników, ściągana w drodze egzekucyi najczęściej, bo przedsiębiorcy wymykają się co sił, aby nie płacić swego udziału. A egzekucya należytości zakładu od niektórych przedsiębiorców np. radnych jest bardzo uciążliwą.

Dlatego jakkolwiek uznajemy potrzebą budowania tanich domów dla robotników, to w obecnych warunkach uważamy budowanie stopniowe, jakby „na raty“ po rozmaitych przedmieściach, domów za pieniądze zakładu za niefortunny pomysł, bo nieprowadzący do celu a czyniony kosztem funduszów zbieranych od żebraków. Tanich i zdrowych pomieszkań dla robotników musimy żądać w interesie zdrowia, obyczajności i ładu społecznego ludu robotniczego, ale nie prób na małą skalę prowadzonych, gdzieś pod wysokim zamkiem i za pieniądze takie, jakie zbiera zakład.

Nie wiemy, czy sprawę budowy projektowanej zatwierdzi c. k. namiestnictwo. Przypuszczamy, że tak, bo pragnęłoby ono coś zrobić pod względem „uzdrowienia społecznego“, lecz niestety nie może jakoś nic zdziałać, bo przy zielonym stoliku trudno znać stosunki robotnicze, i najczęściej przy najlepszej woli rodzi się „szyber“ biurowy.

Nasze uwagi pójdą do kosza, bo tak się często zdarza, gdy mówi partya z „Jedności“, lecz nie będziemy mieli sobie nic do wyrzucenia, gdy znowu i tę sprawę ważną „wezwą dyabli“, bośmy przed czasem przestrzegali, aby jej półśrodkami i do tego niewłaściwymi nie załatwiać. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że zakład dom kupił, który cały stoi pustką.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie.

Socyaliści popierają kapitalistów

Każdy z Was bracia robotnicy, który był na jednem choćby zgromadzeniu socyalistów wie, że padają tam słowa przeciw bogaczom, kapitalistom, w ogóle przeciw ludziom, co mają własność większej wartości. Najmniej mowy o żydach, ka-

pitalistach świata, bo żydkowie kierują, jak Wam wiadomo, partyą „czerwonych“. Nie szkodzi, że taki wybitny socyalista, jak Bebel ma pałace nad jeziorami zagranicznemi, że taki Singer ma miliony, oni nie są kapitalistami, bo dają pieniądze na agitacyę socyalistyczną. Dziś chcemy z Wami pomówić, jakto socyaliści stanęli w obronie kapitalistów w Ameryce w Stanach zjednoczonych.

Przed dwoma laty w tym kraju bogaci fabrykanci i premysłowcy, mający miliony opanowali wszelką władzę. Na rękę idzie im prezydent Stanów Mac-Kinley, który dobił się takiego wielkiego stanowiska przez to, że ułożył taryfę, t. j. opłaty bardzo wysokie od wszelkich towarów sprowadzonych do kraju swego z zagranicy. Wprawdzie tych opłat nie wprowadzono w całości, bo przeciw nim wystąpili jeden obóz rolników zwany demokratycznym, i drugi złożony z drobnych kupców i przedsiębiorców, ale główne stronnictwo rządzące, złożone z królów przemysłowych i bogaczy, t. zw. republikańskie przeforsowało opłaty niższe niejakiego Dingleya, który oparł projekt swój na projekcie prezydenta. Dowozu obcych towarów całkiem nie zamknięto, ale go tak ubezwładniono, że prawie nie istnieje. Wskutek tego wzrosły w kraju olbrzymie fabryki i przedsiębiorstwa. Złote interesy robiło nie wielu ludzi i ci postanowili wszystko zagarnąć.

Oto bogacze amerykańscy związali się w kartele zwane „trusty“. Powstałe kartele fabrykantów sukna, płótna, obuwia, maszyn, metali, cukru, cegły, żelaza, pieczywa, papieru słowem wszystkiego.

Żaden fabrykant nie należący do kartelu nic nie poradzi, bo konkurencyi nie wytrzyma. Kartelowcy formalnie zniszczą go. Cóż stąd wynikło. Oto niesłychana drożyzna, bo kartelowcy podnieśli ceny i ustanawiają je, jak im się podoba

Wskutek tego powstało niezadowolenie i rozwinęła się gwałtowna agitacya przeciw trustom, republikanom, jako ich twórcom, Mackinleyowi, jako przedstawicielowi republikanów, wreszcie przeciw taryfie celnej, zamykającej dowóz zagraniczny. Jeszcze dwadzieścia miesięcy Mac Kinley będzie zamieszkiwał pałac prezydenta unii, a już rozpoczęła się silna agitacya za wyborem na nowe czterolecie jego przeciwnika Bryana, wodza demokratów. Ruch przedwyborczy nigdy się tak wcześnie nie zaczyna i nigdy nie był tak namiętny, jak teraz. Sądząc z haseł, rzucanych przez stronnictwa, możnaby mniemać, że się zanosi na wojnę domową, albo na gruntowną przeróbkę konstytucyi związkowej- Bo trzeba wiedzieć, że w jednych Stanach trusty są zupełnie zakazane, w innych ograniczone, lecz w maluczkim Stanie New-Jersey całkiem dozwolone, ogólna zaś konstytucya orzeka, że co prawnie istnieje w jednym Stanie, to może zakładać swoje agentury we wszystkich innych Stanach, a korzystając z tego postanowienia i różnemi sztuczkami obchodząc prawo, bogacze wszędzie potworzyli trusty. Więc oto jedni żądają zmiany konstytucyi wspólnej, inni się domagają zniesienia taryfy ochronnej i już zarazem obalenia oligarchii kapitalistycznej z Mac Kinleyem na czele, a socyaliści popierają całą duszą kapitalistów i tych których powinniby zwalczać. Dlaczego? Bow programie ich jest powiedzianem: n i e t r z e b a r o b o t n i k a i c h ł o p a r a t o w a ć c h o ć b y t o b y ł o m o ż l i w e m“. Tak bracia socyaliści chcą, byście z nędzy doprowadzeni do rozpaczy ich wybrali na rządców świata. Na waszych karkach robotniczych ambitni agitatorowie, żydzi przeważnie, chcą wyjechać.

I o to macie naukę z tego co się gdzie indziej dzieje, abyście zrozumieli, czego chcą socyaliści: „na Waszych trupach na Waszej nędzy do góry się wzbić, a dzieciom, potomkom Waszym pozostawić socyalistyczną niewolę.“

Tego chcą socyaliści.

Katolickie duchowieństwo a nauki społeczne.

Wiecie bracia, jakto socyaliści oburzają się, że księża biorą się u nas do badania nauk społecznych. Precz od „kwestyi społecznej, od życia publicznego“ wołają, „ksiądz tylko dla kościoła.“ Takie zapatrywanie jest fałszywe i nierozumne. Z zasady wolności osobistej każdemu wolno; każdy winien znać sprawy społeczne, publiczne, przynajmniej swego kraju i państwa. Kto twierdzi, jak socyaliści, w tym wypadku, że księdzu tego czynić nie wolno, ten nie zna lub nie chce, by z największego prawa obywatelskiego człowiek każdy korzystał.

Zwłaszcza duchowni, którzy wychodzą najczęściej z ludu, którzy mają pracować wspólnie z ludem, czy na wsi, czy w miasteczku nad jego moralnem i materyalnem podniesieniem, winni znać wszystko co lud boli, z nim publicznie pracować, bo inaczej bez świadomości i dokładnej znajomości niższych warstw społecznych, jakaż może być obrona tych, którzy należą do szarego tłumu. My wiemy, dlaczego socyaliści i żydzi w swych pismach wrzeszczą „gwałt“, gdy zobaczą księdza w stowarzyszeniu jakiemś chłopów lub robotników. Oto dlatego, że nie uda się im narzucić tak prędko szmaty na oczy robotników, że nie będą mogli obietnicami łowić ryb w mętnej wodzie, gdy jest ktoś rozumniejszy i mający znaczenie i wpływ u ludu. Wreszcie dlatego, że nie można pod fałszywą pokrywką „religia to rzecz prywatna“ bluźnić i wyrywać wiary z serca robotnika w tym celu, aby z odartego z wszelkich wiary, zrobić narzędzie dowolne w swem ręku.

Ale żebyśmy i tysiąc razy tak mówili i pisali, powiedzą, że słuszności nie mamy. Otóż może przekonają ich słowa wypowiedziane przez niekatolika, lecz protestanta, nie przez „klerykała“, lecz przeciwnie „liberała“, który bardzo wiele dzieł napisał w kierunku postępowym na polu nauk społecznych, a mianowicie przez profesora i słynnego ekonomistę dra Adolfa Wagnera.

Otóż ten człowiek nauki, nie agitator lub krzykacz, takie świadectwo piękne wystawił katolickiemu duchowieństwu za jego zajmywanie się sprawami społecznymi. Było to na kongresie społecznym w Kiel. Dr. Wagner zabiera głos i mówi tak:

„Na jednym pruskim synodzie (protestantów) jeden z bardzo wybitnych protestanckich dygnitarzy kirchalnych opowiadał ze zdumieniem, a może i z przerażeniem, że wedle książeczek wykładowych młodych teologów, widział zapisanych wielką ich ilość na wykłady ekonomii i nauk społecznych, ba nawet na wykłady skarbowości i podatków. Cóż dziwnego, że wobec tego duchowny katolicki znając np. naukę o pośrednich podatkach, potrafi odpowiedzieć socyaliście. Tak panowie. Do nas protestanckich profesorów idą po naukę gromadą klerycy i księża katoliccy, a nie jeden robi doktorat z ekonomii. Dlaczegoż nasi protestanccy duchowni nie naśladują tego!“

Mimo tego pięknego świadectwa, jakie oddał protestant naszemu duchowieństwu, jakie wiele potrzeba, zwłaszcza u nas w kraju jeszcze do postępu. Przynajmniej po kilku w dyecezyi każdej winno być duchownych, którzyby uczyli kler nauk społecznych, bo tylko przez naukę i praktyczne zbliżenie do ludu, może się dużo poprawić pod względem społecznym.

Ilu to jednak nie zajmuje się zupełnie „sprawami przyszłości“, sprawami reform społecznych, stąd powód, że fałsz szerzy się przez usta fałszywych proroków ludu, wśród ludu, a „Czerwony sztandar“ zdobywa szańce coraz nowsze.

Ilu z inteligencyi młodszej i starszej wiekiem, woli knajpę, ferbla lub rozpustkę, od dawania swej pracy w wolnej chwili wydziedziczonym. A czyż nie mało robotników tak samo postępuje. A później dziwimy się, że miliony ludu nie zna nawet z nazwiska swych krajów, ludzi wybitnych nauką i sztuką, ba, nie umie nawet czytać i pisać. Mamy w kraju katolickie stowarzyszenia robotnicze we Lwowie „Jedność“ i „Przyjaźń“, brak tylko więcej inteligentnych ludzi do wspólnej pracy, choć „w gębie“ tak zwanych „liberalnych demokratów“ bardzo, a bardzo wielu.

Jeżeli chcemy na seryo pomódz swemu ludowi robotniczemu, droga przez stowarzyszenia katolicko-robotnicze, przez „Jedność“ i „Przyjaźń“. A więc czekamy na czyny.

Czego chcą socyaliści.

W niedzielę 9. lipca odbył się wiec socyalistyczny, na którym piorunował — socyaliści umieją tylko piorunować, — p. poseł Daszyński. I jak zawsze, jedno i to samo aż do znudzenia, biły gromy w kościół, w rząd i w ludzi posiadających choćby nawet... długi. Na wiecu było z 1500 uczestników, w czem żydków 1000 osób. Mowa p. D. trwała około dwóch godzin. Wyczerpawszy jej treść, z widocznym planem użył on wyrażenia: „Starostowie protegują złodziejstwa“, wskutek czego komisarz rozwiązał zgromadzenie. W ten sposób z. Daszyński powiedziawszy wyrazy powyższe w zapale jednak n a z i m n o — bo wszyscy się na tej komedyi poznali, — po tym bohaterskim czynie godnym palmy męczennika, apostoła i wyznawcy poszedł spokojnie otoczony swymi wielbicielami... do aresztu? nie na przekąskę! z bolesną niby raną w sercu, że pasmo jego szczytnych frazesów zostało przerwane!

Wszystkie te zwyczaje socyalistyczne, których próbkę podaliśmy, są znane i nawet nie pisalibyśmy o tem nieznacznem, pachnącem cebulą zgromadzeniu, gdybyśmy nie zamierzali parę twierdzeń P. D. odeprzeć, jako fałsz i kłamstwo.

I tak mówiąc o potrzebie chleba dla robotników twierdził p. D., że kościół lekceważy tę potrzebę, a wyraził to słowami, „że Bernadyni, Dominikanie i Jezuici z ambon wam mówią, „niedbaj o brzuch, ale o zbawienie“.*) Przypisywanie kościołowi takich słów ma na celu rzucenie nań oszczerstwa, że on życia nie rozumie i że nie ma serca. Taki sposób postępowania względem religii nazywa się w języku socyalistów: że „socyaliści nie mieszają się do religii“. Pomijając ten wzgląd, zapytujemy, czyli kto słyszał, aby kaznodzieja, kiedy powiedział nie dbaj człowiecze o chleb powszedni dla siebie i dla rodziny? Oto żaden z nas katolików tego nie słyszał. Przeciwnie każdy z nas wie, że prośba o chleb codzienny dla ludu tak wysoko jest w kościele cenioną, że prosi kościół o niego w modlitwie „Ojcze nasz“ codziennie. Nie na tem koniec. Mowca tłumaczy swym owieczkom z „pod czerwonej szmaty“ dla czego mówi się z ambony „nie dbaj o brzuch, ale o zbawienie“. Otóż według słów pana D. przyczyną jest to, że sam kaznodzieja nie myśli o jutrze, bo jutro i śniadanie i obiad i podwieczorek i kolacya na niego czekają, a nie ma on ani dzieci ani żony ś l u b n e j aby im dać jeść. W tej chwili śmiechy i oklaski rozległy się po sali. Te słowa p. D. są niegodną obrazą stanu duchownego; oklaski jakie ten p. otrzymał i z jakich może się chełpi nas nie dziwią, bo audytoryum socyalistyczne złożone z żydów i tych obałamuconych katolików, niegodnych tej nazwy, jest tak terrostycznie wytresowane, że zawsze i wszędzie drwić będzie z religii i z księży, a wystawiać chrześcian jako szubrawców, idyotów i wyzyskiwaczy!

Stwierdzamy też, że fałszem jest, aby biskup Tarnowski kiedykolwiekbądź miał się odezwać ze słowami, „że Pan Bóg chce, aby bogaci wyzyskiwali ubogich“ jak to twierdzi cały obóz socyalistyczny, a co powtórzył i p. Daszyński. Prosilibyśmy panów socyalistów o cytatę dokładną tego wstępu, i wskazanie miejsc — na której stronie i w którym wierszu on się znajduje. Tego nie zrobią, bo nie mogą. A zatem streścimy, czego chcą socyaliści wedle pana Daszyńskiego? Oto za pomocą fałszerstw i kłamstw, szkalowania religii, księży, katolików, słowem wszystkich, z wyjątkiem naturalnie żydów, rabinów, kahalników i obozu socyalistycznego.

I tak bronią walczy p. Daszyński, ten wytrawny parlamentarzysta. Taż we Lwowie każdy choćby socyalista mniejszej wagi, jak Przyjemski itp. umie się lepiej znaleźć. Myli się p. poseł D., jeżeli tą drogą myśli odebrać wśród socya-

*) Krytyka z punktu socyalistycznego słuszna bo ich zasadą jest „niedbaj o zbawienie, ale o brzuch“.

listów lwowskich mir swemu rywalowi p. Kozakiewiczowi, bo co za dużo, to nie zdrowo, a przysłowie mówi: „kłam, lecz w miarę“.

Pracuj i oszczędzaj!

Kto winien.

Czytaliśmy wszyscy w pismach codziennych, że sześciu robotników spadło z rusztowania przy budowie nowego teatru na placu Gołuchowskich. Sprawdzono również, że ci nieszczęśliwi nie ponieśli ciężkich obrażeń, prócz jednego, a winę tego fatalnego wypadku złożono na robotników, którzy lekkomyślnie skakali i hecowali na rusztowaniu niegotowem jeszcze do chodzenia po niem. No i wszysto w porządku. Co? Otóż tak w porządku, zdaniem naszem, nie jest ta sprawa, której koniec rozegra się w sądzie.

My uważamy jednak za stosowne przy tej sposobności podnieść z całym naciskiem, że przy takich wypadkach głównie odpowiedzialność za nie spada na przedsiębiorców i kierowników budowy, oraz na organa nadzorcze. Często łamią się rusztowania, z których robotnicy spadają na bruk, bo wielu przedsiębiorców, zwłaszcza żydów, buduje domy na spekulacyę, a więc chodzi im o to, aby jak najtaniej wyprowadzić dom pod dach. Czy tam na rusztowanie da się zgniłe lub spruchniałe belki, czy też tam jakoś się połata staremi drabinami, to obojętne, aby tylko taniej i prędko.

Rzadziej spadają robotnicy dla tego, że wyleźli na „niegotowe“ rusztowanie, jak miało się stać w tym wypadku.

W każdym razie pytamy, kto odpowiedzialnym jest za to, gdy rusztowanie załamie się w skutek złego materyału, z którego je zbito. Odpowiedź łatwa. Właściciel, kierownik, przedsiębiorca budowy. Kto zawinił, gdy robotnik wszedł na niegotowe rusztowanie i z niego zleciał? Czy nie kierownictwo budowy. Taż przecież winni być ludzie dozorujący, którzy przestrzedz mają, że tam włazić nie wolno.

Dozór jednak przy budowach jest bardzo małym, a nie rzadko nie ma go w cale. I tu główna przyczyna, że co raz częściej słyszymy o nieszczęśliwych wypadkach.

Sądzimy, że władze rozumieją dobrze, co to znaczy, gdy robotnik stanie się niezdolnym do pracy, choćby częściowo. Co wówczas staje się z jego rodziną. Najczęściej mozoli się przez jakiś czas taka nieszczęśliwa wdowa po robotniku, biegając od świtu do nocy za „praniem“ lub inną robotą, aż wreszcie ginie z wycięczenia sił, a dzieci... idą„ na żebry“.

Chyba dostateczne powody, aby władze z całą ścisłością, skrupulatnością baczyły, a w razie potrzeby najsurowszych użyły środków, by niesumiennych przedsiębiorców budowlanych zmusić do przestrzegania przepisów istniejących w tym kierunku, i w razie przewinienia karać.

Jakkolwiek sprawa ta nie powinna nawet być przypominaną ze względu na swą ważność, to jednak uważaliśmy za stosowne o tem kilka słów napisać, aby stwierdzić, że robotników katolickich sprawa ta bardzo interesuje, bo dotyczy losu bardzo wielu pracujących i ich rodzin. Oby podobne odstraszające przykłady wyprowadziły wreszcie władze z pewnej apatyi, zmusiły do bardzo potrzebnej w takich razach surowości, energii i sprawiedliwości. Zobaczymy.

Ze świata.

Niemcy. W Bawaryi odbyły się wybory do sejmu. Z walki wyborczeej wyszło 81 posłów, należących do stronnictwa katolickiego centrum. Resztą mandatów poselskich podzielili się socyaliści, którzy zdobyli 11 mandatów, i posłowie należący do związku chłopskiego, uzyskawszy 7 mandatów. Najboleśniejszą klęskę ponieśli „liberali“, którzy wogóle bankrutują na całym świecie. Świetne zwycięstwo zawdzięczają katolicy solidarności swojej i karności. Szli oni ławą do urny wyborczej karni jak wojsko, a przed dniem wyborów odbyli szereg wielkich zgromadzeń wyborczych. Nic więc dziwnego że zwyciężyli dzięki silnej swej organizacyi. Liberałów zgubił także wydany przez nich program. W programie tym prawdziwym „groch z kapustą“ jakto mówią, pomieszali liberałowie wszystkie postulaty, a tak go ułożyli, że mógł on być wyginanym jak kauczuk, mógł na niego pisać się tak najzacofańszy liberał, jako też najpostępowszy obywatel. Przecholowali obiecankami, na których nie mogli złapać wyborców i stąd dotkliwa dla nich porażka. My powinniśmy zrozumieć bracia robotnicy co znaczy zapał i wytrwałość w organizacyi politycznej, i uczyć się, naśladować katolików bawarskich.

Gdybyśmy tak, jak oni walczyli o swoje prawa, tak, jak oni organizowali się, zwycięstwo w krótkim czasie byłoby przy nas. Prawda, że im o tyle łatwiej, że pracują dłużej, i tam lud nie wierzy pierwszemu lepszemu agitatorowi żydowskiemu na ślepo, tak jak niestety wielu obałamuconych u nas robi, na swoją zgubę.

Francya ma nowe ministerstwo. Ci, ktorzy mieli apetyt zostać ministrami, czekali długo, lecz wreszcie dopięli celu. Po ciężkich i długich naradach, postawił wreszcie Waldeck-Rousseau nowy gabinet francuski na nogi. Ten pan jest masonem i sługą żydów i kapitalistów, oraz protestantem i zaciekłym wrogiem kościoła naszego. Początkowo myślano, że nie uda mu się złożyć ministerstwa, bo z wybitnych republikanów nikt nie chciał być ministrem, a tem samem sługą najniższym masonów i żydów, którzy zwyciężyli w sprawie Dreyfusa. Stało się inaczej ambitni ludzie znaleźli się, ale co najciekawsze, że dwóch socyalistów powołano do gabinetu, a to pp. Milleranda i Baudina. Ten fakt oburzył „niezawisłych“ socyalistów; którzy nie chcą należeć nadal do tej partyi socyalistycznej, która mimo, że głosiła, iż chce zburzyć dzisiejszy porządek społeczny, posłała do gabinetu dwóch ze swoich ludzi. Pokazało się, dlaczego taki p. Millerand rzucał gromy na rząd. Oto dlatego, aby obalić poprzednie ministerstwo i sam w niem zasiąść. No widzicie, jak po robotniczych karkach, krzykiem i obietnicami lezie się na fotel ministeryalny. Ten fakt, że socyalno demokratyczna partya dała ludzi swoich do ministerstwa wywołał rozłam partyi i oburzenie u tych socyalistów, którzy wierzyli święcie agitatorom, że chcą na gruzach społeczeństwa zbudować lepszy świat dla robotników. No widać, że mogą z nami powiedzieć, że nie tylko Polak, lecz i Francuz mądry, ale po szkodzie.

Belgia. Budząca się w całem świecie walka katolików z socyalistami przybrała w Belgii wielkie rozmiary. Poszło o reformę wyborczą. Socyaliści są niezadowoleni z projektu nowego ordynacyi wyborczej, bo wiedzą, iż pozostaliby tak samo, jak przy poprzednich wyborach zwyciężonymi przez katolików. Mimo, że katolicy mają znaczną większość w ciałach prawodawczych, socyaliści podburzyli lud, by demonstrował przeciw „kradzeniu głosów“ ludowi przez większość katolicką. Katolicy stoją przy swych żądaniach Król bojąc się niepokojów, nie zatwierdzi prawdopodobnie projektu nowego reformy wyborczej i cofnie się przed gwałtem socyalistów, a gabinet ministrów upadnie. Najzacieklej atakują socyaltści wielkiego męża stanu Vanderpereboona, tęgiego katolika męża niezłomnej energii. Socyaliści tak się go boją, że na ulicach śpiewają piosenki, które kończą się słowami „precz z Vandenpereboonem.

Przytem socyaliści dopuszczają się gwałtów, rozbijają szyby w kościołach i klasztorach, no a nie jeden z robotników mimo to, będzie jeszcze mówił, że oni nie walczą przeciw religii.

Rozumiemy walkę polityczną, ale nie gwałtem i rozbojem prowadzoną. Czy takie postępowanie socyalistów nie prowadzi do niewoli, którą gotują dla wszystkich, nie chcących iść w komendę i kajdany żydowskiego internacyonału.

Zapiski.

Od redakcyi. Na bardzo liczne zażalenia naszych prenumeratorów na nieregularne, a nawet na niewysyłania numerów „Jedności“ odpowiadamy, że niedoręczanie pisma naszego nie pochodzi z winy naszej administracyi. Staramy się jak najrychlej i pod wskazanym adresem gazetkę wysłać. Nieraz prenumeratorowie zmienią pomieszkanie, a niezawiadomią nas o zmianie, w innych wypadkach prenumeratora nie ma w domu, i kto inny gazetkę odbierze. Prosimy o zmianie adresu dawać znać i zawiadomić, gdy numer ewentualnie przepadnie, to wtedy sprawę oddamy dyrekcyi poczt do zbadania. Szanownemu prenumeratorowi p. Szczepanowi F. z Krakowa odpowiadamy, że zaraz na pierwsze jego zażalenie gazetkę wysłaliśmy, dlatego po otrzymaniu dalszych zażaleń, że nie otrzymał gazetki, udamy się w tej sprawie do dyrekcyi poczt ze skargą.

Przepraszając za opóznienie, prosimy nadal o poparcie naszej sprawy wywalczenia odpowiedniego stanowiska dla robotników, ktorej broni „Jedność“.

Brutalność. Do Sącza wybrał się z Cieszyna ks. Stojałowski, celem uwolnienia jakiegoś przestępcy z więzienia. Spotkała go tam brutalna scena ze strony robotników socyalistycznych.

Robotnicy napadli go w nocy o godz. pół do 11 na dworcu, żądając zwrotu 1.500 złr., któremi ratowali go w czasach więzienia. Obrzucono go zniewagami, nazwano go zdrajcą narodu, odsyłano do Broka. Scena ta rozegrała się w poczekalni, w oczach licznych podróżnych. Ks. Stojałowski musiał usunąć się schować w mieszkaniu jednego z urzędników kolejowych. Mimo to burza nie uciszyła się. Jeszcze na stopniach wagonu musiał ks. Stojałowski słuchać zniewag, które mu rozdrażniony tłum rzucał.

Sprawiedlwość! Jak policya tarnopolska obchodzi się czasami z ludźmi, wykazuje list nadesłany do redakcyi jednego z pism tutejszych:

Szanowna Redakcyo! Sprawiedliwości błagam, gdyż władza opiekuńcza miasta Tarnopola, lekceważąc ból matki, drwiąc ze sromoty i poniżenia dziecka mego, dać mi jej się waha. Proszę o łaskawe podanie do publicznej wiadomości następującego faktu, który przy skonie XIX. stulecia w naszem ucywilizowanem, pod konstytucyjną wolnością pozostającem mieście. W dniu 2 lipca b. r. wieczorem wyszła córka moja wraz z swym narzeczonym feldweblem 65 pp. z kolegą tegoż i siostrą swą młodszą na przechadzkę, po której wstąpili do ogrodu restauracyjnego, by się grą w kręgle zabawić.

W tem zjawia się kapral tutejszej policyi, Wilk, i w te słowa odzywa się: „Dobry wieczór! dziś te panie do mnie należą“ i na zdziwienie, jakoteż gorący protest ze strony wezwanych, odpowiedział świstałką, na który to sygnał wynurzyło się z za parkanu ukrytych 13 policyantów i powolni rozkazom kaprala rzucili się na wskazaną im ofiarę. Młodsza moja córka zdołała w towarzystwie jednego z feldwebli ratować się ucieczką — starsza uległa zaś przemocy i pomimo protestów, podania nazwisk i legitymacyi ze strony jej narzeczonego — porwano ją na wartownię policyjną, gdzie przy gwałtownem wpychaniu do kaźni, suknie jej poszarpano, ciało pokaleczono, w końcu policyant za zamkniętemi drzwiami kaźni spoliczkował ją tak, że padła bez przytomności.

Po dłuższych dopiero, a energicznych zabiegach narzeczonego córki, udało mu się wpół przytomną wydobyć.

Zanoszone zażalenia do burmistrza nie odniosły skutku, odnoszę więc do sądu publicznego i pytam, czy żonom, siostrom i wogóle kobietom, niewystarczającą jest opieka mężczyzny opiekuna i jakiem prawem policya w nią wdzierać się może?

Tarnopol, 6 lipca.

Helena Koleśniakowa.

Wyzysk rabinów i kahalników. W Czekalówce pod Stanisławowem, struto w zbrodniczy sposób rodzinę żydowską z 6 złożoną, a trudniącą się gospodarstwem rolnem. Dotychczas zbrodniarzy nie wykryto, ale bardzo charakterystyczne światło na stosunki kahałów galicyjskich rzuca historya pogrzebu ofiar tego tragicznego wypadku. Zdawaćby się powinno, że przynajmniej w takich, grozą przejmujących wypadkach, powinny ustać wszelkie skandaliczne targi o podatek, dowolnie nakładany przez żydowski kahał i jego organa. Tymczasem zdarzyło się, że od bie-

dnych krewnych zażądano najpierw za grób dla trojga ofiar, 50 złr. Krewniacy złożyli 20 zł., atoli oglądacze, grabarze i inne kruki rzucili się na nich, żądając złożenia dla siebie 40 złr., a gdy tych nie miano im złożyć, zagrabili wozy, na których do miasta, na pogrzeb ofiar przybyli

Sprawa musiała się oprzeć o starostę, który szakali kahalnych pociągnął do odpowiedzialności.

Takie wypadki wyzysku na zgromadzeniach socyaliści nie poruszają, ale za to na księży katolickich huzia przy każdej sposobności. Nic dziwnego, bo boją się żydów, którzy przeważnie stoją na czele ich obozu w całym świecie.

Krakowscy socyaliści rozbili w niedzielę wiec katolicki w sprawie święcenia niedzieli i świąt. Wiec ten zwołany był przez stronnictwo katolicko-narodowe, a referentami mieli być prof. dr. Włodzimierz Czerkawski i dr. Rostworowski. O godzinie 11 rano odprawiono nabożeństwo uroczyste na intencyę wiecu, a o godzinie 2 miały rozpocząć się obrady. Socyaliści na czele z dr. Markiem, słynnym ze strejku drukarzy p. Kurowskim, i p. Misiołkiem wtargnęli do sali, zaczęli wrzeszczeć, tak, że do obrad nie przyszło. A zatem panowie socyaliści, wyznawcy wolności słowa i przekonań, popierają politykę moskiewskich gwałtów, walczą po kozacku. No, chyba teraz nie wydadzą urzędowego komunikatu, że oni nie chcieli rozbić wiecu. Naiwni by nawet temu nie uwierzyli, bo wszyscy wiedzą, że tam, gdzie chodzi o narodowość, jak w sprawie gimnazyum w Cieszynie, lub o sprawę katolicką, jak na ostatnim wiecu, tam „międzynarodówka żydowsko-socyalistyczna“ rozbije i niweczy możliwość porozumienia się Polaków katolików. Potem nie szkodzi trąbić, że się jest narodowcem... Jużto trzeba przyznać, że lwowscy socyaliści mają więcej w każdym razie sprytu w rozbijaniu wieców katolickich od krakowskich, choć tymi ostatnimi komenderuje p. Daszyński, a raczej żydek Czaki.

Morderca żyd. W Jabłonicy koło Tartarowa zamordowano służącą chrześciańską. Sprawcą morderstwa jest syn żydowskiego kupca, u którego ofiara służyła, Nuta Marmarosz, który ze służącą utrzymywał płciowe stosunki, a popełnił morderstwo z obawy przed następstwami, ponieważ za dwa miesiące miał zostać ojcem. W niedzielę 9 bm. wywołał ją z domu i kulą rewolwerową położył trupem. Tacy są żydzi!

Ks. Stojałowski, jak donoszą, ma zamiar wstąpić do kamedułów na Bielanach pod Krakowem. Jesto jak wiadomo najsurowszy zakon, w którym zrywa się wszelką łączność ze światem, a rozmowa między księżami ogranicza się do słów „memento mori““, tj. pamiętaj o śmierci. Nie da się zaprzeczyć, że byłoby to wielkiem umartwieniem dla ks. redaktora, gdyby musiał milczeć, na niego który tak niestety wiele złego uczynił swą bądźcobądź porywającą masy wymową.

Wzywamy po raz trzeci te stowarzyszenia nasze, które dotychczas nie odpowiedziały na odezwę naszą umieszczoną w Nr. 12 „Jedności“, by zechciały co rychlej nadesłać odpowiedź i sprawozdania pod adresem p. Bernard Müller, prezes „Jedności“, Lwów ul. Piesza l. 1.

Daty te są bardzo ważne, jak bracia zapewne rozumieją, dlatego dziwimy się, że wiele stowarzyszeń milczy w tej sprawie.

„Słowo polskie“ obrusza się z powodu wiecu w Tarnowie, a to dla tego, że gdy Misiołek w toku swej mowy wywodził, „że socyaliści zgadzają się także na żądanie jednego dnia w tygodniu na odpoczynek, odezwały się głosy robotników: Zapewne chcecie obchodzić szabas! A kiedy dalej domagał się prawa egzekutywy dla inspektorów przemysłowych i wybierania ich z grona robotników, wołano: najlepiej żydów wybierać na inspektorów!“

Te okrzyki antysemickie obrażają uczucia estetyczne *Słowa polskiego*. Ale czemuż nigdy nie udzieli nauczki swoim sojusznikom z *Naprzodu*, którzy niemal w każdym numerze nazywają nas; łabajami, ajentami jezuickimi, drabami, kłamcami, ciemnymi indywiduami, a katolickie pisma: rynsztokowymi szmatami, zasmolonymi płachtami, brudnymi szmatami i t. d. — Jak perorować, to bezstronnie.

W Wiedniu wybuchły tumulty socyalistycznych robotników, skierowane przeciw antysemicie Luegerowi, burmistrzowi miasta Wiednia. Najwięcej oburza demonstrantów to, że Lueger nazwał ich „bandą łotrzyków i opryszków“. Policya aresztowała macherów socyalistyczno-żydowskich: Adlera i Bretschneidra.

Wolfiści i Schönererjanie urządzili w Styryi i Tyrolu obchody świętojańskie, które zamieniono na uroczystości pogańskie, pełne pośmiewiska i obelg dla Kościoła katolickiego. Obchody te odbywają się w nocy, po polach i lasach. Obałamucona młodzież i zawodowi agitatorowie święcą orgie, o których pióro wzdryga się pisać. Wracając zaś z owych bacchanalii, pijana tłuszcza obojga płci niweczy po drodze krzyże i figury świętych, wybija szyby w kościołach i najohydniejszemi wyzwiskami obrzuca religię katolicką.

Cennik towarów z handlu katolickiego
„JEDNOSC“
we Lwowie, przy ulicy Grodzickich l. 4.

Utrzymujemy towary pierwszej jakości, a doświadczenie poucza, że towar dobry jest zawsze najtańszym, zaś towar pośledni mimo pozornie niskiej ceny, kosztuje w rzeczywistości zawsze najdrożej i budzi niezadowolenie.

	Cena za 1 klg. zł.	ct.
Kawy.		
Ceylon grubeziarnista, wybierana	2	20
„ najprzedniejsza „	2	16
„ plantacyjna, szlachetna drobne ziarna	2	—
„ plantacyjna, szlachetna grubo ziarnista I-mo	2	08
Portorico	1	90
Santos	1	20
Syriusz	1	40
Mokka arabska, silna aromatyczna	2	16
Jawa złotawa, aromatyczna słaba	2	16
Menado, brunatno aromat. mało narkotyczna	2	20
Kawa palona 1 klgr. 2 złr. i	2	40
Kawa ks. Kneipa 1/2 klg.	—	—
Przy odbiorze 4 3/4 klgr odsyłka. franco do każdej stacyi pocztowej z opustem 20 centów.		
Surogaty Kawy.		
Kawa Franka w pakietach po 4, 10, 11, 14 i		25
Kawa figowa sułtańska po 9, 36 i		64
„ Rozmanita pakiet 4, 10 i		11
Przewyborne w smaku i zapachu		
Herbaty chińskie		
opakowanie pojedyńcze w torebkach papierowych po 1/8, 1/4, i 1/2 klgr.		
Suchong aromatyczna, a mało narkotyczna	5	—
Congo familijna, dobra z czystem smakiem	3	60
„Assam-Pecco-Mandarin“ aromatyczna	6	—
Proszek herbaciany. Wysiewki z herbaty	3	—
Okruchy herbaciane grube bez prochów	3	40
Zwracamy szczególną uwagę P. T. Publiczności na herbatę Suchony, która zadowalnia najwybredniejszych amatorów.		
Cukier		
(podlega częstej zmianie)		
Rafinowany najprzedniejszy w głowach		37
częściowo		38
w kostkach lub mączce		4
Cukier w okruchach (odpady)		36
„ lodowaty żółty		72
„ „ biały		80
Cukierki		
Angielskie Rock & Drops		
Jedwabne [illegible] nadziewane		
[illegible]sowe „ „	1	44
Miętowe białe duże		
„ szwajcarskie z krzyżem		
Pastylki czekoladowe	2	
Ekstrakt słodowy Hoffa	—	70

	Cena za 1 klg zł.	ct.
Czekolada i Cacao		
w pakietach po 1/4 i 1/2 klg.		
Czekolada Sucharda Sante 1 klg.	2	40
„ „ „	2	—
„ z wanilią „	1	60
„ „ „	1	40
„ holenderska Jordan & Timaus	1	80
„ „ „ „	2	—
„ „ „ „	2	40
Kakao mielone Jordan & Timaus pakiet	—	45
„ Suchard 45, 88 i	1	70
„ miel Van Houtena paczka 75,135	2	50
„ w ziarnkach	1	80
„ mielona na wagę	3	2
Makaron, ryż i tp. wiktuały.		
Makaron włoski długi		40
„ rosołowy w nitki, i gwiazdki		—
„ owsik i literki		40
„ cybuszkowy włoski Neapolit		44
Masło deserowe świeże		60
„ kuchenne najlepsze		48
Smalec węgierski bezwonny		70
Słonina wędzona węgierska gruba		76
Sago wrocławskie		48
„ tapioka paczka		50
Ryż włoski Glace		36
„ „ Patna długi		36
„ indyjski 20 ct. i		24
Bulion najlepszy	7	—
Mąka ryżowa		48
„ kartoflana		36
„ przenna najpiękniejsza		17
„ przenna bardzo ładna		16
„ „ dość ładna		14
„ hreczana		17
Krupki perłowe drobne		20
„ „ grube 24 i		24
Grysik przenny		18
Fasolka perłowa		16
Groch łuszczony		24
Kasza hreczana b. ładna		18
„ jaglana		16
„ jęczmienna		16
Mak		48
Quacker Qast pudełko po 9, 18 i		32
Grzyby suszone czopeczki bez korzonków	3	60

	Cena za 1 klg. zł.	ct.
Towary południowe		
w najlepszej jakości.		
Migdały słodkie wybierane	1	40
„ „ bardzo ładne	1	28
„ gorzkie „ „	1	60
Rodzynki sułtanskie żółte wyborowe		80
„ Elema duże żółte z pestkami		80
„ sycylijskie czarne drobniutkie		64
„ Zantyjskie		56
„ Malaga na gałązkach deserowe	2	—
Daktyle Aleksandryjskie 1-ma		72
„ Califat drobniejsze		64
„ Marokańskie białe deserowe	1	80
Figi deserowe smyrneńskie	1	60
„ sułtańskie	1	20
„ wieńcowe		32
Świece, mydło, krochmal itp.		
Świece Apollo lub Milly wagi 560 gr.		42
„ Milly pakiet 500 gr.		38
„ powozowe		38
Krochmal przenny najpiękniejszy		28
„ ryżowy		40
Mydło do prania suche 1-mo 34 i		36
Mydełko do rąk po 5, 8, 12 i		15
Soda do prania 1 klg.		06
Farbka tabliczkowa pudełko		28
„ na wagę 1 dkgr.		03
„ w proszku pudełko po 5 i		10
„ w gałkach po 5 i		10
Wódki, Likwory i Rosolisy cena za 1 flaszkę		
Starka czysta	1	
Jarzębiak i Jarzębinka Izdebnicka	1	10
Sliwowica syrmska	1	10
Rosolisy różnych smaków Bolanowickie	1	15
Koniak francuski.		
Courieres 1 fl. (kuracyjny)	5	
Menkow et Cie	3	
Rum		
Bremski flaszka 1·—, 1·40, 1·60 i	2	50
Naturalne, czyste wina węgierskie, austryackie, francuskie i hiszpańskie.		
Zieleniak 1 fl.		80
Szamorodner	1	—
Węgierskie własnego napełniania		
Vilanyi łagodne ledziutkie stołowe od		40
Hegyalay wytrawne		80

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 15. Lwów, dnia 1. sierpnia 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 zł. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Odezwa

do wszystkich katolickich stowarzyszeń robotniczych w kraju.

Upraszamy wszystkie stowarzyszenia katolicko-rękodzielnicze i robotnicze, by zechciały nadesłać, pod adresem poniżej podanym, sprawozdania z rozwoju i czia łalności. Sprawozdania takie mają być odpowiedzią na następujące pytania:

1) Kiedy założono stowarzyszenie;

2) ile liczy członków (honorowych, wspierających, rzeczywistych);

3) czy ma majątek, względnie jakim jest stan kasy stowarzyszenia;

4) czy i jakie osobne działy założono w stowarzyszeniu (kasy zapomogowe, pogrzebowe, tanie mieszkania dla robotników, sklepy udziałowe, kasy pożyczkowe itp.);

5) czy, względnie, ile urządzono w r. 1898 i 1899 zgromadzeń ludowych, walnych itp.);

6) czy, względnie jakie pisma ulotne wydało lub wydaje stowarzyszenie;

7) dokładny adres obecnego prezesa i sekretarza stowarzyszenia;

8) inne ewentualne daty dotyczące stowarzyszenia (kto głównie przyczynił się do założenia stowarzyszenia itp.).

Ponieważ w niniejszej sprawie chodzi o zebranie materyału do przeglądu powstania i rozwoju naszych stowarzyszeń w kraju, przeto bardzo usilnie prosimy, aby szybko zechciano zadość uczynić naszej prośbie i dodajemy, że w „Jedności“ ogłosimy, które stowarzyszenia nadesłały odpowiedzi. Wzywamy zwłaszcza prezydya stowarzyszeń, aby gorąco wzięły co serca tę sprawę i jak najrychlej ją załatwili.

Bernard Müller
przewodniczący „Jedności“
(Lwów ul Piesza l. 1).

P. S. Byłoby bardzo wskazanem, by odpowiadając na pytanie od 1) nadmieniono, czy, względnie jakie trudności napotkano przy zakładaniu stowarzyszeń, a na pytanie ad 2 jakiego zawodu są członkowie rzeczywiści stowarzyszenia (ile robotników dziennych, ile murarzy, stróżów i t. p.)

Odezwę powyższą zamieszczamy na życzenie licznych stowarzyszeń, które upraszały o przysłanie Nr. 12 Jedności, w którym po raz pierwszy ogłosiliśmy tę odezwę. Ze względu na wyczerpany nakład Nr. 12 naszej gazetki, spełniamy w ten sposób ponawiając odezwę, życzenia pierumeratorów.

8 godzin pracy.

Nieraz pisaliśmy, że żądania robotników by w fabrykach i wielkich przedsiębiorstwach obniżyć czas pracy do 8 godz., są słuszne i obniżenie czasu pracy przynosi obopólną korzyść, tak dla pracodawców jak i dla robotników. Robotnik odpoczęwszy pracuje lepiej, żyje dłużej, gdyż się nie wytęża do ostatnich granic. Mając kilka godzin swobody zajmuje się domem i rodziną, ma możność czytania i kształcenia się, słowem staje się nie narzędziem, lecz prawdziwym obywatelem.

Podnosiliśmy także, że w fabrykach, w których zaprowadzono 8 godzinny czas pracy, próby nie zawiodły i dały bardzo korzystny wynik.

Oto znowu świeży przykład z Rosyi Od 1 stycznia r. b. wprowadzono tam w fabryce papieru w Ugliczu (gub. jarosławskiej) tytułem próby zmianę długości dnia roboczego. Praca w fabryce miała być nadal nieustająca, nie wyłączając niedziel i świąt, zamiast jednak, jak dotąd, 2 zmian robotników pracujących po 12 godzin na dobę, zaprowadzono 3. po 8 godzin, przyczem zapłata pozostała ta sama. Robotnicy wszyscy bez wyjątku warunki przyjęli i dziś są z nich bardzo zadowoleni.

Zmiany urządzone są bardzo praktycznie: robotnik pracuje jeden tydzień od godz., 6 r. do 2 pp., na drugi tydzień od godz., 2 pp., do 10 w., na trzeci wreszcie od 10 w., do 6 r., i tak ciągle kolejno. W każdą niedzielę 2 zmiany mają odpoczynek, jedna 20 godzinny, druga 24 godzinny. Podczas 8 godzinnej pracy nie wolno się robotnikowi oddalać z fabryki, obiad też spożywać musi przy maszynach. W tym celu zarząd fabryki urządził herbaciarnię, a w niej wielką płytę kuchenną, na której robotnicy odgrzewają przyniesioną żywność.

I jakaż korzyść dla obu stron z zaprowadzenia 8-godzinnej pracy? Na pytanie to daje nam odpowiedź „Siewiernyj Kraj“.

Robotnicy fabryki, w liczbie 500, to przeważnie mieszczanie miejscowi lub też włościanie z wsi okolicznych; mają oni możność prowadzenia własnego gospodarstwa, rozporządzają bowiem codziennie 16 godzinami wolnemi, a zarobek mają ten sam, co i dawniej. Większość robotników tutejszych, pod względem ekonomicznym, zależna jest w wysokim stopniu od fabryki; prawie dwie trzecie z nich posiada własne domy w mieście i wsiach pobliskich, gdzie prowadzą gospodarstwo włościańskie. Pracują nieraz całemi rodzinami; mąż, żona synowie, i córki. Czas wolny od zajęć w fabryce obracają częścią na pracę około domu, częścią na polowanie i połów ryb, co odbija się dodatnio nietylko na położeniu ich materyalnem ale i na zdrowiu. Wiadomo, jak praca fabryczna niszczy zdrowie i jak zbawienny wpływ wywiera każda godzina, spędzona na świeżem powietrzu. Nadto mają robotnicy przy fabryce bibliotekę, uzupełniarą corocznie kosztem 200 rubli.

Liczba maszyn pozostała w fabryce ta sama, wobec czego nie zwiększyła się ilość wyrabianego papieru i dosięga 500 pudów dziennie; wobec jednak zmniejszenia się znacznie pracy robotnika, zwiększyła się jego energia, co odrazu odbiło się na obniżeniu się procentu braków. Stanowi to pierwszą dodatnią stronę dla przedsiębiorcy. Nadto przy tych samych kosztach na administracyę, ubezpieczenie itd. zwiększyła się liczba roboczych dni o 23 w ciągu 1 półrocza, co daje nadwyżkę 11,500 pudów. Nadwyżka ta, po potrąceniu nieznacznych zresztą kosztów, połączonych z wprowadzeniem 3 zmiany, to czysty zysk fabrykanta. Zmniejszają się również koszta dozoru robotników, którzy dziś pracują daleko chętniej i pilniej, niż dawniej. Wytwórczość zwiększy się niezawodnie jeszcze bardziej z chwilą, gdy robotnicy będą osobiście interesowani w ilości i dobroci wyborców, tj. gdy uczestniczyć będą w ogólnych zyskach z czego dziś korzysta tylko pewna grupa pracowników. Wprowadzenie 8-godzinnej pracy dało nadto administracyi fabryki doskonały środek karny: zamiana, tytułem kary, pracy 8-godzinnej na 11 i pół godzinną uważaną jest za karę bardzo ciężką, pomimo nawet pewnego zwiększenia zarobku. Były wypadki, że zgłaszali się do robót w fabryce rzemieślnicy, jak np. szewcy, którzy pragnęli w ten sposób zwiększyć swój zarobek. Dokładnych danych co do korzyści, jakie zmiana pociągnęła za sobą, dostarczyć będzie mogło sprawozdanie roczne, dziś jednak są już one bardzo widoczne: fabryka, która w przeciągu roku spodziewa się mieć 24,000 pudów papieru nadwyżki, pokryć będzie mogła nawet z zyskiem wydatki połączono z wprowadzeniem trzeciej zmiany robotników.

Właściciel fabryki, p. Dalberg, z uwagi na korzyści obustronne, jakie 8 godzinny dzień roboczy przynosi, ma zamiar wprowadzić go również w drugiej swej papierni w Petersburgu.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie.

Kwestya pomieszkań.

W poprzednim numerze pisaliśmy o tej ważnej a szczególniej robotnicze warstwy obchodzącej sprawie zaznaczając niefortunną próbę, jaką w tym kierunku zrobił lwowski zakład ubezpieczeń od wypadków zakupując pod Wysokim Zamkiem realność za 15.000 złr. na tanie mieszkania dla robotników.

Każdy wie dzisiaj dobrze w jak fatalnych warunkach pod względem mieszkania żyją robotnicy w większem mieście, a jednak tak mały zastęp ludzi ze sfer zamożnych i wpływowych odczuwa ten dotkliwy brak, na który cierpią robotnicy i tak mało ich rozumie całą doniosłość zdrowego mieszkania dla dobrobytu jednostki zarówno jak i dla ogółu.

Patrzymy się z ubolewaniem jak szerokie warstwy ludności oddają się czci pełnego kielicha i w nim widzą źródło siły i użycia, a na punkcie mieszkania trzymają systemu greckiego filorofa Dygogenesa, który, jak wiadomo, mieszkał w beczce na ulicy.

Robotnicy zorganizowani w naszej „Jedności“ pierwsi podnieśli tę piekącą w wysokim stopniu kwestyę, wysyłając do lwowskiej Rady Miejskiej memoryał w sprawie mieszkań dozorców domów i domagając się uwzględnienia w nią przez kompetentne władze i zaradzenia temu krzyczącemu złemu. Memoryał ugrzązł w biurach Magistratu. Ankieta zwołana w celu zajęcia się tą sprawą obradowała chyba jedynie dla formy, rezultatem jej obrad zero. Mimo to żądamy ustawicznie i żądać będziemy z naciskiem, dobrych i zdrowych pomieszkań dla robotników w interesie zdrowia, moralności dobrobytu klas pracujących.

Słuszności naszego żądania nie trudno nam dowieść.

Ludzie ubożsi nie tylko już robotnicy ale nawet ze sfer mieszczańskich i urzędniczych tłoczą się w swych mieszkaniach w wielkiem mieście podobnie jak owiane żołnierze w pudełku. Wysokie, a mimo — silnego ruchu budowlanego — ciągle wzrastające czynsze zmuszają robotnika do ograniczenia się na coraz miejszą przestrzeń w mieszkaniu, która zwłaszcza wobec biedniejszej rodziny działa na zdrowie mieszkańców wprost zabójczo. Człowiek potrzebu-

je ogromnie wiele powietrza. Przy każdym oddechu wchłania w siebie ½ litra powietrza i taką ilość powietrza oddaje. W minucie oddecha człowiek 16 razy, zatem w 24 godzinach — prosty rachunek — 11.520 liter. Zużyte przez płuca powietrze zamienia się w kwas węglowy i staje się trującem, do czego przyczyniają się jeszcze pył uliczny i rozmaite gazy. Że w takiej atmosferze zgnilizny i zaduchy człowiek tak samo powoli ginąć musi jak roślina na niezdrowym zasadzona gruncie, to widocznie jak na dłoni. „Złe powietrze“ mówi jeden ze znakomitych lekarzy niemieckich „prowadzi niestosunkowo wielką liczbę ubogich przed czasem do grobu, a dla wielu bogatych jest obfitem źródłem wszelkich zaraźliwych chorób“.

Jak szkodliwy wpływ znowu wywierają na zdrowie, mieszkania wilgotne — to rzecz także znana. Brak środków pieniężnych na zapłacenie dobrego mieszkania nie pozwala robotnikowi zwracać uwagę na wielkie plamy wilgoci i pleśni na ścianach jego izby. Wynajmuje najgorszą — byle tanio, byle coś przecie na tem oszczędzić, bodaj 1 złr. lub 50 ct. miesięcznie a tymczasem jakże się myli! Wszystkie te oszczędności zabierają potem zazwyczaj koszta lekarza i apteki i strata wielu dni roboczych!

Ciemne wilgotne izby mieszkalne są siedliskiem rozlicznych chorób, zapalenia płuc, suchot, podagry, romatyzmu stawowego, zapalenia nerek i t- p. Trafnie nazywa ten sam niemiecki lekarz pleśń na obuwiu „ukłonem aptekarza i kartą wizytową śmierci“.

Mieszkania wilgotne są przytem źle przewietrzane, gdyż zawarta w murach woda zatyka szpary i nie dopuszcza wstępu powietrza. Nad drzwiami takich nor bez światła i powietrza należałoby dla przestrogi robotnika wypisać włoskie przysłowie: „gdzie słońce nie zagląda — tam zagląda lekarz“. Brak tanich pomieszkań zmusza ubogą pracującą ludność do zapychania sobą najwstrętniejszych nor, w których chyba zwierz stosowne mógłby znaleść legowisko, każdy dół piwniczny, każdy kąt pełen robactwa zamieszkują tu ludzie, dobrze jeszcze, że trupy nie dają kluczy do swych grobów, bo przy niskich cenach i te znalazłyby lokatorów?

Nie mniej jak na zdrowiu cierpi ludność robotnicza także na swej moralności wskutek braku mieszkań.

Wspólne spanie dzieci ze sobą lub ze starszymi, albo też w sypialni rodziców wprowadza do młodych umysłów i dusz zarodki choroby moralnej daleko jeszcze niebezpieczniejsze, aniżeli niezdrowe powietrze i bakcyle, które przepełniają sypialną izbę. Faktem jest stwierdzonym, że w tych miastach, gdzie istnieją niezdrowe stosunki pod względem pomieszkań, tam statystyka zapisuje przeciętnie większą ilość przestępstw przeciwko moralności. Dlatego więc sprawa pomieszkań ma także wielką wagę ze stanowiska moralno — religijnego i zasługuje tem samem na baczną uwagę i szczere zajęcie się nią przez sfery duchowne i nauczycielskie.

Że wreszcie w takich ciasnych wstrętnych budujących klatkach, które „za małe są na izbę a za wielkie na trumnę“ nie może gościć dobrobyt, ta podstawa zadowolenia to także nie potrzebuje dowodzenia. Robotnik zduszony ze swą rodziną na kilku kwadratowych metrach jak śledź w beczce nie może się czuć zadowolonym. Cóż dziwnego, że spieszy mu się wydostać z tej klatki do szynku, gdzie może przynajmniej swobodnie pod ławą wyciągnąć nogi i jakiś czas nie słyszeć płaczu dzieci i narzekania swej żony, gdzie w kompanii podchmielonych kamratów zapomieć się stara o pracy i troskach dnia, ogrzać się w zimie szklanką gorącego trunku lub nacieszyć się skoczną muzyką i światłem i odegnać na chwilę z pamięci widmo niepewnego jutra? Narzekamy na emigracyę z kraju — narzekajmy raczej na emigracyę z rodzinnego ogniska. Toż wszyscy znamy owo słynne agnielskie przysłowie „mój dom to moja twierdza“. W nędznem mieszkaniu robotnika twi silnie przyczyna tego rozbujałego życia po szynkowniach i wzrostu pijaństwa! Do szczęśliwego domowego pożycia potrzebnem jest niezbędnie godne człowieka mieszkanie. Dopomóżcie robotnikom mieć schludne i przyjemne choćby najskromniejsze mieszkania a usunieni tem samem żydowskie szynki z ich niebezpieczeństwem dla religii, moralności, zdrowia i mienia robotnika! Zróbcie to a robotnik zrobi to proste a przecież ważne odkrycie, że nie ma pożyteczniejszej, zdrowszej i przyjemniejszej rozrywki w późnym wieczorze jak położyć się do łóżka i dobrze się wyspać, aby nabrać nowych sił do walki z życiem, których mu tyle potrzeba! „Wszystko poszłoby lepiej“, powiada francuski pisarz, „gdyby ludzie więcej przebywali w domu. Rzeczy nie są na swem miejscu, bo ludzie na swem nie są“. Dlatego wołamy, dajcie robotnikom mieszkania, aby im było możliwie przebywanie na swem miejscu!

Za tymi szkodliwymi skutkami, jakie przynosi złe mieszkanie dla fizycznego i mózgowego zdrowia robotnika idą jeszcze, choć nie tak wielkiego znaczenia nie mniej jednak zasługujące na zwrócenie na nie bacznej uwagi. Ta ciągła wędrówka z jednego mieszkania do drugiego, osłabia w duszy robotnika przywiązanie do swej siedziby i kraju ojczystego robi go niejako „cyganem cywilizacyi“. Częste podnoszenie czynszu, które jak piorun z jasnego nieba spada na robótnika niepokoi jego umysł bo atakuje jego i tak mierną kasę, której dochody nie dadzą się powiększyć w tym stopniu jak kieszeń „kamieniczka“. Dziecko robotnicze przyzwyczajając się od młodu do niechlujstwa i ciasnoty w domu z trudnością nagiąć się potrafi do porządku jakiego żądają w szkole, a jego gorliwość i pilność w nauce cierpi mimo najlepszych chęci wobec braku miejsca i spokoju w rodzinnem kole.

Francuski ekonomista Blanqui, który całe życie od wczesnej młodości, aż do późnego wieku poświęcił się badaniu stosunków życiowych warstw pracujących wypowiedział zdanie, że nie zna sprawy któraby ze względu na moralne i fizyczne zdrowie i dobrobyt pracującej ludności miała większe znaczenie jak sprawa pomieszkań. Wobec tego znaczenia, jakie ma ta sprawa dla dobra całego ogółu ludności, musi przyjść do tego, że państwo wreszcie położy swą rękę na tę wielką ranę na którą tak cierpi cała biedniejsza klasa. Jak nie wolno sprzedawać zepsutego mięsa — takiem samem prawem powinno być wzbronionem wynajmować zgniłe spelnuki i gniazda suchot i tyfusu.

Do akcyi na tem polu ze strony rządu przyjdzie tem prędzej im głośniej rozlegać się będziz głos o pomoc pracującego narodu, im częściej i im dobitniej wykazywać będziemy — my robotnicy, że się nam dzidje krzywda, na którą całe społeczeństwo a przedewszyskiem posiadające klasy powinny i muszą znaleść radę, jeżeli własne dobro na ciężkie nie chce narazić niebezpieczeństwo.

Rozpoczęliśmy najpierw od dozorców domów i starania nasze, aby sprawę tę utrzymywać na porządku dziennym nie ustaną mimo apatyi ojców miasta i sławetnego Magistratu, który głos naszego organu zwykł z zasady lekceważyć, bo nie przedstawiamy jeszcze siły brutalnej z którąby na seryo liczyć się musiał. Apelujemy do niego, bo jego zadaniem dbać w pierwszym rzędzie o dobro miasta i jego mieszkańców, których zwią część stanowi ciężko pracująca ludność. Apelujemy do reprezentacyi kraju i wszystkich ludzi dobrej woli aby użyli swych sił materyalnych środków do rozpoczęcia akcyi dla robotników, w której nie wątpimy i rząd w własnym interesie poważny weźmie udział

Zanim jednak do tego przyjdzie — uciekamy się jek zawsze i w każdej sprawie do jednego środka, który mawy w ręku tj. do samopomocy. Początek już zrobiony w Krakowie i Tarnowie — Lwów tylko pozostał w tyle lecz i tu mamy nadzieję, sprawą tą zajmie się gorąco zjazd delegatów związku towarzystw robtniczych i obmyśli środki, jakimi zmierzać będziemy dalej do tak upragnionego przez nas celu budowy tanich i zdrowych mieszkań dla robotników!

Państwo przyszłości.

Obrazek przez T. B.

Byłem raz na bankiecie dawanym — nie pomnę z jakiej okazyi — przez wodzów partyi socyalno-demokratycznej. Wybitne osobistości o rozgłośnej sławie zasiadły do suto zastawionego stołu i wśród ożywionej rozmowy, roztaczano wspaniałe poglądy, górne pomysły i barwnie kreślono obrazy przyszłości.

Już przy pieczystem z truflami zapadła uchwała zaprowadzająca zupełną równość między ludźmi.

Równość własności, równość stanowisk i wpływów, równość praw i obowiązków, a w tej równości szczęście i zadowolenie.

Świat należy do wszystkich w równej części i dlatego równo musi być podzielonym. Praca jednostki nie jest jej własnością, lecz państwa, które jednostkę żywi i odziewa i dlatego skierowaną być musi nie do podniesienia dobrobytu jednostek, lecz do wzbogacenia ogółu. Różnice społeczne — te więzy krępujące dziś ducha ludzkości — muszą się rozpaść na zawsze. Cała ludzkość pójdzie ze swem przeznaczeniem, nie jak rozpruszona trzoda, w której każdy dla siebie i swoich najlepszą cząstkę zagarnia, ale jak regularna armia zorganizowana na podstawie zupełnej równości!

Zabrzęczały kieliszki pełne złotego likworu, podniosły się toasty na pomyślność tych arcypięknych idei, a na twarzach biesiadników widniały taki zapał i zadowolenie, jak gdyby stare spleśniałe społeczeństwo leżało już pochowane, a na jego grobie błyszczał kwiat równości i szczęścia.

W głębokiem zamyśleniu wróciłem do domu. Było już bardzo późno. Znużony i rozgrzany mowami i trunkiem rzuciłem się na fotel i zasunąwszy się w jego głębi, zacząłem snuć myśli, które tłumem przepełniały mą głowę....

Nagle zbudziłem się przetarłem oczy.. i o dziwo! sen czy widziadło... widzę się w jakimś obszernym chłodnym pokoju. Nademną wznosi się wielki klosz szklanny, u góry zaś wisi kartka z jakimś napisem. Podnoszę się osłupiały i czytam co następuje:

»Człowiek we śnie — Epoka — wiek XIX.«

»Ten człowiek został po wielkiej socyalnej rewolucyi w r. 1900 znalezionym w głębokiem uśpieniu, z którego go nie potrafili obudzić domownicy, Według podanych przez nich wyjaśnień, człowiek ten zasnął przed 4 laty i tego czasu się nie obudził. Ze względu na cele naukowe postanowiono go już nie budzić, lecz umieścić w muzeum jako osobliwość«.

Oglądałam się dokoła. Pod ścianami stały szafy szklanne, a w nich różne przedmioty, okazy zwierząt, ptaków i najrozmaitszych stworzeń. Pod oknem przy stole siedział jakiś jegomość i wypychał pilnie jaszczurki. Nienamyślając się długo uchyliwszy szklanną szkatułę uwolniłem się z pod niej, i zbliżyłem się do poważnego jegomościa, który usłyszawszy zapewne szelest zwrócił się ku mnie, bez wielkiego jednak zdziwienia.

Pzywitawszy się grzecznie, poprosiłem go o wytłumaczenie mi tego wszystkiego, co się ze mną działo i dzieje. Na to odpowiedział mi poważny jegomość, że właśnie upływa XXIV. stulecie i że znajduję w tym samym Lwowie, w którym zdrzemnąłem się przed 5 wiekami, wątpi jednak, ażebym w to uwierzył, tak dalece zmieniły się stosunki od tego czasu. Oświadczył w końcu, że jeżeli zechcę, chętnie oprowadzi mnie po mieście i objaśni co mi się dziwnem będzie zdawało. Podziękowałem za uprzejmość i ruszyliśmy w drogę.

Zaraz zstępując po schodach zapytałem mego towarzysza:

— »I cóż, czy teraz już wszystko w porządku?

— »A co ma być w porządku?«

— »Jakto co? Świat«, odpowiedziałem.

„Właśnie nim zasnąłem, liczne grono mych znajomych przy biesiadzie postanowiło cały świat stary rozwalić i na nowo go urządzić. Jakże wię teraz się dzieje? Czy rzeczywiście panuje równość, czy znikły

Nowy podatek od cukru.

Mamy więc nowy zwiększony podatek od cukru. Na podstawie § 14, rząd podniósł na kilogramie cukru podatek z 13 na 19 centów. Wszędzie więc z dniem 1 bm. cukier podrożał. Jak wielce ludność w państwie austryackiem obciążoną jest już wszelkiego rodzaju podatkami, i jak ten nowy podatek silnie odczuto nie tylko w najbiedniejszych, lecz i w średnich warstwach ludności, to świadczy o tem fakt, że prawie wszystkie pisma wszystkich stronnictw ostro występują przeciw noweharaczowi, a ludzie najspokojniejsi na zebraniach i zgromadzeniach utyskują i słusznie przeciw nowemu ciężarowi.

Rząd zasłania się, że podwyższenie podatku od cukru i wkrótce od piwa, musi nastąpić, bo skarb państwa potrzebuje pieniędzy na podwyższone płace urzędników i sług, zwłaszcza, że zapowiada, że 15 bm. podniesione będą płace służby państwowej.

Podwyższenie płac dla urzędników i służby jest słusznem. Naturalnie, że i rząd szukać musi na ten cel nowych źródeł dochodu i nowych podatków. To prawda. Ale podwyższenie podatków konsumcyjnych, jak obecnie od cukru, jest bardzo ciężkiem dla najbiedniejszej ludności, i zdaniem naszem, nie jest to środek dobry i właściwy, właśnie groszem podatkowym tych sfer, płacić urzędników lepiej i sprawiedliwie. Bo przecież cukier jest produktem, towarem, w który dziś najuboższy musi się zaopatrzeć. Czyż rządowi nie wiadomo, że całe tysięcy ludzi żyją chlebem, kawą, oraz herbatą całe lata. Nie ma robotnik pieniędzy na mięso i jarzyny. Więc wali w siebie lurę, tak zwaną kawę, którą przecież musi osłodzić. W zimie każdy rozumny, który wie, że wódka żydowska, to największe nieszczęście, musi ogrzać się szklanką herbaty z cukrem. A tak dziś może za drogą będzie dla niego ita marna szklanka kawy i herbaty.

Zdaniem naszem należy giełdziarzy, królów finansowych, obciążyć przez zwiększenie podatku od kapitałów, tak zwanego rentowego, a nie przez zwiększenie podatków konsumcyjnych szukać nowych źródeł dochodów państwowych. Takie jest nasze stanowisko i nasz głos w tej sprawie. A jakie socyalistów? Wiecie bracia, że socyaliści urządzają zgromadzenia, rozrzucają odezwy przeciw nowemu podatkowi. Lecz dlaczego przez burdy i rozbicie parlamentu wspólnie z Niemcami dopuścili, że rząd sam, na podstawie § 14, bez parlamentu, dziś nakłada na ludność nowe podatki? Oto ich zasługa, że parlament nie ma dziś głosu w tej, tak piekącej dla nas, sprawie.

Socyaliści szli z liberałami, z kapitalistami niemieckimi do walki na parlament, i dali się użyć jako narzędzie kapitalistów. Kapitaliści myśleli sobie tak:

Rząd powiększa także płace dla urzędników i sług. Na to potrzeba będzie pieniędzy. Jak to zrobić, aby mieć pieniądze? Trzeba podwyższyć podatki. Gdy my uchwalimy podatki, ludność przeciw nam się zwróci. A my (kapitaliści) chcemy nie tylko mieć pieniądze, lecz także i honory I rządzić dalej. Rozbijmy na koniku patryotycznem jeżdżąc, parlament, wtedy wszystkie narzekania zwrócą się przeciw rządowi. Tak się stało. A socyaliści poszli na rękę liberałom niemieckim i dziś mamy rząd bez parlamentu i nowy podatek od cukru, dzięki ich postępowaniu.

Naturalnie fabrykanci są mądrzy, oni chcą nie tylko na biednych odbić sobie podatek od cukru, ale jeszcze zarobić, podwyższając cenę cukru nie o ustanowioną przez rząd nadwyżkę 6 centów, ale o 8 centów.

W rozporządzeniu rządowem o nowym podatku jest jeden ustęp słuszny o ile podnosi podatek od likierów drogich.

Tu jest rzecz w porządku. Wszystkie drogie likiery dla wyrafinowanych smakoszy, może rząd i jeszcze wyżej opodatkować. Krzyczeć na to nie będziemy, bo tylko bogacze żydowscy i milionowi panowie, socyaliści w rodzaju takich Singerów mogą sobie dziś pozwolić na wybredne likiery.

Ale robotniey, chłopi, urzędnicy zwłaszcza niżsi, i obarczeni rodziną, nie wiedzą nawet o istnieniu rozmaitych likierów wyszukanych o rozmaitych nazwach. Te wszystkie zbytkowne towary można opodatkować. Nałożyć haracz na tych, którzy spijają szampany, uważamy za rzecz dobrą, tak jak na milionerów giełdziarskich, przeważnie żydów, zdałaby się śruba podatkowa, ale nie zaglądać w formie zwiększonego podatku od cukru do kieszeni warstw wprawdzie naliczniejszych, ale i ubogich. Dlaczego to jednak agitatorzy socyalistyczni tak silnie na żydowskich królów giełdy nie napadają? Czy może dlatego, że żydek dr. Verkauf lub dr. Adler z Wiednia, nie pozwalają mówić naszym agitatorom o rabinach i żydach milionerach, czy też może dlatego, że oni są biedni? No z pewnością, kto jak kto, ale żydzi, mający dziś największe kapitały, najprędzej i łatwo podatek zapłacą, bo dla nich w przeważnej części, podatek nowy nie będzie tak uciążliwym, jak dla katolickich robotników.

Pogadanka.

Był w starożytności; wieszcz, który w czasie najwyższego rozkwitu wiedzy i sztuki, nie wachał się rzucić w oczy swym rodakom tych słów gorzkich: „*amisimus vera rerum nomina*" — tj. „zapomnieliśmy jakie należy rzeczom imiona nadawać." Zdanie to mimowoli nasuwa się wobec obrazu naszego społeczeństwa. Śmiałbyś się czytelniku się, gdyby piece nazywano psami, stoły wołami, a woły osłami itp. Dlaczego? Bo przyjęte wiekami nazwy pozostać wieczyście muszą. Dziś niestety inaczej między nami. Rozpustę nazywamy sztuką, bezczelność, odwagą, marnotrawstwo swobodą, kradzież publicznego lub prywatnego grosza, pożyczką itp. Czy nie tak? Ciekawy byłby spis tych nazw — a kto wie, czy nie jedna by się przyjęła między nami na dobre. Rysem znamiennym tej choroby wieku naszego, przekręcania i mieszania pojęć i nazw, jest powszechnie używany wyraz „mąż". Znacznie swe bierze z pokrewnych mu wyrazów: męztwo. mężny. Otóż tchórzów największych dziś mężami nazywają i ludzie i pisma. Opowiadają o księciu Hessen Nassauskin, iż przy uczcie siedząc w gronie znamienitych rodem i mieniem magnatów chełpiących się ze swych czynów, wyrzekł był ono pamiętne zdanie: „Mam tu przy stole mężów, jakimi by oni byli gdybym powolnym ogniem chciał ich nakłonić do odstępstwa wiary? Panowie, mężem prawdziwym był kapłan katolik Karol Spinola, który w męczarniach ognia wiernym Bogu pozostał do śmierci!" Wszak wiara, to nie krawat, nie rękawiczka, którą lada powiew kapryśnej mody zmieniać, może — wiara to najgłębsze przekonanie, potrzebne do życia duszy, jak ciału konieczne powietrze. Nie wtydzisz się potrzeby powietrza, lub codziennego pokarmu — a lada giest, słowo, uśmiech, spojrzenie każe ci się kryć z twą wiarą! Czy masz prawo do nazwy męża? W bajkach znajdujemy wzmiankę o płaszczu cudownym, którym okryty stawał się człowiek niewidzialnym. Co za szkoda, iż płacz taki jest wytworem baśni i bujnej fantazyi poety? Gdybyż był rzeczywistością, jakże odmienne panowały stosunki między nami, a Bogiem. Jak tłumnie postępowaliśmy za Bogiem w Eucharystyi idącym między lud wierny w procesyach — tłumnie garnęliśmy się do świątyń naszych, a w kościołach jakiby ścisk panował przy konfesyonale?

Jak gromko przemawialiśmy w obronie przykazań religijnych w radach miejskich, sejmach i parlamentach? Bo pod osłoną płaszcza niepoznani stawalibyśmy, jako katolicy w obec tych, których szyderczego uśmiechu uniknąć chcemy.

Tymczasem mężowie nasi tchórzem podszyci, choć pierś nadstawiają na kule w pojedynku, tyle mają męztwa, iż boją się, aby lada głupiec, lub rozpustnik nie nazwał ich sługami Boga Najwyższego. Bo choć zaszczytem jest być sługą Cesarza, lecz (w ich mniemaniu) hańbą by było, gdyby się ktoś poważył ich napiętnować nazwą „dworzan króla królów

---

z powierzchni ziemi troska i zbrodnia, nędza i wyzysk, które jak robactwo toczyły świat stary?«

— „Tak jest", odrzekł mój przewodnik. „Zobaczysz pan wszystko w porządku. Namęczyliśmy się dosyć, podczas gdy pan spałeś spokojnie, to też dziś ziemia nasza jest zdaniem mojem — pod każdym względem doskonale urządzoną".

Rozpoczęliśmy wędrówkę po mieście.

Stary Lwów znikł zupełnie, jakgdyby w ziemię się zapadł. Zamiast wspaniałych gmachów, kościołów i wystaw sklepowych ciągnął się po obu bokach ulicy szereg domów oznaczonych liczbami, olbrzymich, ale raczej podobnych do wielkich szop lub stodół. Nigdzie ani śladu wozów lub koni, tylko elektryczne wagony. Ludzie których spotykaliśmy, mieli wszyscy spokojne i poważne oblicza a tak byli podobni bo siebie nawzajem, że można ich było wziąść za jedną rodzinę. Każdy był ubrany — a tak samo i mój przewodnik — w szare spodnie i szarą tunikę przepasaną w biedrach rzemykiem. Każdy był gładko ogolony i szczególne! każdy miał czarne, krucze włosy.

— „To jest powszechny kolor włosów", objaśnił mnie mój towarzysz, gdym mu wyraził moje zdziwienie. „Jeżeli ktoś nie ma takich włosów z natury, musi je słusznie na czarne zamienić".

— »Dlaczego?«

— „Dlaczego?" powtórzył „myślałem że pan wiesz o tem, iż teraz wszyscy ludzie są równi. Ludzie muszą w dzisiejszych czasach szęśliwych nietylko być równymi ale i podobnie wyglądać. W ten zaś sposób, że każdy jest ogolony i nosi równo ostrzyżone czarne włosy, prostujemy do pewnego stopnia błędy popełnione przez naturę«.

— «A dlaczegoż czarne?«

— »Nie wiem ten kolor został uchwalony«.

»Przez kogo? zapytałem«

»Przez większość» odpowiedział uchylając równocześnie kapelusza i wznosząc oczy jakby do modlitwy.

Chodziliśmy dalej po mieście spotykając często ludzi

— »Czy kobiet nie macie zupełnie?« zapytałem po chwili mego przewodnika

— »Kobiet? jakto nie, przecie przeszliśmy już koło niejednej.«

— »To dziwna, myślę, że przecież poznałbym kobietę, ale zdaje mi się, że dotychczas żadnej nie dostrzegłem.«

— Ale, oto masz dwie«, odrzekł mój jegomość wskazując na parę osób stojących w pobliżu a ubranych w zupełnie podobne szare spodnie i tuniki.

— »W jakiż sposób można je odróżnić od mężczyzn?« zapytałem ciekawie.

— »Widzisz pan te metalowe cyfry które każdy nosi na szyi?«

— »Widzę, ja też nie mogłem pojąć, co u was robi taka masa przedstawili policyi i gdzie właściwie znajdują się ci ludzie?«

— »Otóż — cyfry parzyste oznaczają kobiety, nieparzyste mężczyzn«.

— »Bardzo proste», zauważyłem, »wystarczy trochę ćwiczenia, żeby na pierwszy rzut oka rozpoznać oba rodzaje«.

Chwilę szliśmy w milczeniu, wkrótce jednak zapytałem znowu.

— »Dlaczegoż każdy nosi cyfrę?«

— »Ażeby go od innych odróżnić!« odpowiedział mój towarzysz.

— »Więc imiona i nazwiska u was nie istnieją?«

— »Nie».

— »Dlaczego?«

— »Bo w nazwiskach tkwi także pewna niesprawiedliwość. Jeden nazywał się »Porayski« i z góry patrzał na Gałkiewicza«. »Gałkiewicz zaś niechciał podać ręki »Kobylakowi«. W obec tego postanowiono znieść imiona zupełnie i zastąpić je cyframi«.

—»No a »Porayscy« i »Gałkiewicze» nie protestowali przeciw takiej uchwale?«

— »Tak jest, z początku przychodziło to z trudnością, ale ze zniesieniem bogactw, cyfry straciły swą wartość i dziś 100 nie uważa się z nic gorszego 1,000.000«.

Ponieważ zbudziwszy się w muzeum nie myłem się wcale, więc czułem się jakoś uieswój.

wszystkich — Boga!“ Zaszczytem jest być i okazywać się wiernym i powolnym sługą królewskim — lecz być wiernym Bogu, to obelga, a jeśli sumienie, rozum, wewnętrzny głos przekonanie okazuje konieczność wiary i wierności prawom Bożym — należy się kryć z tem — bo są głupcy, którzy i z tego się śmieją!

Więc dla tych głupców, pal w łeb drugiemu, choć Bóg mówi? Nie zabijaj! Dla tych głupców jedz mięso, choćby w Wielki Piątek, choć nie ma religji nie nakładającej na wzór Chrystusa postów w pewne dnie roku. Dla tych głupców, żyj jak bydle, łam i depc przysięgi małżeńskie, drwij sobie z samego Boga i jego widomej władzy na ziemi, a wszystko to wbrew przekonaniu, w przeczuciu chwil, w której przed tym Bogiem staniesz! Czy masz prawo do nazwy męża?

Czytelniku miły zapamiętaj sobie, iż: 1) Nie urodzenie, tytuł, urząd, daje prawo do nazwy męża. 2) Nie ubór, klejnoty, perfumy męża robią. 3) Nie postać marsowa i wąs zawiesisty są wyrazem męża. Lecz charakter mężny, nieustraszony, niezłomny w boju o prawdę swych przekonań.

Dąb złamany być może, lecz zgiąć go żadna siła nie zdoła. Paść możesz na posterunku, lecz chorągiewką być nie możesz, jeśli chcesz być mężem.

Tą miarą, przez te szkła spojrz na ludzi naszych, a zdumiony poznasz iż, jak poeta mówi: „*sunt rari nantes in gurgite vasto*“ na miljon karłów, zaledwie jeden mąż dzisiaj między nami.

Swój z Jedności lwowskiej.

Z państwa i ze świata.

Austrya - Węgry. Wedle zapowiedzi dzienników rada państwa zwołaną być ma w połowie października. Przypuszczamy, że Niemcy i socyaliści, po dłuższym poście parlamentarnym, nie będą wszczynać burd na nowo, gdyż w takim tylko razie mogą przeszkodzić rządowi w rządzeniu § 14.. Gdyby jednak nie skorzystali z obecnego doświadczenia, będą winni, tak jak dotychczas, zatamowania praw konstytucyjnych obywateli.

Francya przedstawia dziś obraz państwa, które traci grunt pod nogami, i chyli się ku upadkowi tak ekonomicznemu jak i politycznemu. Dowodem, że ta niegdyś „cera katolicyzmu“ ubożeje w szybkim tempie, jest fakt, że wywóz towarów francuskich do jednej tylko Ameryki stale się zmniejsza. I tak. W roku 1899 wywieziono towarów za 365 milionów franków, w 1893 — 360 w 1896 — za 340 i wreszcie w 1898 — za 260 milionów. Sądownictwo swe zdemoralizowała republika do takiego stopnia, że nikt w sprawiedliwość trybunałów nie wierzy. Szkolnictwo w zupełnym nieładzie, profesorowie tracą stanowiska za każde zdanie niezgodne z zamiarami dreyfusistów, a uczniowie za cyniczne popisywanie się niewiarą otrzymują dobre stopnie z nauk. Administracya zła i chciwa, rząd słaby, wreszcie ostatnia siła, armia — w poniewierce i podejrzeniu o knucie zamachów. Nic nie zostało zdrowego.

To są skutki, że Francyą rządzą dziś masoni, żydzi i socyaliści Niezadowolenie w szerokich warstwach obywateli zwiększa się bardzo, i to do tego stopnia, że rząd obawia się przewrotu, obalenia republiki i jej dzisiejszych ministrów. Doczekamy się wkrótce, jak ministrom francuskim, socyalistom pp. Millerandowi, i Bodinowi, dalej Waldeck-Rousseau'owi i Lonbertowi, nie pomoże i las bagnetów i tłum policyantów, którymi muszą się dziś otaczać dla swej obrony w wolnej Francyi. Jedni tylko żydzi tryumfują, bo na ich rozkazy czeka rząd, na ich usługach większość gazet, oni mają miliony, a więc cóż ich ludność obchodzi, gdy w rzeczywistości oni są dziś królami Francyi.

Włochy. W państwie włoskiem zamieszanie, bankructwo, wydawanie projektów, jak zakazać rozwijaniu się stowarzyszeniom i odbywać zgromadzenia. W pałacu watykańskim u stóp Tronu Papieża Leona XIII, ufność w zwycięstwie prawdy i sprawiedliwości, siła i karność. Gdy rząd liberalno-masońsko żydowski myśli, jak krępować wolność i prawa obywateli; Papież przyjmuje księdza Den Albertrario, który wyszedł z więzienia, gdzie go zamknięto za obronę praw konstytucyjnych. Ksiądz Albertrario cieszy się sympatyą ludu, bo pracuje dla niego i walczy w obronie swobody. Rząd włoski pragnąłby znieść liczne stowarzyszenia katolickie, bo one organizują katolików, hartują ich do walki, a co gorszą, wiecznie przypominają, że zebranie państwa kościelnego, jak każdy zabór mieści się z czasem na zabierającym. Papież umyślnie wezwał do siebie ks. Albertrario, którego więziono przez rok za śmiałe wyznawanie słowem i pismem, oraz bronienie swobody katolików, aby mu podziękować za jego męstwo i odwagę cywilną, oraz wlać siłę do dalszej walki. Znękany więzieniem ksiądz, podziękował głowie kościoła za błogosławieństwo mówiąc, że go prześladowanie nie złamało, i czuje siły do dalszego bronienia wiary i ludu katolickiego.

Naprawdę nasuwa się mimowoli porównanie, o ile różni się taki ks. A., od tych faryzeuszowskich obrońców ludu, co w niebezpieczeństwie zmykają, a robotników zostawiają pod bagnetami wojska i policyi.

Zapiski.

Popierajmy swoich. Bracia zbliża się czas, gdzie tysiące ludzi od bogatych do robotników, wysyła dzieci, po wakacyach, znowu do szkół. Setki idą na przybory szkolne. Pamiętajcie dawać zarobić swemu, a nie obcym, którzy na nas robiąc majątki, potem z naszej narodowości i wiary kpią: Czytajcie tedy i popierajcie:

Krajowa wytwórczo-handlowa Spółka przyborów szkolnych we Lwowie, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, powstała we Lwowie, dzięki współdziałaniu grona poważnych osobistości

Celem Spółki jest: dokładanie starań, aby te krocie, jakie corocznie zagraniczni przemysłowcy wywożą od nas za rozmaite przybory szkolne, zostały w kraju, wzbogacając go stwarzaniem nowych źródeł pracy i zarobku dla setek rodzin.

Cel ten przy dobrej woli ogółu, obywatelstwa, duchowieństwa, nauczycielstwa i kupiectwa nie powinien być zbyt trudnym do urzeczywistnienia, boć zeszyty, notatki, rączki, ryscownice, linie, atramenty itd., potrafimy zrobić we własnym kraju. Obywatelstwo, duchowieństwo, nauczyciele, powinni więc nakłaniać i pouczać, aby młodzież nabywała przybory szkolne wyrobu krajowego. Niech dziecię już w szkole uczy się myśleć o popieraniu przemysłu ojczystego kraju.

Kupiectwo i wszyscy ci, którzy prowadzą handel przyborami szkolnymi, powinni uwzględniać oferty nasze, które niebawem będą rozesłane, tem bardziej, że będziemy dawać odsprzedającym procent taki sam, jaki dają firmy zagraniczne, a nadto zaoszczędzimy i kosztów przewozu.

Nauczycielstwo i z tego powodu powinno poprzeć wszelkiemi siłami nasze usiłowania, że postanowiliśmy część z rocznych dochodów przeznaczyć na cele dobroczynne, a w pierwszym rzędzie na utworzenie bursy i fundacyi stypendyjnych dla dzieci nauczycieli.

W Czechach, temu lat kilka, powstało stowarzyszenie podobne do naszego, a dziś już wszystkie przybory szkolne, sprowadzane tam dawniej, jak i u nas z zagranicy, wyrabiane są w Czechach. Stało się tak, bo cele tego stowarzyszenia poparł cały ogół: wszyscy, którzy dbają o rozwój ojczystego przemysłu, przystąpili do stowarzyszenia jako wspierający członkowie.

Siła finansowa naszej spółki opiera się wyłącznie tylko na pieniężnych wkładkach naszych członków i dlatego mamy nadzieję, że na liście ich znajdą się niebawem nazwiska wszystkich tych, którym dobrobyt społeczeństwa i rozwój krajowego przemysłu leży na sercu.

Opierając się na bardzo przezornie ułożonym budżecie, jesteśmy w stanie zapewnić członków naszych, że po zamknięciu rachunków już za rok pierwszy, wypłacać będziemy stosunkowo znaczne dywidendy.

Dyrekcya.

Statutów dostarcza i bliższych wyjaśnień udziela dyrektor „Krajowej wytwórczo-handlowej Spółki przyborów szkolnych“ p. Mikołaj Budzanowski we Lwowie, Rynek l. 7.

Stowarzyszenie katolickich posługaczy lwowskich, zawiązane we Lwowie przed paru miesiącami, wykluczyło onegdaj na walnem zgromadzeniu jednego ze swych członków, potępiając tem jego nadużycia, wybryki i awanturnicze prowadzenie się. Jest to bardzo dodatni objaw, że korporacya ta skupiająca około siebie ludzi niewykształconych, ma przecież tak wysokie poczucie moralności. Instytucya taka zasługuje naprawdę na zaufanie publiczności.

Jak wiadomo żydzi bojkotują to stowarzyszenie, bo to katolickie.

Żydzi w starostwie. Włościanie narzekają coraz bardziej, że w starostwie w Strzyżowie urzędują żydzi niemal wyłącznie, jako dyurniści. Mimo skarg chłopów, żydzi urzędują dalej, i tylko czekać, jak nie za długo żydzi zostaną starostami. Co to bowiem znaczy skarga chłopów, wobec żydów znaczenia w naszej Galicyi. Żydzi mają w ręku handel, przemysł, socyalistów i największy dziennik liberalny, no i kto im co zrobi.

Jakie jednak dzieją się rzeczy, wskutek urzędowania żydków, to przytaczamy obrazek z gazety chłopów, a mianowicie ze „Związku chłopskiego“, który tak pisze:

W mieście powiatowem Strzyżowie piszą żydzi w starostwie po żydowsku-polsku. Naprzykład do gminy Kózłówek adresują: „Zwierznoszcz gminne w Kozlówce“. (Kowerty z takim adresem są umyślnie zachowane, jeśliby kto życzył sobie przeczytać). We wtorek dnia 4 lipca z. m. zaniosłem podanie z prośbą o paszport do Ameryki. W gmachu starostwa na piętrze piszą żydzi u p. geometry pow. Chmielewskiego, paskudnie i z błędami. Wchodzę ja do kancelaryi, a tu czterech pejskaków kłócą się i szwargoczą w swoim izraelskim języku. Złość mię cokolwiek zdjęła widząc, jak katolicy ze sprawami stoją bez czapek w pokorze przed tem judaszowskim plemieniem, a nawdziawszy sobie kapelusz na głowę, przystąpiłem do jednego z nich i zapytałem, klepnąwszy go z lekka po ramieniu: — Ty, a gdzie się tu podanie o paszport oddaje? Żyd obejrzał się, potrząsł głową z pejsami i zamiast wskazać mi, gdzie mam pójść, huknął — Precz za drzwi ty grubijon, ty prostok, ja każę czebi aresztować, co tyjw urząd wloz a czopki z glowem nie zdymowol. — Na to ja spokojnie stojąc w kapeluszu, mówię: — przepraszam panów Mośków i Lejbusiów, ale ja nigdy do żydów w karczmie, gdy przychodzę, czapki nie zdejmuję, ani żaden inny katolik, na cóż tedy przed wami mam to czynić?.. Słysząc to drugi żydek mówi: — Pszakrew goju za drzwi — ja zaś: — Psia krew śmierdzący kaifaszu stul mordę, boście wy żydy pierwej zaczęli. Świadki są, którzy widzieli jak było. Żydzi ucichli wreszcie, a drugiemu z podaniem przychodzącemu grzecznie pokazali, gdzie się ma udać. Ja także poszedłem za nim i podanie oddałem. Żal mi bardzo p. geometry pow. Chmielewskiego, u którego ci żydzi piszą, że nie umie gramatyki, ani stylistyki polskiej, bo gdyby umiał, toby takich żydków, którzy z błędami piszą za dyurnistów nie trzymał. Jestem prostym wieśniakiem i wysoko nieuczonym, ale o wiele lepiej umię napisać, aniżeli ulubione żydki p. Chmielowskiego“.

Przytoczyliśmy umyślnie cały ten dłuższy ustęp, aby nasi czytelnicy wyrobili sobie dokładniejsze pojęcie, jak chłopi myślą i piszą o tych „urzędnikach“. A że nie przyczynia się to do podniesienia powagi urzędu, to pewne. Ale starostwo pracuje dla rozruchów.

Wiec kas chorych z okazyi dziesięcioletniego ich istnienia zwołany został do Lwowa na dnie 8, 9 i 10 września. Wśród licznych referatów, w sprawach czysto specyalnych, będzie tam omawianą także sprawa założenia sanatoryum dla suchotników. Komitet zaprosił do udziału między innymi, „Przyjaźń“, jako kasę zarejestrowaną, a referat na wiecu „o znaczeniu kas zarejestrowanych“ wygłosi prezes „Jedności i Przyjaźni“ p. Bernard Müller. W komitecie większość mają socyaliści, jak wiadomo.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 16. Lwów, dnia 15. sierpnia 1899.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 zł. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Odezwa

do wszystkich katolickich stowarzyszeń robotniczych w kraju.

Upraszamy wszystkie stowarzyszenia katolicko-rękodzielnicze i robotnicze, by zechciały nadesłać, pod adresem poniżej podanym, sprawozdania z rozwoju i działalności. Sprawozdania takie mają być odpowiedzią na następujące pytania:

1) Kiedy założono stowarzyszenie;

2) ile liczy członków (honorowych, wspierających, rzeczywistych);

3) czy ma majątek, względnie jakim jest stan kasy stowarzyszenia;

4) czy i jakie osobne działy założono w stowarzyszeniu (kasy zapomogowe, pogrzebowe, tanie mieszkania dla robotników, sklepy udziałowe, kasy pożyczkowe itp.);

5) czy, względnie, ile urządzono w r. 1898 i 1899 zgromadzeń ludowych, walnych itp.);

6) czy, względnie jakie pisma ulotne wydało lub wydaje stowarzyszenie;

7) dokładny adres obecnego prezesa i sekretarza stowarzyszenia;

8) inne ewentualne daty dotyczące stowarzyszenia (kto głównie przyczynił się do założenia stowarzyszenia itp.).

Ponieważ w niniejszej sprawie chodzi o zebranie materyału do przeglądu powstania i rozwoju naszych stowarzyszeń w kraju, przeto bardzo usilnie prosimy, aby szybko zechciano zadość uczynić naszej prośbie i dodajemy, że w „Jedności“ ogłosimy, które stowarzyszenia nadesłały odpowiedzi. Wzywamy zwłaszcza prezydya stowarzyszeń, aby gorąco wzięły do serca tę sprawę i jak najrychlej ją załatwili.

Bernard Müller
przewodniczący „Jedności“
(Lwów ul Piesza l. 1).

P. S. Byłoby bardzo wskazanem, by odpowiadając na pytanie od 1) nadmieniono, czy, względnie jakie trudności napotkano przy zakładaniu stowarzyszeń, a na pytanie ad 2 jakiego zawodu są członkowie rzeczywiści stowarzyszenia (ile robotników dziennych, ile murarzy, stróżów i t. p.)

Odezwę powyższą zamieszczamy na życzenie licznych stowarzyszeń, które upraszały o przysłanie Nr. 12 Jedności, w którym po raz pierwszy ogłosiliśmy tę odezwę. Ze względu na wyczerpany nakład Nr. 12 naszej gazetki, spełniamy w ten sposób ponawiając odezwę, życzenia prenumeratorów.

Gdzie oni?

„Wielkie sprawy są w poczęciu“. Temi słowami rozpoczyna jeden z wybitnych katolickich działaczy i pisarzy swą rozprawę o kwestyi społecznej. Trudno nie przyznać mu słuszności. Tak jest w istocie. Pozornie spokój i cisza i to w naszym kraju tylko, bo za granicą, w Belgii we Włoszech i Francyi coraz częstsze błyskawice na horyzoncie społecznych spraw.

U nas niby to nic nowego. Czuć jednak wrzenie i z szaloną szybkością wzrasta zazdrość i nienawiść, gorycz i nędza w szerokich warstwach ludności. Kto niby zna stosunki kraju, bo je ocenia tylko wedle faktów z życia, czy to z takiej na przykład Turki lub takiego Budzanowa ten tego odruchu mas nie może naturalnie odczuć. Kto jednak umie się wsłuchać w melodyę jęków i bolów. słów i pieśni, jakie płyną z ust robotnika np. lwowskiego, krakowskiego przemyskiego, ten przeczuwa, że niezadługo skończy się głucha cisza i morze rozpętanych instynktów i nienawiści społecznej zaleje kraj nasz. To nie frazes, ani przesadzone zdanie dziennikarza, to prawda. Jeżeli nie wierzysz, miły czytelniku, to idź wieczorem, i przysłuchaj się rozmowie robotników, opuszczających warstat, wchodzących lub wychodzących z garkuchni lub szynku, wleczących się do stowarzyszeń lub kas chorych.

Większość ludu robotniczego, rozpalona niesumienną agitacyą żydowskich pomocników, socyalistycznych agitatorów, czeka z utęsknieniem i pcha, by pieśń „wtedy sędziami będziem my“, jak najprędzej stała się czynem. Rwie się formalnie do czynu, choćby jak motyl miała spłonąć w ogniu społecznej burzy. Wszelkie namiętności złe, jak zawiść, zazdrość, gorycz, potęgują się jeszcze u robotników, gdy ci czują, że wszyscy z gwałtami i siłą robotników się liczą, a okrzyki agitatorów „niech żyje rewolucya“ i t. p. płyną swobodnie i bezkarnie.

Nieuświadomiony, lecz obałamucony robotnik przychodzi do przekonania, a w niektórych wypadkach i słusznie, że tak dalej iść nie może, i wierzy, że wkrótce agitatorowie poprowadzą go „na trony“. Jakkolwiek robotnik socyalista wierzy na ślepo i słucha rozkazów swych agitatorów, to jednak namiętności złe tak w nim rozbudzono, iż nie pomylimy się, gdy powiemy, że może bardzo niezadługo żadna komenda ich nie powstrzyma, bo nienawiść przechodzi już w wściekły szał. Czyż zresztą nie mamy przykładów wyłamania się z pod komendy wodzów socyalistów w Niemczech, Francyi i Belgii, gdzie nie słuchają rozkazów nawet wybitnie si agitatorzy z czerwonego obozu.

A więc fale wielkiej rzeki nienawiści społecznej wzbierają od roku 1890, a powódź może być rychlejszą, niż się spodziewamy, zwłaszcza wobec niekarności stwierdzonej w obozie socyalistów.

A więc źle jest i trzeba kraj ratować od przewrotów społecznych, zwłaszcza, nasz, w którym żółwim krokiem idzie każdy postęp naprzód, a każdy przewrót cofnąłby nas o dziesiątki lat wstecz. Tak myślą i mówią urzędnicy po biurach, ci, którzy jeszcze umieją myśleć o czemś innem po za „kawałkami“. Tak twierdzą też grupkami zebrani „goście“ w knajpach i kawiarniach nocnych. Lecz na tem się kończy. Gdy woła stronnictwo nasze „stańcie do pracy nad moralnem i materyalnem podniesieniem ludu, przystąpcie do organizacyi katolickich robotników, czytajcie i poznajcie, co się dzieje wśród tego ludu, popierajcie nasze pisma i stowarzyszenia, pomóżcie na wielu polach przeprowadzić reformy społeczne w duchu sprawiedliwości chrześciańskiej, słowem zróbmy, by robotnicy czuli i byli z nami, a nie obok lub przeciw wszystkim inteligentniejszym warstwom w społeczeństwie, na to nie ma odpowiedzi, a nawet głuszy się nasz głos. Z całym spokojem, większość obywateli tylko dla siebie, z hasłem wygodnem „po co się narażać, po co drażnić tłumy, co mię to obchodzi“, wzrusza ramionami i używa świata. Wśród tej większości nieliczna jest garstka takich, która najwyżej ze spokojem filozofa patrzy na borykające się

Państwo przyszłości.

Obrazek przez T. B.

(Dokończenie).

— »Czy nie mógłbym się umyć?« zapytałem.

— »Nie, odpowiedział mój towarzysz. »Nam teraz nie wolno myć się samym. Musisz pan czekać do godziny 5 tej, a wtedy zostaniesz umytym do herbaty«.

— »Umytym?« zawołałem, przez kogo?«

— »Przez państwo«.

Widząc moje zdziwienie wytłumaczył mi, że równość nie dałaby się utrzymać, gdyby wolno było jednostce myć się dowolnie. Jedni myją się 2, 3 lub 5 razy dziennie, podczas kiedy inni nie tknęli mydła i wody przez pół roku. Wskutek tego utworzyły się dwie warstwy ściśle od siebie odgraniczone: Czyści i Brudni. Stare klasowe przesądy odżyły nanowo. Jedni pogardzali drugimi, ci zaś nienawidzili tamtych. Dlatego państwo postanowiło zająć się myciem i odtąd każdego obywatela myje 2 razy dziennie mydlnik państwowy. Mycie prywatne jest wzbronione.

Nie zauważyłem nigdzie domów mieszkalnych, tylko olbrzymie do szop podobne budynki jednakowego kształtu i wielkości. Gdzieniegdzie jedynie widziałem w zakątku mniejsze zabudowania, na których widniały napisy jak: »muzeum« »gimnazyum »szpital«, »Akademią umiejętności«, »szkoła wyznaniowa« itp.

— »Gdzież mieszkają obywatele miasta?« zapytałem ze zdziwieniem mego przewodnika.

— »Pan zadajesz głupie pytania«, odpowiedział z lekką irytacyą w głosie słowo daję, głupie. Gdziesz mają mieszkać ludzie według pańskiego zdania?«

— »Właśnie myślę nad rozwiązaniem tej zagadki, nie widzę bowiem domów zupełnie«.

— »Ależ my nie potrzebujemy domów takich, o jakich pan myśli. Żyjemy dziś w państwie socyalistycznem, w państwie braterstwa i równości. Mieszkamy w tych właśnie magazynach, każdy z nich służy za mieszkanie dla tysiąca obywateli. Jest w nim 1000 łóżek — w każdym przedziale po 100 i w tym stosunku sale do kąpieli, ubieralnie jadalnie i kuchnie. O godzinie 7. rano, dzwon budzi wszystkich ze snu. Każdy obywatel wstaje i zaściela swe łoże. O 7½ udają się wszyscy do garderoby, gdzie się ich myje, goli i czesze. O 8 zasiadają do śniadania, które składa się z 1 litra jęczmiennego kleiku i ½ litry ciepłego mleka dla każdego dorosłego obywatela. Wszyscy jesteśmy wegeteryanami. O godzinie 1. w południe głos dzwonu zwołuje znów ludzi do obiadu przy którym dostają jarzyny, gotowane owoce i potrawy mączne. O 5-tej herbata a o 10. już gasi się światła i każdy udaje się na spoczynek. Wszyscy bez wyjątku żyjemy w ten sam sposób: profesor — rzemieślnik — lekarz i ostatni wyrobnik. Mężczyzni żyją w jednej, kobiety w drugiej stronie miasta«.

— »A gdzież się mieszczą małżeństwa?«

— »U nas małżeństw nie ma!« mówił — »małżeństwo zostało jeszcze przed 2 wiekami zniesionem. Zrozumie pan łatwo, że stosunek ten dla systemu naszego nie był odpowiednim. Życie w łonie rodziny miało — zdaniem naszem — tendencyę w wysokim stodniu antisocyalistyczną. Mężowie myśleli raczej o swych rodzinach aniżeli o państwie i oddawali się pracy jedynie dla dobra szczupłego grona osób ukocha-

...bszy, katolicko-robotniczy i żydowsko-socyalistyczny.

Obywatelom kraju, w tym guscie, których jest przerażająca większość, wydaje się, że praca nasza jest niepotrzebną, nawet szkodliwą. Szkodliwą, bo myślą po co to robotnikowi prawić o jego prawach, o jego biedzie, to nierozsądne rozpolitykowanie ludu. Niepotrzebną, bo przecież cóż nam socyaliści zrobią, choćby nawet chcieli się burzyć, to jest na nich policya i szwadrony wojska. Smutne to i prawdziwie pali się człowiek ze wstydu, gdy takie zdania słyszy, a jednak to prawda. Tą drogą spokojnego spania, bezmiernej apatyi ludzi inteligentnych i zasobniejszych wobec stronnictwa przewrotu z jednej, a katolickich robotników z drugiej strony, nie ratuje się kraju, lecz zapala się dach we własnym domu.

Było już dosyć czasu do namysłu i przekonania się, że stronnictwo nasze nie pragnie konserwować ciemnoty i nędzy, że nie wiodą w niem rej tylko duchowni, że więc nie jest dla obrony jednej kasty, jak twierdzą podli oszczercy z żydowsko-socyalistycznego i liberalnego obozu. A że droga ucisku i wojska nie doprowadzi do celu, i nie zastąpi reform koniecznych, to o tem się ci, którzy tak myślą, prędzej może będą mogli przekonać, niż przypuszczają.

Gdyby się większość ludzi o t. zw. „wyższej inteligencyi“ i o odpowiednich środkach materyalnych zbliżyła przez nasze stronnictwo do ludu robotniczego, to by nie było takich wypadków, że p. X mając pięć kamienic, nie płaci umówionej należytości murarzowi za jego krwawicę przez cały rok; p. Z nie przepijałby sum, lecz zapłaciłby za ubranie krawcowi, za buty szewcowi, kupcowi za towary, bo wiedziałby, że ten musi zapłacić czeladników i służbę i sam utrzymać siebie i rodzinę, hr W. nie płaciłby tysięcy za złodziejów bankowych, bo sam nauczyłby się pracować i dopilnować, a dobrych urzędników umiałby należycie i sprawiedliwie płacić, słowem poznałoby się pracę, przez ludzi pracy i należycie, sprawiedliwie postępowano z nimi

A choćby tylko taka była korzyść, to już wiele, bo nic tak nie drażni, jak niesprawiedliwe postępowanie z ludźmi ciężko na kawałek chleba pracującymi.

Nie tylko żydzi ze wszystkich sfer popieraliby materyalnie i współdziałaniem swem socyalistów, jak to dziś się niestety dzieje, wskutek czego ich obóz olbrzymieje, lecz i nasze stowarzyszenia rozwijałyby się potężnie. Stowarzyszenia katolicko-robotnicze podtrzymuje dziś sam uczciwy robotnik katolicki, lecz i on nie da sobie rady, gdy będzie sam, bez inteligencyi. Wielką zatem odpowiedzialność biorą na siebie wszyscy, którym więcej od robotników dano, a których w przeważnej części u warstatu pracy społecznej nie widzimy i dlatego pytamy, otwarcie rzecz przedstawiając, gdzie oni?

„Jedność“.

Dnia 10 bm. odbyło się w lokalu własnym, półroczne walne zgromadzenie członków katolickiego stowarzyszenia robotników „Jedność“ we Lwowie. Podajemy poniżej sprawozdanie z przebiegu tego zgromadzenia, które zdaniem naszem zasługuje, ze względu na treść przemówień robotników, by szerszy ogół dowiedział się o rozwoju i życzeniach „Jedności“ lwowskiej. Mimo nieustającej słoty o godzinie pół do 8 wieczorem zapełniła się sala członkami stowarzyszenia, którego przewodniczący drukarz p. Müller otworzył zgromadzenie. Podniósł on, że w I półroczu bieżącego roku, starał się zarząd, jakoteż członkowie stowarzyszenia być „na posterunku“ w każdej sprawie obchodzącej ogół robotników. Czy chodziło o pomoc w sanacyi stowarzyszenia weteranów, czy o zajęcie się krzywdą całej kategoryi robotników, jak pracujących przy budowach miejskich kamieniarzy, czy o głos nasz w sprawie miejskiego biura pracy, lub w ankiecie miejskiej dla spraw robotników, czy o udział w każdej sprawie katolickiej, jak w wiecu w sprawie święcenia niedziel, czy o oświatę dla członków stowarzyszenia, wszędzie byliśmy, stąd „Jedność“ stała się więcej znaną i powoli uznawaną. Moralnie idziemy naprzód. Nie może jednak poszczycić się stowarzyszenie takim postępem w zdobyciu podstaw materyalnych. Z powodu trudnego położenia materyalnego, wielu z członków zalega z wkładkami, brak zaś funduszów nie pozwala na wydawanie częstsze naszej gazetki, na rozrzucania broszur, słowem na rozwinięcie skrzydeł.

Trzeba zdwoić siły, wspólnie odkrywać nasze potrzeby i wspólnie sobie pomagać. Przyznaje, że może żądania wielu członków, by nie jedną sprawę organizacyi dotyczącą rozwinąć, nie spełniono, lecz nie zawinił tu zarząd, tylko brak funduszów, czerpanych głównie z centów robotniczych. Nie należy jednak zrażać się trudnościami, lecz właśnie dlatego iść naprzód karnie i jak jeden mąż do spełnienia zadań »Jedności«.

Po przyjęciu do wiadomości protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia złożył sekretarz p. Karasek sprawozdanie z czynności. Podniósł on, że ilość zgromadzeń odbytych w ubiegłym półroczu świadczy iż tak zarząd, jakoteż członkowie, garną się do towarzystwa, pragną oświaty i pogadanek na którychby w przystępny sposób omawiano sprawy polityczno-ekonomiczne i religijne, słowem bardzo gorąco interesują się życiem warstwy robotnicze. Zresztą niech mówią cyfry. I tak w czasie od 1 stycznia br. do końca półrocza odbyły się 2 nadzwyczajne walne zgromadzenia 10 posiedzen zarządu, 44 zgromadzeń regularnych w dnie stale w tygodniu oznaczone. W tych 44 zgromadzeniach mieści się 16 zgromadzeń, na których omawiano sprawy dotyczące etyki i religii katolickiej, a 28 na na których poruszano sprawy polityczne i ekonomiczne i ich znaczenie dla robotników. W zimie odbył się również bezpłatny kurs pisania i czytania dla członków „Jedności“. Kurs ten na 30 uczestników, przyniósł korzyść rzeczywistą. Kilku wykształciło się w pisaniu i czytaniu, a 3, którzy zapisali się nie znając liter wyszli z kursu jako umiejący biegle pisać i czytać. Kurs ten otwartym będzie ponownie w jesieni, mimo, że brak bardzo ludzi, którzyby bezinteresownie 2-3 godzin tygodniowo uczyli robotników ojczystego języka.

Funkcyonowało także biuro bezpłatne porady prawnej dla członków „Jedności“. Skargi i sprawy załatwiali co czwartku od 8 wieczór młodzi ludzie, prawnicy, mający gorące serca dla ludu robotniczego, a przed sądem stawali adwokaci, których „Jedność“ uprosiła by zechcieli ofiarować wydziedziczonym swą pomoc. Zgłosiło się 5 adwokatów dla spraw cywilnych, a 1 dla karnych. Spraw załatwiło biuro 35. Biuro to załatwiało także czynności administracyjnej natury, a mianowicie członkowie tegoż pisali podania robotnikom o posady, listy do władz, wezwania do ludzi, którzy zalegali z opłatą dłużnej robotnikom należytości za pracę uskutecznioną, wyrabiali dokumenty służbowe, podania o zasiłki lub stypendya dla dzieci robotników itp.

Co do działalności stowarzyszenia na zewnątrz, to sprawę tę podniósł przewodniczący, dlatego sekretarz kończy sprawozdanie złożeniem podziękowania wszystkim tym, którzy bezinteresownie spieszyli z pomocą moralną robotnikom i pracę swą oddali na usługi biednych. (Oklaski).

Po przyjęciu tego wyczerpującego sprawozdania sekretarza i zarządu złożono sprawozdanie kasowe. Od 1 stycznia do dnia 1 lipca br. dochody wynosiły 533 zł. 86 ct.
wydatki „ 526 „ 56 „
z dniem zatem 1 lipca 1899 pozostała nadwyżka 7 zł. 30 ct.

Na wniosek członka komisyi skontrującej p. Sidorowicza udzielono skarbnikowi p. Rochowi absolutoryum, i przystąpiono do następnego i ostatniego porządku dziennego, a mianowicie do wniosków członków. Pierwszy wniosek postawił członek p. Sidorowicz, który domagał się, by „Przyjaźń“ przyczyniała się w równej połowie do wydatków na lokal, opał i światło, bo płacąc na te cele około 68 zł. miesięcznie „pchamy wszystko w mury“, a stąd innych celów, głównie wydawania ulotnych pism i broszur nie możemy do skutku doprowadzić. Wnioskowi temu sprzeciwił się p. Hordyński i Bałanda, motywując że w pewnej części „Przyjaźń do kosztów lokalu się przyczynia, a więcej żądać nie można, bo głównie z sali korzysta „Jedność“. Przyjęto wniosek pośredni i polecono Wydziałowi „Jedności“, by zastanowił się nad zmniejszeniem wydatków na lokal, względnie stworzył odrębny fundusz na ten cel drogą ulotnych składek.

---

nych, nie bacząc na dobro ogółu społeczeństwa. Więcej troszczyli się o przyszłość swych dzieci, aniżeli o losy ludzkości. Węzły miłości i pokrewieństwa łączyły ludzi w małe grupy zamiast w jedno powszechne ciało, toteż zamiast dążyć do najwyższego szczęścia rodzaju ludzkiego, pragnęli ludzie tylko szczęścia tej garstki, która drogą była sercu każdego. W tajemnicy pracowali i oszczędzali mężowie i żony, ażeby tylko swym ukochanym sprawić niespodziankę i przyjemność. Miłość obudziła w ludziach namiętność skąpstwa i ambicyę. Ażeby pozostawić potomstwu chlubne nazwiska któreby z dumą piastować mogło, usiłował każdy wspiąć się na najzaszczytniesze stanowisko w społeczeństwie, wytężał swe siły dla dokonania dzieła któreby na niego zwróciło oczy i uwagę świata. Każdy chciał wyryć piętno swej działalności na epoce czasu, w której żył i pracował. Zasadnicze podstawy socyalizmu poczęły się chwiać i rozsypywać w gruzy.

Każdy dom każda rodzina była rewolucyjnym środkiem, z którego szerzyła się propaganda samolubstwa i indywidualności. Mąż który kochał żonę nie ukrywał się ze swem uczuciem, którem przenosił ją nad wszystkie inne kobiety. Kochająca małżonka uważała męża swego za najmędrszego i najlepszego ze wszystkich. Matka widziała ideał w swem dziecku, dzieci zaś żyły w tem dzikiem mniemaniu, że nad ich rodziców nie masz już doskonalszych na świecie.

Rodzina i miłość były naszymi wrogami, to też usunęliśmy jedną i drugą precz, wraz ze wszystkimi jej skutkami. Dziś nie ma małżeństw, nie ma więc i trosk rodzicielskich, nie ma starań, ani boleści, nie ma kochania ani żałoby, nie ma też ani pocałunków. Żyjemy spokojnie, wolni od cierni smutków i radości!«

— »Rzeczywiście musi to być bardzo przyjemnie, ale powiedz mi pan — pytanie to stawiam z czysto naukowego stanowiska — skąd bierzecie nowy zapas mężczyzn i kobiet? .... «

— »O, to bardzo proste. Tyle dzieci ile państwo corocznie potrzebuje, zawsze przychodzi na świat. Zaraz po urodzeniu odbiera się je matkom (w przeciwnym razie zrodziłaby się u nich miłość macierzyńska) i umieszcza w państwowych zakładach wychowawczych i szkołach, gdzie odbierają należyte wychowanie. Następnie inspektorowie szkolni po należytem zbadaniu każdego opiniują do jakiego zawodu ma uzdolnienie i w tym kierunku kształci się je dalej. Z ukończeniem 20 lat życia zostają obywatelami państwa i uzyskują zdolność wyboru. Nie ma różnic między mężczyzną i kobietą, gdyż obie płci równych praw używają.«

Przechadzaliśmy się dalej po mieście. Wszędzie widziałem tylko owe olbrzymie budowle.

— »A sklepów nie macie?«

— »Nie, pocóż nam sklepów? Państwo nas żywi, państwo myje i ubiera, daje mieszkanie, lekarstwa w razie choroby, państwo nam obcina paznokcie i państwo nas grzebie. Cóżbyśmy robili ze sklepami?«

Byłem już zmęczonym tą długą wędrówką, więc zapytałem grzecznie mego przewodnika:

— »Czy nie moglibyśmy — mój panie — wstąpić gdzie na »szklaneczkę?« hę?«

— »A po co?« odpowiedział żywo, dostajemy w południe każdy ½ litra kakao, rozumiesz pan?«

Nie chciałem mu tłumaczyć wszystkiego, zresztą byłby mnie i tak nie zrozumiał, więc odpowiedziałem krótko:

— »Rozumiem;«

Przechodziliśmy koło bardzo pięknego mężczyzny, u którego zauważyłem jedno

Z kolei przyjęto wniosek p. Hordyńskiego, by drogą pism katolickich rozszerzać wiadomości o działalności „Jedności" i zapraszać w ważniejszych razach reprezentantów prasy na zgromadzenia zwłaszcza, że prasa katolicka jak dotąd tak i nadal uczciwą sprawę poprze bez wątpienia.

Następnie członek p. Sidorowicz, jak i przewodniczący p. Müller stwierdzili apatyę warstw inteligentniejszych w garnieniu się do pracy nad moralnem i materyalnem podniesieniem robotników, w przystępywaniu do „Jedności" by tu poznać robotnika i jego żądania. Nawet tzw. „pogadanki duchowne", treści religijnej nie mogły odbywać się regularnie raz na tydzień z braku prelegentów-księży.

W tej zasadniczego znaczenia dla „Jedności" sprawie zabrał głos ks. Bielski podnosząc, że jakkolwiek nie zna stosunków lwowskich, bo dopiero niedawno przeniesiono go do Lwowa, to jednak sądzi, że liczne zajęcia niższych stopni duchowieństwa świeckiego w kościołach i na parafii, jakoteż może oglądanie się jednych na drugich, są przyczyną takiego stanu rzeczy. Przypuszcza jednak, że w przyszłości wszelkie w tym kierunku niedostatki i braki będzie można usunąć.

W sprawie organizacyi i dalszego rozwoju zabierali głos jeszcze i postawili odnośne wnioski, które uchwalono pp Masalski, Bałanda, Martyński i dr. Przygodzki, który mówił o stosunku warstw inteligentnych do robotników w naszem mieście, poczem zakończył zgromadzenie p. Müller w dłuższem przemówieniu i zamknął zebranie okrzykiem „niech żyje partya katolicko-robotnicza" o godzinie 10 m. 30 w nocy.

Z powyższego przebiegu zgromadzenia okazuje się, że partya katolicka robotnicza, nie ustaje w pracy nad podźwignięciem z nędzy i z niskiego stopnia oświaty robotników w mieście. Wysiłki jej jednak nie mogą przynieść takich rezultatów, jakichby pragnął każdy prawy obywatel, wobec apatyi i braku poparcia ze strony warstw oświeconych. Może ich głos dojdzie do wiadomości ogółu tą drogą, i może co jest dziś koniecznem większy zastęp inteligencyi przez „Jedność" lwowską zbliży się do ludu robotniczego i poda rękę do wspólnej pracy około podniesienia materyalnego i moralnego warstw upośledzonych, a tem samem spełni obywatelski, choć trudny obowiązek wobec społeczeństwa naszego.

Bądźmy wierni Kościołowi i Ojczyźnie

Z państwa i ze świata.

Austro-Węgry. Codziennie prawie odbywają się zgromadzenia w rozmaitych krajach naszej monarchii, kończące się rezolucyami przeciw podwyższeniu w drodze §. 14 podatku od cukru. Najkomiczniejszą rolę grają w tej sprawie socyaliści, którzy urządzają tak zwane „pokojowe pochody" demonstracyjne przeciw nowemu podatkowi. Ci socyaliści, którzy burdami zgwałcili wszelki porządek w parlamencie, ci którzy są winni dzisiejszego nakładania podatków bez parlamentu, oni dla sypania piaskiem w oczy robotnikom, spacery urządzają, trudno chyba o lepszy sposób naigrawania i kpienia sobie z obałamuconych mas robotniczych.

Najciekawszem w całej tej aferze jest to, że liberali niemieccy, oni protektorowie kapitalizmu będący dziś razem ze socyalistami w opozycyi udają także bardzo rozgniewanych Zamiary ich jednak odkryła niemiecka opozycyjna prasa na prowincyi. Te dzienniki napisały, że im nie chodzi tak bardzo o podatek, o ile o robienie opozycyi rządowi, by go zwalić, by upadł gabinet hr. Thuna, a przyszli oni do rządów. No jeżeli kto to robotnicy muszą się obawiać, by do władzy nie przyszli liberałowie niemieccy ci zagorzali wrogowie, wszelkich reform społecznych w duchu chrześcjańskim, ci potomkowie rządów, którym zawdzięczamy niejedną ustawę niekorzystną dla ludu robotniczego. A więc wyszło szydło z worka. Nie chodzi centralistom Niemcom o ucisk podatkowy, tylko o dostanie się do władzy do steru rządów. Szczęście prawdziwe, że ten żydowski liberalizm, który stworzył w całym świecie takie podłe stosunki społeczne, bankrutuje na całej linii wszędzie, bo inaczej wszelkie przynajmniej zapędy do reform społecznych cofniętoby wstecz na lat kilkadziesiąt.

Niemcy. Na Szląsku w kraju rdzennie polskim, będącym dziś pod rządem niemieckim zbierają się w tym roku katolicy niemieccy na jeden z wielkich wieców, które powtarzając się co roku, tak świetną odegrały rolę w dziejach, gdy na czele katolickiego centrum w Niemczech, stał olbrzym Windhorst, walczący w obronie wolności i wiary katolickiej z ks. Bismarkiem.

Mający zebrać się w Nisie wiec wywołał z dwóch powodów wielkie dyskusye i dużo pisaniny

Po pierwsze na te wiece, które są niezbędne do silnej organizacyi, wściekają się protestanci i zdrajcy państwa, wołający: „Los von Rom", a po cichu „Los von Oesterreich« panowie Wolfy i Schönerery. Ale psie głosy nie idą w niebiosy. Tych krzyk nic nie zrobi.

Daleko ważniejszym jest powód drugi wielkiego rozgłosu, jakiego nabrał ów wiec nawet w naszych pismach.

Oto na ten wiec komitet, jak zwykle zaprosił także Polaków katolików, jednak tym razem o tyle odstąpił od dawnego zwyczaju, przestrzeganego zwłaszcza wtedy, gdy wiec odbywał się w okolicy polskiej, że na porządku obrad nie postawił żadnej sprawy, obchodzącej nasz ogół i nikogo z Polaków nie wezwał do przemówienia w naszym języku. Za życia Windthorsta bywały już takie wiece na Szląsku. ale wówczas centrum ściśle dbało o swe zasady, więc też dzieliło zgromadzenie na część polską i niemiecką; w obu językach układano referaty, w obu wydawano pamiętnik, a że w rezolucyach upominano się o nasze pogwałcone prawa, o tem zbyteczna wspominać; pamięta to każdy wykształcony Polak i z czcią przechowuje pamięć szlachetnego Windthorsta.

Teraz zaproszono Polaków, aby utonęli w niemieckiej masie. To naturalnie ich dotknęło; zaproszenia nie przyjęli i w dodatku postanowili również na Szląsku i jednocześnie z Niemcami urządzić swój własny wiec. który zapewne będzie liczny i okazały, ponieważ okoliczna ludność na nim się zbierze. Niemcy nazwali to niewłaściwą konkurencyą i z widocznem podrażnieniem oświadczyli, że nie było powodu dzielić zgromadzenia podług języków, ponieważ każdy obywatel państwa umie po niemiecku, a nadto na Szląsku istnieje przecież nie polski język, ale jakieś ludowe narzecze, które zgoła się nie nadaje do naukowych i polityczno społecznych rozpraw. To oświadczenie wywołało utarczkę w dziennikach i słuszność każe przyznać, że większość katolickich pism zganiła komitet za nieuszanowanie praw i języka zaproszonych Polaków.

Socyaliści w spółce jak w zwykle, z żydami, i liberałami już zacierali ręce mówiąc i pisząc w swych dziennikach, że rozbili się katolicy niemieccy na dwie partye polską i niemiecką, że już nie będą tak silni i karni.

Stało się jednak inaczej. Komitet dotychczas w części, wedle wiadomości ostatnich, a może i w całości uznał swój błąd i postanowił go naprawić. Kazania i referaty, przemowy duchownych do Polaków mają być wygłoszone po polsku. Wobec tego w części zwyciężyła słuszność, a wiec tylko na tem zyska, bo będzie jeden, i będzie dowodem prawdziwości i łączności między zasadą a czynami. Nie od rzeczy będzie tu dodać, że górników katolików na Szląsku naturalnie Polaków jest olbrzymia falanga.

Naturalnie pragnęlibyśmy bardzo, by komitet wiecowy, aż do najmniejszego punktu prowadził rzecz, wedle zasad sprawiedliwości dla nas Polaków, a raczej dla naszych braci pod zaborem pruskim, i aby wszelka karność i siła katolików nie została nadwerężoną nawet na włos. Wtedy tylko głos wiecu będzie potężnym i solidarnym, a zawczesna radość wrógów kościoła zamieni się w wycie psów wściekłych, ale bezsilnych

Francya. W tym pięknym kraju zajmują się ludzie dwoma sprawami. Jedną z nich, która zaprząta umysły wszystkich to ciągnąca się od lat sprawa exkapitana Dreyfusa skazanego za zbrodnię stanu, tj. za rzekomo zdradzenie ojczyzny przez wydanie tajnych planów i aktów jednemu z wrogów Francyi. Jak wam bracia wiadomo, skazano Dreyfusa pierwotnie, jednak współwyznawcy jego żydzi mający miliony i większość gazet na swych usługach

---

tylko ramię. Ponieważ kilku takich przedtem widziałem, zwróciłem się tedy z zapytaniem do mego przewodnika.

— »Tak jest«, tłumaczył mi, »gdy jakieś indywiduum odznacza się większą siłą, aniżeli przeciętnie państwo dozwala, wtedy odcina mu się rękę lub nogę i w ten sposób następuje wyrównanie. Wiesz mi pan, że natura jest także trochę niebezpieczna dla społecznego porządku. Od czasu stwarza ludzi nierównych którzy siłą lub urodą wznoszą się nad poziom. Podobnie zdarzają się także ludzie zdolniejsi od innych W tym wypadku musi się taki wyjątek poddać operacyi czaszki. Co prawda możemy ją tylko przygnieść, ale podnieść niepodobna. Ostatecznie i tak dobrze.«

— »Jakto? Więc pan to uważa za słuszne, że się ludzi w ten sposób ogłupia?«

— »Tak jest za zupełnie słuszne«.

— »Pan zdaje się być głęboko o tem przekonany, Czy wolno zapytać dlaczego?«

— »Dlatego, że tak postanowiła większość, która nic niesprawiedliwego uczynić nie może«.

Tu Towarzysz mój znowu zdjął kapelusz.

— »A ci tak pięknie traktowani ludzie czy także tego samego są zdania?«

— »Oni?» odrzekł zmięszany trochę zapytaniem. »Oni należą do mniejszości«.

— »No, ale przecież i mniejszość ma pewne prawa do swych rąk, nóg i głów swoich?«

— »Mniejszość nie ma żadnych praw».

— »W takim razie najlepiej jeszcze należeć do większości, jeżeli kto chce tutaj wytrzymać, nieprawdaż?«

— »Tak. Jestto bezwątpienia najwygodniej«.

— »A czy można przesiedlić się do innego kraju, wszystko jedno gdziekolwiekbądź?«

— »A można«, odrzekł, »ale poco? Na całym świecie teraz ci sami ludzie, jeden język, jedno prawo i jednakie życie.«

— »Macież jakie wierzenia, jakąś religię?

— »Ma się rozumieć«.

— »I modlicie się do jakiegoś Boga?»

— »Naturalnie«.

— »Jakże go nazywacie?«

Tu towarzsz mój zdjął raz jeszcze uroczyście kapelusz i powiedział z wielkiem uszanowaniem:

— »Większość«.....

.....Naraz wszystkie postacie i przedmioty zaczęły blednąć i rozpraszać się przed mym wzrokiem... nie widzę mego towarzysza nie słyszę jego głosu...

* * *

Otworzyłem oczy. Siedziałem w fotelu, tak jak usiadłem powróciwszy z uczty do domu, oparty głową o poręcz. Czułem lekki zawrót głowy, jak gdybym spadł nagle z jakiejś wyżyny na ziemię. Zmora senna uleciała. Zegar wskazywał południe.

Przez okno wpadał promień słoneczny jasny i wesoły, przynosząc ze sobą gwar ulicy i tentent miejskiego życia. Tam ludzie walczą, pracują i dążą do swych celów. Każdy usiłuje iść naprzód, torując sobie drogę pracą i energią woli. Tam ludzie się śmieją, płaczą, kochają, spełniają wielkie czyny, upadają, ale i znów się podnoszą mieszają się i tłoczą, jednem słowem — żyją!

Odetchnąłem swobodnie. Czułem jak gdyby radość, że obudziłem się jeszcze w tym potępionym przez tylu XIX. wieku a nie w »państwie przyszłości«, do którego mnie myśl senna przeniosła.

zdołali doprowadzić do rewizyi procesu, który ponownie prowadzi się w mieście Rennes. Skoro czego chcą, a mają miliony to dopną swoich zamiarów, dlatego prawdopodobnie Dreyfusa uwolnią, zwłaszcza, że wielu wojskowych francuskich, ktorzy obwiniali exkapitana skompromitowało się w tej głośnej sprawie.

Dreyfus jeżeli był i jest niewinnym, powinien być uwolnionym, bo tego wymaga prosta sprawiedliwość. Wszystkie jednak prawdziwe czarne postacie postanowiły ze sprawy Dreyfusa skorzystać, by stoczyć Francyą w przepaść zniszczyć jej armię pod względem moralnym, zohydzić wszelką powagę władzy, słowem wprowadzić anarchię w kraju. Żydzi i socyaliści, panamczycy i libarałowie obalają gabinety podburzają nieuświadomych robotników na napadanie na zakony i księży, krótko mówiąc pod płaszczykiem nibyto sprawiedliwości chcą rządzić wszystkimi i w proch obrócić wszelkie wrogie im stronnictwa. Wszystko zachwiali w posadach co ma lub miało choć jakie takie znaczenie, a powodu jednego żyda gotowi i kraj rzucić w przepaść.

Na tem samem stanowisku tj. na zohydzaniu kościoła, katolicyzmu i katolików stanęło w kraju naszym pismo z góry broniące od roku Dreyfusa i socyalistów, które nosi nazwę „Słowo Polskie“.

Pismo to, jak wam bracia wiadomo, w wszelki sposób starało się usprawiedliwić ludzi, którzy rozdrapali miliony groszy biedaków, złożone w Kasie Oszczędności lwowskiej. Pamiętajcie o tem bracia.

Drugą sprawą chwili we Francyi jest zwrot w polityce. Jak dotychczas Francya dostawała gorączki w przyjaźni i lizaniu butów Rosyi, tak od pewnego czasu zaczyna się ona zbliżać do Niemiec, swoich odwiecznych wrogów. Nic w tem dziwnego. Naród francuski wielki i potężny, gdy nim nie rządzili żydzi, socyaliści i masoni, gdy był w całości szczerze katolickim, dziś chyli się ku upadkowi, i jako słaby chwyta się mocniejszego, choćby ten był absolutnym despotę jak Rosya, lub butnym Prusakiem. Aby ugłaskać Rosyę, że od niej naród republikańskich Francuzów się nie odwracą pojechał do Rosyi minister spraw zagranicznych z przeprosinami i zapewnieniami przyjaźni i uległości dla cesarza rosyjskiego. Rozumie się, że minister taki wyjeżdza za upoważnieniem rządu. Otóż wiadomo wam, że w rządzie francuskim są dziś dwaj socyaliści Baudin i Milerand, i ci godzą się, ci socyaliści, by w pokorze zmiatano proch z pod butów cara rosyjskiego. Na zgromadzeniach nieraz bracia słyszeliście o knucie i żandarmach rosyjskich, no wiedźcie teraz i przekonajcie się, że co innego robi się za żydowskie pieniądze „gębą“, a co innego „czynem“. Klną na despotyzm. a ich właśnie towarzysze, gdy zostaną ministrami pozwalają czołgać się na kolanach i to przed uosobnieniem absolutyzmu i ucisku.

Rosya. Oprócz wielkiej części narodu rosyjskiego, która chce pozostawić w spokoju naszych braci mieszkających pod zaborem rosyjskiem, jest niestety część potężna ludzi, popierana przez rząd rosyjski, która wymyśla wszelkie środki i gwałty, by z Polaków zrobić Moskali. Na nic te zabiegi, lecz świadczą one o zdziczeniu obyczajów wśród ludzi. Jak wam bracia wiadomo, religia to wielki skarb, można być heretykiem, lecz w potęgę wiary u mas nie można wątpić. Otóż religia katolicka jest solą w oku naszych nieprzyjaciół. Moskale wiedzą, że Polacy, choć nie rzadko po cichu mimo prześladowań, uczą dzieci religii katolickiej, a kapłanów i Stolicę Apostolską nie mogli więzieniami i knutem zmusić do odprawiania naszych obrzędów w języku rosyjskim. Cóż więc robić, myślą sobie, aby zdusić katolików i Polaków? Oto popierajmy, krzyknęli, sektą przez kościół katolicki potępioną tak zwaną „starokatolików“, która nie wierzy w nieomyślność Papieża. Taki plan zrodził się w głowie naszych wrogów, i ich wodza generała Kirejewa.

Sam jeneral Kirejew mniema, że duchowieństwo przystanie na taką zmianę, bo ona zniesie uciążliwy celibat, a w dodatku można przecież, zamierzywszy taką reformę, dobierać do jej wykonania odpowiednich ludzi. Polityczna korzyść będzie dwojaka: najpierw tedy wrogi prawosławiu obóz katolickich Polaków rozdwoi się, a więc osłabnie i łatwiej będzie pokonany częściami, następnie zaś Polska starokatolicka, niezawisła od Papieża, przestanie interesować ludy zachodnio-europejskie i czerpać siłę do walki z prawosławiem w potędze Piotrowej Stolicy. Sam ten pomysł nie wydał się Rosyanom potwornym, bo oni zdawna nawykli patrzeć na religię jako na jeden że środków rządzenia; ale wykonalność projektu zakwestyonowali. Projekt jenerała Kirejewa spotkał się z takim zarzutem: „A więc mamy powołać jako sprzymierzeńca starokatolicyzm, dość jednak przedstawić sobie praktyczne skutki takiego sojuszu, aby się go przerazić. Nie wiadomo, co papiestwo na tem straci, może nic, ale co straci rosyjska państwowość, to się da obliczyć. Z przyczyn licznych wytworzył się między nami a Polakami stosunek niedający spokoju, przyczem niezaprzeczenie rolę rozkładową przyznać trzeba starciom katolicyzmu z prawosławiem. Mamy stały zamęt, żyjemy w niepokoju. W coby się jednak ten niepokój obrócił, gdybyśmy dobrowolnie zwiększyli wśrod Polaków waśn, podzieliwszy ich na wrogie religijne obozy! Może nęcić nadzieja osłabienia przeciwnika, rozbiciem jego sił moralnych, lecz gdzież pewność, że starokatolicy pójdą ręka w rękę z nami? Czy oni po to porzucą swą wiarę, aby jeno utorować drogę prawosławiu. Żadna jeszcze religijna sekta nie powstała po to, aby być pomostem dla jakiejś innej wiary. Przeciwnie, jeżeli sekta chce zwyciężyć musi być przekonaną o swej moralnej sile. Luter i Kalwin oderwali się od katolicyzmu, ale nader gwałtownie odtrącali myśl zbliżenia się do wchodniej cerkwi. Każda nowa sekta posiada pewną dumę, która wzbrania łączyć się z innem wyznaniem. Więc rezultat popierania starokatolicyzmu środkami państwowymi musi być jeno ten, że zamiast uspokoić umysły polskie, jeszcze bardziej je rozjątrzymy. Powstanie w kraju zamęt religijny, obudzą się namiętności, fanatyzm rozpali swe krwawe pochodnie — będzie rewolucya religijna, a czy od niej daleko do społecznej? Takież to awantury ma robić państwo! Dobre to dla rycerzy nieznanego godła, krzyczących „Los von Rom!“ ale nie dla prawowitego rządu!“

Ta odpowiedź agitatorom, kierowanym przez jenerała Kirejewa, jest w ogóle bardzo słuszna, lecz wymaga uzupełnienia.

Katolicyzm tak samo wrósł w naszą duszę, jak nasze dzieje. On nam przyświecał w ciągu lat tysiąca, on stworzył naszą historyę, prowadził nas pod Grunwald, pod Warnę i Wiedeń, dał nam Świętych: Stanisława, Kazimierza, Kingę, Jana z Dukli, stworzył naszą literaturę i sztukę, urobił nas na takich, jakimi jesteśmy. On jest naszą duszą i innej już mieć nie możemy, dopóki zostaniemy historycznym narodem.

Na nic zatem zakusy wrogów, z nich chyba możecie bracia się przekonać, że gdy kogo chcą pozbawić poczucia własnej godności, i najświętszych rzeczy, jaką jest ojczyzna, temu chcą zabrać przedtem religię, czy to wołając „religia to rzecz prywatna“, czy „precz z Rzymem“, „precz z katolikami“, »precz z duchowieństwem.

A zatem pamiętajcie, którzy tak wołają, to wasi najwięksi wrogowie, bo z ludzi chcą was zrobić bydlętami, i do takich trzeba wołać „precz od katolickich robotników“.

Zapiski.

„Przyjaźń“ lwowska zarejestrowana kasa zapomogowa we Lwowie, uzyskała prawo publiczności dekretem c. k. namiestnictwa z dnia 10. lipca 1899 l. 59.836. Kto zatem jest ubezpieczony w „Przyjaźni“, nie potrzebuje należeć do Kasy chorych miejskiej.

Od redakcyi. Artykuły nadesłane nam w ostatniej chwili p. t. „Ojczyzna“ i „Listy z kraju,“ dla braku miejsca zamieścimy w następnym numerze.

Z państwa dobrych obyczajów i bojaźni Bożej, z Niemiec donoszą: w Gliwicach na Górnym Śląsku oskarzono przed sądem Tomasza Winiarskiego o to, że spiewał wraz z wielu innymi w kościele w Pryskowicach litanię po polsku. Sąd uznał Winiarskiego winnym i skazał go na dwa miesiące więzienia i polecił go natychmiast uwięzić. No, co powiecie na to. Nie ma, jak taka sprawiedliwość?

U nas dziś inaczej. Od jednego z prenumeratorów „Jedności“, otrzymujemy następujące uwagi, nie pozbawione słuszności, jakie nasunęły się mu z okazyi obchodu, urządzonego dnia 31. lipca, ku uczczeniu pamięci T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego w 52 rocznicę ich stracenia za sprawę narodową. Na nabożeństwie były reprezentacye wszystkich stowarzyszeń (tylko naturalnie nie z pod żydowsko-czerwonej szmaty) ze swymi sztandarami, a po nabożeństwie zawieziono wieńce pod pomnik na górę kleparowską. O wrażeniu, jakiego doznałem w kościele, nie mogę zamilczeć, i tak: było nie szczelnie pełno, dwie trzecie pań i siwogłowych mężczyzn, a jedna trzecia młodzieży — a gdzie reszta młodzieży, osobliwie teraz, w czasie wakacyi? Powie kto, że wyjechali? Ale ani dziesiątej części obecnych we Lwowie, nie było w kościele. Dlaczego? Oto odpowiedź: Pytam dwóch studentów z wyższej realnej, „idziecie do kościoła?“ — „Nie.“ — „Dlaczego?“ — „A po co?... My idziemy wieczór na górę. socyaliści będą spiewać „Czerwony sztandar“, będzie szopa.“ Oto przyczyna, dlaczego w kościele nie dosyć młodzieży, bo nie wie po co iść do kościoła. Dawniej inaczej pojmowano kościół, i mieliśmy bohaterów.

Żydowska zapłata. Obok naszego stowarzyszenia, przy placu Benedyktyńskim, jest piekarz żyd. W niedzielę 30. lipca br. bił żydzisko swego parobka chrześcijanina i napędził go bez należącej mu się zapłaty 6 zł. Wmięszało się jednak w sprawę naszych kilku i wydarli go z rąk żydowskich, grożąc prawem. Żyd klnąc na katolicką „Jedność“ musiał zapłacić należytość parobkowi. Są to skutki rozpanoszenia się żydów, którzy płacą kułakami za służbę.

Swięcenie niedzieli w Angli jest bardzo ściśle przestrzegane; wszystkie pracownie magazyny są w niedzielę w Londynie i innych miastach pozamykane. Nawet dzienniki wychodzące dotąd w niedzielę, zawieszają obecnie niedzielne wydania. I tak *Daily Mail* (Dzienna poczta) *Daily Telegraph* (Dzienny telegraf) zaprzestały wydawać numeru niedzielnego. *Daily Mail* otrzymała prośbę z podpisami wszystkich współpracowników redakcyjnych, składaczy czcionek i członków zarządu pisma, w której przedstawiają oni, że niedzielne wydawnictwo nie pozwala im bywać przedpołudniem na nabożeństwie, a popołudniu oddawać się ulubionym ćwiczeniom, jak lawn tenis football, pływaniu, jeździe na rowerach itp. Główna myśl streszczona jest w tych słowach: hygiena duszy i ciała, zdrowie moralne i fizyczne. W dziesięciu wierszach wyraża prośba to, co stanowi siłą anglosaksońskiego plemienia: poszanowania religii i tradycyi, dbałość tak o sprawy duchowne jak i rozwój fizyczny.

Młody pies rasowy

jest do sprzedania.

Bliższa wiadomość

Teodor Roch

majster stolarski

ulica Kurkowa 9.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 17. Lwów, dnia 1. września 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 zł. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Odezwa

do wszystkich katolickich stowarzyszeń robotniczych w kraju.

Upraszamy wszystkie stowarzyszenia katolicko-rękodzielnicze i robotnicze, by zechciały nadesłać, pod adresem poniżej podanym, sprawozdania z rozwoju i działalności. Sprawozdania takie mają być odpowiedzią na następujące pytania:

1) Kiedy założono stowarzyszenie;

2) ile liczy członków (honorowych, wspierających, rzeczywistych);

3) czy ma majątek, względnie jakim jest stan kasy stowarzyszenia;

4) czy i jakie osobne działy założono w stowarzyszeniu (kasy zapomogowe, pogrzebowe, tanie mieszkania dla robotników, sklepy udziałowe, kasy pożyczkowe itp.);

5) czy, względnie, ile urządzono w r. 1898 i 1899 zgromadzeń ludowych, walnych itp.);

6) czy, względnie jakie pisma ulotne wydało lub wydaje stowarzyszenie;

7) dokładny adres obecnego prezesa i sekretarza stowarzyszenia;

8) inne ewentualne daty dotyczące stowarzyszenia (kto głównie przyczynił się do założenia stowarzyszenia itp.).

Ponieważ w niniejszej sprawie chodzi o zebranie materyału do przeglądu powstania i rozwoju naszych stowarzyszeń w kraju, przeto bardzo usilnie prosimy, aby szybko zechciano zadość uczynić naszej prośbie i dodajemy, że w „Jedności“ ogłosimy, które stowarzyszenia nadesłały odpowiedzi. Wzywamy zwłaszcza prezydya stowarzyszeń, aby gorąco wzięły do serca tę sprawę i jak najrychlej ją załatwili.

Bernard Müller
przewodniczący „Jedności“
(Lwów ul Piesza l. 1).

P. S. Byłoby bardzo wskazanem, by odpowiadając na pytanie od 1) nadmieniono, czy, względnie jakie trudności napotkano przy zakładaniu stowarzyszeń, a na pytanie ad 2 jakiego zawodu są członkowie rzeczywiści stowarzyszenia (ile robotników dziennych, ile murarzy, stróżów i t. p.)

Odezwę powyższą zamieszczamy na życzenie licznych stowarzyszeń, które upraszały o przysłanie Nr. 12 Jedności, w którym po raz pierwszy ogłosiliśmy tę odezwę. Ze względu na wyczerpany nakład Nr. 12 naszej gazetki, spełniamy w ten sposób ponawiając odezwę, życzenia prenumeratorów.

Rabusie kościołów.

W Paryżu, stolicy Francyi, polała się krew w ubiegłym tygodniu, przy równoczesnem rabowaniu i napadaniu na kościoły katolickie. W tej stolicy świata podzieliła się ludnosć, jak zresztą wszędzie, na dwa wrogie sobie obozy. Jeden obóz katolicki staje w obronie wiary i porządku społecznego; drugi żydowsko-socyalistyczno-anarchistyczny pragnie, na tle zdrajcy Dreyfusa, obalić wszelki ład społeczny, zburzyć kościoły, wyrżnąć katolików, złamać wojsko.

Żydzi, jak wiadomo, kierują żywiołami przewrotowymi, wytężają wszystkie siły, by robotników obałamuconych socyalizmem, puścić na księży i kościoły, chcąc tem ratować swe miliony, zdobyte nie rzadko oszukańczą grą na giełdzie. Biedny nieoświecony robotnik służy międzynarodowej socyalnej demokracyi, myśląc, że przyjdzie lepsza dlań chwila, a tymczasem pracuje nadj ugruntowaniem wpływu i kapitałów żydowskich w świecie, wynosząc na swych barkach płatnych ajentów żydowszczyzny, ambitnych agitatorów. Szczęściem dla niego, że wzrasta silnie obóz chrześciańskich robotników, który widzi jasno, skąd grozi dalsza niewola i przekonał się już choć po niewczasie, że spółka żydów, liberałów i socyalistów chce jeździć na ich karku. „Precz z żydami, co zaprzedali Francyę“, „precz z socyalizmem“, takie okrzyki, podnoszone zewsząd we Francyi odbijają się głuchem echem o złocone ściany domów i pałaców bankierów francuskich, którzy drżąc ze strachu, obmyśleli szatański plan dla rzucenia naiwnym piaskiem w oczy. Oto tak pomyśleli. Rzućmy hordy socyalistów i anarchistów na księży, na armię, na kościoły, tem się uratujemy od upadku; przerazimy bojaźliwych katolików, by nie śmieli oprzeć się naszej sile i broniąc swego bytu stanąć z nami do walki. Tak się też stało. Hasło do ataku na kościoły, dał wódz socyalistów i anarchistów, zwanych tam komunardami, zbir, Sebastyan Faure na zgromadzeniu, które odbyło się w południe w redakcyi anarchistycznego dziennika *Journal de Peuple*. Stąd rozeszli się po mieście setnicy komunardów, aby na wyznaczone miejsca spędzić tłumy. Jakoż w parę godzin potem zebrały się na placach ogromne zastępy robotników, włóczęgów i młokosów. Na pierwszym z tych placów, z wysokich stopni posągu republiki, ognisście przemówił Sebastyan Faure, poczem wnet rozwinięto czerwoną chorągiew i zaczęto krzyczeć: „Niech żyje socyalizm! Precz z armią! Górą wolność!“ itd. A kiedy tak tłum się rozgrzał tymi okrzykami, wówczas część jego rzuciła się na sąsiednie kawiarnie, skąd przez cały ten czas odzywały się wołania: „Niech żyje Guerin, wiwat armia, śmierć żydom!“ Tu powstała pierwsza bójka; walczono na kije, krzesła, zadawano ciosy nożami, strzelano z rewolwerów. Policyi nie było. Ona dopiero nadchodziła i spotkała się z drugą częścią tłumu, idącą na rozboje pod dowództwem samego Sebastyana Faure'a, który niósł czerwoną chorągiew. Tu nastąpiło starcie z policyą. Wprawdzie anarchiści stworzyli sobie naprędce zasłonę z kilku omnibusów i przewróconego tramwayu, lecz policya przemogła ich, wzięła do niewoli Faure'a, którego zaprowadzono do kozy, i wdarła się na plac Republiki. Tu pracowała do godziny jedynastej w nocy, tak samo, jak na trzech innych placach, a tymczasem komunardowie i socyaliści zupełnie swobodnie dokazywali na ulicach. Najpierw tedy poszli na kościół św. Józefa, ten sam, pod którym w r. 1871-ym wojsko wersalskie wystrzelało wielu komunardów. Kościół był otwarty, bo właśnie w nim chrzczono jakieś niemowlę. Kapłan i orszak chrzestny schowali się do zakrystyi. Wyjący tłum napełnił świątynię, poniszczył ołtarze i posągi, rozbił puszki z komunikantami, które rozsypał po posadzce, krzesła, ławki i konfesyonały wyniósł na placyk przed kościołem i tu spalił. Dodajmy, że puszki z pieniądzmi zniknęły. Rozochocony motłoch upojony dokonaną zbrodnią, jął wyć: „A bas la Calotte!“ — (precz z piuskami) — i dwiema bandami ruszyła na dwie inne w sąsiedztwie świątynie: na kościół św. Mikołaja i na klasztor św. Maryi, gdzie się znajduje przytułek staruszek, oraz interna, sierót. Stróż klasztorny zdołał zamknąć ciężką bramę w grubym i wysokim murze więc tu motłoch napróżno wytężał swe hajdamackie usiłowania, zwłaszcza, że z sąsiednich domów rzucano mu na głowy wszystko, co kto znalazł pod ręką. Nieco lepiej poszło bandzie pod kościołem św. Mikołaja.

Wprawdzie nie zdołał tłum wedrzeć się do świątyni, ale już wydarł żelazne kraty, i niemi zaczął podważać drzwi i drugotać okna. W tem liczny zastęp patryotów, ludzi przeważnie biednych, lecz uczciwych robotników, którzy bronią ojczyzny i religii, uderzył na łotrów socyalistów z okrzykiem: „śmierć żydom i ich parobkom, socyalistom“. Wszczęła się bitwa. Socyaliści odparto.

Znamiennem jest, że wszędzie, gdzie bandy anarchistyczne szerzyły zniszczenie, towarzyszył tej robocie okrzyk na cześć republiki i wolności, a na śmierć duchowieństwu i wojsko.

U wejścia do ulicy Chabrol, gdzie w jednej kamienicy zamknął się antysemita Guerin z towarzyszami i gdzie tę twierdzę oblęga oddział policyantów, anarchiści, chcący podłożyć dynamit pod ową kamienicę, długo i zawzięcie walczyli z policyą, wzmocnioną oddziałem gwardyi republikańskiej. Tu z płyt chodnikowych zbudowano barykadę, strzelano z rewolwerów, a kiedy przyszło do ręcznego boju, policya używała szabel, gwardya bagnetów, a tłum — drągów żelaznych, które nieopodal były złożone, ponieważ miano tu przystąpić do budowy toru tramwajowego. W tej bitwie zraniono 61 policyantów i 59 anarchistów. W ogóle zaś w różnych potyczkach zraniono 380 osób tak ciężko, że musiano zawieźć je do szpitala. — Dodać jeszcze trzeba, że tłum, który się zebrał na placu przed dworcem Wschodnim, widocznie chciał opanować kolej, kasy i magazyny. Wdarł się już na sam dworzec, jął niszczyć tory, rozbijać wagony i szopy, lecz zrazu był odparty przez służbę kolejową, a zaraz potem przybył z gwardyą republikańską sam prefekt paryskiej policyi p. Lepine, do którego strzelano z rewolwerów.

Dopiero po północy nastała w mieście cisza. Rząd zamknął z rozbójników, socyalistów i anarchistów tylko jednego i jedynego wodza Sebastyana Faure'a, natomiast z patryotów, którzy bronili kościołów i porządku z górą 150.

Naturalnie w rządzie, gdzie zasiada dwóch socyalistów ministrów, prześladuje się wszystkich wybitnych katolików, którzy nie chcą, by nimi władali oszuści panamczyscy, zbiry ludu i żydów parobcy, socyaliści. Lecz rząd przeraził się, że ten gwałt nowy oburzyć może całą ludność, wypuścił więc trochę patryotów z więzienia, a dla zamydlenia oczu, nałapał złodziejów i włóczęgów, których pokazał jako anarchistów. Tymczasem główni podżegacze socyalistyczni spacerują spokojnie. Nadto rząd nie wyprowadził wojska dla obrony ludzi spokojnych, bo bał się, że wojsko, które wie, kto właściwym mordercą ojczyzny, z wróci się przeciw żydom i socyalistom, a może i przeciw rządowi samemu. Kościół sprofanowany zamknięto, trzeba go będzie poświęcić, bo splugawiła go ręka zbrodniarzy. Szkody wynoszą 20.000 zł.

Tak się przedstawia ten ohydny fakt. Socyaliści tworzą na świecie jeden obóz zwarty, który pragnie rzucić robotników katolików na kościoły katolickie. Pamiętajcie o tem bracia. Tak wygląda w praktyce ich

podstępne hasło „religia to rzecz prywatna". Przyjdzie jednak dzień zapłaty, lud cały wytrzeźwieje i pozna, gdzie i kto jego prawdziwym nieprzyjacielem. Z popiołów spalonych na ulicach Paryża konfesyonałów kościelnych, wstanie karząca sprawiedliwość i mściciel.

Praca a dzieci.

Coraz więcej widzimy ludzi niezdolnych do służby wojskowej, coraz więcej młodzieży chorej, o twarzy koloru kredy lub cytryny, o chodzie niepewnym, zamglonych oczach, słowem, jak to nazywają „młodych starców". Jakież tego powody? Oto nie tylko ten, że większość rodzi się już bardzo często z chorobą odziedziczoną po przodkach, nietylko, że żyje za młodu zanadto wesoło, lecz także bardzo wielkim powodem zwyrodnienia ludzkości jest męczenie młodego pokolenia pracą, czy to umysłową, czy fizyczną, już w zaraniu młodości, w dzieciństwie. Ciężkie czasy zmuszają poniekąd rodziców, że sami będąc ubodzy, chcą coprędzej pozbyć się ciężaru i żądają, by dziecko najrychlej zdobyło sobie kawałek chleba, lub dobre utrzymanie, dobre stanowisko.

Nie widzi i nie pamięta także wiekszość rodziców, że więcej znaczy nauczyć dziecka religii i zasad wiary, wyrobić w niem prawy i niezłomny charakter, dać rozwinąć się ciału, i zahartować je fizycznie do walki, niż wpychać w jego główkę cały stos i to nierzadko niepotrzebnych wiadomości.

To jest główną przyczyną, to fałszywe wychowanie, że nie mamy dziś dość ludzi zdrowych fizycznie i z charakterem, stających z uśmiechem na ustach i z pogodną twarzą do walki życiowej, wierzących w łaskę Boga i we własne siły.

Tak, jak u zamożniejszych ludzi od dzieciństwa łamie sią młode pokolenie, zamiast je zwolna naginać, jak młode drzewo, do nauki umysłowej; tak znowu dzieci biednych, ciężko muszą pracować, by pomódz rodzicom zarobić na kawałek chleba. Łamie się serce widząc te maleńkie zmarznięte rączęta, jak noszą ciężary w fabrykach, pudełka w sklepach, konewki mleka po domach, równo ze świtem dnia. Do tego trzeba dodać, że zwłaszcza za granicą, dzieci rano pracują, a następnie lecą do szkoły po naukę. Nic więc dziwnego, że karłowacieje to młode pokolenie robotników, rzemieślników i w ogóle ludzi biednych. Wprawdzie prawo stara się od dłuższego czasu wykluczyć dzieci niżej lat 14 od pracy, a od niektórych robót usunąć wogóle niedojrzałych, lecz silniejsza od prawa nędza i konkurencya obraca istniejące w tej mierze przepisy w niwecz. Jaka olbrzymia ilość dzieci pracuje, zwłaszcza tam, gdzie życie handlowo-fabryczne jest rozwinięte, to podajemy dla wiadomości czytelników ciekawe daty ze stolicy fabryk świata, z Anglii, a mianowicie z jej stołeczoego miasta, Londynu. Przedewszystkiem zwracamy uwagę, że daty są pewne, bo podane przez londyński zarząd szkół, tamtejszej władzy rządowej. Temu zarządowi szkół podlega 485 zakładów naukowych. Z tych dotąd 112 szkół podały cyfry, i to biorąc na uwagę tylko te wypadki, gdzie praca dzieci przenosi 10 godzin tygodniowo. I patrzmy: 1.143 dzieci było zajętych pracą trwającą od 10—20 godzin tygodniowo, 729 dzieci było zajętych pracą trwającą do 30—39 godzin tygodniowo, 285 dzieci było zajętych pracą trwającą od 40 i więcej godzin tygodniowo. Razem więc 2.157 dzieci ponad 19 godzin tygodniowo zajętych pracą. Z tych pracowało: 309 dzieci w przemyśle domowym, razem 8 309 godzin tygodniowo, które wspólnie zarobiły 430 marek, tz. że przypada na jedno dziecko 27 godzin tygodniowo pracy, a jako płaca 3 ct. za godzinę;

719 dzieci, które zajęte są roznoszeniem gazet i mleka, razem pracują 21.662 godzin tygodniowo, zarabiają przez ten czas 1880 marek, to przypada na 1 dziecko przeciętnie 30 godzin pracy o wynagrodzeniu 5 ct. za 1 godzinę pracy;

1.056 dzieci zarabia w sklepach, fabrykach, jako chłopcy do posługi w 31.933 godzinach 2.400 marek tygodniowo, tj. jedno pracuje około 30 godzin za 8 ct. za godzinę pracy.

Sprawozdanie zarządu szkół podaje wypadki, gdzie dzieci ponad 40 godzin tygodniowo pracują i tak:

1 chłopak 11 letni, jako sklepowy, pracuje tygodniowo 42½ godzin, zarabiając 1 zł. 20 ct.; 1 chłopak 9 letni rozwozi mleko, pracuje 48 godzin tygodniowo za 80 ct. 1 chłopak 13 letni jako pomocnik przy roznoszeniu mleka pracuje 51 godzin tygodniowo za 1 zł. 20 ct.

Naturalnie nie można się dziwić, gdy te biedne zmordowane formalnie pracą dzieci, nie robią w szkole postępów w nauce i spaźniają się do szkoły.

Jeden z głównych kierowników szkoły w Schelsca na przedmieściu Londynu pisze, że: „chłopcy, którzy rozwożą mleko, wstają rano już o 5 i spaźniają się do szkoły. Dlatego dalej wskutek wytężenia więcej w szkole podczas nauki spią, niż uważać mogą" (nauka rano trwa od 9—12 i od 2—4½). W ten sposób brzmią raporty innych nauczycieli w Londynie, i dlatego spodziewać się należy, że władza szkolna weźmie inicyatywę w tej sprawie, która jest wrzodem na ciele stosunków społecznych w Londynie.

Wartoby także u nas zająć się tą sprawą pracy dzieci energicznie, a nie mniej ciekawe zebralibyśmy daty w tym kierunku. W każdym razie czytając te suche cyfry, przyzna nawet największy zwolennik dzisiejszych stosunków społecznych, że reformy na tem polu pracy dzieci wszędzie potrzeba i to gwałtownie, bo jakiem młode pokolenie, taką będzie przyszłość danego społeczeństwa. Jakichże zaś obywateli możemy się spodziewać z tych przepracowanych, wynędzniałych, chorych fizycznie, a zaniedbanych (z konieczności) umysłowo dzieci proletaryatu?

OJCZYZNA.

Stowarzyszenia Katolickich robotników i rzemieślników, nasze te kochane Jedności Skały i Przyjaźnie solą w oku są adoratorom Czerwonej szmaty. W nich bowiem bije żywem tętnem cnota wiary, uczciwości, obowiązkowości, miłości bliźniego. Członkowie tych stowarzyszeń, dalecy są od walki mieczem nienawiści i bluźnierstwa, szerzą natomiast zgodę i przebaczenie, uległość władzy, która od Boga pochodzi — a jedyną bronią, którą się posługują to miłość. Bóg i Ojczyzna w sercu i na ustach. U socyalistów zaś Żyd i rozpusta. W prawdzie od czasu do czasu rzucają nam socyaliści w oczy piaskiem, głosząc, że miłują ojczyznę — ale to gruszki na wierzbie, gdyż pojęcia nawet nie mają, czem jest ojczyzna i na czem szlachetna, a prawdziwa miłość ojczyzny zawisła. Prawdziwa miłość ojczyzny jak nie polega tylko na upodobaniu do narodowych strojów, potraw, pieśni i zwyczajów, tak też nie zależy na poetyzowaniu i majaczeniu o sprawach narodowych, na manifestacyach patryotycznych, lub wylewaniu krokodylowych łez nad biedą ludu i upadkiem moralnym, ekonomicznym i społecznem całego kraju przy równoczesnem siedzeniu bezczynnie

Miłość ojczyzny jest przedewszystkiem cnotą: wyklucza więc to wszystko, co cnocie się sprzeciwia, jak np. nienawiść rasową i kastową; wyklucza pychę, której owocem pogarda dla tego wszystkiego co polskie nie jest — a obejmuje obowiązek do spełnienia względem ziemi, na której się człowiek wodził, języka, którym mówi i narodu, który z nim dzieli ziemię i język. Kochać i poświęcać się dla ziemi, języka i ludu — oto najprostszy i najkrótszy wyraz miłości ojczyzny.

Kochać ziemię ojczystą może tylko ten, komu miłą praca około niej; ten który rozumie wielkość posłannictwa, jakie ma każdy właściciel, choćby jednej piędzi tej ziemi, która przesiąkła krwią bohaterskich przodków tem samem jest jakby jednym olbrzymim relikwiarzem narodu polskiego. Kochać ziemię ojczystą, to ochotnie skrapiać ją potem pracy swojej, strzedz ją i szanować, choć nie zawsze daje tyle, ile potrzeba na zbytkowne i próżniacze życie, a co najważniejsza, nie oddawać jej przez sprzedaż, na łup tym, któ-

Listy z kraju.

Zakopane 10 sierpnia.

Korespondent wasz w Zakopanem. O czem że więc ma pisać, jeśli nie o tym uroczym zakątku pięknej naszej polskiej ziemi? — Z rokiem każdym Zakopane rozwija się: stoją piękne wille, domki piętrowe, wielkie hotele — a choć wielkie, pomieścić nie mogą licznych gości, co to żądni zdrowia, spieszą aby je wchłonąć w siebie z czystem, górskim powietrzem. Mówią, że rok obecny nie dopisał. Niemal codziennie deszcz pada, czasem ulewny połączony z błyskawicami i piorunami, (które nawiasem mówiąc, doprawdy są tu wspaniałe, w swem wielokrotnem odbiciu o skały) częściej tak zwany kapuśniak trwający po kilka dni bez przerwy. Gór wtedy nie widzisz, chmury biorą, je w swe mgliste i mokre objęcia, spowijają tak, iż zdaci się, że miasto gór, masz przed sobą jedną niekończącą się ścianę szarą. Lecz niech tylko słonko zaświeci, wnet furki góralskie zaczynają unosić w ludz idal uroczych dolin kościeliskiej, Strążysk, Białego, lub sznurem wyciągnięte przez się po stroniej drodze do Morskiego Oka lub Wodospadów Mickiewicza. — Taterniczki i taternicy z przewodnikiem na czele idą rażnym krokiem — roją się drogi i ścieżki górskie — każdy się spieszy, bo rok feralny dla Zakopanego grozi słotą dalszą, której może słonko nie rozprószy — chyba jesienne. — Prawdziwą ozdobą Zakopanego to Kościół wspaniały, z ciosowego kamienia od dołu do góry; ostro zakończona wysoko wieżyca, choć może nie zupełni, odpowiada stylowi frontu romańskiego, choć to i owo zarzucić by można wewnętrznej strukturze, całość jednak prawdziwie piękna, imponujące niemal wywołuje wrażenie. Obecnie z wieżycy rozlega się odgłos dzwona zegarowego; dzień każdy przynosi nowe ozdoby i uzupełnienia — nie brak mszy św., uskarżać się nikt nie może, od rana bowiem wychodzą kapłani na przerwanym szeregiem prawie do południa; a nie sami tylko księża szukają w Zakopanem zdrowia w śród ciężkiej, całorocznej pracy nadwętlonego — mamy tu bowiem i Najprz. Ks. Biskupa Czechowicza z Przemyśla.

Prócz kościoła parafialnego, kaplicy w zakładzie dra Chramca, kaplicy w zakładzie Kuźnickim, rok ten przyniósł Zakopanemu nowy przybytek Boży.

Ojcowie Jezuici założyli w stoku Gubałówki piękną rezydencyę, przy której budują śliczny kościółek. Kościół o ile słyszałem i o ile z planów poznać mogłem, będzie w najczystszym stylu romańskim. A że w Zakopanem kamienne kościoły są zimne, postanowili księża Jezuici wybudować swój kościół z drzewa wewnątrz otynkować, w zimie opalać, raczej ogrzewać temperaturą do kilku stopni ciepła, aby umożliwić słabszy pobyt w kościele na nabożeństwie, które czasem trwa przeszło godzinę z kazaniem. — Że trafnym i szczęśliwym był ten pomysł, świadczy wielkie zainteresowanie się i przychylność nietylko górali, lecz i gości otaczająca to piękne, a tak pożyteczne dzieło. Obecnie ściany kościoła wznoszą się na kilka metrów — mimo słoty praca postępuje, a jak mi jeden z księży Jezuitów mówił, spodziewają się na jesień wyciągnąć pod dach i pokryć kościół i wieżą. Tymczasem w prowizorycznej kaplicy odbywa się nabożeństwo. W niedziele i święta kapliczka przepełniona — organiki grają, śpiew się rozlega — a z ambony płyną do serc słuchaczy słowa wiary i ukojenia. Przepiękną była uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół dnia 6 sierpnia. Poświęcenia dokonał pierwszy przełożony tego nowego domu X. Szymon Tychowski — sumę zaś w asystencyi licznego duchowieństwa odprawił ks. kanonik Stopczyński ze Lwowa — w czasie sumy do licznie zebranych wiernych przemówił kaznodzieja lwowskiej rezydencyi Jezuitów — znany wam — ks. Alfred Wróblewski. Cóż mam jeszcze napisać? Codziennie w parku gra (znacznie znośniejsza, niż w roku zeszłym orkiestra — odczyty i koncerta urozmaicają gościom

rzy od wieków byli i są najzaciętszymi jej wrogami. Taką zasadę głosi nasza Jedność! Czy to głoszą socyaliści, którzy albo są żydami, albo parobkami żydów?! Kochać język ojczysty ten tylko potrafi, kto pozna jak jest pięknym, jak dźwięcznym, jakie to czary wywołuje w sercu człowieka, gdy przez usta Skargi, Mickiewicza, Krasińskiego i tylu innych mistrzów słowa wpada do duszy.

Czy język ojczysty miłują socyaliści, niech nam odpowie zachwyt w jaki wprawia ich chrapiący żargon żydowski, którym posługują się ci, z którymi socyaliści najchętniej przystają! Kochać naród kto się chce nauczyć, niech otworzy księgę pielgrzymki wieków tego ludu sarmackiego, niech pozna dzieje walk i zwycięstwo oręża polskiego. Miłość wleją do duszy postacie owiane bohaterstwem poświęcenia dla sprawy narodowej — które poznać niech spieszy ten, który znając obrzydłych Marksów i Lassalów, nie zna Kordeckiego, Czarnieckiego, Chodkiewicza.

Dzieje te powiedzą mu przedewszystkiem że: „Polak a katolik to jedno! Staną zdumieni — oczy otworzą na swe dzieło destkrukcyjne, antyspołeczne i antypolskie ci, którzy obałamuceni wyją z hałastrą żydowską: precz z religią.

Kochać chcesz lud, poznaj warunki bytu tego ludu — na ślepo nie rzucaj pociskiem słowa i czynu, bo zamiast pomódz, zaszkodzisz. Oto garść myśli, którą, jako wstęp do dalszych pogadanek, przyjaciołom Jedności podaje — przyjaciel robotników a członek, Jedności wowskiej.

Podwyższenie płac sług państw.

Rząd na podstawie §. 14 wydał rozporządzenie normujące pobory sług państwowych za czas od 1 września 31 grudnia 1899.

Rozporządzenie to oznacza wysokość płac sług państwowych, opłacanych z bezpośrednich dochodów państwa: I klasy na 700 zł. — II klasy na 600 zł. III klasy na 500 zł. — IV klasy na 400 zł. w. a. i dodatek służbowy 50 zł. za każdą piątkę skończonych lat służby. Dodatek ten ma być do płacy wliczany. Rozporządzenie to dotyczy także tych, którzy wstąpili do służby przed wydaniem niniejszego rozporządzenia. Wysokość dodatku nie może przewyższać nigdy 100 zł. a dodatek aktywalny dla pierwszej klasy 50% drugiej 30% trzeciej 25% a czwartej 20% stałej pensyi. Dla członków uniformowanej straży bezpieczenstwa, cywilnej straży policyjnej i ajentów policyjnych wynoszą pobory inspektorów pierwszej klasy 700 zł. — drugiej 600 zł.— strażników pierwszej klasy 700 zł. — drugiej 600 zł. — strażników pierwszej klasy 500 a drugiej 450 zł. w. dodatki służbowe zaś, wynoszą po wysłużeniu trzeciego roku 30 zł. szóstego 60, dziewiątego 90, dwunastego 120, szesnastego 160 dwudziestego i dwudziestego piątego 250 zł. Dodatek aktywalny oblicza się w tym samym stosunku jak powyżej,

Dla prowizorycznej i stałej służby pocztowej i telegraficznej wynoszą pobory klasy pierwszej w pierwszym stopniu 700 zł. w drugim stopniu 650, w trzecim stopniu 600 zł. klasa druga w pierwszym stopniu 700 zł. w drugim stopniu 550 zł. w trzecim stopniu 600 zł. w drugim stopniu 550 zł. w trzecim stopniu 500 zł. Trzecia klasa w pierwszym stopniu 500 zł. w drugim 450 zł, w trzecim stopniu 400 zł. w. a. Wliczane do pensyi dodatki służbowe wynoszą 50 zł. za każdą piątkę skończonych lat służby, nie mogą jednak przekraczać ogółem 100 zł. a dodatki aktywalne obliczają się w tym stosunku, jak wyżej.

Postanowienia, odnoszące się do czasu przejściowego, normujące stosunki w ten sposób, że żadna sługa państwowy nie może po wejściu w życie nowych rozporządzeń otrzymać ogółem mniejszych poborów niż miał już przed wejściem w życie tego rozporządzenia. Eventualnie różnice mają być wyrównane za pomocą osobnego dodatku, który do pensyi nie będzie wliczany.

Rząd zapowiada, że również wkrótce nastąpi podwyższenie płac straży skarbowej i żandarmeryi.

Może w tym wypadku §. 14, odegrał dobrą rolę, bo gdyby jeszcze dłużej zwlekano z podwyższeniem płac służby państwowej, lub czekano, aż parlament się zejdzie to niejednegoby do tej pory nędza i głód dobiły.

„Pan Dyrektor w opałach"

Nareszcie .... nasi robotnicy przejrzeli. Zaczynają przekonywać się, że wielka bezinteresowna miłość, jaką prowodyrzy socyalistyczni chełpią się, jest blichtrem i pokrywa tylko ich gruby egoizm. Dowodem tego są wszystkie kasy zapomogowe, opanowane przez socyalistów za pomocą obałamuconego ludu, który się dał wziąć na kawał. Głośni czerwoni feldmarszałkowie i jenerałowie tak jak „nikczemna burżuazya" tuczą się krwią robotniczą, płynącą obficie do ich kieszeni, w postaci grubych pensyi. P. Dyrektor p. Żelaszkiewicz, pobiera 1200 złr. rozcznie.

Zaprawdę, poświęcenie tych proletaryuszów dla socyalizmu, obficie się opłaca a ich męczeństwo dla dobra ludu, przynosi ładne dochody.

Myśli te nasuwają się nam przyczyny wypadków, których teatrem jest budowlana Kasa chorych. Od niejakiego czasu, różne pogłoski zaczęły krążyć po fabrykach: że gospodarka Kasy jest złą, że brak jest w funduszach kilkunastu tysięcy zł. że „Ognisko" (socyalistyczne pązek) pożyczyło z Kasy trzy tysiące paręset zł. że z funduszu na dom, na który każdy członek co tydzień 1. cr. płaci, nie ma ani śladu i. t. d.

Dnia 20 sierpnia miało się odbyć walne zgromadzenie (Naturalnie w niedzielę w chwili największego nabożeństwa o 10 godzinie a to aby stwierdzić że socyaliści do religii się nie mieszają). Odbyło się też ono. Socyaliści, którzy tak zgodnie krzyczą „na hak" i „hańba", że aż się szyby trzęsą, gdy taka komedia od feldzeugmeistra Icka wyjdzie, raptem nie usłuchali generałów zaczęli się burzyć i o mało nie przyszło „do walenia się", choć może po cichu nie jeden kułaczek w pulchne ciało p. Żelaszkiewicza zabłąkał się. Harmonia socyalistyczna zamieniła się w wycie. Głosy? precz z Żelaszkiewiczem precz z Zarządem złodzieje jesteście, spasłeś się jak konik i. t. d.' brzmiały i powtarzały się. Nareszcie tumult doszedł do tego stopnia że trzeba było posiedzenie odłożyć.

Dnia 27 sierpnia odbyło się drugie zgromadzenie i tym razem było ono „walne" bo bito się na sali. Szło o wybór Zarządu. Opozycya głosowała czerwonemi kartkami zausznicy zaś Zarządu głosowali zielonemi. Zielone paru głosami zwyciężyły. Górą p. Żelaszkiewicz Ba! ale po fabrykach opowiadają, że wybory nie były przeprowadzone jak należy że były nadużycia że wpychano kartki i. t. d. słowem żądają członkowie ponownych wyborów, bo już dość nadużyć.

Razu pewnego na placu strzeleckim „towarzysz" Danek twierdził, że „Jedność" nogą kopnąć „nie warto". Otóż przekonujemy się, że cały „Pażaż Hausmna" z jego generałami ochrzczonemi i feldana" szałkami obrzezanemi warto kopnąć nogą. Kopnijcież więc robotnicy nogą to gniazdo blagi, zgnilizny, zepsucia i wyzysku. Dajcie laufpas świetnemu zarządowi razem z p. Żelaszkiewiczem; a chcecie jak powiadacie wyzysku? to przyjdźcie do „Jedności". Jeżeli ona potrafiła uwolnić weteranów z nerządu to potrafi, ona i was też uwolnić. Powoli biedni robotnicy zaczynają przezierać. . . .

Z państwa i ze świata.

Austrya, Krwawe awantury między Czechami a Niemcami, na tle sporów narodowościowych są coraz częstszemi w naszem państwie. I tak w ostatnich czasach w dwóch miejscach północnych Czech, oraz w miasteczku Cili przyszło do groźnych zaburzeń. Wszędzie prowokują radykali niemieccy, którzy pod hasłem „Los von Rom" „precz z Rzymem" i po cicho „Los von Oesterreich," „precz z Austryą" prowadzą naszą monarchię pod komendą Wolfa, Schönerera i Ira do rozbicia i upadku.

W mieście Cili miało się odbyć odsłonięcie pomnika słowiańskiego uczonego dr. Oblaka. Na tę uroczystość zaproszono Czechów którzy w liczbie 200. przeważnie studentów przybychali w odwiedziny do pobratymców. Już na dworcu zgraja radykałów niemieckich czekała na gości i mimo zorganizowania policyi a później przybycia wojska przyszło do krwawych awantur, wśród których padały i kule rewolwerowe. Czesi musieli się schronić do domów słoweńskich stowarzyszeń, a na kolej z powrotem dostali się pod ochroną wojska i żandarmeryi.

W Graslicach drugiem mieście czeskiem radykali Niemcy zebrali się by przypuścić szturm do gmachu starostwa. Wybito w budynku rządowym przeszło 200 okien Gdy żandarmerya przybyła na ratunek przyjęto ją gradem kamieni tak, że kilku żandarmów padło skrwawionych. Burmistrz miasta na czele radykałów pruskich oświadczył staroście, że jeżeli nie każe żandarmeryi się cofnąć to on złoży wszelką odpowiedzialność za porządek i urząd. Starosta nie mógł na to zgodzić się wobec czego zaczęto z tłumu strzelać. Rozpoczęła się formalna bitwa wśród której padło 2 zabitych i kilkunastu rannych.

Starosta został odwołany z urzędu. Wszystkie te krwawe awantury, które wywołują niemieccy waryaci muszą zachwiać zaufanie w energię rządu i stoczyć państwo

---

wieczory — a do najpożyteczniejszych i najmilszych wpływów cywilizacyi na Zakopane zaliczyć należy pojawienie się kilku powozików, które w obec barbarzyńskich furek góralskich wyglądają, jak obrazki z tysięca i jednej nocy; lecz że ich jeszcze za mała liczba, że są rozchwytane, pozostawiają pragnienie, ktore sformułowane tak mniej więcej się przedstawia: Gdyby jakiś uczciwy, a praktyczny lwowianin założył w Zakopanem interes fiakrowy, gościom by się przysłużył, Zakopane by uszlachetnił, a kieszeń własną napełniłby, jak mówią górale, dudkami!" — czyli pieniądzmi. — Żydów tu mało — ale, niestety są jeszcze, i dobre robią geszefta. Dlaczego? Bo katolicy zwykli leniwi, niechcą iść z nimi w zawody. A jeśli gdzie, to w Zakopanem, każdy katolicki sklepik i każdy katolicki rzemieślnik może liczyć na poparcie tak górali jak i gości, którzy tylko z konieczności idą do żyda. Każdy się tłumaczy: Cóż, kiedy żyd ma i wszystko tanie, dajcie katolików, a nie spojrzą na sklep żydowski! — idę, choćby do Spółki handlowej, aż tu mię spotyka zawód — nie ma — co mam robić — żyd!" Takie skargi powinnyby przecież otworzyć oczy panom kupcom katolickim, na ich własny interes i obowiązek jaki mają wobec publiczności im przychylnej. Jeśli już mowa o handlu i rzemiośle, stają przed oczami tak zwane góralskie kapelusze — wyrabiają je „żydzi!" Katolik, któryby się podjął wyrabiać kapelusze góralom, przy możliwej a łatwej reklamie mógłby doskonały zrobić interes. Tyle na razie. Kończąc, muszę wyrazić zdziwienie i żal, iż poczciwej naszej gazetki w Zakopanem zupełnie nie znają, choć renomowane zakłady dra Chramac, dra Piaseckiego, lub takie hotele jak „Willa Marya, Skoczyska, Liljana" i inne obfitują w pisma, nawet tak niestrawne, jak »Słowo Polskie i zydowska Presa. A przecież na czele tych zakładów i pensyonatów stoją najzacniejsi ludzie. Radzę poślijcie im gazetkę naszą — wprost pod tych domów — może przeczytają, i uznają za stosowne zaprenumerowanie pisemka, które, choć dla robotników pisane, ma tyle pięknych myśli dla wszystkich.

Wasz członek Jedności lwowshiej.

Pracuj i oszczędzaj!

do upadku, jeżeli władza odrazu nie będzie energiczną i rozumną. Nie trzebaby wojska gdyby znano stosunki i sprawy od początku gdyby je badano i umiano złemu łeb urwać w zarodku. Niestety władze centralne i rządzące u nas, rachują się tylko z awanturnikami, a spokojnym ludziom pozwalają giąć z głocu. Kwietyzm i niezdecydowanie się, brak siły i energii wobec wszelkich przewrotowych zapędów naraża państwo na to, że rząd rządzi bez parlamentu a najżywotniejsze potrzeby robotników i ludu w ogóle nie mogą być uchwalone w radzie państwa.

Bardzo ciekawym jest i to, że ci niemieccy radykali prosili o pomoc w bójce przeciw Czechom socyalistów-robotników Niemców i ci przeciw Czechom walczyli. No i potem mówią socyaliści, że oni potępiają i nie biorą udziału w walkach narodowościowych. Jak zwykle kłamią.

Nakoniec ciekawa dochodzi nas z Wiednia wiadomość. Oto z końcem października odbędzie się w stolicy państwa kongres robotników chrześcijańsko-socyalnych. Mamy prawo spodziewać się że kongres ten przyniesie wiele korzyści przez podniesienia na widok publiczny wielu spraw, które są hańbą dzisiejszych stosunków społecznych.

Francya staje się naprawdę krajem skandalów Nie dość jej jeszcze procesu żyda Dreyfusa który wstrząsa wprost bytem tego pięknego kraju, gdy znowu nowa przychodzi wiadomość smutna dla znaczenia i powagi armii francuskiej. Rząd francuski wysłał do Sudanu, do Afryki expedycyę wojskową na czele ewóch oficerów Bouleta i Chanoin éa. Ci sprawowali się widocznie źle bo posłano oznaczonych pomocników Klobbai pułkownika Meruiera z poleceniem aresztowania złych żołnierzy i przyprowadzenia przed sąd wojenny. Boulet odrzekł że nie usłucha rozkazu i zastrzeli Klobba jeżeliby chciał go wziąć przemocą. Rzeczywiście gdy Klobb się zbliżył, dali żołnierze na rozkaz Bouleta ognia i położyli trupem Klobba. Menuiera i 9 żołnierzy. Jestto niesłychany wypadek jeżeli prawdziwy, bo żydzi chcąc zohydzić armię a uwolnić Dreyfusa, wymyślają codzień nowe fałsze, dlatego trzeba tę wiadomość przyjąć z zastrzeżeniem do wyjaśnienia prawdy.

W Paryżu odzywa się zajmująca i naprawdę komiczna dla tamtejszej władzy scena. Oto jeden z antysynitów Guerin zabarykadował się w kamienicy z kilkuraistoma towarzyszami i unika w ten sposób aresztowania. Polizya oblega kamienicę, a rząd boi się oblężonych i nie chce użyć siły czem naraża się na śmiech wobec całego świata. Rząd odciął wodę, gaz, i wszelką komunikacyę z oblężonymi którym grozi śmierć głodowa. Tymczasem socyaliści i anarchiści wywołują krwawe bójki napadają i rabują niewinnych. [Patrz wstępny artykuł].

Belgia. Socyaliści belgijscy udowadniają swem postępowaniem że nic a nic nie zależy im na reformie wyborczej. Rząd wniósł nowy projekt wyborczy. Socyaliści mimo że temu projektowi początkowo dali swoje zezwolenienie nie godzą się dziś nań. Po cichu współce z bankrutami liberałami chcą wywołać ruch rewolucyjny. Liberałowie którzy krzyczą, gdy ktokolwiek porozumiewa się z socyalistami sami spokojnie są tam parobkami w ręku czerwonych agitatorów.

Portugalia. Dżuma wybuchła w Oporto mieście portugalskiem. Władze ukrywały chorobę która porwała już kilkanaście ofiar. W tym kraju bawi ga wakacyach wielu Francuzów i Hiszpanów którzy zaczęli uciekać przed zarazą Naturalnie mogę roznieść zarazę po Europie. Zarazę sprowadzono do Oporto za pośrednictwem angielskiego okrętu który zawinął przed dwoma miesiącami do lądu. Pierwszy zachorował robotnik okrętowy, od niego zaraził się fryzyer w mieście a wreszcie grabarz, który ofiarę pierwszą grzebał.

Holandya. Królowa Holandyi jakkolwiek protestantka, okazała wobec Stolicy świętej więcej taktu od wszystkich państw reprezentowanych na kongresie pokojowym w Hadze. Oto wystosowała królowa po odbyciu kongresu pismo do Papieża Leona XIII w którem to piśmie komunikuje władcy świata chrześcijańskiego rezultat konferencyi pokojowej i prosi o błogosławieństwo dla rozpoczętego wielkiego dzieła pokojowego. Naturalnie że żydowsko masońska prasa wścieka się na ten akt królowej, lecz głosy jej nie idą w niebiosy...

Zapiski.

Wielka wycieczka „Przyjaźni“ i “Jedności“ odbędzie się, dnia 3 września na Pohulance, w ogrodzie p. Kleina. W razie deszczu we własnym lokalu przy ul. Pieszej l. 1. będziemy się w niedzielę 3. b m. bawić. Weźcie bracia liczny udział w tej zabawie. Będzie wiele niespodzianek. Program obfity a wstęp tani.

Trują nas. W tutejszej rzeźni miejskiej panuje zwyczaj sprzedawania z kiwi zabijanych bydląt po 8 centów za konewkę. Korzystają z tego ludzie w ten sposób, że schodzą się do rzeźni w chwilach bicia bydła i łowią spływającą rynsztokami krew do baniaków aby nią potem zaprawić kaszę przygotowaną do robienia kiszek. Kiszki takie kupują na placu krakowskim i jedzę w nich tę krew, która płynęła rynsztokiem. Ale nie dość na tem. Krew już nieco zakrzepłą czyli t. zw. nieczystą, której nie można już użyć do kiszek, zbierają inni przedsiębiorcy do konewek i beczek i rozwożą ją na przedmieścia, gdzie ją od tych hurtowników kupują obywatele podmiejscy jako karmę dla nierogacizny. Otóż niech sobie świnie jedzą to co im smakuje i służy, ale proceder taki jest wysoce szkodliwym dla ludzi. Zanim hurtownik krew wszystką rozprzeda upływają 2 — 3 dni. Krew, która już w chwili zbierania jest nieświeża, psuje się w czasie rozwożenia jeszcze bardziej tak że zaczyna cuchnąć. To też w okolicach, w których szczególnie kwitnie ten przemysł panuje atmosfera której niepodobna opisać. Dla tego władze sanitarne miejskie powinny albo tego przemysłu zabronić albo przynajmniej czuwać nad tem żeby przedsiębiorcy towar swój rozwozili w naczyniach zamkniętych.

No, prawda, nie ma to jak staranie magistratu lwowskiego o biednych i o zdrowie mieszkańców, stolicy My dużo o tem wiemy.

Wieczorny kurs dla majstrów i czeladników szewskich odbędzie się we Lwowie staraniem Wydziału krajowego od 1 paźdz. 1899 do 31 marca 1900. O przyjęcie ubiegać się mogą tutejsi majstowie i czeladnicy szewscy, zaleceni przez przełożeństwo stowarzyszenia przemysłowego którzy ukończyli 24 a nie przekroczyli 45 roku życia, umieją czytać i pisać i uczynili zadość służbie wojskowej lub są od niej uwolnieni. Podania własnoręcznie napisane wnosić należy pod adresem Wydziału krajowego na ręce inspektora przemysłowego p. Arnulfa Nawratila, najpóźniej do 20 września b. r.

Swieża defraudacya. Rzeźnik lwowski i handlarz nierogacizny Antoni Powrożnik umknął do Ameryki, sprzeniewierzywszy na szkodę innych rzeźników około 80.000 zł., które pobrał od nich w przeciągu roku na zakupno wieprzów a dostawy nie uskutecznił.

Smutny fakt się wydarzył. Ś. p. siodlarz Garbaczewski pracował dłuższy czas u jednego z bogatych radnych, który nigdzie nie ubezpieczał, robotników nawet ani w Kasie zawodowej. Garbaczewski chorował sześć miesięcy, nie miał żadnego wsparcia i nie miano go za co pochować. Można sobie wystawić w jakiej on był biedzie. Pamiętajcież wię robotnicy abyście się ubezpieczali, a ubezpieczajcie się w „Przyjaźni“ która na obecnie prawo publiczności, i która wam gościnne ramiona ramiona.

Podatek od cukru a Mazurzy. Z Sierszy koło Trzebini piszą: Podrożenie cukru wywarło i u nas na ludziach swój wpływ — tym razem dodatni. Zaprowadzona powszechnie we wsi kawa i „herbata“ nagle utraciły swoich amatorów. Gospodsie poprzepraszały napowrót „kwasicki“ i gotują po dawnemu staroświecki „żur na łomaście“, lub „boszcz na świńskim łogonie“. Kto gardzi „żurem“ lub „boszczem“, ten pije mleko albo „łużywo sobie na wodzionce ze skwarkami“ lub „na zupie chminkowy“ i ani myśli o napojach ocukrzanych. Ubyło niepotrzebnych wydatków na kawę, herbatę i cukier. Niema złego, coby na dobre nie wyszło. Gdyby tak jeszcze zamiast innych ciężarów, wymyślono podatek od teraźniejszego zbytku w stroju i wystawności wiejskiej, które nasz lud do prawdziwej nędzy doprowadzają... Z pewnością wróciłyby dawne „górnice“ i „sukmany“ — a z nimi pierwotny przemysł domowy i dawna oszczędność.

Pomoże tylko socyalizm. Największą mądrością i ewangelią, dla towarzyszy z obozu żydowsko-socyalistycznego, są bajki o państwie, jakie zbudują socyaliści, tak zwanem „państwie przyszłości“. Niedawno odbyli kongres pokojowy w Hollandyi, małpując kongres państw w sprawie rozbrojenia, który w Hadze obradował. Na zjeździe socyalistów zapewnił jeden z mowców, że w ich „państwie przyszłości“ nie będzie już wojen. Tak samo jak na ratunek, powszechny środek przeciw wszelkim nędzom tego świata, wskazują na „państwo socyalistyczne w przyszłości“. Ty możesz bracie, skarzyć się na ciężary podatkowe, wojskowe, prostytucyę, giełdę, zbrodnie, alkohol, śmierć, na te wszystkie skargi, odpowiada ci towarzysz w czerwonym krawacie „gdy my zaprowadzimy swoje państwo, wszystko to zniknie.“ Ale gdy zapyta robotnik, kiedy już będzie to państwo przyszłości, przez socyalistów zbudować się mające, i jak ono będzie wyglądać? Na to wódz socyalistów p. Bebel przyłoży ci pięść do twarzy i huknie: „o to tylko osioł i głupiec może się pytać“. No dobrze, ale my bracia pytamy: „jak się nazywa, (czy nie idyotą) ten, który takich pytań nie stawia, a mimo to na ślepo wierzy w ciemne państwo przyszłości“.

Wyrzuty sumienia. Przed niespełna rokiem w jednym z hoteli berlińskich, zastrzelił się nieznany gość, zapisany w księdze meldunkowej jako bankier L. z Wiednia.

W Wiedniu nieumiano sobie wytłumaczyć tego samobójstwa. Bankier L. bowiem uchodził zawsze za wzór skrupulatnego finansisty i pozostawił swój interes w najzupełniejszym porządku.

Dopiero obecnie wyjaśniała się zagadka przy sposobności akcyi spadkowej. Ów L. przed laty dwudziestu, jako skontysta w pewnym banku wiedeńskim, prowadził dział t. z. rewizyi losowej. Wsród mnóstwa listów, jakie przechodziły przez jego ręce,, z jednem i tem samem wiecznie pytaniem, czy los taki a taki nie został wyciągnięty nadeszło raz pismo szynkarza pewnego z Atzgersdorfu w sprawie losu komunalnego, na który padła rzeczywiście główna wygrana — w sumie 200.000 złr. Pytający otrzymał krótką odpowiedź: „Pański los nie wyszedł!“ Niebawem potem L. pod pozorem nadwątlonego zdrowia, ustąpił z posady. Osiadłszy w Atzgersdorfie zarzucił steci na naiwnego szynkarza i nabył jego los komunalny. Potem zainkasował pieniądze, przeniósł się na jakiś czas do Berlina, wreszcie wrócił do Wiednia i założył własny dom bankowy, który świetnie prosperował.

Poczucie winy nie dało się jednak stłumić. Raz L. wybrał się do Atzgerdorfu, by zasięgnąć wieści o biedaku, od którego los wyłudził. Dowiedział się bardzo smutnych rzeczy. Szynkarzowi nie wiodło się, podupadł i doszedł do takiej nędzy, że się powiesił. Żona jego zginęła pod płotem, jako żebraczka, a syn — już z drugiej klasy gimnazyalnej wycofany, służył gdzieś jako parobek.

Odtąd L. nie miał chwili pokoju. Popadł ostatecznie w rozstrój nerwowy i wyjechawszy do Berlina, w łeb sobie palnął. Pozostały majątek zapisał z pominięciem krewnych, synowi nieszczęśliwego szynkarza, którego rzecznik prawny dr. Neude, bawi właśnie w Berlinie dla przeprowadzenia potrzebnych formalności. W rękach władz znajduje się pismo, zawierające dokładną spowiedź samobójcy.

Brutalny przymus. Niejaka p. Kurkowska ma jak nam donoszą, pastwić się nad sługami. Kupiła ona kiełbasę za 5 ct. którą zjadł piesek domowy. Pani podejrzywając sługi o kradzież tego specyału, nie wierzyła zapewnieniom że one nie wzięły kiełbasy. lecz zbiła swe niewolnice i kazała im jeszcze przed Krzyżem przysięgać że kiełbasy nie wzięły. Sługi przysięgły. Jestto przymus niesłychany. Sprawą tą się zajmiemy.

Miejskie biuro pracy dziś rano otworzono dla poszukujących roboty.

Z drukarni Zygmunta Golloba we Lwowie.

Nr. 18. Lwów, dnia 15. września 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 zł. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Nareszcie.

(W sprawie robotników miejskich).

Jak wiadomo poruszyło stowarzyszenie robotników katolickich „Jedność“, tak w prasie, jak i na zgromadzeniach, sprawę robotników, zajętych łupaniem kamienia, przeznaczonego do brukowania ulic. Liczni bowiem „łupkarze“ zgłosili się na wiosnę do „Jedności“, podnosząc rozmaite uzasadnione skargi na zatrzymywaniem części wynagrodzenia, złe traktowanie przez kontrolora p. St., uciążliwy proceder wypłaty, na faworytowanie niektórych robotników z krzywdą drugich itp. W kwietniu po protokolarnem przesłuchaniu żalących się, wniosła „Jedność“ memoryał w tej sprawie do prezydyum miasta, a 29 z. m. odbyła się ankieta, która ostatecznie miała tę sprawę zbadać i osądzić, o ile skardze i niektórym żądaniom robotników należy zadość uczynić. Do ankiety pod przewodnictwem delegata miasta p. Gołąba, powołano z rady miasta pp. rektora Thulliego i budowniczego Kracha, urzędników magistratu, nadinżyniera p. Łempickiego i komisarza p. Pawłowskiego, wreszcie delegatów „Jedności“ prezesa p. Bernarda Müllera i dr. Przygodzkiego. Przewodniczący p. Gołąb podał do wiadomości, że członkowie sekcyi robót miejskich osobiście objechali wszystkie „deponie“ potłuczonego kamienia i przekonali się, że niektóre pretensye robotników, podniesione w memoryale, nie mogą być uwzględnione, gdyż robotnicy tłuką kamień nie w przepisanej grubości 4—4½ cm., lecz 6—8, a zatem wbrew umowie. Inne natomiast pretensye mogą być jako uzasadnione przyjęte.

Po wywodach prawie wszystkich członków ankiety, możemy podać ostatecznie, cośmy w „Jedności“ zrobili na korzyść robotników w tej sprawie. Oto:

1) wypłacono robotnikom z tytułu zatrzymanych należytości za łupanie kamienia przy ul. Weteranów, Grodeckiej i na Błoniach łączną kwotę 113 zł. 35 ct, Ponieważ robotnicy rościli sobie z tego tytułu pretensyę do wysokości 300 zł., a zatem w jednej trzeciej części wywalczyliśmy wypłatę zaległości.

2) co do sposobu wypłaty, postanowiono w myśl życzeń naszych delegatów, że wypłatę uskuteczniać się będzie nie jak dotąd, za ostemplowanymi generalnymi kwitkami dla kilkunastu w większej kwocie pieniędzy, lecz bez stempla, poszczególnym robotnikom, wedle listy służbowej i w wysokości sum przypadających dla każdego z robotników. To znaczy: Nie trzeba dawać pisać kwity i komuś za to płacić, płacić dalej stemple i biegać do szynku, aby żyd za kieliszek wódki porozmieniał grubsze banknoty, celem ich podziału.

Oszczędzi się więc na kosztach stempla, pisania kwitów i mieniania pieniędzy.

3) co do żądania naszego, aby umożliwić szybką kontrolę jakości łamanego kamienia, a tem samem nie zwlekać z wypłatą zaległości, zakupił magistrat trzy nowe sortowniki, szósty zamówił, (bo było dotąd dwa tylko). Stąd robotnik nie będzie tak długo, jak dotychczas czekać na wypłatę zarobku, a raczej jego zatrzymanej ozęści.

4) co do postępowania w stosunku do robotników p. kontrolora St. uchwaliła komisya jednogłośnie, że „p. St. z. w stosunku do gminy miasta nie wykonywał należycie swych obowiązków, a w stosunku do robotników postępował niewłaściwie i dalszą decyzyą w tej sprawie pozostawia ankieta przełożonej władzy“. A zatem żądania nasze, bardzo często ponawiane, by p. St. przenieśli do innego działu pracy i tem samem usunąć powód do skarg i do rozgoryczenia, powinny obecnie chyba być uwzględnione i spodziewamy się, na podstawie zapewnień z źródła urzędowego, że tak będzie, jeżeli to jeszcze się nie stało.

Inne nasze postulaty, jak częściowa stabilizacya robotników, sprawa kar itp. będą jeszcze przedmiotem obrad ankiety, która zostanie zwołaną w tym celu, po ukończeniu narad nad tymi sprawami w magistracie komisyach i sekcyach rady miejskiej. Czekamy wykonania życzeń ankiety przez magistrat i spodziewamy się, że p. prezydent Małachowski dołoży starań, by nawet cienia nie było, że gmina nienależycie traktuje biednych robotników.

Wszyscy zaś bracia mogą się znowu przekonać, że „Jedność“ nie szczędzi zachodu, aby każdą sprawę robotników, należycie i w miarę sił poprzeć, aby wszelką nieprawidłowość i wyzysk usunąć, słowem poprawić, co się da, a nie rozdrapywać ran i krytykować.

Wszyscy widzimy, że niejedno złe trzeba znieść z porządku dziennego, nie jedno naprawić, aby jednak to zrobić, musicie bracia nas popierać, stać gromadą przy „Jedności“ i jej donosić o Waszych bolach i krzywdach.

W ten sposób postępując, może niejeden robotnik uchronić się od przykrości i krzywdy.

Pamiętajcie o tem wszyscy robotnicy katolicy i organizujcie się z nami w „Jedności“.

Łączmy i organizujmy się.

Jak z kamienia idzie każda rzecz dobra. Tak też i z naszą organizacyą. Trudno bardzo organizujemy się, szczególnie zawodami. Pijani nędzą i lenistwem w życiu publicznem, ciężko robotnicy-katolicy organizują się. Tymczasem patrzmy. Wszystkie inne warstwy społeczne, jak właściele dóbr, urzędnicy, mieszczanie, stoją silnie, bo zorganizowani są w stowarzyszenia, izby, spółki. W walce o byt lepszy, o prawa obywatelskie, mogą robotnicy tylko wówczas zwyciężyć, gdy organizacya będzie wielką i silną. Tymczasem utrudnia nam organizacyę brak ducha łączności, zrozumienia własnych interesów. Wyglądałoby to tak, jak gdyby robotnikom, drobnym rzemieślnikom i rękodzielnikom było zupełnie dobrze na świecie, jak gdyby nie było żadnego względem nich nadużycia żadnego wyzysku żadnej krzywdy.

Tak jednak nie jest. Widzimy to i czujemy wszyscy. Nie mamy ubezpieczenia na starość zapewnienia bytu dla wdów i sierót robotniczych. Po wieloletniej pracy przy olbrzymiej drożyźnie a niskich płacach z których trudno wyżyć czeka robotników... chyba kij żebraczy.

Państwo nie może poprawić naszego bytu, bo musi to się z stać ujmą dla interesu innnych warstw, które mają głos i znaczenie w ciałach prawodawczych. Trzeba być silniejszym, to i my będziemy słuchani; będzie nam lepiej, będziemy zdobywać prawa należne obywatelom.

Zakładać przeto trzeba stowarzyszenia robotnicze katolickie. W miasteczkach i miastach gdzie jest wielu robotników pewnego zawodu, twórzcie stowarzyszenia zawodowe. Gdzie nie ma wielu z zawodu jednego, zakładajmy ogólne stowarzyszenia. Choć obałamuceni socyalizmem robotnicy pędzą nas, pchają i szkalują nic z tego sobie nie róbmy. Dążmy naprzód, bo im więcej trudności, tem będzie obfitszy skutek. Prawda że robotnicy są apatyczni w zakładaniu i należeniu do stowarzyszeń, zwłaszcza gdy zrazili ich ambitni agitarzy obiecując „gruszki na wierzbie“ przed wyborami, Wątpią dziś w skuteczność siły stowarzyszeń, po tryumfie socyalistycznych posłów, którzy obiecywali robotnikom pensye, zniesienia armii i inne brednie, a tymczasem nie mogli kłamliwych obietnic dotrzymać. Nic z tego nie róbmy sobie. Badajcie, gdzie prawda czy w katolickich stowaźyszeniach, czy w obozie przeciwnym. Dość czasu było na przekonanie się, że nie obiecujemy rzeczy niemożliwych do spełnienia. że chcemy tylko reform społecznych, pragniemy by każdy miał dla siebie i dla swej rodziny zapewniony byt. Wszystkie te pragnienia nasze dadzą się urzeczywistnić tylko przy agitacyi i silnej organizacyi katolickich robotników. Nie rozdrabniajmy także naszych sił. Dlatego może lepiej by było mieć zamiast dwóch pism naszych jedną „Jedność“, do której należy nadsyłać sprawozdania i donosić o krzywdach.

Tak byłby jeden wprawdzie lecz silniejszy organ do obrony naszych praw. Pozotawmy drobne lokalne niesnaski na uboczu, a dołóżmy wszystkich sił dla naszej wielkiej sprawy, sprawy poprawienia moralnego i materyalnego bytu robotników. Uczmy się i oświecajmy na zgromadzeniach i pogadankach w jak najszybszym tempie. Więcej zgromadzeń i odczytów urządzajmy zwłaszcza w stowarzyszeniach na prowincyi. Wszelkich, wyjaśnień jak zwoływać zgromadzenia i o wysłaniu ewentualnem naszych delegatów na zgromadzenia „Jedność“ p. Bernard Müller-Lwów ul. Piesza l 1.

Najlepszym dowodem potęgi i siły dobrej organizacyi jest katolickie centrum w Niemczech, są liczące na tysiące członków a istniejące tam stowarzyźzenia katolicko-robotnicze. W czasie zaciekłej walki o naszą wiarę i narodowość rząd nie mógł potęgę centrum złamać mimo, że rozporządzał olbrzymiemi środkami a na czele rządu stał żelazny kanclerz książe Bismark, który wreszcie złamany upadł.

Pora ostatnia rozwinąć i u nas skrzydła, skorzystać z siły jaką reprezentują tysiące katolickich robotników, gdy idą solidarnie pod hasłem sprawiedliwości i reform w duchu chrześcijańskim. Czas się obudzić jeżeli nie chcemy, aby żydowscy agitatorzy rzucali nam piaskiem w oczy. Prawda że socyalistów popierają żydowska intelegencya i wyższe warstwy ich społeczeństwa, gdy przeciwnie u nas nie ma w dostatecznej ilości intelegentnych katolików z wyższych warstw do wspólnej pracy i odrodzenia się. Lecz na bok z trudnościami. Stańmy w zwartym szeregu naszego życia, naszego zdrowiał naszych praw, a zobaczymy że uczci-

we legalne postępowanie przyniesie nam zwycięstwo. Każdy wszędzie przy warstacie, w domu, w kole rodziny swej, jak i w kole znajomych, niech pamięta o naszej sprawie. Mówcie o waszych stowarzyszeniach, propagujcie je. Wspierajcie gazetki nasze, piszcie do nich, słowem ruszajcie się, bo w przeciwnym razie nigdy niezdobędziemy potrzebnej nam siły. W łączności, w jedności postępowania potrafimy przygarnąć do siebie nawet obałamuconych robotników przez żydowskich agitatorów. Zdołamy otworzyć oczy naszym ciemnym braciom, którzy w roznamiętnieniu kłamliwych obietnic płatnych agitatorów „czerwonego żydowskiego internacyonału“ widzieli lecz fałszywie, raj i czekają napróżno z tamtej strony zbawienia.

Przedewszystkiem pamiętajmy, że tylko połączonymi siłami możemy zaważyć na szali wypadków, dlatego łączmy się i organizujmy wszyscy jak jeden mąż.

Szczęście fabrykantów.

Pod takim tytułem wydał świeżo berliński fabrykant Henryk Frese książkę, która zasługuje na uwagę ze względu, że autor porusza w swem dziełku udział robotników w zyskach, jakie przynoszą przedsiębiorstwa fabryczne. Udział robotników w zyskach, uważa autor za drogę, która obu stronom może przynieść korzyść. Otóż autor jest zdania, że robotnik prócz stałej płacy, winien nadto mieć udział w zysku, jakie daje przedsiębiorstwo. Przy stratach nie ma robotnik brać udziału. O ile zaś zysk będzie większy lub mniejszy, o tyle znów udział w nim robotnika winien zwiększać się, lub zmniejszać. Taki „system wynagrodzenia“ robotników, uważa p. Fresse za prowadzący do rozwiązania sprawy wynagrodzenia. Myśl, by robotnika przypuścić do udziału w zyskach, nie nowa, zdaje się jednak, że tę sprawę za mało się tak w teoryi jak praktyce podnosi. Pierwszym niejako ojcem tej myśli w praktyce był przedsiębiorca francuski Edmund Jan Leclaire, który w Paryżu miał przedsiębiorstwo budowlane do dziś istniejące.

Do udziału w zyskach przypuścił ów przedsiębiorca robotników swoich w r. 1842.

Ciekawą rzeczą, że początkowo sami robotnicy myśl tę odrzucali. Dopiero, gdy w r. 1843 fabrykant dał około 6.000 zł. robotnikom, jako przypadający dla ich udział w zyskach za rok pracy, myśl szybko się przyjęła i przyniosła dobre rezultaty. W dwadzieścia pięć lat dalszych tj. w r. 1868, wynosił udział robotników już połowę czystego zysku. Z tej połowy wypłacił Leclaire $^2/_5$ gotówką, a z reszty utworzono kasę zapomogową dla robotników. W roku 1897 przypadło dla robotników około 45 000 zł., a kasa zapomogowa, zasilana z reszty udziału pracujących w zyskach, daje każdej z rodziny robotnikowi na wypadek ich śmierci około 500 zł. zapomogi. Prócz tego taż sama kasa po 20 letniej służbie daje robotnikowi odpowiednią stałą pensyę. Dziś pobiera 168 robotników i 16 wdów po robotnikach stałe pensye, a wysokość tych pensyj wynosiła w r. 1897 kwotę 60.000 zł. Sama zaś kasa ma majątku przeszło 1.500.000 zł.!! Założyciel kasy sam Leclaire, gdy umarł w r. 1872, pozostawił prywatnego majątku 600 000 zł. Sam przyznał, że ten majątek zawdzięcza swej pracy i gorliwości swych robotników, wskutek zaprowadzenia wyżej opisanego systemu płac robotniczych.

Przykład podziałał na innych. Dziś taki system prowadzi we Francyi 119 firm, w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych do 50, a w Anglii przeszło 100 przedsiębiorstw.

W Niemczech mało ten system się rozwinął, bo tylko istnieje w 26 przedsiębiorstwach. Powodem tego, jak twierdzi autor, za mało agitacyi w nauce ekonomii, w tej sprawie. Dlatego Freese wydając swą książkę mówi, że chce nie jako wypełnić lukę w literaturze i zachęcić przedsiębiordo naśladowania tego systemu, który gdzie niegdzie dobre, a w licznych wypadkach świetne przyniósł rezultaty.

Freese wie, że fabrykanci twierdzą, iż zysk należy im się w całości, że zatem robotnika nie należy doń przypuścić, bo to zdaniem tych panów niesprawiedliwość. Możemy śmiało twierdzić, że podobnie jak w przedsiębiorstwach akcyjnych, akcyonaryusze ciągną zyski z włożonych przez siebie kapitałów, tak może i pracujący brać śmiało udział w zyskach za pracę swoją. Autor porusza i inne zarzuty, podnoszone przez fabrykantów przeciw temu systemowi. Fabrykanci mówią, skoro robotnik bierze udział w zyskach, to niech bierze i w stratach przedsiębiorstwa. Zarzut, można odeprzeć, „przecież rozmaici dyrektorowie banków i towarzystw akcyjnych, biorą wysokie dywidendy, prócz płacy, a nie uczestniczą w stratach banków“.

Jeden jest tylko zarzut poważny. Oto, aby fabrykanci nie chcieli przy tym systemie zmniejszać płac robotników. Ale to można usunąć przez organizacyę zawodową robotników.

Naturalnie, że fabrykantów, którzy dzielili by się zyskiem z robotnikami swymi, mało na świecie, bo przeważna ich część nie troszczy się o dolę robotników. Otóż Freese tłumaczy, że przykłady udowadniają, iż wprowadzenie systemu udziału robotników w zyskach oddaje obopólnie i pracodawcom i robotnikom wielkie korzyści. Na poparcie swego twierdzenia przytacza cyfry z własnego przedsiębiorstwa.

Przed przypuszczeniem robotników do udziału w zyskach w r. 1888 miał obrotu przy 114 obstalunkach około 250.000 zł., po zaprowadzeniu propagowanego przez niego systemu w lat 10, tj. w. r 1898 wynosił obrót 600.000 zł. na 725 obstalunkach. Zatem obrót wzrósł o 167, a zysk o 268% i to po obliczeniu zysku wypłaconego urzędnikom i robotnikom. Freese pisze: Jak widać z tych cyr, nie mam powodu do niezadowolenia, żem podzielił się zyskiem z robotnikami Przeciwnie czuję się zadowolonym i żywię głęboką wdzięczność dla ludzi, którzy mi pokazali drogę, po której krocząc doszedłem do szczęścia i zadowolenia“.

Dziełko p. jest Freesa wywyłało pewne wrażenie i możliwem, że przy uczciwem zastosowaniu proponowanego systemu da się usunąć nie jedną krzywdę robotniczą.

Warto nad tą sprawą zastanowić się i pomówić o niej na pogadankach w naszych stowarzyszeniach robotniczych.

O kasach zarejestrowanych.

Dnia 8, 9 i 10 bm., odbył się w sali ratuszowej z okazyi 10 letniego istnienia lwowskiej kasy chorych, wiec delegatów wszystkich kas chorych w naszym kraju.

Przebieg, jakoteż rozprawy i referaty odczytane na tym wiecu są dla robotników bardzo ważne, dlatego zastrzegamy sobie wiele spraw poruszonych na wiecu, omuwić w „Jedności“ w szeregu krótkich artykułów. Dziś rozpoczniemy drukować referat wypowiedziany przez prezesa „Przyjaźni“, p. Müllera na wiecu, pt. „O kasach zarejestrowanych.

P. Müller przemówił w następujący sposób:

Szanowne Zgromadzenie!

Mam mówić o „kasach zapomogowych zarejestrowanych“.

Stowarzyszenia, oparte na wzajemności, które mają na celu ubezpieczenie swych członków, w bardzo obszernym zakresie, (o którym później) i wciągnięte do publicznego rejestru kas, a oparte na zasadzie ustawy z 16. lipca 1892 (Dz. praw. państwa N. 202 z roku 1892) oto są zapomogowe kasy zarejestrowane.

Przedewszystkiem kilka słów o historycznem powołaniu kas u nas w Austryi do życia.

W czasie trwania X. sesyi austryackiej rady państwa, pojawił się dnia 25. 1889, wniosek na zaprowadzenie ustawy o zarejestrowanych kasach zapomogowych.

Po przejściu przez komisyę przemy-

AMULET.

Przedewszystkiem małe wyjaśnienie o „amuletach“.

„Amulety“, są to rozmaitego rodzaju rzeczy, których zwłaszcza narody wschodnie, ciemne i zabobonne używają, jako środków do odwrócenia od siebie nieszczęść. Rozmaitego rodzaju paciorki, kamienie, drobne monety i t. p., mają wedle fałszywego mniemania, ochronić noszących je od biedy i trosk. Naturalnie jestto błąd, który wyśmieje każdy rozsądny człowiek, najlepszym bowiem środkiem do odwrócenia nieszczęść jest postępowanie ludzi, o ile Opatrzność Boska w swej niezbadanej mądrości, nie zsyła rozmaitych krzyżów na tym biednym świecie na ludzi. Na tle jednak „amuletów“, czytamy bardzo ładną powiastkę, napisaną nietylko dla robotników, lecz dla wszystkich, dla tego powtórzymy ją ku użytkowi naszych czytelników.

* * *

A więc przystępujemy do rzeczy. — Złote promienie zachodzącego słońca jesiennego wpadały do okna małej, lecz czystej izdebki, w której robiła pończochę na wielkich drutach ciotka Anna.

„Jak mi smutno samej“, myślała, od chwili, gdy ukochana ma bratanica Olga opuściła skromny mój kąt, wyszedłszy za mąż za dzielnego Jasia. Sześć miesięcy upłynęło dopiero od jej ślubu, a wydaje mi się ten czas długim wiekiem“.

W tem nagle posępne myśli ciotki Anny pierzchły, gdyż zobaczyła w otwartych drzwiach ukochaną Olgę.

„Czy to możliwem“, woła ciotka, „droga ma Oldziu, co cię do mnie sprowadza“.

„Ach kochana ciotuniu — odpowiada Olga — tak mi cię brakuje, tak mi tęskno i przykro bez ciebie, że gdy tylko Jaś poszedł do warstatu, siadłam na pociąg i wpadłam do ciebie, przeleciawszy tych kilka mil z naszego miasteczka do ciebie prowadzących“.

„Dobrze, kochanie, ale jakto bez męża. sama? — Coś mi źle i smutno wyglądasz, czy byłabyś może nieszczęśliwą“ ?

„Tak, tak“, ciotunio, odpowiada Olga na pół z płaczem.

„Ależ na Boga, obojeście się tak kochali przed ślubem, że gdyście odemnie wyjeżdżali, zdawało mi się, że nie ma, nie będzie szczęśliwszej od was pary małżeńskiej pod słońcem“.

„Tak, tak, ale Jaś już mię tak nie kocha jak poprzednio“.

„Dobrze, ale kto winien temu“?

„O ja nie, z pewnością nie“, skarzy się młoda piękna kobieta.

„Nikt nie może odemnie wymagać, abym zawsze była cierpliwą i wesołą. Gdy Jaśkowi niepodoba się, żem nieraz niecierpliwa i jego grymasów znosić nie mogę, to niech mi o tem nie mówi i nie narzeka, żem nieznośną“.

„Tak, — westchnęła ciotka Anna— przebywasz próbę twej miłości“,

„Och ciociu, gdyby nie te małe codzienne szpileczki, ukłucia, nieporozumienia, ciociu co mam robić?“

„Ach Oldziu, nic ty nie mówisz mi nowego. Ja pszeszedłam to samo, choć krótko w mojem małżeństwie“.

„Krótko, w jaki sposób uniknęłaś tych nieporozumień“? zapytała Olga.

„W jaki sposób? za pomocą cudownego amuletu“.

„Amuletu“, odezwała się Olga, niedowierzająco słowom ciotki.

„Tak, tak, moje dziecko, za pomocą kosztownego amuletu. który oddziedziczyłam po mej matce“.

„Co to jest ciotuniu?“

„Dobrze, pokażę ci moje dziecko ten amulet, a nawet ci go daruję“.

Przy tych słowach zdjęła ciotka Anna sznurek korali ze szyi i włożyła go na szyję Olgi.

Było tam 21 koralików, których barwa od długiego używania prawie stała się niewyraźną.

„Jakto ciociu, to te korale mają być amuletem?“

„One są mym amuletem“ — odrzekła ciotka. „Gdy je potrzebowałam, nie nosiłam sznurka korali na szyi, lecz w kieszeni. — Ty musisz tak samo zrobić z nimi, lecz w tajemnicy przed Jasiem. Gdy przemówi do ciebie twój mąż, dziecko, gwałtownie, a ciebie będzie palić ślina, by wybuchnąć na niego, zamilcz wówczas chwilę i w kieszeni przelicz

słową, projekt ustawy, przyjęty na posiedzeniach parlamentu, odbytych dnia 13, 16 i 18 grudnia 1890, nie stał się wówczas ustawą, z powodu zamknięcia X. sesyi rady państwa przed powzięciem o nim decyzyi izby panów, aż dopiero uchwalony w trzeciem czytaniu na XI. sesyi, w dniu 25. maja 1891 wszedł w życie. jako wyżej powołana ustawa w roku 1892.

Myśl wydania takiej ustawy, pojawiła się w czasie obrad komisyi przemysłowej rady państwa, nad ustawą o ubezpieczeniu robotników w razie choroby. Powodem wywołania tej myśli, były luki ustawy ostatniej, która li tylko zajmuje się ubezpieczeniem robotników i to nie wszystkich, a także wyłącznie tylko w wypadku choroby. Kraje w których na polu społecznem postęp poszedł daleko szybszym krokiem, jak Anglia, wykazały, że właśnie dzięki istnieniu ustawy o kasach zapomogowych, potrzebie ubezpieczenia się w bardzo licznych innych wypadkach, nie tylko w wypadku choroby, zadość uczyniono.

Ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy, starości, wdów i sierót, ubezpieczenie dzieci, były udziałem robotników angielskich już w roku 1875, dzięki istnieniu ustawy, która dozwalała zakładać i rozwijać się takim stowarzyszeniom na ustawie opartym.

W państwie austryackiem ustawa o stowarzyszaniu się w r. 1852 nie dozwalała wprost na rozwój takich stowarzyszeń, jakiemi są kasy zarejestrowane. Nosiła ona bowiem piętno absolutno-policyjne. Późniejsza zaś ustawa o stowarzyszaniu się z r. 1867, w porównianiu z ustawą z r. 1852 swobodniejsza, usuwała znowu w § 2 ze swej opieki stowarzyszenia mające na celu ubezpienie osób. Z drugiej strony wzrost przemysłu i fabryk, z nimi idący w związku wzrost robotników, którzy przychodzili do samodzielności i poznania praw, domagały się otwarcia drogi, którą krocząc, możnaby legalnie usunąć choćby w części skutki nieubłagalnych wprawdzie, lecz strasznych dla robotntka i jego rodziny faktów, jakimi są nietylko choroba, lecz także starość, niezdolność do pracy i śmierć głowy rodziny. Dodajmy do powyższych przyczyn i tę ważną, że z żywiołową siłą budzący się ruch robotniczy, zmuszał poprostu do zakładania stowarzyszeń na wzajemności opartych i rządzonych wyłącznie przez robotników.

Ustawa z r. 1892 o zarejestr. kasach zapomogowych, wywołana powyżej podanymi faktami, stworzyła nową formę kas zapomogowych i rodzaj nowożytnej formy organizacyi stanu robotniczego.

Taką bowiem kasę zapomogową, która oparta na wzajemności, tworzy stowarzyszenie robotników, mogących się pod najmniej uciążliwemi warunkami zabezpieczyć od niszczących skutków choroby, starości i niezdolnosci do pracy, a swe rodziny od skutków śmierci głowy rodziny, należy mem zdaniem, traktować z podwójnego stanowiska.

Pierwsze jej znaczenie: To jest charakter samopomocy, która ma i może przynieść rzeczywiste, realne, że tak powiem, namacalne ekonomiczne korzyści dla robotnika i jego rodziny.

Drugie znaczenie takich kas zarejestrowanych, że służy ona robotnikom, nie tylko w chwilach nieszczęścia i niedoli, lecz uczy ona patrzenia w przyszłość, oszczędności, stara się zaprowadzić równowagę w stanie ekonomicznym robotnika i jego rodziny, tem właśnie jako „wolna“ ma przewagę nad „obowiązkową kasą“, zwłaszcza, że spoczywa wyłącznie w ręku robotników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z państwa i ze świata.

Austrya. Od prawie dwóch tygodni rozpoczęła się akcya, ruch aby uczynić parlament zdolnym do pracy. Minister-prezydent hr. Thun porozumiewa się z ministrem spraw zagranicznym hr. Gołuchowskim. Do tronu cesarskiego powołują depesze bar. Chlumeckiego, starego liberała-centralistę zwolennika polityki żydowsko-kapitalistycznej. Ten pan ma, jak donoszą żydowskie blatty, i pressy, uzdrowić Austryę uczynić parlament możliwym. Może to być. Kto ma żydów a tem samem i socyalistów za sobą, kogo poprze obóz liberalny niemiecko kapitalistyczny, ten może nawet pokonać obstrukcyę innych stronnictw,

Może nie zadługo czesi będąlw obstrukcyi a Niemcy z obstrukcyi,,, ministrami.

Wszystko powiadają możliwe w Austryi. Nie da się jednak zaznaczyć, że i robotnicy katoliccy w naszem państwie zajęli energiczne stanowisko w sprawie uczynienia parlamentu zdolnym do pracy i powzięli na szeregu zgromadzeń ostre rezolucye potępiające politykę obstrukcyjną prawie zdrajców państwa Wolfa i Schönerera. Wiecie bracia, że Wolf i Schonerer otwarcie apoteozują państwo niemieckie, a plwają na Austryę i wiecie, że oni rozpoczęli burdy i hece, które przy pomocy naszych socyalistów zrobiły parlament niemożliwym. Otóż przeciw dalszej akcyi zażartych prusofilów, aby w ogóle złamać życie konstytucyjne, zaprotestowali tak robotnicy chrześcijańsko-socyalni we Wiedniu, jak w ogóle katolicy na kilku zebraniach.

To trzeba jasno powiedzieć, że obstrukcya w której nie mały udział przypadł naszym p. Daszyńskim i Winkowakim, przyszła na rękę, przyniosła najwięcej korzyści... Węgrom i rządowi. Tak jest Węgrzy nie mogliby tak wyzyskiwać „konstytucyjnej swej przewagi i strącać Austryę w otchłań bezsilności, gdyby nie rozbicie parlamentu, awantury, słowem początki rozkładu społecznego u nas. Rząd nie miałby podwyższonego podatku podatku od cukru, gdyby był parlament. i nie potrzebował się by cieszyć z §. 14. Otóż jeżeli płacisz bracie więcej za cukier to podziękuj także socyalistom naszym. To oni swem „wsiadaniem na krzesło prezydenta jak na konia“ (tak zrobił p. Daszyński) przynieśli ci, może w swej nieświadomości ale w rzeczywistości łajny podarunek „towarzyszu“ robotniku za to że im dałeś swój głos na posła przy wyborach.

Trzeba byście bracia wiedzieli że zamknięcie parlamentu z łaski niemieckich waryatów i socyalistów, to klęska dla nas wszystkich, którzy rozumiemy, co to znaczy zatamowanie życia konstytucyjnego i rządzenie rządu §. 14. Gdyby to jeszcze rząd był energicznym i umiał poskromić tumulty i rozruchy niemieckich radykałów. Ale tak nie jest. W Celejowcu w Karyntyi miał odbyć się wiec katolickich stowarzyszeń akademickich. Skorzystali protestanccy niemieccy radykali, aby wywołać rozruchy. Ponieważ katolicy niemieccy, potępiają szalone orgie fanatyków pruskich, ponieważ wołają „dość tego złego, trzeba reform społecznych, lud czeka na parlament“ przeto na katolików wiecujących napadnięto wywołano rozruchy. Uczestników wiecu poturbowano a władze nie mogły odrazu uspokoić tumultantów. Świadczy to tak o zdziczeniu ludzi jakoteż o chwiejności władz tamtejszych miejskich i rządowych.

Prasa, dzienniki liberalno-żydowskie o tem nie piszą z umysłu tuszują niejako złe z zaciekłości i ślepoty. Wszystkie te wypadki niezbicie dowodzą że źle i czas by wszyscy prawdziwie rozumni wyborcy domagali się energicznie położenia kresu tym normalnym stosunkom jakto uczynili robotnicy wiedeńscy,

Francya. Proces exkapitana Dreyfusa dobiega do końca. Dzienniki francuskie w pewnej liczbie które dotychczas broniły sprawy i niewinności Dreyfusa, widząc że prenumeratorowie zaczynają przestawać brać gazety z powodu ich wyraźnie tendencyjnego stanowtska przestały w ostatnich czasach uwielbiać oskarzonego.

Zrozumiały, że lud francuski nie wierzy tak święcie w niewinność oskarzonego lecz ponieważ zrobiły to z czystego jakto powiadają, interesu przeto nie robi to wrażenia. Dzienniki stojące na żołdzie żydów bronią Dreyfusa i puściły wlot wieść fałszywą że rząd ma zamiar uwięzić generała Merciera z powodu że tenże miał dopuścić się nadużycia swej władzy i fałszowania

---

trzy do pięciu koralików, potem możesz się odezwać“.

Olga parsknęła śmiechem. „Ty żartujesz ze mnie ciotko“.

„Nie dziecko, nie żartuję z ciebie. Mówię całkiem seryo. Lecz nie mów, dopóki nie spróbujesz mego amuletu“.

„Przyjdzie mi to z wielką łatwością“.

„Czekaj dziewczyno. Pamiętaj, że te perły ja oddziedziczyłam po matce, a używać ich wtedy możesz, gdy przesuwając koralik powiesz sobie w duszy jeden za wiarę, jeden za nadzieję, jeden za miłość, jeden za rodziców, jeden za biednych. Gdy tak zrobisz, zobaczysz dziecko, jak ogień porywczości przygasać będzie, a gwałtowne słowa nie wyjdą z twych usteczek koralowych“.

„Dobrze spróbuję — odpowiada Olga — choć z góry sądzę, że to nici z tego amuletu będą. Na nic to się nie przyda“.

„Ja sądzę przeciwnie. — Lecz bierz korale i chodźmy do ogrodu, pomożesz mi zebrać warzywa na jutrzejszy targ przeznaczone do sprzedania“.

Olga wesoło przepędziła z ciotką resztę dnia, a wieczorem stanęła w domu. — Tam czekał już na nią młody i dzielny katolicki robotnik, głowa jednego z katolickich stowarzyszeń robotniczych‘ lecz prędki i porywczy jak siarka.

„Ładnie się urządzasz“, zawołał witając żonę.

„Nie jest mi wcale przyjemnie zastać po pracy pusty i ciemny kąt. Dlaczego nie powiedziałaś mi prędzej o twym wyjeździe, byłbym poszedł do naszego towarzystwa“ ?

„Dla tego nie powiedziałam ci, bo nie jestem pięcioletniem bachorem i nie potrzebuję się ci spowiadać“, takie słowa miała Olga już na ustach, lecz powstrzymała się, przypomniała sobie o amulecie, wsunęła rękę do kieszeni, przeliczyła spokojnie trzy korale, jeden za wiarę, jeden za nadzieję, jeden za miłość i zobaczyła, że w pokoju rzeczywiście smutno i ciemno,

„Zaraz zaświecę, kochany — odrzekła — ja nie śmiałam cię prosić o pozwolenie odwiedzenia ciotki Anny“.

„Dobrze, już dobrze, dawaj jeść“.

Olga zwinęła się prędko z wieczerzą.

Rano. Jasiek ubierając się szybko, zobaczył, że brakuje guzika przy świeżej koszuli.

„Znowu brakuje guzik“ — krzyknął i rzucił koszulą w kąt pokoju dodając: „ty powinnaś już raz nauczyć się dbać lepiej o moje rzeczy“.

„Ty jednak nie potrzebujesz się rzucać jak wściekły“, takie słowa miała już Olga na ustach. Lecz amulet. Szybko wsunęła rękę do kieszeni, powtórzyła proceder z koralami trzema i w rzeczywistości odezwała się:

„Jutro wszystkie koszule będziesz miał w porządku“.

Siedli do kawy. Kawa źle zrobiona, pieczywo nie świeże. Jaś trącił szklankę, przewrócił, zrywając się jak sparzony krzesło i krzyknął :

„Co to za śniadanie, to dla mnie takie świństwo“.

Olga poczerwieniała. Już chciały wylecieć słowa: „nie chcesz jeść, to ruszaj sobie“. Lecz znowu amulet, zabrał chwilę czasu i odrzekła:

„Zmieniłam śmietanczarkę, bo ma mleko tańsze, lecz pokazało się, że śmietanka gorsza; jutro tego nie będzie, sama dopilnuję wszystkiego“.

„Daj mi szklankę mleka“ — zawołał Jaś.

Wypił i poszedł.

W miesiąc odwiedziła Olga znowu ciotkę Annę, lecz już w towarzystwie męża.

„No Olgo — zapytała ciotka, gdy na chwilę znaleźli się sami — pomógł amulet“ ?

„O ciociu, jak jestem ci wdzięczna i szczęśliwą, czy mogę ta koraliki zatrzymać“?

„Naturalnie moje dziecko, choć co się tyczy ich cudownej własności“.,..

„O! o tem wiem sama,“ odpowiedziała Olga zarumieniona. Korale same nie zrobią niczego i nie zrobiłyby, gdybym sama nie zapanowała nad porywczością. Nie korale zrobiły odmianę, lecz władza panowania nad sobą. Ja i Jaś byliśmy za porywczymi, dziś oboje poprawiliśmy się i przyrzekli sobie nigdy nie używać szorstkich i przykrych słów do siebie ani do drugich.

Tym milknącym słowom podnieconej rozmową Olgi, towarzyszył serdeczny pocałunek, jaki złożył na jej pięknem czole dzielny Jaś małżonek.

aktów urzędowych. To tylko pusta pogróżka. Rząd francuski który „oblęga“ antysemitę Guerina i nie ma odwagi raz z nim skończyć, miałby odważyć się na aresztowanie dzielnego i wpływowego generała. Rząd tego nie zrobi, bo boi się skutków takiego kroku. Tymczasem proces ciągnie się w Rennes, antysemitę oblęga wojsko ku uciesze i pohańbieniu Francyi w oczach świata. Katolicy francuscy nie mają nic wspólnego z Guerinem choćby dlatego, że ten pan jest masonem a dom w którym się on zamknął jest lożą wolnomularską. Tu zdaje się powód dlaczego rząd francuski oszczędza Guerina, bo sam jest masońskim. Masoni łapią ryby w mętnej wodzie, siedzą na dwóch stołkach, by nie narazić się wobec ciemnego tłumu. Jeżeli bowiem większość pójdzie za Guerinem powiedzą „on nasz“ jeżeli za Dreyfusem udowodnią że i exkapitanowie dawali materyalną pomoc przez popieranie jego sprawy w swych pismach i na zgromadzeniach. Prawdziwie dyabelna polityka czciciele szatana.

Anglia. W tem potężnem państwie pachnie wojną z rzeczypospolitą. Anglia wydzierżawiła na lat 99 od Portugalii ziemię Delagoabai. W ten sposób jak murem otoczyła swemi posiadłościami rep. traanswalską Ta nie chce na to się zgodzić i oto powód nieporozumień, które mogą skończyć się wojną. Naród angielski zdaje się być bardzo wojowniczo usposobionym a na granicy Transwalu stoi przeszło 40.000 uzbrojonego wybornie żołnierza angielskiego. Anglia która na konferencyi pokojowej w Haadze zdawała się w sposób najbardziej ostentacyjny popierac wierzysty pokój, może być wkrótce państwem, które pierwsze złamie błogosławieństwa pokoju.

Zapisk.

Religia jest rzeczą prywatną tak woła zbór żydowsko-socyalistyczny, a w praktyce najwięcej rzuca oszczerstw na religię i jej wyznawców i uważa za zbrodnię, gdy kto z socyalistów odważy się wykonywać praktyki religijne. Zdawałoby się, że piszemy kłamstwo. Tymczasem posłuchajcie bracia, przytoczymy wam znowu ciekawy fakt. Oto w Niemczech, Wirtenbergii Gmünd stawał niedawno jeden z przywódców socyalistycznych niejaki Klaus przed sądem na który go powołali jego 98 własnych „towarzyszy“. Sąd tworzyli towarzysze **i oskarzali wodza, że 1) przed wzięciem** ślubu kościelnego z drugą małżonką Klaus wyspowiadał się, 2) że odbył z żoną pielgrzymkę do Eusiedelin w Szwajcaryi. Oskarzony Klaus usprawiedliwiał się przed 98 swymi „ostrymi“ towarzyszam, że rzeczywiście spowiadał się, lecz sądził, że, gdy socyaliści głoszą „religia jest powszechną rzeczą“ to wolno mu było to uczynić, co do zaś odbycia przez niego pielgrzymki to twierdził, że niebyła to właściwie pielgrzymka, lecz wycieczka do Einsidelu przy sposobności zwiedzania z swą żoną Szwajcaryi. No widzicie do jakiej niewoli doprowadziliby socyaliści ludzi pod względem religijnym, gdyby byli władzą. Czem oni różnią się ci towarzysze od rosyjskich czynowników, którzy burzą kościoły i grzebią lud za jego przekroczenia religijne. Nieprawda, że ładna wolność socyalistyczna. Pamiętajcie o tem.

Jak rządzą socyaliści w kasach chorych. Zeszłego roku wybuchł w Niemczech strejk lekarzy w kasach chorych z powodu, że zarząd kas, będący wyłącznie w ręku socyalistów, chciał lekarzom kasy zmiejszyć płace. Towarzysze obstalowali sobie nowych 5 lekarzy i popisali kontrakt, że gwantują lekarzam nowym przez 3 lata, rocznie 2000 złr. Tymczasem warunków nie dotrzymali wobec nowo przyjętych lekarzy i sądzili, że najlepiej dawnych lekarzy wziąć napowrót do kas. Tak zrobili, lecz grubo się zawiedli. Lekarze nowo zangażowani zażądali odszkodowania w sumie około 20.000 złr. ze względu, że podpisali kontrakt z socyalistami i porzucili inne swoje miejsce. Zarząd kasy musiałby tę sumę zapłacić, gdyby nie władza rządowa, która wmieszała się w tę sprawę i spór załagodziła. Kasa zapłaciła 8.000 zł. odszkodowania, tylko, część inną stowarzyszenia lekarzy pokryły, a część lekarze sami spuście. A więc socyalistyczny zarząd rzucił w błoto 8.000 zł. bo nie dotrzymał kontraktów. Tak socyaliści gospodarują pieniądzmi w kasach chorych. No, ale nic sobie z tego nie robią, panowie prowodyrysocyaliści, bo przecież to tylko grosz robotników.

Emigracya z Ameryki do Europy. Ciągle słyszymy, że ludzie uciekają do Ameryki, bo tam dobrze, a co najmniej lepiej, niż u nas. Wielu otumaniają niesumienni agitatorzy, obiecując w Ameryce „złote góry“ a wszelkie tłumaczenia na nic się zdają. Na dowód, że jednak w Ameryce tak dobrze nie jest, niech posłuży fakt, że wedle wiadomości urzędowych w maju i czerwcu, w tych dwóch miesiącach tego roku wyemigrowało z Ameryki do Europy około 40.000 ludzi. Władze nie pamiętają aby tak znaczna ilość osób, odpłynęła kiedykolwiek z nowego do starego świata.

Socyalista i patryota. Socyaliści od pewnego czasu udają gorących patryotów, tak u nas, jak w ogóle wszędzie. Jestto „konik“, na którym jeżdżąc, chcąc złapać naiwnych w swe sieci. Galopując na tym koniku, palną nieraz wielkie głupstwo. Tak się trafiło 14. sierpnia wodzowi socyalistów styryjskich p. Reslowi z Gracu. Oto na zgromadzeniu wyborców w Wildon plorunował p. Resel przeciw ciężazom wojskowym, (my tu się zgadzamy z nim) lecz aby pokazać się patryotą i złapać chłopów rzekł: „socyaliści nie potrzebują wojska, albowiem w razie potrzeby, wszyscy staną wspólnymi siłami w obronie cesarza i ojczyzny“.

No czy pan Resel myśli, że w razie wojny, socyaliści bez armat i broni pójdą z gołemi rękami na nieprzyjaciela? Nie, tak nie myśli, tylko w tych jego słowach czuć haczyk, który zarzucił p. Resel na słuchaczy aby ich złapać do „czerwonego“ mię.. dzynarodowego, nie narodowego obozu.

Dlaczego żydzi taniej sprzedają towary. Dziwymy się dlaczego u żydów można nieraz taniej kupić, jak u katolików nawet ten sam i tej samej dobroci towar. Zwykle bowiem taniej w żydowskich sklepach kupuje się lichy materjał, a więc naprawdę płaci się drożej. Ale przyczyny ludzie szukają, dlaczego nieraz i dobry materyał da żyd kupiec taniej od katolika? Jedną z przyczyn głównych odkryto przez następujący fakt. Pewien żyd kupiec galicyjski postanowił sprowadzić z zagranicy 1.000 par rękawiczek, tak jednak, aby cła nie opłacać. Po namyśle skorzystał z tego, że ma jednego brata w Paryżu, drugiego w Oświęcimiu, a trzeciego w Podwołoczyskach; polecił więc bratu w Paryżu kupić tysiąc par rękawiczek i bez opłacenia cła wysłać tysiąc sztuk z prawej jręki bratu w Oświecimiu, a tysiąc z lewej bratu w Podwołoczyskach, zawiadamia ąc ich równocześnie ażeby cła nie opłacali, lecz dopuścili do licytacyi i rzez podstawionych krewnych nabyli rękawiczki jako towar bez wartości. Istotnie nadeszły rękawiczki do Oświęcimia i Podwołoczysk. Urząd cłowy tu i tam zażądał od adresatów po 250 złr., a nie otrzymawszy ich, zarządził licytacyę. Naturalnie komuż się przydadzą rękawiczki bez pary. Bez trudu więc kupili krewni tysiąc sztuk w Oświęcimiu za 5 złr., a w Podwołoczyskach za 3 złr., poczem rękawiczki prawe i lewe, uwolnione w ten sposób od cła, zeszły się w rękach przemyślnego kupca który dzięki tej nieuczciwej machinacyi, mógł towar oddać taniej, niż inni.

Tak stale robią rozmaici spekulanci także z innymi towarami, gdyż transport części składowych jakiegoś towaru znacznie tańsze ma cło, aniżeli rzeczy, które są już całe i w tym stanie, w jakim je sprowadzono z zagranicy, służą do użytku nie fabrykantów ale publiczności.

A więc tylko oszustwem, dochodzą do możliwości dawania za tanie pieniądze towaru ludziom.

Naturalnie więc niedziwnem, że katolik z żydami konkurencyi nie może wytrzymać.

W Lourdes odbył się przed kilkunastu dniami kongres eucharystyczny w którym wzięło ,udział 500 księży francuskich, z ks. kardynałem na czele. Przebieg kongresu był świetny.

Ułaskawienie Panamczyka. Jedna z głównych figur w sprawie panamskiej, żyd Aron, który później przezwał się „Artonem“, po odsiedzeniu czteroletniego więzienia, został przez prezydenta Loubeta uwolniony od dalszej kary.

Kolonizacya żydowska. Z Nowego Yorku donoszą, że miliarder amerykański Frisch, stojący na czele konsorcyum, które zamierza zakupić wyspę Cypr na cele kolonizacyi żydów, zaproponował na ostatniem zgromadzeniu członków konsorcyum, ażeby przystąpiono do natychmiastowego zakupna.

Dobry pan. Przy ulicy Małeckiego ma p. S., zamożny człowiek, duże wielkie kamienice opatrzone Nr 3 i 6. Ten obywatel urządził też stosownie do swoich funduszów mieszkanie dla dozorcy w... wychodku. No i dziwią się potem że biedni stróże wygadują na niesłychany wyzysk i na świetny magistrat lwowski, który toleruje nory tego rodzaju wbrew wszelkim przepisom sanitarnym.

Nowe prowokacya. Po handlach żydowskich sprzedają cykoryę, owiniętą w różnokolorowy papier na którym znajdują się wizerunki Matki Boskiej i Świętych Katolickich.

Brak serca i poczucia ludzkości zdaje się być cechą charakterystyczną niejakiego p. Piotra Łosin mieszkającego przy ul. Ptotra Skargi l. 10 Człowiek ten złapał chłopca młodego który rwał gruszki w ogrodzie będącym własnością Kapituły ruskiej a znajdującym się przy ul św. Jura. Nietylko że zbił go okropnie i poprowadził do kancelaryi parafialnej lecz jeszcze zabierał się do zaprowadzenia chłopca na inspekcyę policyi. Dzięki jednak interwencyi jednego z naszych członków i wyrozumiałości księdza urzędującego w kancelaryi parafialnej św. Jura, chłopak nie został ukarany trzykrotnie karą za wybryk dziecięcy. Tak nie należy znęcać sią nad dzieckiem miły panie Piotrze.

Robotnicy polscy w Wiedniu. Dwadzieścia tysięcy robotników polskich, przeważnie chłopów z Galicyi, pracuje w Wiedniu i okolicy, a mianowicie: w przemysłowych przedsiębiorstwach wiedeńskich pracuje 10.000 robotników polskich; w ruchu handlowym 5.000; przy kolejach 500; przy budowie kolei miejskiej 1.000; przy regulacyi Wiedeńki 2.000; przy instalacyi gazowej 1.000; przy regulacyi Dunaju 500; w okolicy Wiednia, a mianowicie w kamieniołomach w Purkersdorf, Weidlingau-Hadersdorf, Pressbaum-Svering itd. 1.500; w fabrykach w Schwechat i okolicy 500, razem 22.000.

HANDEL

towarów korzennych

Stowarz. katolickich robotników

„JEDNOŚĆ“

poleca

Mąka najpiękniejsza . .	1 kl.	18 ct.
„ bardzo ładna . .	1 „	17 „
„ prześliczna . . .	1 „	16 „

oraz wiele innych gatunków po cenach najniższych, jak również niezrównanej dobroci drożdże codziennie świeże,

Kasza hreczana czyściutka . . .	1 litr	12 ct.
„ jaglana	1 „	12 „
„ jęczmienna	1 „	12 „
Groch łuszczony	1/2 kl.	12 „
Słonina węgierska	1/2 „	33 „
Smalec bezwonny najczyściejszy .	1/2 „	34 „
Bryndza liptawska	— „	32 „
Ser dzierzkowy bardzo dobry . .	1/2 „	12 „
Ser szwajcarski wyśmienity . .	1/2 „	48 „
Śledzie holenderskie najlepsze .	para	13 „
Swieże dworskie masło kuchenune	1/2 kl.	48 „
Masło do chleba bardzo dobre .	1/2 „	64 „

Zamówienia z prowincyi wysełа sią odwrotną pocztą.

Młody pies rasowy

jest do sprzedania.

Bliższa wiadomość

Teodor Roch

majster stolarski

ulica Kurkowa 9.

Z drukarni Zygmunta Golloba.

Nr. 18. Lwów, dnia 1. października 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 zł. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik społeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Czerwona „Szarża" na wystawie.

Żałuję szczerze, że nie jestem fotografem: bo byłbym uwiecznił ostatni zjazd delegatów naszych robotniczych „Kas chorych," zdejmując fotografie całego batalionu żydków z Dr. lub bez niego, co byli łaskawi przyczepić się do naszych „Kas chorych". Taka fotografia, to „specyał", naszyjnik z „pereł Izraela," który by można posłać .... pani Dreyfussowej. Kto ciekaw, kochani Czytelnicy, ten niech się pofatyguje na ul. Jagiellońską i obaczy w oknie fotografa wystawę podobnego albumu, mniej więcej tych samych członków Kas chorych. Kto — doprawdy — choćby kto zrozpaczył o naszej sprawie, to widząc tylu izraelskich opiekunów," i patrząc na te facyaty, jeszcze się zatrzyma i nie pójdzie do Pełczyńskiego stawu ale będzie stał i.... będzie się śmiał serdecznie. Dasiu! A ty co myślisz o tem i o twoich nieochrzczonych delegatach?

Wiesz co? Rozkaż Haeckerowi albo Sułczewskiemu (oczywiście, jeżeli jeszcze za Sandecką sprawkę w „dziurze" nie siedzi), żeby to album umieścili w waszym kalendarzu „Naprzodu" na rok 1900. Będzie okrutna „frajdacya".

Ponieważ ich jeszcze nie powieszono, więc — choćbyś chciał — nie możesz ich umieścić w rubryce „męczenników. Za to podpisz ich »Nasi bohaterowie«, a będzie to krótki ale jasny zarys i twojej czerwonej armii i twego sztabu i tych bohaterstw, i ich i was i waszej „Kasy chorych".

Jabym inaczej zrobił. Tak, jak są umieściłbym ich w humorystycznym „Smigusie" — ale bez żadnego podpisu. Niechby sobie wesoły czytelnik łamał głowę taką łamigłówką." Jestem przekonany, że pewnie niejeden by myślał; iż to pewnie lwowski „kahał", drugi by może sądził, że to — galicyjski komitet „dreyfussowski", inny by się domyślił że koloniści z Argentyny, albo czarna giełda z Hetmańskich wałów, itd. itd. A tymczasem to jest „Szarża" zpod „Czerwonego Sztandaru."

Jeden z moich przyjaciół, co ma wielki talent do karykatur, jeszcze lepiej zrobił, bo narysował wściekle chudą szkapę którą obsiadły bardzo tłuste bąki. Biedne konisko kurczy się i macha ogonem, ale żadną miarą nie może dać rady tylu bąkom, co go ssą zajadle. A potem podpisał zamaszyście jak on umie):

Biedna szkapa robotnicza!

Notabene, prawie każdy bąk miał z życia wziętą facyatę żydowską, rozmaitych Icków, Berków, Herszów i Szmulów, co się ponazywali Arturami, Henrykami i Moricami; Haeckerów, Nacherów, Szacherów i tym podobnych „macherów".

O biedny koniu robotniczy! Jakże mi bardzo żal ciebie, kiedy patrzę na te tłuste gęby, co się twoim kosztem pasą! Ale powiesz przecież to twoja samozwańcza „Szarża" Idź tedy do „Pasażu Hausmanna« i daj się, ssać dalej: Czy ty chudy to fraszka o to. byle twoje „czerwone" bąki były tłuste.

Post scriptum. W tej chwili wyczytuję spis urzędników „kasy chorych" w Stryju. Czytelniku słuchaj i podziwiaj! Prezesem — żyd Meisler, zastępcą — Löwenkopf, kasyerem — żyd Kanarienstein sekretarzem — żyd Sternbach.

Czy to nie dość wymowne? Robotnicy! Dokąd zajdziemy?

Wasz.

Co sądzić o Lourdes?

Gdy stanąłem u stóp groty wśród cztedziesto-tysięcznego tłumu pielgrzymów dnia 7 września b. r. myśl moja na chwilę odr biegła w dal, do was, drodzy czytelnicy i członkowie katolickich robotniczych stowarzyszeń, na widok tysiąca braci naszych po fachu i doli — robotników. Dziś wróg Boga i ludzi, chce od nieba oderwać tych, którym przedewszystkiem Chrystus obiecał niebo — ubogich — ludzi twardej pracy i twardego, czarnego chleba — aż tu naocznie się przekonałem, jak marne są zakusy szatana, masoneryi i socyalizmu, gdy na straży tych ukochanych biednych Chrystusowych, stanęła Jego Niepokalana Matka, garnąca do stóp swych robotników niemal świata całego. A kto raz miał szczęście przytulić się do tych macierzyńskich stóp Matki Chrystusowej, ten silniejszym powstanie od wszelkich mocy ziemskich i piekielnych.

Dziwnem doprawdy zjawiskiem dziś są ludzie, z imienia katolicy, którzy wątpią jeszcze w świętość i nadprzyrodzone działanie w Lourdes. Wszak kościół św. nie dwuznacznie, lecz otwarcie i stanowczo stanął po stronie Lourdes; a chęć zjawień cudownych nie postawił w rzędzie dogmatów wiary św., jednak przyłożył do nich nieomylną swą pieczęć we formie liturgicznych obrzędów — osobną mszą św. uświęcił fakt zjawień, szereg modlitw i pieśni opiewających zjawienia, dobroć Maryi, skuteczność wody cudownej i miliony łask doznanych, zatwierdził i włożył na usta Kapłanów i ludu wiernego. Stowarzyszenie Kapłanów, pod nazwą Ojców Groty postawił na straży chwały Maryi, ku czci jej zbudował jedną z najwspanialszych świata świątyń, pismami głosi wszystkie cudowne zdarzenia, a w osobie Arcypasterzy spieszących w pielgrzymce do Lourdes, sam, ten św. katolicki Kościół, staje w Grocie Maryi, głosząc, iż przyjmuje za prawdę to, co z ust pastuszki Bernadetty usłyszał. —

Jeden z tych Arcypasterzy Mgr. Hulst nie waha się wypowiedzieć: Lourdes jest uwidocznieniem Nadprzyrodzonego. Pewien wolnomyślny Francuz uniesiony widokiem Lourdes zawołał: „Choć nie wierzę w Boga, wierzę jednak w Najświętszą Pannę z Lourdes!" Głupstwo powiedział, gdyż jeśli nie ma Boga, nie ma Maryi, ani Jej cudów — a jednak to zdanie szalone odkrywa potęgę wrażenia, jakie wywołać musi na każdego ta święta grota Niepokalanej Matki.

Wielu dziś mamy i wśród nas takich, co chętnie powtarzają zdanie Tomasza: „Póki nie ujrzę, nie wierzę!" Niech takim odpowie on zacięty wróg wiary katolickiej, który rzekł: „Najsilniejszym dla mnie dowodem boleści tego miejsca, jest jego dotychczasowe istnienie — bo czyż sądzicie, iżbyśmy już dawno nie strącili z tej skały Matki Chrystusa, gdyby nas jakaś tajemnicza siła nie powstrzymywała?

Czy obojętnem okiem patrzeć możemy na miliony spieszące do Groty i wracające od niej wrogami naszymi? Nie! Lourdes nie jest miejscem potęgi, lub fanatyzmu ludzkiego — tam Bóg jest wmieszany". Tak mówił mason zaciekły — i doprawdy przysłużył się sprawie Bożej więcej tem jednem zdaniem, niż dziesiątki dzieł pobożnie spisanych ku obronie tego miejsca swiętego.

Dość spojrzeć na obecny stan religijny Francyi, dość zmierzyć potęgę masońsko-żydowskiego rządu, dość przejrzeć, a choćby spojrzeć na piramidy pism i dzieł najbezbożniejszych, dość poznać wysiłki piekła porywającego naród cały w przepaść rozpusty, aby zrozumieć potęgę dotychczasowego bytu Lourdes. Rząd, który niepozwala na żadną procesyę, paraliżuje wszelką katolicką demonstrancyę wyrzuca ze szkół nie tylko Krzyż, lecz samo nawet imię Boga — bezsilnie patrzy na szereg pociągów unoszących tysiące Francuzów do Lourdes, po to tylko, aby tam publicznie głosić Boga i Maryę, Kościół katolicki i wiarę Chrystusową! A rząd ten wie dobrze, bo widzi i czuje, iż ilu Francuzów u stóp Groty świętej, tyle straconych na zawsze ofiar dla czarta.

I rząd ten milczy — tłumi wściekłość swoją — patrzy — bezsilny! — Gdy w Lourdes pewnemu Francuzowi powiedziałem: „A jednak Zola wam zaszkodził!" odparł mi poczciwie: „Panie, czyś kiedy słyszał, aby prosię Bogu zaszkodzić mogło?!" Zola, to najpotężniejszy taran rządu czartowskiego—był w Lourdes, napisał obrzydły paszkwil na Matkę Najśw. i cóż się stało? Bóg złe obrócił na uwielbienie Maryi — gdyż od tej chwili z niesłychaną sumiennością badane są wszystkie cuda — a im surowszy sąd lekarzy, tem większa wiarogodność i moc cudu zdziałanego.

Tak! Grota Maryi to nowa niezwyciężona twierdza wiary św. — to Wieża Dawidowa, Wieża z kości słoniowej — to tarcza, puklerz mocny, o któren odbijają się wszelkie pociski wroga. Spiesz ludu roboczy, dziś najbardziej w najdroższym skarbie wiary zagrożony — Spiesz do Groty Louders — tam u stóp Maryi Niepokalanej twa wielkość — moc — i zwycięztwo!

Ks. A. W.

Żydowska zbrodnia.

W Kutnahorze na Morawii odbyła się zeszłego tygodnia przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw 23-letniemu żydowi Hilsnerowi z Polny, czeladnikowi rzeźnickiemu, na razie bez zajęcia, o to, że 29. marca około godz. 6 wieczorem zamordował w lesie, zwanym Brzezina, dziewczynę Annę Hruzar. Anna liczyła lat 19 i była córką wdowy Maryi Hruzar, zamieszkałej w Małym Wiśnicu o kwandrans drogi od Polny. Anna od dwóch lat chodziła codziennie na robotę do szwaczki Maryi Pechal, zamieszkałej w Polnie, tuż obok dzielnicy żydowskiej. Wychodziła z domu zawsze o godz. 7 rano, a wracała około kwandrans na 8 wieczór, i to zawsze tą samą drogą, przez potok, obok osady chat zwanej „Żabokrty", dalej poprzed figurę przydrożną i polną drożyną, popod kraj lasu i znów przez potok i lasek zwany „Brzezina". Droga nie prowadzi jednak przez sam las, jeno wzdłuż takowego, a tylko ścieżka, używana przez pieszych, wchodzi w gęste młode zarośla.

Liczni świadkowie zeznali, że Anna wyszła we środę d. 29. marca o kwandrans na szóstą wieczorem od szwaczki do domu. Do domu jednak nie przyszła. Matka przypuszczała, że spóźniwszy się przy pracy, zanocowała w Polnej. Kiedy Anna do piątku nie wróciła, matka, zaniepokojona, udała się do Polnej, gdzie dowiedziała się, że i tam od środy wieczór córki jej nie widziano.

Żandarmerya rozpoczęła natychmiast poszukiwania i w sobotę wieczór znalazła

zwłoki Anny w zaroślach, przy ścieżce.

Wydelegowana komisya sądowa znalazła rany na głowie, a naokoło zwłok kałużę krwi, zmięszaną z wydartemi z głowy włosami, dalej, że już po zamordowaniu Anny przecięto jej szyję nożem, nadto, że morderstwo popełnionem zostało w sposób właściwy rytualnym rzeźnikom, to jest tak jak szechtery żydowskie rzną bydło. Wszyscy ludzie zaraz też jakby jeden przyszli, do przekonania, że popełniona tu pozostała zbrodnia rytualna, t. j. że Annę zamordowali żydzi, ażeby krew jej zabrać i użyć do swych zabobonów.

Już na drugi dzień po odnalezieniu trupa rozpowszechniła się pogłoska, że mordercą jest Leopold Hilsner, który często bardzo włóczył się po lesie, zwanym Brzezina. Aresztowano go. Opiekun zamordowanej, Józef Nowak zeznał, że Hilsner często prześladował Annę w lesie. Anna Hruzar jeszcze w zimie żaliła się przed opiekunem, że Hilsner się za nią włóczy, a na zapytanie, kto zacz jest ów Hilsner, odpowiedziała, że to brzydki żyd, rzeźnik, który Bóg wie, co sobie przeciwko niej upatrzył“ Także wobec matki żaliła się Anna, że jakiś żyd ją prześladuje i dodała, że ten żyd jest wyzwolonym rzeźnikiem (*Schächter)*, jakkolwiek chwilowo nie ma żadnego zajęcia.

Kilkunastu świadków widziało Hilsnera i jeszcze dwóch żydów w lesie w czasie kiedy morderstwo zostało spełnione. Nadto zeznają niektórzy świadkowie, że Hilsner nosił już od dłuższego czasu przy sobie duży, na 40 centymetrów długi i bardzo szeroki nóż. Nóż ten widzieli u niego liczni świadkowie jeszcze krótki czas przed morderstwem.

Przy rewizyi domowej, znaleziono ukryte pod odzieżą jego matki spodnie Hilsnera, z wyraźnemi, czerwono-brunatnemi plamami. Badanie dokonane przez chemików sądowych w Pradze, wykazało niewątpliwie, że plamy pochodzą z krwi ludzkiej.

Rozprawa trwała dni kilka, towarzystwo żydowskie „*Alliance israelite*“ wzięło dla Hilsnera adwokata, któremu tylko jako zaliczkę zapłacili 15.000. Hilsner do ostatka przeczył wszystkiemu. Lekarze sądowi orzekli, że morderstwo prawdopodobnie spełnione zostało dla celów rytualnych, bo w trupie nie znaleziono ani kropli krwi prawie. Winę Hilsnera udowodniono i trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Dopiero po wyroku w dni kilka, przyznał się Hilsner do spełnienia tej zbrodni

Cały świat głośno mówi o tej potwornej zbrodni, każdy pyta, czy też prawda to, że żydzi przelewają krew chrześcijańską do mac?

My nie możemy od siebie nic mówić w tej sprawie, ale posłuchajmy, co mówi o tem niemiecka, przez Biskupów wspierana, poważna i sprawiedliwa gazeta *Vaterland*. Pisze ona tak:

Zaraz po krwawym mordzie, który w ostatnich dniach roztrząsał trybunał w Kutna-horze, rozeszła się opinia, że nie jest to zwyczajne morderstwo. Opinii tej broniono uporczywie i zyskiwała ona coraz więcej zwolenników. Przed rozprawą sądową mogła wiadomość ta uchodzić za pogłoskę, zrodzoną pod wpływem wzburzenia umysłów. Obecnie jednak rozprawa sądowa wykazała tak zadziwiające momenta, że nikt nie może obronić się przed wrażeniem, iż zbrodnia spełnioną została wśród niezwykłych okoliczności. Sekcya mówi o ranie przecinającej szyję aż do kręgosłupa, dziwny też oświadczył, że trup, zupełnie pozbawiony krwi czyni także wrażenie, iż sprawcy czyhali na ofiarę, zarzucili na nią stryczek, prowadzili dziewczynę, ogłuszyli ją i zawlekli do miejsca, w którym znaleziono zwłoki.

Nie przykładamy do tego wagi, że adwokat bez ogródek nazwał morderstwo Hruzarównej „zbrodnią rytualną“; zwracają jednak uwagę słowa prokuratora, który sprawę charakteryzował w następujący sposób: „Moment, który czyni tę zbrodnię zajmującą zna każdy i nie potrzebuję go wymieniać“ — a jeżeli potem, zwracając się do ławy przysięgłych dodał: „Nie powinno to wpływać na waszą decyzyę; pobudka, jaką się kierował sprawca, jest dla was rzeczą podrzędną“ — to postąpił zupełnie zgodnie z procedurą sądową.

To jednak, co nie mogło być przedmiotem dyskusyi sądowej, jest treścią tem głośniejszych rozpraw poza salą sądową: jest mowa wprost o tak zwanem żydowskiem morderstwie rytualnem. — A więc jeszcze raz mord rytualny: Czy taki istnieje? Czy kiedykolwiek istniał? Pytania te cisną się z nieprzypartą siłą. Że religia żydowska, o ile opiera się na objawieniu Starego Testamentu, nie zna rytualnego morderstwa, nie potrzeba nawet wspominać.

A żydzi pochrześciańscy nie są już ludem wybranym, a ich religijne zasady nie mają boskiej ochrony przed błędami. Ze względu zatem na ludzkie dodatki w obecnej religii żydowskiej można w każdym razie poruszyć pytanie, jaki jest stosunek jej do mordu rytualnego? Zgodnie jednak z prawdą trzeba także zaznaczyć, że w żadnej religijnej księdze żydów nie można wykazać jakoby żydzi, jako tacy, wzięci jako całość, potrzebowali krwi chrześcijańskiej dla celów rytualnych. Możnaby także pominąć to, czy poszczególni żydzi lub jakakolwiek żydowska sekta nie używa krwi chrześcijańskiej dla celu rytualnego. Przyznając nawet to, nikt, kto uznaje historycznie stwierdzone wiadomości, nie może przyznać, że w ciągu stuleci w rozmaitych, odległych od siebie krajach, chrześcijanie byli mordowani przez żydów jedynie z nienawiści religijnej

Cały szereg tego rodzaju faktów jest udowodniony. Pacholęta, Andrzej z Rienn i Szymon z Trydentu, czczeni są z aprobatą Kościoła, jako męczennicy. O ostatnim wspomina wielki Papierz Benedykt XIV. w swojem dziele o orzekaniu błogosławionych i swiętych. Św. Piotra z Arbuas zabili żydzi jedynie dla religii i dla urzędu, jaki pełnił. Takich faktów można z łatwością przytoczyć 30 do 40. Ostatnim, ściśle udowodnionym faktem, jest zamordowanie O. Tomasza, z zakonu Kapucynow, w Damaszku, około 1840 roku.

Nie chcemy wspominać o innych nie wyjaśnionych wypadkach w ostatnich latach. Ale wobec tych faktów, niepodobna uważać za baśń, iż żydzi to tu, to tam, w tym i innym czasie rozlewali krew chrześciańską jedynie z nienawiści religijnej, a z omawianego powyżej morderstwa możnaby prawie wnioskować zamiar, że krwi dla pewnego oznaczonego celu potrzebują. Dalecy jesteśmy od ugólnienia w jakikolwiek sposób tego wypadku, atoli dziennikom i w ogóle wszystkim obrońcom żydów, którzy mówili zawsze dotychczas o „krwawej bajce“ i uważali za rzecz absolutnie nie możliwą, aby żyd z powodu religii zamordował chrześcianina i krwi jego użył dla religijnego celu, należałoby teraz poważnie postawić pytanie: Czy dzienniki te i ci ludzie także teraz obstają przy wyrazie „bajka“? A jeśli tak: w jaki sposób tłumaczą sobie stan, w jakim znaleziono zwłoki dziewczyny w Polnej?“

Hilsner do zbrodni przyznał się. W budynku sądu obwodowego ustawiono słupy telegraficzne, Hilsner zaniepokoił się tem, bo myślał, że to stawiają szubienicę dla niego i wtedy przyznał się do zbrodni, jakoteż zeznał, że miał jeszcze dwóch spólników żydów, których nazwiska podał i których już aresztowano.

Nadto zeznał, że Hruzarównę zamordowano w celach rytualnych, że krew z niej spuszczono, a nadto podał miejscowość gdzie krew tę wywieziono.

A więc głos ludu, był głosem prawdy.

Rabini żydowscy przysięgają, że jest to nieprawdą, jakoby żydzi używali krwi chrześciańskiej do celów rytualnych. Lwowski rabin taką przysięgę ogłosił nawet w żydowskiej po polsku pisanej gazecie „*Słowo polskie*“. Być może, że rabini postępowi nie wiadzą o tem, co robią żydzi husyci, między nimi bowiem jest ogromna

Wzorowy pracodawca.

Istotnie zadziwiającą jest organizacya którą Krupp, „król armatni„ w Essen otoczył robotników swoich chcąc może tym sposobem okupić krzywdy wyrządzone ludzkości przez straszne narzędzia zniszczenia, wyrabiane w warstatach Kruppa.

Król armatni starania swoje skierował przedewszystkiem ku temu, aby swe kadry robotnicze zaopatrzyć w tanie i zdrowe mieszkania. W tym celu każdy z oficyalistów i pracowników jego, który złożył 300 marek zaoszędzonego kapitału otrzymuje pożyczkę trzyprocentową w wysokości potrzebnej na postawienie własnego domku. Pożyczka ta, zahypotykowana na budynku, amortyzuje się przy bardzo małych spłatach w ciągu lat 25 i wtedy dom staje wyłączną własnością tego kto go budował. Nadmienić jeszcze wypada, że zarząd warsztatów Kruppa dostarcza bezpłatnie planów technicznych do budowy, domów robotniczych.

Obecnie liczba pomieszkań dla robotników w zakładach Kruppa wynosi około 4.000. Tworzą one kilkanaście grup, czyli kolonij, z których każda posiada własny park oraz olbrzymi gmach mieszczący salę zebrań na 1200 — 1500 osób, biblioteki, izby szkolne, apteki, i t. d. Są także w tych koloniach pensyonaty dla robotników nieżonatych, w których za 30—40 ct. dziennie otrzymuje się mieszkanie, opał i całodzienne utrzymanie.

Bardzo pożyteczną instytucyą jest tak zw. „bazar Kruppa“, czyli ogromny sklep spożywczy, oparty na zasadach współdzielczości. Sklep ten wydał w roku ubiegłym 11.000 książeczek legitymacyjnych, upoważniających posiadacza do udziału w czystym zysku, w miarę pobranych towarów. Udział w zysku wypłaca się corocznie w gotówce przed świętami Bożego Narodzenia

Bazar Kruppa jest 60 metrów długi i 31 metrów szeroki. W głębi mieszczą się magazyny, po bokach znajdują się zbiorniki nafty i piwnice wydające dziennie po 500 butelek wina. Piekarnie, należące również do bazaru wypiekają 7000 bochenków chleba i 30,000 bułek dziennie, a oprócz tego posiada zakład dwie rzeźnie, warsztaty krawieckie, wyrabiające tanie ubrania zatrudniają około 500 osób. Są to przeważnie robotnicy niezdolni już do pracy fabrycznej, wdowy po robotnikach, oraz ich córki. Obrót bazaru dosięgnął w roku ubiegłym 7 milionów. Nie potrzeba bliżej uzasadniać, że ten olbrzymi magazyn, dostarczający za tanie pieniądze wszystkiego, co robotnik do życia potrzebuje, i rozdzielający czysty zysk między samych robotników odbiorców, jest ogromnem dobrodziejstwem dla „przybranych dzieci króla armatniegoi jak sam Krup lubi nazywać swych ludz fabrycznych.

Dodać jeszcze wypada, że robotnicy w Essen posiadają własną kasę emerytalną z kapitałem 5 milionów marek (około 3 miliona zł.) Kapitał ten powstał z wkładek robotników pobierających najmniej 2000 marek rocznie, w wysokości $2^1/_2$ procent dochodu. Drugie tyle płaci sam Krupp, co stanowi pół miliona marek rocznie. Pensya emerytalna wynosi 4% od ostatniego wynagrodzenia i zwrasta aż do 75% tegoż wynagrodzenia. Wdowy otrzymuja połowę pensyi nieboszczyka męża, a sieroty 5% rocznych dochodów swego ojca.

Warsztaty Kruppa posiadają nadto kasę dla inwalidów z kapitałem półtora miliona marek, kasę wsparcia, kasę chorych kasę pomocy lekarskiej, dwa szpitale, dom dla rekonwaleseentów, kasę wzajemnej pomocy wdów i sierót z kapitałem dwóch milionów mr. gmachem wartości pół miliona marek, dalej kasę oszczędności i cały szereg innych instytucyi dla zabezpieczenia bytu robotników.

Krupp założył także obowiązkową szkołę dla czeladników, a celem umożliwienia zdolniejszym uczniom wyjazdu zagranicę, utworzył fundusz stypendyalny. Istnieje także w Essen szkoła elementarna, do której uczęszcza około 1000 dzieci.

Większość tych instytucyi założoną został przez samych robotników, ale z inicyatywy i pod kierownictwem Kruppa, który zawsze dostarczał niezbędnych na początek funduszów, i kładł w ten sposób pierwsze podstawy materyalne pod nowe spółki, magazyny, szkoły, kasy ochronne i t. d.

różnica i nienawiść. Wszakże husyci struli we Lwowie przed laty postępowego rabina Kohna za to tylko, że nie trzymał się tałmudu.

Dziś pytamy się wszystkich tych co to stają w obronie żydów: Jak długo chcecie jeszcze wysługiwać się im. Może zbrodnia w Polnej przekona was przecie?

W górę serca.

W poniedziałek, dnia 18. września, odbyło się w *Jedności* za zaproszeniami poufne zgromadzenie robotników budowlanych, z których najwięcej przybyło murarzy.

Zaproszenia rozesłali pp. Bałanda i Zarański.

Wieczorem o godzinie 7 zebrała się poważna liczba uczestników, których, zagajając obrady, powitał p. Zarański słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Dalej p. Zarański przeprosił obecnych na wypadek, gdyby jego mowa nie bardzo świetnie wypadła, gdyż on nie jest wyrobionym mowcą, ale robotnikiem, i rozpoczynając mowę, wspomniał o założeniu stowarzyszenia „Przyjaźni“ i o pożytkach kasy zapomogowej „Przyjaźni“. w porównaniu z kasą budowlaną pod zarządem socyalistów, przytaczając przy tem fakta, o postępowaniu tamtych panów z robotnikami, przybywającymi po zapomogi. Oto taki przykład: Jeden z jego krewnych, w czasie choroby potrzebujący zapomogi, przybył tam i prosił o wypłacenie tejże. I wypłacono mu ją, ale jak? W książeczce legitymacyjnej wpisali mu wypłatę 3·20 zł, a wypłacili mu w rzeczywistości tylko 2·80 zł. I wiele innych podobnych rzeczy możnaby tu przytoczyć, ale z powodu braku czasu na tym jednym pozostaniemy, gdyż i ten ńeden daje wiele do myślenia.

Potem mowca zapraszał obecnych do wpisania się do naszej kasy zapomogowej i zakończył mowę podziękowaniem za liczny udział uczestników zgromadzenia.

Następny referent p. Bałanda przemawiał na temat rozwoju stowarzyszeń „Jedność“ i „Przyjaźń“. Widząc katolicy, jaki szkodliwy wpływ wywiera socyalna demokracya na katolickich robotników, powzięli zamiar stworzenia katolicko-politycznego stowarzyszenia i dokonali tego przez założenie przed trzema laty „Jedności“.

Lecz wkrótce okazała się potrzeba jeszcze innego stowarzyszenia, a to z tego powodu, że do politycznego stowarzyszenia „Jedność“ nie mogła być dopuszczoną młodzież i dlatego założyli katolickie zapomogowe stowarzyszenie „Przyjaźń“, do którego każdy bez różnicy płci i wieku należeć może, z warunkiem, aby był prawdziwym katolikiem.

„krótce z przybywającymi licznie członkami okazała się potrzeba zmiany statutu Przyjaźni to z powodu przymusowego odciądania robotnikom, a naszym członkom wkładek do budowlanej kasy chorych, wobec czego nasi członkowie musieli do dwóch kas wkładki opłacać.

Za pomocą Bożą dokonaliśmy i tego, i dziś mamy statut zmieniony i potwierdzony przez Namiestnictwo, a na mocy tego potwierdzenia członkowie nasi wolni są od przymusowego należenia do innych has chorych.

Teraz mając rozwiązane ręce mamy nadzieję, że nasi prawdziwi katoliccy robotnicy wszyscy jak jeden mąż opuszczą wstrętne im gniazdo, do którego musieli swój krwawo zapracowany grosz składać a odbierać za to tylko gburowate traktowanie i wyzysk na każdym kroku, a przejdą do naszego katolickiego stowarzyszenia w którem nie wyzysk ale prawdziwą chrześcijańską miłość i opiekę znajdą.

Dalej p. Bałanda zaznaczył o wielkiej demoralizacyi ludów katolickich przez socyalną żydowską demokracyę. Nie jeden mąż opuścił żonę i dzieci i stał się zgubą dla nich, bo był członkiem żydowsko-socyalnej organizacyi. Nie jedem przedtem dobry katolik, dziś stał się niedowiarkiem, stracił poczucie wiary, a to wszystko jest owocem żydowsko-socyalnej demokracyi.

My nie zapominajmy o tem, że nie krwią, ale pracą, chrześcijańską miłością bliźniego mamy iść przez życie nasze, i tą tylko bronią, my chrześcijańscy robotnicy mamy walczyć, bo tak Bóg przykazał, a kto inaczej myślić robi, ten na zgubnej jest drodze.

Mowę swą zakończył p. Bałanda zachętą do łączenia się pod sztandarem katolickim.

Poczem mówiło jeszcze kilku mowców, zaczem pogadankę zakończono. Zebrani rozeszli się podniesieni na duchu, a my możemy liczyć śmiało na to, że liczba członków „Przyjaźni“ wzrastać będzie z dniem każdym coraz więcej i więcej i coraz to zwiększać się będą szeregi katolickich robotników, a maleć z pod czerwonej szmaty.

W górę więc serca.

Bóg — moje życie.

Bóg jest „Prawdą“ — prawdy zdrojem;
Kto ukocha prawdę w słowie,
Ten się tylko w życiu dowie,
Jak do nieba iść przebojem.

Choć nie ujrzysz okiem Boga
Lecz uczujesz Pana w duszy,
Gdy wśród steku kłamstw i głuszy
Zalśni tobie „Prawdy“ droga.

Kto od „Prawdy“ w życiu stroni,
Ten miłości nie zna czarów;
Ten bez czystych nieba darów
Zazna piekło w serca toni.

Bogu zwierz twe troski, bole
Boga proś o siłę w boju —
Boga uczcij świętą wolę —
Bo Bóg wspiera w każdym znoju.

Dobrem, Mocą, Bóg Światłością,
Życiem, Wiedzą, Wszechlitością;
Tych przedmiotów czcij Go czynem,
Byś ze sługi stał się — synem!

Chcesz zapewnić dziatkom życie,
Ucz modlitwy dzieci twoje;
Bo z modlitwy płyną zdroje
Czci i szczęścia w dobrym bycie.

Módl się, módl się w każdy dzień;
Wszak w modlitwie skryty cud,
Gdy z modlitwy świętych pień
Staje Bogiem z mocny lud.

Ks. A. W.

O kasach zarejestrowanych.

Prawda, że kasy przymusowe spełniają ten obowiązek w pewnej części, lecz przedewszystkiem tylko wobec robotników, ustawowo zmuszonych do ubezpieczenia się, a tu wobec luk ustaw w naszem państwie, trzeba całej masie robotników „nieobowiązanych“ otworzyć drogę samopomocy i wzajemności, dobrodziejstwa ustawy, rozszerzyć zakres ubezpieczenia ponad „wypadki choroby“, a wreszcie całej ilości „niezawisłych“ i drobnych rękodzielników i ludzi z warstw uboższych, ułatwić ubezpieczenie. W tem znaczeniu kas zapomogowych, zarejestrowanych, jest uzasadnienie obecnego ich bytu, nawet wobec rozmaitego rodzaju istnienia kas dla przymusowo ubezpieczonych w razie choroby robotników.

Tak pojmując kasy zapomogowe w ich stosunku do kas innych, odrzuciła większość delegatów kas chorych na konferencyi odbytej 19. i 20. kwietnia 1892 w Hamburgu, wniosek, na rozwiązanie kas zapomogowych, a zamianę tychże na inne kasy przeważnie o charakterze przymusowym.

Również liczba członków do kas wolnych zapomogowych w Niemczech należących, jakkolwiek od r. 1887 spadała i znowu peryodycznie wzrastała, świadczy dziś, wynosząc przeszło 1,000.000 członków o wartości i potrzebie takich kas.

Poruszywszy powyżej rozwój historyczny kas zarejestrowanych. ich znaczenie i stosunek do kas innych, muszę dotknąć sprawy najważniejszej, możliwości korzystania robotników z istnienia kas.

Ponieważ te kasy są »wolne“, a więc należenie do nich nie obowiązkowe, nie przymusowe, przeto poruszanie ich znaczenia w ogóle, zwracanie uwagi społeczeństwa na istnienie ich, uważam za konieczne, zwłaszcza wobec warstw robotniczych w najszerszem znaczeniu. Ale to nie dość.

Znamy doskonale wysokość płac i nędzę robotniczą. Marzyć o tem nie można nawet, aby robotnik dzienny lub służąca, mogli zapłścić z własnej kieszeni wkładkę ubezpieczającą ich od choroby, starości niezdolności do pracy, dalej ucezpieczyć dziecko swe od pewnych lat, w takich kasach. — Jeżeli w Anglii, gdzie wysokość płac w niektórych gałęziach pracy, jest najwyższą minimalny udział biorą robotnicy w ubezpieczaniu się w szerokim zakresie, to o tem w biednem państwie naszem a zwłaszcza w Galicyi, marzyć nawet trudno. W Niemczech istnieje zabezpieczenie w szerszym zakresie przy udziale pracodawców i państwa. U nas ta sprawa w dalekim jeszcze polu. Lecz znowu kasy zarejestrowane mają i znają w tym kierunku drogę pośrednią.

Oto wolno wstępować do nich ludziom jako członkom „wspierającym“ brać udział, bez praw w rządzie w pracy nad rozszerzeniem, zakresu działania kasy. A więc zasobniejsze i wykształcensze warstwy, mają sposobność współpracowania i spełnienia swych obowiązków wobec słabszych, — domożenia tym ostatn n. — Nie jest to „jałmużna“ żadna, lecz wprost obopólny interes służbodawcy i służbę biorącego. Przykład niech sprawę wyjaśni. Dziś pracodawca obowiązany jest „koszta choroby“ sługi w szpitalu zapłacic. Sumienni, których niestety mniej, tak czynią i bardzo nieraz znaczną sumę z tego tytułu płacą, — (gdy) tymczasem, gdy taki służbodawca zapłaci do kasy zarejestrowanej za sługę np. 50 ct., a zatem przez pół roku 3 złr., już w razie choroby sługi kasa ponosi koszta leczenia, lekarstw, a nadto ma sługa 50 ct. dziennie w razie choroby przez pół roku, a po 25 ct. dziennie przez drugie pół roku, gdy choroba trwa dalej.

A zatem ułatwia się nawet uboższym pracodawcom spełnienie ich obowiązku, a ci płacąc za sługę nie dają wcale „jałmużny“; tkkże sługom umożliwia ratowanie, którego dziś nie ma, bo wielu bardzo, gdy sługa tylko słabnie na siłach, odprawia się ją właśnie dla tego aby uwolnić się od obowiązku płacenia ewentualnych kosztów leczenia chorych.

Ułatwienia tego rodzaju obopólne mające właśnie na celu kasy zarejestr. mogąc przyczynić się do usunięcia niejednych nadużyć i krzywd wobec warstw robotniczych ze strony silniejszych, a z drugiej strony, pomódz słabszym nawet w spólnej z nimi pracy, gdy równocześnie ta pomoc nie nosi charakteru „jałmużny“ zupełnie, lecz owszem jest korzystną dla obu stron.

Tak zapatrują się na tę sprawę tam, gdzie społeczny i moralny rozwój wyższym, gdzie od dawna silniejsze umysłowo i materyalnie warstwy, zrozuniały swój obowiązek dania materyalnej wydatnej pomocy i współpracy, aby warstwy słabsze podeprzeć i pomódz im, w samoistnem dążeniu do polepszenia i zabezpieczenia swego położenia i bytu.

Nawet w Niemczech, gdzie teorya o przecenionej władzy państwowej, najwięcej w praktyce, w życiu publicznem zwyciężyła, okazał się kierunek zwrotny, ktory sprowadził, że robotnik nie tylko zna krępujące go ustawy państwowe i datki z kas państwa płynące, lecz. przy pomocy prawdziwie społecznej działalności warstw silniejszych, która objawia się nie w spełnianiu ustawowych przepisów, lecz przez osobiste zetknięcie się i współpracę stał się prawdziwym obywatelem swego kraju. Tak wyraził się o tym stosunku kas do społeczeństwa jeden z wybitnych parlsmentarzystów austryackich.

U nas w Galicyi nędza, apatya warstw ekonomicznie słabszych, a niesłychana nieznajomość swych obowiązków społecznych u warstw ekonomicznych silniejszych, są powodem że ilość kas zarejestrowanych jest bardzo nieliczną, a rozwój nieznaczny. U nas wedle wiadomości urzędowych, istnieją tylko 2 kasy na zasadach ustawy z roku 1892 prowadzone. Jedna w dobrach arcyksiążęcych w Żywcu dla tamtejszych robotników — druga „Przyjaźń“ we Lwowie.

Ta ostatnia jest kasą mającą prawo publiczności, a zatem jej członkowie obowiązkowo muszący się ubezpieczać wolni są od należenia do innych kas chorych w myśl wyraźnych przepisów. Ten właśnie charakter, a raczej przymiot wyróżnia

zarejestrowaną kasę mającą prawo publiczności, od kasy nie mającej tych warunków i dzieli zarejestrowane kasy zapomogowe na mające i nie mające prawa publiczności, z których pierwsze mają prócz członków wspierających i zwyczajnych, także członków zwyczajnych dwóch kategoryj, a to: obowiązkowo i nieobowiązkowo ubezpieczonych.

Kasy zarejestrowane są wolne od ciężarów podatkowych, lecz także ograniczone w sumie wysokosci rent i dlatego np. pogrzebowego mogą kasy udzielić najwyżej do 200 złr. przy opłacie stosownej wkładki, a wysokość kwoty zapewnionej i ubezpieczonej na korzyść trzeciego np. posagu lub dotowania dziecka nie może przekraczać 1000 złr. (w Anglii 2000 złr.). O ile kasa zarejestrowana lwowska mogła dostarczyć dat to korzystają z niej dość znacznie w stosunku do liczby członków tak mężczyźni jak kobiety. Wśród członków znajdują się ci, którzy są już w innych kasach zabezpieczeni, w dość znacznym procencie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co słychać w świecie?

Ojciec św. wydał encyklikę do narodu francuskego, w której przedstawia wielką i sławną przeszłość Francyi, która zawsze była szczerze katolicką i poleca biskupom, ażeby przestrzegali spokoju religijnego, przypomina, że wszyscy ludzie są dziećmi jednego Boga i wzywa Francuzów, którzy zawsze wierni i ulegli byli Kościołowi, ażeby dbali o dobro ojczyzny swej i zachowali umiarkowanie w czynach. Encyklika ta ma na celu uspokoić naród francuski, oburzony nadzwyczaj na żydów. Z oburzenia tego wyłonił się antysemityzm, siejący nienawiść przeciw żydom, dlatego że są żydami. Jest to przeciwne nauce Chrystusa bo każdy jest przecież naszym bliźnim i każdego jako takiego kochać musimy. Inna rzecz bronić się przed żydami a inna siać nienawiść, bo to doprowadza do najcięższych zbrodni.

We Francyi Dreufusa ułaskawiono i darowano mu ponowną degradacyę. Dreufus zatem wyszedł z więzienia. Ale nie wielka to radość dla żydów nie o Dreufussa im chodziło, im chodziło oto, ażeby pokazać światu, że oni są na nim panami, że za ich pieniądze można wszystko zrobić. Oni chcieli uwolnienia zdrajcy aby zatryumfować. Ale niestety. Sprawiedliwość wzięła górę a chociaż Dreufussowi karę darowano, to jednak piętna zdrajcy nie zmyje on ze swego czoła. Żydki na początek darowali mu jeden milion franków, więc w każdym razie zarobił on. Żyd bez geszeftu nigdy nie będzie. Co kosztowała ta sprawa nikt nieprzeliczy, Galicyę by wykupił z rąk żydowskich za te pieniądze. Ale zawsze nie brakło u nas takich, co to głośno wołali, że Dreufuss niewinny a sąd jeden i drugi skazał niewinnego. Powiecie, byli to żydzi, gdzie tam oprócz żydów to i nibyto chrześcijanie w gazetach polskich, stojących na usługach pejscaczy garłowali. Czemu?

Ano temu, że nasi liberali i inni bardzo mądrzy chcą zupełnej równości i mówią tak: Jeżeli na wsi są tacy, co za wódkę w grubach żydom palą, to czemu i my nie mamy palić w żydowskiej grubie i oberwać coś od żydów dla siebie. Prawda, że dobra polityka? A przebija się ona wszędzie, mamy my nawet gazetki ludowe, co to piszą o wszystkiem, ba proszą, aby im przysełać, n. prz. na księży wiadomoście prawdziwe lub nieprawdziwe, aby tylko stan ten ten poniżyć, (nie aby tu i tam wytknąć błąd, ale aby cały stan poniżyć), ale o żydach ani mru-mru, cicho sza, bo żydki są potrzebne. Mamy posłów ludowych i to bardzo głośnych, co to z żydkami ręka w rękę idą, mamy posła księdza, co to się mieni przewódcą ludu, a od żydków brał groszaki. Więc tak to u nas, nie tylko szlachcic, ale i ludowiec bez żyda się nie obejdzie.

We Francyi toczy się obecnie proces przeciw spiskowcom, którzy chcieli rzecz pospolitą obalić a monarchię zaprowadzić. Jest to nowa zabaweczka, a Francuzi bawić się lubią. Guerin, ten co to zamknął się w jednym domu i oblęgano go, jak za dawnych czasów oblęgano twierdze, poddał się i poszedł do kozy. I to była zabaweczka, nic więcej.

Do wojny z Transwaalem nie przyjdzie prawdopodobnie, bo prezydent Transwaalu prosił listow ie królowę angielską Wiktoryę, ażeby sprawę załatwiła pokojowo.

Dżuma w Portugalii nie wygasa. Ludność rzuca się na doktorów, zupełnie tak samo, jak to było w Indyach zeszłego roku. Mówią, że doktorzy trują ludzi. Widać, że głupota wszędzie jednakowa na świecie.

Sytuacya w państwie.

A więc widzimy, o co idzie Niemcom. W ostatnim numerze pisaliśmy o konferencyi, jaką chciał zwołać prezydent Rady państwa Fuchs i na której miano radzić nad sposobem powołania Rady państwa do pracy. Opozycya konferencyi się sprzeciwiła, ta więc odbyć się nie mogła. Wobec tego, prezydent ministrów hr. Thun z całym gabinetem podał się w sobotę do dymisyi. Do tej chwili nie wiemy, komu cesarz poruczy utworzenie nowego gabinetu. W każdym razie Niemcy zyskali już dużo, a teraz wszystkich sił dołożą, ażeby u steru państwa stanęli liberali i żeby oni dorwali się do władzy. Nie o rozporządzenie językowe więc im idzie, ale o pozyskanie znów przewagi w rządach państwa, ażeby mogli żyć i panować kosztem słowiańskich ludów. Cóż na to powiedzą ci z naszych posłów, co to szli za Niemcami i pomagali im do tego, krzycząc, że chcą sprawiedliwości. Po jakiej staną stronie? W każdym razie nie wesoła przyszłość przed nami.

Cesarz powołał do Izby panów między innymi dwóch Polaków, Stanisława Madejskiego, byłego ministra i hrabiego Jana Szeptyckiego, posła na Sejm, marszałka rady powiatowej jaworskiej, człowieka wielce zasłużonego.

Na podstawie § 14 ogłoszone zostało rozporządzenie cesarskie w sprawie uregulowania ekonomicznego stosunku do krajów korony węgierskiej zupełnego wykupna banknotów państwowych; zaprowadzenia waluty koronowej, przedłużenia waluty koronowej, przedłużenia przywileju bankowego i uporządkowania 80 milionowego długu.

W związku z rozporządzeniem tymi wydanych zostało kilka rozporządzeń ministeryalnych, mianowicie rozporządzenie ministrów skarbu, handlu i rolnictwa co do zniesienia obrotu mlewa wraz ze zbożem, dalej rozporządzenie ministerstwa kolei żelaznych, wydawane w porozumieniu z ministerstwem handlu, zawierającego przepisy o kolejach żelaznych, wreszcie rozporządzenie ministerstw spraw wewnętrznych, rolnictwa i handlu w sprawie obrotu bydłem z krajami węgierskimi.

Zapiski.

Nazwiska mówią same. W powiatowej kasie chorydh w Stryju prezesem jest Meiler, zastępcą Löwenkopf, kasyerem Kanarienstein, sekretarzem Sternbach. To też gospodarka w tej kasie jest taka, że zgromadzenie delegatów 11. b m. wyraziło temu zarządowi wotum nieufności i odmowiło absolutoryum. Panowie Löwenkopfy i Kanariensteiny urzędują jednak dalej

Wiec Stojałowskiego. Z nowego Sącza pisza. Ks. Stojałowski zwołał tu 22 bm. wiec lu w prywatnym domu Palmego. Zebrało się około 50 chłopów, bab i kilku socyalistów Zanim jednak ks. Stojałowski zaczął przemawiać, komisarz rządowy p. Łempicki rozwiązał wiec z powodu niezachowania formalności prawnych. Ks. Stojałowski chciał urządzić awanturę, gdy się jednak pokazali się żandarmi, zamilkł, i czem prędzej odjechał do Krynicy, gdzie także mial zamiar zwołać wiec.

Towarzystwo zamiany dzieci utworzyło w Berlinie. Członkowie Towarzystwa, mieszkańcy i wsi, zamieniać będą wakacyjne swe dzieci w tym celu, aby dzieci miejskie, podczas pobytu na wsi mogły dowolnie użyć świeżego powietrza, ruchu i wszelkich rozrywek wiejskich; na odwrót zaś dzieci wiejskie zapoznawać się mają z muzeami pomnikami i innemi wytworami kultury. Przy zamianie uwzględniane będą stosunki religijne i towarzyskie.

Wydział stow. katolickich robotników Przyjaźń we Lwowie składa niniejszem serdeczne podziękowanie Komitétowi Polek za zasilenie bibloteczki. Towarzystwa trzema egzemplarzami dziełka „Kornel Ujejski" wydanego ich nakładem.

Gdzieś niedał grosza tam niepchaj nosa Dnia 21. września kilku naszych członków murarzy z powodu deszczu niemogących pracować, udało się na budowę Hotelu Georga, gdzie również robota była wstrzymaną, do swych znajomych, gdzie przy rozmowie zaczęli zachęcać tamtejszych murarzy do przystępywania do nowej kasy zapomogowej „Przyjaźń". Przysłuchiwał się tej rozmowie p. inżynier Baranowski, i wreszcie nie mógł wytrzymać, odezwał się w nim duch niedowiarka, i zapytał, co to kogo obohodzi, gdzie kto płaci kasę chorych. Odpowiedziano mu, że to nas obchodzi, aby katolik łączył się z katolikiem a nie ze żydami. I po tej odpowiedzi pan Baranowski przedstawił się w całej okazałości jako niedowiarek i żydowski obrońca, bo powiedział naszym członkom, że „Jedność" założyli ks. Jezuici i coraz dalej zaczął wymyślać na księży. Nasi członkowie słuchali cierpliwie, lecz gdy się cierpliwości miarka przebrała, taką mu dali odpowiedź, że odrazu zamilkł a wreszcie uciekł. Nasi poradzili mu, ażeby pilnował swej kancelaryi i planu, a nie mieszał się do spraw robotników, jeśli ich nierozumie, słowem, ażeby: „Niepchał nosa, gdzie nie dał grosza".

Bracia robotnicy budowlani; Chwała Bogu już jest trzech podmajstrzych murarskich zapisanych do naszej kasy zapomogowej, a za ich przykładem około 50 murarzy przystąpiło do nas, dając tem dowód, że jeszcze nie upadł całkiem duch katolicki w ludzie robotniczym, i że nie wszyscy są tak łatwowierni, aby się dać złapać na wędkę zastawioną przez nieprzyjaciół Kościoła św. na jego wyznawców.

Odważnie bracia, otrząśnijcie się z letargu, my wiemy, że nie w jednem w sercu płynie krew katolicka, tylko duch miotany na wszystkie strony jak ten okręt na morzu, nie mając stałego oparcia rzuca się na wszystkie strony aż w końcu stanie się nieczuły na wszystko. A więc odważnie, obudźcie się i za przykładem braci waszych przyjdzie do nas, gdzie promień wiary rozgrzeje was t obudzi! Czekamy na was w „Przyjaźni w nadziei", że przejdziecie wszyscy do nas i że wkrótce będziemy mogli z sercem przepełnionem radością zawołać: Górą nasi katolicy! chwała Bogu już nie ma wyrzutków społeczeństwa, nie ma socyalistów ale są prawdziwi katolicy.

Sprawa strużów kamienicznych we Lwowie. Przeszło pół roku temu, wnieśli stróże za pośrednictwem „Jedności" memoryał do rady miejskiej, w którym przedstawili swe żądania, dotyczące polepszenia ich losu. Magistrat zwołał w tej sprawie ankietę, do której zaprosił przedstawicieli towarzystwa właścicieli realności, a nie zaprosił tych, o których chodziło, przedstawicieli strużów. Ta ankieta pomimo tej okoliczności uznała niektóre żądania strużów za słuszne, mianowicie żądała przeprowadzenia rewizyi mieszkań strużów, często urągających wszelkim prawidłom hygieny i urządzonym wbrew istniejącym przepisom. Zgodziła się także na to, aby klucz od bramy posiadał tylko właściciel i stróż, a żaden lokator, co jest zupełnie słusznem, gdyż jeśli lokatorowie mają klucze, stróż nie może być odpowiedzialnym za to, czy brama jest zamkniętą. Także zgodziła się na zaprowadzenie taksy za jednorazowe otwieranie bramy, do północy 5 ct., po północy 10 ctn. Sekcya IV przyjęła przewyżnie uchwały ankiety, i w tym też duch referował na sekcyi IIi. p. Thullie. Lecz na wniosek p. Rawskiego, poparty przez r. Blumenfelda i dr. Reisa, sekcya przeszła do porządku nad żądaniam, stróżów, utrzymało się jedynie wezwanie do magistratu, odeoszące się do rewizyi mieszkań stróżów. Wskutek tego r. Thullie złożył referat i zgłosił przeciw mniejszości. Sprawę tę będzie w niedługim czasie rozstrzygać rada miejska. Spodziewamy się że sprawiedliwe żądania stróżów zostaną uwzględnione.

Tajemnicze zniknięcie *Echo Przemyskie* donosi: Służąca Marya Dobkowska, która służyła u Moryca Sacka na Lipowicy zniknęła w niewiadomy sposób jeszcze w lipcu. Moryc Sack tymi dniami dopiero przyniósł jej rzeczy do matki tejże Rozalii Dobkowskiej, oświadczając, że córka jej wyszedłszy pewnego dnia nie wróciła. Ponieważ obowiązkiem Sacka było natychmiast donieść o zginięciu Maryi matce albo policyi, a ten tego nie uczynił, dopiero po przeszło 2 miesiącach, wdrożono przeciw Sackowi dochodzenie. Gdy służąca Marya była dość pięknej urody, zachodzi podejrzenie, że albo Marya została wywiezioną przez handlarzy żywem towarem, albo też może zostało także popełnione morderstwo.

Murarze. Ponieważ większa liczba murarzy zgłosiła się z przystąpieniem do kasy naszej „Przyjaźni", ogłosił Wielm. p. Lewiński, przedsiębiorca budowlany we Lwowie, że wszystkim tym, którzy do „Przyjaźni" należą, każe wypłacać taką samą kwotę, jaką dotychczas wypłacano im do „krankkasy" a to 9 ct. za pryncypała nie ściąga i 22 ct., które członek sam za siebie płaci. Ten dobry przykład niech posłuży do naśladowania dla innych pp. przedsiębiorców i pryncypałów.

Z drukarni Zygmunta Golloba.

Nr. 19. Lwów, dnia 15. października 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 zł. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik spoeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda.

Wydawca: Bernard Müller.

Nowy kurs.

Socyalistyczni, przeważnie będący żydami, generałowie wydali hasło do „nowego kursu". Na wszystkich zjazdach partyjnych, i na poufnych zebraniach organizacyjnych, rozumniejsi agitatorowie i robotnicy zaczynają krytykować „partyę," że ona nic nie robi dla dobra robotników. „Tyle lat", wołają robotnicy, przyrzekaliście nam rychłą poprawę naszego losu, obiecywaliście rzeczywiście nam pomódz, a tu rok za rokiem leci, bieda gniecie, krzywda się dzieje„ a wy nic". Gdy myśmy tak samo mówili i od dwóch lat nawoływali robotników do katolickiej organizacyi, niejeden nie wierzył naszym słowom, że większość ambitnych agitatorów za pieniądze żydowskie rozbija jedność chrześcijańskich robotników i tylko zdobywa poselskie mandaty na karkach robotników, a o resztę, o dolę robotnika, nie dba, bo im gorzej tem lepiej. Im większa nędza, a mniej reform społecznych, tem większa woda mętna i łatwiej sypać ludowi robotniczemu piaskiem w oczy. Nam nie wierzyła obałamucona część robotników. Może teraz możemy tym „towarzyszom", którzy jak Bernstein (socyalista) wołają: „wasze proroctwa o upadku społeczeństw burżoazyjnych, wasze „państwa przyszłości", według recepty starego żyda Marxa, to gruszki na wierzbie".

Nie ma rady pomyśleli agitatorzy, tak dalej nie pójdzie, trzeba zmienić taktykę. O tej zmianie taktyki, o tym nowym kursie, świadczy niezbicie kongres czyli zjazd, socyalistów niemieckich w Hanowerze, austryackich w Bernie. Ten nowy kurs jest ważnym i trzeba go śledzić bardzo pilnie. Jakim on jest? Oto socyaliści postanowili stanąć na gruncie praktycznym, i pracować rzeczywiście nad rozwiązaniem niejednej praktycznej kwestyi dla robotników. Z tego nowego kursu widać, że przekonali się prowodyrzy, że podobnie jak i inni ludzie muszą rachować się ze stosunkami, i że niczego więcej nie dokażą od ludzi, którzy uczciwie chcą dobra ludu i niejednej reformy społecznej. Więc znowu okazali sami socyaliści, że wszystkie przechwałki o tem, co to oni zrobić są w stanie, i co zrobią dla robotników, były zwykłą żydowską blagą i wędką na nierozumnych.

Czy socyaliści rzeczywiście pójdą wedle nowego hasła, czy faktycznie zechcą pozytywnie pracować dla robotników, to okaże czas i wtedy dopiero przekonamy się, czy to znowu nie nowy sposób, nie nowe żelazka do sideł na ciała, pieniądze, serca i dusze robotników.

Trudno socyalistom bowiem wierzyć na słowo. Przecież i dotąd obiecywali, że będą tylko dla robotników pracować. A co oni zrobili dla nas robotników? Niech każdy spokojnie powie. Przyrzekali podwyższenie płac i stałe pensye dla dziennych robotników. Przyrzekali podwyższenie płac t stałe pensye dla robotników. No, a gdzie te płace? Na wierzbie gruszki. Jest podwyższenie, ale podatku od cukru, dzięki rozbiciu parlamentu, przy pomocy p. Daszyńskiego i socyalistów. Czy robotnicy wszyscy uzyskali ubezpieczenie od choroby, na starość i niezdolność do pracy? Nie. Ba, co więcej. Gdy w Niemczech był w reichstagu przedłożony projekt ubezpieczenia robotników na starość, socyaliści przecw temu projektowi głosowali, a tylko centrum katolickie stanęło za robotnikami, którzy mają już ubezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Widzicie więc, że dotychczas każdy, który patrzy na fakta, nie na żydowskie obiecanki socyalistów, przychodzi do przekonania, że socyaliści nie tylko dla robotników nic nie zrobili dotychczas, ale jak w Niemczech wprost zachowali się przed każdą reformą, stopniową poprawą bytu robotniczego, jak wrogowie ludu.

To nie blaga. Robotnikom spadają łuski z oczu. Świadczy o tem fakt występowania robotników i to gromadnie z czerwonego obozu. Na dowód, że rzeczywiście robotnicy rozgoryczeni, opuszczają szeregi socyalistyczne, wystarczy nadmienić, że sami socyaliści w sprawozdaniu I. konferencyi zawodowej, odbytej z początkiem roku bieżącego w Krakowie, przyznają się, że w Galicyi stracili do 800 członków. My mamy doskonałe wiadomości, że w rzeczywistości liczba członków-którzy odpadli od pomocników żydowstwa jest znacznie i to bardzo znacznie większą Dlatego bardzo ostrożnie należy bracia słuchać przyrzeczeń, które wedle komendy z góry, z Berlina i Wiednia pójdą i w nasz lud robotniczy znowu, jako nowy kurs.

Jeżeli socyaliści pójdą wedle nowego kursu, i zaczną robić to co my robimy, wedle sił naszych, t. z. zakładać sklepy chrześciańskie, kasy zapomogowe, biura porady prawnej, kursy bezpłatne dla analfabetów, jeżeli będą domagać się ubepieczenia robotników w obszernym zakresie, a krytykować uczciwie w parlamencie to co złe, i dążyć do obalenia złych ustaw, ukutych przez centralistów niemieckich, na naszą niedolę, to wtedy my uznamy ich robotę.

Jeżeli zaś, tak, jak teraz, będą tylko podburzać naród, i rzucać oszczerstwa, oraz błotem na wszystkich, to sami tem błotem się uduszą.

Lecz my nie chcemy z góry przypuścić, by nasi socyaliści nie poszli wedle nowego kursu. Jeżeli się do niego zastosują? Co wtedy? Wtedy taki fakt będzie zo stanowiska naszego, którzy potępiamy przewrót, a domagamy się reform społecznych, uważany za bardzo dodatni, bo do normalnego rozwoju naszego kraju i społeczeństwa prowadzący. Lecz właśnie dlatego, trzeba nas katolików do społecznej coraz więceabyśmy i my odegrali rolę, i to wybijtną; w społecznem dziele naprawy sto-

Z podróży.

Wobec obowiązku szłuśnych żądań waszych, drodzy czytelnicy katolickiej gazetki robotniczej, „Jedność, chwytam za pióro, aby podzielić się wrażeniami odniesionemi w dalekiej podróży — zastrzegając się, iż są to spostrzeżenia przelotne, osobiste, nie mające wcale pretensyi do nieomylności. Co widziałem, co mnie uderzyło to wam poprostu opowiem.

Z ludem francuskim zetknąłem się od Genewy — przypatrywałem się tem robotnikom uważnie, jak również w Lyonie, Bordeaux, Tuluzie i Marsylii. Widziałem ich przy pracy w dniach powszednich, jak i przy odpoczynku niedzielnym. Już na wstępie po zamianie paru zdań dostrzeżesz stosunkowo wielkie umysłowe wykształcenie. Robotnik przeciętny, to z poczucia obywatel kraju, którego losami, dolą i niedolą żywo się interesuje — zna gazety, czyta je codziennie, jest zwolennikiem tej, lub owej dziennikarskiej frakcyi — ma swoje ulubione pismo, lecz wie, co piszą w przeciwnym obozie. — Ileż to razy widziałem, jak wracający wieczorem po pracy robotnik stawał przy budkach gazeciarskich, kupował pismo „swoje" siadał na ławce w cieniu drzewa i gorączkowo czytał. Lub znowuż zwykły obraz przedstawia dorożkarz czytający na koźle gazetę.

(We fiakrach uderzyła mię nietylko Sewna elegancya w ubiorze, zdrowy wydąd, grzeczność, którą w wysokim stopniu odznacza się każdy Francuz — lecz troska o bydlątko, któremu zawdzięcza utrzymanie swoje i rodziny. Wiele jeździłem zwiedzając czy to miasto, czy jego okolicę, nie pamiętam, aby fiaker bił konia — natomiast na własne oczy widziałem w Bordeaux, Tuluzie i Marsylji, jak fiaker mokrą gąbką obmywał pysk i nozdrza swego konika, orzeźwiając go tem samem i chroniąc od wielu chorób, których przyczyną pył wdychany nozdrzami. — W południowej Francyi koniom na łby zakładają słomiane kapelusze różnokolorowe, z otworami na uszy. Kapelusze te często w kwiatki strojne lub wstążki różnobarwne, dziwnie śmiesznie wyglądają — ale praktyczność ich olbrzymia — to ochrona przed promieniami słonecznemi, które w dnie pogodne nietylko ludziom dają się we znaki.)

Pijanego robotnika nie widziałem, jak również nigdzie nie widziałem robotnika pijącego wódkę. W niedzielę idą sobie partyjkami po dwóch lub kilku do winiarni, zasiadają przy stolikach i gwarzą popijając lekkie a smaczne czerwone wino, lub szklankę piwa, (które nawiasem mówiąc wcale nie tęgie.) Rozmowa przeważnie toczy się około faktów publicznych, przyczem nie rzadko padają zdania głębsze, tyczące się ogólnych potrzeb ludu. Świadkiem byłem rozmowy między dwoma mularzami na temat oświaty i jej potrzeby między ludem; piszę to, gdyż uderzyło mnie zdanie przez jednego z nich wypowiedziane: „Być wykształconym nie czyni jeszcze pana — ale człowieka!" Zdumiałem — a przecież mówiący był dziennym robotnikiem murarskim.

Mówiąc o oświacie ludu francuzkiego, trudno pominąć ujemną stronę tej oświaty — a nią jest niemal zupełna niewiadomość tego co się po za granicami Francyi dzieje. Wada to po części powszechna. Francuz żyje we Francyi dla Francyi. Francya dlań wszystkiem. Wie, że ma wroga, nad którym pomścić się trzeba: „le Prussien" — Prusak, wie również iż jest Anglia, która z nim rywalizuje w potędze — lecz po za tem niemal zupełne zero — chyba, że chętnie wspomina o Rossyi i Moskalach, choć o tem niemal mityczne ma pojęcie, a zą szczęśliwego uważa się ten, który na własne oczy oglądał Moskali w czasie wizyty Cara we Francyi. Mówiłem z wykształconymi ludźmi i dostrzegłem olbrzymią próżnię na polu geografji, historyi, lub literatury poza francuzkiej. Pochodzi to po części z zupełnego braku znajomości obcych języków, których Francuz niechętnie i trudno się uczy — a mając nieskończoną niemal liczbę pism i dzieł w ojczystym języku pisanych, nie troszczy się o płody geniuszów obcych.

Nędzy na oko między robotnikami nie widziałem — (choć i tam jest). Zewnętrzny wygląd nieco oryginalny — bluza niebieska — ten na wskróś strój robotnika francuzkiego, z którym nie rozstaje się nawet w dnie świąteczne, zmienia go tylko na nową, lub czysto wypraną bluzę. Gdy wieczór otworzy teatra, kasyna, koncerty, (a mówię o dniu powszednim) ujrzysz nie rzadko robotnika z żoną i dziećmi zasiadającego przy stoliku, za któren u wstępu zapłacił franka i więcej od osoby — a w czasie koncertu płacącego za napój i przekąski po parę franków. Tknąłem

sunków robotniczych, a nie byli ostatnimi... Pamiętajmy o tem, gdyż inaczej możemy o sobie powiedzieć *morituri*, i położyć się odrazu do grobu politycznego.

Przegląd polityczny.

Nareszcie znaleźli się ludzie, którzy odważyli się włożyć głowę w paszczę smoka politycznego po to, aby rozwiązać zagadkę, jak pogodzić, lub przynajmniej skierować ku zgodzie rozmaite partye i stronnictwa, a następnie zniknąć z widowni publicznej. Hrabia Clary dotychczasowy namiestnik Styryi wspólnie z wybitnymi urzędnikami podjął się tego ciężkiego zadania na życzenie Monarchy. Cesarz przyjął dymisyę hr. Thuna „w łasce“ tz. wszyscy ministrowie odeszli z wysokiemi odznaczeniami, a powstał nowy gabinet, którego skład jest następujący. Manfred hr. Clary Aldringen. minister rolnictwa i prowizoryczny kierownik rady ministrów; Zenon hr. Welsersheimb, minister obrony krajowej; dr. Henryk Wittek, minister kolei; dr. Ernest Körber minister spraw wewnętrznych; dr. Edward Kindinger minister sprawiedliwości dr, Kazimierz Chłędowski minister dla Galicyi; dr. Seweryn Kniaziołucki kierownik ministerstwa skarbu: dr. Wilhelm Hartel kierownik ministerstwa wyznań i oświaty; dr. Franciszek Stibral kierownik ministerstwa handlu.

Gabinet ten zniesie rozporządzenia językowe dla Czech wydane przez hr, K. Badeniego i p. Gautscha, dążyć ma do uruchomienia parlamentu do wyboru delegacyj do przedłożenia projektu ustawy językowej i wszystkich aktów rządów na podstawie §. 14. następnie podziękuje i znikając ma utorować drogę nowemu gabinetowi parlamentarnemu

Obecny bowiem gabinet nie jest parlamentarnym: nie ma za sobą większości w radzie państwa. Większość więc złożona z Koła polskiego, Czechów, stronnictwa katolicko-ludowego Niemców, zostało sromotnie zignorowaną przez powstanie takiego gabinetu. Dnia 18 bm. powołaną została do życia 16 sesya rady państwa, gdyż 15, poprzednia została już zamknięta.

Cała więc dotychczasowa polityka jest połowiczna i tymczasowa. Z naszego stanowiska nie mamy sympatyi do nowego gabinetu. Wiemy, że w ministerstwach szalony wpływ mają kapitaliści, centralisci niemieccy wielcy przemysłowcy i żydzi. Wobec tego trudno spodziewać się reform społecznych od takiego gabinetu.

Pójście „w odstawkę“ poprzedniego gabinetu hr. Thuna, jest naszego stanowiska patrząc bardzo smutnem w ogóle dla ludzi mających wstręt do wszelkich gwałtów i przewrotów a dla historyi zaś faktem bardzo znamiennym mogącym mieć przykre konsekwencye. Bo koniec końców zwyciężył prąd radykalny Niemców, którzy z pieśnią na ustach „Wacht am Rein“, a więc z pieśnią buntu i zdrady uniemożliwili istnienie Parlamentu.

Zwyciężyli obstrukcyoniści niemieccy i ich szef Wolf i Schönerer którym dopomógł Polak i socyalista p. Ignacy Daszyński do złamania znaczenia Słowian. Ładny sposób pojmowania ze strony „Polaków«socyalistów“. Bardzo głośno mówią, że wojsko pragnie powiększenia płac czegoby bez delegacyi nie mogło otrzymać więc parło by w każdy sposób delegacye uruchomić i przyczyniło się do dymisyi gabinetu hr. Thun. W każdym razie zwycięstwo obstrukcyi, jest dla następców bardzo nęcącem i naukę jak się ma iść do celu.,.

Bardzo interesującą jest rzeczą również jak socyalizci pojmują w Austryi sprawę narodowościową z ich punktu widzenia. Niedawno w Bernie morawskiem odbył zjazd delegatów partyi austryackiej wzięło w nim udział 116 delegatów między innemi 64 Niemców, 37 Czechów 10 Polaków 1 Rusin i 1 Włoch. Z kobiet było 5 delegatek co świadczy jakto socyaliści pojmują w praktyce równouprawienie kobiet z mężczyznami.

Żydy dr. Adler i dr. Ellenbogen przywódzcy i kierownicy, panowie pp. Daszyńskiego i Kozakiewicza mieli „główny głos“ i nadawali ton całemu zjazdowi. Otóż socyaliści choą w naszem państwie tak rozwiązać sprawę narowościową:

Austryę podzielić należy wedle narodowości. Każdej narodowości dać prawo samorządu. Tylko wspólne sprawy załatwiać musi wspólny parlament. Rozmaite narodowości utworzą wspólny związek narodowościowy. Niemiecki język ma być językiem porozumienia się wspólnego. —

My sądzimy, że gdyby te żądania a raczej taką politykę Austrya wprowadziła w życie, toby z niej i z jej znaczenia nie zostało nawet strzępków. Gdyby każda narodowość miała samorząd, to mieliby Niemcy Czesi, inne narodowości, które nie są wstanie ponosić wszystkich wydatków same na administracyę byłaby niczem. Potem jakby zaczęto określać, które sprawy mają należeć do „wspólnych“, toby do końca niedoszło, a już zaprowadzenie języka niemieckiego jako języka porozumienia się między władzami wszystkiemi i we wszystkich krajach byłoby krzywdą dla Słowian, i wywołało bezwątpienia nową nieustanną walkę, Potem kto może zmuszać narody do utworzenia związku wspólnego. Jak widać socyaliści nie mają szczęścia w uchwałach co do narodowości, i lepiej żeby raczej międzynarodowością i żydami się zajęli. bo na tem polu są wprawniejsi. Wtem jednak żądaniu, aby wszystkie narodowości równo traktować co już jest krzywdą, bo trudno 8 milionów Niemców, zrównać z 16 millionami Słowian tkwi coś innego i ukrytego.

Oto socyaliści pracują nad wywyższeniem politycznem i obywatelskiem narodu żydowskiego, a dr. Adler i dr. Verkauf pragną pewnie niedługo już zostać osobnymi ministrami dla żydów austryackich. Jak zawsze i wszędzie pracują nasi socyaliści podobnie jak dużo szlachty, urzędników i chłopów dla . . . żydów.

„Naprzód“, a mord w Polnej.

W małem miasteczku czeskiem Polnej, zamordowano ubogą robotnicę Annę Hruza. Mordercę żyda Hilsnera skazano po przeprowadzonej rozprawie przed przysięgłymi w Kutnahorze, na karę śmierci.

Rozprawa wykazała, że z dziewczyny wysączono krew, w obec czego jest uzasadnione podejrzenie, że spełniono mord z powodów rytualnych. Wielu z uczonych twierdzi bowiem, że żydzi potrzebują krwi chrześciańskiej, a przynajmniej, że istnieją jakieś żydowskie tajne sekty, które czy to do mac czyteż do „zyz“ tj. podłużnych w rulon zwiniętych „przykazań“, przybitych do drzwi każdego żydowskiego mieszkania, używają krwi naszej. Inni uczeni żydzi i rabini twierdzą przeciwnie, że nie potrzebują do swych obrzędów krwi chrześciańskiej.

Sprawa używania przez żydów krwi chrześciańskiej jest dawną, a od czasu do czasu zdarzają się morderstwa chrześcian przez żydów dokonane w ten sposób, iż z ofiar wyciska się krew w dziwny niezbadany dotąd lecz systomatyczny sposób, co przeważnie przemawia za przekonaniem, że żydzi rzeczywiście krwi chrześciańskiej potrzebują do obrzędów.

W sprawie podobnej zamieścił „Dziennik polski“ w numerze 200 z 19. lipca

---

przedstawień — ulubione są opowiadania i piosnki na temat wielkości Francyi, miłości i poświęcenia dla Ojczyzny, bohaterstwa armii, doli żołnierza itp. Robotnik wtedy hojnie oklaskiem darzy artystę — a na twarzy znać szczęście, pierś napełnia uczucie dumy, iż należy do najpiękniejszego kraju i największego narodu. Jak dalece odczuwa robotnik, co się na arenie politycznej dzieje, dowód miałem w Marsylji. Artysta na scenie sarkastycznie z odcieniem bolesnym wyrażał się o prądzie rządu poniżającego armię — zakończył strofę swej pieśni porównaniem tego żołnierza francuzkiego, nadstawiającego pierś swą za Francyę na Madagaskarze. W tej chwili taka burza frenetycznych oklasków się zerwała z parteru, galeryi, i od stolików, iż długą chwilę artysta do głosu przyjść nie mógł.

Zapytasz, czytelniku drogi, czy udało mi się zetknąć się z partyą socyalistyczną? — Z partyą, jako taką — nie; lecz ze socyalistami, tak, i to bardzo często. Z zasady chrześciańskiej potępiając socyalizm, muszę przyznać socyalistom francuzkim olbrzymią wyższość po nad naszymi galicyjskimi pachołkami żydowskimi. Robotnik francuzki mówi o swej biedzie (często urojonej) o swych potrzebach i prawach z przekonania — w tem jego wyższość i siła. — Nigdy nie słyszałem, aby który z nich powoływał się na powagę swego wodza. Ignac, Kozak i tutti quanti nasi galicyjscy bohaterowie szmaciani tam, albo nie istnieją, albo nie mają u ludu tej ogłupiającej (z głupoty ludu pochodzącej) powagi galicyjskiej. W Genewie pytałem robotnika, który mię (jako cudzoziemca) przekonywał o słuszności socyalizmu, czy to zdanie ogółu — „To moje zdanie — każdy niech sądzi wedle swego przekonania!“ — Z takim mieć do czynienia, to nie żarty! — To też robotnik francuzki o tyle przyjmuje zdanie, mówcy, o ile go ono przekonuje — (frazesem, Dasiu, tam się nie jedzie!)

Rozgoryczenie i tam panuje między tłumami robotniczymi — ale przyczyna tego o całą nieskończoność różna od naszej. U nas mówcy z pod szmaty żydowskiej, kładą do serca słuchaczy, iż każdy więcej mający jest wrogiem mniej posiadającego — a równość mienia jest najwyższym postulatem socyalnej demokracyi. — We Francyi (o ile z rozmów częstych z robotnikami wywnioskować mogłem) główna przyczyna rozgoryczenia leży w krzywdzie jaka (wedle ich mniemania) dzieje się im na polu oświaty. Oto wiązanka krótkich zdań szybko uwięzionych w notesie moim w czasie gawęd z robotnikami w Lyonie. „Pracować muszę, bo za mało jestem wykształcony — „Rękami na chleb zarabiam, bo państwo nie dało mi sposobności do wykształcenia się... „Oświata jest zasadniczem prawem wszystkich, dlaczego mnie odtrącono od mego prawa?..—“ Jednego z nich poufnie spytałem, coby sądził o tylu bogaczach we Francyi. „Zależy o kim mowa, odparł mi socyalista francuzki — jeśli tym bogaczem żyd, należy mu bezwzględnie odebrać, bo to kradzione — jeśli to Francuz, (tu westchnął, machnął ręką i rzekł) szczęśliwszy odemnie!“ — W Bordeaux pytam robotnika pracującego przy porcie: „Przyjacielu, jakie twe życie? — „Ciężkie, odpowiedział — dobrze płacą, ale za wiele, nad siły się domagają“.

Mówiąc o ludzie, pominąć nie mogę jego religijnych pojęć. Niestety — po miastach wielkich, przeważnie robotnik wprost jest bezbożnym. W Lyonie słyszałem mówiących, iż przyczyną wielkich nieszczęść ludu są: „les Juifs et les Calotins!“ Żydzi i Księża. Wróg wiary św. skrzętnie wykorzystuje wrodzoną w każdym Francuzie chęć wiedzy i pieśni. Stosy piosenek, niemal codziennie nowych pojawiają się na bruku — robotnik kupuje je (wraz z nutami) za 5 centymów — słyszy je spiewane lub deklamowane ze sceny — łatwo się przejmuje ich treścią — a treść niemal wszędzie albo rozpustna, albo wroga duchowieństwu i wierze, którą nazywają: „la foi des calotins!“

Jak ohydne są piosnki francuzkie, dziś w ustach ludu będące, obrazem niech będzie treść piosnki noszącej tytuł: „Niech żyje piekło“, w której autor niejaki de Pradel, lekko opisuje rozkosze potępionych, których jedynem zatrudnieniem picie najlepszych win i zabawa z wesołymi szatanami — podczas gdy w niebie panują śmiertelne nudy“. Wychodzi w Paryżu tygodnik zawierający ośm do dziesięć piosenek z tekstem i melodyą — za 10 centymów — (mniej jak 4 centy.) Miljonami rozchwytywane przez bezbożnych Francuzów, zatruwają serca dzieci, które ucząc się szybko i łatwo tych piosenek tracą z niemi wiarę i poczucie moralności.

Rozpasanie rzeką leje się z góry między lud roboczy — rząd zda się wysila się, aby ułatwić robotnikom przystęp do wszelkiej bezbożności; nie dziw przeto, iż przy ciągłem uciśnieniu duchowieństwa, przy bezkarnem wyszydzaniu go przez prasę, pieśń i sztukę, szybko stacza się społeczeństwo trancuzkie w przepaść zepsucia moralnego; — a jak wiemy, rozpusta to najbujniejsza ziemia dla socyalizmu — na tle tym najlepiej wygląda czerwona szmata!

Lud francuzki, o ile poznać mogłem, jest na wskróś republikańskim, gdyż forma rządu bardziej nadaje się do pozornego urzeczywistnienia haseł: „Wolność, Równość, Braterstwo!“ — które to hasła w ręku i na sztandarze, socyalnej demokracyi, dziwnie magiczny wpływ wywierają na tłumy odarte z szaty i ideałów wiary św. katolickiej. Sfery wyższe, zwłaszcza rodowe, są natomiast za zmianą formy rządu. Oto w streszczeniu rozmowa, jaką miałem z pewnym magnatem francuzkim w drodze z Tuluzy do Cettes. Co pan sądzi o obecnej klice rządzącej Francyą? — „Panie! to smutne i kosztowne błazeń-

1892 końcowy ustęp listu profesora A. Rohlinga, znawcy starożytności hebrajskich. który to ustęp pozwalamy sobie przytoczyć:

„Skoro atoli publicznie przed sądem moje święte przekonanie napiętnowano mianem lekkomyślności, to uważałem sobie za święty obowiązek, aby ogłosić moje zdanie. Oświadczam w obliczu śmierci mojej i mego Wiecznego Boga, że nie mogę inaczej mówić i muszę wyznać, że posądzenie żydów o krew chrześciańską jest prawdą uzasadnioną.

W tej sprawie zajął obóz socyalnej demokracyi ciekawe, choć spodziewane stanowisko. „Naprzód“ krakowski w Nr. 40 z 5. bm. nie żałuje biednej zamordowanej robotnicy. Co go, i naszych socyalistów obchodzi krew biednej zamordowanej robotnicy. Nie ma ani jednego słówka potępienia dla skazanego mordercy żyda Hilsnera. Ma za to całą szpaltę na obronę żydów, przeciw zarzutem, że mordują chrześcian.

Odrazu krzyczy, że żydzi niewinni. No jużto socyaliści nasi w każdej sprawie widzą w żydzie „niewinnego“ a łotrów w „katolikach“.

Nie dziwimy się temu, bo żydzi komenderują socyalistami na całym świecie a nie darmo żydek towarzysz Haecker objął redakcyę „Naprzodu“ krakowskiego od 1. bm. Bronić będzie każdego żyda w swoim organie krakowskim, który pewnie niezadługo zmieni tytuł na „Napsiód“. Wiaszujemy robotnikom socyalistom i katolikom nowego żydowskiego pana redaktora, a ciekawiśmy tylko, czy ta zmiana redakcyi „Napsiodu“ nastąpiła wskutek starań jednego wybitnego z „towarzyszy“, który chce całkiem „wygryść“ Ignasia.

Ze świata.

Włochy. Cały świat katolicki zajmują uroczystości jubileuszowe i wiekowe w Rzymie. Od wieków i bezustannie ciągną pielgrzymki do tronu stolicy św. Piotra, by stamtąd zaczerpnąć siły do dalszej walki życiowej. Niedawno złożyła hołd Papieżowi pielgrzymka robotników francuskich, których było kilka tysięcy ludzi. Nic dziwnego, że liberałowie i wolnomularze masoni i żydzi w ogóle wszyscy wrogowie kościoła, nie bardzo chętnie spoglądają w przyszłość, bo wiedzą że rok 1900 sprowadzi do Rzymu miliony pielgrzymów. Boją się, że przez te obchody wzmocni się papiestwo. Co też oni mają robić? Nie mogą agitować przeciw pielgrzymkom, gdyż te napędzają miliony do kieszeni zbankrutowanego państwa. Rozpoczną agitacye przeciw odpustom i obchodom, to lud ich ukamienuje. A więc co robić? Oto wpadli na pomysł aby zamówić kontrdemonstracye. W tym celu ma być zwołanem do Rzymu wielkie zgromadzenie profesorów uniwersytetów i studentów, i innych „uczonych“ w celu święcenia „wolnego tz. antykatolickiego nibyto postępu.“ Będą ci „postępowcy“ robić owacye i pochody przed pomnikiem wroga kościoła niejakiego Giordana Bruno. W ten sposób chcą przynajmniej rozgniewać pielgrzymów katolickich. No możemy być pewni że uroczystości wypadają tak wspaniale, iż pozostawią w cieniu zamierzone obchody masonów.

Wojna Anglii z Transvaalem zdaje się być nieuniknioną. Oba państwa gotują się z gorączkowym pospiechem do wojny i obsadzają wojskiem granice swych posiadłosci w Afryce. Tak w Londynie jak i w miastach południowych afrykańskich panuje podniecenie wojenne. Obie strony napierają do rozegrania sporu orężem, bo obie spodziewają się zwycięstwa. Anglicy sądzą że zwyciężą przez swoją potęgę i siłę, Bolorowie ufają w sprawiedliwość swych praw i szybkie skoncentrowanie swoich wojsk. Najlepiej na tem wyjdą kapitaliści angielscy, a mianowicie właściciele akcyj fabryk dynamitu.

Ci spodziewają się, że po wojnie, Transvaal zniesie wysokie cło od dynamitu.

Chamberlain angielski minister kolonii i główny inspirator do wojny ma mieć sam jak mówią za kilka milionów „akcyj dynamitowych“. Naturalnie że akcye te podskoczą niesłychanie gdy cło zostanie zniesionem, co postanowiono jako jeden z warunków pokoju. W każdym razie zdaje się, że wojny nie będzie można unikąć, bo ludność angielska pcha do rozprawy, a najlepszym dowodem jak ludność nie chce pokoju jest fakt, że zwolenników pokoju, musiała przed atakami ludności bronić niedawno w Londynie policya na jednem ze zgromadzeń.

Ameryka. Z wysp Filipińskich donoszą że Amerykanie po ustaniu pory deszczowej znowu podnieśli oręż przeciw ludności miejscowej, lecz z małem bardzo szczęściem, bo zaraz z początku wpadła kanonierka (okręt wojenny) „Urbenata“ którą zdobyli Amerykanie na Hiszpanach, w ręce Filipińczyków. Fakt ten wywarł w ojczyźnie Jankesów nie małe wrażenie.

Wogóle Amerykanie dużo jeczcze wydadzą pieniędzy i wiele posłać będą musieli posiłków wojskowych by jako tako zapanować w nowym kraju.

Cięgi „Cięgom“.

„Opowieść lwowska“.

Trafiają się niekiedy takie kolosalne głupstwa, że nikt nie chce wierzyć, iżby to było możebne — a przecież jest to prawdziwe. Tak samo jest i z tem, co chcę Państwu opowiedzieć. A będziecie mię słuchali?

S. p. moja babka nieboszczka zwykła była mówić, że „kogo P. Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze“. Święta prawda, a kto temu nie wierzył, to się prędzej lub później przekonał. Harda owa, a głupia baba w „Chłopskich Arystokratach“, co z Koguciny chciała zostać panią Kogucińską, to tylko próbka. A czy nie tak samo jest z waszym kochanym „Posłem — „Ansztrajcherem“ Kozakiewiczem, któregolos mściwy zrobił taką samą „panią Kogucińską“ kiedy go na „posła“ wyrychtował?.. Tak ci też akurat stało się z naszymi „socyalistami“, kiedy się im zechciało bawić się w literatów.

Oto — tak to było.

Kilka temu miesięcy uradzili „wodzowie“ przy kufelku, że trzeba się „pokazać“. Mają „towarzysze“ niemieccy swoje „Witzblatty“, a czemu my nie? Czy nas to nie stać? Przecież kto ma takiego Kozakiewicza, takich Zelaszkiewiczów i taką bandę żydków wszelkiego kalibru i woni, dla tego nic na świecie nie ma trudnego... A więc postanowiono: Będzie pismo i będzie cięło szlachtę i księży i wiarę katolicką i co tylko uczciwego jest na świecie. Hurra!

„Tysiąc walecznych przysięgło rycerzy“. — Wnet potem zjawiły się szumne plakaty, zapowiadające humorystyczne pismo socyalnej demokracyi pod tytułem „Cięgi“ -- a wierzycie... No — i cóż?

Ha — poznać pana po cholewach, ptaka po śpiewie, drzewo po owocu, a socyalną demokracyę i redakcyą „Ciegów“ — po „Ciegach“... Co też w nich jest? Czy może humor, czy rozum, czy rysunki? Niczego ani w ząb... Jest to żywe świadectwo ubóstwa, umysłowego socyalnej de-

---

stwo“. — Jak to mam rozumieć? — „Serce Francuza jest do dna rojalistyczne, bo Francuz nie jest stworzony dla rzeczpospolitej. Najpiękniejsze karty dziejów Francyi, ozdobione są wielkiemi imionami naszych Królów i Cesarzy — najwstrętniejsze zaś karty dziejowe dała nam rewolucya i rzeczpospolita“. — Ale, powiadam, macie rząd republikański i dobrze wam z nim, skoro od 30 lat go nie zmieniacie. Na te słowa żachnął się poczciwy Francuz i zawołał z zapałem: „Patrz na ten rząd i na prezydenta — marjonetkę — i powiedz sam, czy rząd taki nie jest blagą. Płacimy go jak króla — honory niemal królęwskie mu oddajemy — mieszka w pałacach Ludwików, Napoleonów — poluje jak król — a lud łudzi się, iż nie ma króla! Wołamy: Naród rządzi! Panie! to blaga smutna, kosztowna, a w dodatku opieczętowana Panamą i Dreyfusem!“ Chwilę odetchnął, a potem z tryumfem wygranej sprawy dodał: „A nasz alians z wami (miał mię bowiem za Rosyanina) czyż to nie ostatni wyraz naszych przekonań? Tylko naród monarchiczny, może pragnąć zjednoczenia w sojuszu z autokratą!“ A kogo u was wymieniają najchętniej? „Najchętniej przyjęlibyśmy tego, który sam dzielny, zdolny, młody — a nikomu nic złego nie zrobił — jakim jest tylko książe Wiktor Napoleon“. Czy to pańskie osobiste przekonanie. „Panie, odparł Francuz, przezemnie mówią tysięce takich jakim ja jestem — szlachta z pradziadów!“ A mówił szczerze z przekonania.

Może któremu z czytelników przyszła ochota spytać o drożyznę, sposób życia itp. we Francyi. Chętnie odpowiadam. Życie, jak sądzę, znacznie tańsze niż u nas. Za franka wcale dobrze można zjeść — są osobne garkuchnie po wielkich miastach, gdzie robotnik otrzymuje pożywną zupę (gęstą, jarzynową, lub chlebową na rosole) dwie spore bułki, ćwierć litra wina i kawał mięsa za franka. Kogo nie stać na tyle zadowalnia się talerzem smacznej zupy i bułką. Nędzarze znajdują swoje garkuchnie — w których za 5 centymów mają obiad, — ze zupy złożony. Ciekawy byłem, jak to robotnicy murarscy spędzają odpoczynek południowy — idą do najbliższej restauracyi ludowej i tam spokojnie posiłają się ciepłą dobrze przygotowaną strawą — po czem zapaliwszy fajeczkę napełnioną silnym tytoniem gwarzą, lub czytają gazetę — a rzadko który biedak przy rusztowaniu spożywa kawał białego chleba.

Niejeden z moich zacnych czytelników, pomyśli może: Źle więc we Francyi — choć jest i wzrasta oświata, choć dobrobyt robotnika względnie zadawalniający — jednak naród zginąć musi pod obuchem rozpusty i niewiary. Odpowiadam: Giną tysięce — zginą może miljony — ale Francya nie zginie — bo nie ma we Francyi środka. Wytłumaczę jasno to zdanie. Przez środek rozumiem obojętnych — przedawczyków swych zasad religijnych i społecznych. Takich nie znajdziesz — a jeśli są, to w małej nieszkodliwej liczbie. Lud francuzki, a więc i robotników, podzielić można na dwa przeciwne sobie z gruntu obozy: ateuszów i wierzących — czyli uczciwych i łotrów, Bezbożnych, wyznających zasady materyalistyczne i socyalistyczne bardzo wielu, jak wyżej nadmieniłem, przeważnie po miastach. Lecz i wierzących z gruntu, pobożnych, w słowie i czynie prawdziwych katolików, miljony liczy Francya. A kto chce mieć pojęcie i obraz pobożności ludu francuzkiego niech spojrzy na takie arcydzieła jak katedra Notre Dame de Fourviére w Lyonie — Notre Dame de la Garde w Marsylji — groszem ludu albo w ostatnich latach postawione świątynie, albo tymże groszem do dawnej przywrócone świetności. Oglądałem w Marsylji nową katedrę — ze składek ludu postawiona, a tak pyszna, tak wspaniała, iż należy do najwspanialszych gmachów jakie gdziekolwiek udało mi się widzieć. Ofiarność tego ludu na dzieła Boże — na szpitale, ochronki, kościoły, misye zagraniczne olbrzymia — miljony rocznie płyną — a wszystko daje lud. Kto chce mieć pojęcie jak się modli Francuz, robotnik, rzemieślnik, pan — ten niech idzie do Lourdes — niech spojrzy na te wielotysięczne tłumy rozmodlone u świętej Groty. Wzgląd ludzki nie istnieje we Francyi — każdy publicznie wyznaje co czuje, w co wierzy, o czem jest przekonany. Publicznie, na ulicy iść z koronką w ręku — to rzecz zwyczajna, codzienna. Towarzyszyć z odkrytą głową kapłanowi spieszącemu do chorego, nikogo nie dziwi — bezbożnik spojrzy i powie: „to katolik!“ Walczyć do upadłego o wiarę św. i religijne wychowanie młodzieży, o wolność duchowieństwa w sprawowaniu świętego urzędu, stanowi dla każdego wierzącego Francuza kardynalne prawo i obowiązek najświętszy. A jak popierają pisma i pisemka otwarcie stojące w obronie wiary św., świadectwem, niech będzie istnienie i rozwój gazetki „Krzyż!“ — która to gazetka liczy kilka miljonów prenumeratorów. Z tych kilku zdań, masz pojęcie, czytelniku, o walce jaka się dziś toczy we Francyi — a z walki tej Francya katolicka wyjść musi zwycięzko — bo Bóg jeszcze nigdy nie przegrał i przegrać nie może; — a głównym czynnikiem w tej walce, przychylającym rychłe zwycięztwo na stronę kościoła katolickiego i wiary Chrystusowej, to brak środka, brak ludzi o chwiejnych zasadach i przekonaniach.

mokracyi, karykatura humoru, ironia roz„mu i illustracyi — jedno wielkie zwierciadło głupstwa“...

Ej — panie Żelaszkiewicz i panie Kozakiewicz taki idyotyzm nawet najgłupszemu robotnikowi nie do twarzy, chyb... chyba... że ma w głowie kompletnie przewrócone.

Niedawno temu, jak w Krakowie jeden z pijanych „towarzyszów“ Daszyńskiego w jasny dzień i na środku Karmelickiej ulicy, wołał na przechodzących, żeby patrzyli, bo on im dopiero coś pokaże, czego nikt nie potrafi. Ludziska stoją i patrzą, co to będzie; a on zdejmuje świąteczny „kabat“, rozsciela go na błocie, a sam raz poraz chcąc na głowie stawać w błocie, raz po raz w błoto się wali wśród śmiechów i oklasków.

To samo jota w jotę robie teraz „Cięgi“ i pytają z ambicyą: „No — i któż to potrafi?“.. O — doprawdy — nikt bo trudno znaleść tak drugiego głupiego i drugie takie głupie i nieudolne pismo jak „Cięgi“,

A jakie ich zaślepienie swym rozumem! Wszak od dawna istnieje sławny „Djabeł“, Smigus“. „Faun“, “Żart“, nawet „Bocian“. Ale to wszystko bajka, bo tamte pisma starają się bawić albo uczyć ludzi głupotą innych ludzi, a „Cięgi“ silą się bawić ludzi głupotą... swego redaktora. Oczywiście tedy słuszny tytuł noszą: Są to „Cięgi“ redaktora „Cięgów“.

Król Jagiełło bił Krzyżaki,
I pan Krupa chciał być taki.
Darmo silisz się niebože;
Krupa jagłą być nie może“.

A i sam tytuł dużo.. dużo mówi. A więcej co? Przedstawia on chłopa z Czyszek pode Lwowem jak Kozakiewiczowi sprawia słynne owe „Cięgi“ po aksamitnych spodniach. A, teraz rozumię!.. To wdzięczny ludek z „Pasażu Hausmana“ postawił ten literacki pomnik ku uczczeniu wielkich czynów swego wodza.. Ha — niech mu będzie na zdrowie. „Wart Pac pałaca.

Ale się dziwię p. Kozakiewiczowi, czemu na podstawie paragrafu 19, ustawy prasowej nie protestuje przeciw takiej niedokładności. Wszak w Czyżkach brał „cięgi“ nie batem (jak widno na tytule), ale „lagą“.. No - a może protestował, bo w ostatnich czasach nie widać już tego tytułu.. Ooo — panie Kozakiewicz! czy to nie za wielka akuratność? A może to zbytek skromności?

Szanowna redakcyo „Cięgów“! Chociaż jesteś w piśmie i w głowie nie tęga, ale pewnie przynajmniej to zrozumiesz, co ci tu przypomnę ze sławnych „Ramot“ Wilkońskiego. Posłuchaj.

„W dobrach jednego z wielkich niegdyś panów służył ekonom, Rafał Kukawka“. Mia pensyą, ordynaryę, chował sobie 2 krowy, nie co drobiu i nierogacizny, a że był oszczędny, dorobił się z czasem dzierżawy wioski Skwarek i... nazwał się Kukasińskim. Następnie (tak to bywa!) chciał uchodzić za szlachcica, a żona za szlachciankę i w dodatku zapragnęła własnego powozu.

Był tedy powóz i w samo Boże Narodzenie r. 1844. wybrała się się w nim Jejmość do Kościoła. Dla dokończenia „pańskiego przepychu, umyto zasmolonego Grzesia od palenia w piecach, ubrano w pożyczoną liberyę i postawiono za powozem, by stojąc trzymał się rzemieni. Ruszyli.

Droga przez wieś i droga za wsią, aż do samego Kościoła we wsi sąsiedniej była piaszczysta, a Grzesio się konwulsyj nie trzymał rzemieni, żeby nie spaść ze swego posterunku. Ponieważ kapelusz był zanadto wielki, on zaś ręce miał zajęte, starał się go wstrzymywać łokciami od wypadnięcia na nos. Ale gorsza rzecz z pantalonami, które tak były przestronne okrutnie. Piekielna męka to była.

Dojeżdżają. Koło kościoła ludu moc, nawet panie i panowie. Z nagła zrobił się śmiech, wrzask, hałas i wołanie na około: „Wej go!. Patrzajcie! Pfi! Pfe!.“ Proszę zgadnąć, czemu. Oto Grześ nie miał szelek: Więc nie tylko kapelusz wpadł mu na głowę aż po brodę, ale i nieszczęśliwe „portugalie“ w najnieszcześliwszej chwili opadły mu aż na pięty... Był to widok taki — powiada Wilkoński — że człowiek w godzinę śmierci swojej jeszczeby się rozerwać musiał... Rozumiesz, Szan. redakcyo?

Jest to żywy obraz „Cięgów“ i ich redakcyi pozującej na pismo humorystyczne. Są to „ciegi“, jakie sam Pan Bóg zadał „Cięgom“. *Wasz.*

Zapiski.

Przypominamy, że jeszcze niektóre stowarzyszenia z prowincyi nie nadesłały odpowiedzi na kilkakrotnie ponawianą przez nas odezwę, w sprawie dat co do rozwoju stowarzyszeń katolicko-robotniczych. Prosimy więc bardzo usilnie nadesłać, o ile możności, jak najrychlej sprawozdania.

„Tylko“ robotnicy. Podczas powodzi i wylewów, które przed niespełna miesiącem nawiedziły Gmunden, zawalił się most. Sześciu robotników, którzy znajdowali się na moście, utonęło. Winę tego smutnego wypadku przypisują tamtejszemu staroście hr. Salburgowi. Ten bowiem mimo przestrogi ludzi fachowych, nie kazał mostu zamknąć dla komunikacyi. Otóż po tym smutnym wypadku, gdy doniesiono hrabiemu o nieszczęściu zapytał on swoich towarzyszy „Wszak zginęli tylko robotnicy?

Gdy potem pytaniu zobaczył pan starosta, jakie wrażenie wywołał na swem otoczeniu swą nieludzkością, poprawił się szlachetny hrabia i dodał „Ja odwołuję, Dla mnie każdy człowiek ma równą wartość,“

Przypomniał sobie zatem ten pan, że wprawdzie zginęli tylko robotnicy, którzy jednak są ludźmi. Ten krok starosty wywołał nietylko w Gmunden, lecz daleko po za granicami jego powiatu, wielkie i słuszne przeciw niemu oburzenie.

Katolicka śmierć socyalisty. M. Paquay belgijski deputowany umarł niedawno. Zmarły pochodził z rodziny katolickiej, i początkowo nawet miał zamiar zostać księdzem, w którym to celu uczęszczał przez pewien czas do jednego z francuskich seminaryów. Później opuścił wkrótce kolegium, oddał się życiu świeckiemu, wpadł w życie polityczne i był socyalistą. Przed śmiercią odwiedził go jeden z jego przyjaciół młodości, ksiądz którego prosił Paquay, by go wyspowiadał.

Tak się stało. Socyalistyczny poseł po przyjęciu sakramentów, poprosił także o katolicki pogrzeb której to prośbie zadość uczyniono

Fakt ten pojednania się z kościołem socyalisty, wywołał w obozie belgijskich socyalistów nie małe rozgoryczenie lecz także wrażenie.

Partya waryatów. Osławiony poseł do parmalentu austryackiego p. Wolf został jak wiadomo porąbany niedawno w pojedynku. Dotychczas Welf miał szczęście w licznych pojedynkach, ostatnim razem jednak trafiła kosa na kamień i p. Wolfa porąbał przeciwnik.

Po tym fakcie wystosowali zwolennicy Prusofila do swego wodza z Asch telegram. Treść telegramu następująca: Fakt, że nasz niemiecki Bóg zrządził w tym wypadku inaczej jak zwykle będzie miał następstwa które winne być dla Ciebie, Szlachetny, pociechą w tych godzinach, które w smutku przeżywamy z tobą który zdecydowałeś się dla ludu niemieckiego żyć i zań umierać. Bóg przedwieczny będzie Cię leczył, Ciebie którego nam zesłał jako ebrońcę i bojownika za prawa naszego ludu.“ Ludzie, którzy mówią o Bogu niemieckim i wysyłają podobnej treści telegramy, są chyba naprawdę waryatami, i byłoby naprawdę szczęściem dla kościoła naszego gdyby oni za rozkazem swego wodza przeszli wszyscy na protestantyzm.

Ile jest żydów? W Europie mieszka 5,400.000 dusz wybranego narodu a to: w Niemczech 562.090 (z tego 39000 w Alzacyi i Lotaryngii), w Austryi 1.664.000, z tego 700.000 w Galicyi a 638.000, w Węgrzech we Francyi 430.008, we Włoszech 40.000, w Holandyi 82 000. 1 milion w Królestwie w Turcyi 104.000, w Belgii 3 000, w Szwajcaryi 7,000, w Bułgaryi 10.000, w Danii 4 000, w Hiszpanii 1.900, w Gibraltarze 1.500. w Grecyi 3000, w Serbii 3000, w Szwecyi 3 000.

Azya jest szczęśliwszą, bo posiada 300 000 żydów. I tak: w Turcyi azyatyckiej liczą ich 190 000, (z czego 25 000 w Palestynie), w posiadłościach rosyiskich 47000 w Persyi 18 000, w Chinach 1000.

W Afryce jest ich ogółem 35.000.

Najgęściej osiedli żydzi w krajach polskich i niestety nie możemy wykazać się ani jedną choćby najlichszą mieściną, w którejby nie było tej wschodniej chałatowej czerni. Warszawa, to serce Polski, na pół miliona mieszkańców liczy 150 000 żydów we Lwowie jej ich 40 000 na ogólną cyfrę 130 000 w Krakowie 25.000 na 83.000, w Poznaniu trudno się przekonać bo wszyscy uchodzą tam za Niemców. Gorzej jeszcze z miastami prowincyonalnemi. Małe miasteczka są po większej części wyłącznie żydowskie, w większych żydzi stanowią $^3/_4$ albo $^1/_3$ zaludnienia.

Cyfry te podaje Echo przemyskie, a szkoda tylko, że nie pisze ile mają żydzi milionów, przy pomocy których rządzą świa-i tem całym.

Kobieta kowalem. W Rosyi w guberni Kazańskiej, we wsi Szabaks, słynie ze zręczności jako kowal 50 letnia panna Agrafena Maksymów. Nauczyła się ta niewiasta rzemiosła od ojca, a trzyma w ryzach swą męzką służbę pomocniczą. Jest jak wspomnieliśmy niezamężną czego powodem zdaje się być, jej wyrobiona i na okolicę całą sławna... siła kowalska.

Socyalna demokracya a żydowstwo. Socyalista w Berlinie, niejaki Adolf Hofmann, sławny z odczytów swoich, którymi, miotając obelgi na 10 przykazań i religię katolicką, stara się wkupić w łaski bezwyznaniowych „towarzyszy“, zakazał uczyć swego 13 letniego syna religii chrześciańskiej, a zato prosił o udzielanie mu nauki religii żydowskiej. Nie myślcie, że to kłamstwo bracia. Donosi o tem socyalistyczna gazeta „Vorwärts“. No i nie prawda, że socyaliści to słudzy żydów.

Socyaliści panami. W Lipsku — Plagwitz w Niemczech mają socyaliści stowarzyszenie konsumcyjne. Interes idzie dobrze zato służba w stowarzyszeniu narzeka na prowodyrów, że źle płacą, długo bardzo każą pracować i źle, nie po ludzku ze służbą się obchodzą. Nie ma to, jak rządy prowodyrów socyalistycznych. My także o em coś wiemy i u nas.

Brutalność. Jeden z przywódzców socyalistów w nowym Sączu, dr. Lehman, karany wyrokiem sądowym za oszczerstwa rzucane na robotników katolickich w Sączu i duchowieństwo tamtejsze, miał czelność upierać się, by być ojcem chrzestnym. Możemy powinszować temu, kto pragnął by opiekunem jego dziecięcia, był zawodowy oszczerca i wróg religii. Oparł się temu żądaniu prowodyra, probosz tameczny ks. Warzycki, za co zaskarzył go o obrazę czci dr. Lehman. Sąd uniewinnił jednakże ks. Warzyckiego, a w dodatku skazał dr. Lehmana na grzywnę w kwocie 10 zł. za obrazę sądu.

Sprytny żyd, radny miejski w Drohobyczu niejaki Freudenheim zarwawszy ludzi na 70.000 zł. uciekł do Ameryki.

Usiłowane morderstwo. W Kozłowie koło Tarnopola usiłowano zamordować w nocy sędziwego proboszcza tamecznego i dziekana brzeżańskiego ks. Erazma Neuburga. Morderca zakradł się niepostrzeżenie w nocy do pokoju kapłana, napadł na swą ofiarę a zrabowawszy torbę z pieniędzmi, zegarek i inne cenne rzeczy, umknął w niewiadomym kierunku. Poszlaki wskazują, że sprawcą jest niejaki Stefan Smalec z Chłopów, Żandarmerya więc skrzętnie go poszukuje. Kapłan liczy 74 lat wieku i jest powszechnym otaczany szacukiem, gdyż przyświeca wszystkim swą wiedzą, cnotami obywatelskiemi i świątobliwym, pełnym zacnych uczynków, żywotem.

Stan jego groźny, choć jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Sprawcę zbrodni miano schwytać w Bóbrce.

Nadesłane.

Nauczyciel w średnim wieku poszukuje posady za skromne wynagrodzenie, uczy wszelkich przedmiotów szkolnych do klas normalnych, na żądanie konwersacya niemiecka. Łaskawe zgłoszenia pod C. K. u P. Kosiarskiej, ulica Słodowa 7. we Lwowie.

Z drukarni Zygmunta Golloba.

Nr. 21. Lwów, dnia 1. listopada 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 zł. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedykty ński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik spoeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedykty ński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Po dawnemu.

W ostatnim numerze „Jedności“ z 15. z. m., w artykule wstępnym, zaznaczyliśmy, że w łonie socyalnej demokracyi widzieć się daje nowy kurs.

Z inicyatywy żyda p. Bersteina, coraz więcej socyalistów zaczęło żądać od partyi, by rzucić w kąt stare mrzonki Marxa o bankructwie społeczeństwa dzisiejszego, o państwie przyszłości, a zwrócić się na inne tory, a to na drogę praktycznych reform społecznych.

Wykazaliśmy, że sami socyaliści, naturalnie mądrzejsi, mają już po uszy fałszywych obiecanek, że widząc dobrze, iż tak dalej tylko „gadać“, a nic rzeczywiście dobrego dla robotników nie robić, nie poprawiać nędzy ludu, o ile to się da jak najrychlej, słowem iść za hasłem większości socyalistów „im gorzej, tem lepiej“, nie pójdzie.

Kongres delegatów niemieckiej socyalnej demokracyi w Hanowerze miał tę sprawę rozstrzygnąć. Kongres ten miał zadecydować, czy kroczyć drogą fałszywych zasad twórcy socyalizmu żyda Marxa, czy iść za wkazówkami Bernsteina, i jego zwolenników. Kongres zadecydował „niech bude, jak buwało“. Stary kurs zwyciężył. Socyaliści niemieccy poczuli, że nie mają siły i chęci rzeczywiście dobrego coś zrobić dla ludu robotniczego. Większość delegatów w Hanowerze oświadczyła się za Beblem, wyznawcą starego kursu, starej drogi. tj. za fałszywymi obiecankami. Bebel to sprytny jegomość. On nie darmo występował przeciw Bernsteinowi, czyli za dotychczasową taktyką i nauką socyalistów, bo dobrze wie że łatwiej krytykować wszystko obiecywać „raj w przyszłości“ niż zakasać rękawy i wziąć się do roboty nad poprawieniem doli robotników.

Zdanie jego podzieliła większość delegatów. A więc pogrzebano Bernsteina, a zwyciężyła teorya, nauka żyda Marxa, wielkiego proroka czerwonej międzynarodówki. Socyaliści nie zmienią swego programu swej taktyki i nazwy. Pozostaną nadal tem, czem dotychczas byli.

Ale to wielkie zwycięstwo wroga Bersteina, Bebla, jest tylko pozornem zwycięstwem, zwycięstwem na papierze.

Tego bowiem nie można zaprzeczyć, że część socyalistów uczciwszych myśli o reformach społecznych, jest zdania Bernsteina. A poruszenie tej sprawy, którą socyaliści niby to uważają za nic nie znaczącą, nie daje spać prowodyrom.

Jakkolwiek bowiem za wnioskiem Bebla tz. za starą metodą i nauką oświadczyła się większość delegatów 216 przeciw 21, to jednak ta „choroba Bernsteina“ toczyć będzie obóz socyalistyczny. Dowodem, że ta choroba już rozwija się w ciele socyalnej demokracyi, jest fakt, że sprawę Bernsteina wytoczono z taką skwapliwością, aby odrazu zoperować ten wrzód, którego nie można jednak wyciąć. Przeciw Beblowi, czyli za Bernsteinem, tj. za stopniowemi reformami społecznemi (za któremi jest i oboz katolickich robotników) wystąpił przyjaciel Bernsteina, poseł do sejmu heskiego niejaki Dawid z odwagą godną uznania. W cztery godziny trwającej mowie wyjaśnił i poparł zasady Bernsteina, a zbijał stare głupstwa Marxa.

Podniósł konieczność reform społecznych w kierunku skrócenia czasu pracy, zakazu robót kobiet i t. d., przez które ogranicza się prawo własności pracodawców i przedsiębiorców. Przez te środki już stopniowo wywłaszczą się kapitalistów, a jeżeli na te reformy długo czekać trzeba to słusznie podniósł Dawid, że na obietnice proroka Marxa chyba nie krócej będzie lud czekał, z tą tylko różnicą, że czekać będzie jak dziś głodny i w nędzy, bo nie zrobi się nic by byt ludu stopiowo poprawiać. „W górę chorągiew nadziei nie tylko lepszej przyszłości, lecz przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie lepszej teraźniejszości“. Tymi słowami zakończył Dawid swą mowę.

Gdyby nowy kurs zwyciężył, to socyaliści zasługiwaliby, wziąwszy się do pracy nad dolą ludu, na pochwałę. Niestety tak jak się stało, tj. zwycięstwo starego kursu, nie obiecuje robotnikom reform. poprawiania jak najrychlejszego ich bytu. Będzie więc nadal socyalna demokracya burzyć, wykazywać biedę i przyrzekać robotnikom bogactwa w państwie przyszłości, tymczasem nędza zjadać będzie tysięcy robotników i nadal, a głodni niech się nakarmią fałszywymi programami i obiecankami agitatorów socyalistycznych. Ci agitatorzy nie darmo głosowali za Beblem, i bili oklaski, gdy ten czerwony pan i władca obałamuconych, skończył swą mowę słowami: „My pozostaniemy, czem byliśmy dotąd“, bo drżeli ze strachu, wiedząc, iż w razie przyjęcia zasad Bernsteina, musieliby wziąć się do roboty rzeczywistej, a nie mogli tylko tumanić ludu. Straciliby cały „geschäft«. Nie mogliby jeździć „na agitacyę“, brać za darmo sutych pieniedzy, w formie pensyj, z centów krwawicy robotników pochodzących, wydawać głupich broszur i pakować je robotnikom, bo to byłoby się wszystko urwało. Co za rozpacz musiałaby ich ogarnąć, gdyby broszury wydane przez żydowskich agitatorów, musiały pójść do żydowskich grajzlerników „na masło“. Tak wszystko pójdzie po dawnemu. Będą pensyjki za agitacyę, centy robotnicze do ich kieszeni popłyną nadal za broszurki, słowem będzie, jak mówi przysłowie, „jak buwało“.

Kongres hanowerski dowiódł, że socyaliści nie chcą reform społecznych t. j. wszystkiego, co prowadzi do poprawienia moralnego i materyalnego bytu ludu robotniczego. Pamiętajcie o tem robotnicy i cieszcie się o chłodzie i głodzie, z odbycia zjazdów delegatów socyalistycznych. My jednak sądzimy, że to waszych kieszeni i żołądków nie napełni.

Żydowska prowokacya.

Żydowscy posłowie do parlamentu austryackiego, wnieśli interpelacyę w sprawie mordu spełnionego na Hrużownej, we wsi czeskiej Polnej.

Interpelacyę podpisali milionerzy Rappaport dr. Byk, Auspitz i inni, którzy żądają, by rząd wydał polecenie, aby konfiskować dzienniki, które uważają ten mord jako rytualny. Już w poprzednim numerze naszej gazetki, pisaliśmy o tym mordzie. Dziś kilka słów o tej interpelacyi.

Gdyby religia żydowska nie znała mordów rytualnych, jak twierdzą niektórzy, to wszyscy żydzi wszystkimi swymi siłami dążyć powinni do wykrycia prawdy. Jeżeli żydzi wydali miliony na sprawę Dreyfusa, to więcej przeznaczyć winni milionów w sprawie Hrużównej, bo tu chodzi o honor ich religii, o obalenie uzasadniczego wieloma przykładami faktu, że mord rytualny istniejst. Tak przecie robi każdy uczciwy człowiek. Jeżeli go ktoś fałszywie obmawia, jeżeli rzuca oszczerstwa, to niesłusznie oskarzony, mówi sobie: Zaskarzę oszczercę, wykażę jego nieuczciwość, poświęcę wszystko, aby kłamstwo wykazać. Żydzi robią wprost przeciwnie. Boją się wyświetlenia sprawy, a wołają „policei“, „rządzie konfiskuj dzienniki nam przeciwnie“. Czy tak czyni ten, kto jest niewinnym... Nie, Ile to razy pada nn chrześcian ze strony żydów krwawa obelga, a chrześcianie nie wołają bagnetów przeciw oszczercom. Niedawne wypadki w naszym kraju zaszły, dowodzą przeciwnie, że zaprowadzono stan wyjątkowy nie w obronie chłopów, lecz żydów w Galicyi zachodniej.

Dlatego tą interpelacyą żydzi zaszkodzili sobie w opinii świata chrześciańskiego, a stanęli w postaci dusicieli każdego przeciwnego zdania, katów prawdy. Ta interpelacya musi prowokować ludność chrześciańską. Na tych uwagach możnaby skończyć lecz niestety nie wolno nie dodać, że wielu katolików posłów i to Polaków, jak pp. Piętak, Biliński, Jaworski, Milewski, Dulemba, Lewicki i inni podpisali tę żydowską interpelacyę. Panowie ci głoszą, że są zwolennikami wolności słowa, a tu dają podpisy, żeby zdanie przeciwników żydów, kneblować, chować pod korzec. Czy tak pojmuje się wolność i postęp? Sądzimy, że nie.

Przecież tych posłów wybrała prócz żydów wielka ilość wyborców chrześciańskich, i to przeważna większość tych ostatnich.

Panowie interpelanci, Polacy i katolicy, czy raczej nie nakazywał wam obowiązek bronić interesów dzienników katolickich i ludności katolickiej, niż być sługami żydów.

Panowie posłowie, my rozumiemy, że żydzi muszą mieć swoich obrońców wśród posłów, inteligencyi, szlachty i robotników socyalistycznych, lecz wam niezależnym od kieszeni żydowskiej ta rola obrońców żydowstwa nie była do... twarzy. Może jednak myśleliście, że podpisując interpelacyę postąpiliście dobrze, kierując się rozumem lub sprytem politycznym? W takim razie pokażcie nam choć jeden wypadek, jedną interpelacyę, gdzieby posłowie żydzi wystąpili w obronie chrześcian, a przeciw ludności i solidarności żydowstwa na świecie, a przecież żydowskich posłów posądzić można o wszystko, tylko nie o brak rozumu i sprytu politycznego. Krok zatem posłów katolickich galicyjskich nie był w tej sprawie, ani katolickim, bo zmierzał do duszenia prawdy, czego zabrania religia katolicka, ani rozumnym, jak tego dowodzi historya sprytnego żydowstwa, lecz był prowokacyą i dowodem uległości wobec żydowskiej potęgi. Takimi krokami nie zaasekurujecie sami także poselskich mandatów, bo lud chrześciański, katoliccy już dojrzeli do tego stopnia, by módz odróżnić kto wrogiem ich interesów. Pamiętać o tem zechcejcie panowie katolicy i posłowie, jakoteż wiedzcie, że prawdy zabić nie można duszeniem jej, bo ona prędzej, czy później zwycięży.

Nasza rada miejska, a dozorcy domów.

Poruszamy dziś sprawę, o której „Jedność“ dużo już pisała, a liczni szeroko na naszych zgromadzeniach mówili, sprawę stróżów, dozorców kamienic. Nie trzeba chyba wiele słów stracić na przedstawianie stosunków, wśród jakich żyje około 1.500 stróżów w naszem mieście.

Z małymi wyjątkami mieszkają stróże w ciemnych wilgotnych norach, nie rzadko pod schodami, jak jakie bydlęta, a nie ludzie. Nory takie zwane u nas „stancyami” mieszczą rodzinę tego stróża, złożoną z 4 lub więcej osób, gdyż dozorcy podnajmują „kątem“ łóżko dla ostatnich biedaków. Robią to z konieczności, bo u nas wielu bardzo właścicieli kamienic nie płaci nic dozorcy, dając mu jako wynagrodzenie „stancyę“, i pozwoli brać „szperę“ od lokatorów, co wszystko stanowić ma na utrzymanie dla tych biednych murzynów. Kto nie zaglądnął do takich „stancyj“ mieszczących się zwłaszcza na ulicy Krakowskiej, Kaźmierzowskiej, Cebulnej, Zółkiewskiej i innych zaułkach żydowskich, ten nie ma pojęcia o nędzy i mieszkaniu stróżów. Wilgoć, zaducha, ciemność panuje w tych jaskiniach owionięty ch zapachem kału, wydobywającego się z pobliskich wychodków.

Stróż ma pilnować domu, ale płaca jego nie jest uregulowaną. Zależy ona od woli kamienicznika.

Nic więc dziwnego, że te stosunki zmusiły „Jedność“ do wniesienia do rady miasta memoryału w sprawie bytu dozorców. Domagaliśmy się tam rewizyi mieszkań stróżów, unormowania ich obowiązków i płacy, zabronienia dawania lokatorom kluczy do bram, słowem żądaliśmy nie łaski, lecz uwzględnienia słusznych żądań i praw robotników.

Po długiej wędrówce sprawa przeszła z magistratu, do sekcyi a w końcu weszła dnia 26 pod obrady rady miejskiej. Jakkolwiek z braku kompletu na tem posiedzeniu sprawa nie została jeszcze zadecydowaną to jednak sądząc z głosów radnych „będzie uchwalonem tylko rewizya mieszkań.

Nie wątpimy, że prezydent p. Małachowski dołoży starań, aby rewizya ta była nie na papierze, lecz w rzeczywistości wykonaną, lecz taka decyzya rady, a zwłaszcza rozprawa o stróżach w radzie odbyta, jest obrazą i krzywdą stróżów i ich rodzin Bo posłuchajcie bracia, jak panowie radni o naszym memoryale debatowali.

Oto bogaty radny żyd dr. Mahl powiedział „u nas brud, we Wiedniu stróże pilnują porządku i czystości. W Warszawie stróże to szpicle policyi rosyjskiej ..

Te jego słowa, zapamiętajcie bracia, miałe być one środkiem, aby usposobić nieprzychylnie radnych dla naszej sprawy miały na celu zabić w zarodku słuszne nasze żądania... Pytamy p. dr. Mahla, jak może stróż nie mając płacy utrzymać cały dzień porządek w kamienicach? Czy ma z głodu zginąć na bruku z miotłą w ręku czy musi sobie szukać zarobku, aby utrzymać siebie i rodzinę. My wołamy zapłacić go, a potem żądajcie wypełnienia obowiązków.

Czy znowu to że stróże w Warszawie są wedle twierdzenia dr. Mahla szpiegami policyi, ma świadczyć przeciw lwowskim dozorcom domu? Jest to ohydnie walczyć takimi argumentami panie radco dr. Mahl.

Jeden z radnych, jedyny, prof. Thulie bronił naszego memoryału, naszych żądań, a nie jest to prawdziwy skandal, że nie znalazła się większość, któraby nas w tej sprawiedliwej sprawie poparła! Ciekawe takie stanowisko zajął w tej sprawie organ ludowców „*Kuryer lwowski*“. Ten dziennik co mówi, że broni ludu przeciw panom i wyzyskiwaczom, pisze, iż radny Thulie broniąc stróżów zapomniał, że rada nie jest ciałem ustawodawczem, a zatem nie ma prawa decydować o wielu żądaniach katolickich dozorców.

Najpierw jest to nieprawdą, bo wiele żądań możnaby w drodze rozporządzenia z namiestnictwem uregulować jako wewnętrzny porządek domowy, a zresztą czyż raczej nie wypadało „Kuryerowi“ nawet gdyby uregulowanie tej sprawy należało do ciał ustawodawczych, stanąć na stanowisku takiem, aby wzkazać posłom ludowym, iż należało w odnośnem ciele ustawodawczem zająć się szczerze tą sprawą słuszną? Niestety „Kuryer“ w tej sprawie zajął nieprzychylne dla ludu stanowisko i raczej podobnym był do jednego z radnych, który prywatnie mówił: co? stróże gdybyśmy zrobili to co chce „Jedność“ to jabym musiał 600 złr. rocznie płacić memu panu stróżowi“. —

Co robić? Nie spoczuiemy bracia, bądźcie pewni, bedziemy szukąć innych dróg dla naszej sprawy. Owszem im później będą władze skłonne i chętne wysłuchać naszych żądań, tem więcej pomogą nam do naszej silnej organizacyi.

Bracia stróże nie dajcie się nazywać „nieczystymi szpiegami“ przez żydów, poznajcie raz gdzie wasze miejsce, chodźcie i przystępujcie gromadą, do „Jedności,“ a gdy będziemy silnie zorganizowani to potrafimy energiczniej i skuteczniej się obronić.

Pamiętajcie o tem!

Przegląd polityczny.

Biedni naprawdę są obywatele naszego państwa austryackiego nie tylko na polu ekonomicznem, lecz i politycznem. Walka narodościowa między Czechami a Niemcami, miota państwem, osłabiając jego i tak słabe siły, a końca jej nie widać. I nic dziwnego, gdy cała sztuka rządzenia, polega u nas na „wykręcaniu się i półśrodkach“, to nigdy ładu nie będzie. Dziś rząd popiera Czechów przeciw Niemcom, jutro Niemców przeciw Czechom, żadnego systemu, a co gorsza, żadnej energicznej ręki. Przed zwołaniem rady państwa, która obraduje od prawie pierwszej połowy października, zniesiono rozporządzenia „językowe, wydane dla Czech, przez byłego prezydenta ministrów Kazimierza hr. Badeniego. Czesi stracili więc to, co jako nabytek narodowy słusznie uważali, wobec czego nie dziwmy się, że nie mogą spokojnie znieść utraty rozporządzeń językowych, demonstrują, ubierają domy czarnemi chorągwiami, na znak żałoby, urządzają pochody, wśród których strzela żandarmerya do demonstrantów zbyt opornych.

Niemcy tryumfują, bo obstrukcyi pofolgowano, a Czechów straszy poseł p. Türk wołając: „Prowadźcie walkę narodowościową w Czechach, w Morawie i na Szląsku, a zobaczycie, że gdy przyjdzie do wojny domowej, pojawią się tam wojska pruskie“.

Groźby nie wstrzymają Czechów od walki. lecz od obstrukcyi, której znaki już się pojawiły w parlamencie, powinien ich wstrzymać zmysł polityczny i sojusz z niemieckiem katolickiem stronnictwem ludowom i Kołem Polskiem.

Prawda, że cierpliwość Czechów narażoną jest na wielkię próby, bo oto minister sprawiedliwości p. Kindiger, wydał tajny okólnik do sądów w Czechach, w myśl którego sądy urzędować mają w języku niemieckim. No pomyślmy, gdyby tak u nas kazano w sądzie mówić po niemiecku, gdyby wszystkie nakazy, cytacye i t. d. tylko po niemiecku pisano, to przecież trudno przypuścić, by to do żywego nie ubodło uczucia narodowego ludności naszej. A więc nic dziwnego, że Czesi wnieśli interpelacyę w tej sprawie, podczas której wybuchnęła burza przeciw ministrowi p. Kindigerowi taka, że aż musiał uciekać z izby przed gradem papierów nań ciskanych.

Wszystkich takich awantur pochwalić nie można, bo awantury rodzą awantury

Trudne zwycięstwo.

W małej chacie, położonej u podnóża gór galicyjskich, mieszkała sześćdziesięcioletnia włościanka Marya ze swym synem Janem. W szałasie tym rozgościł się znany gość w chatach włościańskich i izbach robotniczych, nędza i smutek. Przyczyną ciężkiego, jak chmury jesienne w naszym kraju smutku matki, było postępowanie jej syna, który nie chciał troszczyć się o jedną krowę i trzy kozy, to jest o cały ich wspólny majątek, lecz bujał po górach i lasach, polując ukradkiem w dzień i w nocy. Wszelkie prośby i łzy matki pozostawały bez skutku.

Jan dbał tylko o wesołe towarzystwo, uganiał za dziewuchami, a często, zbyt często wpadał do karczmy, by sprzedać żydowi ukradkiem upolowaną zwierzynę. Nawet w niedzielę unikał Jaś domu własnego, a przed kościołem uciekał, jak dyabeł przed święconą wodą. Nic więc dziwnego, że matka gryzła się, a różaniec nie wychodził z jej rąk.

Biedna matka modliła się żarliwie i bez ustanku o upamiętanie jej syna. Nagle, jednego dnia zjawił się młody góral w chacie Maryi, oświadczając, że Jan leży konający na szczycie pobliskiej góry z przestrzeloną piersią i połamanemi nogami.

„On już nie wróci zdrowym do chaty“, zakończył góral chcąc odejść.

Biedna matka zatrzymała go jednak prosząc, by zawołał ludzi ze wsi, a przedewszystkiem księdza, celem niesienia choremu jej synowi pomocy.

„On nic nie chce wiedzieć o spowiedzi“ odrzekł góral.

„Nie przeprowadzajcie mi księdza, zawołał do mnie wasz syn i zaklął straszliwie dodał młody góral.

Tymczasem zeszli się ludzie, do których odezwała się matka:

„Ja przyjmę na siebie pokutę w ostatniej chwili życia mego syna. Jakkolwiek z wielkim trudem przyjdzie mi wydrapać się na górę, gdzie syn mój leży, to jednak pójdę“.

Przy tych słowach wzięła świeżej wody dla obmycia ran i odświeżenia sił chorego w skórzany worek i rozpoczęła się drapać po wzgórzach, lasach, urwiskach i skałach.

Wkrótce przestało krwawić się serce matki, lecz za to ciekła krew z jej rąk i nog, zranionych od chwytania się zarośli i ostrych kamieni. Po półtoragodzinnej drogi opuszczały siły biedną matkę, lecz troska o syna pędziła ją dalej.

„Wszystko dla niego, myślała. Może Bóg mu przebaczy, gdy zobaczy konający Jaś mój różaniec, zbroczony krwią matczyną“.

Takie myśli opanowały staruszkę, która drapała się coraz wyżej i wyżej. W tem zobaczyła również spinającego się księdza z ostatnimi sakramentami, którego wysłali górale do chorego, i to jej dodało sił. Na gorze leżał konający Jan cierpiąc i kląc przeraźliwie. Miotał obelgi na świat Boga wreszcie księdza ktory napróżno starał się go nakłonić do przyjęcia ostatniej pociechy religijnej.

Smutny siedział ksiądz na skale szepcząc modlitwę nad umarłymi. W tem poruszyły się krzewy.

„Boże coś drapie się z trudem na skałę zawołał ksiądz. Równocześnie słyszą obaj słowa:

„Boże! wszystko dla niego, dla mego syna, każda kropla krwi, mego potu, każde zniosę cierpienie, jako pokutę za niego i dla niego, łaski dla dziecka, Matko Miłosierdzia“

W czasie tych słów matki, z którego znojonego czoła, leje się pot, a krew barwi kamienie, choremu synowi, jakby ciężka skała padła na serce. W tem matka płacząc i śmiejąc się na przemian zbliża się do syna, podaje mu wodę ze słowami: „mój synu, mój drogi synu“.

Nagle widzą obecni jak łzy puszczają się potokiem z oczu chorego, który przytulając matkę do piersi woła, o moja mamo. Chwila ta przejmuje grozą wszystkich obecnych, jakiś kurcz nerwowy dusi ich gardła nikt nie może słowa przemówić. Po chwili uspokaja się konający, gdy przeciwnie matka rozpacza nad nieszczęściem swego jedynaka.

Chory czuje bliski zgon, a skłoniwszy głowę na piersi matki, przypomiua sobie dziecięce lata, pierwszą komunię i czas... gdy przestał, gdy zapomniał modlity,..

Czas ten uciekł, syn zaczyna się modlić na nowo, i prosi Boga o przebaczenie, biorąc w stygnące ręce różaniec matki:

„ Ty Boże, woła matka, przyjmij tę pokutę syna i moją krwawą“. Zbliża się kapłan i słucha długiej spowiedzi umierającego. W tem górale przynoszą dwie nosze. Jan zwraca się do obecnych i szepcze „Moja matka mię uratowała. dziękuję Bogu za śmierć, słodszą mi ona od mego życia bez Niego“.

Chory podnosi się do matki z ostatnimi słowami: Matko! twój różaniec mem szczęściem, twoja pokuta mem zdrowiem przebacz Boże“.

Ostatnie te słowa wychodzą bez dźwięku, pierś chorego zaczyna pracować, strumień krwi bucha z jego ust, chory kona, szepcząc głosem ledwo słyszalnem: „matko“. Skonał. Tymczasem ludzie kładną trupa na mary, a na drugie nosze matkę, której oczy suche z rozpaczy...

Niedługo staruszka żyła po śmierci jedynaka. Wkrótce za synem przeniosła się w inny świat, pokuta jej, zwycięstwo nad duszą Jasia, było za ciężkie...

a zamiast ważnych ustaw, korzystnych dla ludu, płacimy tylko dyety posłom z naszych centów robotniczych. Rząd jednak, który nie jest parlamentarnym, nie powinien zbaczać ani na krok w kierunku protegowania jednych przeciw drugim, tymczasem rząd zrobił fałszywy krok i awantury ze strony Czechów wywołał.

Hr. Clary wiedział o okólniku ministra sprawiedliwości, którego treść poszła bardzo dalej od prawa zwyczajowego, powinien był temu zapobiedz, aby nie drażnić Czechów.

Słowem trudno uwierzyć, czy nasz parlament zacznie prawidłowo pracować, a gabinet, rządowy.... rządzić. Zanosi się znowu na wielką klapę, na której ludność najgorzej wyjdzie. Do pewnego stopnia wyrazy nieufności dla rządu padły z ust Polaków przez przemówienie przezesa Koła polskiego p. Jaworskiego nad oświadczeniem rządu, o którem ma mówić blisko 100 posłów.

Jeżeli zaczną posłowie mówić dwa miesiące nad bezbarwnem oświadczeniem hr. Clary'ego, to ważne projekty ustaw, koniecznych dla ludu nie ujrzą chyba znowu światła dziennego. Do czego to dojdzie? Można śmiało zapytać. Nam Polakom musi zależeć na utrzymaniu silnej Austryi i to Austryi parlamentarnej, dlatego wołamy do tych, w których to ręku leży: pracujcie dla dobra ludów i zróbcie krok stanowczy, by uzdrowić stosuki parlamentowe, bo tak dalej iść nie może. Czekamy.

Bezczelność protenstancka.

Przed kilkunastu dniami zdarzył się w Bawaryi wypadek, który oburzył cały świat katolicki. Na walnem zgromadzeniu „Związku protestanckiego“ w Norymberdze, pastor, dr. Bachwald z Lipska, wyraził się publicznie o Ojcu św. w sposób, który nie nadaje się nawet do powtórzenia. Dzienniki niemieckie powtórzyły brutalne i ordynaryjne wyrażenie w sprawozdaniach z posiedzenia. Taką bezczelną obelgą pastor niemiecki rzucił w twarz światu katolickiemu w kraju przeważnie katolickim, którego członkowie domu panującego są katolikami.

Katolicka prasa bawarska domaga się surowego ukarania bezczelnego pastora, który obraził Ojca św. i społeczność katolicką.

Przypadkowy zbieg okoliczności zrządził w dodatku, że książę-regent bawarski Luitpold, oczywiście nie wiedząc o tem co zaszło na walnem zebraniu Związku protestanckiego, przesłał temu związkowi serdeczny telegram gratulacyjny.

Dziś donoszą z Berlina, że przeciw powyższym obelgom, rzuconym ze strony protestantów na Ojca św. zaprotestował nuncyusz papieski w Monachium. Wystosował on do ministerstwa stanu domu królewskiego i ministerstwa spraw zagranicznych notę, w której oświadcza, że Ojciec św. nigdy nie powiedział słów, które mu przypisano na zebraniu związku Gustawa Adolfa w Brunświku i związku ewangielickiego w Norymberdze, co nuncyusz oświadcza w sposób uroczysty rządowi królewskiemu

Wobec tego oczekiwać należy, jaką satysfakcyę da rząd bawarski światu katolickiemu.

Ze świata.

Francya. Sądząc po rozmaitych oznakach zanosi się w tem państwie na nową wojnę przeciw katolikom, na wojnę religijną na nowy „kultu-kampf“. Pisma żydowsko-masońskie występują z całym fanatyzmem, z całą wściekłością przeciw kościołowi katolickiemu. Walkę wyznaniową podsyca socyalista-minister Millerand, który wyzyskuje swoje stanowisko ministerjalne do agitacyi antyreligijnej. Prawie każdej niedzieli przemawia ministerj gdzie indziej szerząc agitacyę zgubną dla ładu społecznego. Niedawno zapowiedział on przyjmując deputacyę loży masońskiej z Lille, że wkrótce przedłoży ministeryum ustawę, która ma stowarzyszenia wyznaniowe jak najbardziej zakneblować i uniemożliwić rozwój szkół wyznaniowych. Można jednak mieć nadzieję, że zwycięstwo nie uwieńczy tego wstecznego kroku rządu i nie poddadzą się katolicy pod jarzmo żydowsko-masońskie.

W tej chwili, gdy nowy atak przygotowuje się na stowarzyszenia katolickie warto nadmienić, co też te stowarzyszenia zdziałały dla Francyi. Oto dziś istnieje 1.200 stowarzyszeń katolickich, które uczą 2,000.000 dzieci katolickich, na który to cel państwo nie daje ani centa. Stowarzyszenia te wychodząc z zasady czynnej miłości bliźniego dostarczają schroniska 100.000 starcom, a całe utrzymanie dają 60.000 sierotom, nie licząc, że w szpitalach i zakładach katolickich znajduje opiekę nadto 240.000 biednych. Jeżeli zdarzy się, że gabinet i masoni francuscy zniosą te stowarzyszenia katolickie, zamkną je, to skarb państwa rocznie musi przeznaczyć na cele, które spełniają dziś stowarzyszenia zadarmo, małą sumę, bo tylko 50 milionów złotych. Naturalnie, że dzienniki masońskie o tem nic nie wspominają, ile te stowarzyszenia robią dobrego dla oświaty. a tem samem potęgi narodu francuskiego.

Mamy najlepszy przykład, jakimi to wrogami wszystkiego co katolickie są socyaliści. Tylko p. Millerand został ministrem, a zaraz pragnie więzić i dusić, katować i rozpędzać katolików i katolickie szkoły, ochronki, schroniska i szpitale. Ładna gospodarka socyalistyczna

Z pola walki w południowej Afryce dochodzą smutne wiadomości o klęskach Boerów, a zwycięstwie Anglików, pragnących nałożyć jarzmo na wolnych obywateli.

Po odparciu wschodniego oddziału Boerów przez wojska angielskie pod Gloncoe. Anglicy odnieśli dnia następnego — nowe zwycięstwo po Elandslagte. Miejscowość ta położona jest o 14 mil angielskich w północno-wschodnim kierunku od Ladysmith na linii kolejowej, pomiędzy Ladysmith a Głoncoe. Jest to mała wioska. Od czwartku stała tam główna dywizya Boerów orańskich; przerywając najważniejszą linię komunikacyjną pomiędzy angielskiem wojskiem w Glencoe a Ladysmith, Pociąg, który we czwartek z Ladysmith do Glencoe wiózł wojsko, został wstrzymany. W sobotę o godz. 4 z rana wyruszył generał White z Ladysmith do Elandslagte. Ogółem w bitwie wziąć miały udział 4 pułki piechoty, 3 baterye artyleryi i 7 szwadronów kawaleryi, które bądź to koleją bądź drogą wysłano na pole bitwy. A tak rozpoczęła kawalerya, ale bitwę rozstrzygnęły wyłącznie działa angielskie. Strzały dział Boerów szły za wysoko po nad głowami Anglików, podczas kiedy angielskie pociski szerzyły straszne spustoszenia w szeregach Boerów. Po kilku minutach artylerya zwróciła się przeciwko kawaleryi nieprzyjacielskiej, którą zmusiła do odwrotu. W tej chwili wyruszyła piechota angielska pod komendą pułkownika Hamiltona w trzech kolumnach przeciwko pozycyi nieprzyjacielskiej. Przez chwilę zdawało się, że zwycięstwo przechyli się na stronę Boerów, bo niespodziewanie odezwały się działa Boerów, skierowane na piechotę. Ale angielskie działa zmusiły prędko artyleryę Boerów do odwrotu. Pozycyę Boerów wzięła piechota szturmem. Boerowie uciekli w nieładzie, ścigani prsez kawaleryę angielską. Anglicy zdobyli działa, namioty i zapas broni.

Bitwa trwała cztery godziny, to jest od pół do 4 do pół do 7 wieczorem, ale i potem jeszcze, do późnego wieczora konnica ścigała Boerów. Anglicy mają 190 zabitych i rannych; straty Boerów mają być większe.

Tak więc i drugie, poważniejsze starcie w wojnie południowo-atrykańskiej, zakończyło się porażką Boerów. Tak samo, jak pod Glencoe i pod Elandslagte, przechyliła szalę zwycięstwa na stronę Anglików, przewaga ich artyleryi. Zaznaczyć jednak należy, że wiadomości o ostatnich wypadkach na widowni wojny, otrzymujemy wyłącznie ze źródeł angielskich. Chociaż więc przypuszczać można, że urzędowe telegramy angielskie nie grzeszą nadmierną przesadą, to jednak nie ulega kwestyi, że są one pod wielu względami optymistycznie zabarwione.

Patron Robotników.

Błądzimy wśród życia dróg,
Choć drogą nam Jezus - Bóg !
Do Syna Maryi, do Zbawcy, do Drogi,
Wiedź sługi Twe, Święty Jezusa Piastunie ;
Niech duszy nie szkodzą odwieczne jej wrogi,
Gmach ułud szatańskich na znak Twój niech [runie.....
Strażnikiem serc naszych bądź !
Błogosław ! — kochaj ! — i rządź. —

Dziś wróg nasz z krwią ludu zbroczonym sztandarem,
Jak Kain przed nami, patrz, stanął zuchwale,
I miota nam w oczy bluźnierstwem prastarem,
Iż Boga — Jehowę w proch strącił w swym szale....
Jezusa, ach ukaż nam!....
Bogów ich dumę złam! —

* * *

Bo mówią ludowi służalcy szatana:
Z dziesięciu praw Boga dziś śmiać się należy —
Wszak w równym podziale gdy ziemia wam dana,
Ustawą najwyższą jest prawo grabierzy!...
Przejdź cudzej własności próg —
Bogacz — twój wróg.....

Rzemiosło poniża — upadla cię praca,
Masz prawo do szczęścia do raju roskoszy —
Chcesz szczęścia — miej pieniądz — on jeden [popłaca
On bole i troski z dróg życia ci spłoszy. —
Więc cielcu złotemu cześć ....
Serca mu nieść!....

On bogiem, on twórcą, on celem twej duszy,
On rzuca pod nogi twę sławę, wawrzyny....
Bogactwo sumienie i Boga głos zgłuszy,
I w tęczę ustroi ohydne twe czyny!
Do złota — dla złota żyć....
Walczyć i śnić!. ...

Rzuć Boga i Kościół i prawo odwieczne,
Modlitwę, uczciwość, i cnotę, i wiarę,
Przysięgi rodzinne, państwowe, społeczne!...
Obietnic ci wzamian kłamliwych dam marę!...
Bez Boga i prawa żyj!...
Rozpustę pij !...

Bo zbrodni cię, ludu, powiodą szlakami;
Nakarmię twój roznm bluźnierstwa wołaniem ;
Upodlę twe serce ułudą — kłamstwami....
Aż śmiać się ja będę nad twojem konaniem!..
Mój sztandar czerwony
Krwią ludu znaczony....
Krwią twoją, twych braci...
Potęgi!.,. zatraci !...

* * *

Wśród głosów tych święty rzemiosła Patronie,
Najświętszej Rodziny Strażniku, i Głowo,
Ach ukaż ludowi gdzie „Prawdy“ jest słowo...
Stań w braci roboczych a biednych obronie! —
Gdyż błądzim wśród życia dróg...
Z przed oczu nam niknie Bóg !
Józefie, strażnikiem bądź ....
Strzeż wiarę — kochaj — i rządź !,..

Ks. A. Wr....

Zapiski.

Poufne zgromadzenie murarzy odbędzie się w niedzielę 5 bm. o godzinie pół do 4 w „Jedności“ w sprawie organizacyi.

Jeden z wielu. Proces o lichwę toczy się już od trzech dni w małej sali lwowskiego sądu karnego przed ławą przysięgłych. Oskarzonym jest karczmarz z Wójtowszczyzny koło Niemirowa, 45-letni Abraham Graf, któremu akt oskarzenia zarzuca aż 8 wypadków oszustwa a 9 lichwy. Znamienną jest manipulacya zapomocą której Graf zdołał popełniać swe oszustwa. Skarżył on mianowicie włościan, którzy kiedyś coś od niego pożyczyli, o zwrot znacznie większych kwot podlegających jednak prawie tylko postępowaniu drobiazgowemu tj. poniżej 50 zł. a w sądzie albo groźbami wymuszał ugodę, albo też uzyskiwał wyroki zaoczne. Te praktyki udawały się mu zawsze wtedy, gdy

włośnian z pod Niemirowa, i przywyczajonych do tego sądu, skarzył do Sądu w Rawie, dokąd zwykle pozwany się nie jawił na terminie i sprawę przegrywał. W dodatku akt oskarzenia podejrzywa Grafa, iż do ugody przedstawiał jakieś inne osoby. Do rozprawy wezwano przeszło 30 świadków. Graf pozostawał za kaucyą aż dotąd na wolnej stopie, ponieważ zaś doszło do wiadomości sądu, iż wszystko wysprzedaje w celu ucieczki z kraju, przeto go wczoraj uwięziono. Takimi „obywatelami“ kraju są p. Grafowie, żydki nasze, którzy zmuszają lud do emigracyi. Socyaliści o nich ani mru, mru na zgromadzeniach.

Misye katolickie w Azyi. Dziennik „New-York Freman's Journal podaje statystykę prac misyonarskich w Azyi, mianowicie w Mandżuryi, Corei, Tybecie, Syamie i Burmah. Znajduje się w tych rozległych krajach 32 biskupów, 1070 księży (584 krajowców) 46 kościołów i kaplic, oraz 2.985 szkół katolickich, do których uczęszcza 90.000 dzieci. Misyonarze ci nawrócili z poganizmu 72.000 dorosłych i ochrzcili 193.363 dzieci.

Fabryka wagonów w Sanoku otrzymała od ministerstwa kolei państ. dalsze zamówienie wozów osobowych, służbowych i ciężarowych, na kwotę około 550.000 zł. z dostawą najdalej do końca czerwca 1900, tak, iż z poprzedniemi zamówieniami fabryka ma już dziś zamówień od ministerstwa kolei na kwotę około 900.000 złr.

Morderstwo w Poinej pepełnione na osobie Agnieszki Hruzównej, stanie się wkrótce przedmiotem dyskusyi w Izbie posłów, z powodu interpelacyj w niesionych przez posłów rozmaitych stronnictw. I tak znana interpelacya Rappaporta, i Byka bierze w obronę żydów przed podejrzeniami o morderstwo w celach rytualnych, zaś interpelacya posła Bielohlawka, antysemity, domaga się rychłej odpowiedzi mistra sprawiedliwości na interpelacyę poprzednią. Nadto wniesiono dwie dalsze interpelacye. I tak posłowie Schleisinger, Bielohlawek i towarzysze w interpelacyi swej oskarzają sędziego śledczego Reichenbacha o stronniczość i sprzyjanie żydom, nadto wymieniają cały szereg żydów, jak rabina dr. Goldbergera, tokarza Hermana Bascha, szklarza Leopolda Grafa, handlarza Samuela Frieda, kupca Hermana Aufrechta i rzezaka, Maurycego Kurzweila, jako tych, którzy albo silnie podejrzani są o udział w zbrodni, lub przynajmniej znają pewne, a ważne szczegóły tej sprawy. Osoby te nie były dotąd wcale przesłuchiwane. Interpelanci wymieniają nadto licznych świadków, których zeznania przyczynić się mogą do wyświetlenia zawikłanej i tajemniczej sprawy morderstwa, a w końcu podnoszą zarzut, że dotąd nie wydano listu gończego za dwoma nieznanymi żydami, których około 20 świadków widziało w dniu wypadku w towarzystwie Leopolda Hilsnera, w lasku Brzezina. W motywach interpelacyi podano szczegółowo fakta obciążające poszczególnie każdego z wyżej wymienionych osob. Czwarta wreszcie interpelacya, posła Schneidra, dotyczy postępowania sędziego Reichenbacha, zarządzenia rewizyi domowej i śledztwa przeciw matce i bratu Hruzówny, który ma na celu pozbawienie dra Baxy prawa występowania w imieniu poszkodowanych i domaga się wyjaśnienia niezrozumiałego postępowania władz sądowych.

Chrzest rabina. Dr. P. Tisman, rabin węgierski, udał się do Rzymu, aby w dzień WW. Świętych przyjąć chrzest i regułę zakonu Franciszkanów. — W tym samym ma siostra jego, doktorka medycyny, przyjąć chrzest w Mostarze; mieszkana już w klasztorze i czeka na obłóczyny.

Najgorętszym zakątkiem na ziemi jest obszar Arabii wschodniej, wzdłuż zatoki Perskiej, oraz wysp Bahrein. Na wyspach tych przeciętna temperatura wynosi 38° Crls.; często dochodzi ona do 60°. W klimacie tym żyje około 75.000 Arabów, których szeik płaci haracz sułtanowi Omanu. Wody brak zupełnie; więc sprowadzają ją ze źródeł wody słodkiej, tryskających w głębiach morskich. Wodę tę dowożą nurkowie, którzy napełniają nią worki z koźlej skóry, i zamykaję hermetycznie, żeby się nie zmięszała z gorzko-słoną wodą morską. Nurkowie ci bywają suto płatni, bo bez wody ludzie wyginęliby z pragnienia. Zródła wody słodkiej odkryli w dawnych czasach połowiacze pereł.

Małe zapytanie. Często czytamy w socyalistycznych gazetach, że w „Jedności“ i w „Przyjaźniach“, że na zgromadzeniach katolickich robotników, przemawiają tylko k s i ę ż a. Podobnie zarzuciła prasa socyalistyczna w południowych Niemczech, że na zjeździe delegatów katolickich robotników, odbytym w Nürnbergu, tylko księża zabierali głos. Otóż przedewszystkiem tak w jednym wypadku u nas, jak i w drugim w Niemczech to nieprawda. Ale co innego u socyalistów było na ostatnim zjeździe w Hanowerze. Oto w sprawie zasadniczych podstaw partyi socyalistycznej, przemawiali t y l k o p o s ł o w i e, l i t e r a c i, d z i e n n i k a r z e, którzy albo nie pracują w warstatach, albo nigdy nie byli robotnikami. P o b o t n i k a n i j e d e n n i e m ó w i ł. Czy o tem socyaliści piszą w swych gazetkach? Wątpimy bardzo.

Zjazdem rodzinnem naszej arystokrakcyi ducha, nazywa berliński „Naprzód“ zjazd delegatów niemieckiej socyalnej demokracyi, odbyty niedawno w Hanowerze. Pominąwszy fakt, że socyaltści chcą być jakąś arystokracyą, szlachtą kultury, mimo swych demokratycznych haseł, warto napisać, jak to ta „szlachta ducha“ zachowywała się na tym zjeździe. Oto już podczas tak zwanej debaty Bernsteinowskiej, padały z ust obecnych słowa jak: „idyoci, głupcy, kretyni“, (całkiem jak w pasażu Hausmana u nas) lecz dopiero warto posłuchać jakie ładne „arystokratyczne“ wyrażenia latały po sali podczas rozpraw nad militaryzmem. Oto Bebel i poseł Schippel wyrazili sobie największą p o g a r d ę, Kautsky nazwał Schippla „urwiszem“, wreszcie Bebel zarzucił Schipplowi m o r a l n ą g ł u p o t ę, t c h ó r z o w s t w o i p r o s t a c t w o. No taka „a r y s t o k r a c y a u m y s ł u, śmiało może chyba rywalizować w grzeczności z „a r y s t o k r a c y ą k u ł a k ó w“, jaką tworzą niewychowani Hindusi.

Były minister skarbu, dr. Kaizl, jak donosi wiedeńskie czeskie pismo polityczne „Slovan“, nakazał c. k. drukarni nadwornej i państwowej, aby wbrew dotychczasowej jej praktyce, na listy polskie, włoskie, czeskie i t. p. nie odpowiadała mową niemiecką, ale owszem tym językiem, w jakim dotycząca strona list do tegoż zakładu wystosowała.

Niemcy z pewnością uważać będą ten nakaz za jakieś rozporządzenia językowe, nie pomnąc, że każdy porządny dom handlowy we własnym interesie trzyma się tej kurtoazyi, korespondując z odbiorcami zrozumiałym dla nich językiem. Drukarnia zaś państwowa wobec ludzi prywatnych jest przecież niczem innem, jak tylko przedsiębiorstwem; dziwna to rzecz, że aż minister musiał tutaj w tę sprawę wkraczać i nakazywać to, co się samo przez się rozumiało.

Nowy dzwony ufundowała kapituła lwowska dla naszej katedry. Z tej okazyi kilka słów o dzwonach największych na świecie. W Niemczech największy dzwon znajduje się w tumie kolońskim. Waży 543 cetnarów. Do Paryża nadszedł niedawno największy dzwon francuski, przeznaczony dla Kościoła Serca Jezusowego na Montmartre. Fundatorami jego są Sabaudczycy i dlatego nosi nazwę „Savojarde“, waży zaś 441 centnarów. Największe dzwony na świecie znajdują się w Moskwie i w Mingum. Dzwon moskiewski ulany w r. 1819, waży 1000 cetnarów, jest 7 metrów wysokości. średnica jego wynosi 8 metrów. Dzwon w pagodzie indyjskiej w Mingum waży podobno przeszło 2000 centnarów. Zasługuje także na wzmiankę dzwon w kościele św. Szczepana we Wiedniu, ważący 354 centnarów i dzwon „Marya Gloryosa“ w tumie erfurckim 335 centnarów. W Polsce największym dzwonem jest, jak wiadomo, „Zygmunt“ w Krakowie r. 1550 bardzo wielkiej wagi.

Czwarty rok istnienia „Jedności“ obchodzić będziemy uroczyście 5 bm. Rano o pół do 11-tej nabożeństwo z kazaniem w kościele N. M. P. Śnieżnej. Wieczorem w lokalu towarzystwa wieczorek deklamacyjno-muzyczny i przedstawienie amatorskie. **Wstęp bezpłatny.**

Kradzież z głodu. W Niemczech, w stolicy Bawaryi, w Monachium, stanęła niedawno przed sądem ławników 17 letnia wygłodzona dziewczyna, oskarzona, że ukradła swemu pryncypałowi niejakiemu D. Lewandowskiemu ze sklepu, gdzie była zatrudnioną, 8 gorsetów, palto, 25 centów i inne drobiazgi łącznej wartości 40 złr. Podczas rozprawy okazało się, że dziewczyna, jako „panna sklepowa“ miała miesięcznie pensyę wynoszącą 8 złr. w. a. wyraźnie o ś m z ł o t. Dziewczyna przyznała się do kradzieży, matka zaś jej, która przechowywała rzeczy skradzione wyparła się wszystkiego. Prokurator w mowie swej nadmienił, że według prawa dziewczyna musi być ukaraną, choć wobec takiej pensyi, jeżeli nie chciała być prostytutką, nie pozostawało jej nic innego jak kraść. Sąd uznał dziewczynę winną kradzieży i skazał ją na 8 dni więzienia, a matkę uwolnił. Po ogłoszeniu wyroku sędziowie oznajmili, że prokuratorya winna w tym wypadku zastosować prawo warunkowego ułaskawienia.

Czy to nie wstyd, że ludzie muszą z powodu ich wyzyskiwania, kraść, aby nie umrzeć z głodu, gdy inni milionerzy żydowscy nie wiedzą co robić z pieniądzmi. Smutny to fakt, który świadczy, że potrzeba roformy społecznej. Biedną dziewczyną zajęła się partya monachijska katolickich robotników.

„Zarząd Główny krakowskiego Tow. Oświaty ludowej“ uzupełnił w miesiącu październiku br. 31. czytelń w miejscowościach: Mikuszowice (pow. Biała), Pieróchów, Kamionka, Kobyle (Bochnia), Bogumiłowice, Biadoliny radłowskie, Wola Przemykowska, Paleśnica (Brzesko), Szczucin, Olesno (Dąbrowa), Lipnica wielka, Gródek, Kąclowa, Sieniawa, Wojnarowa, Siołkowa, Ptaszkowa (Grybów), Konty, Kołaczyce (Jasło), Majdan (Kolbuszowa), Smolarzyny (Łańcut), Zbyszyce, Łyczana (N. Sącz), Maruszyna, Sromowce wyżne (N. Targ), Wiewiórka (Pilzno), Ropczyce, Wiśniowa (Strzyżów), Skale, Mokrzyszów (Tarnobrzeg), Sporysz (Żywiec). Ogółem przesłano w październiku do czytelń 1147 książek, wartości 455 złr. 70 ct.

Nadesłane.

Nauczyciel w średnim wieku poszukuje posady za skromne wynagrodzenie, uczy wszelkich przedmiotów szkolnych do klas normalnych, na żądanie konwersacya niemtecka. Żaskawe zgłoszenia pod C.K, u P. Kosiarskiej, ulica Słodowa 7. we Lwowie.

HANDEL

towarów korzennych

Stowarz. katolickich robotników

„JEDNOŚĆ“

poleca

Mąka najpięknieisza	. .	1 kl.	18 ct.
„ bardzo ładna	. .	1 „	17 „
„ prześliczna	. . .	1 „	16 „

nasz wiele innych gatunków po cenach najniższe jak również niezrównanej dobroci drożdże codzienny świeże,

Kasza hreczana czyściutka	. . .	1 litr 12 ct.
„ jaglana	. . . . .	1 „ 12 „
„ jęczmienna	. . . . .	1 „ 12 „
Groch łuszczony	. . . . .	1/2 kl. 12 „
Słonina węgierska	. . . . .	1/2 „ 33 „
Smalec bezwonny najczyściejszy	.	1/2 „ 34 „
Bryndza liptawska	. . . . .	— „ 32 „
Ser dzierzkowy bardzo dobry	. .	1/2 „ 12 „
Ser szwajcarski wyśmienity	. .	1/2 „ 48 „
Śledzie holenderskie najlepsze	.	para 13 „
Swieże dworskie masło kuchenune		1/2 kl. 48 „
Masło do chleba bardzo dobre	.	1/2 „ 64 „

Zamówienia z prowincyi wysełа sią odwrotną pocztą

Z drukarni Zygmunta Golloba.

Nr. 22. Lwów, dnia 15. listopada 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 zł. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik spoeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda.

Wydawca: Bernard Müller.

W Rocznicę.

„Minął rok trzeci — a Jedność żyje“
Wołają tłumy z pod szmaty...
Żyje! — i dzielnie wrogów swych bije,
Jak Polska Turków przed laty!..

Próżno żydowskie pachołki wyją
Łzy roniąc w hańby swej czarę;
Wyją! — lecz z bolu, bo nasi biją
Jak tatarzyna — za wiarę!

Hałastra wiece w pasarzu głosi,
Bo wstydu tłoczy ich bieda;
Głosi zwycięstwo! — żebrze i prosi...
Lecz nasi biją, jak Szweda!

Sumienie, wiarę i czyste czoło,
Żydom choć dawno sprzedali;
Czoło podnoszą! lecz nasi w koło
Biją — jak niegdyś Moskali!

Czerwony sztandar, choć silnie [kłamie.
Choć ma obietnic miljony —
Kłamie! lecz naszych garść wrogów [złamie,
Jak pod Grunwaldem Teutony!“
Złamie! bo w dłoni broń dzierży [Krzyża —
A serce wiarą zapala!
Krzyż nieomylne zwycięstwo zbliża,
Wiarą zagubę oddala!

Złamie! — bo Jedność bogata pracą
A prawdy jej świeci droga:
Praca ojczyźnie tylko popłaca,
Prawda zawiedzie do Boga!

Złamie! — więc, bracia, wy nasi — [biedni.
Ślejmy wam wyraz miłości:
Biedni! przystąpić! — bo z nami jedni
Tryunf ujrzycie — w Jedności!

Ks. *Alfred Wróblewski T. J.*

Lwów d. 5. Listodada 1899.

Czwarty rok.

Dnia 5. bm. upłynęło trzy lata, gdy w stolicy Galicyi, założono pierwsze polityczne stowarzyszenie robotników-katolików „Jedność“.

Trzy lata ciężkiej walki i borykania się nie tylko z ciemnotą i nędzą biedaków, ale z apatyą i gnusnością większością „inteligencyi“, a bezustannej wojny ze stronnictwem żydowsko-socyalistycznem w kraju, to mała i nie radosna chwilka w życiu... to twarda słuba publiczna. Ajednak wytrwali najstarsi weterani robotnicy, założyciele „Jedności“, mimo burzy. Wśród smutnych stosunków materyalnych, w jakich żyje większość członków „Jedności“, mimo powodzi obelg wrogów kościoła i narodowości, zdobywało sobie stowarzyszenie grunt pod nogami swą ruchliwością, energią i otwartem kroczeniem w obronie praw politycznych i ekonomicznych warstw upośledzonych. Założeniem naszego stowarzyszenia, położono niejako pierwszą cegiełkę pod gmach politycznej organizacyi katolickiego stronnictwa w naszym kraju, na zasadzie zawodowej, korporacyjnej. Stanął wśród nas jakby mały szaniec, który miał stanowić pierwszy punkt oparcia, najbliższy punkt zborny dla wszystkich tych, którzy pragnęli wziąć udział w pracy publicznej pod hasłem Krzyża, na podstawie programu reformy socyalnej, wytkniętego z najwyższego w świecie miejsca.

Jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej budzi się wszędzie, jak świat długi i szeroki, na hasło, które padło rozgłośnie z wyżyn Watykanu, świadomość katolicka, poczucie siły, mocy i powołania do pracy u podstaw społecznych, na całym obszarze życia publicznego w duchu tych prawd, które od dwudziestu wieków zamknięte są w skarbnicy nauki Kościoła Chrystusowego- A pełną moc im przywrócić tem bardziej należało, że wezbrana groźnie powódź złego, że groziła zalanicm tego wszystkiego, co od samego zarania dziejów ludzkiego społeczeństwa było jego najdroższem skarbem, stanowiło sam rdzeń i fundament całej cywilizacyi,

„Jedność“ miała być nie tylko „groblą“ ratującą przed powodzią złego warstwy robotnicze, ale ogniskiem, skąd miały wychodzić słuszne żądania robotników w obronie ich bytu, żądania te należało brać na seryo, w razie wątpliwości, w ich prawdziwość poznać je, przez przynajmniej zbliżenie się do inicyatorów, którzy występowali nie dla frazesów i agitacyi wśród tłumów. Każda myśl i żądanie nasze były wywołane tylko koniecznością, bo dotychczasowego stanu niższych warstw, konserwować już nie można. Trzeba reform społecznych, bo inaczej tysiące ludzi zginie dla narodu i społeczeństwa bezpowrotnie.

O ile siły starczyły głos „Jedności“ w tym kierunku był częstym, ale „słuchanie“ go u władz i szerokich warstw społecznych, dopiero w ostatnich czasach daje się spostrzegać.

To także postęp.

Nie ukrywamy jednak, że, bez porozumienia się z innymi warstwami społecznymi, żadna reforma nie pójdzie, nie uda się, zwłaszcza w naszym kraju. Dlatego wołamy: Chcemy iść razem, dla dobra wszystkich, z wszystkimi katolikami, dążącymi do materyalnego i moralnego podniesienia warstw uboższych, drogą legalnych reform społecznych. Dlatego chodźcie wszyscy, aby dolę robotników poznać, pod dach robotniczej „Jedności“, przysłucha się naszym słowom i słusznym głosom.

Oby zniknęła zniknięta zniewytłumaczoną apatya dla pracy katolickich robotników i oby w odpowiedniej ilości wszystkie stany skupiły się we wspólnej pracy pod znakiem prawdy i sprawiedliwości chrześciańskiej. Oto nasze życzenia, jakie ślemy „Jedności„ na dalszą, lepszą jej przyszłość i rozwój.

Religia,

a cesarz niemiecki Wilhelm II.

Cesarz niemiecki Wilhelm II. ogromnie jest głośnym w świecie z powodu dwóch swoich właściwości, a to z przyczyny wielomówności swej i bardzo zmiennego usposobienia. Nie zaniedbuje on żadnej okazyi, by nie wypowiedzieć swego zdania o każdej sprawie i może właśnie z tej przyczyny, często zdanie swe zmienia. Ciekawem jest jego niedawne wystąpienie przy uroczystości stuletniego jubileuszu istnienia techniki w Charlottenburgu. Ciekawem dlatego, że w mowie mianej przy wspomnianym obchodzie zaznaczył władca Germanów swój religijny sposób myślenia. Miancwicie powiedział on tam tak do zgromadzonych osób: „Zdumiewające są wyniki techniki nowoczesnej, ale one mogły dlatego tylko zaistnieć, że Pan nieba i ziemi udzielił w swej łasce ludziom chęci i łatwości, by coraz głębiej wdzierali się w tajemnice natury i ujarzmili jej siły i prawa.“

„Dlatego prowadzi technika, jak i każda inna prawdziwa umiejętność, do źródła wszystkich rzeczy, do Wszechmogącego Stwórcy i dlatego musimy się przed Nim z wdzięcznoscią ukorzyć. Tylko po tej drodze krocząc, może usiłowaniom towarzyszyć zwycięstwo“.

Te słowa zrobiły na obecnych ogromne wrażenie. A warto było widzieć przedłużone nosy rozmaitych „liberalnych“ profesorów, którzy ze zdumieniem, lecz i służalczą pokorą musieli połknąć tę gorzką pigułkę, wystosowaną przez cesarza Niemiec pod adresem różnych niby to mędrków, a w istocie ludzi zaślepionych w swej własnej osobie, w ludzkim, a tak wobec wielkich tajemnic Boga, małym rozumie.

Szkoda tylko, że monarcha niemiecki tak często, oraz łatwo zmienia swe usposobienie i poglądy, że urzędnicy pruscy i niemieccy z taką bezwzględnością i niesprawiedliwością tępią właśnie uczucia katolickie i narodowe naszych braci pod zaborem niemieckim. Takie postępowanie rozszalałych hakatystów, nie może wzbudzić zaufania u ludności w sprawiedliwość i religijność rządu niemieckiego.

Socyalistyczna gospodarka.

Stanisławów 5. listopada 1899.

Piszą nam ze Stanisławowa:

W mieście naszem toczą socyaliści oddawna walkę przeciw zarządowi Kasy chorych. Dawniej zarząd Kasy był przeważnie żydowski. Obecnie gdy choć na prezesa zarządu wybrano ogólnie znanego i poważanego chrześcianina, katolika p. Papierkowskiego, obywatela tutejszego, wnieśli i przeciw temu wyborowi rekurs. Jak by jednak socyaliści gospodarowali, gdyby dobrali się do kasy — udowadnia fakt w „Kurjerze Stanisławowskim“ Nr. 373 opisany: Otóż przed kilku miesiącami udało się socyalistom umieścić swego delegata, jako męża zaufania w zarządzie Kasy chorych, a to naturalnie żyda p. Mechla Weidlera. Ten żydek chociaż nie dobrał się do kasy, umiał jednak skorzystać z uzbieranych funduszów, ze sprzedaży 400 książeczek robotników po 5 ct., co uczyniło 20 zł. Otoż tę kwotę. jako prawy socyalista, uważał za wspólną własność i zamiast złożyć do kasy chorych, użył na wspólne cele, a gdy go upomniano o pieniądze, dał kasyerowi p. Brückowi bon na rachunek swej płacy, którą z kasy chorych pobiera!

Jakie też reformy zaprowadzili by w gospodarce socyaliści, gdyby im się udało dobrać w istocie do Kasy?!

Ładna gospodarka. No czekajcie bracia, teraz socyaliści wyprą się żydka Mechla. Ba, co więcej powiedzą, że Mechel Weidler, ten ładny puryc, nigdy do partyi socyalistycznej nie należał. Nie ma to jak prawda i gospodarka w „guście“ socyalistów.

Nasi katoliccy robotnicy socyaliści, dalej dawajcie krwawe centy do kas chorych, z których korzystają agitatorzy socyalistyczni jak puryc Mechel Weidler.

Przegląd polityczny.

Całą uwagę ludów austryackich zajmują obrady parlamentu wiedeńskiego. Nie można zaprzeczyć, że nareszcie pariament uruchomiono, z czego każdy obywatel szanujący konstytucyę winien się cieszyć. Mniej wesołe nadzieje rokuje stanowisko większości w Izbie posłów. Jak wiadomo większość złożoną jest z Polaków, Czechów, oraz stronnictwa katolicko-ludowego niemieckiego. Czesi po zniesieniu rozporządzeń językowych pchają do obstrukcyi przeciw rządowi. Niemcy katolicy, uznając słuszność praw ludności słowiańskiej, wynoszącej 15 milionów ludzi, wiedzą doskonale, że w krajach ich rodzinnych prusofile i radykali niemieccy, starają się fałszywymi środkami i obłudną agitacyą przedstawić ich stanowisko jako wrogie uczuciom i prawom narodu niemieckiego, niemieckiej Gemeinbürgschaft. Z tego nie zbyt spoistego stanowiska większości, czy prawicy, wywołanego wyżej przytoczonymi przyczynami, usiłują skorzystać wszystkie złe duchy katolicyzmu i państwa, by rozbić prawicę, a wrócić naczelne rządy, czyli hegemonię, partyi żydowsko-liberalno-niemieckiej. Z powodu tych czarnych zakusów wrogów autonomii, państwa i praw ludów niesłowiańskich, wskazaną jest tem większa potrzeba utrzymania solidarności, jedności prawicy, albowiem w ten tylko jedyny sposób można stawić w sposób zwycięzki czoło liberałom Niemcom, i ich pomocnikom żydom, wraz z socyalistami. Jeżelibyśmy chcieli dokładnie obznajomić się w tem, co w tych ostatnich czasach było przedmiotem obrad parlamentarnych, a co nas reprezentantów warstw robotniczych katolickich bardzo obchodzi, to wymieniamy trzy ważne rzeczywiście sprawy. Pierwsza, to zapowiedź zniesienia stempla dziennikarskiego, druga, rewizya §. 14., a trzecia sprawa, to budżet, a raczej preliminarz tz. plan dochodów i wydatków państwa. Za stanawiamy się chwilę nad niemi.

A więc przedewszystkiem zniesienie stempla dziennikarskiego. Wiecie bracia dobrze, jak wszyscy robotnicy pragną i łakną dziś w szerokim zakresie strawy duchowej, czytania. Gazety są dla nas stosunkowo za kosztowne, a tańszemi być nie mogły, bo potrzeba było opłacać stempel. Stempel to podatek dziś już dawno przestarzały, dlatego z jego zniesieniem, koszta dzienników i gazetek się zmniejszą, a co zatem idzie cena ich spadnie i w ten sposób i nie jeden z nas łatwiej będzie w stanie kupić sobie dziennik katolicki, tak potrzebny do choć dopowierzchownego poznania egoco się dzieje w świecie. Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwści, że stempel zostanie wreszcie zniesiony, czego tylko z upragnieniem wyczekiwać należy.

Nie mniejszej wagi, a raczej ważniejszą sprawą, będzie uchwała parlamentu w sprawie ograniczenia §. 14. Tym paragrafem rząd posługuje się, gdy parlament prawidłowo funkcyonować nie może. Trzeba jednak ograniczyć rząd w zastosowywaniu tego paragrafu, do najkonieczniejszych wypadków, ale nie można rządowi wprost skasować tego §. 14., jak chcą socyaliści, bo niech znowu zaczną hulać rozmaite obstrukcye, uniemożliwiać spokojne obrady parlamentu, coby było, gdyby rządowi odmówiono tego środka? Czy wówczas ludność ma nie mieć wsparć?, czy roboty państwowe ma się zaniechać? Każdy rozsądny widzi w §. 14, ostatnią konieczność, ale nie może nie przewidzić, że w Austryi bez tego paragrafu, mogłyby dzikie orgie obstrukcyonistów, być rozstrzygającymi czynnikami. Tak przecież być nie może,

Dlatego za ograniczeniem tylko tego § 14. oświadczyła się większość. (W naszej partyi zdania są w tej sprawie podzielone. Patrz osobny artykuł. „§. 14“.

Ostatnią sprawą to budżet. czyli plan dochodów i wydatków w państwie. Z prze-

Zemsta fabrykanta zegarków.

(Humoreska z podróży).

Po ciężkiej całorocznej pracy, odpocząwszy trzy tygodnie na łonie pobratymczego kraju kroackiego, wrcałem przez Dolną Austryą, na Wiedeń, do naszego biednego, i zabłoconego Lwowa.

W wagonie trzeciej klasy pociągu pospiesznego, przerzynającego Dolną Austryę, spotkałem kilku wesołych Niemców. Jeden zwłaszcza z nich dostatnio odziany, i wcale skromnie, lecz gustownie ubrany w strój podróżny, okazywał niepohamowanę żądzę rozmowy i traktowania nas dobrą „śliwowicą“. Trudno odmówić było towarzystwa. Rozpoczęła się pogawędka, w której memu towarzyszowi podróży, ja i jeden z młodych współjadących, z zawodu, jak się później przekonałem technik, najwięcej przypadliśmy do gustu. Technik rozprawiał o wynalazkach, o postępie techniki nowoczesnej, czem mego towarzysza, niejakiego p. B., właściciela fabryk zegarków nie mało sobie ujął. Powoli zeszła rozmowa na stosunki polityczne, wśród której pokazało się, że wszyscy należymy do jednego obozu politycznego, katolickiego. Fabrykant B. był uszczęśliwiony tym wypadkiem, a dowiedziawszy się, że mamy kilka dni jeszcze urlopu, zaprosił nas na dzień do swego domu, nakłaniając do zobaczenia jego fabryki zegarków. Gdy wszelkie nasze wymawiania się nie skutkowały, a przeciwnie nakłanianie p. B. było bardzo ponętnem, wobec nadziei zobaczenia, w ładny dzień jesienny, kawałka górzystego kraju Dolnej Austryi, przystaliśmy na propozycyę. Po dwóch godzinach jazdy końmi od najbliższej stacyi kolejowej, znaleźliśmy się domu p. B. Dom urządzony z prawdziwie niemiecką praktycznością, świadczył, jeżeli nie o dostatku, to w każdym razie o dobrobycie rodziny p. B. Po wcale dobrej kolacyi, zaczęły się kleić, mnie i memu towarzyszowi podróży, technikowi, formalnie oczy do snu. Nic dziwnego. Trudy podróży, doskonałe, górskie powietrze. a do tego trzy „halby“ piwa, zmogły nasze siły, zwłaszcza, że i godzinę 11-ą wskazywał zegar.

Fabrykant B. był, jak uważaliśmy „trochę niezadowolony, że nie bardzo uważaliśmy na jego wykład o dobroci wyrabionych przezeń zegarków“. Niezadowolenie przybrało jednak wprost wyraz oburzenia, gdy technik pół żartem. a pół seryo powiedział: „Kochany Panie, najlepszy pański budzik nie będzie w stanie nas obudzić, gdy zaśniemy, bo wprost walimy się z nóg z umęczania, no, a także z przebranej nieco miary „kufli“ dobrego pańskiego piwa,

Fabrykant się zaśmiał ironicznie, a wyszedłszy zapowiedział, że natychmiast zgromadzi nas do przeznaczonego dla nas pokoju do spania. Po dłuższej chwili powrócił, oznajmiając, że nocleg gótów.

Rzeczywiście wkrótce znaleźliśmy się w schludnym pokoju. Czysta jak śnieg pościel nie potrzebowała nas nęcić i zachęcać do spoczynku, bo rzeczywiście znużenie nasze czuliśmy dostatecznie. Wkrótce „buchnęliśmy“ w łóżko i zasnęli.

Punkt o dwunastej zerwaliśmy się na równe nogi z głębokiego snu. Zbudziło nas przeraźliwe dzwonienie i zgrzytanie. Po długiem szukaniu, znaleźliśmy wreszcie w szafce, stojącej w koncie pokoju, wielki budzik. Po krótkiej chwili udało się nam uspokoić to mordujące nasz sen narzędzie, aby szelma nas dalej nie budził swem dzwonieniu, zakręciliśmy zasówkę przeciw dzwonieniem u zegarku uwieńszoną. Zasnęliśmy znowu. W tem punkt o 1 w nocy zbudził nas jeszcze przeraźliwszy łomot i alarm. No i co powiecie. Pod łóżkiem odkryliśmy znowu nowych złodziei naszego nocnego spoczynku, w postaci dwóch... większych budzików. Wśród miotau obelg i przekleństw unieruchomiliśmy dwa zegarki, aby się zabezpieczyć przed przeklętemi zegarkami, obszukaliśmy wszystkie szafy i kąty, czy gdzie znowu nie ma jakiego budzika. Postanowiliśmy także sobie być na przyszłość ostrożniejszymi w przyjmowaniu noclegu u fabrykanta zegarków. Jakkolwiek po tem drugiem przebudzeniu, było nam już trudniej zasnąć, to jednak wreszcie sen skleił nasze powieki. I ktoby przypuścił, że znowu o pół do trzeciej z rana, przebudziły nas dzwonki głośne, podobne do dzwonków kościelnych, których głos potężniał coraz bardziej.

Po szukaniu znaleźliśmy ukryte w draperyach firanek w okien, trzy, tak zwane amerykańskie budziki. Każdy z nich miał po parze dzwonków, a więc nic dziwnego, że dzwonienie było alarmującem.

Teraz nie było innej rady, jak przeszukać wszystkie krzesła, obrazy, lustra, aby się przekonać, że gdzie nie ma znowu jakiego budzika. Cała ta historya wydała się nam podejrzaną...

Nie znaleźliśmy jednak już żadnego budzika i położyli się napowrót do łóżka.

Około 9 z rana przebudziliśmy się, ale zmęczeni, bo te łomoty, zgrzytania i dzwonienia, odpędziły z ócz naszych prawdziwie, jakto mówią, „smaczny sen“.

Rano przyszedł odwiedzić nas nasz gospodarz. Ten straszny człowiek zapytał nas od razu, jak spaliśmy? Czy dobrze? Gdy zaczęliśmy miotać wszystkie możliwe obelgi, odszedł fabrykant śmiejąc się spazmatycznie, aż mu się brzuch trząsł, w następujący sposób: No teraz będziecie panowie mieć więcej respektu dla moich budzików“.

Taki urządził nam „kawał“, żeśmy nie chcieli słuchać przy wieczerzy jego szerokich wykładów o dobroci budzików przezeń fabrykowanych.

Dobre śniadanie naprawiło nam humor, tak, że wracając z gościny z mym towarzyszem do Wiednia serdecznie uśmieliśmy się z „kawału“, urządzonego nam przez pomysłowego fabrykanta zegarków.

Ta zemsta fabrykanta zegarków była prawdziwie „zegarkowa“.

dłożonngo przez kierownika ministerstwa skarbu p. Kniaziołuckiego planu, widać, iż dziś licząc na korony, dochody i wydatki prawie się znoszą, a wykazują poważną sumę 1.500.000,000 koron. Około 20 milionów przyniosło dochodu, podwyższenie ostatnie podatków, pośrednich, czyli konsumcyjnych. W tym fakcie widzimy, że prawa warstw uboższych do udziału odowiedniego w rządzie, winny być tem bardziej i rychlej uwzględnione, bo stosunkowo ci ubodzy najwięcej płacą i przyczyniają się do powiększenia dochodów państwowych przez swój ogromny udział w płaceniu podatków konsumcyjnych, niestety w naszem państwie za wielkich.

Oto pokrótce treść tego, co dzieje się w parlamencie, a nas żywo, bo naszą kieszeń i umysł, dotyczy. Nakoniec dodajemy, że ważniejsze inwenstycye dla Galicyi w budżecie na r. 1900 w koronach opiewają: Na regulacyą Wisły pod Krakowem 120.000, koło Wadowic 100.000 razem na regulacyę Wisły na rozmaitych punktach 540.000, na regulacyę Dunajca 402.000, Dniestru 7.612.000 w dwóch ratach płatnych w r. 1900 i 1901, Wisłoku 108.000, na dalszą budowę gmachu namiestnictwa we Lwowie 240.000, utrzymanie pomników w Galicyi 40.000, wszechnicę lwowską 857.000, krakowską 1,162.000 na zakupno gruntu dla studyum rolniczego na uniwersytecie krakowskim 90.000, na klinikę medyczną 85.000, technikę lwowską 332,000, szkołę weterynaryi we Lwowie 103.000, szkołę realną w Tarnowie 16.000, budowę gmachu podatkowego w Nowym Sączu 29.000, rozszerzenie gmachu sądowego w Nowym Sączu 121.000, w Rzeszowie 50.000, na budowę koszar w Rzeszowie na jedne 75 000, na drugie 60.000, w Jarosławiu 465.000, w Stryju 250.000, na budowę kolei Przeworsk-Rozwadów do r. 1901 1 200.000.

O dalszej pracy parlamentu będziemy pisać w miarę obrad, wychodząc z założenia słusznego, że sprawy te są jedne z najważniejszych dla nas.

§. 14.

Pod tym tytułem zamieszcza „Łączność“ w numerze 46 z 12 bm., znakomity artykuł prof uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Włodzimierza Czerkawskiego, jednego z wybitnych filarów stronnictwa katolicko-narodowego. Artykuł ten ośmielamy się przedrukować, ze względu na jego znaczenie i myśli. Otóż autor pisze tak:

W ostatnich dniach toczyła się dyskusya w parlamencie nad sławnym i osławionym §. 14. Ani jeden głos nie podniósł się w jego obronie, lecz jedne stronnictwa chciały go znieść zupełnie, inne pragnęły tylko bliższego określenia wypadków, w ktorych rząd z §. 14. mógłby skorzystać. Zastanówmy się nad pytaniem, czy §. 14. jest rzeczywiście konieczny lub użyteczny.

Każdemu znaną jest treść §. 14. Stanowi on, że w razach nagłej konieczności, jeżeli parlament nie jest zebranym, może rząd, pod odpowiedzialnością całege ministerstwa, wydać t. zw. cesarskie rozporządzenie, które ma tymczasowo moc ustawy. Takiem rozporządzeniem można załatwić wszystkie sprawy, należące zwyczajnie do zakresu parlamentu, z trzema tylko wyjątkami. Mianowicie nie można na podstawie §. 14. zmienić ustaw zasadniczych, powtóre nie można nałożyć na skarb państwa stałych ciężarów, wreszcie nie można pozbyć państwowege majątku. Zresztą paragraf ten służy do wszystkiego.

Gdy przed czterdziestu blizko laty, bo po raz pierwszy już w r. 1860, wprowadzono to postanowienie do konstytucyi, chciano zabezpieczyć się na wypadek, gdyby państwo, a jeszcze bardziej ludność znalazły się rzeczywiście w nagłej potrzebie, a parlamentu nie było. W owym czasie izbę wybierano ze sejmów, nie zawsze więc można było zwołać ją szybko a pomoc, np. w razie powodzi lub innych klęsk elementarnych, była niezbędną. Nie chciano, aby rząd nawet w takich wypadkach postępował wbrew konstytucyi, umieszczono więc w niej przepis, pozwalający mu na niecierpiące zwłoki zarządzenia. W żadnej innej konstytucyi na świecie niema nic podobnego, w austryackiej §. 14. miał w myśl jego twórców stać właśnie na straży konstytucyi.

Wszystkie ustawy jednak mają to do siebie, że z chwilą, gdy są raz wydane, nie duch i myśl ustawy, lecz martwa litera i forma mają moc obowiązującą. Tak się też stało z §. 14. Tylko w nagłej potrzebie, gdy niema parlamentu, można się na nim oprzeć, więc rząd posyłał posłów do domu, a wszystko uważał za nagłe! Do czego nie służył ten nieszczęsny §. 14! Na jego podstawie wprowadzono budżet, nowy podatek od cukru, nawet ugodę węgierską, co już jest wyraźnem złamaniem kostytucyi, gdyż w ugodzie tej są przepisy, trwale obciążające skarb państwa!

Jakiż z tego rezultat dla ludności, dla ludności, dla nas? Stanowczo jak najgorszy! Parlament jest bezsilny, bo gdy nie idzie na rękę ministerstwu, nic łatwiejszego jak zamknąć izbę i rządzić paragrafem czternastym. Rząd również nic nie robi, o nic się nie stara, gdyż w najgorszym razie, gdy z parlamentem nie da sobie rady, ma swą czternastkę w zanadrzu. Po cóż się więc męczyć nad izbą, gdy cierpliwy papier tak dobrze ją zastąpił. W innych państwach, gdy stosunki polityczne są trudne, wybiera się na ministrów ludzi najtęższych, przywódców stronnictw, mających zaufanie i wpływ tak w izbie jak i u ludności. W Austryi powołuje się do gabinetu kilku urzędników. Lepsi czy gorsi wszystko jedno, wszak każdy z nich znaczek „§. 14.“ bardzo pięknie nakreślić potrafi!

Powiadają, w razach nagłych nie można państwa i ludności zdać na łaskę i niełaskę obstrukcyi! Mylne to zdanie. Właśnie §. 14 jest dla obstrukcyi najlepszym sprzymierzeńcem, a nic dobrego ani państwu, ani społeczeństwu przynieść nie może. Dla ludności najważniejszem jest przeprowadzenie prawdziwego równouprawnienia narodowego i podniesienia materyalnie wszystkich, a przedewszystkiem szerokich włościańskich i robotniczych warstw. Równouprawnienie da się tylko osiągnąć przez zmianę konstytucyi, podniesienie dobrobytu, najczęściej przez wielkie, trwałe wkłady i wydatki. Do tego jednak, według wyżnego brzmienia konstytucyi §. 14. używać nie wolno.

Nic więc nam nie przynosi, tak samo jak państwu. Paragraf czternasty zapewnia nie życie tylko wegetacyę, czyni z parlamentu zbyteczną i bezsilną machinę, pozwala na rządy nic nie znaczących osobistości, wreszcie jest premią za ospałość i bezczynność, dając ministrom najdogodniejszy sposób ominięcia wszelkich trudności bez żadnego wysiłku — należy go więc znieść jak najprędzej!

Rzeczywiste potrzeby społeczne potrafi rząd czynny, świadomy swego celu, mający zaufanie ludności, zaspokoić zawsze bez §. 14. bo cała ludność stanie po jego stronię, konstytucya żaś nie jest od tego, aby kosztem praw i interesów ludów utrzymywał się przy pomocy § 14., ten lub ów pan u steru.

Ze świata.

Belgia. Wybory do rad gminnych wypadły w Belgii na niekorzyść katolickiej partyi w wielu miejscowościach. Stało się to z powodu, że liberałowie do spółki z żydami i socyalistami walczyli przeciw katolikom. Dzienniki liberalne belgijskie, jak i w innych państwach, nie posiadają się z tego powodu z radości. Gdy przy wyborach do sejmu bawarskiego, pobito liberałów na głowę, z powodu porozumienia katolików ze socyalistami, to prasa liberalna nie miała słów oburzenia dla socyalistów za ten krok. Gdy zaś w Belgii liberałowie poszli ręka w rękę ze socyalistami i wspólnie pokonali katolików, to liberałowie nic nie mówią, bo tu chodzi o ich własny interes. Otóż z tego widać, że liberałowie sami wszędzie tracą grunt pod nogami, nie tylko u nas, ale w całym świecie.

Z pola walki w Transwaalu dochodzą dla Boerów pomyślne wiadomości, ku rozpaczy Anglików i niemałemu ich zdumieniu.

Po zwycięskich utarczkach Boerowie, pobiwszy Anglików, cofnęli się w głąb kraju. Od kilku dni brak jednak wszelkich wiadomości. Tłómaczy się to w części przerwaniem komunikacyi telegraficznej pomiędzy Ladysmith a Durbanem, głównie jednak względnym spokojem, który po ostatniej klęsce Anglików pod Ladysmith zapanowana placu boju. Wszelkie bowiem prawdopodobieństwo zdaje się przemawiać za tem, że gen. White zamyśla trzymać się w Ladysmith aż do nadejścia posiłków pod dowództwem gen. Bullera. Boerowie zaś obawiają się szturmować jego pozycye i pragną przez odcięcie mu wszelkich dowozów zmusić go do kapitulacyi. Przedewszystkiem więc od ilości zapasów, nagromadzonych w Ladysmith i od stanu moralnego, zamkniętych w tem mieście wojsk angielskich, zależeć będzie, czy uda się gen. White'owi przetrzymać oblężenie.

Podług wiadomości, nadchodzących z Capetown, oczekują tam przybycia pierwszej połowy korpusu gen. Bullera, a mianowicie 1. dywizyi pod dowództwem gen. Methuen w dniach 6, 7, 8 i 9 b. m. Ponieważ wszystkie okręty przewozowe najęte zostały przez rząd angielski pod warunkiem, że w Capetown oczekiwać mają rozkazów co do dalszej podróży, przeto okręty te prawdopodobnie skierowane będą niezwłocznie z Capetown do Durbanu, gdzie zawiną pomiędzy 10 a 13 bm. do Pietermaritzburgu lub Wectonu; wojska te będzie można przewieść koleją. Dalsze jednak posuwanie odbywać się winno pieszo, po części w formacyi wojennej, ponieważ mniej lub więcej liczne oddziały Boerów będą niepokoiły bez kwestyi zbliżającego się przeciwnika. Marsz ten zabierze conajmniej 10 do 13 dni, tak, iż generał White przed d. 25. b. m. liczyć nie może na odsiecz.

Wojska angielskie w Ladysmith wynoszą obecnie około 10.000 ludzi i mniej więcej 3.000 koni i mułów. Do tego dochodzi jeszcze, po świeżem wysłaniu z Ladysmith kobiet i dzieci około 1.500 głów ludności cywilnej. Będzie więc trzeba przeżywić przez, co najmniej, trzy tygodnie blizko 12.000 ludzi i 3000 zwierząt. Zachodzi teraz pytanie, czy w tak małem mieście, jak Ladysmith, nagromadzono tak znaczne zapasy? Jeśli się zważy niewielką przezorność, jaką sztab angielski generalny okazał w dotychczasowym przebiegu wojny, te trudno przypuszczać, aby intendantura angielska w przewidywaniu oblężenia Ladysmith zaopatrzyła to miasto w tak obfite zapasy.

Jak więc dzisiaj rzeczy stoją, kwestya, czy Ladysmith zamieni się w Metz afrykański, jest przedewszystkiem, kwestyą chleba.

Zapiski.

„Po śmierci kadzą, a za życia jeść nie dadzą“. W ubiegłym tygodniu zmarł w naszem mieście Antoni Mańkowski, z zawodu drukarz. Był on jednym z najstarszych, i swego czasu najgorliwszym agitatorem partyi socyalistycznej. Mimo swej ciężkiej pracy dla partyi, nie odegrał wybitnej roli wśród socyalistów, bo znaleźli się inni agitatorzy sprytniejsi, którzy z pupularnością potrafili zarazem zdobyć dla siebie korzystniejsze posady różnych dyrektorów, redaktorów i t. p. Dla oka wysuwali menerzy żydowscy zmarłego na przewodniczącego różnych zgromadzeń obozu czerwonego,

rzeczywistego wpływu nie dali mu zdobyć, ani nie postarali się dla Mańkowskiego o odpowiednią posadę, któraby mu los materyalnie poprawiła. A zmarły zasłużył na większe znaczenie. Niezwykłą jego odwagę cywilną, pracę dla partyi, choć z naszego stanowiska sądząc zgubną dla kraju, musi uznać choćby i nieprzyjaciel polityczny. Może być, że nie dano mu w partyi tego, co mu się należało, bo obawiano się, że dawny żołnież w obronie narodowości i ojczyzny. nie potrafi silnie walczyć za partyę „międzynarodową“. W każdym razie zachowanie się socyalistów po śmierci weterana partyi przypomina żywo zdanie: „po śmierci kadzą, a za życia jeść nie dadzą“.

Słowa, a czyny socyalistów. Socyaliści często wytykają drugim, zwłaszcza zamożniejszym warstwom, zbytek i blichtr, każdy zbytek, i marnotrawstwo grosza, potępić należy, lecz karygodniejszą jest rzeczą gdy zbytek zagnieździ się tam gdzie sobie na niego wprost pozwolić nie można, a więc u ubogich. Czy nie był to zbytek w urządzeniu pogrzebu zmarłego „towarzysza“ Mańkowskiego?

Na afiszach pisali socyaliści „nas nie stać na okazały pogrzeb“, A w rzeczywistości jak było? Czy nie byłoby lepiej, zamiast zapłacić 150 zł. samej taksy za użycie „czwórki“ koni do karawanu, obrócić tę sumę na biednych robotników? Każdy rozsądny powie z pewnością, że „tak“. Rozumiemy doskonale, że partya chciała okazać pamięć i wdzięczność dla zmarłego, ale nie w ten sposób „biedni robotnicy“ postępują. A zatem czy czyny nie zadają kłamu słowem partyi, że ona potępia zbytek wszelki?

Odwaga cywilna. Gdyby częściej ludzie zdobywali się na odwagę i upominali tych co nie zachowują przynajmniej spoczynku w dnie świąteczne, .toby się lepiej działo. Na poparcie naszego twierdzenia, przytoczymy następny fakt:

W jednym z domów naszego miasta, w dzień uroczysty św. Michała, właściciel sprowadził robotnika do poprawienia dachu. I właściciel i robotnik byli żydami. Gonciaż spokojnie wylazł na dach i zabrał się do roboty, ku wielkiemu zgorszeniu wszystkich mieszkańców. I pracował on tak pewien czas, a żaden z lokatorów nie śmiał odezwać się głośno. Nareszcie nadszedł jeden z członków „Jedności“ i nie uważając na nieprzyjemne skutki, jakichby mógł doznać, że ośmiela się przeciw interesowi żydowskiemu działać, natarł głośno na właściciela, który w owej chwili znajdował się na podwórzu. Zagroził mu, że jeżeli gonciarz zaraz nie zejdzie z dachu, to on pójdzie do komisaryatu, doniesie o zgwałceniu prawa święcenia dni uroczystych. Bojaźliwi mieszkańcy, którzy do tej pory milczeli, na hałas wszczęty powybiegali na dziedziniec i żywo poparli żądanie, wyrażone przez naszego członka. Właściciel zląkł się. Niebawem gonciaż zeszedł z dachu, ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich mieszkańeów. Z tego faktu widzicie bracia, że zawsze popłaca tylko odwaga w obronie słusznych praw katolików. Obyśmy wszyscy tak postępowali, jak ów członek „Jedności“, to nie jedno złe możnaby usunąć.

Kto winien. Dnia 7 bm, już dość późnym wieczorem oderwał się gzyms od budującedo się gmachu dla sztuk pięknych na placu Szczepańskim w Krakowie Spadający mur porwał ze sobą zajętego tamże robotnika, raniąc go ciężko a przygniatając jednocześnie ciężarem stojące tamże straganv, narobił nie mało szkody, miażdżąc znajdujące się w nich garnki, talerze i t. d. Zawezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło broczącego we krwi robotnika a przybyła straż pożarna uprzątnęła gruzy. Na razie traf zrządził, że obeszło się bez liczniejszych ofiar. Wypadki takie mnożą się ciągle i nie ma dnia, żeby gazety podobnego nieszczęścia nie zanotowały; powinny więc odpowiednie władze pociągnąć winnych do surowej odpowiedzialności, bo tu idzie o życie ludzkie i losy pozostałych sierót.

Szczerość socyalistów. „Einigkeit“, organ mężów zaufania socyalistyczn-i partyi w Niemczech, zwalcza bardzo żywo „neutralizacyę stowarzyszeń zawodowych“ t. j. opierante się stowarzyszeń na gruncie czysto ekonomicznym, z wykluczeniem polityki. Pismo to żąda, żeby stowarzyszenia zawodowe przyjęły program soc. demokracyi, inaczej robotnicy gotowi przejednać się z obecnym porządkiem społecznym.

Terroryzm „towarzyszy“. W jednem z większych przedsiębiorstw budowlanych w Monachium, miał znaleźć zajęcie stolarz, należący do katolickiego stowarzyszenia. „Towarzysze“ jednak, pracujący tam, zapowiedzili, że porzucą robotę, jeśli ów robotnik zostanie przyjęty. Majster uląkł się groźby i stolarza nie przyjął. Było to przed pół rokiem. W tych dniach zaszedł taki sam wypadek w tem samem przedsiębiorstwie; pracodawca jednak katolika przyjął, zostawiając towarzyszom wolność zaprzestania pracy. — Coby tak socyaliści powiedzieli, gdyby katoliccy robotnicy nie chcieli przyjąć między siebie socyalisty?

W sprawie okradzenia biura egzekucyjnego lwowskiego magistratu aresztowano prócz Dmytra Susia, o czem wczoraj donosiliśmy, także jego żonę. Nie ulega wątpliwości, że kradzieży tej dokonało dwóch ludzi, podejrzenie pada na pewnego człowieka, który chociaż dochody ma bardzo skromne, zwracał w poniedziałek uwagę na siebie rozrzucaniem pieniędzy po nocnych kawiarniach. Śledztwo prowadzone jest bardzo energicznie; jeżeli nie doprowadzi ono do pozytywnych rezultatów, szkodę wyrządzoną przez tę kradzież, będą musieli pokryć urzędnicy, którzy nieprzezornie zostawiali klucze do wertheimowskiej kasy w szufladach stołów biurowych, zamiast je nosić przy sobie.

Jako podejrzanych o okradzenie wozu pocztowego we Lwowie; aresztowano wczoraj robotnika kolejowego Stecia i jego żonę Annę. Mianowicie szynkarka z pod rogatki gródeckiej zawiadomiła policyę, że Steciowa, płacąc jej za bułki i wódkę, dała jej banknot stuguldenowy. Szynkarka podejrzywając, że „setka“ pochodzi z kradzieży, postanowiła odrazu donieść o tem policyi i z tego pawodu wydała Steciowej tylko 9 zł. i coś centów, resztę zatrzymując przy sobie. Steciowa, jakby niespostrzegłszy rozmyślnej omyłki, schowała pieniądze i poszła co umocniło jeszcze podejrzenie szynkarki. Aresztowana Steciowa i Steć tłumaczą się bardzo bałamutnie. Steciowa twierdzi. że wykradła te pieniądze z kufra mężowi, który jej wszystkiego skąpi, że jednak nie wiedziała, że to „setka“, ale sądziła, że to „piątka“. Z tego też powodu nie mówiła nic szynkarce, gdy ona wydała jej resztę z „dziesiątki“, bo mniemała, że się „żydówka okpiła“. Steć, pytany o pochodzenie „setki“ utrzymuje, że to pieniądze ze spadku, trzymane w tajemnicy przed żoną, ale znowu ona twierdząc, że spadek, wynoszący zaledwie kilkanaście zł. już dawno, temu kilka lat, się rozszedł i że to pieniądze znalezione. Władze łączą znalezienie tej setki ze sprawą okradzenia wozu pocztowego, przypuszczając, że ją Steć dostał za jakąś drobną przysługę, wyrządzoną sprawcom zamachu.

Wyrok w wielkim, a długim procesie o oszustwa i defraudacye w galicyjskiej Kasie oszczędności zapadł o godzinie 7. m. 15 wieczorem dnia 9. bm. Wszystkich oskarzonych a to pp. Szczepanowskiego Stanisława, Wędrychowskiego, Karpińskiego i „sławną“ Malcię Fuhrmanowę, uwolniono od winy i kary. Wyrok ten będący owocem czterogodzinnej narady sędziów przysięgłych, wywołał w większości ludności naszego miasta, i kraju ogromne, a dla nas wszystkich bardzo niekorzystne wrażenie. Sprawiedliwości nie stało się zadość. Nie możemy śmiało naszego zapatrywania wypowiedzieć i szeroko o tej ohydnej sprawie pisać bo p. prokurator, lub policya skonfiskowałaby naszą dzisiejszą „Jedność“. Ale z tej krótkiej notatki, niech dośpiewają sobie czytelnicy w duszy, jak na ten „uwalniający“, wyrok zapatrują się robotnicy katolliccy. Mądremu ta nasza wzmianka wystarczy.

P. Stanisławowi Miszczyszynowi, skarbnikowi „Jedności“ i „Przyjaźni“, urządzili w poniedziałek członkowie tych stowarzyszeń serdeczną owacyę, z okazyi imienin tego dzielnego szermierza za sprawę robotniczą. Po przemówieniu prezesa p. Müllera Bernarda, oraz dr Przygodzkiego, wręczono solenizantowi skromny upominek od braci robotniczej. P. Miszczyszyn, z zawodu drukarz, pracuje od chwili założenia naszych stowarzyszeń prawdziwie niezmordowanie w imię idei. Człowiek noszący zaród nieuleczalnej choroby w piersiach, wbrew interesom własnym i rodziny, odmawia sobie spoczynku, aby nieść pomoc drugim, także chorym, należącym do kasy chorych „Przyjaźni“. Naprawdę takich ludzi coraz mniej mamy. My znając dobrze działalność p. Miszczyszyna ślemy mu w imieniu redakcyi „Jedności“ serdeczne życzenia zdrowia i błogosławieństwa Bożego.

Nasz obchód z powodu rozpoczęcia 4. istnienia „Jedności“, odbył się rzeczywiście imponująco dnia 5 bm. Sala nie mogła pomieścić obecnych do 400 członków „Jedności“ i „Przyjaźni“. Samych murarzy było ze stu. Słowo wstępne miał prezes druk. Müller, którego przemówienie gorąco oklaskiwano. Po nim przemówił dr. Przygodzki „o znaczeniu i potrzebie organizacyi robotników katolickich“. Następnie świetnie deklamował p. St. wiersz Gawalewicza pt. „Żyje“, w końcu odegrali członkowie „Jedności“ sztukę pt. „ Przybłęda“ przyjętą z zapałem przez obecnych.

Emigracya górników austryackich do Niemiec wzrosła w ostatnich czasach nadzwyczajnie. Pociągi prowadzące do Westfalii są przepełnione austryackimi górnikami. Na początku zeszłego miesiąca udało się dwieście górników austryackich do niemieckich kopalń, a obecnie donoszą, że przed tygodnim stanęło na ziemi niemieckiej nowych trzystu emigrantów górników. Przyczyna tej emigracyi leży w tem, że stosunki dla górników w Niemczech są lepsze, niż w Austryi. Daleko jest wyższą płaca niż w naszem państwie, a robotnicy austryaccy są dla swej pracowitości w Westfalii bardzo poszukiwani.

Z dziczenie obyczajów. Do jakiego stopnia doszło w naszem państwie zdziczenie obyczajów wśród radykalnych Niemców, a przytem buta żydów, niech świadczy o tem następujący fakt. W miejscowości Derubirn w kraju przedarulańskim zburzono w nocy statuę św. Jana Niepomucena, która stała na moście. Gdy kawałki rozbite posklejano, i statuę napowrót ustawiono, odcięto głowę świętego następnej nocy. Głowę słatuy znaleziono obok pół godziny drogi znajdującego się klasztoru OO. Kapucynów, i to wiszącą na krzyżu, jaki wierni tam postawili. Pod krzyżem znajdowały się dobre cygara, kilkanaście sztuk, i kartka z napisem. „Niemcy, Niemcy nadewszystko, precz z Rzymem“. Zrobili to fanatycy niemieccy i łotry, którzy wiedzieli że św. Jan Nepomucen jest świętym Czechów.

Drugi fakt zdziczenia zaszedł w Wiedniu. Oto niemiecko-narodowi, i żydowscy studenci, urządzili „kocią muzykę“ profesorowi uniwersytetu p. Hirnowi. Zapytacie za co? Zato, że p. Hirn jest dobrym i gorliwym katolikiem. Nie ma jak żydowska sprawiedliwość.

Zapałki. Obliczono, że we Francyi, gdzie rząd posiada monopol fabrykacyi tego przedmiotu codziennej potrzeby, wyrabiają rocznie 28 miliardów zapałek; prócz tego sprowadzają z zagranicy 4 miliardy. Rocznie na jednego mieszkańca Francyi przypada 840 zapałek. W Niemczech jest ich większe zapotrzebowanie: 50 miliardów, gdyż więcej tam palą cygar i papierosów. Jeżeli w tym stosunku obliczymy użycie zapałek w innych krajach Europy, to przekonamy się, że nasza część świata potrzebuje ich rocznie 300 miliardów.

Z drukarni Zygmunta Golloba.

Nr. 23. Lwów, dnia 1. Grudnia 1899. Rok II.

Prenumerata: rocznie wynosi 1 zł. Numer pojed. 5 ct.

Redakcya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik spoeczno-polityczny

organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń: Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya: Lwów, ul. Piesza l. 1. (Plac Benedyktyński).

Wychodzi: 1. i 15. każdego miesiąca.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Czy możemy płacić?

I znowu „Jedność“, czyli katolicy robotnicy, wystąpili pierwsi na zgromadzeniu, odbytem w dniu 23. z. m., w obronie interesów najbiedniejszych warstw w naszem mieście, w kwestyi wodociągów lwowskich.

Jak wszystkim wiadomo z zaprowadzeniem w niedługim czasie wodociągów we Lwowie, ma spaść na naszą ludność miejską nowy podatek, nowe ciężary. Gmina miasta Lwowa, zaprowadza wodociągi. Koszta urządzenia tychże pokrywa z pieniędzy wziętych z 10 milionowej pożyczki. Taki dług na wodociągi musi być pokrytym przez mieszkańców, w formie nowego podatku gminnego i opłaty za użycie wody.

Zastanówmy się przecież troszkę nad tą ważną sprawą, bo dotykającą naszej kieszeni.

Przedewszystkiem, czy wodociągi są potrzebne?

Bez wątpienia. Zła woda w naszem mieście jest znaną, tak jak znane są błoto lwowskie, i ohydne oświetlenie naszej stolicy kraju.

Setki corocznych wypadków, chorób zaraźliwych, tyfusu brzusznego rodzi się z użycia złej wody do picia. Dlatego słusznie, że gmina wreszcie zaprowadza wodociągi. Jak myśli jednak gmina pokryć potrzebny na ten cel wydatek? Oto w komisyi wodociągowej większość ojców miasta pragnie uchwalić taki projekt ustawy, aby do 5% od opłacanego rocznego czynszu mieszkalnego, wszyscy równomiernie zapłacili nowy podatek gminny.

Aby Wam bracia praktycznie to wyjaśnić na przykładzie, chce gmina by było tak: Kto z Was za stancyę płaci miesięcznie 5 zł., czyli rocznie 60 zł., ma płacić podatku wodociągowego rocznie najwyżej 3 zł., kto płaci za mieszkanie np. 10 zł., będzie miał obowiązek zapłacić nowego podatku 6 zł. rocznie.

Dalej projektuje gmina, aby 25 litrów wody dziennie, na głowę przypadło bezpłatnie, rozumie się, że taka ilość wody ma być przeznaczoną do codziennego, zwykłego użytku tj. do picia, mycia, szurowania, w ogóle do codziennych potrzeb. Gdy kto będzie więcej wody potrzebował nad 25 litrów na głowę, ten prócz podatku zapłaci jeszcze dodatkową opłatę.

Nadto chce większość komisyi wodociągowej, by wszyscy właściciele domów, a zatem pośrednio wszyscy w mieście lokatorowie, opłacali ten podatek, bez względu, czy tam gdzie mieszkają będą rury wodociągowe zaprowadzone, czy nie. Co to znaczy?

Oto jeżeli z Was kto mieszka na Snopkowie, to będzie musiał wedle projektu płacić podatek, mimo, że tam z braku rur, niemożliwem będzie korzystać z wodociągów.

Otóż przeciw temu projektowi, musimy zaprotestować, a stawiamy nasze żądania, z góry powziąwszy zamiar iść z niemi do Wydziału krajowego i Sejmu, w razie gdy gmina ich nie uwzględni.

Chcemy, wymieniając słuszne nasze żądania, by gmina uwzględniła nowoczesne kierunki społeczne przy nakładaniu nowych ciężarów.

Postulaty nasze zmierzają w trojakim kierunku.

Po pierwsze, aby przy wymiarze nowego podatku gminnego, uwzględniono zasadę progresyi, to znaczy, aby ci, co płacą miesięcznie do 20 zł. czynszu wolni byli zupełnie od tego podatku, ci co płacą 20—30 płacili 2% podatku, ci co płacą od 30—40, uiszczali 3%, od 40—50 4%, a ci co płacą czynszu pod 50 zł. miesięcznie, płacili 5% nowego podatku.

Przeciwnicy zasady progresyi wytaczają argument, że jak progresyę uwzględni się w projekcie ustawy, to rząd odmówi sankcyi ustawie, ze względu na zwichnięcie równomierności, równowagi podatkowej. Otóż tym odpowiadamy, że sam rząd zgodził się i przyjął zasadę progresyi w podatku czynszowym i osobisto-dochodowym.

Prawda, że najwygodniej zrobić projekt bez progresyi, bo nic wtedy łatwiejszego, jak przepisać projekt krakowskiej ustawy o wodociągach z r. 1899 i sprawa zakończona.

Lecz w tej sprawie „szimmel“ krakowskiej ustawy, nie powinien zwyciężyć.

Gadanie, że oznaczając dla wszystkich 4% podatek wodociągowy od wysokości opłacanego czynszu, staje się na stanowisku równomierności, jest frazesem dla każdego, kto zna stosunki ekonomiczne ludności naszego miasta.

Pozornie wygląda ta równomierność jako słuszna rzecz, a więc jeżeli robotnik płaci czynszu rocznego za mieszkanie 60 zł., to 5 prc. podatek 3 zł., jest równomiernym niby z tym podatkiem, jaki opłacić ma w wysokości 50 zł. rocznie ten, który ma mieszkanie za 1.000 zł. rocznie.

Ale w rzeczywistości, czy rzeczy tak się mają, czy robotnikowi tak samo łatwo zapłacić rocznie 3 zł., jak zamożnemu 50 zł. Z pewnością nie. Dziś robotnik żyje w takiej biedzie, że więcej podatku nie może płacić ani centa, dlatego nowy podatek choć wkwokie najwyżej 3 zł., zachwiewa równowagę ekonomiczną robotnika, może go doprowadzić do zupełnej ruiny, gdy tymczasem 50 zł. miesięcznie dla tego, który ma mieszkanie za 1.000 zł. rocznie, nie może takich sprowadzić skutków. Każdy cent nowego podatku dla robotników, małych rękodzielników, niższych urzędników, jest tą kroplą w szklance wody, która dopełnia szklankę i sprowadza wylanie wody na zewnątrz.

Powiedzą nam na to: „niech robotnik płaci taniej za mieszkanie, to będzie również mniej płacił podatku“. Ba, dobrze, ale gdzie znajdzie takie mieszkanie, gdzieby niżej 6 zł. miesięcznie nie płacił za małą kuchenkę, lub mały pokój?

Zastanówcie się nad tem panowie radni.

Drugim postulatem naszym, aby tam gdzie rury wodociągowe nie będą położone, gdzie zatem wodociągów nie będzie, nie zmuszano ludzi do płacenia podatku wodociągowego.

Trudno bowiem, aby robotnik płacił np. za mięso, które inny zje.

Zdarza się wprawdzie taka historya zwaną „fundą“, no, ale robotnicy ze Snopkowa, nie mają ochoty i możliwości „fundować“ swymi centami wodociągów dla żydowskich bankierów z ulicy Kościuszki, lub właścicieli pałaców z ulicy Kopernika.

Biorąc rzecz seryo, powiedzą przeciwnicy powyższego żądania naszego:

„Przecież wszyscy muszą płacić na cele powszechnego bezpieczeństwa, dlatego słuszność każe, by wszyscy, czy będą, czy nie, mieć wodociągi, opłacali podatek na cele powszechno-sanitarne. Na takie dictum, nasza odpowiedź. Obywatel ze Snopkowa, gdzie nie ma policyanta, może z usługi tegoż skorzystać np. w rynku, w razie potrzeby, więc płaci na policyę także podatki, ale trudno przecież od robotnika ze Snopkowa żądać, aby płacił za wodociągi, których mieć nie będzie w domu, a jakby chciał np. w rynku, w kamienicy żydowskiego kupca skorzystać z wodociągów — i napić się wody, to wielka kwestya, czy go nie napędzą, aby nie zabrukał wody... zresztą chyba trudno, aby prosił o wodę, której udzielenie zależy od łaski lub niełaski proszonego, bo ten ostatni opierając się na litterze prawa, może mu tej usługi odmówić.

Słuszność zatem każe by w projekcie ustawy wyraźnie wymieniono ulice, przy których właściciele domów z braku rur, czyli z braku możliwości korzystania z wodociągów, będą wolni od podatku.

Spodziewamy się i na to twierdzenie zarzutu następującego: „Ależ przecież od podatku wolni będą ci właściciele domów, przy których są studnie, mające zdrową wodę“. No, ale czy woda zdrowa, lub nie ma ocenić władza w dowolnych odstępach czasu. Każdy wie, jak taki przepis otwiera szerokie pole do szykan ze strony władzy, która przecież chcąc pokryć dług na wodociągi, więcej jak z surowością będzie oceniała dobroć wody.

Ostatniem naszem żądaniem jest, by więcej jak 25 litrów wody dziennie wolnych było od opłaty. Wedle bowiem orzeczeń najwyższej rady sanitarnej, powinno 80 litrów wody dziennie przypadać na głowę, jako potrzebnej do hygienicznego życia. My żądamy, by 35 litrów przynajmniej przypadło na głowę. To żądanie, wedle informacyi naszej, będzie stawianem również przez wyższe władze gminie naszego miasta. Poruszając tę sprawę i podając do wiadomości gminy, względnie rady miasta, a w dalszym ciągu do wyższych władz, sądzimy, że nie należy słusznych domagań naszych lekceważyć, bo naprawdę, czy panowie radni nie wiecie, iż robotnicy, drobni rękodzielnicy, kupcy, niżsi urzędnicy już więcej płacić nowych podatków wprost nie mogą, a rzeczy niemożliwych nie należy się domagać, jak to prawo słusznie twierdzi.

W trzechletnią rocznicę!

Dola twardego żywota spowodowana obowiązkiem starania się o chleb codzienny, nie zawsze pozwala na skupienie myśli, wynurzenie szczerych uczuć i skąpi sposobności uściśnienia serdecznego dłoni towarzyszy czy broni. „Rocznica trzecia powstania naszego oddziału „Jednośći“ w stolicy kraju, powinna być i jest świętem armii naszej i wszyscy, którzy są zorganizowani, w naszych stowarzyszeniach rozrzuconych po całym kraju, wzajemnie choćby pamięcią obchodzić ją powinni. Bo sukces jednych w partyzanckiej potyczce z wrogiem wszelkiego rodzaju na danem terytoryum dodaje bodźca i energii, zachęca do skrzyżowania broni i zbliża szanse zwycięstwa. Temteż więcej ogólną powinna być radość nasza, jeżeli zważymy, że oddział wasz w bardzo niekorzystnych warunkach się znajduje, bo z jednej strony spotyka się z zupełną obojętnością a nawet nie życzliwością tych, po których ma prawo sympatyi się domagać, z drugiej, otoczony nieprzyjaciołmi, dobrze zorganizowanymi, którzy nie szczędzą najpodlejszej broni i mimo to, nie tylko, że nie upadł, nie zachwiał się, lecz na obronnym szańcu podnosi wysoko sztandar miłości Boga i Ojczyzny i głosi z niego hasło sprawiedliwości!

Nie uczynił Wam nieprzyjaciel przez całe trzy lata szkody, w reducie waszej nie zrobił wyłomu, bo gotowi jesteście każdą lukę zapełnić piersiami swoimi i jak owi szesnastu mężów z historyi oblężenia Lwowa w krakowskiej bramie, którzy „przysięgli na szable swoje na duszy zbawienie choćby polegli to wytrwają stale“, tak i wy wytrwaliście mimo piekielnych ataków renegatów, mimo obelg i zdrady przez własnych dokonanych braci. — Czcić Was i sławić, czcić za pojęcie obywatelskich obowiązków, czcić za wytrwanie na stanowisku!

Po trzech latach istnienia, borykając się z nieprzyjacielem, nabraliście przekonania, a że na nikogo liczyć nie możecie, jak tylko na własne siły. Społeczeństwo po większej części wśród którego żyjecie utonęło w szalonem wirze użycia, upojone wściekłością, pianą przesytu, z zesztywniałemi nerwami, uczucia nie pojmie Was i co Wam dać może! co dać gotowe? Nic, albo zarazę! W rozpaczy poglądamy na to dzieło powolnego zniszczenia, załamujemy ręce nad upadkiem fizycznym, moralnym i obyczajowem i kołkiem włosy na głowie stają widząc jak zbrodnię jako bóstwo na ołtarzu wielbią! I mimo tych strasznych pokus nie daliście się porwać tej brudnej fali i przenieść w kraj niebytu, lecz silni ciałem i duchem przyjęliście na barki swoje wyroki przyznaczenia i podjęliście się odegrania roli wybitnej w życiu społeczeństwa.

Bo kiedy ci do niedawna tworzyli ową potężną falę grożącą zniszczeniem, wszechstronnie panowali, to wy przeznaczeniem losu rzuceni na najbardziej zagrożoną groblę społeczną, musieliście opanować niebezpieczeństwo i uratować niejedno i nie jednych od niechybnej topieli. Wówczas garstka Was była na stanowisku, dziś jest nas już więcej i da Bóg nie zadługo staną legiony! Dość nam popatrzeć po naszych szeregach, dość zaglądnąć do naszych miast, miasteszek a nawet wsi, a zobaczymy krzątające się oddziały by na jedno hasło uderzyć ze wszystkich stron na wroga. Połączonymi siłami, podejmiemy naprawę podmytych tam, wtłoczymy płynące brudy w wstrętne łożysko, czego wam drodzy bracia w „Jedności“, z całego serca jako zupełnej Victoryi życzymy!

Krakowiak.

Z tajemnic lwowskiej rady miejskiej.

Nasza rada miejska ma swoje tajemnice. Tajemnicami są nie tylko rozmaite ciche układy, zakulisowe intrygi, ba nieraz cała kompania wojenna stoczona między stronnictwami jako walka, która rozgrywa się nie wobec widzów na galeryi, lecz gdzieś w salach komisyjnych, lub częściej w handelkach i cukierniach. Nie o tego rodzaju tajemnicach mamy zamiar dziś pomówić, bo one są zwykłe i nieodłączne prawie każdemu dziś ciału korporacyjnemu, ale o innym rodzaju tajemnic.

Tym drugim rodzajem „magistrackich tajemnic“ to są fakty w radzie miejskiej lwowskiej zaszłe wobec widzów na galeryi i reprezentantów prasy, a mimo tego jedne z tych faktów zostają i nadal osłonięte chmurą tajemniczości, drugie zostają dla ogółu nieznane, a tylko szczupłe grono osób ma to szczęście, a raczej wstyd poznać je z gruntu, dokładnie, oraz we właściwem świetle.

Ale aby już raz wyjaśnić Ci rzecz szanowny czytelniku, to zechciej nas posłuchać. Od długiego czasu toczyła się już sprawa organizacyi miejskiego biura pracy. Rada miasta uchwala, że wniosek radnego Thuliego, weźmie pod rozwagę co do zmiany regulaminu biura pracy, a to w tym duchu, aby, reprezentantowi „Przyjaźni“, jako jedynej dziś w kraju zarejestrowanej kasy chorych, mającej prawo publiczności, dać głos i miejsce w komisyi biura, a następnie zapada uchwała, że rada miasta odtąd mianować będzie nadal (już po nominacyi dyrektora biura) urzędników biura, a nie prezydent miasta.

No i co powiecie bracia, gdy po tej uchwale dowiadujemy się, że protokół uchwały rady miasta, zapadłej co do mianowania urzędników przez radę, a nie prezydenta... zginął bez śladu i na tem sprawę zakończono. To jest przecież niebywałą zagadką. Wobec zaginięcia protokołu, sprawa weszła w miesiącu listopadzie

Państwo Janowie

napisał

Tadeusz hr. Lubieński.

Słońce rzuciło ostatnie swe promienne spojrzenie na gwarzącą ziemię, mozajkując niem wysokie drzew korony, gładząc złotą ręką marszczące się powierzchnie wody; ale ledwo pieszczota ta minęła, woda sposępniała, ściemniała i smutnym rzechotem żab słała za słońcem urywaną skargę rozstania.

Snadź jadący nad wodą na gniadej klaczy młodzieniec również musiał być smutnym, bo odbijający się obraz jego w zwierciadle wody, wyrazem twarzy licował z otaczającą go naturą.

Roztargnioną ręką wstrzymywał konia, którego chód nerwowy i znaczna po całym ciele siatka delikatnych żyłek mówiły, że byle mu, zamiast grobli stawu, podesłać step pod nogi, byleby mu jeździec żelaznego popuścił hamulca, a puściłby się w zawody z rumakiem Farysa.

A młodzieniec jechał dalej tym samym krokiem, minąwszy staw, między dojrzałe łany zbóż, które czując zbliżającą się kosę śmierci, żegnając się z sobą, trącając się z cicha kłosami, a słaniając się całe w stronę przejeżdżającego pana, zdały się tajemniczem szumem prosić jeszcze o dni kilka życia. Przejechał potem folwark i otaczający dwór park duży, stanął przed gankiem, by oddać konia czekającemu już na niego stangretowi.

— Jutro o piątej z rana przyprowadź mi araba, ale mu włóż tranzle, bo na munsztuku rzuca się bardzo.

— Dobrze, proszę pana, jutro o piątej.

Stangret wziął konia, a Jaś wszedł na ganek, gdzie przy stole nakrytym do kolacyi siedziała z książką w ręku jego żona.

— Tak późno wracasz, Jasiu, a potem się gniewasz, gdy Ludwik kolacyą nie na czas daje; zresztą wiesz, że i mnie i tobie szkodzi, gdy późno wieczerzamy.

— Gdzieś był?

— W polu są żniwa koło stawu, ja to tak lubię, a powtóre: jak jestem na polu, to robota dużo prędzej idzie; czy wiesz, że dopiero pierwszy raz jestem u swego żniwa?

— Ty to wiecznie z tymi ludźmi siedzisz, ciągle żartujesz z nimi i bawisz się, a o mnie zapominasz, już nie dbasz o mnie tak, jak dawniej.

— Ależ, proszę Cię, nie nudź mnie ciągle tem dbaniem o Ciebie; doprawdy nie wiem czego chcesz odemnie. Staram się dogodzić ci, czem mogę i jak mogę. Nie pocałuję cię, to mówisz, że zapominam o tobie; pocałuję cię, mówisz: ty mnie całujesz, bo wiesz, że ja tego chcę, ale ci to żadnej przyjemności nie robi — i bądź że tu mądrym! Przyjeżdżam zmordowany jak pies z pola, chcę sobie odpocząć spokojnie po całym dniu roboczym, a ty mnie ładnie przyjmujesz!

I na takich to swarach schodziły im wieczory od niejakiego czasu, robiąc wrażenia ciemnych chmurek, które zbierając się ze wszystkich stron horyzontu, groziły zlaniem się w jedną ołowianą chmurę, mogącą w krótkim czasie złamać ulewą wątły kwiat wspólnego ich szczęścia.

Co to za zagadka — życie? myślał sobie później chodząc po ogrodzie — niby wszystko mamy, co do szczęścia potrzeba, pobraliśmy się z miłości, materyalnie nie mamy trosk żadnych, a jednak w tem naszem szczęściu jest jakiś cierń, który kłuje, a którego znaleźć nie mogę. Z początku, pamiętam, tyle tygodni, miesięcy miłości, raczej szału miłosnego, tam gwałtowniejszego, im bardziej czuliśmy, że się kończy i nareszcie stanęliśmy naprzeciwko siebie z próżnemi rękoma, nie mający sobie nic do dania, raczej do wzięcia, bo nie myślę o tem, coby jej dać, tylko coby od niej wziąć, a ona taka sama. Mój Boże! jakie to głupie te romanse, które jakąś wiekuistą miłością się kończą; kończy się nią książka, ale nie życie. A choćby spróbować poświęcać się dla niej, przecież ją kocham — ej nie — nie warto! Naprzód ona przyjmie to jako należny hołd i w dodatku będzie mi jeździć po głowie, a potem jak się mam dla niej poświęcać? Nie bardzo widzę sposobu: ona prędzej mogłaby dla mnie coś zrobić, ustępować mi, gdy widzi, żem rozdrażniony lub zmęczony; jabym jej był za to wdzięczny, okazywałbym jej to, starałbym się być uprzedzającym w tych drobnostkach życia codziennego i byłoby doskonale.

Tak on rozumował tak samo ona myślała, przewracając bezsenną główkę po poduszkach. I co rano wstawali ze skrytą nadzieją, że jedno z nich zacznie drugiemu ustępować; tymczasem żadne nie zaczynało i kwasili się i cierpli nawzajem z dniem każdym. W romansach i często w życiu zjawia się jakiś lub jakaś — robi się awantura wcześniej czy później, potem rozwodem lub pojedynkiem obchodzi się pierwszy jubileusz małżeństwa, czasem śmierć ofiaruje swoje pośrednictwo, a wtedy owdowiały małżonek lub małżonka gorzko płacze czas jakiś, zwyczajnie dość krótki, nad skończoną niedolą lub niepoznanem szczęściem.

* * *

Tu inny wzięło obrót życie. Krach banku, w którym był złożony cały posag żony, parę weksli żyrowanych przyjaciołom starym i pewnym, dopełniły miary i państwo Janowie znaleźli się z półtorarocznem dzieckiem na bruku miasta. O ile smutna, o tyle częsta historya.

Najęli na przedmieściu w oficynie dwa ciemne pokoiki i zaczęli myśleć nad środkami utrzymania się przy życiu.

Helenka była dotąd jak odurzona błyskawicznie po sobie następującemi wypadkami. Apatyczna na wszystko, robiła wrażenie dziecka, które, upadłszy na ziemię, zbladło i zaniosło się, łapiąc dech i dopie-

znowu na porządek dzienny. Wniosek o przypuszczania delegatów „Przyjaźń" upadł, jak również, by rada mianowała odtąd urzędników biura pracy, a nie prezydent. Druga część wniosku co do mianowania urzędników przez radę upadła przeciw 3 głosom większości. Dlaczego? Oto dlatego że trzech radnych mieszczan nie wiedziało przy głosowaniu o co chodzi... Fakt ostatni wyjaśnia najlepiej, dlaczego nieraz zapadają wnioski, których uchwalenia po katolickiem i narodowem mieszczaństwie lwowskiem spodziewać się nie można.

Zaginięcie protokołu z posiedzenia rady, to jedna z tajemnic, która nie będzie wyjaśnioną, a głosowanie zaś niektórych członków rady za sprawą, gdy nie wiedzą o co rzecz chodzi to drugi rodzaj tajemnic odkrytych i znanych szczupłemu gronu osób.

Poruszyliśmy rzecz dlatego, aby po pierwsze radni katoliccy dobrze na przyszłość pilnowali protokołów obrad z posiedzeń rady. Czy nie byłoby wskazanem domagać się, aby protokół z posiedzenia ostatniego był wyłożony w biurze prezydyalnem co najmniej na dwa dni przed terminem odbycia następnego posiedzenia?

Tę kwestyę podajemy pod światłą rozwagę radców katolickich.

Po drugie uważaliśmy za stosowne o tych faktach pomówić, aby na przyszłość klub radnych katolickich, odbywał posiedzenia w sprawach tego rodzaju, gdzie chodzi o zaznaczenie i danie głosu katolikom nie tylko z inteligencyi, ale z robotniczych wartw katolickich.

Jeżeli bowiem członkowie klubu katolickiego w radzie, będą jedni głosować „tak" a drudzy „owak", czyli jedni „do sasa" a drudzy „do lasa", to zaszkodzą tylko sami sobie, bo nigdy wpływu odpowiedniego nie zdobędą u reprezentacyi naszego grodu.

My z góry wiemy, że prezydent miasta w mianowaniu urzędników binra pracy będzie beztronnym i że ta uchwała

---

ro po chwili zaczęło, krzycząc okropnie płakać.

Ujrzawszy się w nowem mieszkaniu zaczęła się po nim rozglądać. W pierwszym pokoju, w rogu stała kuchnia kaflowa; kila rondli i garnków żelaznych, stojących na obok przybitych pułkach, stanowiło cały arsenał kuchenny. Pod pułkami był duży stół, niegdyś biały, teraz szarawy i posiekany cały nożem: po drugiej stronie przy ścianie stał na stołku cebrzyk, służący widocznie do pomywania naczynia, dwie konewki przy drzwiach dopełniały umeblowania. W drugim pokoju, naprzeciwko drzwi od kuchni, stały dwa łóżka drewniane, a między niemi kołyska, okryta do połowy budą, obciągniętą płótnem grubem; po lewej stronie od drzwi, pod oknem, stał rodzaj biurka z obdrapaną politurą, a na niem leżały pomieszane ze sobą zabawki dziecinne, szczotki, grzebienie i przybory do szycia. Naprzeciwko okna, drugą stronę pokoju zdobiła ceratowa kanapa; przed nią mały stolik i kilka w koło ustawionych wyplatanych krzesełek stanowiły salon. Oprócz tych sprzętów była jeszcze szafa, stojąca, w skutek braku miejsca, tak blisko prawej strony drzwi, że gdy je otwierano, uderzały zawsze klamką w bok szafy, zostawiają na niej głęboko wciśnięty już rowek. I porównując to mieszkanie ciemne i nędzne, do pokoi jasnych i wykwintnych, które niedawno zmuszona była porzucić, jęła Helenka płakać strasznie i ciężko, przejęta całem brzmieniem nieszczęść, które na nich spadły.

Przyzwyczajona od dzieciństwa do zbytków i wygody, stanęła nagle wobec nędzy, którą tylko wtedy poznać można dokładnie, gdy się ją samemu czuje.

(Dokończenie nastąpi.)

włożyła nam odpowiedzialność nową, od której sam chciał się uwolnić, lecz z podanej przez nas sprawy, przebija dosadnie brak należytej organizacyi klubu katolickich radnych, oraz niestety gruba nieznajomość u niektórych radnych katolików żądań, stawianych przez partyę katolickich robotników w „Jedności".

Chcemy wierzyć że takie błędy, mimowolne nieporozumienia wreszcie znikną, bo chyba najwyższy czas, by mieszczaństwo katolickie wspólnie z inteligencyą katolicką, miało w radzie odpowiednie znaczenie i głos.

Przegląd polityczny.

Tylko dzięki osobistej interwencyi sprawiedliwego naszego Monarchy funguje parlament austryaki. Ważne dla interesów ludów austryackich sprawy, nie zostają uniemożliwione przez rozmaite obstrukcye, wskutek polityki, a raczej wskazówek cesarza. Najważniejsze uchwały, jakie zapadły w radzie państwie w ostatnich dwóch tygodniach są następujące. Przedewszystkiem uchwała w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego. O znaczeniu zniesienia stempla dziennikarskiego, pisaliśmy już w poprzednim numerze naszej gazetki, dziś tylko donosimy o tem jako o fakcie dokonanym, podnosząc mowę hr. Dzieduszyckiego w tym przedmiocie. Oto hr. Dzieduszycki zaznaczył, że zniesienie stempla powinno być wstępem do radykalnej zmiany całej ustawy prasowej w naszem państwie, ustawy dziś nieodpowiadającej potrzebom umysłowym ogółu ludności.

Następnie odrzuciła izba wniosek o postawienie gabinetu hr. Thuna w stan oskarzenia, z powodu wydania przez byłego prezydenta rozporządzeń na podstawie §. 14.

W debacie parlamentarnej nad tymi wnioskami rozgrywały się sceny bardzo przykre dla ludzi poważnie pąrlament pojmujących i reprezentacyę ludów. Socyaliści, jak na swych zgromadzeniach, miotali obelgi ks. Stojałowskiemu w izbie, a ks. Stoj. oddając pięknem za nadobne, nazwał p. Daszyńskiego „kłamcą. nikczemnikiem, oszustem i zdrajcą". Jest to skandal prawdziwy, jak socyaliści, niektórzy z ludowców i ks Stojałowski, pojmują swe obowiązki poselskie Uważają oni parlament za arenę popisową dla swych karczemnych obelg, i to są obrońcy ludu!..

Wszystkie wnioski, żądające postawienia w stan oskarzenia b. gabinetu, zostały odrzucone Było to do przewidzenia tak, że stawianie podobnych wniosków w obec dzisiejszej sytuacyi parlamentarnej, jest szopką, zabierającą czas i pieniądze. Zgłoszono również trzy wnioski w sprawie procesu o oszustwa w naszej Kasie oszczędności. Ciekawym jest w tej kwestyi wniosek p. Schönerera, znanego Prusofila, domagający się ponownego śledztwa przeci wszystkim, którzy, czyto przez brak kontroli, czy też bezpośrednio dopuścili do rozdrapania milionów w kasie.

Wniosek ten podpisali również posłowie polscy, szkoda jednak, że koło nie zgłosiło w tej sprawie własnego wniosku, a czekało aż uprzedzi je w tej ohydnej sprawie najzaciętszy nasz wróg, któremu nie można było odmówić podpisu, aby nie narazić się na słuszny zarzut, że pragnęłoby się sprawę tuszować i ukrywać

Rokowania prowadzone przez deputacye kwotowe, austryacką i węgierską, w celu ustanowienia udziału obu posłów monarchii na wspólnych wydatkach, które rozbiły się chwilowo o sumę niesłychanie drobną, zakończyły się dniu 21 porozumieniem w myśl którego uchwalono ostatecznie kwotę dla Węgier w sumie 31 4% a dla Austryi 65.6 prc. Gdybyśmy wzięli za podstawę stosunku rok 1899 — ogólnej sumy 110 milionówi Węgry zapłaciłyby około 38 milionów, a Austrya — około 72 milionów. Udział Węgrów zwiększony został na ich niekorzyść o 3 miliony, ale postarali się oni inną drogą zapewnić sobie trzykroń większe korzyści, a mianowicie w ugodzie austro-węgierskiej. Już to przyznać im trzeba, że złych interesów robić nie umieją!

W związku ze znaną uchwałą komisyi dla kontroli długów państwa zgłosił pos. Ugron w parlamencie węgierskim interpelacyę, na którą odpowiedział minister handlu Lukacs. Zaznaczył on przedewszystkiem, że odnośna uchwala nie ma takiego znaczenia, jakie jej powszechnie przepisywano, a może tylko co najwyżej, opóźnia wybicie monet koronowych. Wzajemność austracko-węgierska nie jest przez nią bynajmniej zachwiana, bo rząd ausryacki ma zresztą zamiar pomimo uchwały komisyi pierwotne rozporządzenia w życie wprowadzić. W odpowiedzi na drugą interpelacyę pos. Rakowsky'ego co do samej ugody, oświadczył prezydent gabinetu Szell, że jeśli ugoda w najbliższym czasie przeprowadzoną nie zostanie, będzie to winą zawikłanych stosunków partyjnych, ale nie rządu austryackiego, który czyni wszelkie starania, aby ją jak najprędzej no skutku doprowadzić.

Jakiego rodzaju miały być te starania okazało się niebawem. Oto poprostu hr Clary uciekł się do środka, który użyty już raz okazał się bardzo skutecznym, tj. do osobistej interwencyi korony. Monarcha powołał do siebie przedewszystkiem przywódców prawicy, później i innych stronnictw i wyraził wobec nich życzenie, aby prowizoryum budżetowe i jak ugoda węgierska jak najprędzej uchwalone zostały.

Według wiadomości podanej przez „Politik" oświadczyć miał cesarz, że nie chodzi Mu bynajmniej o osobę hr. Clary'ego, którego bardzo łatwo jest zastąpić innym urzędnikiem. Oświadczenie to tłómaczonem jest tak że dymisya hr. Clary'go mogłaby stanowić satysfakcyę dla Czechów za powstrzymanie się od obstrukcyi.

Charakterystyczną była też odpowiedź dana Cesarzowi przez hr. Palffy'ego na żądanie, aby skłonił innych członków swego klubu do odstąpienia od obstrukcyi; „Najj. Panie, członkowie mego klubu są ludźmi samodzielnymi".

Według ostatnich depesz rozpoczęli Czesi obstrukcyę. Wobec tego dają się słyszeć zupełnie słuszne zdania, iż obstrukcya Czechów doprowadzi do wręcz odmiennego skutku, niż przypuszczają inicyatorowie. Czechom bowiem nie uda się zwyciężyć, a przyczynią się tylko do rozbicia prawicy, z czego korzystają żydzi, liberałowie i Niemcy. Wszak żądania czeskie rychlej mogą się choć w części spełnić w soju:zu z prawicą. Zamykając nasz przegląd polityczny, śmiało można powiedzieć, że polityka płynie pod chorągwią cesarską bo gdyby nie pośrednictwo korony parlament spełnić swego zadania nie byłby w stanie, w przeważnej części dzięki radykalnym żywiołem w izbie, radykalnym „w gębie i „na zgromadzeniach", a nie w pracy i w czynach koniecznych dla dobra ludu.

Ze świata.

Francya. Masoni w spółce z socyalistami i żydami chcą wepchnąć państwo na pole walki kulturnej. Prześladowania katolików w ich własnej ojczyźnie, robią dzięki bezwyznaniowej klice panamistów i innych oszustów coraz większe postępy. W Paryżu czuć zapowiedź walki religijnej. Francuska policya napadła z nienacka na klasztor Assumpcyonistów przeprowadziła rewizyę, a nic nie znalazszy prócz pół miliona złotych, ofiarowanych jako jałmużnę przez rozmaitych ludzi na przeróżne szlachetne cele, jak na utrzymanie i budowę kościołów, szpitali, szkół, ochronek, przytulisk, złożyła o tym

bohaterskim czynie raport swemu rządowi.

Do tego doszła gospodarka państwowa rządu francuskiego. Ten rząd, w którym ma największa panować wolność słowa, pisma i stowarzyszania się, rzuca się na bezbronnych zakonników świadczących własnym rodakom tyle dobrego. Oto owoc wolnomyślnej propagandy socyalistycznej, oto dowody pięknej sprawiedliwości ministrów socyalistów. Rząd francuski mści się w ten sposób na księżach Assumpcyonistach, za to, iż smagają w swym dzienniku, bardzo wiele prenumeratorów liczącym pt. „Krzyż“, wszelkie jego nadużycia.

Rząd rzeczy pospolitej francuskiej myśli o zaprowadzeniu ustawy knuta i kneblowania ust wobec klasztorów, o największej śrubie podatkowej wobec własności kościelnej.

I to jest „państwo wolności“. Nie darmo Francuzi są sprzymierzeni z Rosyą. Zdaje się, że socyaliści niezadługo w spółce z żydami i wolno-mularzami prześcignął Kozaków i żandarmów rosyjskich w gnębieniu katolików.

Wiadomości o nowych prześladowaniach katolików w stolicy świata, oburzyły cały świat katolicki i jego głowę papieża Leona XIII dotknęły srodze. Rząd francuski myli się jednak, sądząc, że zdusi katolicyzm, a państwo odda w ręce żydów i socyalistów. Religia i kościół katolicki przetrwały już sroższe męki, a zginąć nie mogą wedle słów Odkupiciela wyrzeczonych do św. Piotra: „Tyś jest opoka, na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą Go.“.

Z pola wojny w Transvaalu.

W Anglii poczyna już wyradzać się przekonanie, że wszystkie wysłane dotychczas wojska, nie wystarczają jeszcze do zgnębienia Boerów, a rząd liczy się z tą opinią, moblizując szóstą dywizyę i przygotowuiąc się do dalszego powoływania milicyi. Nowa dywizya składać się będzie z dwóch pułków irlandzkich, oraz z drugiego batalionu pułku Oilkent, pierwszego batalionu pułku West Ridong i pierwszego batalionu pułku piechoty Oxjordshire.

Że Anglia wyczerpuje już ostatnie swe zasoby wojskowe, dowodzi fakt, iż wojska, potrzebne do sformowania nowej dywizyi wycofać musiała z Irlandyi i ogołocić najważniejsze swe porty z ich załóg. Ręka w rękę z tem zbrojeniem się, postępują usiłowania, mające na celu odłączyć Rzeczpospolitą Orańską od Transvaalu, a przynajmniej skłonić ją do wywierauia na Transvaal nacisku w kierunku pokojowym. Sama Anglia dzisiaj jeszcze jest za dumną, aby na własną rękę nawiązywać miała tego roku rodzaju rokowania. Ucieka się więc do pomocy pośredników. Widoki jednak tych machinacyj nie są zbyt wielkie. Właśnie Rzeczpospolita Orańska, która zagarnęła tak znaczne części kolonii Przylądka Dobrej Nadziei, dopuściła się wobec Anglii największego przestępstwa.

O położeniu pod Ladysmith w dalszym ciągu brak wszelkich, dokładniejszych wiadomości. Krążą jedynie po pismach zagranicznych, mniej lub więcej wiarogodne, nie dające się jednak skontrolować pogłoski. I tak „Deutsche Zeitung“ otrzymała telegram prywatny, jakoby generał Joubert zawiadomił rząd transvaalski, iż przeszkodzono zamiarowi generała White opuszczenia miasta z częścią artyleryi. O odsieczy nie może być mowy, a kapitulacya całej załogi jest kwestyą bardzo niedalekiej przyszłości. Część wojska gen. White'a, której pozwolono wysunąć się ku Estcourt, została przyparta do rzeki rzeki Tagala i otoczona.

Do tegoż dziennika donoszą z Durbanu, że generał Joubent odciął wojska posłkowe generała Bartona od obozu nad Mooriver i zaczął obóz bombardować. Generał ma w swym ręku wszystkie przejścia górskie między Pietermaritzburgiem a Ladysmith i odparł straż przednią generała Clery ku Pietermaritzburgowi. Inne oddziały na zachód Zwart Kop, na wschód wzgórza Kirchdoro, a od północy pasmo wzgórz Springvale do Gibonnskopje.

Ponieważ pisma angielskie, chcąc odwrócić ogólną sympatyę od Boerów, opowiadą, że w Transvaalu prawa katolików dotąd ulegają ograniczeniom, reprezentant Transvaalu w Europie, dr. Leyds, temu zaprzeczył i dodaje, że wielu katolików w Transvaalu piastuje wysokie urzędy.

Zapiski.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu 68. rocznicy powstania polskiego z r. 1830|31 odbył się w niedzielę dnia 26 listopada pod przewodnictwem p. Baczyńskiego w „Jedności“.

Poufne zgromadzenie murarzy odbyło się dnia dnia 5 bm. o 4 popołudniu w lokalu „Jedności“. Do przeszło stu obecnych przemówił redaktor gazetki naszej, murarz p. Bałanda Józef, przedstawiając konieczność organizacyi katolickiej zawodowej. Huczne brawa towarzyszyły temu zagajeniu i jego ostatnim słowom: „my chodzimy hurmą za sprawą katolicką“. Zgromadzeni wybrali na przewodniczącego p. J. Garbackiego, na tegoż zastępcę p. Sebastyana Doginiasza, na sekretarza p. Ludwika Zarańskiego. Poczem referent p. Bałanda przedstawił sprawę organizacyi katolików murarzy. W czasie dyskusyi jeden z obecnych socyalistów zabrał głos stając w obronie żydów i socyalistów. Mimo upomnień referenta i przewodniczącego, aby zgromadzeni dali spokojnie przemówić wrogowi politycznemu, w jednej chwili wśród okrzyków, „jeżeliś żyd, daj się obrzezać“ znalazł się socyalista za drzwiami. Referent zgromił obecnych za ten nieparlamentarny sposób rozprawienia się z socyalistą sprowadził go do sali, przeprosił za wyrzucenie i dał mówić. Teraz członek partyi z pasażu Hausmana już mówił łagodniej, a raczej zamilkł po kilku słowach, zdaje się z powodu zniknięcia wobec siły argumentów... Referent odpowiedział na zarzuty tak wyczerpująco, że wielki śmiech towarzyszył socyaliście, gdy opuścił salę.

W końcu wybrano na mężów zaufania pp. Niemczyka Franciska, Jana Garbackiego, J. Marusiaka i Sebastyana Doginiasza Poczem zamknięto zgromadzenie, zaprosiwszy poprzednio murarzy jako gości na obchód rocznicy „Jedności“.

Nareszcie murarze przejrzeli, i nie chcą trzymać, przynajmniej wszyscy z żydami i ich poplecznikami, socyalistami.

Nasz obchód z powodu rozpoczęcia 4 letniej rocznicy istnienia „Jedności“ odbył się rzeczywiście imponująco dnia 5 bm. Sala nie mogła pomieścić obecnych do 400 członków „Jedności“ i „Przyjaźni“. Samych murarzy było ze stu. Słowo wstępne miał prezes dr. Müllr, którego przemówienie gorąco oklaskiwano. Po nim przemówił dr. Przygodzki „o znaczeniu i potrzebie organizacyi robotników katolickich“. Następnie świetnie deklamował p. St. wiersz Gawolewicza pt. „żyje“. W końcu odegrali członkowie „Jedności“ sztukę pt. „Przybłęda“ przyjętą z zapałem przez obecnych.

Na karę śmierci skazał trybunał samborski Iwana Picho, który zamordował Jana Fiałkowskiego w Wojutyczach, a nadto i chałupę jego podpalił. Motywem tej zbrodni była zemsta. Picho bowiem przegrał spór prowizoryalny z Fiałkowskim.

Nieuczciwa broń, Socyaliści niektórzy bojąc się rozwoju „Przyjaźni“. jako kasy chorych, głoszą po fabrykach, że kasa nasza nie wypełni obowiązków; a ci, co ją założyli, chcą tylko okpić członków kasy. Jest to podłe oszczerstwo, za które pociągniemy wojujących tą bronią, przed kratki sądowe w razie, jeżeli to się powtórzy. My nie boimy się kłamstw, tym środkiem bowiem walcząc nie zwycięży nikt w życiu, nie pozwolimy jednak na bezkarne miotanie nieprawdy i fałszów.

Źle nabyte, nie może być użyte z pożytkiem. To przysłowie potwierdziła znowu po raz nie wiedzieć który, sprawa okradzenia wozu pocztowego. Wszystkich głównych sprawców kradzieży zapchano do „ciupy“, a dalszą część pieniędzy, pochodzących z okradzenia wozu pocztowego, odnalazła już żandarmerya lubaczowska u krewnego aresztowanego już Piotra Złonkiewicza. Znaleziono tam mianowicie 399 złr. 50 ct., brakuje tedy jeszcze prawie połowa, bo Złonkiewicz zeznał że część jego wynosiła 700 zł. a może i więcej“. Znaleziono pieniądze zdeponowała żandermerya w sądzie lubaczowskim.

Niesłychane. W procesie Mieczkowskiego b. fotografa, zaznaczył sąd jako dzień do rozprawy, niedzielę d. 26 listopada. Jest to naprawdę oburzającem takie gwałcenie dni świętych przez władzę sądową. Warto tu przypomnieć, że gdy podobnie wezwano na niedzielę w innym sądzie lwowskim, jako znawcę żyda bankiera., to pierwsze jego słowa były; „dziwi mię, że panowie wezwaliście mię na niedzielę. Zawsze żyd musi niektórych katolików uczyć rozumu i poszanowania religii. Prawdziwy wstyd to dla nas.

W sprawie osławionej interpelacyi. Dnia 21. bm. odbyło się we Lwowie bardzo liczne zgromadzenie obywateli katolickich, które zwołane zostało celem wyrażenia opinii o osławionej interpelacyi pp. Byka i Rapoporta. Zjawili się reprezentanci wszystkich warstw, profesorów, kupców, przemysłowców, mieszczaństwa, a była także spora liczba robotników. Przewodniczącym wybrany został aptekarz p. Wiewiórski, zastępcą p. Müller, sekretarzami pp. Konopacki i Karasek.

Pierwszy zabrał głos p. Miszczyszyn i wyjaśnił cel zwołania zgromadzenia, a mówił przy tem o bolesnem wrażeniu, jakie odniósł cały kraj na wiadomość, że 21 posłów podpisali pp. Bykowi i Rappoportowi ich osławioną interpelacyę.

W ostrzejszym tonie przemawiał mecenas dr, Starczewski, a zwracał się szczególnie przeciw posłom lwowskim; ze względu jednak, że nie można tych pp. posłów wezwać obecnie, aby na zgromadzeniu wyborców wyjaśnili sweje zachowanie w tej sprawie, oświadczył się za wyrażeniem głębokiego ubolewania pp. posłom, którzy tę interpelacyę podpisali.

P. Müller mówił następnie o samej t. z. sprawie mordów rytualnych, a wreszcie prof. Thullie omówiwszy treść owej Interpelacyi pp. Byka i Rapoporta, przyczem podnosił zawarte w niej fałsze, postawił wniosek, aby uchwalić rezolucyę, wyrażającą ubolewanie tym pp. posłom katolickim z Koła polskiego, którzy się dali uwieść do podpisania omawianej interpelacyi, oraz wyrazy solidaryzowania się z tymi pp. posłami, którzy podpisu odmówili i wyrazy te przesłać na ręce posła dr. Włodzimierza Kozłowskiego.

Zebrani przez aklamacyę rezolucyę tę uchwalili i na tem zgromadzenie zamknięto.

Prezydyum wiecu natychmiast też wysłało odpowiedni telegram na ręce posła p. Kozłowskiego.

HANDEL
towarów korzennych.
Stowarz. katolickich robotników
„JEDNOŚĆ“
poleca

Mąka najpiękniejsza	1 kl.	18 ct.
„ **bardzo ładna**	1 „	17 „
„ **prześliczna**	1 „	16 „

nasz wiele innych gatunków po cenach najniższe jak również niezrównanej dobroci drożdże codziennie świeże,

Kasza hreczana czyściutka	1 litr	12 ct.
„ jaglana	1 „	12 „
„ jęczmienna	1 „	12 „
Groch łuszczony	1/2 kl.	12 „
Słonina węgierska	1/2 „	33 „
Smalec bezwonny najczyściejszy	1/2 „	34 „
Bryndza liptawska	— „	32 „
Ser dzierzkowy bardzo dobry	1/2 „	12 „
Ser szwajcarski wyśmienity	1/2 „	48 „
Śledzie holenderskie najlepsze	para	13 „
Swieże dworskie masło kuchenune	1/2 kl.	48 „
Masło do chleba bardzo dobre	1/2 „	64 „

Zamówienia z prowincyi wysełа się odwrotną pocztą.

Z drukarni Zygmunta Golloba.

Nr. 24. Lwów, dnia 15. Grudnia 1899. Rok II.

Prenumerata:
rocznie wynosi 1 zł.
Numer pojed. 5 ct.

Redakcya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca.

JEDNOŚĆ

dwutygodnik spoeczno-polityczny
organ Związku katol. robotników.

Ceny ogłoszeń:
Za jeden wiersz petitowym drukiem 5 ct.

Administracya:
Lwów, ul. Piesza l. 1.
(Plac Benedyktyński).

Wychodzi:
1. i 15. każdego miesiąca

Odpowiedzialny redaktor: Józef Bałanda. Wydawca: Bernard Müller.

Robotnicy i Robotnice!

Rok się kończy. Wzywamy Was do zapłacenia i odnowienia prenumeraty. Wiecie że gazetka Wasza nie ma żadnej subwencyi, żadnej pomocy, a byt jej oparty li tylko na Was. Łączcie się w Kółka po kilku, a prenumerując „Jedność“ wspierajcie tem samem Wasz interes, Waszą sprawę.

„Jedność“ broni Was nie ustannie, nie przestanie piętnować każdej krzywdy Waszej, każdego wyzysku z jakiegokolwiek pochodziłyby źródła i ręki. Choć trudna i ciężka walka, zaciśnijmy pięście, organizujmy się aby zdobyć słuszne prawa i lepszy byt dla nas i naszych dzieci. Choć spływa pot, choć nieraz po pracy ręce i nogi opadają, jak kłody, niech duch wielkiego celu nas ożywia i podnosi, a z piersi niech ciągle płynie okrzyk „niech żyją katolicy-robotnicy“.

Bóg się rodzi!

Kiedy się królowi Jagielle syn — słynny on Władysław Warneńczyk — narodził: to nie tylko stary ojciec płakał z radości i w kościele na twarzy leżał z gorącą podzięką — nie tylko Wielki książe Witold ofiarował małemu królewiczowi szczerozłotą kołyskę, a wszyscy monarchowie Europy przysłali swych posłów ze szczerem powinszowaniem, ale i cały naród — jak wielką była olbrzymia Polska, Ruś i Litwa — rozbrzmiewał jednym hymnem wesela i dziękczynienia. I mieli słuszność: bo to król, ojciec, wódz i obrońca narodu na świat przyszedł.

Dzisiaj coś więcej... Ziemia tryumfuje, niebo całe się weseli, anieli śpiewają, bo — Bóg się rodzi.

Ale nikt się nie weseli bardziej, nikt nie biegnie prędzej do Boskiej Dzieciny i nikt Jej nie wita czulej, jak biedni, cierpiący i spracowani: bo to ten Bóg ukochany, co ich najbardziej ukochał, ich wzywa do siebie i tuli i dla ich pociechy przybywa. Bóg się rodzi!

Pójdźmyż tedy biedacy do żłóbka Boskiej Dzieciny, bo u tego tronu naszego Boga, króla, ojca, wodza i przyjaciela czeka na nas i pociecha i wzór całego życia. Na to nam Bóg się rodzi!

Przychodzi dzielić z nami nasze biedy i pracę i ubóstwo i wzgardę i cierpienie i przyśladowanie, żeby nam je osłodzić i ozłocić i zrobić z nich zasługę i wielki pieniądz na kupienie nieba.

Bóg się rodzi. — Pódź kochany katolicki ludu robotniczy, bo to twój wódz zwycięski, co cię prowadzi do zwycięstwa w tej walce o Boga, o wiarę i niebo, do jakiej stanąłeś pod sztandarem krzyża przeciw jego śmiertelnym wrogom, co się gromadzą pod szatańskiem godłem „Czerwonego sztandaru“.

Witajmyż tedy tę Boską Dziecinę, jak ją witali pasterze i króle, oddajmy Jej w ofierze i serca nasze i życie całe i prace i cierpienia i tę walką naszą. Weźmy do serca tego ukochanego Boga naszego, jak Go Najświętsza Paniennka na swe ręce brała i do serca tuliła, zróbmy Mu z serc naszych złotą kołyskę i idźmy do pracy i cierpień i walki pełni otuchy i męstwa a każde serce niech sobie śpiewa radośnie i powtarza ten okrzyk wesela: Bóg się rodzi!

W tej myśli łamiemy się z Wami, drodzy nasi Bracia, opłatkiem i niesiemy Wam te same najszczersze życzenia, jakie Wam Boska Dziecina przynosi... Górą nasi, bo Bóg się rodzi!

Dokąd?

Rok 1899 dobiega do końca, a z nim niezadługo, wiek XIX. Jesteśmy na przełomie dwóch stuleci. Warto dlatego zastanowić się chwilę, dokąd my, dokąd ludzkość pędzi w szalonym swym tańcu. Naprawdę smutny widok na świecie. Praca w poniżeniu, pieniądz wszystkiem. Charakter, serce ludzkie niczem, wpływy znaczenie jednostek, potęgą. Choćbyś, biedny robotniku, miał serce, jak to mówią, złote choć by żyły w całe życie trwającej pracy stężały, jak pręty żelazne, choćbyś był wierny jak pies państwu, a krew przelewał w bitwach staniesz w kącie, rzucą się na bok wobec bankiera, który oszustwem na giełdzie zrobił miliony. Ty żebrak, on panem i to prawdziwym. On ma znaczenie, wpływy, zaszczyty, tytuły, ty dobrze, że możesz żyć.

Kto to zrobił na świecie takie stosunki? Lecz może się mylisz, myślisz sobie. Patrzysz więc w inną stronę. Oto spostrzegasz tłum młodzieńców, dzieci prawie, jak po całonocnej hulance, w towarzystwie kobiet nieuczciwych, wracają nad ranem do domu z pieśnią na ustach. Na drugi dzień dowiadujesz się, że jeden z nich „palnął sobie w łeb“, bo wykryto, że hulał za ukradzione pieniądze.

Przechodzisz lekko nad tym wypadkiem, myśląc, „niechby nie hulał“, gdy jednak ktoś wewnątrz, w duszy szepcze: czy to wolno, czy to się godzi sposobność ułatwiać, umożliwiać młodzieńcom takie hulania? Czy władze raczej nie powinny czuwać, aby tego rodzaju „moralne mordownie“ młodzieży nie śmiały zaistnieć, czy moralność, nad którą czuwa państwo, zgadza się, pozwala na udzielanie konsensów na tego rodzaju i inne zabawy?

Wołasz dlaczego tak jest, jak być nie powinno?

Nie powinni ludzie życia sobie odbierać, a jednak, co dzień, co godzina niemal czytasz w dziennikach o samobójstwach i morderstwach drugich.

Samobójstwo, morderstwa i zabójstwa tak są częste, że stają się, jakby codziennym chlebem Kaina, którym żyje dzisiejsze społeczeństwo. Na dowód prawdziwości tego twierdzenia, przytoczymy urzędowe cyfry ministerstwa sprawiedliwości w Rosyi co do przestępstw w świecie, cyfry zawarte w dużym tonie pt. „Kryminalna statystyka za ostatnie dwudziestolecie“. Najważniejsze tylko podamy daty.

Cyfrowo wykazano w tem dziele, że z wyjątkiem Anglii i Austryi, liczba zbrodni we wszystkich państwach europejskich ogromnie wzrasta. Naczelne miejsce w tym smutnym postępie zajmuje Francya, gdzie w ostatniem dwudziestoleciu zwiększyła się ludność w sposób naturalny i przez napływ obcych razem o 7 prc.. a liczba potępionych przez sądy wzrosła o 28 prc. Tuż za Francyą kroczą Niemcy. Tam z roku na rok rośnie procent przestępców bez skoków, jak we Francyi, zatem bez wpływu, jaki zawsze na kryminalistykę wywierają wypadki polityczne, lecz stale, miarowo, jakby jakaś nieskruszona konieczność. Do roku 1880 liczba co roku potępionych ludzi stała mniej więcej w mierze, potem zaś zaczęła widocznie się zwiększać. Średnia liczba za pierwsze siedmiolecie wynosi 1058 skazanych nie każde sto tysięcy ludności, uznanej za poczytalną; w następnym siedmioleciu było już ich średnio biorąc 1244; potem jeszcze wzrosła tak, że w ogóle w ciągu lat 20-tu liczba skazanych wzrosła o 35 prc. podczas gdy ludność zwiększyła się o 15 prc. Włochy i Hiszpania prawie dotrzymują kroku Niemcom, a za nimi postępuje Rosya. Jeżeli wszystkich skazanych podzielić na kategorye podług wykonanych przez nich karygodnych czynów, to się okaże, że we Francyi najbardziej się rozwinęły przestępstwa przeciw publicznemu porządkowi i osobistemu bezpieczeństwu, w Niemczech zaś przeciw własności. W ogóle procent skazanych złodziei stanowi we Francyi połowę, a w Niemczech 55 prc. wszystkich potępionych. I pod tym względem pozostaje to samo stopniowanie między państwami, jakie między niemi istnieje pod względem ogólnego postępu zbrodniczości. Jak rzekliśmy wyżej, wyjątek stanowi przedewszystkiem Anglia, po niej zaś, chociaż niezbyt dobitnie — Austrya. W pierwszym z tych państw liczba czynów karygodnych w ogóle znacznie mniejsza niż w kontynentalnej Europie, stale i ogromnie maleje z roku na rok. Do 1880 roku skazywano za ważne występki, średnio biorąc 222 ludzi na każde sto tysięcy poczytalnej ludności, potem do 1790 r. spadła ta liczba na 207, następnie do 1895 znalazła do 185, a teraz wyraża się cyfrą 181 trzy czwarte. Przez ten czas złodziejstwa zmniejszyły się w Anglii o 18 prc. W Austryi od roku 1874 liczba przystępstw zaczęła stale się zmniejszać. Do tego czasu średnia liczba skazywanych co roku wynosiła 30.565 osób a w roku 1894-ym obliczono przeciętną już tylko na 30.067, chociaż w tym czasie ludność zwiększyła się o 17 prc.

Na tem tle stosunków społecznych jak wyglądają polityczne? Ludzie należący do dwóch przeciwnych obozów politycznych żrą się jak psy. Czy to bracia nie wiecie, jak socyaliści podburzają na zgromadzeniach przeciw „Jedności“ i stowarzyszeniom katolicko-robotniczym. Jak plwają rzucają błotem i oszczerstwem, ba do „bicia“ wzywają i wspólnie z żydami rzucają się opętani na nas.

Podobnie w parlamentach bójki, to niemal codziennie unkty porządku dziennego każdego posiedzenia. Dziwią się temu ludzie i pytają się skąd to się wzięło wszystko? Wszak szkół więcej i co raz więcej, oświata się szerzy i właśnie najwięcej wzrosła we Francyi i w Niemczech. Dlaczego więc ludzkość dziczeje. Oto dlatego, że liberalne teorye święciły tryumfy w dziś obowiązujących ustawach. Dlatego pryska ropa zgnilizny i zdziczenia, że zapomnieli ludzie o przykazaniach, że Kościół i wiara katolicka zdetronizowane, że większość w społeczeństwie lepsza spi, a z nią przymierają zasady prawdy, moralności, miłości, miłosierdzia, na których ciele rozpanoszyły się niewiara, użycie rozkoszy, rozpusta wszelka, lichwa, wyzysk i krzywda drugich słabszych, oraz zgubne zasady polityczne.

Stwórca jednak nie chce zagłady społeczeństw, wskazuje jedną drogę, jedyną, która jest wcielenie zasad katolickich w czyn, w życie prywatne i publiczne. Nasza partya robotnicza widząc zło, woła „reformy katolickiej“, bo nie doprowadzi do zwycięstwa i odrodzenia moralnego dzisiejsza droga. Zrozumiejcie to bracia robotnicy i tem silniej, tem goręcej organizujcie się pod hasłem „Krzyża“, bo w tym tylko znaku zwycięstwo nasze, które aby już w bliskiej przyszłości zajaśniało nad wszystkimi schorzałymi narodami.

Kto z kim przestaje – takim się staje.

To nasze staropolskie przysłowie jest odmianą mysli wyrażonej przez Ducha Bożego w psalmie 17.: „Z świętym święty będziesz, a z mężem niewinnym, niewinny będziesz. I z wybranym wybrany będziesz, a z przewrotnym przewrotny się staniesz“. Słowa te żywo mi stanęły w pamięci w chwili tej wtorkowej pogawędki naszej — tak żywo, iż chyba już o niczem dziś innem mówić nie będziemy, jak o tej przestrodze Bożej, piętnującej mianem złych i przewrotnych, tych, którzy mają zwyczaj przestawać i przyjaźnić się z przewrotnymi.

Systematycznie idąc w ocenie zdania Bożego, przypatrzmy się i poznajmy wpierw, którzy to są to przewrotni — następnie zaś odpowiedzmy sobie na pytanie, dla czego obcowanie z nimi paczy nas moralnie.

1, Przewrotnem jest to zgromadzenie ludzi, w którem na niebezpieczeństwo narażoną być może twoja wiara. Nic nie masz nad wiarę św. katolicką. Dziś niestety wskutek niedostatecznego wychowania w tym kierunku, wiara w nas podobną jest do rośliny, która nie zapuściła głęboko korzeni swych — lada powiew wiatru, lada silniejszy udar promieni słonecznych, lada posucha wystarczy do zguby kwiatuszka tego. — Stracisz wiarę, jeśli uczęszczać będziesz tam, gdzie rozmowy bezbożne, wyszydzanie świętych tajemnic i obrzędów, miotanie zniewag na duchowieństwo, krytykowanie i przekręcanie najpotworniejsze rozkazów Boga i Kościoła świętego jest połączone z życiem bezbożnem Stracisz wiarę bo zachwieje się w tobie ufność dziecięca do tych, którzy w imię Boga i zbawienia wiecznego zwykli stawać przed tobą. Stracisz wiarę, bo dla przyjaźni bezbożnych kolegów twoich, i z bojaźni przed szyderstwem zaniedbywać się będziesz w modlitwie i praktykach religijnych. Jak powój zginąć musi jeszli go oderwiesz od drzewa w koło którego się wije — tak zginąć musi roślinka wiary, jeśli wspierać się przestanie o kościół i Sakramenta święte.

2. Przewrotne jest zgromadzenie ludzi, które nie stoi na gruncie uległości dla prawowitej władzy. Władzy zadaniem przestrzegać przed złem, bronić i odrywać od złego — utrzymywać w poddanych dobro materyalne i duchowe, prośbą i groźbą, nagrodą i karą zmuszać podwładnych do tego co zabezpiecza byt i rozwój materyalny i moralny. — Jeśli władzę taką uważać poczniesz, jako wrogą tobie, jeśli jej rozporządzenia zaczniesz wyśmiewać i omijać — jeśli prawo nałożone przed władzą przekręcisz tendencyjnie, sercem znienawidzisz, a rozumem osądzisz jako głupie — kto ciebie powstrzyma od zguby? — Jeśli tych, którzy są przyjaciółmi twymi i jakby następcami rodziców względem ciebie uważać poczniesz, jako tyranów, a prawo każde, jako jarzmo nieznośne, gdzie znajdziesz materyalną i moralną podporę w niebezpieczeństwach doczesnych i wiecznych?

3. Przewrotne jest zgromadzenie ludu, które hołduje zasadzie pierwszeństwa ciała nad duchem. Tam gdzie bezkarnie głoszą, iż szczęściem człowieka na ziemi i celem jest zadowolnić najniższe, zwierzęce popędy ciała — rozpustę myśli, słowa i czynu uważają jako rozkoszną konieczność i prawo najwyższe, gdzie pieśnią, rozmową, widowiskiem jakby na ołtarz serca i rozum stawia się ciało i wygłasza się szumną apologię życia dla użycia, a zarobku dla rozpusty, gdzie nieznany, lub wyśmiany jest rumieniec wstydu a zacofaniem nazwana bojaźń przed odwiecznem prawem natury: Boga i wiary katolickiej: „nie cudzołóż“ tam noga twoja postać nie powinna, jeśli chcesz zachować godność człowieka, który nie dla ziemi stworzony, panować ma nad ziemią, duchem ujarzmiać świat materyi — żyć

Państwo Janowie

napisał

Tadeusz hr. Łubieński.

(Dokończenie.)

Po pierwszym wybuchu, gdy nerwy jej skurczone spazmatycznem łkaniem wolnieć poczęły, pierwszym impetem myśli szukała środka osłodzenia sobie życia. Przechodziła kolejno wszystkie przyjemności, których do niedawna używać mogła. Teraz wszystko to było dla niej niedostępnem: podróże, toalety, wygody domowego życia dawniej realne, teraz przybrały szatę zjawisk nieuchwytnych. I wciąż zaczynała na nowo ten rachunek nie sumienia, lecz przyjemności, z desperacką uroczystością tonącego człowieka, który, nie spostrzeżony przez przepływającą w pobliżu łódź, napróżno do niej swe ręce wyciąga. Przypomniała sobie wreszcie ludzi, z którymi te dawne uciechy dzieliła, przypominała sobie uśmiechy i półsłówka tylu przyjaciół, te pytania bez słów ich oczu, na które ona zalotnodrwiącym odpowiadała uśmiechem i myśl jej uporczywie do tych wracała obrazów, brała je w pozłacane ramy i zdobiła w mamiący czar tajemnicy i grzechu. Widziała się już wracającą z rozkosznych schadzek. Oczy jej błyszczały poza gęstą woalką, pierś falowała jeszcze rozkosznem wspomnieniem i przemykając się skrycie bocznemi uliczkami wchodziła znużona do swych ciemnych, jedną lampą oświeconych izdebek, widziała Jasia, który siedział na krzesełku drewnianym, z dzieckiem na kolanach i tulił jego główkę jasną i niewinną do swojej głowy, ciężko zwieszonej nad ziemią. I Jaś słysząc, że drzwi się otwierają, podnosił na nią swe smutne i łagodne oczy i pytał:

— Helenko gdzieżeś tak długo była?

Dopierom wrócił do domu; zostałem dziecko same, płączące za tobą! a z jej ust wymknąć się miało kłamstwo, a z oczu fałsz!

Czuła w tej chwili, że nie byłaby zdolna znieść na sobie tego spojrzenia, nie byłaby zdolna przycisnąć do piersi dzieciny, która na jej widok wyciągała chude rączęta i wołała przez łzy: mama, mama! Więc stałaby bezradna na środku z opuszczonemi rękoma i widziała, jak w tem palącem milczeniu ginęła powoli resztka sił młodości i nadziei Jasia.

Takie obrazy darły i tłoczyły się jej długo do serca, ustępując sobie miejsca co chwila.

Nagle wstała, wstrząsła się jakby z z rzucając z siebie gady, pełznące ku sercu i jęła porządkować z gorączkowym pośpiechem sprzęty w pokoju, ścierać kurze i pokój zamiatać.

Piękniejszą była wówczas w swej skromnej płóciennej sukni, z zakasanemi rękawami, mając za jedyną ozdobę dwie duże łzy w oczach, niż rok temu, gdy z dyamentową rivierą na obnażonej szyi rozpoczynała, prowadzona przez pierwszego tancerza, świetny bal, ciągnąc za sobą pijane podziwem spojrzenia.

Jaś już dni kilka biegał po całem mieście szukając napróżno lekcyi muzyki, jedynego sposobu pracowania na życie. Wszędzie pytano o papiery i świadectwa i odprawiano z kwitkiem.

Wieczór nadchodzi, śpieszno mu było do swoich, z pustemi zaś rękoma powracać nie miał ochoty do domu. Przypomniał sobie jeszcze jeden z biura wywiadowczego podany mu adres, a choć daleko to było, a on całodziennem bieganiem zmęczony, powlókł się jednak naprzód i po niejakim czasie zadzwonił u drzwi mu wskazanych. Zapytany o świadectwa, już miał nie dawszy odpowiedzi wyjść, gdy rozpacz podsunęła mu myśl.

— Świadectw, proszę pani, żadnych nie mam, ale jeżeli pani pozwoli, zagram cokolwiekbądź, a wtedy pani osądzi, czym jest zdolny udzielać lekcyj, czy też nie.

Zgodziła się, lubo niezbyt chętnie, pani na tę propozycyę, a on usiadł przy fortepianie i zaczął grać romanse Rubinsteina. Z początkiem wolno, z cicha śpiewał swą skargę żałosną, płakał z rezygnacyą nad swoją niedolą, potem śpiew spotężniał, zaczął gwałtownie się rzucać, jakby chcąc wydostać się na wolność, zrzucić kajdany go wiążące, a nie znalazłszy sił dosyć zaczął słabnąć i ciszeć, aż skonał ostatnim akordem pod drżącemi palcami muzyka

Jaś wstał blady i rzucił nieśmiałe spojrzenie w stronę pani, która jakoby nie zauważyła, że grać przestał.

Lecz po chwili, nie wstając ze swego miejsca, i nie patrząc się w jego stronę, rzekła: gra pana jest mi aż zanadto dostatecznem świadectwem; proszę od jutra zacząć codziennie przychodzić; co do ceny lekcyj nie będzie żadnych trudności. Jako zadatek wypłacę panu za pierwszą lekcyę z góry. Wyszła i po chwili wróciła kładąc mu w rękę 20 koron. Podziękował i spojrzał na nią z wdzięcznością, a zobaczył w jej oczach uczucie podziwu i współczucia. I zawstydził się bo zobaczył że za szczerze grał, że odkrył tajemnicę życia swego przed niezuajomą mu osobą. Ale dobra to była osoba, bogata pieniędzmi i subtelnem uczuciem.

Wyszedł spiesznię na ulicę. Bogu dzięki, mówił sam do siebie, idąc trotuarem, mamy przynajmniej byt na czas jakiś zapewniony, a za te 20 koron muszę sobie kupić trzewiki; właśnie rozmawialiśmy o tem z rana z Helenką, niepodobna przecież, żebym bez podeszew po porządnych domach chodził, a zwłaszcza po mrozie po śniegu; strasznie to boli. I skierował swe kroki ku jakiemuś składowi obuwia.

To dziś rocznica naszego ślubu!, przypomniał sobie. Czemuż nio mogę jej zrobić jakiejś przyjemności, ach! wiem, co zrobię! marzyła biedaczka o tem, by kupić dziecku konia drewnianego. dużego, a sobie jaką ś

jak mocarz, a nie jak niewolnik ciała własnego i rozpusty zwierzęcej.

Wróg duszy poddaje tysiąc wymówek skłaniających się do dalszego obcowania i przyjaźnienia się z przewrotnymi. Mówi ci: wszakże ten człowiek jest towarzyszem młodości mojej; — z nim lata dziecięce przeżyłem; z nim młodzieńcem będąc wstępowałem w świat; on dzielił zę mną chwilę radości i smutku; — przy jednem biórze, przy jednym warstacie pracowałem lata całe; — on w biedzie mnie poratował — to mój krewny, powinowaty; to człowiek wpływowy, nie trzeba mu się narażać; chleb znajdę w tem zgromadzeniu ludzi; — dobrze jest wiedzieć, co ludzie sądzą, jak mówią, jak żyją w przeciwnym obozie: mnie nie zepsują, a ja ich poprawię; — zanadto czarno księża patrzą; — za długo z nim żyję, abym mógł tak łatwo zerwać przyjaźń; co o mnie będą mówić; — itd. itd...

Jaką na te zarzuty dać odpowiedź? Ze stanowiska wiary św. katolickiej, nieomylnej i jedynie prawdziwej, znajdują odpowiedź w słowach Chrystusa: „Pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niż liby miało iść wszystko ciało twe do piekła“ (Mat. 5.) Bóg zakazuje — słuchać trzeba! Kto nie słucha, tem samem Boga obraża nieposłuszeństwem — a naraża się prócz tego na niebezpieczeństwo zgorszenia się, i utraty duszy. —

Ze stanowiska historyi kościoła świętego, dają mi odpowiedź miljony bohaterów, którzy dla zachowania wiary swiętej porzucali nietylko przyjaciół, ale żonę dziatki, rodziców, majątek cały, karyerę świetną — a szli mężnie na pale i stosy, na ruszty i areny — gdzie duszę Bogu w męczarniach oddawali, byle tej duszy nie stracić wiecznie. —

Ze stanowiska społecznego odpowiedzią jest prosta uwaga: „Nie popieraj bezbożnych groszem, nie zwiększaj ich liczby swoją obecnością, łącz się z dobrymi, aby umocnić społeczeństwo w którem żyjesz, a zgromadzeniem dobrych obywateli powstrzymać przemoc przewrotną złych.“

---

powieść. Co to ona chciała, aha! „la duchesse bleu“ Bourgeta, mniejsza o te trzewiki, jakoś jeszcze wytrzymam, a muszę to kupić I zapomniał o mrozie i zmęczeniu, obiedzie i troskach, kupił książkę i konia, pzzypomniał sobie jeszcze, że lubiła dąwniej kandyzowane orzechy, kupił je i obładowany cały raczej biegł, niż szedł do domu.

Przyszedł, otworzył drzwi po cichu i wstanął w nich jak wryty. Mówiła mu Helenka, że zgodziła już żonę stróża za 4 korony miesięcznie, by sprzątała izbę i myła naczynie. A oto ją zobaczył jak klęcząc przy piecu białemi i delikatnemu rękoma kładła węgiel do pieca; obok niej stała oparta o piec szczotka, przygotowa widocznie do zamiecenia resztek węgla i drzewa Stał jeszcze chwilę, patrząc na nią jakby na kobietę, której dotąd nie znał i zawołał nagle jakimś dziwnym urywanym głosem.

— Helenko!

Ona, na dźwięk tego głosu wstała, jakby ruszona sprężyną, obróciła się zarumieniona do drzwi i spojrzała w oczy mężowi, potem na książkę, na wyglądający z papieru łeb drewnianego konia, na jego trzewiki i znowu spotkali się spojrzeniem. Stali tak chwilę naprzeciw siebie, mierząc wielkość obopólnych ofiar, małych przedmiotem, olbrzymich poświęceniem i miłością i nagle Jaś opuścił konia, książkę i orzechy na ziemię, wyciągnął ręce do Helenki, która równocześnie rzuciła mu się w objęcie.

— Jak mądrze Bóg świat urządził, mówił później Jaś do Helenki, że tym tylko daje miłość i szczęście którzy o nie starają się nie dla siebie, lecz dla drugich.

Ze stanowiska wreszcie własnej natury twojej, powiem, ci a raczej przypomnę co już ze smutnego doświadczenia więsz. Zawsze gorszym, nigdy lepszym nie wyszedłeś ze zgromadzenia bezbożnych przyjaciół, — bo choć zasady rozumu i wiary stały na straży, w sobie samym przyniosłeś na to zgromadzenie wroga, w postaci namiętności i tej skażonej przez grzech natury ludzkiej, która zawsze jest pochopniejszą do złego, niż do dobrego. — I ani się nie spostrzeżdsz, jak pod wpływem bezbożnych rozmów i bezecnych czynów padnie wiara i moralność twoja — a dusza stanie nad przepaścią wiecznej zguby.

Tem żegnam cię-do przyszłej pogawędki naszej. —

Ks. A. W. T. J.

Przegląd polityczny.

Nic lepszego nie możemy donieść naszym czytelnikom z gmachu parlamentu wiedeńskiego. Zaciekłość szowinistów niemieckich nie mniej jak trudne położenie posłów czeskich w ich kraju, udaremniły konferencyę ugodową, do której przywiązano wielkie nadzieje. Tak jak przed dwoma tygodniami, tak i dziś sytuacya nierozwikłana i niepewna, a ministrowie nie wiedzą, czy jutro zostaną ministrowie, czy pójdą w odstawkę.

Pewne ożywienie w izbie wywołał nagły wniosek posła Kubika, żądający natychmiastowego upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie. W toku dyskusyi ujawnły się raz jeszcze z nową siłą antagonizmy narodowe w mowach posłów Meeyera i Demla np., którzy ze stanowiska niemieckiego szowinizmu wywlekali na światło dzienne stare frazesy o kulturnej niższości ludu śląskiego i t. p. Z przyjemnością natychmiast podnieść możemy, że mowy posłów polskich były ściśle przedmiotowe i pełne rzeczowych argumentów, które oczywiście byłyby przekonały każdego, ale nigdy niemieckich narodowców. W głosowaniu odrzucono nagłość wniosku posła Kubika głosami wszystkich niemców, przyczem znamiennem było, że partya katolicko-ludowa opuściła salę w czasie głosowania, łamiąc w ten sposób solidarność prawicy. Gdy oburzeni tem postępowaniem posłowie polscy zażądali od Kathreinera wytłómaczenia, ten, chcąc osłodzić pigułkę, oświadczył, że katolicka partya ludowa chciała tylko przez to dać poznać Polakom, że nie chce opóźniać załatwienia naglących spraw państwowych przez popieranie nagłych wniosków i że w komisyi budżetowej jako i na pełnem posiedzeniu Izby poprze wniosek Kubika. Spodziewaliśmy się od partyi katolickiej czego innego. W dalszym ciągu obrad przeszła Izba do dyskusyi nad prowizoryum budżetowem, które jako przedłożenie rządowe odesłano do Komisyi bez głosowania.

W komisyi dla § 14 podnoszono ze strony posłów czeskich i polskich (Dzierduszycki, Kozłowski) ostre zarzuty przeciw milczącemu stanowisku rządu w tej sprawie, poczem w czwartem głosowaniu dopiero uchwalono zniesienie powyższego paragrafu. Na referenta przed pełną Izbą wybrany został poseł Kaizer, a poseł Zallinger zgłosił przeciw uchwale Komisyi votum mniejszości.

W piątek dnia 1 bm. zebrały się wspólne delegacye austryackie i węgierskie na inauguracyjne posiedzenie. Po mowie tronowej nastąpiło przedstawienie cesarzowi członków obu delegacyj, przyczem zaznaczyć musimy z przyjemnością niesłychanie solidarne postępowanie czeskich posłów, którzy wiernie i zgodnie przypominali monarsze wielkie rozgoryczenie narodu czeskiego, wywołan zniesieniem językowych rozporządzeń. W komisyach budżetowych obu delegacyj złożył min. Gołuchowski expose — które nie tylko u nas ale i za granicą ogromnie dodatnie wywołało wrażenie. Obok dokładnego skreślenia politycznych stosunków monarchi, zwrócił p. minister uwagę w swojej mowie na jej opłakany stan pod względem przemysłu i handlu, a jako jedną z jego przyczyn zaznaczył niezwykłą na tem polu bezczynność i zgubną działalność wszechwładnego ducha fiskalizmu, który wszelkie przedsięwzięcia i próby uniemożliwia i tłumi w zarodku.

Wśród dzisiejszego rozbicia parlamentu na wrogie sobie i zwalczające się namiętnie stronnictwa, wśród rozdmuchanych do najwyższego stopnia narodowych szowinizmów i rasowych nienawiści zgon śp. Franciszki Smolki, który po długich cierpieniach zmarł w d. 4 bm, zjednoczył całą Izbę bez różnicy partyj w żalu po zmarłym, który był szanowny i czczony przez wszystkich. Prezydent pierwszego austryackiego parlamentu w Kromieryżu i i przez lat kilkanaście Izby poselskiej w Wiedniu, był śp. Smolka najszlachetniejszym typem bojownika parlamentaryzmu, a odszedł z tej ziemi w chwili, w której broniona przez całe jego życie idea, spaczoną i wykrzywioną została. Nie gonił nigdy za popularnością, ale ją zyskiwał siłą swej powagi, swego politycznego taktu i i uczciwości, która sprawiła, że jak za swej prezydentury posiadał rzadki szacunek po obu stronach Izby, tak śmierć jego zjednoczyła w objawach żalu wszystkie, najbardziej zwalczające się partye i stronnictwa.

Ze świata.

Francya. Trybunał państwa, w jaki przemienił się senat francuski, powołany do wyrokowania nad najnowszymi rewolucyonistami tj. antysemitami i zwolennikami przywrócenia lepszej rzeszy-pospolitej podobny się staje z każdym dniem do teatru lalek i pajaców w jakiejś komedyi. Sędziowie, oskarzeni, świadkowie i publiczność krzyczą i przezywają się w najlepsze. Do dziś trwa proces przeciw Deroulédowi, Guerinowi i towarzyszom około $1^1/_2$ miesiąca, a jeszcze trzeba przesłuchać, aby wydać sprawiedliwy wyrok 550 świadków.

Jeśli pójdzie tak dalej że 5 świadków przesłuchuje się w jednym dniu to trzeba będzie jeszcze z 3 miesięcy do ukończenia procesu Cały ten proces skończy się w zapusty i będzie naprawdę procesem karnawałowym“, wywołanym przez socyalistów przeciw ich wrogom antysemitom.

Na czele nowej zbliżającej się walki z kościołem katolickim stają jakto z góry można było przewidzieć panowie socyaliści. Najprzód zrabowano klasztor Assumpcyonistów, a teraz uderzono na zakonnice im „Dobrego Pasterza“. Te zakonnice utrzymują w 221 zakładach, około 50.000 sierót. Utrzymują zakłady z jałmużny i własnej pracy. Rząd nie daje ani centa na ten cel, bo musi płacić ministrów, socyalistów. W izbie posłów socyalista Fourniers rzucił się w brutalny sposób na zakłady zakonnic. Gdy wezwano go, aby udowodnił, podał niezbite dowody na obronę swych napaści p. deputowany zamknął usta i milczał. Jest to postępowanie prawdziwie godne socyalisty p. Fourniersa.

Kongres socyalistów skończył swe obrady rozdwojeniem się partyi, rozłamem na dwa obozy.

Ośmiuset delegatów opuściło kongres a czterystu zwolenników p Mülleranda, ministra socyalisty pozostało no bo im lepiej być bliżej rządowego żłóbka, bo u nich teorya inaczej, a praktyka inaczej każe postępować.

Belgia. Ministerstwo odniosło wielkie zwycięstwo przez przeprowadzenie reformy wyborczej mimo opozycyi i wszelkiej obstrukcyi Nowa belgijska reforma wyborcza o mało nie doprowadziła do rozbicia obozu

socyalistycznego, albowiem flamandzcy posłowie, grozili w razie zaniechania obstrukcyi złożeniem mandatów. To pomogło, ale socyaliści ponieśli klęskę.

Podobnie chcieli socyaliści doprowadzić do strejku robotników górników, parli w tym kierunku na kongresie górników. Ale robotnicy zmądrzeli, i nie dopuścili do tego kroku, gdyż wiedzą iż obecnie nie są w stanie osięgnąć wyższych płac.

Włochy. Niemiecki związek protestantów i stowarzyszenie protestanckie im. Gustawa Adolfa poniosła haniebną klęskę w Rzymie wskutek własnych wyznawcow. Związek ewangielicki w Brunszwiku postanowił by w Rzymie, na złość katolikom zbudować luterską kirchę. Myśl tę przyjęto w kołach protestantów z wielkim zapałem. Gdy miano już przystąpić do dzieła niemieccy protestanci w Rzymie mieszkający, zaprotestowali przeciw temu projektowi.

Najwybitniejsi protestanci, zawiadamiają w piśmie do związku wystosowanem, że w Rzymie nie ma najmniejszej potrzeby budowania kirchy. Protestanci w Rzymie uczęszczają do kaplicy w poselstwie niemieckiem, i nawet ta kaplica nigdy nie jest pełną.

W tym planie budowania bezpotrzebnego kirchy luterskiej, widzą przeciwnie możliwość rozłamu między Niemcami Rzym zamieszkującymi, Dotąd bowiem była między Niemcami katolikami, a protestantami w Rzymie jedność, panowała zgoda. Gdy związek przystąpi „na złość“ katolikom do budowy niepotrzebnej kirchy w Rzymie, tylko wskutek partyjnego zaślepienia, jedność niemiecka w Rzymię runie, a odpowiedzialność za wywołanie niezgody bratniej, wezwą na siebie „hecarze protestanccy, którzy zapalają pochodnią waśni religijnej wśród braci. Mimo to znalazło się 43 Niemców w Rzymie, którzy chcą budować kirchę. Ci wszyscy oto, będą może uczęszczali do kirchy, Gdyby to rząd niemiecki chciał budować kościoły gdy tego żąda nieraz nie 43, lecz tysiące Polaków.

Pieśń nasza.

(Śpiewa się na nutę: „Bracia rocznica“.

Bracia, w Jedności jedna dziś droga
I jedna dola nas zbliża:
Iść dla „Ojczyzny—Rodziny—Boga“,
Do boju z wrogami Krzyża.

Bo wróg przemocą wydrzeć chce wiarę—
Skarbiec krwią Ojców znaczony;
Czerwony sztandar i krwawą czarę,
Mianem uświęca „obrony!“

Miłością podbił Bóg ludzkie plemię,
Gdy przebaczenia dał Słowo;
Miłością tylko ojczyste ziemie
Odżyją w szczęściu na nowo.

Z pracy rąk Swięta Rodzina żyła —
Pracą uświęcił Syn Boży;
W pracy szczęśliwą Marya była —
Praca twe szczęście rozmnoży!

Idźmy więc, bracia, ze znakiem Krzyża
Drogą miłości i pracy.
Idźmy w „Jedności“ — trymf się zbliża!
Wiarą zdobędziem wian płacy!...

Ks. A. Wr.

Zapiski.

Zatwierdzenie wyboru prezydenta miasta dr. Godz. Małachowskiego już nadeszło z kancelaryi cesarkiej Uroczysty akt odbył się w obecności p. Namiestnika. Wiceprezydentem jest, jak wiadomo p. M. Michalski.

Pogadanki niedzielne. W każdą niedzielę, począwszy od 17 bm., odbywać się będą w „Jedności“ pogadanki o godzinie 7. wieczorem dla członków „Jedności“ i Przyjaźni“. Pierwsza zatem 17. bm. o 7 wieczorem.

„Gwiazda“ w Przemyślu założona w r. 1869 przez Edmunda Krzena (dzisiejszego kierownika doświadczalnej stacyi keramicznej w politechnice lwowskiej) obchodziła trzydziestolecie swojego istnienia i połączyła ten obchód z poświęceniem własnego domu, tudzież ze zjazdem delegatów „Gwiazd“, celem utworzenia krajowego Związku tych stowarzyszeń, które niemały wpływ wywarły na położenie naszych rzemieślników i podniosły poziom wykształcenia tychże na tle narodowem. Na zaproszeniu Przymyślaków większa połowa 16 „Gwiazd“ galicyjskich przysłała swoich delegatów. Delegacye ze Lwowa, (Walichiewicz i 15 członków), Stanisławowa, Drohobycza, Rzeszowa z Łańcutem, Jarosławia i Krakowa wystąpiły nawet ze sztandarami. Reprezentowane były Brody i Tarnow, niemniej towarz. robotników kolejowych.

Nowy dom Gwiazdy znajduje się przy ul. Konarskiego. Tu o godz. 9 rano powitał przybyłych zastępca burmistrzn dr. Doliński, a następnie prezes Gwiazdy ks. Łabuda, bardzo zasłużony około stowarzyszeń katolickich. Następnie udano się do katedry na nabożeństwo, które celebrował ks. biskup-sufragan dr. Pelczar, kazanie zaś okolicznościowe wygłosił w porywających słowach k. Łabuda. Nastąpiło poświęcenie domu „Gwiazdy“, którego dokonał ks, biskup Pelczar, przyczem serdecznie przemówił do zgromadzonych.

O godź. 2. odbył się w sali Sokoła wspólny objad na dwieściekilkadziesiąt nakryć. Przybyli ks. biskup Pelczar, gr. kat. mitrat. Wołoczyński, kanonicy księża: Fiderkiewic i Zajchowski, prowincyał i XX. Misyonarzy, starosta Lanikiewicz i prezydent Spławski, wiceprezes dr. Czaykowski, zastępca burmistrza dr. Doliński, prezes „Sokoła“, dr. Tarnawski, dyrektor Tow. zalicz. Kusiba, prezes kasyna mieszczańskiego p. Majerski i t. d. Pierwszy toast ną cześć ks. biskupa Pelczara wniósł dr. Tarnawski, poczem koleją szły toasty ks. Łabudy, ks. dr. Kopycińskiego prezesa tarnowskiej „Gwiazdy“, p. Osińskiego, p Majewski,ego ks. prał. Fiderkiewicza, p. Kusiby, Stróżyńskiego i t. d.

Piękny ten dzień zakończył uroczysty wieczór w nowej sali „Gwiazdy“. Zagaił go ks, Łabuda przysięgając że „Gwiazda“ przemyska nie odstąpi hasła „Bóg i Ojczyzna“, a słuchacze, porwani słowami mowcy wołali „Przysięgamy!“ Nastąpiły potem produkcye chóru, orkiestry i deklamacye.

Dziś odbywają się obrady delegatów celem utworzenin związku Gwiazd na wzór związku sokolego.

Swięto kupców 226 rocznicę istnienia obchodziło d. 8. bm. uroczyście stowarzyszenie wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej. Po odprawionem rano solennem nabożeństwie, o godzinie 8 wieczorem, zapełniła się prawdziwie rzadka pod względem wielkości i gustownie urządzona sala stowarzyszenia, nietylko członkami, lecz delegatami wszystkich, katolckich i narodowych stowarzyszeń w narodowych stowarzyszeń w naszem mieście. Zauważyliśmy delegatow: „Gwiazdy“, „Skały“, „Jedności“, „Przyjaźni“, „Sokoła“, reprezentantów rady itd. Zebranych powitał dyrektor stowarzarzyszenia a zarazem niestrudzony pracownik około tego rozwoju p. radca Stanisław Markiewicz. Zapobiegliwości dyrekcyi i wydziału stowarzyszenia ma społeczeństwo zawdzięczać, że to ognisko umysłowego ruchu polskiej katolickiej młodzieży handlowej, nietylko nie tylko nie upada, lecz okazuje coraz większą ruchliwosć na polu organizacyi i podniesienia bytu materyalnego członków, oraz tychże wdów. Sprawozdanie wykazuje wzrost członków, majątku, a także świadczy dowodnie, że kierownicy stowarzyszenia skorzystać myślą na prawdę z wielu ustaw będących wyrazem niemałego postępu w dziedzinie stosunków społecznych.

Nic dziwnego zatem, że z przemówień wszystkich, głównie przebijało uznanie dla pionierów i wykonawców wszelkiej dobrej i zdrowej myśli postępu w stowarzyszeniu, dla filarów stowarzyszenia, jakimi są pp. Stanisław Markiewicz, Julian Schajer, oraz senior młodzieży p. Mieczysław Szydłowski, Podnieść musimy przemówienia: sędziwego nestora literatów p. Platona Kosteckiego. ks. prowincyonała Olszewskiego, Juliana Schajera, prof. Majerskiego i delegatów „Jedności“, „Skały“, i „Sokoła“.

Nadeszło również wiele bardzo telegramów z miast prowincyonalnych jak od p. Olearczyka z Żółkwi, dalej z Tarnopola, Sambora itd.

Ożywiona pogadanka na temat stosunków społeczno-ekonomicznych w kraju, zatrzymała do późna uczestników obchodu, podejmywanych z niezwykłą uprzejmością przez wszystkich członków stowarzyszenia.

Kradzież w magazynie kolejowym. Z Nowego Sącza donosi „Nowa Reforma“, że uwięziono tam kupca Spatza pod zarzutem uczestnictwa w kradzieży płyt cynowych w nowosądeckich warsztatach kolei państwowych. Spatz miał wywozić tę cynę do Krakowa i Tarnowa. Niejaki Urbanek był mu w tem pomocnym, albowiem posiadał klucz śrubowy i odkręcał z wagonów I i II klasy tak zwane „Ruthentafle“, z najlepszego metalu, a łup ten sprzedawał Spatzowi. Urbanka uwięziony a wraz z nim także kilku innych podejrzanych o uczestnictwo w kradzieżach.

Dr. Franciszek Hoszard, 33 letni poseł sejmowy z mniejszych posiadłości okręgu bocheńskiego zmarł 14 .bm. w 78 roku życia. Zmarły zasiadał jako członek Wydziału krajowego, przez lat 23 w naszej najwyższej magistraturze krajowej i położył wielkie zasługi około organizacyi szpitalów w kraju. Cześć jego pamięci,

Podziękowanie.

Zarząd kat. zarej. kasy zapomogowej „*Przyjaźń* we Lwowie składa serdeczne podziękowanie Wielebnemu ks. kan. Janowi Chęcińskiemu, proboszczowi N. M. P. delegatowi duchownemu kat. stow. robot. „*Jedność* za 5 zł. ofiarowane na kasę zapomogowę *Przyjaźń* która to kwota przeznaczoną była na mszę św. żałobną, za duszę zmarłych członków „*Jedności*“ i „*Przyjaźni*“.

Lwów dnia 12 listopada.

Zarząd kasy zapomogowej Przyjaźni we Lwowie.

HANDEL
towarów korzennych.
Stowarz. katolickich robotników
„JEDNOŚĆ“
poleca

Mąka najpiękniejsza . .	1 kl.	16 ct.
„ bardzo ładna . .	1 „	15 „
„ prześliczna . . .	1 „	14 „

nasz wiele innych gatunków po cenach najniższe k również niezrówna nej dobroci drożdże codzienniy świeże,.

Kasza hreczana czyściutka . .	1 litr	12 ct.
„ jaglana	1 „	12 „
„ jęczmienna	1 „	12 „
Groch łuszczony	1/2 kl.	12 „
Słonina węgierska	1/2 „	37 „
Smalec bezwonny najczyściejszy .	1/2 „	34 „
Bryndza liptawska	— „	36 „
Ser dzierzkowy bardzo dobry . .	1/2 „	12 „
Scr szwajcarski wyśmienity . .	1/2 „	48 „
Słedzie holenderskie najlepsze .	para	15 „
Swieże dworskie masło kuchenune	1/2 kl.	56 „
Masło do chleba bardzo dobre .	1/2 „	72 „

Towary świąteczne i owoce południowe najlepsze) jakości.
Zamówienia z prowincyi wysełа się odwrotną poczt ą.

Z drukarni Zygmunta Golloba.

Львівська Бібліотека
АН УРСР